



Magia Ofiarna

Chess # 4

Rozdział pierwszy

Tylko najdzielniejsi walczą z umarłymi.

— Prastarszy Thomas, przemowa do absolwentów, 2007

Gdyby dach nad jej głową nie był połamanym bajzlem, poszarpaną izolacją i fragmentami płytek zwisającymi jak wnętrzności gnijącego trupa, który kiedyś był czymś żywym, nie dostawałaby w głowę zimnym kroplami wody w dziwacznych i irytujących odstępach czasu.

To uczyniłoby ją szczęśliwszą. A przynajmniej nie tak nieszczęśliwą. Nic nie mogłoby jej uszczęśliwić w tym momencie, kiedy to miała właśnie zagłębić się w ciemny korytarz gdzie czaił się duch, z nadzieją, że uda jej się go unieszkodliwić nim odetnie jej głowę, dźgnie, czy co tam w cholere planuję zrobić. A szanse na to, że duch znajdujący się w tak zmasakrowanym budynku nie znalazłby sobie broni, cóż, były, do cholery w ogóle nie było na to szans. Tylko najgłupszy duch na planecie nie znalazłby jakiegoś rodzaju broni w tym zrujnowanym pałacu zagłady, w którym jej buty zapadały się na dobre dwa cale w wodę, połamane szkło, kawałki metali, stare książki i kto mógł kurwa wiedzieć co jeszcze.

— Myślisz, że tam jest, Chess? — Riley Martin, świeży Demaskator, wskazał na rysujący się przed nami korytarz. W jego głębi sufit najwyraźniej utrzymał swoją integralność; korytarz był tylko cieniem, mrocznym tunelem prowadzącym prosto do grobu. Albo lepiej do krematorium, i Miasta Wieczności. Żadna z tych opcji nie brzmiała jak wesołe zakończenie jej wieczoru.

Ale nie brzmiało też tak pozostawienie tu ducha aby zabijał innych ludzi, albo oznajmienie w kościele, że zdecydowała się pójść do knajpy zamiast wykonać swoją pracę. — Prawdopodobnie. Nie, nie włączaj jeszcze światła. Spróbuj tego nie robić jeśli będziesz mógł. Pостоimy chwilę w środku dopóki nasze oczy się nie przyzwyczają, ok?

Riley skinął. Chess podążyła za nim, żadne z nich nie zawracało sobie głowy tym aby być cicho. Gdyby w jakiś sposób mogli przyciągnąć uwagę ducha, wywabić go stamtąd, byłoby to znacznie prostsze i bezpieczniejsze. Ostatnie czego chcieli to wejść w jakiegoś rodzaju zasadzkę. Pieprzeni Lamaru. Pieprzony Arthur Maguinness, pieprzone pojeby. Gdyby nie zabawiali się swoimi głupimi mocami i nie uwolnili zgrai duchów miesiąc wcześniej, nie byłaby tutaj robiąc czegoś co technicznie nie było jej pracą, ale do czego zdolny był każdy pracownik kościoła, i musiał robić przynajmniej jedną noc w tygodniu gdy nie był zajęty inną sprawą.

Która Chess zajęta nie była. Niech to szlag.

Przystanęli w cieniu; prawie niedostrzegalna bryza nie docierała tu w ogóle, więc straszliwy smród amoniaku, pełen pleśni i czegoś nawet gorszego, zaatakował jej nos, jak tylko wkroczyli do korytarza. Oczy ją piekły. A nawet więcej, ciepłe mrowienie zaczęło wspinać się po jej ramionach i piersi gdy magiczne tatuaże zareagowały na obecność ducha. Duch zdecydowanie był w pobliżu. Zerknęła na Riley'a. — Czujesz to?

— Ja...nie wiem. Czuje zabawne dreszcze na skórze. — ten niewielki fragment jego twarzy który dostrzegła nie wyglądał na zbyt uszczęśliwionego.

— Przywykniesz.

Błysk światła w głębi korytarza, tak szybko ,że dostrzegła go tylko kątem oka. Ale zdecydowanie było to światło, i zdecydowanie było to niebieskawym światłem charakteryzującym ducha. Riley wstrzymał oddech. To była chwila w której gdyby była normalną osobą powiedziała by coś uspokajającego i jednocześnie luzackiego, coś co sprawiłoby ,że Riley poczułby odwagę ale nie protekcyjność. A wtedy uśmiechnęliby się do siebie i skierowali w głąb korytarza aby wygnać tego ducha.

Ale ona nie była tego rodzaju osobą, i nie miała bladego pojęcia jak uspokoić Riley'a i sprawić ,że poczuje się dobrze i pewnie, sam ze sobą. Jakiś oklepany tekst był prawdopodobnie najlepszym co mogła z siebie wykrzesać.

— Nic ci nie będzie, — było jedynym co mu powiedziała, i ku jej zaskoczeniu wydawało się podziałać. — Chodź.

Każdy krok który robili, każdy powolny krok przez tą zupę z bakterii i sączącej się zgnilizny na jej butach, przybliżał ich do tego słabego blasku śmierci. Wcześniej już zmieszała ziemię cmentarną i asafetydę i wsunęła do kieszeni torby; teraz sięgnęła do wnętrza i chwyciła niewielką garść. Gotowe.

Przesunęli się o kilka kroków w ciszy przełamywanej jedynie przez okazjonalne krople wody spadające z sufitu za nimi. Coś zagrzecotało. Chess odwróciła się aby popatrzeć ale niczego nie dostrzegła.

Duchy nie były jedną rzeczą która mogła przebywać w opuszczonym budynku, nocą. Nie byli co prawda w Dolnej dzielnicy, ale nie byli też na żadnym przyjemnym obszarze. Ten budynek, w którym kiedyś musiały znajdować się jakieś biura i magazyny, stał kilka ulic w głębi Cross Town, było tu całe miasteczko, bloków z wybrakowanego cementu, z oplecionymi wokół nich łańcuchami długimi na dziesięć stóp.

Zastanawiała się jak wiele dzieciaków z sąsiedztwa spędzało tu czas w weekendy jeszcze dwie noce wcześniej, kiedy jedno z nich spotkała makabryczna śmierć we frontonowych drzwiach.

Kolejny niewielki błysk światła.

— To duch, prawda? — wyszeptał Riley. — To znaczy, czuję, że tam jest duch, ale czy to mogłoby być coś innego?

— To może być cokolwiek. Ale tak, to prawdopodobnie duch.

Uspokajający ciężar noża leżał w jej kieszeni. Demaskatorzy nie powinni chodzić uzbrojeni. Pieprzyć to. Wolała raczej mierzyć się z konsekwencjami kościelnej dyscypliny niż z kimkolwiek czy czymkolwiek na co mogła natknąć się w takim miejscu.

Prawdopodobnie i tak nie potrzebowałaby noża. Niech to szlag, nerwowość tego dzieciaka przyprawiała ją o swędzenie i choć darzyła go sympatią naprawdę w tej chwili tego nie potrzebowała. Minęły już dobre dwie godziny od kiedy wzięła pigułki, i chociaż nadal miała jeszcze czas (nie martwiła się o to) miejsca takie jak to nie bardzo pozwalały się jej uspokoić. Cały ten syf, wszystkie te bakterie i zarazki przesiąkającej przez nogawki jej dżinsów, muskające skórę, włosy, wypełniające płuca. Ludzie łapali różne świństwa w miejscach takich jak to, zwłaszcza po deszczu.

Albo duchy uzbrojone w zardzewiałe kawałki metalu lub jakieś innego tego typu gówno rozszarpywały im gardła. Skradała się ostrożnie w głąb korytarza, z plecami przyciśniętymi do obrzydliwego betonu i wymówką, że robi to tylko dlatego, że nie widzi tu wystarczająco dobrze aby iść środkiem. Poświata jaśniała z każdym kolejnym krokiem. Jej pięści zaciskały się na ściennym brudzie.

Kolejne trzask, kolejny chrzęst. Coś jak szept, który mógłby być głosem lub dźwiękiem prowizorycznego ostrza opuszczającego swoją powłokę z przesiąkniętej brei czy pokruszonego betonu. Poświata znajdowała się teraz jakieś dziesięć stóp dalej, w głębi korytarza.

W jej odbiciu, twarz Riley'a wyglądała jeszcze bladziej. Jedyną rzeczą która powstrzymała ją przed przybraniem takiego samego wyglądu (zakładając oczywiście, że już tak nie wyglądała, co miała zamiar zrobić i iść dalej) był fakt, że nadal jeszcze była na wystarczająco dużym haju, żeby nie bać się tak jak bać się powinna. No i fakt, że była kurewsko absolutnym ekspertem w okłamywaniu samej siebie.

Ale z każdym krokiem zbliżającym się do spowitego poświatą wejścia, umiejętność ta oddalała się od niej coraz dalej.

Wszystko jedno. W końcu i tak nie mogła się odwrócić i uciec. Więc wzięła ostatni głęboki oddech i odwróciła się w drzwiach do których dotarli, gotowa rzucić zawartością swojej ręki w pierwszą martwą rzecz która tylko się poruszy.

I okazało się ,że gapi się na troje nastolatków, najwyraźniej bardzo żywych nastolatków, którzy najwyraźniej uważali ,że robią coś bardzo bardzo cwanego, i którzy powinni dziękować bogom którzy nie istnieli ,że był tu z nią Riley bo gdyby go tu nie było, odczułaby ogromną pokusę aby załatwić ich jakimś najbliższym znajdującym się ciężkim obiektem. — Co tu robicie? — spytał Riley, ale było to raczej oczywiste z oniemiałych wyrazów malujących się na ich twarzach. Kogokolwiek spodziewali się ,że przejdzie przez te drzwi na pewno nie byli to dwaj pracownicy kościoła.

Jeden z nich zerknął na pozostałą dwójkę i odchrząknął kiedy ci nic nie powiedzieli. Pieprzeni tchórze. — My...uhm, myśleliśmy ,że jesteście naszymi kumplami.

Niech to szlag, tatuaże nadal ją mrowili, czy duch był w tym pomieszczeniu? Nie wyglądało to najlepiej, musiała pozbyć się stąd tych małych drani tak szybko jak to tylko możliwe. — Musicie stąd iść, ok? Czas spadać.

— Jesteśmy tu od godziny, — odpowiedział dzieciak. Latarka którą chował pod swoją granatową bluzą nadal się paliła. To stąd pochodziło to światło, zgadła, ale nic w tych dzieciakach nie powinien uruchamiać znajdującego się w jej tatuażach alarmu.

Coś jeszcze tu było, czekało. — Nic nie widzieliśmy

— Tak, jasne. To musi oznaczać ,że niczego tu nie ma. W końcu to taki mały budynek. — sarknęła, odsuwając się bokiem od drzwi. Riley, co ją ucieszyło, cofnął się już o krok na korytarz. — No dalej, wynoście się stąd.

— Ale możemy ci pomóc... — zaczął pierwszy z chłopców.

Zaczął ale nie dokończył. Ponieważ nim wypuścił ostatnie słowo w powietrze, duchy (które najwyraźniej czekały na tego rodzaju głośne atrakcję) prześlizgnęły się przez ściany. Cztery.

I dzięki gruzowi i całemu temu śmietnisku które znajdowało się na ziemi, włączając w nie to co wydawało się być cholerną zapalniczką, leżącą na plecaku wciśniętym pod jedną ścianą, były duchami z bronią.

Chess zaczęła rzucać swoją ziemią, wkładając w to taką ilość mocy jaką tylko mogła, ale spudłowała kiedy spanikowane nastolatki zaczęły uciekać. Jeden z nich pchnął ją przy tym na ścianę; drugi odbił się od niej i poleciał do tyłu. Trzeci...trzeci miał połowę twarzy zalaną krwią, przypuszczalnie od kawałka betonu którym duch już przygotowywał się do kolejnego uderzenia.

Dzieciaki wrzeszczały. Riley coś krzyczał. Chess zwalczyła rosnącą falę strachu i rozdrażnia i złapała kolejną garść cmentarnej ziemi.

Ruszając najpierw w stronę uzbrojonego w kawał betonu ducha, ponieważ jeśli jeszcze raz walnie tego dzieciaka, do generalnego syfu który tu panował dojdzie jeszcze jedna warstwa; tym razem mózgu zaścielającego podłogę. Udało jej się go unieruchomić, rozglądając się wokoło aby zobaczyć czy Riley robi to samo z kolejnym.

To pozostawiało jeszcze dwa. Dwa duchy i troje nastolatków którzy naprawdę kurwa powinni wiedzieć lepiej, tłocząc się na tej małej przestrzeni. Ledwie było tu dość miejsca aby się obrócić, nie wspominając już o tym by robić cokolwiek innego, a dwa duchy nadal były mobilne. Płomienie buchnęły na obrzeżach jej spojrzenia. Ten plecak najwyraźniej był wypełniony papierami (oczywiście ,że był w końcu to licealiści) i jeden z duchów podpalił cały ten majdan, a teraz rzucił tą pochodnię na nią.

Pochyliła się i pośliznęła na szlamie pokrywającym podłogę. Fuj. Zimna woda (i kto mógł wiedzieć co jeszcze, prawdopodobnie krew, uryna i wymiociny) przesiąknęły przez jej dżinsy. Było jeszcze gorzej, kiedy ona była rozkojarzona, inny poruszający się jeszcze duch znalazł długą rurę i używał jej próbując odbijać głową jednego dzieciaka jak piłką.

A przynajmniej założyła ,że to właśnie się działo. Latarka którą trzymał dzieciak zniknęła albo została roztrzaskana. Nieziemski, ohydny blask emanujący od czterech duchów był jedynym oświetleniem w pomieszczeniu, nadając wszystkiemu nierealnego koszmarnego wyglądu.

Kolejny zniekształcony krzyk wydany przez Riley'a. Ledwie go usłyszała ponad dźwiękiem własnego oddechu który szumiał jej w uszach i krzykami nastolatków. Jeden z nich pośliznął się tak samo jak ona. Duch podniósł swoją rurę.

Cmentarna ziemia nadal wypełniała jej zaciśniętą pieść. Rzuciła ją wkładając w to całą swoją moc. Duch zamarł i upuścił rurę; zagrzechotała na plecach dzieciaka, powalając go na wypełnioną ściekami podłogę.

Riley w końcu unieszkodliwił czwartego ducha. Nie żeby to miało aż takie znaczenie. Nie będą tak stały zamrożone w czasie już na zawsze; góra dziesięć minut. Riley i Chess musieli wyjąć potrzebne rzeczy i ustanowić krąg z soli tak szybko jak to tylko możliwe, to dopiero będzie ubaw, ustanawianie kręgu na wilgotnym podłożu.

Musieli jeszcze pozbyć się stąd tych cholernych dzieciaków nim zapach ich krwi, smak ich strachu roznoszący się w powietrzu, przyciągnie tu więcej umarłych. Kto mógł wiedzieć ilu ich było tu tak naprawdę? Powiedziano im ,że mogą się spodziewać najwyżej dwóch, a jak na razie znaleźli czterech. Jak jakiś cholerny bonus w najgorszej grze tego świata.

Cóż, do cholery, przynajmniej coś wygrała, co nie? Bonusowego ducha

— Riley, zabierz ich stąd. — udało jej się wstać, krzywiąc się gdy jej paskudnie przemoczone jeansy dotknęły nagiej skóry, i przekopując się przez zawartość torby w poszukiwaniu soli. — Spróbuje ustanowić krąg.

— Chyba nie mogę tego zrobić, — odpowiedział Riley.

— Co? — czy część soli wysypała się kiedy upadła? Wydawało jej się ,że spakowała więcej.

— Chyba nie mogę.

Jak to możliwe ,że nie mógł poradzić sobie z wyprowadzeniem kilku poobijanych dzieciaków z budynku? Prawdopodobnie już były w stanie skrajnej desperacji aby tylko opuścić to miejsce. Spojrzała na niego zirytowana, ale to co zobaczył zmieniło irytację w kurwa-tylko-nie-to odczucie, z którym była zdecydowanie za bardzo zaznajomiona.

Stał wciśnięty w ścianę, jego twarz blada, gapiąc się na duchy oczami rozwartymi szeroko z przerażenia. — Chyba nie mogę tego zrobić, Chess. Przepraszam ale....patrz na to co zrobili, patrz na te dzieciaki.

— Tak, Riley, ale teraz są unieruchomione, tak? Nie mogą się poruszać. Po prostu... ja ustanowię krąg a ty zaczniesz odprawiać rytuał, dobrze? Albo zacznij już sypać sól. Czym szybciej zacniemy, tym szybciej się stąd wydostaniemy, nie?

Potrząsnął głową. — Nie mogę się do nich zbliżyć.

— Zbliżałeś się do nich na szkoleniu. — za minutę albo dwie pierwszy zamrożony duch zacznie się powoli otrząsać, zrzucając z siebie powstrzymującą go moc, i zacznie się znowu poruszać. — Pamiętasz szkolenie? Możesz to zrobić, możesz.

— To było co innego. To było na zajęciach, byli tam Starsi i wszyscy inni. Nie mogę...nie mogę...

Wybieraj. Próbuje dalej dopieszczać Riley'a z nadzieją ,że w końcu ocknie się na tyle ,że zacznie ci pomagać, albo zignoruj go i odeślij duchy sama, ze swoją samotną psychopompą, która prawdopodobnie i tak będzie wymagała dwóch osobnych rytuałów.

Nastolatki (oprócz tego ze złamanym nosem który z jękiem leżał oparty o ścianę) obserwowały z zainteresowaniem. To przynajmniej nie była ciężka decyzja. — Zabierajcie kumpla i wynoście się stąd, natychmiast!

— Ale my chcemy popatrzeć jak—

Jej westchnienie przeszło przez każdą komórkę jej ciała nim w końcu je z siebie wypuściła. — Wynoście się stąd w cholere, albo upewnij się ,że wszyscy spędzicie długie, niezbyt przyjemne popołudnie zakuci w dyby, następnego Świętego Dnia.

W końcu coś co powiedziała zaowocowało jakimś skutkiem. Wybiegli, mijając ją gdy kierowali się do drzwi. Pewnie stali tam jeszcze nasłuchując i wkurzało ją to niesamowicie ale kolejna połajanka zajęłaby jej zbyt dużo czasu.

— Riley. Masz zamiar mi pomóc? — potrząsnął głową. Świetnie.

Kolejne przeszywającego do kości westchnienie, kiedy wyjęła swój ektoplazmarker. Mogła przynajmniej liczyć na to ,że jej psychopompa zachowa się tak jak powinna.

Rozdział drugi

Ponieważ nie mieli żadnych ujednoczonych zasad, nie mieli pokoju. Pokój na świecie można odnaleźć tylko przez Kościół, tak samo jak spokój duszy można odnaleźć tylko przez Kościół. — Historia starego rządu 1620-1800. z Wprowadzenia Prastarszego.

I zachowała się, na szczęście, ale cała ta sprawa (włączając odwiezienie tej cipki Riley'a z powrotem do kościoła, wypełnienie raportu, i zdanie Starszemu Griffinowi krótkiej relacji z tego jak spanikował Riley) zajęło zdecydowanie więcej czasu niż sądziła, co z kolei cholernie ją wkurzyło, ponownie. Jedną z zalet brania ze sobą nowego było zwalenie na niego później roboty papierkowej. Takie jej pieskie szczęście, że trafiła akurat na takiego który nie mógł sobie z tym poradzić.

Nie było to z jej strony w porządku, ale nie była w nastroju do tego aby być w porządku. Zwłaszcza nie wtedy gdy efekty działania jej pigułek zaczynały zanikać, pozostawiając ją poszarpaną na krawędziach i bardziej niecierpliwą niż zwykle. Wyciągnęła pudełko z pigułkami z torby, wrzuciła cztery Cepty na rękę i przełknęła popijając wszystko wodą, po czym skierowała się pod prysznic. Myjąc się pośpiesznie i szykując do wyjścia.

To pośpieszne, euforyczne, unoszące się w jej brzuchu uczucie (to uczucie które nigdy się nie znudzi, to uczucie za które byłaby w stanie oddać duszę i praktycznie tak właśnie zrobiła) zintensyfikowało się kiedy dotarła w końcu do Trickster'a jakieś półtora godziny po tym jak opuściła Kościół. Później niż chciała, ale w końcu dotarła, a biorąc pod uwagę zabawę z czterema ducha zakończenie tego wieczoru mogło być zupełnie inne.

Czerwień zaatakowała jej oczy kiedy weszła do budynku, tak jakby weszła do piekielnego burdelu, gdyby piekło istniało, a tak nie było. A przynajmniej wszyscy tak uważali. Dla nich Miasto Wieczności, gdzie wszystkie dusze żyły po śmierci, było spokojnym i kochającym miejscem, miejscem spoczynku znajdującym się kilkaset metrów pod ziemią. Tylko Chess myślała o tym miejscu jak o piekle, jak o karze, zimnej, bezlitosnej i nieszczęśliwej. Życie było do kitu, owszem ale Miasto było jeszcze gorsze.

Ale przecież, czasem życie było w porządku. Terrible stał na swoim zwyczajowym miejscu, opierając się o tylną ścianę i rozmawiając z garstką koleśi których imion nie pamiętała. Wszyscy oni dla niej wyglądali tak samo, chociaż jeśli miała być ze sobą szczerą tak naprawdę nigdy nie zwracała sobie głowy tym aby na nich spojrzeć. Ich twarze jej nie interesowały. Nic co mówili jej nie interesowało, teraz kiedy zamiast tego mogła rozmawiać z Terrible'm.

Zobaczenie go było jak uderzenie w pierś. Jakby coś eksplodowało w jej wnętrzu, gwałtowny, wyłodniały pożar, który przyprawiał ją o drżenie. Tak jasny i gorący, że nadal zaskakiwało ją to, że nikt inny tego nie dostrzegął, że każde oko w tym pomieszczeniu nie zwróciło się na nią gdy szła tak świecąc jak żarówka.

Ale się nie zwróciło, co było dobrą rzeczą. Nikt nie wydawał się niczego zauważyć. Wszyscy byli zbyt zajęci pić piwa za dolara, i słuchaniem kapeli X, kawałka *Johnny Hit and Run Paulene*, rozmawiając, kłócąc się, czy próbując kogoś poderwać. Głowy, kolczaste, łyse, czy też śliskie od pomady, jak dziwaczne kwiaty rozrzucone na ludzkiej na wpół martwej łące, kołysząc się na tym czerstwo piwnym wietrze. Nikt nie odwrócił się w jej stronę.

Doskonale. Nie chciała zostać zauważona. Nigdy tego nie chciała a zwłaszcza nie teraz.

Wcisnęła kilka dolców barmanowi za własne piwo i ruszyła, przepychając się przez to pole zapomnianych myśliwych aż dotarła do niego, zatrzymując się jakąś stopę dalej, ostrożnie aby nie do końca napotkać spojrzenie jego oczu.

On zrobił to samo. — Hej, Chess, wszystko dobrze?

Wzruszyła ramionami. Biorąc łyka piwa. — W porządku. Dawno zaczęli?

— Nie jestem pewien, może z dziesięć, piętnaście minut temu. Myślałem, że przyjdiesz wcześniej.

— Taki miałam zamiar, mój stażysta spartaczył sprawę, musiałam sama się wszystkim zająć.

— Zająć się czym?

Opowiedziała mu pokrótce, jej umysł tylko połowicznie skupiony na słowach. Reszta egzaminowała jego osobę, czarne, śliskie od pomady włosy, szerokie ramiona, imponujący wzrost.

Jego twarz, twarz którą kiedyś uważała za brzydką z krzywym wielokrotnie łamanym nosem, bliznami, krzaczastymi brwiami i gęstymi bokobrodami. Tego rodzaju twarz przed którą ludzie uciekają, ponieważ za taką twarzą skrywa się naładowana broń. Do cholery, całe jego ciało wyglądało jak naładowana broń. Czym w sumie było. I to było wszystko co widzieli ludzie.

Ludzie byli prawdziwymi workami gówna, ze swoimi łatwymi uśmiechami i zimnymi oczami, brutalnymi sercami. Wiedziała to lepiej niż inni. Wiedziała też, że twarz na którą patrzy nie jest brzydka, że jest silna i należy do Terrible'a. To znaczyło, że była jej i mogła na nią patrzeć ile tylko chciała, i to wprawiało ją w coś co wydawało jej się, że może być prawdziwym szczęściem, wspinającym się w górę jej piersi.

— Bump ma do ciebie sprawę, może pójdziesz ze mną do tyłu, powiem ci o co chodzi.

Przestąpiła z nogi na nogę, zerkając na stojących nadal obok nich koleśi, czekających aż zostaną włączeni do rozmowy.

— To nie może poczekać?

— Mogłoby, ale równie dobrze mogę powiedzieć to teraz.

Piosenka dobiegła końca; skinęła po sekundzie czy dwóch ciszy nim zaczęła się kolejna. — Dobra, w porządku. Ale załatwmy to szybko, nie chcę przegapić koncertu

Wzruszył ramionami. — Ja też nie. Czym dłużej tu stoisz, tym więcej czasu tracimy, nie?

Wygięła na niego jedną brew, nadal ostrożnie aby nie spojrzeć mu w oczy i skierowała się w głąb korytarza prowadzącego do toalet i tylnego wyjścia. Technicznie nie było to tylne wyjście. Technicznie było to wyjście awaryjne. Ale zabezpieczenia zostały wyrwane z ściany już lata temu, a nawet gdyby nie zostały to i tak nie miałyby to znaczenia. Straż pożarna generalnie nie odpowiadała na wezwania z Dolnej dzielnicy; jeden ze zbyt wielu fałszywych alarmów który zakończył się rozbojem i morderstwem, przerwał te konkretne usługi.

Terrible pchnął je otwierając je dla niej. Pochyliła głowę pod jego ramieniem i weszła do alejki, miękkie i nadal mokre liście oraz śmieci kłębiące się pod jej butami przypomniały o nieprzyjemnej zabawie w rozpadającym się budynku z duchami. Nie mogła zdecydować które miejsce pachniało lepiej, ale w żadnym nie było przyjemnie.

Ale w przeciwieństwie do budynku pełnego ludzi i duchów alejka była pusta. Nie dochodziło tu nawet światło z okien kamienicy znajdującej się za budynkiem; tylko przytłumiony blask księżyca nad głową pokazał jej, że nie było tu żadnych żywych istot, a przynajmniej ludzi.

Terrible najwyraźniej też to zauważył. Dźwięk tylnych drzwi uderzających we framugę uderzył w jej uszy w tym samym czasie w którym jej ciało uderzyło w tylną ścianę, głębiej w cieniu gdzie nikt nie mógł zobaczyć jak całuje ją długo i mocno.

Wydawało jej się, że to iż go zobaczyła przyprawiło ją o wewnętrzną eksplozję? Była w błędzie. To dopiero była eksplozja. To było lepsze niż cokolwiek innego; czasem myślała, że było to lepsze od jej pigulek. Pod wpływem jego dotyku, coś w jej wnętrzu, coś co było napięte i mroczne w końcu się relaksowało. Pod wpływem tego dotyku coś w jej wnętrzu, coś co było bezustannie przerażone odnajdowało odrobinę poczucia bezpieczeństwa.

Poczucia bezpieczeństwa na które Chess liczyła i miała nadzieję, że będzie trwało, pomijając ten dokuczliwy głos w jej umyśle który nalegał na to, że nie mogła na to liczyć, że tak nie będzie, bo ona na to nie zasługuje, i że powinna od razu dać sobie z tym spokój.

Pieprzyć ten głupi głos. Oplotła ramionami jego szyję, przesunęła dłonie w dół pod kołnierzyk jego koszuli aby poczuć nagą skórę, ciepłą przy jej skórze. Zawsze był ciepły. Jego dłonie poczęły zostawiać przyprawiające o drżenie ślady gorąca od jej twarzy do gardła, przesuając się po jej udach i żebrach, nad piersiami.

W końcu, odsunął się na tyle aby napotkać spojrzenie jej oczu. Ten wstrząs energii, ten którego tak bardzo starała się nie pokazać i poczuć w barze, uderzył teraz w nią z całą mocą. Policzki się napięły a usta wyszczerzyły się w szerokim uśmiechu którego nie mogła powstrzymać.— Obawiałam się, że w ogóle nie zdążę tu dotrzeć.

— Tak, ja też. Cieszę się, że jednak dotarłaś. Czuje się jakbym nie widział cię od tygodni.

— Minęły trzy dni.

— Wydaje się dłużej. Wszystko dobrze?

Skinęła. W czasie minionego tygodnia po raz pierwszy żałowała, że jest czym jest. Wolałaby nie być czarownicą, nie mieć tej dodatkowej mocy w swojej krwi, która oddziaływała na każdego kto wchodził z nią w intymne relację; chciała aby wiążący skutek tego ich kontaktu nie był częścią ceremonii małżeńskiej i oznaczał zobowiązania, na które nie sądziła, że żadne z nich jest gotowe.

Gdyby nie była czarownicą to nie miałoby znaczenia. Małżeństwa były zawierane przy kombinacji krwi i magi, a nie jednego albo drugiego, więc wymagały pomocy Kościoła. Ale magia była w jej krwi, a to oznaczało spędzenie sześciu dni płonąć z frustracji.

Jego brwi uniosły się do góry; a dłonie wędrowały z większym rozmysłem. — Chyba nie chcesz tak naprawdę tu zostać co? Może zamiast tego się stąd zmyjemy?

— Wydawało mi się ,że chcesz zobaczyć zespół, — droczyła się.

— Zmieniłem zdanie, chodźmy, do mnie, tak? — uśmiechał się, tym uśmiechem który zawsze kochała, podczas gdy jego dłonie rozpraszały jej myśl a jego ciało ogrzewało jej poprzez ubranie. Lato zbliżało się wielkimi krokami, i temperatura już to odzwierciedlała, ale wydawało się ,że jej zawsze było zimno kiedy jego nie było w pobliżu. — No chodź.

— Moje mieszkanie jest bliżej.

— Tak. — pochylił się gryząc ją w szyję; zadrzała. — Ale u mnie są grubsze ściany, kapujesz? A mam zamiar sprawić ,że będziesz krzyczała kilka razy nim pójdziemy spać.

Zajęło jej minutę zabranie powietrza na tyle aby się odezwać, choć gardło miała nagle zbyt ściśnięte na cokolwiek innego poza sapnięciem. — Myślałam ,że zdecydowaliśmy ,że chcemy dzisiaj wyjść.

— I zrobiliśmy to. A teraz wracajmy

— No nie wiem, — udało się jej wykrztusić. Coraz trudniej było jej mówić, zwłaszcza od momentu kiedy zaczął delikatnie ssać jej szyję, przyprawiając ją o zawroty głowy.

— Pomyśl więc o tym, Chessiebomb. Nikt nas tutaj nie zobaczy, nie? — jego palce odpięły guzik jej jeansów. — Więc zostaniemy na mieście.

— Nie ma mowy, — zachichotała uderzając go żartobliwie w rękę — Ostatnim razem miałam drzazgi—

Dźwięk jego komórki przerwał jej w pół zdania.

— Zignoruj to, — zasugerowała, ale wiedziała ,że nie mógł. Oboje wiedzieli ,że nie mógł. Północ co prawda była praktycznie początkiem dnia pracy w Dolnej dzielnicy, ale wątpiła w to ,że ktoś kto dzwonił do niego o tej porze będzie miał dobre wieści.

Miała rację. W kilka sekund po tym jak odebrał telefon jego twarz pociemniała; pociemniała i nabrała wyrazu który widziała na niej tylko kilka razy, nim pojawił się tam wyraz absolutnego gniewu, z nisko opuszczonymi brwiami. Tego rodzaju wyraz który będzie ostatnią rzeczą jaką kiedykolwiek zobaczy osoba która go przysporzy. Jego palce zacisnęły się na jej talii.

— Tak, — powiedział. — Tak, już jadę.

Jej serce zamarło. Wygląda na to ,że nie pojedą ani do niej ani do niego, a już tym bardziej nie powędrują do żadnego łóżka. A przynajmniej nie przez jakiś czas.

Zamknął telefon z traskiem. — Palarnia się pali.

— Co?

Już wychodził z alei, kierując się w stronę ulicy, trzymając jej dłoń w nieomal bolesnym uścisku. — Pieprzony Slobag, to się stało. Palarnia, na Szesnastej, ta zielona, pali się.

Nie chciała po raz kolejny mówić — Co? — ale nie mogła nic na to poradzić. Miała wrażenie ,że w jej głowie nie ma żadnego innego słowa. Palarnia, pali się? Wszyscy ci ludzie, nawet jak na weekendową noc. Cały ten Dream, czekający by go wypalić, czekający na to aby spowić tych ludzi miękka, złotą mgiełką. — Co? — zapytała ponownie. Nie odpowiedział. Kłusowała próbując nadażyć gdy tak ciągnął ją za sobą, puszczając jej dłoń tuż przed tym jak wyłonili się z alejki. Nieomal żałowała ,że to zrobił, żałowała ,że zdecydowali zachować wszystko w sekrecie. Zdecydowanie przydałby jej się w tej chwili fizyczny kontakt.

Z każdym krokiem ten okropny obraz w jej głowie robił się coraz bardziej wyraźny: płonące ciała w otchłani ognia, eksplodujące szkło, magazyny pełne Dreama, ich stracony dym. Oplotła się ramionami aby uspokoić dreszcze.

Samochód Terrible'a, czarny Chevelle z 1969, czekał na nich w kręgu jasno żółtego światła które padało z kilku stojących tu latarni. *Czekał* było tu słowem operacyjnym. Dla Chess, ten samochód zawsze był gotowy do skoku ze swego postojowego miejsca, gotowy rozjechać każdego, tylko dlatego ,że mógł.

Ale tego nie zrobił. Pozostał w milczeniu i spokoju podczas gdy Terrible otwierał dla niej drzwi, i zamykał je za nią, wskakując na siedzenie kierowcy.

— To ta palarnia na Szesnastej? Nie mówiłeś przypadkiem ,że nikogo tam nie ma, że Bump chce tam zrobić coś innego?

— Tak. — samochód odbił od krawężnika z piskiem opon. — Myślimy o tym aby zrobić tam magazyn, kumasz? Zgromadzić tam też innego gówna, a zrobić nowe miejsce, przecznice dalej.

— Więc, nikt nie zginął. — uścisk w piersi zelżał odrobinę.

— Niece. Przynajmniej z tego co mówił Bernam. Może były tam ze dwie osoby, nie wiem na pewno. Ale już teraz nie powinno tam być nikogo.

— To dobrze.

Zerknął na nią, kołysząc ciężkim samochodem na prawo, kierując się na północ na Szesnastą. — Tak, tylko skąd Slobag wiedział ,że nikogo tam nie będzie?

— Jeśli pomieszczenie było zamknięte—

— Nikt o tym nie wiedział. Nikomu nie mówiliśmy. Mieli dowiedzieć się dopiero dzisiaj, pierwszej nocy gdy jest zamknięta.

— Może nie wiedział. Może nie dbał o to kto zginie.

Terrible parsknął. — Nadal to kurewsko mała szansa.

Siedziała przez kilka sekund obserwując jego profil nim w końcu ostatecznie położyła dłoń na jego udzie, nie pewna czy jest tam mile widziana. Nie pewna czy powinna coś mówić. Gniew nadal się nad nim unosił, wypełniając samochód, i starając się znaleźć drogę do jej ciała. Czuła jego lodowate palce ślizgające się po jej skórze. Nie wiele mogła zrobić kiedy był w tego rodzaju nastroju, a przynajmniej nie w samochodzie, w drodze na pogorzelsko.

Nie wspominając ,że.....nie odezwał się słowem. Nie wiedziała czy o tym rozmyślał, czy w ogóle o tym pomyślał. Ale Prawdopodobnie tak.

Jeśli Slobag miał jakiegoś rodzaju informację na temat działań Bumpa, musiał skądś te informacje zdobywać. A o to była ona, osoba która siedziała w kieszeni Slobag'a mówiąc bardziej dosadnie w łóżku syna Slobag'a przez miesiące i Terrible o tym wiedział. Wiedział ,że nadal z nim rozmawiała. Ile czasu upłynie nim stanie się głównym podejrzanym.

Rozdział trzeci

Obowiązek względem siebie może zostać wypełniony dopiero po wypełnieniu obowiązku względem kościoła. To właściwe i dobre aby Kościół zawsze był na pierwszym miejscu. — Księga Prawdy. Prawa, artykuł 217

Ostatnie ślady radości którą udało jej się odnaleźć w sobie w Trickster's wyparowały. Nie potrwa długo nim sam o tym pomyśli.

Na pewno o tym pomyśli

I nie mogła go za to winić. Co miała zrobić, wykurzyć się i oburzyć bo jej nie ufał? Dlaczego do cholery miałby jej ufać? Ufał jej już wcześniej i odpłaciła mu pieprząc się z jego wrogiem. Byłby głupi gdyby teraz się nad tym nie zastanawiał.

To było do kitu ale taka była prawda.

Ich miejsce przeznaczenia nie było trudne do zauważenia. Chevelle ryczał prując ulicą Szesnąstą, goniąc pomarańczową lunę płomieni malującą się przed nimi. Rzeczywiście pożar. Budynek po prostu zniknął. W jego miejscu, ściany tworzyły epicentrum pożaru, otoczone przez ciekawskich gapiów, stojących zbyt blisko mimo że była wiosna. Kilkoro z nich trzymało wyciągnięte w stronę ognia patyczki z nadzianymi na nie kawałkami różnych zwierząt; darmowy ogień nie powinien się zmarnować.

Kawałki cementu zaśmiecające chodnik pojawiały się w coraz większych ilościach, gdy Chevelle podjeżdżał na miejsce, dopóki w końcu Terrible musiał zaparkować bo było ich zbyt wiele. Potłuczone szkło chrzęściło pod ich stopami.

Na tle wściekłych płomieni malował się profil Bumpa, rondo jego kapelusza, ostentacyjnie szerokie, peleryna powiewająca na wietrze. Nawet z oddali mogła dostrzec jak bardzo był wkurzony, wystarczyło spojrzeć na to w jakiej pozycji trzyma ramiona.

Czym bardziej się zbliżali tym jego gniew stawał się oczywisty. Przerzucał swoje wściekłe spojrzenie na pożar, na Terrible'a, na nią samą.

— Znajdziesz ich, Terrible, jasne? Uczynisz kurewsko martwymi.

Nie było to raczej powitanie, ale przypuszczała ,że w tych okolicznościach mogło zostać usprawiedliwione. Do cholery, nawet gdyby nie stali na przeciwko płonącego pół miliona dolarów byłoby to usprawiedliwione. Bez względu na to z kim sypiała (choć nadal nie mogła uwierzyć ,że ma tyle szczęścia aby sypiać właśnie z nim) faktem było ,że to Bump dzierżył największą władzę. Ona była ćpunką, a on jej dilerem. Innymi słowy mógł sobie mówić do niej co tylko chciał i kiedy chciał, traktować ją jak powietrze a ona musiała to znosić bez żadnego oporu jeśli chciała nadal dostawać swoje pigułki. Co robiła.

Spoglądał teraz na nią. — A Biedroneczka. Nie przypuszczam aby twoje pieprzone czarne mary powiedziały mi kto to zrobił

Potrząsnęła głową. *Przykro mi*, miała to już na końcu języka ale powstrzymała się, zamiast tego mówiąc. — To nie tego rodzaju rzecz którą mogę zrobić, nie.

— Ale przecież uczą cię tam też węszyć, nie? Dowiadujesz się różnych rzeczy w tych swoich pieprzonych kościelnych sprawach nie? czy co tam kurwa robisz

Cholera. Zazwyczaj problem jaki miała z ludźmi którzy znali jej pracę, był taki ,że ci zazwyczaj myśleli ,że może machnąć ręką i sprawić ,że problemy znikną czy coś w tym stylu; teraz jeszcze miała na głowie Bumpa który najwyraźniej myślała, że była jakimś cholernym Sherlockiem Holmesem i mogła tak po prostu się pojawić i dowiedzieć kto (z setek, nawet tysięcy możliwych podejrzanych) szpiegował i doprowadził do tego wszystkiego.

Gdyby miała wybór...cóż prawdopodobnie nadal powiedziałaby tak, ponieważ ta sprawa wpływała na życie Terrible'a, i to czyniło ją czymś co musiała zrobić. Ale tak czy inaczej nie miała wyboru.

— Spróbuj. — przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę z nadzieją ,że nie wygląda tak nieswojo jak się czuła.— Ale nie znam żadnych osób zamieszanych w te sprawy ,więc nie widzę tak naprawdę niczego co mogłabym tu zdziałać.

— Nie bądź taka skromna. Użyj tych pieprzonych komórek które masz schowane w tej swojej głowie, użyj ich dla Bumpa. Użyj ich dla Terrible'a, tak? Włącz myślenie, takie ,żeby złapać tych co to zrobili i to szybko, tak? Kurewsko szybko. Jak myślisz co się stanie jeśli dopadną Terrible'a nim ty ich znajdziesz? Myślę ,że to ci się kurewsko nie spodoba.

Tak, zdecydowanie to jej się kurewsko nie spodoba. Czy on nie zdawał sobie sprawy ,że właśnie dlatego zgodziła się pomóc? Wiedziała ,że błędem było mówienie Bumpowi o tym co się między nimi działo. Zazwyczaj jednak gdy okazywało się ,że miała rację czuła się znacznie lepiej niż w tej właśnie chwili. Ta noc robiła się coraz

bardziej gówniana i zanosilo się ,że to jeszcze nie koniec.

— Zrobię co mogę.

Bump posłała jej powolny, płynny rodzaj ukłonu. Tego rodzaju który powiedział jej ,że przez cały czas wiedział ,że ona to robi i w jaki sposób on skłoni ją aby to zrobiła. Niech go szlag. Nie był głupi; nikt nie rządził nieomal całą Dolną dzielnicą, nie będąc cwany, twardym i szybkim, no i oczywiście całkowicie bezwzględny. Bump był tym wszystkim, łącznie z tłusta niechlujną warstwą wygładzoną na powierzchni jak zjełczały lukier na spleśniałym cieście.

Odchylił się do tyłu na swojej zakończonej złotą główką lasce, krzyżując jedną kostkę w futrzanym bucie przez drugą. Jakoś nawet stojąc na ulicy na przeciw płonącego budynku udało mu się wyglądać jakby wylegiwał się w swoim ogromny, przerażającym salonie, całkowicie zrelaksowany, lord swojego tandetnego, pornograficznego imperium.

— Nikogo w środku, tak? — spytał Terrible. Przysunął się bliżej do niej; tylko o pół kroku, tak naprawdę nieznacznie, że nikt by tego nawet nie zauważył, ale ona zauważyła, i to jej pomogło.

— Nie, nie było tam żadnych pieprzonych ludzi, tylko nasze kurewskie zapasy, tylko pieprzoną połowę udało się wynieść nim wszystko rozpieprzyło się w cholere — rzucił chytre spojrzenie w jej stronę. — Pieprzona szkoda, co nie? Mniej palenia, ceny pójdą w górę , oczywiście ciebie podwyżka może nie objąć, w końcu pomagasz w tej sprawie Bumpowi, nie? Dostać to co potrzebne, żeby zrobić to co musi zostać zrobione, tak?

Nie odpowiedziała mu. Nie robi tego. Nie zasługuje na odpowiedź.

Zamiast tego obserwowała ogień, obserwowała oświetlony przez niego profil sylwetki Terrible'a i sposób w jaki rzucał światło zamieniając wszystko w złoto. Dolna dzielnica wyglądała nieomal zdrowo z płomieniami tańczącymi w swoich ogromnych prowizorycznych ogniowych puszkach; delikatne zmieniające się światło zmiękczało ostre krawędzie, wypaczając kolory krwi, igieł i brudu, nieprzytomne ciała, pomazane ściany, i połamane schody. Ogień wszystko to wygładził, sprawiając ,że wyglądało tu nieomal normalnie.

Zabawne, że nigdy wcześniej tego nie zauważyła. Ale też nigdy wcześniej nie przykładała aż takiej uwagi do ognia, a przynajmniej nie do tego w którego środku nie była. Płonące budynki były czymś tak powszechnym w Dolnej dzielnicy jak rozboje i pobicia; już nie przyciągały zbyt wielkiej uwagi, ocalone przed padlinożercami szukającymi czegoś co jeszcze można było wyszarpać z wraku. Po tym jak pożar się w końcu wypali, pojawiają się jak rój, szukając każdego skrawka metalu, każdego kawałka mebla, każdej pozostałości po fajkach do Dreama.

I oczywiście każdego kawałka Drema, jaki mógł przetrwać. Ta myśl ścisnęła ją za serce. Zdecydowanie w tej właśnie chwili przydałaby jej się wizyta w palarni. Miło byłoby zapomnieć o paciorkowatych oczach Bumpa, temu jak ją odprawił, pewności z którą ją wykorzystał.

Ale to była cena którą płaciła i wiedziała o tym. — Nie masz żadnego pojęcia kto mógł sygnąć? Kto wiedział ,że to miejsce będzie puste?

— Terrible i ja oczywiście. Niektórzy inni. Musieli tu posprzątać, powynosić pieprzone meble, pieprzony Dream, nie? To zaufani ludzie Bumpa biedroneczko.

— Więc komu mogli powiedzieć?

Bump wzruszył ramionami. — Nie powinni mówić nikomu, interesy Bump'a to pieprzone interesy Bumpa i nikogo innego. Nikt nic nie powiedział.

— Cóż, najwyraźniej ktoś komu ufasz nie jest tak naprawdę kimś komu powinieneś ufać — chlapnęła bez zastanowienia, i pożałowała tego jak tylko Terrible na nią zerknął. Zrobił to szybko, tylko pośpieszny rzut oka w jej stronę ale ona zauważyła. Poczula to.

To już się zaczynało. Chciałaby powiedzieć, że nie jest zaskoczona, że tego nie oczekiwała, nie oczekiwała tego w taki sposób w jaki oczekujesz deszczu z czarnych chmur zbierających się nad twoją głową. Nic na świecie nie było trwałe. A zwłaszcza nie szczęście.

Zawsze o tym wiedziała. Chciałaby tylko aby życie przestało jej ciągle udowadniać ,że ma rację.

Rozdział czwarty

Śmierć najeżdżała szkoły, ukrywając się w ich wnętrzu w cieniach, aby przekształcać uczniów w żołnierzy śmierci — Księga Prawdy, Artykuł 57

Ta myśli i uczucie fatalnego przeznaczenia które wykreowało się w dole jej brzucha, wypalało teraz dziurę w jej duszy, pozostając z nią gdy szła do biura Starszego Griffin'a następnego ranka. Większość spraw była rozdzielana w środy, a jej zdecydowanie przydałaby się nowa sprawa. Pewnie, że zarobiła niezłą kasę na ostatniej sprawie (i nieomal nie zginęła kilka razy aby ją zarobić) i nawet po kupnie nowego samochodu, kanapy, odrobiny ubrań, weekendu w palarni i kolejnego w hotelu z Terriblem, jej konto nadal wyglądało dobrze, ale nie tak dobrze jakby chciała.

Poza tym, spotkanie ze Starszym Griffinem poprawi jej samopoczucie, na tyle na ile mogło się ono poprawić a to zdecydowanie może jej się przydać. Skończyła w swoim własnym mieszkaniu, w swoim własnym łóżku, sama ponieważ Terrible i Bump mieli sprawy do obgadania, rzeczy do zrobienia, ludzi do pobicia (tak zakładała) a on nie wiedział ile czasu mu to zajmie. Zostawiła światło w kuchni, z nadzieją ,że wpadnie jak skończy ale nie zrobił tego. Przysłał sms około szóstej ,że wraca do siebie bo jest bliżej. Naprawdę, chciała w to wierzyć.

Czekanie aż stanie się coś złego było tak wyczerpujące ,że zastanawiała się czy sama nie powinna spowodować ,że to już się stanie. Czasem, nieomal chciała mu powiedzieć ,żeby to po prostu skończył i ,żeby mogła ruszyć dalej i w końcu o nim zapomnieć. Ale nie mogła tego zrobić. Na samą myśl o tym...Nie. Nie mogła.

Starszy Griffin wstał w odpowiedzi na jej ciche pukanie, aby powitać ją gdy pchnęła do przodu już otwarte drzwi i wśliznęła się do środka. — Witaj Cesario. Jak sobie radzisz? — Dygnęła w nieomal automatycznym ukłonie po czym odpowiedziała. — Bardzo dobrze, sir, A jak u Pana?

Uśmiechnął się a jego niebieskie oczy emanowały dobrocią. I szczęściem. Wyglądał....tak, na szczęśliwego. Ale nie tak jak zazwyczaj. Wyglądał na ekstra szczęśliwego. — Doskonale moja droga, chodź, siadaj.

Podążyła za nim z powrotem w stronę jego szerokiego, lśniącego, drewnianego biurka, usytuowanego na przeciwko okna. Poprzez jego tafłę dostrzegła część trawnika przed budynkiem, skrzącego się zielenią wczesnej wiosny podczas gdy drzewa popisywały się ukazując nowe liście. Wszystko było świeże i nowe. Wszystko oprócz niej. Nienawidziła wiosny.

Usiadła na skórzanym krześle po przeciwnej stronie, jakaś część napięcia (napięcia którego nie udało się rozpedzić całkowicie nawet czterem Ceptom) zniknęła. To napięcie nigdy do końca jej nie opuszczało, bez względu na to co robiła ani co brała. Ale zmniejszyło się choć odrobinę. Sam widok tego pokoju, czaszki na półkach, słoiki pełne ziół i mikstur, telewizor wiszący wysoko na ścianie tuż za nią z wyciszonym dźwiękiem, to wszystko sprawiało ,że czuła się bezpiecznie. Sposób w jaki ten budynek sprawiał ,że czuła się bezpiecznie. Pierwsze miejsce jakie kiedykolwiek było dla niej domem, miejsce w którym zmieniło się całe jej życie.

— Cieszę się ,że przyszłaś, — powiedział, krzyżując ręce na biurku. — Mam kilka rzeczy do przedyskutowania z tobą, jeśli mogę. Moje zaufanie do ciebie i Twojej dyskrecji jest absolutnie moja droga, i dlatego właśnie cię wybrałem.

Uhhh. — Do czego?

— Do bardzo drażliwego przypadku. I...bardzo delikatnej sprawy którą chciałbym z tobą przedyskutować.

Podwójne Uhhh. — Starszy Griffinie, naprawdę to doceniam, ale nie wydaje mi się abym była już gotowa do ponownego związania magią, To jest—

— Och, nie, nie, przepraszam. Na pewno nie mam zamiaru ponownie cię na to narażać. Nie, chciałem tylko omówić z tobą coś bardziej....osobistej natury.

Jej brwi powędrowały do góry. Jakie osobiste sprawy mógłby chcieć z nią omawiać? Pewnie, lubił ją. Wiedziała o tym. Wiedziała też ,że prawdopodobnie jest jego ulubionym Demaskatorem ze wszystkich z którymi współpracował. Z pewnością to on był zawsze jej zagorzałym kibicem ale nigdy wcześniej nie rozmawiali o osobistych sprawach. Nie w taki sposób. — Czy wszystko w porządku, sir?

— Och, oczywiście, oczywiście. Wszystko jest idealnie. — posłała jej szybki uśmiech, po czym spojrzał w dół na swoje dłonie, i uśmiech zniknął. — Jestem pewien ,że wiesz ,że Prastarszy postanowił ustąpić.

— Tak, przykro mi to słyszeć. — tak w zasadzie to miała to gdzieś. Nigdy jakoś szczególnie nie lubiła Prastarszego, zawsze uważała go za przesadnie serdecznego na pokaz, a zbyt mało faktycznie dbającego o różne sprawy. Ale nawet ona musiała przyznać ,że powód jego odejścia był smutny: Lamaru (anty kościelna organizacja terrorystyczna) zamordowali jego córkę, i wysłali jedną ze swoich ludzi z najsilniejszym urokiem jaki ktokolwiek kiedykolwiek widział. Silnym na tyle ,że dziewczyna wyglądała jak jego własne dziecko.

I oszukała go. Chess podejrzewała ,że o to właśnie chodziło, nie tylko o fakt ,że jego córka była martwa, ale o to ,że spędził tydzień z jej zabójcą, zabierając ją na kolację, urządzając sobie pogawędki w biurze, dotykając jej, przytulając. I nie wiedziała.

Do cholery, gdyby nie ustąpił ze stanowiska, Chess mogłaby postawić na to ,że zostanie w najbliższym czasie o to poproszony. Nie ,żeby wiedziała na pewno ,że nie został. Ale zatrzymała te przemyślenia dla siebie.

— Tak jak i mnie. Ale jego rezygnacja pozostawia wolne miejsce, co z kolei otwiera więcej wolnych miejsc na innych stanowiskach. Tak sobie myślę ,że może znajdzie się i jedno dla mnie.

— Chcesz awansować? — zimny dreszcz którego się nie spodziewała prześliznął się dół jej pleców, prosto do serca.

Straci go. Na szczycie wszystkiego innego co czuła plasowało się odczucie ,że wymyka jej się z rąk, że wszystko przelewa się jej przez palce, bez względu na to jak mocno starała się to uchwycić, Starszy Griffin chciał ja zostawić.

Wewnętrznie wiedziała ,że to jej nie dotyczyło, ale to nie spowolniło jej spanikowanego pulsu.

— Rozważam to, tak. Chociaż czerpię satysfakcję ze swojej pracy. Lubię z Tobą pracować, z wami wszystkimi. — jego oczy zatrzymały się na jej twarzy wystarczająco długo aby wyczuła ten nacisk jak położył na słowa *Z Tobą*. wystarczająco długo aby poczuła się wyjątkowa. I wystarczająco długo jak dla niej aby zaczęła już rozpaczać nad utratą tego uczucia.

— Ale czerpałbym radość również z awansu. Być może na pozycję z większą odpowiedzialnością. I wyższymi dochodami.

Posłała mu najlepszy uśmiech na jaki mogła się zdobyć; miała wrażenie ,że jej twarz jest z plastiku. — Jasne, pewnie, To ma sens.

Westchnął. — Miałem nadzieję ,że to powiesz, miałem wielką nadzieję. Nie byłem pewien ile wsparcia otrzymam w tym przedsięwzięciu. Wielu Starszych jest zainteresowanych oczywiście, ale nie myślę o tym aby kandydować na Prastarszego. Nigdy bym się nie ośmielił. Pomyślałem sobie po prostu ,że być może stanowisko Rezydującego Starszego albo Wyższego Starszego, być może Mistrza szkolnictwa...

— Myślę ,że byłbyś świetny na którymś z tych stanowisk, — udało jej się wykrztusić. Bo tak by było.

— Dziękuję ci. Widzisz Cesario, częścią procesu awansu Starszego na wyższe stanowisko, jest też rozmowa z podlegającymi mu pracownikami, których jest bezpośrednim zwierzchnikiem, więc mogą cię przepytować aby upewnić się ,że jestem efektywny na swoim stanowisku, że popieram Prawdę i Fakty, jestem pewien, że wiesz o czym mówię. Zdecydowanie ,ze wszystkich Demaskatorów twoje akta są najbardziej imponujące, ale miałem również nadzieję....wierze ,że, zawsze wierzyłem w twoje umiejętności, Cesario, i wierzę ,że zawsze wierzyłaś we mnie i w moje umiejętności. Twoja rekomendacja byłaby dla mnie... bardzo znacząca.

Odchrząknął. Nim mogła odpowiedzieć, nim mogła w ogóle pomyśleć o odpowiedzi, kontynuował. — Widzisz, mam teraz osobę o którą muszę się troszczyć. Poznałem kogoś... i planujemy się pobrać.

— Wow, to...gratulację. — Świetnie, ta cała sytuacja robiła się coraz lepsza. Cóż, była niesprawiedliwa. W końcu cieszyła się jego szczęściem, naprawdę się cieszyła. Jakże by nie mogła? Nie była aż taka samolubna.

Po prostu jakoś nigdy nie myślała o nim jak o mężczyźnie który ma życie osobiste. Życie uczuciowe. Jakoś nie mogła wyobrazić go sobie za miastem, popijającego drinka i poznającego nowych ludzi, albo w domu w jakiś zwyczajnych ubraniach zamiast kościelnych uniformów i pończoch, w trampkach zamiast czarnych, formalnych butów z klamerkami. Starszy Griffin na luzie nie był obrazkiem który była sobie w stanie wyobrazić, bez względu na to jak bardzo się starała. Równie dobrze mogła spróbować go sobie wyobrazić w stroju kłowna.

Jego rumieniec ukazał się pomimo lekkiej warstwy białego pudru którą na co dzień nosił. — Może chciałabyś go poznać? Sądzę, że bardzo by mu się to spodobało, oczywiście ja byłbym bardzo zadowolony.

— Tak, Uhm, oczywiście, bardzo bym chciała.

— Doskonale. — jego spojrzenie znowu zatrzymało się na jej oczach i pozostało tam przez chwile. — Cieszę się ,że czujesz w ten sposób Cesario. Muszę przyznać ,że myśl o pracy w innym departamencie, o tym ,że nie będę widywał już was wszystkich, jest dla mnie bardzo bolesna.

Więc nie odchodź, chciała powiedzieć, ale nie mogła. Nie kiedy wyglądał na tak szczęśliwego, tak podekscytowanego tym co mogła przynieść mu przyszłość. To normalnie czuli ludzie kiedy ich życie posuwało się dalej, kiedy znaleźli kogoś do kochania kto też ich kochał. Nie tak czuła się Chess, czuła się tak jakby próbowała powstrzymać krwawienie z tętnicy opuszkiem palca.

Ale znowu, normalni ludzie nie zaczynali swoich związków, pieprząc innych ludzi, no i normalni ludzie nie żyli w przekonaniu ,że w każdej chwili ta właściwa osoba z którą byli, zda sobie sprawę jak kompletnie bezwartościowi są i ucieknie tak szybko jak tylko będzie mogła. Normalni ludzie nie zasługiwali na to aby osoba z którą byli uciekała od nich tak szybko jak tylko mogła. Więc to mogło powodować różnicę.

— Mam nadzieję ,że będziesz mnie odwiedzać. Zakładając oczywiście ,że awansuję, co oczywiście jeszcze nie jest pewne.

— Oczywiście ,że tak będzie. No i oczywiście, z przyjemnością będę wpadać z wizyta.

— Doskonale, — powtórzył. Odchrząknął prostując się na krześle. Chess mogła praktycznie zobaczyć jak wymaginowane pokrętło obraca się na jego plecach z rytmu osobistego na profesjonalny.

— Mam dla ciebie sprawę. — otworzył szufladę w biurku i wyciągnął ze środka cienki folder. Tak! Cudownie, absolutnie przydałaby jej się teraz jakaś sprawa. Prawdziwa, a nie ściganie powietrza na życzenie Bumpa.

Sprawa pozostawiłaby jej mniej czasu na to zadanie, choć nadal miałaby go wystarczająco wiele. W końcu nie tylko ona jedna szukała tego kapusia. Bump i Terrible prawdopodobnie rozpracują go za dzień czy dwa i wszyscy będą mogli ruszyć dalej. Taką przynajmniej miała nadzieję.

— Decyzja aby przekazać ci tę sprawę została podjęta dzisiejszego ranka i ja ją poparłem. Wiesz ,że zawsze mam najgłębsze pokłady wiary w Twoje możliwości i dyskrecję.

— Tak, wiem. — tak było. A teraz dostanie jakiegoś innego Starszego, który jej nie znał, nie dbał o nią. Który prawdopodobnie ją znienawidzi; przejrzy ją na wskroś, dokopie się do tego brudnego wnętrza, pozna wszystkie jej sekrety i znienawidzi ją za nie.

— Dobrze. Ta sprawa poprzednio została przydzielona do Arosa Burnetta. — Spojrzał do góry gdy wypuściła z siebie maleńkie sapnięcie, dźwięk który próbowała powstrzymać, ale wymknął jej się nim zareagowała. — Tak, Aros stwierdził ,że.... jest wyjątkowo trudna i zrezygnował z niej. Zrezygnował również ze swojego stanowiska w Triumph City o czym jak widzę pamiętasz.

Jej szyja praktycznie zatrzeszczała kiedy skinęła. Oczywiście ,że pamiętała. W korytarzach ledwie przestało się o tym szeptać; minęło zaledwie osiem czy dziewięć dni.

— Aros nie był w stanie rozwiązać dla nas w satysfakcjonujący sposób tej sprawy. Jego notatki są w teczce. Niestety, obawiam się ,że już pod koniec stały się nieco pogmatwane, ale uważamy ,że Tobie uda się przynieść nam odpowiedzi. Widzieliśmy Fakty i Prawdę w Twoich umiejętnościach już wielokrotnie. Czekam z niecierpliwością aby zobaczyć jak rozwiążesz tę sprawę.

— Dzięki. — teczka popłynęła w jego dłoni ponad biurkiem; wzięła ją i zaczęła otwierać. — Gdzie to jest?

— Cóż, To kolejny z powodów dla których zostałam wybrana, tak po prawdzie. Znasz Szkołę Mercy Lewis? To w Dolnej dzielnicy na—

— Dwudziestej Drugiej. — dokończyła za niego, ledwie zauważając swoją własną nieuprzejmość w tym ,że mu przerwała. Ledwie zauważając cokolwiek poza tym adresem gapiącym się na nią z wnętrza teczki.

Dokładnie po środku terytorium Slobag'a.

Rozdział piąty

Śmierć oznacza tylko okazję do życia przez wieczność
I to jest Faktem, co czyni to też Prawdą. -Kościół i Ty, broszura Starszego Barreta.

Parking przed szkołą Mercy Lewis ledwie w ogóle przypominał jakikolwiek parking. Gdyby nie cztery czy pięć zmalretowanych samochodów zaparkowanych pod dziwaczny kątem wśród żwiru i chwastów, Chess pomyślałaby ,że to jeszcze jedna pusta parcela jak wiele innych.

Cztery czy pięć zmasakrowanych samochodów, i jeden elegancki lśniący, coupe w odcieniu stalowej szarości, w tym samym kolorze co nowy wóz Chess, choć jej nie był taki stylowy. Ani kosztowny. Tak dyskretnie jak to tylko możliwe zawędrowała w kierunku tego samochodu, udając zainteresowanie widokiem drugiej strony zardzewiałego i rozdartego miejscami ogrodzenia, jednocześnie zapamiętując numer rejestracyjny. Zapisze go sobie jak tylko znajdzie się w środku.

Pomijając wszystko inne (a naprawę, biorąc pod uwagę lokalizację i pożar poprzedniej nocy, ta sprawa nie mogłaby już być dla niej gorsza) jej nastrój polepszył się odrobinę, kiedy skierowała się ścieżką z popękanego betonu do dużych frontowych drzwi. Znowu praca. Coś innego na czym można się skupić, coś z czym dla odmiany mogła coś zrobić, coś z prawdziwymi procedurami za którymi mogła podążyć i wskazówkami które była wyćwiczona by rozumieć. To zdecydowanie poprawiało jej samopoczucie.

Szkoła Mercy Lewis (dawniej, ambasada jakiegoś kraju południowego Pacyfiku, pomyślała) była wyraźnie produktem tej fazy architektury która wierzyła ,że przesadna łagodność była lepsza. Po prostu tu stała, nudna i brązowa, wpatrując się w brudne ulice i rozsypujące się budynki z rezygnacją. Cokolwiek się z nią działo, jakiegokolwiek zmiany zaszły na świecie, ona tu pozostała, promieniejąc nad tym wszystkim i przyprawiając o cierpienia tłumy nastolatków

Mogła dołączyć do tego cholernego klubu. Doszła do pokrytego graffiti wejścia, otwierając ciężkie drzwi które zaprotestowały głośnym skrzypnięciem. Świetnie. Cóż, dobrze wiedzieć, tak czy inaczej. Kiedy i jeśli wróci tu w nocy ze swoją Rączką, nie tego wejścia użyje. Zrobiła notkę (zapisując numer rejestracyjny zbyt kosztownego samochodu, tak aby mogła wyrzucić go już z pamięci) i podażyła wyblakłymi znakami kierującymi ją do gabinetu w dole korytarza.

Swędzenie zaczęło się kiedy dotarła mniej więcej do połowy korytarza. Nie było to swędzenie spowodowane zejściem (nie było to nawet możliwe, w końcu wzięła pigułki przed wyjściem z samochodu) ale czymś gorszym, czymś co mówiło jej ,że te trzy Cepty które wzięła nie wystarczą, i koniec końców będzie żałowała ,że nie popiła ich kilkoma kolejkami alkoholu.

Szkoła. Nie mogła powiedzieć ,że najgorsze wspomnienia jej życia pochodzą ze szkoły (daleko, bardzo daleko od tego) ale te które z niej miała też nie były kurewsko dobre, to pewne. Wspomnienia które miała kiedy tam chodziła, kiedy została zmuszana aby chodzić. Wszyscy jej przybranie rodzice ją do tego zmuszali, bo gdy jej frekwencja spadała nie dostawali już za nią pieniędzy, ale żadnego z nich nic nie obchodziło czy faktycznie czegoś się uczyła, a jej nauczyciele też mieli to gdzieś.

Te głosy nadal odbijały się echem z każdym krokiem który robiła. Wystarczyło już powietrze w budynku, ta szczególna mieszanina kredy do tablicy, środków przeciw pyłowi, rozpachy, zapach szkoły przypominał jej gdzie była, przypominał jej jak to było, i jak bardzo tego nienawidziła. Zimne metalowe szafki ciągnące się wzdłuż ścian, obserwowały ją, gdy jej buty odbijały się głośno od wypolerowanej, betonowej posadzki. Nie dbała o to co pomyśli sobie o niej ktokolwiek kogo tu dzisiaj spotka, ale nadal czuła tą niewidzialną chmurę osądu która wydawała się wisieć z sufitu każdej szkoły, gotowa opaść na każdego nieszczęśliwca który pod nią przechodzi.

Wszystko jedno. Nigdy nie chodziła do tej szkoły i nie było to teraz jej więzienie. Była dorosła, była pieprzoną kościelną Wiedźmą, i ktoś w tej szkole próbował wystraszyć ludzi i wyciągnąć pieniądze od kościoła. Więc ona ich złapie. To było aż takie proste, i wiedziała o tym i wierzyła w to tak silnie i czysto jak wiedziała ,że Fakty są Prawdą.

Chociaż.... kto dostałby pieniądze, jeśli to kościół koniec końców będzie musiał zapłacić za ugodę? Kościół był właścicielem szkoły, to oczywiste, i prowadził ją przynajmniej pozornie. Kościół nie będzie przecież wypłacał odszkodowania samemu sobie. Więc...kolejna notatka w jej notesie. Kto na tym zyska?

Drzwi do klas które mijają były pozamykane. Chociaż przez wąskie okienka znajdujące się w nich dostrzegła przebłyski kredowych tablic i stojących przed nimi nauczycieli, okazjonalnie kawałek pleców pochyłonych tu i ówdzie nad biurkiem. Nuda i smutek przesączały się przez ściany.

W końcu dotarła do końca korytarza i kolejnych zamkniętych drzwi. ADMINISTRACJA, głosił napis z czarnych liter, z PIEPRZYĆ dopisanym na szybie ponad nim. Bez pukania pchnęła je do przodu, i jej oczom ukazała się przelotna migawka trzech stojących i paplających kobiet, nim ją spostrzegły i przerwały.

Ta za biurkiem, ogromna kobieta (musiała mieć coś koło sześciu stóp wzrostu i solidną budowę) z cienkimi, kędzierzawymi brązowanymi włosami zwisającymi jej ze szczytu głowy, posłała jej tego rodzaju pełen dezaprobaty uśmiech, jaki Chess wyobrażała sobie ,że ćwiczą w samotności przed lustrem ludzie pozbawieni autorytetu. Niezbyt zręcznie naniesiona czerwona pomadka nadawała jej ustom efekt krwawiącej rany. — Mogę w czymś Pani pomóc?

Kolejne dwie odsunęły się od biurka, wyglądało to tak jakby obstawiały jej flanki. Gdyby to były dzieciaki z Dolnej Dzielnicy a nie nauczycielki w szkole Chess gotowa byłaby pomyśleć ,że szykują się aby na nią skoczyć. Ale znowu, może faktycznie tak było. Tyle ,że nie fizycznie.

— Jestem Cesaria Putnam. — nie zaoferowała im swojej dłoni. — Z kościoła. Jestem tu w sprawie waszego nawiedzenia.

Na moment zapadła cisza, tak jakby żadna z nich nie wiedziała co powiedzieć. Co do cholery? Muszą być świadome procedury, skoro miały tu już innego Demaskatora. Ale wtedy jedna z kobiet, drobna rudowłosa w przerażającej workowatej sukience w szkocką kratę posłała jej niepewny uśmiech. — Oczywiście, tak. Proszę wejść i siadaj, możemy coś ci zaproponować? Kawę Herbatę?

— Nie dzięki. — tak jakby kiedykolwiek wypła cokolwiek co dał jej podejrzany obiekt, przynajmniej w sytuacji takiej jak ta. Chociaż usiadła, na obskurnej kanapie która zapadła się pod nią zdecydowanie za głęboko, tak ,że jej tyłek wisiał niżej niż znajdowały się kolana. Podniesienie się stąd to dopiero będzie zabawa.

Trzecia kobieta tylko jej się przyglądała, z dziwnego rodzaju uśmiechem na twarzy. Tak jakby wiedziała o czymś o czym Chess nie miała pojęcia i czekała aż ta się tego w końcu domyśli. Pełnym samozadowolenia wyrazem twarzy. Chess nie bardzo się to podobało, i nie sądziła ,że będzie w stanie polubić tę kobietę, chociaż coś w sposobie w jaki stała, w jaki przechylała głowę i ten uśmiezek, wszystko to przypominało z jakiegoś powodu Chess Lexa.

Owszem, ta kobieta też była Azjatką, ale zdecydowanie nie chodziło o to. Nie wiedziała o co jej chodziło. Widywała już wcześniej mężczyzn którzy mieli w sobie coś Lex owatego, ale nigdy nie kobiety. No cóż, zawsze był pierwszy raz na wszystko. Kobiety w końcu też mogły być zadowolonymi z siebie draniami.

A wtedy kobieta przesunęła się nieznacznie i podobieństwo zniknęło, pozostawiając tylko atrakcyjną Azjatkę z prostymi, lśniącymi ciemnymi włosami splecionymi luźno nad karkiem. W porównaniu do pozostałych dwóch wyglądała wyjątkowo okazale w swojej czarnej ołówkowej spódnicy i białej luźnej koszulowej bluzce z podwiniętymi rękawami.

— Nie byliśmy pewni czy dostaniemy kogoś innego — powiedziała, opierając z wdziękiem łokieć na biurku. — Aros odszedł tak nagle i od tego czasu nie dał znaku życia.

Chess złapała swój notatnik. — Powiedział ci ,że już nie wróci?

Kobiety uśmiechnęły się do siebie, tak jakby Chess powiedziała właśnie coś uroczo naiwnego. Suki.

— Takie odniosłyśmy wrażenie. — Przerazająca szkocka krata odpowiedziała. — Kiedy z krzykiem oznajmił nam ,że nigdy więcej nie postawi nogi w tym miejscu, wybił szybę i uciekł w środku dnia.

Cholera. Na co dokładnie się tu natknął?

Nie знаła Arosa; niedawno został przeniesiony. Więc nie miała pojęcia jak twardy był, ani jakimi sprawami się zajmował tam skąd pochodził. Zrobiła sobie w głowie szybką notatkę aby spytać o to Starszego Griffina, i wypchnęła maleńki przebłysk smutku ze swojej głowy.

— Nigdy nie czuł się tu dobrze, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. — powiedziała ta wielka i kędzierzawa, plakietka imienna stojąca na biurku głosiła ,że nazywa się LAURIE BARR. Nadal spoglądała na Chess tak jakby była czymś zgniłym na półkach jej lodówki. Wszystko jedno.

— Macie jakieś pojęcia dlaczego tak się stało?

— Praca z młodzieżą nie jest dla każdego.

— Tak, ale czy wydawał się mieć jakieś szczególne problemy? — to naprawdę nie była jej sprawa; tak naprawdę wcale nie było to częścią tej prowadzonej przez nią sprawy, ale nie mogła zwalczyć ciekawości, poza tym może czegoś się tu dokopie, jeśli ktoś mu groził to mógł być jakiś ślad.

Albo i nie mógł. Postawa Anty kościelna nie była raczej powszechna w Dolnej dzielnicy (większość ludzi miała głęboko w dupie kościół, nie była ani za ani przeciw, oszczędzając sobie podejrzeń schodziła jej z drogi kiedy tylko dostrzegła jej tatuaże) ale po tej stronie miasta, było inaczej. To też bardzo dobrze pasowałoby do wcześniejszego, zarozumiałego uśmieszku tej Azjatki. Ludzie których religia opierała się na kulcie przodków nie wydawali się doceniać rządu który mówił im ,że już nie wolno im dłużej tego robić.

Ta sprawa wyglądała coraz lepiej. Jakby nie dość gówniane było już to ,że przy tej sprawie będzie musiała zdecydowanie za często kontaktować się z niewłaściwą stroną miasta, jakoś nie śpieszyło jej się ,żeby poznać reakcję Terrible'a kiedy dowie się gdzie spędza większość swego czasu, w końcu było to miejsce w którym była jeszcze bardziej niemile widziana niż zwykle.

— Po prostu wydawał się nerwowy, — odpowiedziała Azjatka. Żadna z nich jak do tej pory nie raczyła się przedstawić. Bardzo uprzejmie z ich strony.

— Wydawał się jakoś szczególnie nie lubić Vernala Sze i jego przyjaciół. Wydaje mi się ,że się ich bał.

— Miał ku temu jakiś powód?

Wzruszyła ramionami. — Nie sędzę. Lubią pozować na twardzieli, ale tak naprawdę nimi nie są. Po prostu nie widzieli wystarczającej ilości przykładów właściwego zachowania.

Laurie w tak skomplikowany sposób wywróciła oczami, że Chess nieomal oczekiwała ,że jej głowa wywróci się razem z nimi. Przerazająca szkocka krata zauważyła a może raczej zauważyła ,że Chess to zauważyła i powiedziała. — Beulah jest naszym Łącznikiem z lokalną społecznością. Nie jest nauczycielką.

Chess czekała ale żadna z nich nie raczyła wyjaśnić co to znaczy i dlaczego to miało znacznie. W porządku. — I co to oznacza?

Azjatka — Beulah — uśmiechnęła się ponownie tym zarozumiałym uśmieszkiem, jej wzrok skupiony był intensywnie na twarzy Chess. Co jest kurwa? Te znaczące spojrzenia zaczynały już przyprawiać ją o dreszcze. — Jestem tutaj na zasadach wolontariatu, kilka dni tygodniowo, pracuje z uczniami i pomagam uzyskać lepsze stosunki pomiędzy szkolną administracją a naszą społecznością.

Chess nigdy o czymś takim nie słyszała. Podejrzewała, że miało to w sumie sens, biorąc pod uwagę to, że większość administracji szkolnych była pracownikami kościoła, (tak w zasadzie, głównie byli to Starsi) a to mogło powodować napięcia w tej okolicy. Co prawda nie sądziła aby było to aż takim problemem, że wymagało to tworzenia osobnego stanowiska dla osoby z zewnątrz, ale co ona tam wiedziała? Całe jej doświadczenie z tą stroną miasta ograniczało się do Lexa, a on nie dbał o nic na tyle mocno aby się z tego powodu wkurzać.

— Kto za to płaci? — zapytała. — Macie tu jakiś fundusz dobroczynny czy...?

— Jestem opłacana z dodatkowych funduszy szkoły.

— To fundusze które udaje się pozyskać szkole z darowizn czy jakiś źródeł zewnętrznych, poza swoim regularnym budżetem. Tak dotowane są różne programy, a mój jest największy. Więc technicznie jestem pracownikiem szkoły, ale sama administruję swoim własnym programem.

Musi być to całkiem przyjemne, pomyślała Chess. Laurie wydawała się zgadzać; obserwowała Azjatkę wzrokiem tak otwarcie pełnym wrogości, że Chess nieomal oczekiwała aż ta zacznie ją bić.

Pomyśli o tym później, bo Beulah właśnie sprzedała jej bardzo istotną informację. Więc każda dodatkowa gotówka jaką otrzymywała szkoła wędrowała właśnie do Beuly, i kogokolwiek kto prowadził jeszcze te inne programy. Musiała zobaczyć te akta. Aros w swoich zapiskach niczego na ten temat nie napisał.

Ale jak na razie...podniosła się. — Może jedna z Was mogłaby mnie oprowadzić? I gdybyście mogły pokazać mi wszystkie miejsca w których widziano lub doświadczono czegoś niezwykłego, byłoby świetnie.

Rozdział szósty

Kiedy pojawiają się pytania, kościół jest pierwszym miejscem do którego powinno się zwrócić. Zawsze. — Kościół i Ty, broszura Starszego Barreta.

Imię straszliwej szkockiej kraty, tu zaskoczenie! wcale nie brzmiało Straszliwa szkocka krata.

Nazywała się Monica — Monica Freeman — i była sekretarką Starszego Conrada, dyrektora szkoły. Poinformowała o tym Chess z pełną desperacji dumą tak jakby oczekiwała, że zaimponuje tym Chess ale chciała nie sprawiać takiego wrażenia, tak jakby uważała, że to głupie czegoś takiego oczekiwać.

Co oczywiście było głupie. Chess próbowała nie być podejrzliwa względem tej kobiety (względem ich wszystkich) dla dla zasady, ale nic nie mogła na to poradzić. Nawet gdyby nie była tutaj prowadząc śledztwo w sprawie możliwego nawiedzenia i tak byłaby względem nich podejrzliwa. Może i deklarowały, że są członkiniami kościoła (przynajmniej Starsi nimi byli, i nauczycielki też powinny) ale nie były, nie tak naprawdę. W dupie miały uczniów, i wszystkich innych oprócz siebie.

— Tutaj jest teatr. — Monica oparła się na grubych drzwiach, ich drewniane ościeżnice pomalowane były na paskudnie pomarańczowy kolor. Kto do cholery wybierał takie kolory? Nieomal każda szkoła jaką kiedykolwiek widziała miała takie paskudne barwy, i wszędzie wyglądało to tak samo okropnie. — Pierwsze zdarzenie miało miejsce tutaj

Teraz w końcu do czegoś dochodzimy.— W porządku. Możemy wejść do środka? I może powiesz mi co się stało?

— Nikt nie był w środku od tego czasu.

Chess uniosła brew. Okay. Monica jakoś nie wydawała się rozumieć bezpośrednich pytań. — Może wejdziemy do środka i powiesz mi co się stało?

— Mogę je otworzyć. — Beulah wyciągnęła skądś pęk kluczy. Gdzie miała miejsce aby schować je w tej spódnicy, Chess nie miała pojęcia, choć musiała przyznać, że spódnica była cudowna. Albo pracownik na jej stanowisku zarabiał bardzo dużo albo Beulah miała dzianego tatusia. Albo po prostu żyła ponad stan. Sprawdzenie stanu jej finansów prawdopodobnie nie było takim złym pomysłem.

Monica usunęła się z drogi Azjatce odrobinę zbyt szybko, tak jakby obawiała się, że Beulah siłą usunie ją z drogi. Zabawne. Wszystkie wydawały się całkiem przyjazne kiedy Chess weszła do biura.

Drzwi stanęły otworem ze skrzypnięciem, rodem jak z horroru. Na litość czy budżet tej szkoły był naprawdę tak napięty, że nie stać ich było na pieprzone WD-40? Chess nigdy w całym swoim życiu nie widziała tak skrzypiącego wszędzie budynku. Kolejna notatka do zrobienia. Chociaż przez otwarte drzwi widziała tylko ciemność; powietrze wydychało na nią czerstwy zapach i poczuła zimno na skórze. Klimatyzator nadal szumiał gdzieś w środku.

— Nikt tu nie był? Dlaczego? I od jak dawna?

Monica odpowiedziała stając tuż za nią. — Chyba od jakiś trzech tygodni. Cóż, może Aros był tutaj i nic nam nie powiedział, ale żadne z nas nie było wewnątrz od jakiś trzech tygodni.

Jeśli Aros wszedł do teatru nawet nie zwracając sobie głowy nasmarowaniem tego zawiasu to coś było z nim poważnie nie tak. No cóż. — Z powodu nawiedzenia?

— Oczywiście. — Beulah przepchnęła się między nimi. Na moment jej głowa i niższe partie ciała zniknęły w ciemnościach, jej biała bluzka była tylko słabym blaskiem w pomieszczeniu, nim coś uderzyło jak metal w metal i rozbłysło światło.

Nie żeby to zrobiło jakąś dużą różnicę. Cienie nadal czały się wzdłuż ścian i pomiędzy rzędami siedzeń, które wznosiły się w stadionowym stylu, od zatopionej z przodu sceny aż do małej budki na tyłach. Nie było to duże pomieszczenie, ale nie była to też duża szkoła. Było tu może ze sto miejsc siedzących, może sto pięćdziesiąt? Aktorstwo i Dramat nie wydawało się zbyt popularną aktywnością w Mercy Lewis. W sumie było tak w każdej szkole do której kiedykolwiek uczęszczała Chess.

Beulah ruszyła w kierunku sceny, jej szczupła sylwetka pojawiała się i znikła między rzędami jak lew kroczący poprzez wysoką trawę. — Kilkoro uczniów było tu po szkole, jakieś trzy tygodnie temu.

— Kiedy nie powinno ich tu być. — mruknęła Monica.

— Siedzieli na scenie, — kontynuowała Beulah ignorując Monicę. Oraz ignorując jej następny przerywnik którym było — Pijąc.

Beulah rzuciła jej wściekle spojrzenie. — Rozmawiając, według tego co mówił Vernal.

— To ta osoba którą wspominałaś wcześniej? Ta której bał się Aros? — spytała Chess.

— Tak. Dobra pamięć. Tak czy inaczej. Byli tutaj, rozmawiając. Vernal i trójka jego przyjaciół, kiedy pojawił się duch. Mówili ,że pojawił się przechodząc tutaj przez kurtynę. — wskazała na prawo. — I poruszał wzdłuż ściany. Wtedy najwyraźniej ich zauważył i ruszył w ich stronę, i dlatego uciekli.

— Podążył nimi ? Wyszedł z teatru? Jak wygląda? Mówił coś?

— Nie podążył za nimi, — powiedziała Monica. — I powiedzieli ,że wyglądał jak Lucy McShane.

Chess spojrzała na nią pusto. Dlaczego ludzie zawsze oczekują od niej ,że będzie wiedziała o rzeczach o których nie mogła wiedzieć. Oczywiście była zaznajomiona ze wszystkimi znanymi duchami i nawiedzeniami; specjalna drużyna nadal mieszkała w Tower w Londynie, na przykład, tylko po to aby je wszystkie magicznie wiązać. Edward DeWitt, duch ofiary morderstwa który był tak zatopiony w zemście ,że cztery tygodnie zajęło im namierzenie go i odesłanie. I oczywiście przedmieścia które przekształciły się praktycznie w miasto duchów w 2007.

Ale nigdzie na tej liście, a była to całkiem obszerna lista, nie pojawiło się imię Lucy McShane.

Albo Beulah spostrzegła jej puste spojrzenie i poczuła sympatię, albo protekcjonalność, bez względu na jej motywy, przynajmniej opowiedziała tą pieprzoną historię. — Była samobójczynią, z okresu zaraz po tym jak budynek został przekształcony w szkołę, może w 1999, albo w 2000? Według tego co wiadomo grała w szkolnej sztuce i zakochała się w reżyserze. Uwiódł ją, ona zaszła w ciążę, a wtedy ją zostawił więc rzuciła się z platformy oświetleniowej, tej u góry.

Chess podniosła wzrok. Ponad jej głową stojak świateł wisiał, w łagodnym łuku, białe stożkowate lampy skierowane były na scenę. — Skoczyła stamtąd? Jak się tam dostała?

— Jest podest. — powiedziała Monica. — Chcesz wejść do góry i zobaczyć?

Ugh, nie zupełnie. Chess nie bała się wysokości, ale myśl o poleganiu na wyglądającym na rozklekotany metalowym podeście, którym mogła dostać się nieomal pod sufit jakoś nie przyszła jej do głowy. Ale taką miała pracę, więc... — Jasne.

Z góry teatr wyglądał na mniejszy. Jak również Monica i Beulah, obie kobiety które użyły swoich spódnic jako wymówki aby jej nie towarzyszyć. Nie żeby ją to obchodziło. Bez nich za plecami mogła poczynić znacznie dokładniejsze oględziny.

Tak w zasadzie nie mogłyby teraz w żaden sposób patrzeć jej na ręce. Kiedy przystanęła i spojrzała na nie w dół, podłoga była tak daleko, że wydawała się nieomal kręcić. Dziewczyna zeskoczyła z tego podestu, rzuciła się z niego. Czy jej ciało wylądowało na siedzeniach, czy może na miejscu dla orkiestry? Czy zginęła od razu? Jakie to musiało być uczucie, obserwować ziemię jak zbliża się do niej, wiedząc, że już to zrobiła, że wykonała ten ostateczny krok i to wszystko naprawdę dobiegnie końca, i nie będzie musiała już dłużej tego odczuwać, Chess zamrugła. Jej palce zacisnęły się na poręczu. Co ona do kurwy nędzy robiła? Pochylając się nad tą poręczą, w to puste miejsce poza nią? Nie za dobra rzecz do robienia. Nie chciała umierać, nie dzisiaj. Praca. To musiała robić.

Złapała małą kamerę wideo z kościelnych zapasów którą wzięła przed wyjściem, choć nie sądziła, że będzie miała szansę aby jej użyć. Ustawiła tak, że mały ekran wypełniała teraz scena i zaczęła na oświetleniu. Dobrze. Nagrywanie zacznie się kiedy kamera wykryje jakiś ruch.

Podest rozciągał się od maleńkiej budki na tyłach pomieszczenia, aż do miejsca w którym teraz kuciała, tam gdzie światła zwisały z sufitu. Potem podest się rozgałęział, łącząc z kolejnym który prowadził w poprzek sali z jednego końca na drugi. Z lewej kończył się ślepym zaułkiem na ścianie. Z prawej... wydawał się skręcać ponownie w lewo i prowadzić za kulisy. Dziwny układ.

— Hej, dlaczego podest przecina scenę w tym miejscu?

— Co? — z pozycji Chess Monica wyglądała jak wrzeszczący pled w szkoocką kratę. Beulah oczywiście usadowiła się na jednym z krzeseł, gdzie siedziała oparta jakby zaraz miała zapalić papierosa i wypić piwo, chociaż chyba nie piwo, nie wyglądała na taką która lubi piwo. Wino, albo jakiegoś damskiego drinka.

— Podest, — odparła Chess. — Dlaczego przekracza scenę?

— Och, nie jestem pewna, tak naprawdę. Słyszałam ,że to pozostałość po czasach gdy to pomieszczenie było salą konferencyjną dla dygnitarzy, a może został zbudowany na potrzeby jakiejś sztuki.

Dziwne. — Dokąd prowadzi? Kończy się na tylnej ścianie?

— Uhm, tak myślę.

Wow, była pomocna. Pewnie była tylko asystentką administracyjną ale nadal wydawało się Chess ,że Monica mogłaby mieć jakąś wiedzę na temat dziwactw tego budynku.

To nie miało znaczenia. Bez względu na to czy wiedziała czy nie po co została stworzona ta konstrukcja, Chess i tak musiałaby przejść nią do samego końca. Więc poprawiła sobie torbę na ramieniu i ruszyła, uda bolały ją od specyficznego stylu poruszania jakiego musiała tutaj użyć, na kuckach.

Podest grzechotał pod nią, co było dokładnie tym czego nie było jej trzeba, ale mimo to wydawał się dość stabilny. Po chwili czy dwóch odnalazła swój rytm z jedną ręką na poręczu a drugą na podłodze aby utrzymać równowagę. W krótkim czasie jaki miała wrażenie ,że upłynął, dotarła do ściany, skręciła w lewo i ruszyła dalej.

Zalazła się za kurtyną, która wydawała się niezwykła, ale z drugiej strony czy mogłoby być inaczej? No właśnie. Pokrywała ją tak gruba warstwa kurzu ,że kolor materiału nie był już dłużej widoczny; Chess wiedziała ,że była czerwona tylko dlatego ,że widziała ją też przy podłodze.

Kulisy, cóż, wyglądające jak każde inne kulisy jakie Chess miała okazję zobaczyć, nie żeby w jakiegokolwiek szkole kiedykolwiek w czymś grała, sam ten pomysł był idiotyczny. Ale kulisy zazwyczaj są ciemne i odosobnione, idealne miejsce aby zerwać się z lekcji i naćpać się albo ukraść kilka nagich minut z kimkolwiek komu była gotowa udzielić tego przywileju danego dnia.

Wysokie płótna i drewniane dekorację podpierały ściany; stare biurka , zmaltretowana sofa i inne rupiecie przytrzymały je przy ścianach. Pudła z kostiumami, rekwizytami, i kurz pokrywały podłogę. Typowe. To co nie było typowe to lekki, dziwny zapach w powietrzu, i to jej oczy mogły dostrzec, pozostałości świec i mała taca na podłodze.

Niech to szlag. Złapała aparat i zrobiła kilka zdjęć, ale to co naprawdę musiała zrobić to dostać się na dół i przyjrzeć się temu z bliska.

I musiała to zrobić tak aby żadna z kobiet nie była wtedy z nią; Nie chciała aby jej odkrycie świec i tacy (jeśli okaże się, że mają jakiś związek a nie są tylko pozostawionym przez dzieciaki które przychodzą tu się obściskiwac rzeczami) zostało zauważone. Nigdy nie dawaj im znać, że odkryłeś coś interesującego, to jedna z pierwszych zasad Demaskatorów. W tym przypadku miało to podwójne znaczenie, skoro jeden Demaskator został już stąd przepędzony a potencjalnych podejrzanych można było liczyć w setkach.

Więc będzie musiała wrócić do budki w której zaczynał się podest i ruszyć za kulisy sama. Ta część z pójściem tam samą wcale jej nie martwiła; w końcu miała autorytet i mogła im powiedzieć, aby się odpieprzyły i wracały do swoich zajęć i nie będzie miała problemu ze zrobieniem tego. Ale odwrócenie się tutaj i powrót...

Podest zwiężał się w tym miejscu, a sposób w jaki pod nią zadrżał kiedy zaczęła się obracać, sprawił, że napięła wszystkie mięśnie. Czy trząśnięcie tak też za pierwszym razem kiedy się na niego wspinała? Nie wydawało się, ale może nie zauważyła tego bo sama była w ruchu?

Więc, musi poruszać się inaczej, tak? Jej stopy przesunęły się powoli, uda bolały, kiedy złapała poręcz mocniej. Buty które miała na sobie nie były najlepszym wyborem do tego typu aktywności; wolałyby mieć więcej mobilności w kostkach. Gdyby wiedziała, że w menu będzie chodzenie po linie (no dobra, chodzenie po podeście) ubrałyby trampki.

Ale nie ubrała i skupiała się teraz na tym aby powstrzymać ten cholerny metal od podskakiwania pod jej stopami. Ale wydawał się podskakiwać bez względu na wszystko, i dopiero gdy ta myśl zaświtała jej w głowie, pojawiła się też inna, o wiele mroczniejsza i bardziej nieprzyjemna, może podskakiwał tak ponieważ ktoś na nim podskakiwał.

Nawet to przytłumione światło w teatrze było wystarczające aby pokazać jej, że nikt nie stał na odległym końcu podestu, a była na tyle blisko tylnej ściany (tylko coś koło piętnastu stóp) żeby zobaczyć, że tam też nikogo nie ma, co do cholery?

Wysunęła swoją małą latarkę z kieszeni. Jej promień oświetlił miejsce nad blachą i śrubami łączącymi podest z tylną ścianą.

Jedna ze śrub się ruszała. Ktoś musiał zeskrobać część matowej patyny z metalu, pozostawiając smugę która świeciła teraz na jasno srebrno; to właśnie przyciągnęło błysk latarki, kręcąc się teraz jeszcze szybciej gdy tak obserwowała.

— Proszę pani. — głos Monici przepelniony był paniką, dolatując z podłogi. Nic pani nie jest, podest drży.

Bez jaj. Nie tylko podest, i nie tylko śruba.

Przewody łączyły podest z sufitem. Jeden z nich zerwał się ze straszliwym rykiem, był to tego rodzaju dźwięk który był praktycznie ogłoszeniem ,że zaraz zginie. Śruba wypadła. Podest przechylił się szaleńczo na jedną stronę. A Chess, która stała tam wpatrzona jak jakaś pieprzona kretyńka zaczęła biec.

I co z tego ,że spadnie, tak? I tak spadnie. Może biegnąc miała przynajmniej szansę aby spaść jednak bliżej podłogi. Monica i Beulah krzyczały, wrzeszczały czy miauczały, sama już nie wiedziała jakie cholerne, bezużyteczne dźwięki z siebie wydawały, które i tak ledwie docierały do jej uszu przebijając się nad dźwiękiem jej stóp walących o metal, ślizgających się kiedy podest się chwia.

Miała akurat tyle czasu aby pomyśleć ,że ze wszystkich tych sposobów w jakie kiedykolwiek wyobrażała sobie swoją śmierć, upadek z pięciu stóp i złamanie sobie karku na pieprzonym krześle w pieprzonej szkole, był takim którego nigdy wcześniej nie rozważyła, kiedy druga strona podestu poddała się z trzaskiem który powinien być o wiele głośniejszy i bardziej dramatyczny, niż był.

Rzuciła się do przodu, już przygotowując na upadek. Wyobrażając sobie Miasto, przerażona, wściekła, że w końcu ma coś prawdziwego w swoim życiu, poza pracą i kościołem, kogoś prawdziwego, powód do życia który nie zniknie zaraz po tym jak go spożyje, kiedy metal pod nią usunął się z dźwiękiem straszliwego jęku. Drugi koniec podestu zerwał drążek od kurtyny i ten z hukiem uderzył w podłogę.

Jej twarz sama uderzyła w podest, metalowa siatka wbiła się w jej policzek i uderzyła w jej klatkę na tyle mocno ,że momentalnie wyobraziła sobie swoje piersi, a raczej to co z nich pozostanie, eksplodując jak przebity balon. Powietrze w jej piersi uleciało z sykiem, a ona leżała tak, piętnaście stóp czy coś ponad to od ziemi, na podeście który teraz był rampą.

Tyle jeśli chodzi o niezależną śmierć. Nie żeby było jej przykro czy coś w tym stylu, ale naprawdę, to wszystko? Monica i Beulah majaczyły gdzieś w oddali, w jej oszołomionym umyśle początkowo wydawało jej się ,że widzi po kilka każdej z nich nim jej wzrok ponownie odzyskał ostrość. Przez sekundę wydawało jej się ,że Beulah się śmieje.

Rozdział siódmy

Możesz nie myśleć, że to prawda, ale tak jest; Każdy jest zdolny do uprawiania magii, bez względu na to jak niewielkiej. Każdy może zmienić coś w swoim życiu, nawet Ty. - Potrafisz to zrobić! Poradnik dla początkujących Molly Brooks Cahill

Kiedy zamrugła obrazy zniknęły, i pojawiła się Beulah, z wyrazem troski który była albo szczerzy albo był jego całkiem niezłą imitacją. A kiedy palce Chess poluzowały się na metalu zdała sobie sprawę, że jej własne usta zakrzywiają się w uśmiechu. Teraz kiedy żyła naprawdę żyła adrenalina ulgi czy czegokolwiek co czuła przecięła ją jak ścieżka świeżo pokruszonego Nipa. Tak jakby jednocześnie uniosła się kilka stóp w powietrzu i każdy jej nerw drżał w czystej rozkoszy.

Za wyjątkiem klatki piersiowej i policzka, które miała wrażenie, że ktoś potraktował młotkiem. Ale to nie liczyło się aż tak bardzo.

Podniosła się z podestu, a raczej tego co z niego pozostało i zeszła ostrożnie na dół, zakańczając swój spacer na scenie, gdzie jej radość wyparowała. Gdzie przynajmniej część jej radości wyparowała.

Owszem był tam. Świeca i taca wypełniona popiołem i zwęglonymi resztkami ziół. Dokładnie tam gdzie Beulah i Monica mogły je zobaczyć.

I widziały. Obie pędziły na spotkanie z nią i obie zobaczyły te rzeczy w tym samym czasie, Ale żadna z nich o tym nie wspomniała. Może wiedziały, że te rzeczy tu są. A może nie sądziły, że to coś ważnego. Tak czy inaczej, wiedziały, że coś tu było, że coś się stało a ona nadal miała na tyle przytomny umysł aby nie dawało jej to spokoju.

Zwłaszcza, że ta nieplanowana podróż prosto na podłogę nie była przypadkowa. W końcu sama obserwowała te pieprzone śruby jak są po prostu odkręcane. Ucięła ich zatroskane pytania. — Co jest po drugiej stronie tej ściany?

Zamrugaly. Monica zaczęła się zacinać cos odpowiadając ale Beulah jej przerwała. — Dwa piętra. Z tego co mi wiadomo na dole jest klasa nauk ścisłych. A na górze pomieszczenie kółka dramatycznego. — uprzedzając następne pytanie Chess dodała. — Są tam też schody, w najdalszym zakątku kulis.

Chess straciła kilka sekund na których utratę na prawdę nie mogła sobie pozwolić, nawigując przez stal i materiały zaścielające teraz podłogę na scenie. Ktokolwiek zdecydował się wysłać ją na tą przejażdżkę, na pewno nie będzie teraz tkwił w tamtych pomieszczeniach. Ale może ukryje się w jakimś miejscu w pobliżu. Szarpnięciem otworzyła drzwi prowadzące na schody, pędząc do góry prosto w ciemność malującą się na szczycie, w miejscu gdzie kolejne drzwi zagrodziły jej drogę. Kolejne zamknięte drzwi. Kurwa.

Beulah nieomal w nią nie uderzyła. — Zamknięte?

— Nie. Stoję tu tak sobie dla zabawy. — warknęła Chess ale Monica już biegła po schodach dzwoniąc pękiem kluczy który trzymała w dłoni, a przynajmniej Chess założyła ,że były to klucze. Chess tak naprawdę nie dbała o to co to było tak długo jak mogło otworzyć te drzwi. Otwieranie zamka wytrychem zajęłoby zbyt wiele czasu.

Nie żeby to miało jakieś znaczenie. Każdy kto znajdował się w tym pomieszczeniu już i tak wiedział ,że nadchodzą.

Wyjęła z kieszeni latarkę i włączyła, pomagając tym samym Monice znaleźć właściwy klucz i otworzyć drzwi.

Pusto.

Cóż, może nie pusto. To była klasa. Miała w sobie wszystkie te sprzęty które klasa mieć powinna. Ale nie było tu ludzi, a ludzie byli tym czego Chess potrzebowała. Serce by jej stanęło gdyby nie oczekiwała ,że nikogo tu nie znajdzie, i gdyby nadal nie była napędzana adrenaliną.

Adrenalina pozwoliła jej przekroczyć to pomieszczenie z rekordową wręcz prędkością. Drzwi nie był zamknięte. Uderzyły w ścianę i obły się głośnym echem gdy je pchnęła ale nie znalazła za nimi niczego poza ciszą. I jeszcze większą ilością pustki. Oczywiście.

Beulah mogła być suką (cóż aby być sprawiedliwą Chess nie mogła jeszcze stwierdzić tego z absolutną pewnością, ale z całkiem sporą jej dozą) ale na pewno nie była głupia. Zaczęła otwierać drzwi po prawej stronie korytarza, zaglądając do każdego pomieszczenia, pozostawiając je otwarte tak aby i Chess mogła do nich zajrzeć podczas gdy ona sama otwierała już drzwi po lewej.

— Gdzie jeszcze mogliby być? Dokąd pójść?

Beulah potrząsnęła głową. — Wszędzie. Stąd można dostać się do każdego miejsca w szkole albo na parking. W sali gimnastycznej jest teraz mecz, mogli wśliznąć się tam i wmieszać w tłum.

Cholera! Dokładnie tego się spodziewała! Ale niech to szlag!

Adrenalina zaczęła zanikać, pozostawiając jej drżące dłonie i ból głowy, Mogła się tym zająć ,ale ...niech to szlag. Przycisnęła dłonie do czoła na kilka sekund i wzięła głęboki oddech, kierując się z powrotem do klasy kółka dramatycznego. Szanse na to ,że znajdzie coś użytecznego były niewielkie, prawie ,że żadne ale i tak miała zamiar przeszukać to miejsce. Przynajmniej będzie mogła umieścić umieścić to w raporcie. Ale, skąd wiedzieli? Nie dzwoniła tutaj przed przyjazdem, nie powiadomiła nikogo w Mercy Lewis aby jej oczekiwał. Przynajmniej nie z tego co wiedziała, nie zrobił tego również nikt z kościoła, choć to jeszcze będzie musiała sprawdzić.

Po przyjeździe nie rozmawiała z nikim z wyjątkiem ich trzech. Nie widziała nikogo, i chociaż technicznie każdy mógł zobaczyć ją jak przyjechała, nic w niej samej (jej sfatygowane i zakurzone buty, czarne jeansy, spłowiałe niebieskie polo które miała na czarnym podkoszulku z długim rękawem i ufarbowane na czarno włosy obcięte w stylu Bettie Page) nie krzychało Pracownik Kościoła. Wręcz przeciwnie, w zasadzie celowo nosiła takie ubrania.

Więc skąd ktoś wiedział kim była, i przeprowadził ten sabotaż na podeście kiedy ona na nim stała? Skąd ktoś nie tylko wiedział kim była ale dostał się na czas do klasy kółka dramatycznego ,żeby odkręcić śruby? Nie wspominając już o mocowaniach w suficie.

To sugerowało zaplanowany atak. Przeprowadzony przez więcej niż jedną osobę. Czy w ogóle był wymierzony w nią? A jeśli nie, to po co to w ogóle robić?

Złapała swój notatnik aby zapisać sobie to wszystko na świeżo. Zwłaszcza dlatego ,że teraz zaczęły w jej głowie pojawiać się retrospekcje i dreszcze (czuła w jaki sposób jej dłoń zaciska sie na długopisie zbyt mocno) i wiedziała ,że nie była sama od ostatnich co najmniej czterech czy pięciu godzin, planowała jechać do domu, wziąć pigułki i spróbować zapomnieć tak szybko jak to tylko możliwe.

Ktoś próbował ją zabić. A przynajmniej biorąc pod uwagę sposób w jaki podest uderzył w scenę praktycznie nie wyrządzając jej krzywdy, próbował cholernie ją przestraszyć. Bez względu na to czy wiedzieli ,że jest z kościoła czy nie, ktoś pogrywał sobie z nią w dość nieprzyjemny sposób. Szczególnie nieprzyjemny sposób który nie był jak na razie na jej liście rzeczy o których zapomniała biorąc narkotyki.

Chyba ,że oczywiście, ktoś wykonał kilka telefonów. Obie Monica i Beulah zachodziły po drodze do teatru do łazienki czy swojego biura, więc obie mogły wykonać telefon. Laurie mogła to zrobić po tym jak opuściły gabinet. Cholera. Cztery godziny spędzone nad tą sprawą, dwie z nich spędziła na poszukiwaniach w kościele, i już przeżyła próbę morderstwa. To nie wróżyło za dobrze.

Ale i tak wróżyło lepiej niż to co zobaczyła na ścianie, co znalazła na kluczu leżącym na ziemi w pobliżu. Zaledwie dwie nieznaczne smugi. Dwie nieznaczne smugi tego co miała nadzieję było Wazeliną albo jakąś podobną substancją, ale ze swojej wiedzy którą otrzymała na szkoleniu w kościele i wiedzy którą nabyła w całym swoim życiu kiedy wszystko szło nie tak jak trzeba i wiedziała ,że za każdym razem jest to coś gorszego.

Ektoplazma.

Po tym wszystkim (po obejrzeniu dachu ponad teatrem i nie znalezieniu niczego, po wyjściu ,w końcu z tego budynku którego zaczynała już nienawidzić bardziej niż tylko dla generalnej zasady) ostatnią rzeczą jaką oczekiwała ,że zobaczy był Lex, opierający się o jej samochód, palący papierosa i szczerzący się do niej w uśmiechu tak jakby miała sprośne słówka wymalowane na czole a on nie miał zamiaru jej o tym mówić.

— Cześć tulipanku. To dość niezwykle widzieć cię po tej stronie miasta?

— Co tu robisz? — Przywitali się jednym z tych skrępowanych ni to pocałunków ni to uścisków momentem, zakańczając go pocałunkiem w policzek. Wrażenie było dziwne tym bardziej ,że ona i Lex nigdy tak naprawdę nie całowali się w policzek, ale skoro nie całowali się już nigdzie, zgadła ,że to była właściwa rzecz do zrobienia.

Zwłaszcza ,że to dało jej kolejne kilka sekund na wykombinowanie jak powinna tak w ogóle zareagować na jego obecność. Z tego co było jej wiadomo, Lex, raczej nie spędzał czasu w pobliżu szkół, bo niby po co? Zakładała ,że do jakiejś uczęszczał ale jego interesy nie zakładały spędzania czasu w jednej teraz.

A przynajmniej tak zakładała. Z tego co wiedziała jedna z nauczycielek mogła mieć nawyki podobne do jej, albo na pół etatu pracować jako prostytutka i Lex wpadł tu po kasę. Możliwości były nieskończone; ktoś mógł być tu paserem, ktoś mógł przekazywać informację, uhm, bingo. — Skąd wiedziałeś ,że tu jestem? — jego uśmiech zrobił się jeszcze szerszy. — Cieszysz się ,że mnie widzisz?

— Zaskoczona. — ale uśmiechnęła się. Oczywiście ,że cieszyła się ,że go widzi; zazwyczaj tak było. — Kto ci powiedział ,że tu jestem?

— Dlaczego ktoś miałby mi to mówić? Nie mogłem po prostu tędy przejeżdżać, zobaczyć twojego nowego auta i się zatrzymać? Tak trudno w to uwierzyć?

— Trochę tak.

Wiosenne słońce rozświetliło czarne kolce jego włosów sprawiając ,że lśniły; przechylił głowę i światło rozlało się po jego twarzy. Czasem zapominała jaki był przystojny. Ale z drugiej strony łatwo było zapomnieć o takich rzeczach kiedy nie miały znaczenia. — Słyszałem ,że w tym miejscu odbywa się jakieś szalone gówno. Stwierdziłem ,że warto to sprawdzić, a gdy to w końcu zrobiłem, proszę kto się pokazał. Wiesz co tu jest grane?

— Nawet gdybym wiedziała, nie powiedziałabym ci.

— Nie oczekiwałem niczego innego. A co się stało z twoją twarzą? Chyba nie wpadłaś znowu na tego gościa Boila

Cholera. Jak źle wyglądała jej twarz?. Nie sprawdziła. Ale uśmiechnęła się na jego wspomnienie. — To był Doyle, i nie, po prostu upadłam.

— To musiał być niezły upadek.

— Taki był.

Jego palce musnęły jej spuchniętą kość policzkową, lekko, delikatnie i ciepło. Walczyła z maleńkim dreszczem który groził ,że przetoczy się po jej ciele i zaryzykowała spojrzenie na jego twarz, ale jego wzrok skupiony był na jej policzku. — To niezbyt bezpieczne miejsce, — mruknął.

Chess przełknęła. Słońce nadal świeciło, powietrze był czyste i świeże z zapachem kwitnącej wiosny, ale coś się zmieniło. Nie było już wiatru; wszystko wydawało się zatrzymać w oczekiwaniu, włączając w to jej własny oddech, niech to szlag. Nic takiego nie miało miejsca ostatnie kilka razy kiedy się z nim widziała. Jeśli więc to nawet się działo to skąd by wiedziała? Jedyneymi mężczyznami z którymi kiedykolwiek spędziła więcej niż jedną noc był Lex i Terrible, jeden z którym kiedyś dotykała się przez cały czas ponieważ generalnie w tym celu byli razem, i jeden którego nie dotykała nieomal wcale dopóki nie zaczęli dotykać się prywatnie. Może przyjaciele robią tego typu rzeczy cały czas. Dotykał przecież jedynie jej policzka, oglądał go. W końcu nie zaczął zabawiać się jej piersiami ani nic w tym stylu.

A wtedy tak nagle jak się zaczęło wszystko to dobiegło końca. Podmuch wiatru rozgonił spokój, rozgonił wyraz jego twarzy tak dokładnie ,że przez chwilę zastanawiała się czy sobie tego nie wyobraziła. — Wracasz do siebie?

Skinęła.

— Masz czas, może chcesz wpaść do mnie na chwilę? — Nie. Odpowiedź powinna brzmieć nie, zwłaszcza po tym dziwnym momencie. Ale znowu.... poza tą jedną nocą wędrowania po okolicy i po nocy spędzonej na cmentarzu na Dwudziestej trzeciej o czym cholernie próbowała zapomnieć, tak naprawdę nigdy nie była po tej stronie miasta, gdzie indziej niż w jego sypialni. Mógł mieć jakieś informacje które okazałyby się jej pomocne. Do cholery, mógł mieć jakieś informacje o pożarze w palarni Bumpa, chociaż nie oczekiwała ,że będzie gotowy zdradzić jej choć słowo na ten temat.

I tak jakby tęskniła za spędzonym wspólnie czasem, jeśli miała być zupełnie szczerą ze sobą, czego generalnie starała się unikać. I nic nie stało się w tym momencie i nic się nie stanie. Wiedziała o tym — Co ci chodzi po głowie?

— Nic dobrego tulipanku. — gdy uniosła brwi dodał. — Ale też nic o co musiałabyś się martwić, daj spokój. Chodź, robię się nerwowy od tego stania tutaj.

Och, do cholery. — Ty prowadzisz.

Jego pokój się nie zmienił. Dom się nie zmienił. Tylko spojrzenia rzucające jej przez różnego rodzaju strażników czy czymkolwiek byli, były bardzo różnicowane, od zupełnie pustej akceptacji począwszy na subtelnej podejrzliwości skończywszy.

I ona się zmieniała, a przynajmniej tak się wydawało. Przynajmniej trochę. W samochodzie, gdy sobie gawędzili wszystko było w porządku, ale gdy drzwi zamknęły się za nią, uświadomiła sobie jak dawno jej tu nie było. I co stało się ostatnim razem gdy tu była. Co stało się kilkakrotnie i jeszcze rano, jeśli pamięć jej nie myliła a wiedziała ,że tak nie było.

Kolejny pełen skrepowania moment kiedy ruszyła w kierunku łóżka, przypominając sobie i skrecając w stronę kanapy stojącej po przeciwnej stronie pomieszczenia. Lex już tam siedział, zapalając papierosa, i puszczając muzykę która rozbrzmiewała w tle. Król w swoim pokoju zamku, dokładnie tak jak któregoś dnia zostanie królem po tej stronie miasta.

— Więc, co słyhać? — pytanie zabrzmiało beznadziejnie nawet jak dla niej, ale nie mogła wykombinować niczego innego co mogłaby powiedzieć. Łóżko ze swoim jasno niebieskim kocem i prześcieradłami robiło się w jej wyobraźni coraz większe i większe.

— Kościół wysłał cię do szkoły? Myślisz ,że to na serio? Te upiory?

— Za wcześniej ,żeby powiedzieć. — nie do końca kłamstwo. Wzięła klucz, zeszkrobała ektoplazmę ze ścian do plastikowego woreczka z zamiarem przetestowania. Z pozoru była to ektoplazma, ale mogła być fałszywa. Ludzie fałszowali już bardziej jednoznaczne dowody niż to. Do cholery, z tego co wiedziała równie dobrze mógł być to jakiś nowo wypuszczony żel do włosów czy coś w tym stylu. Zbyt wcześnie aby zacząć przekonywać samą siebie ,że premia nie trafi do niej.

— Tak? To popieprzone miejsce. Nie zazdroszczę ci wędrowania tam po nocy

— A kto powiedział ,że będę tam chodzić nocą?

Parsknął śmiechem. — Daj spokój, tulipanku. Byłem z tobą podczas kilku spraw, wiem jak to działa.

— Może ta sprawa jest inna

— Tak, może jest a może nie. Po prostu bądź ostrożna. To niedobre miejsce.

— Dlaczego? — wyciągnęła własnego papierosa, i zapaliła ,żeby mieć na czym zawiesić wzrok. Nie będąc pewna jak bardzo może uwierzyć w to co jej mówi. Czy w ogóle powinna tego słuchać, choć jednocześnie słuchała dokładnie.

Tak, pewnie, sprawy stały teraz inaczej. Ale mimo ,że nie mogła powiedzieć, że Lex nigdy jej nie okłamał, (oczywiście ,że ją okłamywał a ona okłamywała jego), jakoś nie widziała żadnego powodu dla którego miałby okłamywać ją w tej sprawie.

Z drugiej strony nigdy wcześniej nie prowadziła sprawy po tej stronie miasta.

— Po prostu nie jest tu bezpiecznie. Wszystkie rodzaje gówna zbierają się w tym miejscu, nauczyciele i wszyscy inni.

— Skąd o tym wiesz?

Spojrzał na nią z przechyloną głową. — Czy to ma znaczenie?

— Nie. Zastanawiam się tylko co wiesz.

— Niewiele. Słyszałem to i owo — wypuściła chmurę dymu, przesuwając się na kanapie aby mieć na niego lepszy widok.

Spoglądała na niego bez słowa, pozwalając aby minuta przeciągała się niemiłosiernie i każdego innego prócz Lexa wprawiałyby to w zakłopotanie. Ale nie jego, choć wyraz jego twarzy zmienił się z dobrotliwego na zaciekawiony nim powiedziała. — To właśnie przyszedłeś mi dzisiaj powiedzieć?

— Nie, wpadłem po prostu sprawdzić to miejsce.

— Ale po co? I dlaczego akurat dzisiaj? Skąd wiedziałeś ,że to mój samochód, przecież widziałeś go wcześniej zaledwie raz?

Uśmiechnął się, powoli. — Tak, ktoś powiedział mi ,że tam jesteś. Wpadłem się przywitać, to coś złego?

Czego jej nie mówił? I jak wielkie miało to znaczenie? Upchnęła te pytania jak na razie z tyłu swojej głowy, później się nimi zajmie. I tak nie powie jej jeśli spyta wprost. Lepiej wy badać teren i zobaczyć może coś mu się wymysknie. — Więc, zgaduje ,że będę teraz spędzać trochę więcej czasu po Twojej stronie miasta.

Lex wstał i skierował się do małej lodówki którą trzymał przy ścianie. Bez pytania wyciągnął dwa piwa, otworzył je i podał jej. — Chyba będziesz.

Jego rozbawione spojrzenie powiedziało Chess, że bardzo dobrze wiedział co będzie robiła. Niech to szlag. Ale to nie zaskoczenie. — I zgaduje ,że nie będę jedyną osobą która mieszka po mojej stronie miasta a tutaj spędza większość swojego czasu.

Kanapa zapadła się kiedy ponownie na niej usiadł, na tyle blisko ,że jego ręka nieomal dotykała jej uda. — Tulipanku, myślałem ,że bardziej się postarasz, przecież wiesz ,że niczego ci nie powiem.

— Tak, ale musiałam spróbować.

— Chyba musiałaś. — Zaśmiał się. — A teraz już to zrobiłaś.

— Ale ktoś ci powiedział. O palarni — to było już naciskanie i wiedziała o tym. Pewnie, będzie się śmiał z jej próby wywęszenia kim był kapuś, w szeregach ludzi Bumpa ale nie będzie śmiał się długo. Zwłaszcza nie w obecnej sytuacji.

Choć jego oczy zwężyły się odrobinę. — Może powiedział a może nie. Może ktoś miał tyle szczęścia ,że akurat był w pobliżu, trafił na te informacje. Pamiętasz ,że ty i ja nie mieliśmy z tym problemu.

I oto znowu żelazne drzwi zamknęły się z trzaskiem. — Nie próbuje sprawiać problemów, tylko...nie ważne.

Tak, prawdopodobnie mogła powiedzieć mu dlaczego to miało dla niej tak wielkie znaczenie. Ale co z tego? Ich przyjaźń wydawała się utrzymywać pomijając fakt, że nadal mieli na sobie ubrania oraz rzadko się widywali, ale to nie znaczyło, że to dla niej zrobi. W końcu to nie jej życie było w niebezpieczeństwie, tylko jej...cóż, no dobra to było jej życie, ale nie to o które dbał by Lex.

Nie wspominając już o tym, że po prostu nie chciała tego zrobić. Nie chciała przyznać mu, że czuje jakby wielki czerwony palec podejrzewania wisiał skierowany na nią, tuż nad jej głową i że wszyscy to widzieli. Włączając w to mężczyznę dla którego Lex wiedział, że go rzuciła.

To był jej problem i sama sobie z nim poradzi.

Bo radzenie sobie z osobistymi problemami było tak pieprzenie wysoko na skali jej umiejętności.

Rozdział ósmy

Obecność ciemnej i złej magi powinna zostać zgłoszona natychmiast. To Twój obywatelski obowiązek — Kościół i Ty, broszura Starszego Barretta.

Lex podrzucił ją z powrotem do samochodu kilka godzin później, uczucie przyjemności otuliło ją jak ciepły koc, po Pandzie którą dał jej i była gotowa (prawie) ,żeby jechać do domu. Niesamowita pomarańczowa smuga pojawiła się na niebie ponad nią, ponad szkołą Mercy Lewis; budynki stojące na jej tle wyglądały jakby czały się w cieniach, zimne i nierealne.

A może po prostu była naćpana.

Chociaż wcale tak nie myślała. Cóż, oczywiście ,że była na pieprzonym haju. Ale podejrzewała ,że zachód słońca był naprawdę taki cudowny, samotne wiśniowe drzewo tuż przy budynku szkoły kwitło na blado różowo, czuć było już wieczorny chłód ale nie na tyle aby było jej zimno w bluzce z długim rękawem.

Lex właśnie odjechał kiedy usłyszała ten dźwięk, brzęczący, gruchot dochodzący z za budynku. A przynajmniej założyła ,że dochodził z za budynku; wiosenne powietrze nadal miało w sobie tą świeżość która zniekształcała trochę dźwięki.

Prawdopodobnie właśnie ktoś opróżniał kosz na śmieci. A może piłka uderzyła w metalowy pojemnik, albo wydarzyła się niezliczona liczba innych rzeczy.

Ale mogła być to też osoba która zbierała złom, może ktoś kto nie wiedział ,że jakaś osoba będzie akurat na podeście i zdecydował ,że fajnie byłoby go zrzucić? Nie byłoby z tego aż takiej gotówki, ale jakakolwiek gotówka zazwyczaj była wystarczająca, zwłaszcza w Dolnej Dzielnicy. Można było co prawda przykręcić coś śrubami, ale zawsze ktoś inny mógł to po prostu zniszczyć.

Jej buty ślizgały się przez trawę, gdy przechodziła na drugą stronę budynku. Nie szła na palcach ani się nie skradała. Nie. Po prostu szła. Ostrożnie.

Usłyszała napływające w jej stronę głosy, i kolejny rumor, głośniejszy niż ten poprzedni. Damskie głosy, pomrukujące i chichoczące. To jej nie uspokoiło. Kobiety mogły być tak samo niebezpieczne jak mężczyźni; a życie zdecydowanie ją o tym przekonało.

Nie były prawdziwymi kobietami, oczywiście. Były dziewczynami, licealistkami. Tak skupione na niewielkim ognisku palącym się w pokrywie kosza na śmieci przed nimi, że nawet nie zauważyły Chess wychodzącej z za rogu budynku i podchodzącej do nich dopóki nie była wystarczająco blisko, żeby usłyszeć ich indywidualne oddechy. Jej cień padł na ich mały ołtarzyk i wszystkie zamarły.

Przez chwile wszyscy po prostu stali (a w przypadku niektórych dziewczyn, klęczały) spoglądając na siebie. Co powinna zrobić Chess? Magia zdecydowanie była nielegalna.

Choć obywatele wręcz przeciwnie byli zachęceni do próbowania własnych zaklęć, chociaż te dziewczyny były zdecydowanie bardziej szczegółowe niż większość. Nawet jeśli magia była nielegalna pozycja Chess mogła przydać się jedynie przy jednym czy dwóch konkretnych przestępstwach.

A nawet gdyby tak nie było, głównym faktem było to, że nie dbała o to wystarczająco mocno aby je za to aresztować. Zwłaszcza nie wtedy kiedy była tu po to aby zająć się śledztwem w sprawie prawdopodobnego nawiedzenia; ostatecznie czego chciała to postawić się w sytuacji zagrażającego im autorytetu. Musiała skłonić je do mówienia.

W końcu jedna z dziewczyn (jej utlenione na biało włosy tworzyły uderzający kontrast z ciepłą jasno złotą skórą) przemówiła jak rasowa suka.— Potrzebujesz czegoś?

Jasne. Jej ramiona i klatka piersiowa były zakryte; dziewczyny nie miały pojęcia kim jest. — Tak się tylko zastanawiam co tu robicie. Miałam właśnie wsiadać do samochodu kiedy was usłyszałam i tak sobie pomyślałam, że może macie coś wspólnego z nawiedzeniem w sprawie którego prowadzę tu dochodzenie.

— Ty jesteś nową kościelną wiedźmą? Nowym Demaskatorem czy jak tam się nazywacie?

Chess skinęła. — Wiecie coś na ten temat, widziałyście coś?

Blondyna potrząsnęła głową ale jej przyjaciółka (och zupełnie typowa schematyczna przyjaciółka, trochę niższa, trochę mniej ładna, trochę bardziej zdesperowana) przemówiła — Ja nie, my nie...ale Vernal tak.

— Vernal Sze? — ten którego wspominała Beulah jako dobrego dzieciaka który potrzebował jakiegoś miejsca w którym mógłby spędzać czas, a Monica zachowywała się tak jakby był o krok od zostania seryjnym mordercą. Chłopak który najwyraźniej przestraszył Arosa.

Dziewczyna skinęła. — Widział w teatrze a potem w sali gimnastycznej.

W sali gimnastycznej też? Nikt o tym nie wspominał. Oczywiście, było możliwe, że po prostu jeszcze do tego nie dotarli. Notatki Arosa były kiepskie jak implikował Starszy Griffin; po kilku stronach przekształcały się w gryzmoły i pojedyncze słowa takie jak *żółw* czy *administrator*. Kto mógł wiedzieć jakie informacje zdobył? I zniknął, więc nie mogła go nawet o to zapytać. — Vernal wam o tym powiedział?

Dziewczyny spojrzały po sobie, tak jakby musiały się skonsultować nim udzielią odpowiedzi. Hmmm.

— Tak, — odparła blondyna. Wyzywający wyraz w jej oczach zrobił się jeszcze silniejszy i głębszy; wkradając się też do jej głosu. — Opowiadał to wszystkim, mówił, że to dowód na to, że Kościół nie wykonuje swojej roboty.

Chess wołała nie łapać tej przynęty. Wołała nie przypominać im, że żyły tylko dlatego, że Kościół wykonywał swoją pieprzoną robotę, i że generalne statystyki w ich okręgu mówiły o jednym wypadku śmiertelnym związanym z duchem na 350,000 ludzi, co było wystarczającym dowodem. Gdyby kościół nie robił swojej roboty nikt by nie żył.

Ale nie, nie powiedziała tego. Nie zrobi tego, nie zrobi. Zamiast tego wrzuciła tylko ramionami, pokazując dziewczynie, że nic nie robi sobie z jej komentarza. — Wierzysz mu, że widział ducha?

Kolejna pauza. Kolejne spojrzenia. — Tak, Vernal by nas nie okłamał, nie jest taki.

— Poza tym nie on jeden widział ducha, — dodała jej przyjaciółka. — W teatrze były cztery osoby i wszyscy to widzieli.

Gdyby to znaczyło cokolwiek w sprawach takich jak ta, Chess byłaby szczęśliwa otrzymując taką informację. A, że było jak było, kogo to kurwa obchodziło? Banda dzieciaków okłamywała się nawzajem. Tak to było naprawdę godne zaufania potwierdzenie informacji.

Oczywiście wszyscy oni mogli też mówić prawdę, ale kłamstwo bardziej jej tu pasowało. — Wiesz kim była ta reszta? I może co robili tamtego dnia? — w jej umyśle pojawił się obraz tacy i świecy znajdującej się za kurtyną. Czy Vernal i jego kumple robili coś czego nie powinni w teatrze? Nie tylko pili jak mówiła Monica ale uprawiali magię? Może nawet przywoływali ducha? To nie powinno być możliwe. Gdyby posiadali taki rodzaj mocy aby to zrobić kościół już dawno by ich odnalazł, i byłiby teraz w szkole.

Chyba że, oczywiście, będąc z tej części miasta odmówili. Ale nawet wtedy...zmusiła się aby przestać wędrować myślami kiedy blondyna ponownie otworzyła usta.

— Jedna z Dobrotliwych powinna ci powiedzieć to co chcesz wiedzieć, Ich zapytaj. Jesteśmy zajęte i chciałybyśmy skończy to co zaczęłyśmy.

Mała suka. — Jasne. Co tu robicie? Zakłęcie pamięci do nauki czy jakieś zauroczenie?

Nie było odpowiedzi. Kucnęła opierając jedną dłoń na ziemi tak aby ciężar torby jej nie wywrócił. Może rzucały jakieś zakłęcie miłosne czy coś równie zawstydzającego i dlatego nie chciały powiedzieć?

Nie. Cokolwiek robiły na pewno nie było to zakłęcie miłosne. Nie było to żadne zakłęcie które ktokolwiek powinien rzucać poza kościołem, i wiedziałyby o tym nawet wtedy gdyby dziewczęta nie podskoczyły, złapały księgi i uciekły gdy spostrzegła zioła paryskiej jagody w naczyniu.

Pół godziny później zamknęła swoje frontowe drzwi z westchnieniem, złapała butelkę wody z lodówki i skierowała się na dwutygodniową kanapę. Całkiem fajnie ,że nie wbijały się jej już w tyłek stare sprężyny kiedy siadała ale ta stara kanapa była jedną z pierwszych rzeczy jakie kupiła kiedy wprowadziła się do tego przytulnego mieszkanka z jedną sypialnią, które kiedyś było kościołem katolickim. Jedna z pierwszych rzecz jaką kiedykolwiek dla siebie kupiła, która była trwała, kupiona do pierwszego prawdziwego domu jaki kiedykolwiek miała poza kościołem.

Ale znowu, prawdopodobnie mogła jeszcze trochę dłużej ją potrzymać gdyby ona i Terrible nie połamali jej jednej nocy, więc zgadywała ,że była to całkiem sprawiedliwa wymiana. Krew odpłynęła jej z twarzy na to wspomnienie; z twarzy i innych miejsc też. I tak nie będzie go tu jeszcze co najmniej przez godzinę.

Z czym nie miała żadnego problemu, nie prawda, miała, to było do kitu. Po raz dziesiąty czy dwudziesty rozważała czy do niego nie zadzwonić, tylko po to aby usłyszeć jego głos. Tylko po to aby zobaczyć co robi, co wiedziałyby po sposobie w jaki odebrałby telefon, czy był szczęśliwy ,że zadzwoniła, czy wolałby być z nią. Ale prawdopodobnie był zajęty więc by mu przeszkodziła. Zirytowałaby się a ona wyszłaby na żalną i czepliwą. To byłoby jak przyznanie ,że potrzebowała mieć go przy sobie, a gdyby to zrobiła on zrobiłby w tył zwrot.

Jak to do cholery możliwe ,że wcześniej zawsze czuła się z nim tak komfortowo i swobodnie a od chwili w której uświadomiła sobie ,że jest w nim zakochana, jak tylko mu to powiedziała, przez cały czas chodziła nerwowa?

Więc nie wybrała guzika na swoim telefonie. Zamiast tego wyciągnęła akta sprawy aby przejrzeć je podczas oczekiwania, i miała nadzieję ,że kiedy tu dotrze nie będzie w gorszym nastroju niż wtedy przy pożarze palarni. Czy to naprawdę było zaledwie zeszłej nocy? Miała wrażenie ,że minęło kilka lat. Dziewczyny paliły zioło paryskiej jagody, bez względu na to jaką książkę zabrały i uciekły.

Pewnie, mogło to być jakiegoś rodzaju zaklęcie miłosne. Zioła te były bardzo wszechstronne. Ale były również używane do rzucania złych uroków (pośród wszystkich innych rzeczy) i coś mówiło jej ,że te dziewczyny raczej były w typie tych rzucających złe uroki. Być może przemawiał za tym fakt ,że tak szybko się zmyły. Chess co prawda nie kupowała tego tekstu ,że *niewinni nie mają powodu aby uciekać* , jedyne osoby które korzystały z tej wymówki jakie znała były głupie i naiwne, ale biorąc pod uwagę nastawienie i zachowanie obu dziewczyn nim odkryła ich małe przestępstwo, podejrzewała ,że słowo *niewinny* nie było słowem którym można było opisać te dziewczyny. Nie było to słowo którym można było opisać kogokolwiek w Dolnej Dzielnicy, tak naprawdę. A już zdecydowanie nie ją.

Tak czy inaczej. Dziewczyny i ich zaklęcie prawdopodobnie były nieistotne. Ektoplazma...to było istotne. Fakt ,że notatki Arosa z każdą kolejną stroną robiły się coraz większym nonsensem (alarmująco wręcz szybko) to było istotne. Czy duch doprowadził go do szaleństwa. Ktoś posługujący się nielegalną magią? Czy może stres wynikający z tej sprawy zniszczył jakąś część w jego mózgu? Czy może był po prostu pieprzonym szaleńcem i w końcu wyszło to na jaw?

Naprawdę pomocna byłaby rozmowa z samym Arosem. Szkoda ,że nikt nie wiedział gdzie on jest. Zostawił notatki w gabinecie Starszego Griffina, i zniknął.

Jeśli nie wyczyścił swojego mieszkania na terenie kościoła to może stamtąd uda jej się uzyskać jakieś informację. Musiała sie też dowiedzieć czy miał gdzieś jakąś rodzinę do której mógłby pojechać. To powinno być w jego aktach ale może znajdzie też informację o jakiś przyjaciółach czy znajomych w jego mieszkaniu.

Grzmot silnika rozległ się na zewnątrz (grzmot tego szczególnego silnika) i wyrwał ją z rozmyślań. Jej serce podskoczyło z radości; większa część innych partii jej ciała zaczęła mrowić w oczekiwaniu. No i znowu był, ten cholerny uśmiech.

To było takie niebezpieczne. Tak pieprzenie niebezpieczne. I każdy mijający dzień tylko to pogarszał, czynił trudniejszym stawienie czoła tej chwili kiedy on zdecyduje ,że ma jej dość, kiedy zmęczy się już jej ciałem i zda sobie sprawę z tego kim naprawdę była. Że nigdy jej nie ufał i nigdy nie zaufa.

Każdy dzień który minął był kolejnym utraconym dniem. Kolejnym dniem bliższym końca.

Ruszyła do łazienki ,żeby szybko przeczesać włosy i podmalować się odrobinę. Musi mu powiedzieć w jakim miejscu prowadziła nową sprawę. Musi mu powiedzieć ,że była dziś u Lexa. Powiedzieć mu od razu. Nie tylko dlatego ,że sam mógłby się o tym dowiedzieć ale dlatego ,że tak należało postąpić i ona chciała to zrobić.

Wrzuciła jeszcze do ust trzy Cepty, popijając je gdy klucz przekreślił się w zamku i zabezpieczenia na drzwiach rozstały się wokół niego.

Jego obecność wypełniała pokój. Wydawał się wibrować gdy na niego spojrzała. Oczywiście to mogły być tylko jej nerwy ale jakoś tak nie sądziła. Nie byłby to pierwszy raz gdy coś takiego się działo. Wstała czekając w przejściu do kuchni, i próbując nie szczerzyć się w uśmiechu jak chora z miłości lunatyczka. Próbując ocenić jego nastrój. — Cześć. — jego oczy zaiskrzyły się intensywnie poza ich czernią gdy przeszedł przez kuchnię, nic nie mówiąc. Zbyt wiele energii poruszało się w powietrzu wokół niego, i gdy stanął tuż przed nią (na tyle blisko ,że musiała zadrzeć głowę do tyłu) i sięgnął aby dotknąć jej policzka już wiedziała co to było. Miał ciężki dzień zgadywała; przemoc przywarła do niego jak czarna warstwa oleju.

Przemoc i jakiś dziki rodzaj odurzenia wynikający z tej przemocy, jeśli już chodzi o ścisłość. Cokolwiek tkwiło w jego wnętrzu a czyniło go tak dobrym w tym co robił, co czyniło go postrachem Dolnej Dzielnicy, używał tego od wielu godzin, mogła to stwierdzić po tym jak wyglądał, jak jej dotykał. Teraz nie było już niczego co można by było uderzyć i ta energia, ta nieomal zwierzęca i dzika ,czymkolwiek była....chciała znaleźć jakąś inną satysfakcję. Coś lub kogoś innego do opanowania, do podporządkowania, do pokonania, do podbicia.

Wiedziała ,że on nigdy by o tym nie pomyślał w taki sposób. Prawdopodobnie nie był nawet świadom tego, że to mroczne krwiożercze podniecenie czające się za jego oczami, otacza go jak niebezpieczna chmura.

Jego praca (walka ogólnie) nie zawsze tak na niego wpływała, nie żeby to wiedziała, ale kiedy było tak jak teraz.... serce podskakiwało jej do gardła, następnie spływało prosto do podbrzusza i pozostawało tam, waląc jak skrzydła kolibra.

— Co się kurwa stało? Boli cię?

— Och, to tylko.... — zagryzła wargę. — Dostałam dzisiaj nową sprawę. I nie, nie boli, nie bardzo.

— Na pewno? Nie wygląda

— Tak, wygląda gorzej niż—

Zdecydowanie przemoc. Nawet gdyby nie wiedziała tego z emanującej energii, wiedziałaby ze sposobu w jaki ją pocałował, ze sposobu w jaki chwycił garść jej włosów i zacisnął mocno, z zaborczego mocnego uścisku jego dłoni na jej pośladku kiedy podniósł ją i przycisnął do siebie, wyginając jednocześnie do tyłu. Szorstko i gorliwie i ta sama energia też ją zalała, sprawiając ,że złapała go za ramiona i oplotła nogami.

Ugryzła go w język na tyle mocno aby lekko zaboląło, jej głowa już odpływała. Jego sapnięcie posłało dreszcze rozkoszy w dół jej kręgosłupa, podnosząc temperaturę jej ciała o jakieś dziesięć stopni, jeszcze zanim wśliznął dłoń od tyłu pomiędzy jej nogi i teraz nadeszła jej kolej aby sapnąć z trudem. Choć bardziej przypominało to (ku jej zawstydzeniu) skomlenie. Tydzień to zdecydowanie zbyt długo, kurewsko za długo. Minuta to było za długo, wszystko to było zbyt długo kiedy każdy przyspieszony dyszący oddech jaki brała był taki sam jak jego, kiedy zapach, smak i widok jego samego wymazywał wszystko inne co było na świecie.

Już miała jedną nogę oplecioną wokół niego; chciała dodać do tego jeszcze drugą, wspiąć się na niego i pozwolić się zabrać dokąd tylko chciał.

Co i tak zrobił. Nie musiała się na niego wspinać, zamiast tego złapał ją za biodra i pchnął kilka stóp dalej do salonu, dopóki tył jej ud nie uderzył w oparcie kanapy. Opadła na nią powoli, w kontrolowanym przez niego ruchu.

Musiała mu powiedzieć. Musiała mu powiedzieć już teraz. W tej chwili, gdy pomagał jej prześliznąć się w górę kanapy tak aby mógł nakryć ją swoim ciałem. Teraz, nim będą uprawiać seks. Jeśli będą się kochać zanim mu powie, będzie to wyglądać tak jakby próbowała to przed nim ukryć, tak jakby wiedziała ,że będzie zły i chciała się upewnić ,że najpierw dostanie orgazm. Albo jakby liczyła ,że potem będzie w tak dobrym i zrelaksowanym nastroju, że będzie miał to gdzieś. To wyglądałoby na manipulację.

Ale niech to szlag, nie chciała mówić niczego ani robić niczego co skłoniłoby go do przestania. Nie teraz gdy jego usta opuściły jej zajmując się jej szyją, ssając ją i przygryzając lekko. Nie teraz gdy czuła jak energia emanująca z niego ulega zmianie, ta dzikość która powiedziała jej co robił przez cały dzień przekształcała się w coś innego, coś równie prymitywnego. Tak samo niebezpiecznego. Serce jej waliło i nie chciało przestać: desperacja nieomal ją dusiła.

Przesunęła dłońmi w dół jego pleców, wsuwając palce pod koszulę aby poczuć jego nagą pierś, gęste włosy i bliznę po lewej stronie, nad sercem. Sercem które biło szybko pod jej dłonią, nieomal za szybko, dokładnie tak samo jak jej. Sercem które biło dzięki tej bliznie, z powodu tego co zrobiła.

Była szczęśliwa z powodu tego co zrobiła. Ponieważ gdyby tego nie zrobiła on by nie żył, nie byłoby go tutaj trzymając dłonie na jej plecach, odpinając jej stanik pod koszulką, a potem prześlizgując się pod nią do przodu. Nie drżałaby coraz mocniej i nie wyginała pleców pod dotykiem tych rąk, sięgając by złapać jego gęste włosy swoimi palcami.

Przełknęła; ciężko było to zrobić z oddechem tak szybko wydobywającym się z gardła. Nie miała dość powietrza aby mówić głośniejszym niż ochryłym szeptem, nie chciała przerywać pocałunku na tyle długo ,żeby w ogóle coś mówić, ale musiała. — Chciałam ci coś powiedzieć.

W odpowiedzi uniósł jej dwie koszulki razem. Nieomal bolało to ,że musiała zabrać z niego swoje ręce, tak by mógł zdjąć jej koszulki przez głowę, po drodze zabierając też odpięty już stanik; w tej samej sekundzie w której jej ręce były znowu wolne złapała go ponownie, czując się tak jakby minęły miesiące a nie zaledwie mrugnięcie oka. I każdy alarm rozlegający się w jej umyśle ostrzegał ją przed tym, i nie mogła tego ignorować ale jednocześnie nie mogła nic na to poradzić.

Chciała kontynuować, powiedzieć mu to co miała do powiedzenia; zamiast tego zrobiła znacznie lepszy pożytek ze swoich ust, smakując skórę jego gardła słoną od potu. A skoro już zaczęła usuwać z drogi kołnierzyk jego koszuli to równie dobrze mogła odpiąć guziki, i pozbyć się jej zupełnie, tak aby mogła poczuć jego nagą skórę na swojej. Jej wnętrze zaryczało, czuła jednocześnie dreszcze i gorąco, jakby jej ciało zostało zrobione z cieczy która zaraz zostanie doprowadzona do wrzenia.

Jego usta podróżowały teraz ponad jej obojczykiem kierując się dalej w dół aby podrezyć jej sutki, wsunąć je w końcu do gorącego wnętrza swoich ust, i coś co było skomleniem przeobraziło się w coś znacznie większego. Bardziej przypominającego błaganie, a w jego oczach odmalował się błysk satysfakcji kiedy na nią spojrzał. Przyjemność jego zwycięstwa.

Miała wrażenie ,że minęła lata a nie dni od czasu gdy jej dotykał, od kiedy mogła poczuć na sobie jego ciężar, usta na ciele; zdecydowali ,że lepiej było nie zaczynać czegoś czego nie mogliby skończyć.

Musiała mu powiedzieć. Musiała, ale słowa nie wychodziły. Nie wtedy gdy każda komórka w jej ciele groziła eksplozją, nie kiedy jej ciało robiło co chciało, pragnąc go tak kurewsko mocno, kiedy wiedziała ,że on czuje to samo.

Uniosła biodra tak ,że jego erekcja wbijała się teraz w nią przez dżinsy. Kolejne sapnięcie od niego, pomruk czegoś co brzmiało jak jej imię ale przez ryk jej krwi trudno było to usłyszeć.

Jej myśli zaczęły zanikać, skupiając się mniej na myśleniu a więcej na instynktach i doznaniach, zwłaszcza gdy rozpiął guzik jej dżinsów, rozsunał zamek i zahaczył palce o skraj jej majtek. Uniosła biodra tak aby mógł je zdjąć, jego spojrzenie skupiło się na jej nagiej skórze która się pokazała.

Słowa podeszły jej do gardła i popłynęły z ust nim miała szansę je zatrzymać. Nim w ogóle zdała sobie sprawę ,że przyszły jej do głowy. — Byłam dziś przez jakiś czas u Lexa.

Cisza. Długa cisza. Jego głowa opadła, wisząc teraz luźno na szyi. Dłonie przestały się poruszać i opuściły jej biodra a te zapadły się z powrotem w poduszki kanapy. O cholera. Nawet jak na nią (a jej dotychczasowe osiągnięcia w mówieniu tego co właściwe, albo nie mówieniu tego co niewłaściwe, były dość fatalne) to było złe.

— Tak?

Tylko jedno słowo, ale miała wrażenie ,że to jedno słowo było policzkiem, tak odległym tak...tak bezosobowym. Kurwa. Nawet na nią nie spojrzął; usiadł, przeczesał dłońmi włosy i przesunął dłonią po karku ze spojrzeniem skupionym na czymś innym, w oddali. Wiedziała ,że nie zareaguje za dobrze (jak mógłby) ale nie oczekiwała ,że będzie aż taki chłodny.

Były to całkiem głupie oczekiwania z jej strony. Zupełnie głupie biorąc pod uwagę to w jakim był nastroju kiedy przyjechał. Pewnie, imię Lexa przewijało się kilka razy już wcześniej ale nie *'spędzała z nim czasu'* od potyczki w Mieście Wieczności. A Terrible też tam był. Już zdecydowanie nie była u Lexa od tego czasu; nie była tam od paru miesięcy, tak w zasadzie od dwóch nocy przed tym jak Terrible przyłapał ją na cmentarzu. Nie była tak naprawdę z Lexem sama.

Nie wspominając już o tym, że odbywanie tej rozmowy (jakiegokolwiek rozmowy) nie było oczywiście tym co chciał robić. Zwłaszcza nie wtedy gdy mieli pierwszą okazję od tygodnia a on był tak nakręcony, że jej skóra była gotowa stanąć w płomieniach tylko już od samego jego dotyku.

— Moja nowa sprawa, wiesz? Jest na Dwudziestej Drugiej, to szkoła Mercy Lewis — czuła się dziwnie dyskutując o sprawie leżąc na kanapie naga od pasa w górę; jakaś część jej chciała złapać koszulkę albo przynajmniej stanik, ale nie chciała też siadać. Jeśli to zrobi tym samym przyzna, że będzie to prawdziwa rozmowa, długa i poważna, a nie tylko krótki przerywnik. — Pokazał się gdy wychodziłam. Chyba ktoś mu powiedział, że jest na miejscu Kościelna Wiedźma i chciał zobaczyć kogo przysłali.

W zasadzie, to nie była prawda. Ktoś powiedział mu, że to ona, konkretnie. Albo opisał mu ją i wiedział, że to ona. Może nie powinna o tym wspominać skoro nie była pewna.

— I szczęśliwym trafem okazało się, że to ty

— Terrible ...

Jego koszula kręglarska leżała rzucona niedbale na podłodze; twarde mięśnie pod jego skórą napięły się gdy pochylił się by ją podnieść (cholera, mogłaby na to patrzeć całymi dniami, mimo swojego strachu) wyciągnął dwa papierosy i podał jej jednego.

Kiedy odpalił swoją czarną stalową zapalniczkę płomień wysoki na sześć cali buchnął rzucając cień na jego twarz; słońce już zaszło i w pomieszczeniu zrobiło się ciemno.

— Nie prosiłam o tę sprawę. Po prostu...Starszy Griffin przydzielił mi ją bo Aros, koleś który prowadził ją przede mną zniknął i Starszy Griffin pomyślał, że ja sobie z nią poradzę.

Nadal żadnej odpowiedzi; nadal nawet na nią nie spojrział. Cholera.

Jej koszulki nadal wisiały na oparciu kanapy tam gdzie je rzucił. Sekundę zajęło jej wywrócenie ich na drugą stronę; wciągnęła je przez głowę, żałując, że nie potrafiła trzymać gęby na kłódkę.

— Przecież nie mogę powiedzieć nie. To...niech to szlag, nie mam wpływu na to jaką przydzielą mi sprawę i gdzie i nie powinnam—

— Kazali ci pojechać do niego? — przerwał jej.

Założyła ramiona na piersi, przytulając samą siebie. — Nie. Ale myślałam, że może się czegoś dowiem, może dowiem się kto jest szpiegiem, skąd wiedzieli, że palarnia będzie pusta wczorajszej nocy.

Cisza uległa zmianie, topniejąc odrobinę. — Dowiedziałaś się czegoś?

— Nie. Nie chciał ze mną o tym rozmawiać. W ogóle. Zapytałam od razu jak tylko znaleźliśmy się w jego sypialni ale — kurwa. Och, niech to szlag, co jest z nią nie tak? Już prawie jej się udało, po co to powiedziała w taki sposób? Niech to szlag. — Do niczego nie doszło, nic się nie stało, w porządku? Nic.

— Mimo to zostałaś tam jakiś czas tak?

— Ja tylko... prawie zginęłam na tym pieprzonym podeście, spadłam z podestu w teatrze w szkole, tak zraniłam się w policzek i nie chciałam być sama, wiedziałam, że jesteś zajęty a on tam był.

— Już kapuje. Może dasz mi telefon do tej panienki Cassie, no wiesz tej która miała przez jakiś czas Twoją twarz? Następnym razem zadzwonię do niej po towarzystwo, ale nic się nie martw, do niczego nie dojdzie, tak?

— On jest moim przyjacielem, to wszystko i wiesz o tym, wiesz, że nadal z nim rozmawiam. Mówiłeś—

Dźwięk jego komórki przerwał jej w pół zdania, głośny i irytujący. Terrible rzucił jej spojrzenie *to jeszcze nie koniec* i sprawdził telefon po czym odebrał. Prawdopodobnie jeszcze większa ilość złych wieści. Jedynymi osobami od których odbierał telefony w takich chwilach był Bump albo Felice, matka jego córki którą miał w innej części Triumph City. Nikt prócz Bumpa i Chess nie wiedział o Katie; Katie nie wiedziała, że Terrible był jej ojcem. I Terrible chciał, żeby tak zostało. — Tak.

Jego twarz pobladła, zbladła tak bardzo, że jej serce stanęło na moment nim czerwona fala gniewu zaczęła wspinać się po jego karku.

— Tak, co?, kurwa. Tak

Co powinna zrobić? Powinna go dotknąć? Czy może to tylko wkurzyłoby go jeszcze bardziej? Co do cholery robili ludzie będący w związkach kiedy przytrafiała się jakaś główniana sytuacja, kiedy ta druga strona prawdopodobnie żałowała, że w ogóle tu była i zastanawiała się jak w ogóle mogła myśleć, że chciała tu być?

— Już jadę. — warknął zamykając telefon, i wkładając na siebie koszulę. Nawet po środku tego wszystkiego Chess czuła ukłucie żalu widząc ,że jego klatka piersiowa znikła; nie tylko dlatego ,że należała do niego ani z powodu tego ,że tak bardzo lubiła na nią patrzeć (co oczywiście lubiła) ale z powodu tego co to zniknięcie oznaczało. Musiał iść prawdopodobnie już teraz, podczas gdy coś okropnego i bolesnego i całe jej poczucie winy zalegało między nimi jak troll pod mostem.

I może nie być w stanie wrócić tej nocy. Do cholery, prawdopodobnie nie chciał wrócić. Już nigdy. Kurwa!

— Wkładaj buty. — jego głos był pusty; nie podniósł spojrzenia znad guzików zapinanej przez siebie koszuli.

— Co, co—

— Znalaziono ciało. W palarni, na wpół spalonego, kapujesz? Musimy tam jechać.

Fakt ,że chciał aby z nim pojechała powinien sprawić ,że poczuje się lepiej. I musiała przyznać ,że tak było. Ale nie za bardzo.

Dlaczego chciał żeby z nim jechała? Pewnie, może i chciał skończyć ich *rozmowę*, ale miał zamiar oglądać trupa. Chyba nie myślał ,że powinien zmuszać ją też do oglądania tego widoku? Oglądanie zwłok nie plasowało się zbyt wysoko na liście rzeczy które lubiła robić. I może jej wiedza na temat tego jak spędzając czas ludzie w związkach była kiepska ale coś jej mówiło ,że oglądanie zwłok nie było tego rodzaju aktywnością. Och pieprzyć to wszystko, oczywiście jeśli nie pojedzie może to wyglądać tak jakby...och chrzanić to wszystko. — Mogę jechać z Tobą, ale...czy chcesz ,żebym jechała? To znaczy—

Przerwała widząc wyraz jego twarzy. Ponury i mroczny — Bump kazał cię przyprowadzić. To nie tylko trup. Jest tam też jakieś magiczne gówno, coś co musisz zobaczyć.

Rozdział dziewiąty

Hordy eterycznych zabójców były przerażające i nie do powstrzymania, a obywatele drżeli ze strachu przed ich nadejściem —
Księga Prawdy

Nieomal byli już w Brewster zanim Terrible w końcu ponownie się odezwał, jego głos był niskim pomrukiem na tle Black Sabbath płynącym z odtwarzacza Chevelle'a. — Nie podoba mi się ,że się z nim spotykasz.

— Wiem. — ulga zalała ją jak fala; a przynajmniej taką miała nadzieję ,że nadszedł czas na ulgę. — Przepraszam, ja tylko....myślałam ,że może czegoś się dowiem. I tak...byłam roztrzęsiona a perspektywa towarzystwa nie brzmiała źle.

— Tak, domyśliłem się. — Coś w tonie jego głosu sprawiło ,że zwężała oczy, przyglądając mu się z większą uwagą. Brzmiał nieomal na ... zaniepokojonego? Wkurzonego? Zranionego? Nie mogła tego stwierdzić na pewno, ale zdecydowanie nie brzmiał tak jak zwykle. Ale znowu w końcu nie miał żadnego powodu aby tak było.

Jechali w ciszy przez kolejne minuty; skręcił w Brewster. Była tak daleko na północnym końcu miasta już wcześniej (oczywiście ,że była, w dzień pożaru) ale tylko raz czy dwa wcześniej. Jeśli pojedą jeszcze dalej, w końcu dotrą do krematorium w którym była z Lexem.

Terrible wydał z siebie dźwięk przypominający śmiech. — Niezły moment sobie wybrałaś, żeby mi o tym powiedzieć.

Jeszcze więcej ulgi. — Nie chciałam ,żebyś myślał ,że to przed tobą ukrywam, czy próbuje jakiegoś podstępu

Nic więcej nie powiedział; Wiedziała ,że prawdopodobnie miał więcej do powiedzenia, ale miała nadzieję ,że kiedy w końcu to zrobi, powie to właśnie w taki sposób i będą mogli o tym porozmawiać, a ona nie będzie musiała siedzieć tu zlodowaciała z przerażenia bo wszystko spieprzyła (znowu) a wskazówka na wewnętrznym zegarze ich związku właśnie przesunęła się bliżej północy.

Ta myśl naprawdę wywołała na jej skórze zimne dreszcze. Złapała pudełko z pigułkami i butelkę z wodą z torby i wzięła jeszcze dwa Cepty z nadzieją, że trochę ją ogrzeją; trzy które wzięła kiedy przyjechał do niej nie były wystarczające. Musiała pozbyć się tego wewnętrznego zimna, tego zmrożonego supła strachu i poczucia winy którego nie mogła znieść, nie chciała już dłużej czuć. Więcej pigułek to przesada, wiedziała o tym, ale czy kiedykolwiek się tym przejmowała?

Jeśli będzie miała szczęście poczuje je nim dotrą do ciała, i to też by jej pomogło.

Dlaczego w ogóle zawracała sobie głowę myśleniem o tym co mogłoby się wydarzyć gdyby miała szczęście? Jedyne szczęście jakie kiedykolwiek miała w życiu parkowało Chevelle'a przy krawężniku a jej za każdym razem udawało się wszystko popieprzyć bez względu na to jak bardzo starała się tego nie robić. Nadeszła wiosna, zakwitły wiśnie, ale noce nadal emanowały martwą zimą a wiatr, ciężki od gryzącego zapachu spalonego drewna, przeszywał jej ubrania kiedy Terrible otwierał dla niej drzwi. Dobrze, że włożyła z powrotem stanik, ale powinna była pamiętać o swetrze.

Płomienie świec tańczyły w kilku oknach, sprawiając, że budynki wyglądały jak rzeźbione dynie z okropnymi, chciwymi oczami. Skorupa wypalonej palarni, zniszczone ściany nie podtrzymujące już niczego stały tam w milczeniu. Światło księżycy ujawniło ich piękno w swojej destrukcji, dostojnych w śmierci. Chess zadrżała.

Głos Bumpa dolatywał do miejsca w którym stała z Terriblem. Gniew zawarty w tym głosie nie łagodził przecucia czegoś złego.

Nie robiły tego też otwarte bramy i przejścia na ulicy tworzące wysokie, wąskie cienie jak stojące na sztorc trumny. Wszystko mogło się tam czaić, w alejkach na pustych przestrzeniach. Cieszyła się, że ramię Terrible'a dotykało jej jak szli, wdzięczna za nóż który wiedziała, że pojawi się w jego dłoni natychmiast gdy to będzie konieczne.

Szczegóły martwego budynku wyostrzały się kiedy nadchodzili; cóż, oczywiście, że tak było. Czarne smugi widniały ponad pozbawionymi szyb oknami, podpis ognia. Popioły zebrane w szczelinach na ulicy, pokrywały chodnik, przysłaniając wszędzie piętujące się śmieci. Bezpański kot z pokrytym smugami futrem śmignął w pobliżu. A nad tym wszystkim unosiła się cisza, ta dziwna natrętna cisza. Nawet monotony głos Bumpa nie był w stanie jej przełamać. Tylko ją jeszcze wzmacniał i czynił wyraźniejszą. Jego głos był obrazą dla tej ciszy taką do której nikt nie przywiązywał uwagi. Bump wkrótce zniknie a cisza pozostanie.

Okropny zapach dymu palił jej gardło i kąsał w oczy. Był tak ciężki, że prawie się dławiła; przy tym desperacko zateęskniła za tym powietrzem wokół rzeźni. Ale nie mogła się tam udać, nie mogła udać się nigdzie. Zamiast tego została u boku Terrible'a, przechodząc przez rozpadające się wejście, które kiedyś było drzwiami do krótkiego ciemnego korytarza wewnątrz.

Po jej prawej był bar, stołki i zwęglony blat stały teraz wyeksponowane na szare niebo miasta, podłogę zaśmiecwały kawałki metalu i drewna, szmat i połamanego szkła. Po lewej ściana pokryta była poskręcanyimi paskami tapety, której wzoru nie mogła rozróżnić. Jak stary był ten budynek? Jak długo tu stał? Kiedyś musiał to być czyis dom. Przetrwał Nawiedzony Tydzień. Przez lata musiał widywać tysiące ludzi w czasach gdy był palarnią. A teraz.... został zniszczony dzięki Slobagowi i jego próbom przejęcia terytorium Bumpa. Był już przeżytkiem. Nie miał już nic więcej do zaoferowania z wyjątkiem może kilku cegieł które zawsze będą nosiły piętno śmierci.

Sięgnęła, dotykając ściany niepewnie, palcem. Budynek był skończony, ale przynajmniej o tym widział. Przynajmniej nie musiał już czekać i zastanawiać się dłużej. Zamrugła pośpiesznie. Miała mokre oczy.

Dłoń Terrible'a odnalazła jej kark. Na oślep odwróciła się w jego stronę, uderzyła w szeroką i solidną klatkę piersiową swoim czołem i oplótła go ciasno ramionami. Po sekundzie, jego ramiona zamknęły się wokół niej, a usta musnęły jej włosy. Nie trwało to długo. Może z dziesięć sekund. Piętnaście. Ale ciepło i tak rozlało się w niej; choć mogły to być również uderzające do głowy Cepy, ale ona wcale tak nie myślała. I te sekundy rozgoniły trochę tego grożącego jej mroku i mogła się znowu poruszać. Zahaczyła swój palec wskazujący na jego pasku i pozwoliła mu poprowadzić się poprzez zrujnowany bar i krótki korytarz.

Wąskie strumienie światła wylewały się z pęknięć wokół drzwi na odległym końcu tego co kiedyś było właściwym pokojem do palenia, zmniejszając mrok i ujawniając poczerńiałe szkielety kanap i poduch. To miejsce powinno być wypełnione Dreamem, powinna móc opaść na jedną z kanap i zostawić wszystkie swoje zmartwienia za sobą na kilka godzin, i czyż nie byłaby to jak najbardziej kurewsko mile widziana rzecz na świecie?

Zamiast tego stała w zwęglonej trupiarni i miała właśnie udać się na oględziny okaleczonego ciała. Jakie to typowe.

Coś jeszcze kryło się tam pod horrorem nagłej, gwałtownej śmierci. Magia. Nie żeby oczekiwała czegoś innego; z tego co mówił jej Terrible oczekiwała dokładnie tego. Ale to nie było....nie było właściwe. Wydawało się jakoś wyciszone i zniekształcone.

Jak zaklęcie które zostało rzucone tu lata temu i po prostu nigdy nikt po nim nie posprzątał. Nie wydawało się świeże, i nie czuć było też w nim straszliwej śmierci. To oczywiście mogło też być wynikiem pożaru. Popieprzyło magię, zmieniło energię. Więc prawdopodobnie chodziło o pożar. Tylko nie była do końca pewna.

Terrible sięgnął do drzwi. Puściła go gdy pchnął aby je otworzyć (choć 'pchnął' było tu słowem operacyjnym, skoro była to tylko płyta ze zwykłego drewna blokująca dostęp do tego miejsca a nie właściwe drzwi,) ujawniając coś co sprawiło ,że pożałowała iż już się go nie trzyma.

Bump, stał przy ścianie tuż przy nich, posyłając im pełne irytacji spojrzenie jak tylko weszli. — W końcu kurwa, raczyliście się pokazać? Kurewsko kiepsko stoi się koło tego całego gówna. — machnął ręką wskazując im to miejsce. — Akurat jadłem przed tym pieprzonym telefonem, prawie pozbyłem się tej pieprzonej kolacji jak to zobaczyłem.

Zgadanie się z Bumpem nie było czymś co Chess zwykle robiła, ale w tym przypadku zgadzała się całym sercem. Widok malujący się przed nią był przerażający.

Eddie został...ukrzyżowany. Nie w pozycji stojącej, nie, ale było to dość oczywiste z widoku jego zwęglonego ciała. Ukrzyżowany na cemencie i spalony, płomienie przekształciły jego włoki w rozgotowaną pieczeń z której zostały same kości ułożoną pod dziwnym kątem na podłodze niczym Człowiek witrwiański Leonarda da Vinci. Niespalone fragmenty tkanki pozostały na twarzy i klatce piersiowej, schodząc pasami w dół przez środek jego ud.

Jego oczy szeroko rozwarte z przerażenia gapiły się na księżyc widoczny przez dziurę w dachu.

— I co sądzisz biedroneczko? Ja ci powiem ,że jak dla mnie wygląda to kurewsko wiedźmowato, łapiesz? Nie myślę się, co nie? Bump nigdy sie kurwa nie myli — wyglądał na tak zadowolonego z siebie, jakby ta makabryczna śmierć tuż przed nim miała znaczenie tylko w kwestii udowodnienia jego intelektualnej przewagi, po raz kolejny.

Albo jakby trzeba było kurewskiego geniusza ,żeby wykombinować ,że ktoś używał tu magi. Tak jakby ciało ułożone z taką starannością na podłodze, dokładne linie sadzy które zauważyła wokół niego, były jakiegoś rodzaju niejasną wskazówką na obecność czarów a nie migającym znakiem.

— Nie. — udało jej się wykrztusić. Powinna była wziąć trzy Cepty zamiast dwóch. Powinna była przynieść ze sobą butelkę wódki. A tak musiała zadowolić się wodą. — Nie, nie mylisz się.

— Tak, widzisz? — Bump odwrócił się do stojącego obok faceta z szerokim uśmiechem na twarzy. Twarz tego faceta była trupio blada, tak jakby posmarował się klejem i pozwolił mu wyschnąć. Zawsze zastanawiała się jakby coś takiego wyglądało czy lśniłoby czy nie, ale tak naprawdę próbowała się tylko rozkojarzyć tak ,żeby nie musiała patrzeć ponownie na coś co kiedyś było żyjącą osobą.

Rozkojarzenie było czymś dobrym. Tak jak opóźnienie. A zwłaszcza narkotyki. Kolejny Cept, oznaczałby już szósty na jej kacie i czemu do cholery by nie. Przełknęła go na sucho szukając w torbie pary lateksowych rękawiczek i małego aparatu. Żeby wiedzieć co jeszcze może jej być potrzebne musi się najpierw dobrze przyjrzeć.

Dobrze przyjrzeć. Świetnie.

W zasięgu miejsca w którym stała znajdowały się stopy Eddiego. Tuż za nimi, byli linie z sadzy które wcześniej zaważyła, ciemne linie, tak jakby sam cement płonął.

Ale energia nadal nie wydawała się właściwa. Nie wyczuwała w niej magi śmierci. Zdecydowanie nie czuła tu żadnego zaklęcia które wymagałoby ofiary i morderstwa dla wzmocnienia swojej mocy. To było...chwila.

— Jego..jego twarz, szczyt jego całego nie jest spalony. — spojrzała na Bumpa i na stojącego za nim kolesia. — Dlaczego tylko część jego samego jest spalona? — usta Bumpa zacisnęły się w ciekawą kreskę; gapił się na nią przez moment. — Mieliszmy tu pieprzony pożar, biedroneczko, nie było cię tu wczorajszej nocy przypadkiem?

— Poważnie? Bez jaj. Dlaczego spłonął wszędzie tylko nie na górze? Jest spalony z dołu, ale u góry, jego skóra nadal jest na miejscu, na nosie, czole i podbródku. — przerwałam podczas gdy oni wszyscy zaczęli przyglądać się ciału, po czym spojrzeli na nią tak jakby faktycznie zauważyła coś co może być ważne.

Zacisnęła zęby ,żeby powstrzymać się od śmiechu. Szóstka zdecydowanie była jej magiczną liczbą po jedzeniu które wmusiła w siebie wcześniej. A może to piąty Cept dopiero zaczął działać, a w takim razie szósty który wzięła to będzie już zbyt wiele. Była na zbyt dużym haju ,żeby się martwić czy też o to dbać. Gdyby błogosławieństwo było legalne to zdecydowanie byłoby jedno.

Ale uśmiechanie się nad trupem nie było czymś właściwym, więc wysiliła się by tego nie robić, koncentrując się ponownie aby stać spokojnie, tak by jej haj przepływał przez jej ciało, gładkim łukiem, sprawiając ,że czuła się jakby pływała.

Tak jakby sprawy miały się dobrze, mimo wszystko. Tak jakby z nią wszystko było dobrze. — Wszędzie pieprzony metal. — powiedział Bump. Dziwnie uroczyście iskierki światła tańczyły na ścianach gdy machał swoją pełną sygnetów dłonią; Chess podążyła za nią wzrokiem aby zobaczyć płytę metalowej blachy (to co kiedyś było wzmocnieniem piętra znajdującego się powyżej, jak zgadywała, co musiało być jakimś pomieszczeniem do przetwarzania) opierającą się o ścianę. — Miał to na sobie jak go kurwa znaleźliśmy.

— Spadła na jego ciało?

— A nie to właśnie kurwa powiedziałem?

Wszystko jedno. Więc kawał blachy spadł na ciało, i na symbol. I uchronił te części jego ciała przed spalaniem. To musiało coś znaczyć. Ale co? — Pożar już tu szalał zanim ta blacha spadła. Chodzi mi o to, popatrzcie na te linie. On już się palił, pożar zaczął się na podłodze, a może nie zaczął się tutaj, ale podłoga paliła się już kiedy metal spadł. Więc zakłęcie, jakiegokolwiek by nie było, już płonęło. Był tu może dywan?

— Nie, — odpowiedział Terrible. — Tylko cement.

Ponownie spojrzała na czarne linie. — Może użyli czegoś do zamaskowania zakłęcia? Tak ,żeby mogli spalić go później. Podpalić zakłęcie, zmienić je ogniem.

Terrible przestąpił z nogi na nogę. — Więc nie wyczuwasz kto mógł to zrobić, tak? Bo ta energia jest teraz cała popieprzona po pożarze

— Właśnie. — tym razem nie powstrzymała się przed uśmiechem; czuła jak rozlewa się po jej twarzy. To było bardzo przyjemne uczucie. Nieomal tak samo dobre jak widzieć kolory wspinające się po jego karku, w taki sposób w jaki zawsze czerwienił się kiedy miał rację a ona mu o tym mówiła.

Z wysiłkiem powstrzymała się aby nie podbiec do niego i go nie pocałować, to naprawdę nie była odpowiednia chwila. Nie wtedy gdy wszystko prawie się między nimi wyprostowało, mimo to nadal musiała martwić się o to kto poinformował Slobaga o tym ,że budynek będzie pusty. Nie wtedy gdy jakiś koleś z przypominającą wysmarowaną klejem twarzą stał tam, a nikt nie powinien o nich wiedzieć.

A już zwłaszcza nie wtedy gdy stali pośrodku pomieszczenia pełnego straszliwej magii. Może nie czuła tego w tej chwili ale jakoś nie wydawało jej się ,że zakłęcie zostało rzucone w jakimś zbożnym celu.

To przeczucie czegoś złego, ta pewność, robiła się silniejsza gdy przechodziła wokół linii, próbując w jakiś sposób odseparować to co widziała na podłodze a co wyglądało jak spalone albo zgniłe ciało od żyjącej, oddychającej osoby którą kiedyś było. Najwyraźniej było nią jeszcze dzień wcześniej. Ale wyłaniający się wzór wcale nie poprawił sytuacji.

Spojrzała do góry; trzech mężczyźni spoglądali na nią z oczekiwaniem. Nie żeby wywierali na niej presję czy coś w tym stylu, jasne.

— To hafuran, — oznajmiła.

Bump uniósł leniwie jedną brew. — A co to kurwa jest?

— To taki rodzaj pieczęci. Nie do końca pieczęć, ale wzór, symbol.

— Myślę, że sam kurwa mogłem na to wpaść nie sądzisz?

— Choć to symbol kościelny. To... — Odsunęła się na bok, i po to aby odsunąć się od symbolu i po to aby być bliżej Terrible'a, nim rozpięła kołnierzyk koszulki polo i odsunęła fragment podkoszulka z długim rękawem który miała na sobie. — Widzisz? Ja mam jeden tutaj.

W zasadzie miała dwa, ale ten pod obojczykiem był łatwiejszy do pokazania w tej chwili; drugi był po drugiej stronie jej bicepsu, a nie było mowy o tym aby była w stanie wyciągnąć ramię z rękawa i podnieść koszulkę tak aby to pokazać. Terrible założył ręce na piersi i począł się przyglądać, tak jakby nie widział już go tuziny razy wcześniej, jakby go nie całował, nie pieścił. Jej skóra zrobiła się gorącą pod jego spojrzeniem i skupiła się znowu na mówieniu aby powstrzymać się przed rozkojarzeniem. — Buduje energię, to wszystko. Wszyscy je mamy, cóż, mamy dużo różnych pieczęci, run, symboli i tego typu rzeczy, ale ten ma rodzaj wzmacniacza. Cokolwiek robimy hafuran czyni to silniejszym.

Bump pochylił się ,żeby przeegzaminować jej skórę; pachniał dymem i jedną z tych obleśnych wód kolońskich które obiecywały facetowi ,że stanie się natychmiast atrakcyjny a faktycznie sprawiały ,że pachniał jak facet wyperfumowany obleśną wodą kolońską. Wszystko jedno. I tak nie mógł zajrzeć dalej za jej koszulkę, zachowywał się po prostu jak kutas. Ich związek był niestabilny, owszem, a Terrible dla niego pracował, ale jedną rzeczą o którą nie musiała już się więcej martwić był Bump próbujący dotykać jej w miejscach w których nie chciała by ją dotykał. Co było generalnie wszędzie.

— Więc to jedna z tych Twoich kościelnych spraw, to ten pieprzny kościół to zrobił? Zabił Edda, tak?

— Nie! — czy on oszalał? — Nie. To kościelny symbol, owszem, ale to nie tak, że tylko my możemy go używać. Każdy może go użyć, to mógł być każdy.

Nie mogła stwierdzić czy jej uwierzył, ale odpuścił. — Więc po co zawracaliby sobie głowę tym wzmacnianiem? Dlaczego kurwa zrobili to Eddiemu?

Przesunęła się. Ten trzeci koleś, Pasty, najwyraźniej nie wiedział o Terribl'u, bo stał zdecydowanie za blisko.

— Chyba nie widziałem wystarczająco dokładnie. — sięgnął i złapał ją za ramię. Zboczeniec

Zboczeniec którego twarz zrobiła się jeszcze bardziej blada (choć nie sądziła, że to możliwe) kiedy Terrible złapał go za włosy i rzucił nim o ścianę,

Na moment zapadła cisza; Pasty wbił swój wzrok w podłogę. Kurewsko dobrze, że to zrobił, chyba nie miał zamiaru walczyć z Terriblem? Ha. Mogłaby powiedzieć, że chciałyby to zobaczyć, ale w tym pokoju i tak czaiło się wystarczająco dużo śmierci. Duma rosła w jej piersi. Może było to złe z jej strony ale nie mogła nic na to poradzić. Nie mogła się też doczekać aż zabierze go do domu.

Bump odchrząknął, przerywając obrazy które już zaczęły formować się w jej głowie, po części wspomnienia, po części fantazje. Zadał pytanie i zgadywała, że czekał aż odpowie a nie będzie stała i jak słup soli gapiała się na Terrible'a.

Więc zamrugła, mocno. — Nie wiem. Najwyraźniej, cóż może nie najwyraźniej ale ja tak zakładam, że użyli hafurana aby wzmocnić rytuał który tu odprawiali. A czymkolwiek był ten rytuał prawdopodobnie nie był tym dobrym. Większość czystej magii nie wymaga morderstwa.

— To jakaś klątwa śmierci?

— Nie wiem. Z powodu pożaru w ogóle nie mogę niczego tu wyczuć.

Zacząła chodzić w kółko, przyglądając się podłodze tak uważnie i blisko jak tylko mogła. Może zrobili coś, żeby zmodyfikować hafuran, żeby przy jego użyciu zrobić coś innego? Założyła lateksowe rękawiczki i złapała mniej więcej prostokątny kawałek drewna. Więcej linii mogło być ukrytych pod spalonym ciałem a ona to pewne jak cholera, nie miała zamiaru go dotykać ani robić nic przy czym mogłaby wejść z nim w jakikolwiek kontakt, gołymi rękoma.

— Daj mi to, — Terrible już był w połowie drogi do niej; ledwie zdążyła podnieść rękę na czas, i otworzyć usta. — Nie, ja..., nie wiesz gdzie są linie, nie chcę żeby zmieniły położenie. Nic mi nie jest. Naprawdę.

Gówno prawda. Linie nie mogły zmienić swojego położenia. To czego nie chciała, to żeby wszedł w coś takiego kiedy nie wiedziała co pieczęć na jego piersi mogła z nim zrobić. Miesiąc wcześniej, dotknął fetyszu ropuchy (martwego truchła wypchanego straszliwą magią, używanego do rzucania uroków) i zemdłał; co prawda był to okropny fetysz i nawet ona czuła się przy nim fizycznie chora, a energia którą czuła teraz była słaba i nie do końca negatywna, ale jednak.

On też o tym wiedział. Jego spojrzenie złapało jej i zobaczyła w jego oczach tą wiedzę, tą frustrację. No cóż, lepiej być sfrustrowanym i żyć. Choć było to do kitu, utrzymanie go przy życiu i bezpiecznego było warte każdej obrzydliwości której musiała dotknąć.

A to było obrzydliwe. W kilku miejscach ciało nie chciało się przesunąć; topiło się, tak jakby, na cement, a gdy te części w końcu się przesunęły, to robiły to przy akompaniamencie okropnego dźwięku który przyprawiał ją o mdłości.

Ale widziała już dość ,żeby przekonać się ,że ich morderca prawdopodobnie nie dodał żadnych dodatkowych run ani niczego takiego do hafuranu. Wciąż oczywiście istniała taka możliwość, ale nie sądziła aby było tak w tym przypadku.

Próba wykombinowania co do cholery próbowano tu zrobić nie czując niczego była jak bycie na wpół niewidomym; brakowało jej części informacji które zazwyczaj miała. Czuła się przez to niezręcznie, wytracona z równowagi, nawet nadal na swoim cholernym haju. Do cholery, ten haj był jedyną rzeczą która pozwoliła jej nie wymiotując przesunąć to cało; mogła dzięki temu tak jakby się wycofać, zmusić się aby tak naprawdę nie widzieć tego co robi, nie myśleć o tym.

I sfotografować to. Przez obiektyw zauważyła jeszcze kilka rzeczy które jej umknęły, widocznych pomimo zwięzienia: hafurany wycięte były na skórze dłoni i części jego klatki piersiowej. Rozrzucone też były wokół, jeszcze więcej ich zobaczyła wypalonych na cemencie pod ciałem.

Cóż może *rozrzucone* nie było odpowiednim określeniem. *Ostrożnie rozmieszczone* lepiej to opisywało. *Kompletnie, pieprzenie odrażające* opisywało to najlepiej, ale to tak naprawdę nie dało jej żadnej wskazówki, z wyjątkiem tego ,że osoba która to zrobiła była prawdopodobnie, cóż, kompletnie popieprzona i odrażająca.

Ale znowu, każdy był zdolny do okrucieństwa jeśli tylko chciał czegoś wystarczająco mocno. Ludzie potrafili usprawiedliwić przed sobą wszystko, jeśli tylko wystarczająco mocno tego chcieli. Nikt nie był na to odporny.

Nawet ona. A może zwłaszcza nie ona.

Więc czego chciał jej nowy kurewsko odrażający przyjaciel? I czyż nie była po prostu zachwycona tym ,że będzie musiała spróbować się tego dowiedzieć? — Może ty nam coś kurwa na ten temat powiesz — zaczął Bump. Zapalił powoli papierosa, czekając aż wszyscy zwrócą na niego swoją pełną uwagę nim kontynuował — To nie pieprzony przypadek, tak? Dostałem takie właśnie kurewskie informacje.

Terrible czekał. Pasty czekał. Chess nie mogła. Nie mogła bo wiedziała co miał zamiar powiedzieć, co powie; była pewna ,że inni też to wiedzieli, ale nie sądziła ,że przez to czują takie mdłości jak ona. — Kto ci je dał?

Uniósł brwi. — Ćpun szukający działki zawitał do mnie wcześniej. Słyszał jak pieprzony Slobag pieprzył ,że znalazł sobie czarownice. I jak to kurwa brzmi, biedroneczko? Slobag załatwił sobie czarownice.

Rozdział Dziesiąty

Pracownicy kościoła nigdy nie panikują w obliczu niebezpieczeństwa, ponieważ pracownicy kościoła znają Prawdę życia po życiu — Ty jesteś przykładem, przewodnik dla pracowników kościoła.

Miała nadzieję na to ,że gdy się obudzi Terrible będzie w łóżku tuż obok niej. Spała tak cholernie mocno ,że prawdopodobnie nie zauważyłaby gdyby przyszedł i zaczął skakać po łóżku, a wcześniej już zakradał się do niej, robiąc jej niespodziankę, więc liczyła na to ,że teraz też tak będzie. Ale nie było.

Nie mogła tego roztrząsać. Nie kiedy wstała, sprawdziła swój telefon i znalazła sms wysłanego około czwartej (wcale nie tak kurwa późno) mówiącego ,że zostaje u Bumpa. Co wcale nie było tak cholernie daleko od jej mieszkania. Dlaczego miałby chcieć spać w tym muzeum ginekologicznej sztuki kiedy mógł spać z nią?

Slobag miał czarownice. Slobag miał kogoś kto odprawiał dla niego czary. Slobag wiedział o rzeczach o których Terrible powiedział Chess, a teraz czarownica Slobaga odprawiała w budynku jakieś rytuały, w budynku o którym Terrible powiedział jej ,że jest pusty i wiedziała ,że on poskładał to w swojej głowie do kupy tak samo szybko jak ona, a może nawet szybciej.

I wiedział ,że spędziła czas z Lexem dzień wcześniej. Z synem Slobag'a. Lexem.

I nie pojechał z nią do domu, nie przyszedł do niej na noc.

Kolejna rzecz o której nie chciała myśleć; To o czym musiała pomyśleć to praca. To o czym musiała pomyśleć to odnalezienie Vernala Sze i jego przyjaciół i nakłonienie ich do mówienia. Nie, nie musiała o tym myśleć, musiała to po prostu zrobić. Już teraz. Zostawiła swój nowy samochód na wysypanej żwirem imitacji parkingu i ruszyła do frontowych drzwi szkoły Mercy Lewis.

Ale dzisiaj chodnik którym szła nie był pusty. Uczniowie (zakładała, że byli to uczniowie, w końcu nieśli książki) kłębili się w grupkach na zewnątrz, rozmawiając, paląc ukradkiem papierosy. Ich oczy rozbierały ją do naga gdy tak szła mijając ich po drodze; ich rozmowy zamierały kiedy była na tyle blisko by usłyszeć ich słowa. Nie była to tylko jej paranoja od kilku Nipów które wzięła, żeby obudzić się po tak mocnym śnie. Ich podejrzenie i agresja odbijała się jak kamienie na jej skórze, pozostając w miejscach w których ją trafiali.

Frontowe drzwi otworzyły się z oczekiwanym skrzypnięciem, choć nie tak głośno jak muzyka grająca w popołudniowej ciszy. Na sekundę nieomal zatęskniła za ciszą. Wtedy przynajmniej nikt się na nią nie gapił. Szła w dół korytarza, mijając puste klasy (najwyraźniej w Mercy Lewis jedli późny lunch, skoro było zaledwie po pierwszej) do biura, gdzie została powitana przez cały kurwa... tłum ludzi.

Kędzierzawa (Laurie) tu była, jak również Monica i uśmiechająca się tym swoim krzywym uśmiezkiem, stojąca z tyłu Beulah w cudownym węglowo szarym garniturze. Tylko ona się uśmiechała. Reszta tylko rzucała wściekłe spojrzenia, na siebie, na ściany, a już zwłaszcza na Chess.

— A oto i panna Putnam — oznajmiła Beulah. Rozłożyła ramiona i wyprostowała się ze swojego eleganckiego pochylenia. — Jestem pewna, że z radością odpowie na wasze pytania.

Suka. Ledwie skończyła ostatnie słowa nim wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Jak głupi byli ci ludzie?

Zadawanie pytań nie przysporzy Chess przyjaciół. A najgorszą częścią było to, że naprawdę ich potrzebowała, no może nie przyjaciół, ale przy najmniej jakiegoś rodzaju przyjacielskiego nastawienia, bo było tu tak cholernie wielu podejrzanych a ona nie miała jak na razie punktu zaczepienia.

Więc stała oparta o drzwi, czekając na nieuchronny moment kiedy ktoś w końcu kogoś przekrzyczy. Taka osoba ujawniła się zdecydowanie szybciej niżby przypuszczała: mężczyzna, nie wysoki ale solidnej budowy z szeroką twarzą. — Kiedy kościół coś z tym w końcu zrobi? Uczniowie boją się przychodzić do szkoły.

— Minęły trzy tygodnie, — kobieta, ciężka, nadgorliwa i szydzącą przerwała. — Gdyby Twoi ludzie naprawdę się nami przejmowali zrobilibyście już coś do tego czasu.

Kolejny głos, nie widziała czyj. — Kościół ma to gdzieś. Nigdy o nas nie dbał.

— Interesują ich tylko nasze pieniądze, — powiedział ktoś inny, i jakby to był jakiś swego rodzaju sygnał, krzyki rozpoczęły się na nowo.

Ale nie krzyczeli na siebie. Krzyczeli na nią, spoglądając prosto na nią, zmrużonymi oczami i twarzami zaczerwienionymi z gniewu. Przycisnęła się twardo do drzwi i przestąpiła z nogi na nogę, przygotowując się do ucieczki przed wściekłymi głosami i ich żądaniami, zaciskając dłonie w pięści i przygotowując się do ich użycia, nim zdała sobie sprawę z tego co robi. Dać się ogłupić? Tym ludziom? Kim oni kurwa byli tak w ogóle? Bandą dupków którym wydaje się ,że ona jest im coś winna. Pieprzyć to i pieprzyć ich.

Więc wyprostowała plecy i uniosła brwi, po prostu na nich spoglądając. Czekając. Rzeczywiście odniosło to pożądany skutek, krzyki przekształciły się w słowa, potem w poburkiwanie a w końcu w pełne zawstydzenia milczenie kogoś kto wentylował swoją wściekłość i odkrył ,że przedmiot tej wściekłości ma to w dupie.

Co nie było prawdą. Cóż, może było, oczywiście ,że było, ale nie dotyczyło ich. Ani ich obłudnej chęci do zgrywania ofiar. Podarowała im kolejną minutę ciszy. — Kim jesteście?

Posypały się w jej stronę wrogie spojrzenia. — Zainteresowanymi stronami.

— I czym się martwicie? Pracujecie tutaj? Macie tu dzieci? Tak?

Mały tłumek nagle wypełnił się cwanyimi spojrzeniami. No tak. — Jestem Wen Li. Jestem przewodniczącą Stowarzyszenia Uczniów.

— Co to takiego?

— Pomagamy mediować pomiędzy uczniami z problemami a szkolną administracją.

Kobieta (włosy jak hełm, okulary) odezwała się do niej.— Jestem jej współpracownicą. Martha Li.

Tak. Pasowały do siebie idealnie.

Gra wprowadzająca przetoczyła się teraz w koło po całym pomieszczeniu; każda cholerna osoba w tym pomieszczeniu była współpracownikiem albo stała na czele jakiegoś komitetu, projektu czy czegoś w tym rodzaju. Co znaczyło, jeśli jej pamięć nie myliła na temat tego co usłyszała jeszcze dzień wcześniej, że każda cholerna osoba znajdująca się w tym pomieszczeniu dostanie trochę gotówki, jeśli nawiedzenie okaże się prawdziwe. Co czyniło ich samych i ich gniew tak wiarygodnym i szczerym jak deklarację czystej i oddanej miłości do Bumpa.

Po tym jak skończyli sprezentowała im kolejną minutę ciszy. — A czy ktokolwiek z Was widział czy doświadczył tutaj czegoś?

Nie oczekiwała ,że ktoś się odezwie i miała rację. Nikt się nie odezwał.

— A więc dobrze. Jeśli ktokolwiek z Was posiada jakieś informację które mogą mi pomóc to dajcie mi znać. Naprawdę jestem tu aby pomóc, i uwierzcie mi, chcę rozwiązać tę sprawę tak samo mocno jak wy, w porządku? A teraz wybaczenie ale mam prace do wykonania.

Przepchnęła się przez tłum, (cóż nie do końca przepchnęła, rozstąpili się przed nią) i podała Laurie listę którą przygotowała wcześniej. — Muszę porozmawiać z tymi uczniami, na osobności, i potrzebne mi do tego jakieś puste pomieszczenie.

— Ci uczniowie mają prawo do obecności dorosłego kiedy będą przesłuchiwani. — oznajmiła Wen.

Chciała wywrócić oczami, ale powstrzymała się. — Nie, tak w zasadzie nie mają.

— Ale oni—

— Nie są podejrzani o żadne przestępstwo, nie jestem z jednostki specjalnej, a oni mają skończone piętnaście lat.

Laurie przejrzała listę. — Pokój 122 będzie pusty przez czterdzieści pięć minut. Możesz z niego skorzystać. Jest w dole korytarza, po drugiej stronie budynku.

Cholera, kto by pomyślał ,że Laurie (która nadal wyglądała tak samo kwaśno i dezaprobująco jak poprzedniego dnia) będzie taka pomocna? Ale z drugiej strony w pomieszczeniu pełnym ludzi, których wydawała się nie lubić, dlaczego nie miałyby być? — Dziękuję.

Beulah nadal ją obserwowała. Cóż, dobrze. Mogła porzucić już ten swój uśmiezek i zrobić coś dla Chess, skoro najwyraźniej nie miała nic innego do roboty. A skoro miała klucze. I skoro ten tłumek najwyraźniej przyglądał się jej dość wrogo, bez względu na choleryny powód, powiedziała. — Beulah, pójdziesz ze mną, proszę?

Rozdział jedenasty

Jako Demaskator twoja praca to obserwować, a nie uczestniczyć —
Demaskatorstwo, praktyczny przewodnik Starszego Morgersterna

Wrak podestu nadal rozciągał się przez środek teatru, martwy stalowy potwór gapiący się na nią kiedy weszła do pomieszczenia. Beulah minęła ją aby zapalić światła. Tym razem znacznie jaśniejsze. Interesujące. Warte wspomnienia.

— Są nad naszymi głowami?

— Tak, dlaczego pytasz? — Beulah bardzo dobrze grała niewinną. — Wybacz, zapomniałam włączyć je wczoraj.

— Ummm.

Beulah podążyła w głąb pomieszczenia. — Są bardziej w głębi, mogłabyś pomyśleć ,że celowo ich nie zapaliłam

— Czyżby? — do cholery czemu nie powiedziec tego od razu. W końcu nie było tak ,że Beulah myślała ,że stają się przyjaciółkami czy coś w tym stylu. No i nie było tak ,że Chess dbała o to co myśli tamta. Jedynym powodem dla którego Beulah tu była, był otwarcie drzwi i zapalenie światła, no i wyprowadzenie jej z tamtego gabinetu.

— Możesz sobie wierzyć we wszystko w co chcesz. To nie czyni z tego prawdy.

— Wow, jesteś taka mądra. — Chess ruszyła w dół, pochylając się aby przejść pod zwalonym podestem, w kierunku sceny. Sprawdzając czy kamera którą zaczęła na podeście poprzedniego dnia będzie jeszcze użyteczna; wszystko co mogła sfilmować do mały kawałek podłogi, a skoro była aktywowana ruchem Chess bardzo wątpiła, żeby złapała cokolwiek. Ale nadal było sporo rzeczy które mogła zrobić w teatrze.

— Próbujesz być nieuprzejma specjalnie czy po prostu jesteś taka przez cały czas?

Chess nawet nie spojrziała za siebie. — No tak w końcu byłaś dla mnie taka miła.

Beulah coś wymamrotała; Chess nie słyszała tego wystarczająco dobrze by stwierdzić czy było to po angielsku czy po katońsku i miała to gdzieś. Wszystko co ją interesowało to przeszukanie kulis. Samotnie. Chciała tylko ,żeby Beulah ją wpuściła, zastanawiając się czy powie coś o reszcie; ale skoro tego nie zrobiła, a teatr był już otwarty, spełniła swoje zadanie. — Możesz już iść.

— Och, czyżbym została odprawiona?

— Masz zamiar mnie szpiegować? Nie moja wina ,że masz jakieś problemy z Kościołem.

— A kto powiedział ,że ma to coś wspólnego z Kościołem? — rozbawienie w jej głosie, sprawiło ,że Chess się obróciła. — Może po prostu cię nie lubię.

— Chyba będę musiała jakoś z tym żyć. — odpowiedziała Chess, zwracając się z powrotem w kierunku sceny. Dopiero gdy usłyszała dźwięk zamykanych drzwi odbijających się echem w pustym pomieszczeniu zdała sobie sprawę ,że Beulah wyszła. I na to ,że sama się uśmiecha, co było dziwne, ale co tam.

Rząd krótkich pomalowanych na czarno stopni prowadził z podłogi przy pierwszych rzędach na scenę; po lewej cichy i skryty stał mały podest dla orkiestry. Chess zignorowała go w tym momencie.

Kurz uderzył ją po nosie kiedy przeszła za kurtynę przyprawiając o krótki atak kichania. A nie miała nawet papierosa aby zakończyć ten atak, chwila, oczywiście ,że mogła. Mogła zrobić co tylko chciała. Co zrobią? Zwolnią ją?

I kiedy nadal tu była mogła wyjąć kilka Ceptów ze swojego pudełka.

Podłogę pokrywały odbite w kurzu odciski, lekki zapach dymu wisiał powietrzu, ale czy pochodził on z kurtyny czy z jej rozpinanego swetra, za cholere nie mogła stwierdzić.

Przeszła wokół kilku pudeł i stosu drewnianych platform, różnej wielkości, szukając czegoś, czegokolwiek. Jakiegokolwiek dowodu potwierdzającego użycie rytualnej magii.

Szansę na znalezienie czegokolwiek były tak samo duże jak na to ,że Terrible i Lex urządują sobie wspólne pizamowe party. Gdyby była w stanie przejrzeć to miejsce wczoraj....ale nie była, a to pozostawiało im sporo czasu na posprzątanie wszystkiego. Z tego co podejrzewała, w tej samej minucie w której opuściła to miejsce, podnieśli alarm. Czasem przez kilka sekund irytowało ją to ,że jest taka podejrzliwa w stosunku do wszystkich. A wtedy przypominała sobie ,że pracowała z ludźmi, a ludzie byli zdolni do każdej chorej, i popieprzonej rzeczy jakiej kiedykolwiek doświadczyła, czy też siebie wyobraziła, i całego mnóstwa innego gówna które nawet jej nie spotkało i to uczucie zniknęło.

Coś zatrzeszczało po drugiej stronie kurtyny. Przystanąła z jedną nogą na wpół podniesioną z podłogi, gotowa aby zrobić kolejny krok. Jej ciało wibrowało. Czy to duch czy tylko nerwy? Nie czuła się jak w obecności ducha. Nie swędziało tak jak powinno w przypadku ducha. Ale jej skóra mrowiła i swędziała na alarm, tego rodzaju alarm który powiedział jej ,że ktoś robił coś związanego z magią lub duchami, coś czego robić nie powinien. Coś co powiedziało jej ,że nie jest już dłużej sama, coś co sprawiło ,że czuła się tak jakby była celem stojącym na otwartej przestrzeni a ktoś stał celując w nią z palcem na spuście.

Przez długą, pełną bólu minutę stała tam nieporuszona, dopóki dźwięk który słyszała nie zaczął zacierać się w jej pamięci i nie była już pewna czy naprawdę go słyszała. Kurwa. Jej papieros poleciał na zakurzoną scenę, i przydeptała go czubkiem buta.

Cisza przeciągała się. Oddychając wokół niej.

Mięśnie ją bolały. To wszystko było gówno warte. Policzy do pięciu i wraca do pracy. Jeden...dwa...trzy....ruch pojawił się na cztery. Małeńki przebłysk w kącie jej oka, tak szybki ,że nie mogła tak naprawdę go dostrzec. Kurwa!

Skóra zaczęła mrowić jeszcze gorzej. Coś było nie tak. Czuła jakby był to duch, ale jednocześnie wyczuwała też magię. Czarownica zajmując się magią i duchami? Cholera po Maguinnessie naprawdę nie chciała mieć z tym ponownie do czynienia.

Jednak na pewno wyczuwała tu duchy i magię. Może wezwany duch a może, duch współpracujący z gospodarzem. Podwójnie przepieprzona sytuacja.

Wyciągnęła swój nóż z kieszeni i otworzyła go z trzaskiem, używając lewej ręki aby złapać garść asafetydy i ziemie cementarnej. Niech kurwa przyjdą, ona jest gotowa. To na co nie była gotowa to coś pędzącego na nią z powietrza, ani coś ciężkiego uderzającego w tył jej głowy. Ziemia i nóż wypadły jej z dłoni, podłoga powitała ją boleśnie. Ledwie miała szansę zdać sobie sprawę z tego co się stało nim wszystko zalała ciemność.

Gdy otworzyła oczy nadal otaczała ją ciemność, a głowa bolała tak jakby ktoś powbijał w nią gwoździe. Nie ,żeby reszta jej ciała czuła się lepiej. Czuła się cała sztywna. Czy ona była w pudełku? Była uwięziona. Do cholery. O niech to szlag, niech to szlag, była uwięziona, zamknięta w małym ciasnym miejscu, serce zaczęło jej szaleńczo walić, płuca miała jak zmiażdżone, niezdolne do normalnego funkcjonowania. Przez długą, straszliwą minutę leżała dysząc i próbując się uspokoić, starając się powstrzymać straszliwe kręcenie się w głowie, desperacko próbując odzyskać nad sobą kontrolę. Więc, była uwięziona. To jeszcze nie znaczyło ,że jest martwa czy coś w tym rodzaju. Mogła się stąd wydostać. Wydostanie się stąd.

Górna ściana tego miejsca (kufra, szorstka, drewniana i sucha pod jej palcami) była na odległość ramienia tuż nad jej głową, wystarczająco ,żeby mogła usiąść jeśli będzie ostrożna. To pierwsza rzecz jaką musiała zrobić. Pozycja siedzącą oznaczała kontrolę, siedzenie oznaczało nie kulenie się na podłodze jak mała dziewczynka, próbująca ukryć się za podgrzewaczem do wody czy pod domem. Ukrywać się jak mała dziewczynka którą i tak zawsze odnajdowano bez względu na to gdzie się ukryła.

Przełknęła wspomnienia, przełknęła narastającą panikę. Siedziała, więc wydostanie się z tego.

Ledwie dostrzegalne łączenie pod jej palcami powiedziało jej gdzie była kłapa. Kufer stojący najwyraźniej do góry nogami z zamkiem na szczycie. Świetnie. Podłoga nie pozwoli jej dobrać się do zawiasów. Jeśli chciała się stąd wydostać, musiała najpierw go obrócić. To dopiero będzie ubaw.

Jestem w pułapce, jestem w pułapce, jestem w pułapce. Nie, pieprzyć to. Pozycja siedząca dała jej odrobinę miejsca; nie za dużo, ale trochę. Przynajmniej nie wbijała już dłużej pięt w tyłek.

Tatuaże już jej nie mrowiły, więc duch, czy też czarownica, czy cokolwiek co było tego przyczyną nie było już dłużej w pobliżu. Przynajmniej to była dobrą wiadomością, co nie?

O tak, to czyniło uwięzienie w kufrze w teatrze całkiem znośnym, w miejscu do którego nikt nie zaglądał od trzech tygodni, ponieważ każdy unikał go jakby barwił ich skórę na zielono.

Tyle jeśli chodzi o nadzieję ,że przyjdzie tu ktoś i ją wypuści.

Niech to szlag, to łączenie które ledwie wyczuwała, jak szczelne było to miejsce? Ile powietrza jeszcze jej zostało? Ile pieprzonego powietrza? Przycisnęła twarz do drewna, do łączenia, w próbie wycucia jakiegokolwiek przepływu powietrza, ale niczego nie poczuła. Napieranie na wieko też niczego nie da. Czas przewrócić kufer. To przynajmniej pozwoli jej zająć się czymś ,żeby nie wpaść w panikę. Przekształciła to w energię, rzucając się na lewo tak mocno jak tylko mogła.

Kufer mógł nie być całkiem szczelny, ale jak cholera takie właśnie sprawiał wrażenie, jakby powietrze wokół niej było zbyt duszne, zbyt gorące, jakby było go zbyt mało. Jej głowa bolała coraz mocniej z każdą sekundą, ale spowodowane było to strachem, wgryzającym się w jej kark i rozszarpującym ją, przecinającym ją swoimi lodowato zimnymi pazurami. Nigdy nie lubiła zamkniętych przestrzeni (a kto do cholery je lubił, po tym jak była zmuszana wpychać się w nie tak wiele razy) ale zazwyczaj nie wprawiały jej w taki stan; zawsze była w stanie sobie z tym poradzić. Jej praca tego od niej wymagała.

Ale od tego miała przecież pigułki, nie? Mogłaby....ale nie miała swojej torby. Oczywiście ,że nie. Jej torba z aktami sprawy. To byłoby zbyt proste czyż nie? Uderzyła z całej siły na jaką była się w stanie zdobyć w lewy bok kufra, znajdując odpowiedni rytm i powoli nim kołysząc. Kufer zaczął się bujać. Nacisnęła mocniej, ledwie słysząc dudnienie swojego ciała uderzającego w drzewo, ledwie świadoma na wpół dławiącego szlochu wydobywającego się z jej gardła. Ile powietrza jeszcze jej zostało, była uwięziona, nigdy jej nie wypuszczą, nigdy.....kufer się odwrócił. Gwiazdy eksplodowały w ciemności przed nią, tak jasno ,że aż bolało. A może to był tylko impakt bólu, bo zdecydowanie nie było to kurewsko przyjemne.

Kilka minut zajęła jej zmiana pozycji, pchnęła wieko kufra stopami. Nic. Oczywiście.

Jak solidne było to wieko? Przesunęła się dalej na plecach, wciskając podeszwy swoich stóp w pokrywę. Jedno wolne, solidne pchnięcie, czy lepiej cała seria szybkich pchnięć? Szybko. Nie mogła zrobić niczego innego, nie kiedy powietrze mogło skończyć się jej w każdej sekundzie, albo serce mogło eksplodować jej z paniki.

Drzewo zatrzeszczało odrobinę pod jej stopami. Ale nie wystarczająco. Kurwa, to drzewo było naprawdę solidne. Oczywiście, że jakiś pieprzony, szkolny rekwizyt musiał być zbudowany tak ,żeby przetrwać cholerną eksplozję

Kolejny kopniak. I jeszcze jeden, i kolejny. Jak długo tu była? Ile czasu była nieprzytomna? Dziesięć minut? Czy może trzy godziny? Nogi zaczęły ją boleć, to z kolei tylko ją wkurzyło. A to z kolei sprawiło, że kopała jeszcze bardziej zaciekle. Pieprzyć to, nie miała zamiaru udusić się, czy umrzeć z głodu w tym cholernym pudle. Poza tym miejscem miała swoje sprawy, swoje życie, miała Terrible'a, i nie miała zamiaru umrzeć kiedy sprawy między nimi były w tym dziwnym stanie zawieszenia. Ani w żadnej innej chwili.

Siła o którą się nie podejrzewała, napełniła jej kończyny i użyła jej. Drzewo ponownie zaczęło trzeszczeć. Coraz bardziej. Mocniej. Dźwięki wydobywające się z jej ust nie były już dławiącymi się łkaniem, były głośnymi niemożliwymi do zatrzymania krzykami na tej maleńkiej przestrzeni.

Ostatnie kopnięcie, ostatni krzyk i wieko poleciał z trzaskiem. Owiała ją fala powietrza, zimno na jej spoconym ciele, tak świeże, że przyprawiło ją o zawrót głowy.

Była wolna. Wyszła, uwolniła się, była wolna. Czowała się tak jakby przebiegła maraton zakończony gwałtownym upadkiem ze schodów, ale żyła.

Nogi jej drżały kiedy wstała. Nawet przydymione światło teatru raniło jej oczy; białe plamy rozszerzały się i eksplodowały przed nią, rozciągając się coraz dalej i dalej.

— Nic ci nie jest?

Głos sprawił, że się potknęła, nieomal przewracając się przez kufer. Co jest kurwa, zacisnęła oczy mocno, otwierając je ponownie, i zobaczyła Beulah.

— Nic ci nie jest? Co tu robiłaś?

Beulah stała mniej więcej w połowie drogi do sceny. W połowie drogi, w teatrze? Jak długo tu była? Czy ona...ktoś uderzył Chess w tył głowy, czymś ciężkim. Ale to nie wymagało wiele siły, wepchnięcie jej do tego kufra też wcale by jej nie wymagało, zwłaszcza nie z czyjąś pomocą.

Chess przeczesła palcami spoconą grzywkę. — Co tu robisz?

— Przyszłam zobaczyć czy nie jesteś głodna i usłyszałam Twój krzyk. Co tu robiłaś?

Za cholere nie miała zamiaru jej tego mówić. Mówiąc jej ,że dała się podejść i zamknąć w kufrze zrobiłoby z siebie kompletną idiotkę. — Prowadzę dochodzenie.

— Uhm. — Beulah usiadła, podając jej plastikową tackę i kubek. — Proszę, przyniosłam ci to.

Jedzenie czy picie czegoś co oferowała Beulah nie wydawało się najlepszym pomysłem. Ale jej butelka z wodą była nieomal pusta a w gardle miała spalone trociny więc ...wzięła kubek, i przełknęła jego zawartość w jednym długim łyku, i nieomal nie wypluła wszystko z powrotem. — Co to kurwa jest?

— Zielona herbata. Niesłodzona, dobra dla ciebie. Oczyszcza ciało, pozbywa się zanieczyszczeń.

Na litość boską. Nie spędzała większości swego czasu na haju, tylko dlatego ,żeby mogła teraz oczyścić swoją pieprzoną krew. A ta zielona herbata smakowała jak woda bagienna i śmierć.

Beulah najwyraźniej widziała wyraz jej twarzy (Chess też nie wykonała żadnego gestu ,żeby go ukryć) i kontynuowała.— Naprawdę powinnaś zacząć o siebie dbać. Poczulałabyś się znacznie lepiej.

— Czuje się dobrze. — a przynajmniej tak było dopóki nie otworzyła tego plastikowego pojemnika. Zapach zaatakował ją, straszliwy smród sodu, wilgotnego mięsa i rozmoczonych białych frytek, stary makaron z sosem przypominającym jakąś skorupę. Szpitalne żarcie. Żarcie jakie znajdowała w śmietnikach za szkołą bo nikt jej nie dawał pieniędzy na nic innego. Przełknęła mocno, mdłości podchodzące jej do gardła i nagromadzoną tam ślinę, i zamknęła wieko z trzaskiem tak szybko ,że zacięła się w palec ostrym plastikiem.

— Przepraszam, — powiedziała Beulah. — Wiem ,że to żarcie jest okropne ale nigdzie w okolicy tak naprawdę nie dają niczego dobrego a nie wiedziałam też co lubisz...

— W porządku. — potrzebowała papierosa. Potrzebowała swoich pigułek. Potrzebowała ich tak jak potrzebowała....cóż, po prostu potrzebowała swoich pieprzonych pigułek, a to już samo w sobie było wystarczająco okropne. Beulah irytowała ją swoją obecnością, jak swędzące miejsce którego nie była w stanie podrapać; dlaczego tak kobieta nie pójdzie sobie w cholere, tak ,żeby ona mogła wziąć swoje pigułki? Zamknęła oczy, pragnąc z całych sił aby Beulah po prostu sobie poszła.

— Więc, co robiłaś w tym kufrze?

To nie brzmiało jakby miała zamiar odejść, niech to szlag. Chess otworzyła oczy tylko po to ,żeby zobaczyć jak Beulah ją obserwuje co z kolei sprawiło ,że miała ochotę wic się pod tym wzrokiem. Ale nie zrobiła tego i nie zrobi, ale chciała. — Co masz na myśli, dlaczego pytasz?

— No wiesz, zobaczyłaś coś? Ducha?

— Nie.

— Więc dlaczego—

— Przyglądałam mu się. Wieko się zatrzasnęło. Wydostałam się, nic wielkiego się nie stało. — Beulah skinęła w kierunku kufra a raczej tego co z niego pozostało, dziura w centralnej części wieka była jak poszarpana rana.

— Zniszczyłaś go? Masz zamiar go naprawić?

Beulah zdecydowanie zasługiwała na solidne uderzenie w twarz. — Mam odpowiedni autorytet do niszczenia, brania czy też używania czegokolwiek czego potrzebuje.

— Tak. I często to wykorzystujesz nieprawdą?

— O co ci kurwa chodzi? Poważnie. Nie znasz mnie, nic o mnie nie wiesz. Czy jest jakiś powód dla którego zachowujesz się tak jakbym weszła ci na odcisk?

Błysk zaskoczenia pojawił się na jej twarzy i znowu, niech to szlag pojawił się ten cholerny, pewny siebie uśmiezek pełen rozbawienia. — Masz rację. — powiedziała po chwili przerwy. — Nie byłam bardzo miła.

— W stosunku co do Arosa też się tak zachowywałaś?

Beulah przechyliła na bok głowę. Myśląc. — Nie. Aros nie był taki chłodny jak ty. To znaczy przez cały czas wydawał się bardzo nerwowy, tak jakby bał się ,że ktoś zacznie zaraz na niego krzyczeć. Mówił bardzo cicho i nie zadawał wielu pytań. Prawdopodobnie zsiakałby się ze strachu natykając się na ten tłumek w biurze, dziś rano.

— Masz na myśli tą zasadzkę jaką zastawiłaś na mnie?

Beulah uśmiechnęła się, szerokim i szczerym uśmiechem. — Nie zastawiłam żadnej zasadki. Po prostu nie zrobiłam nic aby zapobiec temu spotkaniu. — Beulah zdecydowanie miała cholernie duży autorytet w tej szkole jak na kogoś kto nie był pracownikiem kościelnej administracji. Do cholery technicznie nie była nawet pracownikiem szkoły. Więc dlaczego miała klucze do wszystkich pomieszczeń w tym budynku? — Dlaczego?

— Chyba chciałam zobaczyć z jakiej gliny jesteś tak naprawdę ulepiona. Jako osoba, oczywiście.

Jasne. Więc Chess najwyraźniej była teraz poddawana jakiemuś eksperymentowi przeprowadzanemu przez Beulah. Dobra. Cóż, dobrze wiedzieć. I tak wcześniej jej nie ufała, ale teraz już naprawdę jej nie ufała. Ostatnie czego chciała to spędzanie czasu z kimś kto lubił zabawiać się w tego typu gierki, tak aby sam mógł siedzieć i wyśmiewać się ze swoich ofiar za ich plecami.

Zapiszczał jej telefon. Wiadomość od Terrible'a, przypomnienie aby dała mu znać kiedy już wyjdzie z Mercy Lewis. Musiał się właśnie obudzić i ..cholera było pięć po drugiej.

Wstała na tyle szybko ,że zakręciło jej się w głowie. Jej żołądek też wydał z siebie dość nieprzyjemny odgłos i naprawdę, naprawdę chciała już zażyć swoje pigułki, tak szybko jak to tylko możliwe. — Muszę iść. Muszę pogadać z tymi dziećmiakami.

Beulah uniosła swoje delikatne brwi. — Myślisz ,że będą z Tobą rozmawiać?

— Nie zupełnie. — przerzuciła torbę przez ramię. — Ale kto wie?

Rozdział dwunasty

Angażuj się w sprawy innych aby służyć Prawdzie, ale Prawda zawsze musi stać na pierwszym miejscu — Księga Prawdy, Prawa, Artykuł 1056

Owszem, nie chcieli z nią rozmawiać. Pierwszą którą przyprowadziła do niej Laurie była Maia Song. Albo jak ochrzciła ją Chess tleniona blondyna. Nie miało to z grubsza znaczenia, ponieważ i tak nie powiedziała ani słowa.

Mdłości zaczęły się zaraz przed wyjściem Mai, to mroczne ssanie w jej wnętrzu. Tak ciche na początku, że ledwie zauważalne, nawet myślała, że to tylko frustracja wywołana tym, że Maia nie powiedziała ani słowa. Ale nie, wzrastało, nasilało się dopóki Chess nie zdała sobie sprawy z tego jak bardzo jest spocona siedząc za nauczycielskim biurkiem i gapiąc się pusto w leżący przed nią notatnik.

Będzie rzygać.

Ta herbata...czy to ta herbata? Czy to gówno w ogóle było herbatą? Czymkolwiek było, jej smak, ten kwaśno gorzki posmak, ponownie wypełnił jej usta. Ohydne przypomnienie o tym, że rzeczywiście umieściła to gówno w swoim ciele. Wtedy pojawiły się mdłości. Herbata (zakładając, że nią była) wydawała się zbierać na jej języku, pulsując tam silnymi falami.

Kurwa, to było takie obrzydliwe.

Miała kilka minut przed następną rozmową (do cholery miała cały dzień jeśli będzie tego chciała, i kogo to kurwa obchodziło, i tak nie mieli zamiaru z nią gadać) i niech ją szlag jeśli spędzi kolejną minutę z tym smakiem w ustach, było to znacznie gorsze niż rozgryzanie Ceptów zębami. Zawsze trzymała zapasową szczoteczkę do zębów w torbie; szczotkowanie zębów w publicznej toalecie nie było zbyt zachęcające, ale wiedziała, że jeśli nie pozbędzie się z ust tego smaku to się porzyga a to byłoby jeszcze gorsze.

Jej stopy odbijały się echem w pustym korytarzu gdy biegła nim w poszukiwaniu łazienki. Gdzie do kurwy nędzy była ta łazienka? Jest!

Łazienka była ponura, pokryta jak wszystkie szkolne łazienki cienką, klejącą powłoką estrogenu i nastoletnim gniewem. Chess nie potrzebowała aby cokolwiek z tego jej dotykało. Już i tak czuła wystarczające mdłości, a budynek był wystarczająco depresyjny.

To ,że Panna Li weszła w czasie gdy ona szczotkowała zęby nad umywalką raczej nie pomogło. Kobieta spoglądała na nią zszokowana i zniesmaczona, tak jakby Chess robiła tu sobie brazylijskie bikini gorącym woskiem a nie myła zęby.

Ha, to była jedna rzecz której nie musiała już dłużej robić, nie po tym jak Terrible przyznał ,że woli kiedy tego nie robiła, a teraz skoro nie sypiała z nikim innym, nie miała takiej potrzeby. Nie żeby to jakoś pomogło jej w tym właśnie momencie, gdy tak stała nad umywalką, ze śliną kapiącą z usta wpatrując się w zimne oczy panny Li, skryte za grubymi szklami, taksujące ją z góry na dół. — Co robisz?

A na co to kurwa jej wyglądało? Chess nie odpowiedziała, zaczynając płukać szczoteczkę. Płukanie i plucie też nie było zbyt komfortowym zajęciem kiedy ktoś wpatrywał się w nią tak intensywnie (nie cierpiała gdy ktoś widział jak myła zęby) ale też stanie tu z ustami pełnymi pasty, nie sprawiało jej zbyt wielkiej frajdy.

Dokończyła starając się ignorować pannę Li. A nie było to łatwe kiedy włosy na ramionach i karku stanęły jej dęba. Nie chodziło o magię, po prostu to babsko przyprawiało ją o dreszcze; panna Li była straszna. Kto stoi i gapi się na kogoś kiedy ta osoba szczotkuje zęby? — Wiem co robisz.

Na litość.... — Chyba nie trudno się tego domyślić, biorąc pod uwagę szczoteczkę, pastę i umywalkę—

— Nie to. Wiem co próbujesz zrobić z nami. Próbujesz podważyć nasz autorytet. Przejąć kontrolę nad tą szkołą i przekazać ją z powrotem w ręce kościoła. Pozbyć się nas. — jej namalowane brwi złączyły się w jedną kreskę. — Pozbyć się mnie.

Chess westchnęła, wrzucając papierowy ręcznik którego użyła do wytarcia twarzy do kosza na śmieci. — Panno Li nie próbuje pozbyć się nikogo. Próbuję tylko dowiedzieć się czy macie tu ducha, to wszystko.

— Ducha. Niesamowite. Minęło nieomal dwadzieścia pięć lat od jej śmierci i ta zdzira nadal stwarza tu problemy.

— Nie mam żadny— Co?

Czasem ludzie zyskują na atrakcyjności przy bliższym poznaniu; tak jak było z Terrible'm. Panna Li nie była jedną z takich osób. Z każdą mijającą sekundą coraz bardziej przypominała jedną z tych szalonych lalek trolli które sprzedawali w marketach za dolara. — Słyszałaś. Była zdzirą. Puszczala się z każdym, rozkochiwała ich w sobie.

— Rozkochiwała?

Panna Li warknęła. — Zaklęcia miłosne. Tego rodzaju gówna jakim zajmują się twoi ludzie. To gówno które sprowadzacie na ten świat.

— Kościół nie tworzy magi, tylko jej używa. Żeby ratować ludzkość, pamiętasz?

— Nie tego rodzaju magi jakiej używała Lucy. Biegając za chłopakami, sprawiając ,że popadali w obsesję na jej punkcie, pisali o niej, strony i strony, ale czy ją to obchodziło? Nie. Nawet nie wiedziała kto był ojcem tego dziecka, tak naprawdę. — oczy kobiety zaszkliły się z emocji. Żołądek Chess fiknął koziołka.

Lucy? Imię to zaczęło dzwonić w oddali w pamięci Chess. Lucy ... Beulah o niej wspomniała?

Tak. Lucy. Lucy McShane. Samobójczyni z teatru, z przed dwudziestu paru lat, duch którego widziały dzieciaki, mówiły ,że widziały. Niech to szlag. Z tego może być jakiś trop, a czym bardziej panna Li da się ponieść tym więcej może zdradzić Chess. — Sypiała z nimi wszystkimi, wszyscy o tym wiedzieli. I mówiła ,że to jego dziecko ale—

Drzwi do łazienki stanęły otworem. Kurwa! To mogła być (nieomal zdecydowanie była) ważna informacja. Ale sposób w jaki twarz panny Li zaczerwieniła się na widok Monici, sposób w jaki jej spojrzenie spoczęło na podłodze, po czym zaczęło wędrować po wszystkich umywalkach powiedział Chess ,że w tym momencie nie było sensu zadawać żadnych pytań, panna Li ponownie już się tak nie otworzy.

Monica obserwowała pannę Li jak ta zamyka za sobą drzwi do kabiny, posłała Chess uśmiech i wzruszenie ramion, oraz przyjaźnie wywróciła oczami.— Jak się masz? Jak posuwa się Twoje śledztwo? Mama nadzieję ,że dobrze.

— Jak na razie nie najgorzej.

— Świetnie. Mam ci zawołać Vernala Sze teraz czy...? — jeszcze jedno spojrzenie na zamknięte drzwi kabiny. — Um, tak dzięki. — Choć Monica jeszcze z nią nie skończyła podążyła za Chess wychodząc z łazienki i zaczęła aż były mniej więcej w połowie korytarza nim odezwała się ponownie. — Dobrze się pani bawiła z panną Li? Jest okropna nieprawdaż?

— Tego bym nie powiedziała, — odpowiedziała Chess, choć powiedziałaaby dokładnie to samo. Ale co miała zrobić przyznać się do tego Monice? Za cholerę nie.

— Chyba jeszcze nie spędziłaś z nią wystarczającej ilości czasu. Zawsze kręci się w pobliżu, obserwując nas jak jastrząb. Jest przekonana, że każda kobieta na świecie poluje na jej męża. Jeśli tylko się z nim przywitamy, to wygląda jakby chciała nas za to zabić.

— Doprawdy? — nie było to zbyt interesujące.

— Jest to szczególnie uciążliwe, bo nalega aby angażować się we wszystko, więc jest tu zawsze obecna i po prostu sprawia, że sytuacja jest bardzo napięta i niekomfortowa. No wiesz, w końcu Wen Li nie jest jakimś playboyem z dziewczyną w każdej klasie. — zaśmiała się na to stwierdzenie i Chess poczuła jak na jej własną twarz wpełza niechętny uśmiech

Doszły do frontowych drzwi szkoły. Jedno ich skrzydło stało otworem na ten ciepły wietrzyk; przez nie Chess dostrzegła większą ilość dzieciaków, stojących tu i ówdzie, siedzących na stopniach czy na skrawkach trawnika.

— Jest Vernal. — wskazała Monica. — Ten blondyn, tam widzisz go?

Vernal Sze był może o kilka cali wyższy niż ona sama (zdecydowanie miał mniej niż sześć stóp wzrostu) był krępy, z fryzurą retro w stylu skatera, włosami ściętymi krótko po bokach i długimi z przodu, do tego utlenionymi blond na górze. Gumowe bransoletki pokrywały jego nadgarstki na prawej ręce, a srebrny zegarek zdobił lewą, miał na sobie dopasowane czarne dżinsy i taką samą koszulkę. Zerknęła na jego lewą rękę. Czysta, A więc to nie jeden z ludzi Slobaga, przynajmniej nie jeden z tych oficjalnie zrzeszonych.

— Więc, chyba zobaczymy się później. — Monica posłała jej uśmiech, pomachała krótko i podreptała z powrotem w głąb korytarza. Jej ubranie dzisiaj było jeszcze gorsze niż to które miała na sobie wczoraj, szerokie pomarańczowe i purpurowe paski, wyglądały tak jakby ktoś na nią narzygał. Chess przepchnęła się przez drzwi, i przez tłumek, podchodząc do Vernala. — Musimy pogadać Vernal, mam do ciebie kilka pytań.

— Nie mam zamiaru z tobą gadać, — mruknął. Oczami strzelając na wszystko prócz niej.

Kupiła wcześniej w automacie małą paczkę precli i colę. Vernal potrząsnął głową kiedy zaoferowała mu precla (wiedziała ,że tak zrobi) ale musiała wrzucić coś na ruszt. — Więc możesz posłuchasz tego co ja mam do powiedzenia. Choć ze mną.

Podążył za nią w kierunku wiśniowego drzewa, na skraju tego pseudo parkingu, wciąż z tym samym ponurym wyrazem twarzy. Nie odezwał się ponownie, a ona była zbyt zajęta przeżuwaniami ,żeby rozmawiać. Ale ktoś z tłumu miał coś do powiedzenia. — Dobrej zabawy Vernal z tą yee mm lui!

Śmiechy podążyły za tym komentarzem; choć Vernal się nie śmiał. Nie śmiała się też Chess. Słyszała to określenie kilka razy dziś rano a nie było to coś co usłyszała od Lexa. Co znaczyło ,że prawdopodobnie nie miało to nic wspólnego z seksem. — Co to znaczy?

Potrząsnął głową.

— W końcu i tak będziesz musiał ze mną porozmawiać, Vernal. Równie dobrze możesz zrobić to teraz.

Wzruszenie ramion. Na litość.

— Więc widziałeś dwa duchy? Czy jednego ducha ale w dwóch miejscach? Przychodzi ci do głowy może dlaczego cię zaatakowały?

To było zastanawiające, tak w zasadzie. Vernal nie miał mocy aby być czarownikiem. Gdyby miał, zostałby już odkryty i przetestowany jak każde dziecko na świecie w wieku piętnastu lat.

Ale znowu.... Terrible nigdy nie został przetestowany. Nie miał nazwiska; cóż miał kilka, na różnych sfalszowanych dokumentach, ale legalnie, według kościoła, nie istniał. Prawdopodobnie miał gdzieś świadectwo urodzenia (urodził się przed Nawiedzonym Tygodniem) ale bez nazwiska, daty urodzenia czy wiedzy o tym kim byli jego rodzice, jak miałby się tego dowiedzieć? Generalnie faktem było ,że nie został sprawdzony przez kościół. — Vernal, kiedy skończyłeś piętnaście lat, zostałeś sprawdzony przez kościół?

Przyjrzał się jej, a podejrzliwość w jego spojrzeniu była tak twarda ,że czuła ją nieomal fizycznie. — Tak, jak każdy nie?

Tyle jeśli idzie o teorie. — Opowiedz mi o duchach.

— Gównu ci powiem.

Doszli już do drzewa, jego blade kwiatki były tak delikatne i nieomal nieznacznie śliczne na tle jasnego niebieskiego nieba. Tak jak miała nadzieję, ziemia była sucha, i idealna aby na niej usiąść. To właśnie zrobiła, i po pełnej niezręczności chwili Vernal też usiadł. Nie obok niej oczywiście, nawet nie jakoś całkiem blisko, ale też nie za daleko.

— Naprawdę nie chcę trzymać cię tu cały dzień. — powiedziała kiedy się usadowił i wyjęła swój notes i długopis.

— Nie nastraszysz mnie swoją kościelną mocą, nie boję się pieprzonego kościoła.

— Nie sądziłam, że będziesz się bał. — wiatr smagnął ją włosami po twarzy; zatknęła je za ucho przerzucając przez ramię. — Nie próbuje cię przestraszyć. To co próbuje zrobić to skłonić cię, żebyś powiedział mi o duchach które widziałeś. Dlaczego nie — przerwała, jakiś samochód podjechał i zaparkował tuż obok niej. Nie jakiś samochód. Samochód Lexa.

Co on do cholery tu robił? Nie dość problemów już jej przysporzył?

Ale znowu, w końcu nie wiedział, że przysporzył jej problemów, choć była pewna, że raczej mógł się tego domyślić. Jeśli już o to chodzi, niekoniecznie musiał wiedzieć na pewno, że ona i Terrible byli razem. Sądziła, że wiedział, że byli razem, raczej na pewno wiedział, ale nigdy nie powiedziała mu tego głośno.

Znając jego to tylko bardziej zmobilizowałoby go aby zaciągnąć ją znowu do łóżka. Nikt nie lubił przegrywać ale Lex trochę za bardzo rozkoszował się wygrywaniem.

— Daj mi chwilę, — powiedziała Vernalowi i wstała. — Pomyśl o tym. Naprawdę przydałyby mi się te informacje.

Prawdopodobnie nie powinna tu palić ale co jej tam. Dzieciaki i tak paliły. Wyjęła fajkę i zapaliła czekając na Lexa aż do niej podejdzie. Co zrobił, krocząc po pseudo parkingu jakby był na spacerze rozkoszując się przy tym ładną pogodą. — Hej Tulipanku, co jest grane?

— Co tu robisz?

— Za co to Tulipanku, nadal jesteś zła. Nie mogę tak po prostu wpaść i sprawdzić jak sobie radzisz?

Zaciągnęła się ponownie papierosem, bardziej ,żeby zyskać na czasie niż cokolwiek innego. — Możesz sobie sprawdzać co tylko chcesz. Nie jestem tylko pewna dlaczego chcesz to robić

Wzruszył ramionami. — To moja strona miasta, kapujesz? a tu dzieją się takie gówniane rzeczy, muszę wiedzieć co i jak.

— Czy Arosa też sprawdzałeś, jak tu pracował?

— Jego nie znałem.

Vernal obserwował ich bardzo uważnie, zauważyła. Tak samo jak tłumek uczniów zebranych przed frontowymi drzwiami; czy oni nie mają pieprzonych lekcji? — Więc sprawdzasz mnie ale nie sprawdzałeś jego.

— Wpadałem sprawdzić co i jak

— Co ci powiedział? — podniosła notes z pod drzewa. Choć to nie miało znaczenia bo Lex raczej nie będzie zadowolony z tego ,że ona zapisuje co mówi.

— Że nie jest pewny czy to duch. Że nikt nie chce z nim gadać. Że kościół mu nie ufa, że go tu wysłał, tak jakby chcieli jego śmierci czy coś w tym stylu.

— Co? To szaleństwo.

Kolejne wzruszenie ramion. — To jego słowa nie moje.

— Jasne. Słuchaj próbuje zebrać tu jakieś informację (od tego dzieciaka siedzącego pod drzewem) to sprawa kościoła. Nie możesz tu ze mną siedzieć kiedy będę z nim rozmawiać, a nie wiem ile to potrwa więc równie dobrze możesz się zbierać.

Wyszczrzył się w uśmiechu. — Mam tu do załatwienia swoje sprawy, ty zajmij się swoimi a ja swoimi, a może później wyskoczymy coś zjeść?

— Później muszę jechać do kościoła. Co masz tutaj do załatwienia?

— Interesy, daj znać jak skończysz, zanim pojedziesz do tego kościoła.

Jej papieros był już niewiele więcej niż filtrem między palcami; upuściła go i przydeptała butem. — Zaczekaj, przetłumacz mi coś

— Co? Co usłyszałaś?

— To tak naprawdę nieważne. Chyba tak to szło.... Yee mm lui. Co to znaczy?

Parsknął śmiechem; dźwięk ten otarł się o nią jak irytujący trujący bluszcz. Założyła ręce na piersi i czekała dopóki w końcu śmiech nie przekształcił się w głęboki oddech. To nie mogło być aż tak kurewsko zabawne. — Tak cię nazwali?

— Co to znaczy?

— Że jesteś kablem, nie ufaj ci, według nich donosisz.

— I to cię tak rozbawiło?

— Muszę mieć jakąś rozrywkę, — powiedział nadal szczerząc się w uśmiechu. — Ale zgaduje ,że to nie ułatwia ci roboty.

— Nie, nie ułatwia.

Spojrzał na Vernala, który nadal ich obserwował; zerknął na tłumek uczniów, teraz większy niż był poprzednio. Czują na sobie te spojrzenia, na ich obojgu, czują ciekawość w sposobie w jaki udawali ,że nie są ciekawi. — Może ci w tym pomogę

— Nie sądzę abyś był—

Jasna cholera. Nie wiedziała jak zareagować, co zrobić, ponieważ ją pocałował. Mocno. Jego lewa dłoń ścisnęła ją za biodro; prawa złapała za kark, powstrzymując przed odsunięciem.

I nim miała czas aby pomyśleć, oddawała mu pocałunek.

Rozdział trzynasty

To nie zaskoczenie ,że Kościół był w stanie tak szybko przejąć wszystko i naprawić zniszczony system Starych Rządów, ponieważ moc Kościoła pochodzi z Magi, Prawdy i Sprawiedliwości — Wznies się do Władzy, Jak Kościół stworzył Świat

Zawsze lubiła całować się z Lexem. Zawsze lubiła robić wszystko co łączyło się z całowaniem Lexa; był cholernie dobry w tego rodzaju aktywnościach. Nie było to tak samo dobre jak całowanie Terrible'a, ale zdecydowanie było przyjemne. Jakoś jej własna dłoń znalazła się na jego ramionach a druga musnęła jego kark, wślizgując się we włosy, i uczucie było tak znajome ,że mogła niemal zignorować palące poczucie winy które trawiło ją w piersi.

Jednak tego nie zrobiła. Trwało to tylko kilka sekund; zdjęła dłoń z jego ramienia niemal tak szybko jak tam wylądowała i zaczęła się odsuwać, przewidując czekającą ją walkę.

Ale Lex ją wypuścił, choć obie jego dłonie pozostały na jej biodrach. Jego głos miał ten miękki ton, ten którego nie słyszała już od kilku miesięcy. — Może to ci pomoże? — zerknęła z powrotem na tłumek, akurat aby zobaczyć pochylone głowy dzieciaków, zagłębiające się w szepczących konsultacjach.— Tym właśnie to miało być?

Potrząsnął głową. — Spróbuj teraz, zobacz czy któreś z nich szepnie ci słowo.

Prawdopodobnie miał rację. Jeśli wszyscy oni pomyślą ,że ma ona jakieś powiązania ze Slobagiem, wtedy...tak prawdopodobnie będą z nią rozmawiać.

Nie źle. Nie szanują ani nie rozmawiają z nią z powodu jej umiejętności, talentu czy pozycji na którą zapracowała sobie w Kościele ciężką pracą i tym ,że prawie dała się zabić kilkakrotnie. Ale pozwoliła aby Lex ją pocałował, pozwoliła na to aby wyglądało to tak jakby byli razem i nagle ich usta magicznie się otwierają. Żadnego szacunku dla niej samej czy jej mocy; ale pełen szacunek za to ,że pieprzyła kogoś potężnego.

Cóż, a czego do cholery oczekiwała? Czy przez całe swoje życie nie wiedziała, że jedyna jej prawdziwa wartość znajduje się pomiędzy jej nogami? Wystarczająco często jej to powtarzano.

A jedyna osoba która naprawdę się o nią troszczyła za coś więcej niż to, za coś więcej niż tylko to co mógł od niej dostać, czy też ona mogła zrobić dla niego, jedyna osoba dla której była czymś więcej niż tylko towarem do prehandlowania lub odrzucenia....cóż, właśnie po raz kolejny go zdradziła, prawda? W tej samej sekundzie w której zareagowała na Lexa. Kilka sekund czy kilka minut co to za różnica. Zdrada to zdrada.

Wstyd osiadł na niej tak ciężki, że przez chwilę myślała, że zapadnie się pod jego ciężarem; znowu to zrobiła. Co do kurwy nędzy było z nią nie tak?

Kochała go, i zraniła go, i wydawało się, że nie mogła przestać go ranić; nie mogła przestać narażać własnego szczęścia, rzucać nim o podłogę i skakać po nim dopóki nie rozpadnie się na strzępy.

Palec Lexa złapał jej podbródek unosząc go do góry. Miękkosć nadal wypełniała jego głos; nie mogła jednak do końca odczytać spojrzenia w jego oczach. — To tylko biznes, nikt nie musi o tym wiedzieć, kapujesz? Chciałem ci tylko pomóc.

Jasne. Po prostu to ukryj, nigdy nie mów. To wszystko wymażę. Och, gdyby tylko tak było. — I to był jedyny sposób na to abyś mi pomógł?

Wyszczrzył się w uśmiechu i ponownie stał się starym Lexem, tym do którego była przyzwyczajona, pewnym siebie i odrobinę aroganckim. — Nie...,ale ten był zdecydowanie najzabawniejszy.

— Cieszę się, że ci się podobało.

— Tobie też. Nie próbuj udawać Tulipanku, mam z tobą pewne doświadczenie.

Kurwa. Musi się stąd wydostać, z daleka od niego, natychmiast. Miał rację, i ona wiedziała o tym, że ma rację, a on wiedział, że ona wiedziała, nie mogła stać tutaj i patrzeć na to jak ta wiedza pojawia się na jego twarzy i czuć ją w swoim sercu, ciężką z każdą mijającą sekundą. — Muszę wracać do pracy.

— Tak, na pewno musisz. Zaczekaj na mnie tutaj? Jak skończysz? Czy może ja mam zaczekać na ciebie?

— A mam jakiś wybór?

— Zawsze jest jakiś wybór, — odpowiedział i pocałował ją w czoło. Już otwierała usta ,żeby się odciąć, ale on zdążył się odwrócić i ruszyć w kierunku budynku szkoły, zerkając przez ramię i machając jej na pożegnanie.

Drań.

— To był ten sam duch, w teatrze i w sali gimnastycznej. — oznajmił jej Vernal. Siedzieli w wolnym pomieszczeniu w części administracyjnej budynku; po tym pocałunku nie chciała zostawać na zewnątrz. Nie mogła zostać na zewnątrz, gdzie wszyscy oni mogli na nią patrzeć. Ich spojrzenia wypalały dziury w jej plecach.

Ale Lex miał rację. Vernal zaczął mówić, zaraz po tym jak zamknęła za nimi te obrzydliwie pomarańczowe drzwi, i ledwie przestawał od tego momentu. Dwadzieścia minut konkretnej rozmowy. Zastanawiała się jak często w jego życiu ktoś starszy od niego naprawdę słuchał tego co miał on do powiedzenia przez tak długi czas, w ogóle przez jakikolwiek czas.

Ale znowu, Beulah pewnie to robiła. Wydawała się strasznie defensywna w kwestii jego osoby.

— Jesteś tego pewny?

— Tak. Dobrze się przyjrzałem, nie wiem czy wyglądała jak tamta laska z teatru, kapujesz? Nigdy jej nie widziałem, ale to była ta sama.

Jasne. I tak chciała zobaczyć zdjęcia Lucy McShane. Zapisała to sobie, dodając do rzeczy na które musiała zerknąć kiedy już wróci do Kościoła. Nie zostając tutaj i nie spędzając już więcej czasu z Lexem. Wyrządził już wystarczającą ilość szkód jak na jeden dzień, a w zasadzie to jak na cały tydzień, do cholery jak na jej całe pieprzone życie. — Więc zdecydowanie kobieta i zdecydowanie ten sam duch?

— Tak.

Chess oparła się na krześle za biurkiem, tanim, z pokrytą niebieskim materiałem poduszką i plastikowym podparciem pod plecy. Całe to biuro było wyposażone po kosztach, poczynając od wytartego dywanu w kolorze rdzy, poprzez podrapane, metalowe szafki na akta z powyłamywanymi klamkami, do biurka tak lichego ,że była zaskoczona iż nie załamało się pod stertą papierów które je zaśmiecały; ktokolwiek tu pracował musiał nie być na zbyt wysokim szczeblu w szkolnej administracji. — Ale mówiłeś ,że duch w sali gimnastycznej pojawił się od strony trybun, tak? A w teatrze z za kurtyny?

Pokiwał. Natychmiast jak tylko usiadł wziął gumkę recepturkę z małego pojemnika na biurku i teraz bawił się nią między palcami, w nieomal hipnotyzujących ruchach.

Ale nie do końca. — Na zewnątrz było jasno? Czy to było po szkole? Czy w czasie zajęć? — gdy zobaczyła wyraz jego twarzy kiedy to powiedziała, zaraz dodała — Mam gdzieś jeśli zerwałeś się z lekcji, to nie moja sprawa i nie jestem zobligowana aby komuś o tym mówić.

— Zerwaliśmy się. Mamy do tego zajebiste miejsce, ma osobne wejście i wyjście, duże i ciche i w ogóle. Daje odpowiednią prywatność.

— Co robiłeś tego dnia, w teatrze? Tylko tam siedzieliście, jedna z nauczycielek sądzi ,że piliście; nie żeby to miało jakieś znaczenie.

— Coś tam wypiliśmy. — odpowiedział, bawiąc się gumką. — Nie ma tu nic innego do roboty. Zawsze próbują wcisnąć nas na jakieś zajęcia dodatkowe i tego typu inne gówna, niby po to abyśmy nie szlajali się po ulicy. Gówno prawda, ja tam na to nie chodzę, nawet na zajęcia panny Beulah.

— Jakie zajęcia prowadzi Beulah?

Wzruszył ramionami. — Jakieś pieprzenie o pozytywnym myśleniu, zmianach, czy coś takiego, no wiesz, sprawianie przez to ,że przydarzy ci się to czego chcesz, kapujesz? Cholerne gówno. Maia i Jia się w to bawią, ja nie.

Maia i Jia były wtedy na zewnątrz, bawiąc się zakazaną magią i ziołami, Ciekawe czy Beulah o tym wiedziała?

— Wszyscy oni są podzieleni na grupy. — ciągnął Vernal, najwyraźniej nie zauważając jej reakcji czy też uniesionych brwi. — Panna Li próbuje zgarnąć nas wszystkich ,żebyśmy dołączyli, żeby robić jakieś obozy na zewnątrz, czy jakieś inne gówno. Chce ,żebyśmy się w to włączyli.

Zapisała to też, chociaż była raczej pewna ,że to bezużyteczna informacja. Co z tego ,że jakieś pseudo nauczycielki sądziły ,że powinny mieć większy wpływ na dzieciaki? Czują się tak zdesperowane ,żeby być popularne i lubiane, że nigdy tak naprawdę nie dorosły? Praktycznie była sobie ich w stanie odmalować przed oczami, faceci w koszulkach polo, ze swoimi zbyt jowialnymi uśmiechami i lekko przekombinowanymi żartami, ostrożnie kalkulujący jak tu być cool, jednocześnie nie brudząc sobie rąk i będąc grzecznym. Idiotyzm. Dorośnij do kurwy nędzy.

Każdy dorosły który spędza dużo czasu próbując zdobyć sympatię i zaufanie nastolatków przez wspólnoty duchowej aktywności był kretynem, niedojrzałym kretynem jeśli już chodzi o ścisłość. Jeśli chodzi o ścisłość, każdy kto próbuje zdobyć czyjąś sympatię i zaufanie bez względu na to jakim sposobem był niedojrzałym kretynem. Przejmowanie się tym co myślą o tobie inni było najprostszą drogą do nieszczęścia i bólu; obsesją, słabością. Wiara ,że jest inaczej to życie w bajkowym świecie.

— Przychodzi ci do głowy coś jeszcze co mogłoby mi pomóc? Coś co zauważyłeś? Może słyszałeś coś co ktoś mówił i wtedy nie przyszło ci do głowy ,że to się łączy?

Wyszczrzył się w uśmiechu. — Nie, testujesz mnie czy jestem kapusiem? Możesz powiedzieć Lexowi, że tego nie zrobię, nie będę donosił

Kurwa. — Nie, nie chodzi o to—

Wstał. — Niczego nie słyszałem, ale gdybym usłyszał i tak bym nie powiedział, nie mam zamiaru wciskać kitu jednemu z naszych, kapujesz?

Jednemu z naszych? Świetnie. Tego właśnie było jej trzeba. Pewnie mogłoby być to użyteczne na krótką metę, ale w ogólnym rozrachunku to jej nie pomoże. Nawet nie chciała myśleć o tym ,że może być teraz znana po tej stronie miasta jako Kościelna Czarownica Slobaga. Jeśli już nie była

Jasna cholera, pewnie ,że mogła być. Bump powiedział ,że Slobag ma czarownice; ona wiedziała ,że nie chodzi o nią, ale....czy Terrible o tym wiedział? Czy może myślał ,że ona to robi, że zabiła tego kolesia Eddiego, że to— nie, nie mógłby. Nie mógłby pomyśleć ,że to ona, prawda? Rytualne morderstwo? Czy to dlatego nie wrócił do niej na noc?

Czarownica Slobag'a o to mogła zapytać Lexa. Co prawda równie dobrze mógł jej niczego nie powiedzieć (i prawdopodobnie nie powie) ale mogła zapytać. Ta myśl trochę ją uspokoiła.

— Tak, kapuje. — wyrwała kawałek papieru z notesu i zanurkowała do torby w poszukiwaniu długopisu, którego najwyraźniej nie było na zwyczajowym miejscu, Cholera.

Zamiast przekopywać torbę w jego poszukiwaniu, otworzyła szufladę biurka, która zatrzeszczała złowieszczo. Przynajmniej znalazła w środku długopis. Nawet lepiej, długopis pisał. Zapisała numer swojej komórki i podała mu kartkę. — Zadzwoń jeśli przyjdzie ci jeszcze coś do głowy, albo jak coś usłyszysz, to nie kablowanie, tylko pomoc wszystkim tu obecnym

— Jasne, pewnie. — mrugnął do niej biorąc numer. — Pomoc

— Naprawdę byśmy to docenili. — mówiąc to miała na myśli siebie i Kościół, ale wiedziała, że Vernal będzie myślał, że mówiła o niej samej, Lexie, Slobagu. Cóż, to nie jej wina, że sam poczynił takie założenie. Może i było to marne zagranie z jej strony ale nie miała wielkiego wyboru.

Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi, spojrzała z powrotem do szuflady. W środku znalazła kilka arkuszy czerwonego technicznego papieru, trochę brokatu, jakieś mapy kempingów i parków. Śmieci, choć nie typowe biurowe śmieci. Ktoś najwyraźniej zajmował się tu jakimś artystycznym projektem i ...cholera. Ktoś robił tu też inne rzeczy, a przynajmniej na to wyglądało. Trzy prezerwatywy leżały schowane pod jedną z map. Interesujące.

I obrzydliwe. Czy do tego używali tego taniego biurka i na wpół rozwalonego krzesła? Fuj. Dobrze, że miała spray dezynfekujący do rąk; zawsze go używała, spryskując wszystko w zasięgu wzroku, włączając w to ręce. Trzeci czy czwarty raz w ciągu ostatniej godziny.

Szuflada ponownie zaskrzypiała kiedy wciskała ją do środka, ale oprócz tego dźwięku, wychwyciła coś jeszcze. Coś zachrząściło, jak koraliki czy coś w tym stylu.

Może to właśnie to. A może coś zupełnie innego.

Zamknęła drzwi, lepiej, żeby nikt jej teraz nie przeszkodził. Normalnie zaczekałaby do nocy i wróciła tu z Rączką, ale gdy nadarzyła się taka okazja....

No dobra, żadne koraliki ani nic z tych rzeczy. Zioła Paryskiej Jagody. Kurwa, co do cholery działo się w tej szkole? I kto korzystał z tego gabinetu?

Rozdział czternasty

Ludzie będą starali się ukryć nawet najbardziej niewinne sekrety. Ale będą też starali się ukryć te istotne. — Demaskatorstwo. Poradnik Praktyczny, wg Starszego Morgersterna.

Beulah siedziała za swoim biurkiem (zdecydowanie ładniejszym niż to przy którym siedziała Chess, z gładkim i wypolerowanym blatem i skórzaną podkładką w samym środku) w pozycji tak swobodnej i pełnej wdzięku, że wyglądało to na zaplanowany ruch. Po raz kolejny Chess stwierdziła, że coś w tej kobiecie wydaje się znajome, tak jakby. Zamrugła i to podobieństwo zniknęło. I czy to tak naprawdę miało znaczenie?

— Hej, — powiedziała. — Zastanawiam się kto korzysta z tego gabinetu? Tego po drugiej stronie części administracyjnej budynku, małego wypełnionego szafkami?

— Którego?

Zawsze bawiło ją gdy ktoś próbował grać na zwłokę. Beulah była w tym całkiem niezła, i wyglądała przy tym całkiem niewinnie ale Chess nie miała zamiaru się na to nabrać. — Tego, tam. Widzisz stąd drzwi. Wypełnionego szafkami. Monica powiedziała mi, że mogę w nim przepytować uczniów.

— Myślałam, że będziesz w 122

— Byłam. Ale potrzebowali z powrotem tego miejsca.

— Twoje rozmowy zabrały sporo czasu. To niezbyt efektywne, być może Kościół powinien sobie przemyśleć to w jaki sposób załatwia swoje sprawy — uniosła brwi. — Albo, to w jaki jego pracownicy załatwiają sprawy.

Chess zacisnęła zęby aby nie parsknąć śmiechem. — Być może szkoła powinna rozważyć to komu udostępnia swoje pomieszczenia, kiedy ci ludzie są tak nieświadomi swego otoczenia.

Ku jej zaskoczeniu Beulah zachichotała. Był to szczery śmiech, taki który zdecydowanie ocieplił atmosferę. — To głównie magazyn, ale od czasu do czasu jest używany jako biuro. Kiedy z niego korzystamy, używa go Martha poznałaś ją pamiętasz? Pełni tu mniej więcej taką rolę jak ja. Czasem korzysta z niego Otto Pao, Monica; nauczyciele, uczniowie czy ktokolwiek kto potrzebuje spokojnego i cichego miejsca do pracy...różne osoby.

— Uczniowie też?

— Szafki są zamknięte. I jestem pewna ,że nie masz pojęcia jak to jest ale wiele z tych dzieciaków nie ma spokojnego miejsca w którym mogłaby się pouczyć. Nie mogą odrabiać zadań domowych w domu bo nie mają prądu ani—

— Mieszkam w Dolnej Dzielnicy. — słowa Beulah posłały falę (co prawda małą falę ale zawsze) pełnych wstydu wspomnień z jej wnętrza do głowy. Tak, pewnie, nie miała pojęcia jak to jest nie mieć prywatności czy spokoju, czy też nie czuć się bezpiecznie, tak jak powinno teoretycznie być w domu. Nie miała pojęcia jak to jest być podekscytowanym idąc do szkoły nawet mimo tego ,że było to do dupy bo znaczyło ,że powinna skupić się na czymś na czym powinny skupiać się dzieciaki, jak to jest czuć się kiedy wiesz ,że nikt cię nie uderzy ani nie zmusi do robienia rzeczy których robić nie chciała, nienawidzić weekendów bo nie miała się gdzie schować.

Szkoła nigdy nie była bezpieczniejsza niż Kościół. Ale i tak była lepsza niż niektóre z tych nazywanych domem więzień w których dorastała. Beulah nawet nie mrugnęła na tą informację; dziwne ale Chess właśnie tak myślała ,że ona już o tym fakcie wiedziała. Prawdopodobnie wiedziała nawet dokładnie gdzie mieszkała Chess. — Więc rozumiesz jak to jest. Część mojej pracy to ułatwianie im nauki, budowanie poczucia własnej wartości, duchowej wspólnoty, uczenie ich szacunku dla tradycji i historii.

To uderzyło w odpowiednie akordy umysłu Chess.

— Kościelnej tradycji i historii?

— Oczywiście. Kościelnej Tradycji i Historii. — Beulah uśmiechnęła się uśmiechem tak fałszywym jak czerwona plastikowa roślina. — Nasze dzieci definitywnie powinny być dumne z tego ,że żyją pod dyktando Kościoła, to znaczy pod ochroną i przewodnictwem Kościoła.

— Mam szczerą nadzieję ,że są, — Odparła Chess, zmuszając się do czegoś co miała nadzieję ,że wyglądało jak naturalny uśmiech na twarzy. Pieprzyć Beulah. — Koniec końców, to Kościół utrzymuje nas wszystkich przy życiu.

— Oczywiście ,że tak. W końcu nie jest tak ,że duchy kiedyś nie były okrutne i atakowały ludzi, co nie? To nie tak ,że jakieś niezwykle wydarzenie nagle sprawiło ,że oszalały i zapragnęły zabijać. W końcu to wcale nie jest podejrzane, że jak każdy inny miały motyw aby tak postąpić.

Świetnie. Beulah bawiła się w konspiracyjne teorie. Co dalej, UFO? Narkotyki w wodzie? Szkoda tylko ,że to jedno akurat nie było prawdą, oszczędziłoby jej to sporo forsy.

Ale nie było. — Masz rację, nie jest. I nigdy wcześniej nie pojawiały się w takiej ilości. Z tego co wiemy, planowały swoją zemstę na ludziach przez lata.

— Jasne. — powiedziała to trochę zbyt wolno. Na tyle aby Chess wyczuła sarkazm ale jeszcze nie całkiem niegrzecznie. Irytacja zawirowała jej w piersi — Więc, dużo osób korzysta z tego gabinetu tak?

— Tak, jest ogólnie dostępny.

— Czy przypadkiem wiesz kto korzystał z niego przez ostatnie kilka tygodni?

— Nie śledzę tego Chess. I nie jestem tu też codziennie. Powinnaś spytać o to Monicę.

— Tak zrobię. Dzięki.

Beulah odpowiedziała coś, prawdopodobnie jakąś sarkastyczną wersję 'nie ma za co' czy 'do zobaczenia. Ale wymamrotała to tak cicho ,że Chess nie byłaby zaskoczona gdyby okazało się ,że tak naprawdę powiedziała. 'idź się pieprzyć'

A zdecydowanie nie czuła się w tej chwili w nastroju do pieprzenia. Dwa dni śledztwa i wszystko co znalazła to odrobina nielegalnej magi, prawdopodobnie trochę ektoplazmy, zarwany podest i wnętrze kufra. Podest co prawda nie był wypadkiem. Tak samo zresztą jak kufer. Ale chodziło o to ,że spędziła pięć czy sześć godzin w tym cholernym miejscu i nie dowiedziała się niczego użytecznego z wyjątkiem tego ,że ludzie po tej stronie miasta nie mieli zbyt dobrego zdania o kościele. Wow ale news, równie dobrze mogła pociąć się swoim czekiem z premią razem z tą informacją. Chess Putnam, As Detektywów.

Szafki rzeczywiście były zamknięte. Dobrze ,że miała swoje wytrychy.

Kiedy drzwi zamknęły się za nią, zdecydowała się ich użyć. Poszło nawet łatwiej niż sobie wyobrażała; zamki w tych szafkach równie dobrze mogły być wykonane z plastiku.

Akta uczniów. Serce podskoczyło jej w piersi, a następnie opadło kiedy zobaczyła daty. PP akta uczniów, z okresu Przed Prawdą, przed Kościołem. Niektóre z przed dwóch lat przed Nawiedzonym Tygodniem.

Tak w zasadzie...

Akta z Przed Prawdy wydawały się pochodzić ze szkół do których ci uczniowie uczęszczali zanim przeszli do Mercy Lewis. A te akta z przed Nawiedzonego Tygodnia, te z samego początku kiedy budynek stał się szkołą, te również mogły się przydać.

Jej palce przesuwają się po nazwiskach szukając, McElroy, McMasters, McNabb ... McShane, Lucy.

Doskonale. Wyciągnęła teczkę z aktami i otworzyła ją gotowa aby w końcu złapać jakiś trop.

Tylko ,że teczka była pusta. Ani jednej karki papieru, żadnej listy stopni, żadnych zdjęć, (czy w ogóle umieszczali zdjęcia w aktach uczniów?) żadnego planu lekcji, nic. Zdecydowanie żadnych informacji na temat śmierci dziewczyny, bez względu na to czy była samobójcza czy nie, nic o żadnego rodzaju plotkach o nawiedzeniach.

Nic zupełnie nic. Dziwne. Chess miała bardzo dobrą i szczegółową pamięć, przypomniała sobie o nauczycielce z trzeciej klasy która znalazła karteczkę jaką Chess napisała o innej dziewczynce z klasy, i postraszyła ją ,że znajdzie się to w jej aktach tak ,żeby każdy z każdej innej szkoły do której będzie chodziła Chess, i sam Kościół widział jak straszną osobą była.

Jej ręce nie wydawały się być całkowicie pod kontrolą kiedy wkładała folder na miejsce. Zerknęła na zegarek, z nadzieją ,że minęło wystarczająco dużo czasu aby mogła wziąć pigułki. Minęło. Cudownie. Jej zapasy trochę się uszczupliły ale złapała trzy i wsunęła je do ust.

Jej butelka z wodą leżała na dnie torby zaplątana z innymi rzeczami. Oczywiście. Przełknęła na sucho trzy Cepty, krzywiąc się na gorzki posmak w ustach, w końcu uwalniając butelkę i splukując je w dół. Naprawdę przydałaby się jej kolejna Cola czy cokolwiek innego do picia.

To co przydałoby jej się naprawdę to odrobina speed'a, ale biorąc pod uwagę to ,że czuła coś podobnego do ducha w teatrze tamtego dnia, nie mogła sobie na to pozwolić. A więc tylko Cola.

Odłożyła akta, zamknęła szafkę, przekręcając zamek i skierowała się do automatu znajdującego się po drugiej stronie pomieszczeń administracyjnych, otwierając mały portfel w którym trzymała drobne. Dwa dolce za Cole. Nieomal tak samo kiepska cena jak w Markecie.

Coś poruszyło się za nią. Odwróciła się, oczekując ,że zobaczy Beulah stojącą tam ze swoim krzywym uśmiechem, ale to nie była Beulah. To był Wen Li, i wyraz jego twarzy powiedział jej ,że nie był zadowolony z tego ,że znalazł się w jej pobliżu.

Rozdział piętnasty

Poddawanie próbie nie jest czymś o co należałoby się martwić. Lepiej martwić się kiedy nie zostajesz poddany próbie. — Kariera w Kościele, Przewodnik dla Nastolatków wg Praxisa Turpina.

Posłał jej ledwie widoczne skinienie, bardziej przypominało to skurcz niż faktyczne pozdrowienie. Och, był dupkiem. A ona była akurat na tyle zirytowana, że chciała go sprowokować.

— Pan Li, uroczu ponownie Pana widzieć. — uśmiechnęła się swoim największym i najbardziej sztucznym uśmiechem, odwracając twarzą do niego, nadal trzymając pieniądze w dłoni. Zerknął na nie potem na maszynę. — Panna Putnam.

— Zastanawiałam się czy masz chwilę, żeby porozmawiać? Mam do ciebie kilka pytań.

— Obawiam się, że nie w tej chwili. Nie.

— Jesteś pewny? To bardzo ważne.

— Nie, przykro mi, jestem strasznie zajęty. — I znowu to odpływające spojrzenie z jej pieniędzy na automat z napojami, z maszyny na pieniądze. Czy on się pocił? Zdecydowanie nie wydawał się normalny, ale skąd mogła to wiedzieć? Nie miała pojęcia co dla niego było normalne.

Ale wydawał się... wyglądał jakby był na speedzie; uciekające spojrzenie, wiercenie (cały czas przebierał palcami po papierach które trzymał w dłoni) przestępowanie z nogi na nogę, napięcie w jego pozie, tak jakby swędziało go wszystko a nie mógł się podrapać.

Wątpiła jednak czy naprawdę był naspidowany. Ale coś bez wątpienia wprawiało go w zdenerwowanie, i to raczej na pewno miało coś wspólnego z nią.

— Och? A co robisz? — irytowanie ludzi nie było zwykle czymś czym się zajmowała, ale musiała przyznać ,że było to całkiem zabawne kiedy obiekt nad którym się pastwiła okazywał swoją irytację w tak oczywisty sposób. Nie wspominając już ,że był takim pretensjonalnym futem.

— Szczerze, nie chciałbym o tym rozmawiać.

— Może powinnam zapytać Monice co robisz?

Kolejne drgnięcie. Hmmm. Co to oznaczało? — Dlaczego, po co miałabyś to robić?

Była całkiem spragniona ale to było zbyt interesujące aby przestać. — Jest jakiś powód dla którego nie powinnam?

— Nie, oczywiście ,że nie. — jego ton wskazywał na to ,że ten pomysł był idiotyczny, podszył go tak dużą ilością pogardy ,że praktycznie przesiąkała ona przez jej skórę. Oczywiście była to fałszywa pogarda.

— Jesteś pewny? Nie chciałabym wprawić cię w zakłopotanie czy coś w tym rodzaju. Jestem pewna ,że ona powie mi co robisz. Ma w końcu dostęp do Twojego planu zajęć, prawda? Zawsze wie gdzie jesteś?

— Naprawdę z chęcią bym się teraz napił.

— Och, jasne. — jej pierwsza moneta była już w otworze, teraz jeszcze kolej na drugą. — Upss

Heh. Kiedy udawała ,że przeszukuje podłogę próbując znaleźć swoją ćwierć dolarówkę (która spadła tuż obok jej nogi) dobrze przyjrzała się jego twarzy, i faktowi ,że pod tymi tanimi, lśniącymi spodniami, jego nogi lekko drżały. Interesujące.

Gdy już był nieomal gotowy by eksplodować *znalazła* swoje drobne. — Widzisz? Mam. Wybacz nie miałam zamiaru powstrzymać cię przed tym co masz zamiar teraz robić, przypomnij mi co to takiego?

— Mam spotkanie z chłopakami, idziemy całą grupą na zajęcia wolontaryjne.

Wspomnienie o pracy jako wolontariusze mogłoby wpędzić Chess w lekkie poczucie winny za to ,że tak sobie z nim pogrywała, tylko ,że była pewna iż jest on jedną z tych osób która udziela się w wolontariacie tylko po to aby wszyscy widzieli jaki to z niej wspaniały obywatel i tym podobne gówna, a nie ze szczerzej chęci pomocy innym. Wszyscy ci pseudo troszczący się ludzie byli takimi kłamcami. O nią na pewno nigdy nie dbali.

Samo myślenie o tym sprawiło ,że dźgnęła guzik automatu na tyle mocno by sprawił jej ból. — Jakiego rodzaju to wolontariat? — ich spojrzenia się spotkały. Pokazała w swoim *mogę stać tu cały dzień*, tak samo wyraźnie jak odrobinę znudzenia i rozbawienia. Hej, jej pigułki zaczęły działać; ten powolny ciepły strumień rozprzestrzenił się właśnie z żołądka po całym ciele. Naprawdę mogła stać tu cały dzień. Mogła robić co tylko chciała, przynajmniej w tej konkretnej chwili.

Jego oczy rozszerzyły się po czym skupiły ponownie. — Pomagamy sprzątać i naprawiać porzucone budynki aby przekształcić je w centrum społeczne.

— Och? A gdzie?

Podniósł nadgarstek praktycznie do nosa ,żeby zerknąć na zegarek. Tak. Jego czas był przecież taki ważny, blee, blee, blee. Nie poruszyła się. Nie zmieniła wyrazu twarzy. — To dwie przecznice stąd. Róg Dwudziestej i Grant.

Odsunęła się tak ,żeby mógł zabrać swoją Colę. — I kiedy to ma być?

— W Sobotę.

To jej nie zaskoczyło. Ale wpuściła tak czy inaczej cień tej emocji do swojego głosu. — W Dzień Świąty? Nie sądzisz ,że tym chłopcom lepiej przysłużyłoby się pójście do Kościoła?

Jego Cola wpadła do pojemnika maszyny z wielkim hukiem. — Sądzę ,że lepiej przysłuży im się zrobienie czegoś dla swojej własnej społeczności, zamiast zrażanie ich do niej.

Kiedy schylił się po puszkę musiała zwalczyć w sobie chęć kopnięcia go w to obwisłe dupsko. Pewnie, pan Li miał prawo czuć to co chciał. I powiedziała sobie zanim przysła do Mercy Lewis po raz pierwszy ,że nie będzie stwarzać żadnych problemów w kwestiach Kościoła, ale nie mogła nic na to poradzić. — Pomyślałabym ,że mógłbyś chcieć by znaleźli się w Kościele ponieważ chcesz dla nich lepszej przyszłości.

— Myślę ,że ich przyszłość jest tam gdzie ich ludzie.

— A ja myślę ,że nie dajesz im wyboru.

Rzucił jej wściekle spojrzenie. — Mogę już odejść?

— A kto cię zatrzymuje?

Posłał jej ostatnie, wściekle spojrzenie ściskając swoją Cole jak berło, po czym zaczął się koło niej przepychać. Zeszła mu z drogi. Mimo ,że nie odepchnął jej fizycznie jakaś część jej umysłu była przekonana ,że ten dupek otarł się o nią całym swoim ciałem.

Poszedł, jeśli był świadom spojrzenia jej zmrużonych oczu wwiercającego się w jego plecy to tego nie okazał. Pojeb.

Pojeb z którym nie mogła zrobić nic więcej niż to co właśnie zrobiła, a przynajmniej jeszcze nie teraz, kiedy nie miała niczego konkretnego w tej sprawie. Kiedy w końcu tak się stanie...

Cola pomogła jej na suchość w ustach, niestety nie sprawiła ,że nagle pojawiły się nowe informacje.

Szkoda. Powrotny spacer do tymczasowego biura przypomniał jej trochę kroczenie prosto w pułapkę; nie będzie w stanie wykręcić się z tej sprawy, a jak na razie niczego konkretnego się nie dowiedziała, zaczynała trochę świrować kiedy o tym myślała. Pracujące w parach duchy zwalające podest, a potem więżące ją w kufrze (cóż nie była pewna czy to na pewno były duchy, i jak cholera miała nadzieję ,że nie były) naburmuszeni nauczyciele i ponure dzieciaki.

Czuła się tak jakby była w swojej szkole całe lata temu. Z wyjątkiem tego ,że tym razem nie mogła uciec z lekcji, potrzebowała aby ci gówniani ludzie udzielili jej informacji.

Kochała swoją pracę. Tylko nie w tej chwili.

Pozostanie w szkole i przeglądanie nieistniejących akt też za bardzo jej nie pomoże. Musi pojechać do kościoła, pogrzebać trochę i może wróci tu później. To może jej pomóc. W zasadzie to było coś co mogło poprawić jej samopoczucie. Zamknęła drzwi i wcisnęła odpowiedni guzik na swoim telefonie. Odpowiedział po drugim dzwonku.

— Hej, Chess, wszystko gra?

No i proszę? Wystarczył jego niski i cholernie seksowny głos, żeby wywołać uśmiech na jej twarzy, pomijając fakt ,że ten mały głosik w jej piersi mówił jej ,żeby nie czuła się zbyt pewnie.

Zignorowała go. Ale wzięła pod uwagę radę tego który mówił jej ,żeby nie brzmiała na za bardzo potrzebującą. — Tak, tylko..co robisz później?

— Zabieram cię do łóżka.

Sekundę zajęło jej aby odpowiedzieć; była zbyt zajęta przypominaniem sobie ,że musi oddychać. — Tak myślisz, co?

— Tak.

Wydała z siebie artystyczne westchnienie. — Przypuszczam ,że uda mi się znaleźć na to trochę czasu.

Jego krótki śmiech sprawił ,że jej uśmiech zrobił się jeszcze szerszy.

— Gdzie jesteś? W kościele, czy u siebie?

— W sumie to jestem jeszcze w szkole, zaraz wychodzę. Ale chciałabym tu wpaść jeszcze wieczorem, muszę zerknąć na kilka rzeczy. Chcesz przyjechać ze mną?

— Jasne.

— Świetnie. — od razu lepiej, węzeł ściskający jej klatkę piersiową odrobinę się poluzował. Niesamotnie jak na nią działał. — Jadę teraz do kościoła, więc pewnie będę w domu za parę godzin. A co z tobą? Wszystko dobrze? Co teraz robisz?

Cisza. — Później o tym pogadamy.

Proszę niech to oznacza ,że coś znalazł. Może coś co pozwoli jej nie angażować się tak w sprawę zabójcy Eddiego. Nieomal udało jej się zapomnieć o tej całej sprawie, ot co bycie zamkniętym, zirytowanym może zrobić z człowiekiem. Ale z niej szczęściara, Tak jakby.

— Nie ma problemu, — powiedziała. — Zobaczymy się więc za kilka godzin, ok? Wpadnij jak skończysz.

Zgodził się i rozłączył. Czują się lepiej dzięki tej rozmowie i gorzej, że przypomniła sobie o tym rytualnym morderstwie. Lepiej czy gorzej, czas w końcu opuścić to nastoletnie więzienie i dowiedzieć się czegoś w Kościele. Zrzuciła torbę na ramię, wyłączyła światło i skierowała się na korytarz, gdzie praktycznie wpadła na Jia Zhang. Kurwa. Osoba którą akurat chciała zobaczyć, (cóż przynajmniej jedna z wielu) w chwili w której nie chciała jej akurat widzieć. Pomijając jej pigułki, skóra ją swędziała. Sam budynek, ze swoim zapachem i stołówka ze śmieciowym jedzeniem miażdżąca nadzieję i pełna nieszczęścia, przyprawiała ją o swędzenie. Bycie tutaj to było jak bycie we wnętrzu jakiejś ohydnej bestii która trawiła ją pomalutku. Lśniącą twarz Jia zaróżowiła się kiedy podnosiła swoje książki.

— Patrz gdzie leziesz.

Tak, zdecydowanie jakby znowu była w szkole. — Pomogę ci.

— Nie! Nie potrzebuje twojej pomocy! — Jia wyrwała książkę którą Chess miała właśnie podnieść i przycisnęła do piersi, ale Chess zdążyła zobaczyć tytuł. Czyli porozmawianie z tą dziewczyną było strzałem w dziesiątkę.

To, że Chess miała rację poprawiło jej trochę humor, ale nie do końca. Zwłaszcza nie wtedy kiedy dziewczyna trzymała kopię *Vocaran Phasmaterius*

Przewodnika dla przyzywających duchy.

— Hej, co—

Jia ją uderzyła. Mocno. Lewe oko Chess eksplodowało w bólu; zachwiała się do tyłu, łzy spłynęły jej po policzkach, przysłaniając ostrość widzenia, agonia buchnęła jej w głowie, a przed oczami pojawiły się czerwone plamy. — Co jest kurwa—

Głośne kroki oddalały się szybko po podłodze, po chwili rozległo się straszliwe skrzypnięcie drzwiami. Jia uciekała, na zewnątrz. Chess mogła dobrze się jej przyjrzeć jeśli zamknęła lewe oko.

Co zrobić. Pogoń za dziewczyną nie była prawdopodobnie najlepszym pomysłem, biorąc pod uwagę wszystko co się stało. Na pewno nie przysporzy jej to zwolenników w Mercy Lewis. Ale ta mała suka ją uderzyła. Sprawa czy nie, jej chudy tyłek musi dostać za swoje.

Drzwi nieomal już się za nią zamknęły kiedy uderzyła w nie Chess, trzymając torbę w dłoni jak potencjalną broń, w końcu nie raz już jej w tym celu używała. Oko paliło ją z bólu i czuła się tak jakby zaraz miało wypaść jej z czaszki.

Przez prawe nieuszkodzone oko, dostrzegła przebłysk Jii biegnącej przez boisko znajdujące się za szkołą. Cholera. Jeśli uda jej się uciec w jedną z tych uliczek za budynkiem, zniknie. Nie ma mowy, żeby Chess złapała ją w tej dzielnicy. Do cholery, nie było mowy o tym aby Chess mogła oczekiwać, że wyjdzie cało i nietknięta po spacerze w tej dzielnicy.

Do cholery kolejny powód, żeby przyśpieszyć. Niech to szlag, na domiar tego wszystkiego, przez to straci cały haj; cała ta adrenalina. Jia musiała dostać za swoje nie tylko za to uderzenie ale za coś znacznie większego, nawet jeśli Chess nie mogła jej tego powiedzieć.

Gardło palił ją od zasysania zimnego i suchego powietrza, pędzącego do ściśniętych płuc. Jej nagle zbyt małych płuc; może to jej serce waliło tak mocno, że ścisnęło je niemal całkowicie.

Ale doganiała Jia. Dziewczynę spowalniał niesiony przez nią stos książek, w tym jedna szczególna. A Chess była też o kilka cali wyższa.

Plecy Ji robiły się coraz większe i większe, była blisko była niemal tutaj, już

Ostatni desperacki krok do przodu. Jej pierś uderzyła w plecy Ji, powalając ją na ziemię, ciężar ciała Ji zmiął ramię Chess przygniatając je do martwej trawy, a chmura śmierdzącego stęchlizną pyłu, nie tylko podrażniła jeszcze bardziej oczy Chess ale również połaskotała ją po nosie.

— Wypuść mnie! Wypuść, kurwa mać !—

— Zamknij się. — Lekcje udzielone jej przez Terrible'a teraz się przydały, prawda? Przycisnęła dłoń płasko do ramienia Ji, zmieniając pozycję tak, że mogła teraz usiąść na jej plecach.

Robienie czegoś takiego dziecku (bez względu na to co to dziecko zrobiło jej) nie napawało jej dobrym samopoczuciem, ale co innego do cholery miała zrobić? Musiała wiedzieć skąd wzięła się ta książka?

— Oddaj mi książkę, Jia.

— Nie wiem o czym mówisz

— Oddaj książkę albo wezwę ekipę, i spędzisz kilka dni w dybach za napaść na pracownika Kościoła. — niech to szlag naprawdę nie chciała tego robić. Wystarczająco kiepsko, że musiała w taki sposób potraktować dziewczynę, tłumek zainteresowanych widowiskiem gapiów już się zebrał, co prawda stał jeszcze na tyle daleko, że nie mógł usłyszeć co mówiły, ale była na tyle blisko, żeby widzieć co się stało, to na pewno.

— Śmiał, nie boję się—

Pomysł kiepski, ale nie miała innego. Poza tym nie miała tu za bardzo wyboru czyż nie? — Oddaj książkę w innym razie zadzwonię do Lexa i powiem ,że nie chciałaś pomóc. Jak to brzmi?

Cisza, o tak, tu ją miała. — Oddaj mi ją Jia.

Zluzowała trochę nacisk na plecy Ji, tak aby dziewczyna mogła uwolnić ramię i oddać Chess książkę.

Chess ją wzięła. Energia prześliznęła się w górę jej ramienia. Niezbyt silna, ktokolwiek miał tę książkę, i ktokolwiek jej używał napełniając przy tym energią, nie był zbyt silny. Chess nie sądziła ,żeby ten ktoś był czarownicą.

Ale książka bez wątpienia była naładowana energią. — Skąd to masz?

— Znalazłam.

Czy powinna znowu jej zagrozić? Grożenie jej było obrzydliwe, pomijając pulsujący ból w oku i całkowity zanik narkotykowego odlotu. Kurwa. Ukaranie Ji nie było problemem, grożenie jej Lexem było; to była ta odrażająca część. — Gdzie ją znalazłaś?

— Ainno.

Niech to szlag, Chess już otwierała usta ,żeby spytać ponownie lub wykombinować jakąś inną taktykę kiedy okładka książki odemknęła się i zobaczyła imię wryte na wewnętrznej stronie okładki.

Chelsea Mueller.

Rozdział szesnasty

*Dobrze zarządzany dom zawsze jest gotowy na przyjęcie gości –
porady dla Pań*

Chelsea Mueller nie była pracownikiem Kościoła. Nie w Triumph City, ani w żadnym innym Dystrykcie, ani w żadnym sąsiadującym Dystrykcie, nigdzie. W zasadzie Chelsea Mueller nie była pracownikiem Kościoła nigdzie na świecie.

Choć nieomal jej się udało. Chess otworzyła notatnik na czystej stronie i rozłożyła go na stole w bibliotece Kościoła, tuż przed sobą, zaczynając pisać. Miała 6.5 w teście na przepływ energii, 6.7 w teście na obecność energii, wszystkie wyniki pomiędzy 6 a 7. Cholera, biedna Chelsea, niewiele jej zabrakło.

Była poddana testom w 2001 roku, w nowo otwartej szkole Mercy Lewis. Dobrze, że wyniki tych testów są trzymane tu osobno w innym razie nie byłyby dostępne; Chess nie mogła znaleźć żadnych innych informacji o tej dziewczynie w żadnym innym miejscu.

Więc, czy Chelsea była nadal w sąsiedztwie? Czy nadal była w Dolnej Dzielnicy? Czy nadal żyła? Nie było mowy aby to stwierdzić. Jia odgrywała ignorancję bardzo wytrwale, nawet w obliczu tego, że niektórzy uczniowie dość głośno określali Chess 'Czarownicą Slobaga' (to dopiero było interesujące?) na tyle wiarygodnie, że Chess naprawdę jej uwierzyła.

Jia upierała się również przy tym, że znalazła książkę na boisku. Chess nie wierzyła jej ani przez sekundę. Interesujące, że Jia kłamałaby na ten temat nawet komuś kto z jej punktu widzenia musiał być tutaj ważny. Co znaczyło tylko, że ktokolwiek dał jej tę książkę był jeszcze ważniejszy, a przynajmniej dla niej. Ciekawe.

Gdzie do cholery były akta tej Chelsea Mueller? I jak cholernie podejrzane było to wszystko?

Ale z drugiej strony, mogło w tym wcale nie być niczego podejrzanego. Jeśli Chelsea miała jakiś związek z jej sprawą, możliwe było, że Aros miał te akta. Akta nie powinny opuszczać budynku, ale oczywiście zdarzało się, że ktoś zabierał to co było mu potrzebne. Zwłaszcza biorąc pod uwagę tych pracowników Kościoła którzy mieszkali na jego terenie i mogli odnieść te akta w ciągu pięciu minut.

Musiał więc zabrać akta Lucy McShane. Wszystko co znalazła Chess to data jej urodzin i śmierci i pojedyncze, zeskanowane zdjęcie ciemnowłosej dziewczyny o ślicznym uśmiechu. Smutne. Ale nie zupełnie przydatne.

Starszy Griffin mógł mieć dla niej coś więcej, a przynajmniej mógł dać jej więcej informacji o Arosie i jego śledztwie. Jako nowy Aros mógł raportować postępy swojej pracy znacznie częściej niż robiła to reszta z nich.

Ale gdyby Starszy Griffin wiedział coś więcej, to czy by jej nie powiedział? Oczywiście, że by jej powiedział. Musi go po prostu spytać następnego dnia, kiedy będzie u siebie. Mógł też pomóc jej znaleźć te akta. Tak. Jutro w końcu uzyska trochę odpowiedzi. A taką przynajmniej miała nadzieję. Co znaczyło, że mogła skupić się na bardziej palącym problemie: jak poinformować Terrible'a o tym, że Lex ją pocałował, w taki sposób, żeby nie znenawidził jej i nie zabił Lexa?

Och, a jeśli już mowa o Terriblu, Lexie i makabrycznej śmierci. Pozbierała notatki, wsunęła je do torby i ruszyła przez Bibliotekę do zabezpieczonej części biblioteki.

Dobrotliwa Glass posłała jej nieprzyjemne spojrzenie gdy podeszła do jej biurka z prośbą o dostęp. Nic nowego. Posłała Dobrotliwej swój najlepszy, wdzięczący się uśmiech. — Dzień Dobry Dobrotliwa Glass. Mogłabyś otworzyć dla mnie drzwi? Muszę zrobić małe rozeznanie.

— Mamrociesz panno Putnam, Mów głośniej.

Jakby nie słyszała. Usłyszałaby Chess nawet gdyby ta pobiegła do innego pomieszczenia, zakryła usta dłońmi, i wyszeptała. — Pieprz się. — ale nie mogła rzekomo usłyszeć Chess stojącej cztery stopy dalej.

Chess powtórzyła swoje pytanie dokładnie takim samym tonem głosu, oczywiście z odpowiednią porcją grzeczność. Ta żaloszna suka miała jakiś problem i sama chyba nie wiedziała jaki.

Dobrotliwa rzucała jej wściekłe spojrzenie przez jakąś minutę (prawdopodobnie próbując znaleźć coś innego za co mogłaby ją skrytykować) i drzwi za Chess zabrzęczały. Cześć nowego systemu bezpieczeństwa, elektryczne zamki.

Pomieszczenie pachniało jak starożytny papier i skrzypiąca skóra, jak wiedza.

Jak zawsze ten zapach ją uspokajał. Był bezpieczny. Pachniał jak te noce kiedy trenowała, kiedy w końcu zaczęła zdawać sobie sprawę, z tego ,że nikt tu jej nie skrzywdzi, że nikt nawet jej nie dotknie, i mogła nie spać tak długo jak chciała, czytając i zgłębiając swoją wiedzę. Spędzała tu wtedy długie godziny, za zamkniętymi drzwiami, czytając wszystko co tylko wpadło jej w ręce, ucząc się tak mocno jak tylko mogła aby nie mogli jej stąd wykopać.

Księga rytualnych symboli trzymana była po prawej, w pobliżu posągu złotego buddy który zawsze się do niej uśmiechał. Dziś nie było inaczej, nawet mimo nastroju w którym była.

Duchy bez Ograniczeń. Moc śmierci. Pokonując Śmierć. Nekromancja. Śmiertelna Magia: Teoria i praktyka. Manifest Śmierci. I poobijany szary tom z grzbietem posklejanym taśmą, zatytułowanym po prostu Śmierć.

Cholera, wszystko to brzmiało tak podobnie, nieprawdaż? Złapała pierwsze trzy plus *Śmierć* z górnej półki; będzie po prostu musiała przejrzeć wszystkie.

Będzie musiała spędzić tu całą pieprzoną noc. Miejmy tylko nadzieję ,że będzie warto.

Może nie całą noc, ale wystarczająco późno aby Terrible nie czekał na nią w jej łóżku. W zasadzie to w ogóle nie było go w jej mieszkaniu, co już samo w sobie było do kitu. Ale odczuła też niewielką ulgę. Jak do kurwy nędzy mu o tym powie? Co powie? Jak mogłaby powiedzieć to w taki sposób aby on nie eksplodował?

Pragnęła go tu tak bardzo. I jednocześnie tak bardzo chciała ,zeby nie przychodził, tak aby miała więcej czasu aby pomyśleć. Przynajmniej miała na w pół pełne pudełko pigułek, (tylko czy znaczyło to ,że pudełko jest w połowie pełne czy puste) aby się uspokoić.

Wzięła cztery Cepty, dodała do tego jeszcze Pande, aby pomóc sobie jeszcze odrobinę bardziej. Nipy, słodkie maleńkie czerwone pigułki jak cynamonowe cukierki, uśmiechały się do niej. Byłoby świetnie wziąć też kilka tych, obudzić się trochę, pobudzić umysł.

Szkoda tylko ,że kolidowało to z jej zdolnością wykrywania duchów, a biorąc pod uwagę to dokąd planowała udać się dzisiejszej nocy, nie był to dobry pomysł. Speed mógłby być, ale zbyt wiele i równie dobrze mogłaby w ogóle nie zawracać sobie głowy seksem. A biorąc pod uwagę to z kim szła....skończyłaby tylko dziko pobudzona, totalnie sfrustrowana i zapalona na śmierć, dopóki nie zszedłby haj na tyle aby mogła się w końcu przespać.

Więc speed odpadał. Szczęśliwie miała wszystko inne aby jakoś się podratować.

Musi powiedzieć mu od razu. Cholera, to brzmiało jak jakaś pieprzona powtórka wczorajszej nocy.

I dokładnie tak jak poprzedniej nocy, jej serce podskoczyło na dźwięk silnika Chevelle'a w końcu podjeżdżającego pod jej mieszkanie nie długo po północy. Gdyby tylko zrozumiał, nie był na nią zły...zaufał jej. Cóż to było zbyt wiele aby mogła o to prosić, ale czy miała tak naprawdę jakiś wybór? Nie miała

Przynajmniej jedna rzecz poszła po jej myśli. Pigułki zaczęły działać gdy obserwowała jak przechodzi przez zmasakrowany kawałek trawnika, kierując się na schody prowadzące do jej budynku. Zamknęła oczy, pozwalając tej wolnej, gładkiej ... radości, to było tak naprawdę jedyne słowo jakim mogła to opisać torować sobie swoją chwalebny drogę z jej żołądka w górę klatki piersiowej, rozpuszczając fale miękkiego spokoju, na skrajach jej poszarpanych nerwów. Morderstwa, magia i duchy a ponad tym wszystkim wspomnienie Lexa łapiącego ją, wspomnienie które sprawiło ,że miała ochotę zwrócić swoje pigułki... wszystkie te odczucia wyblakły odrobinę, pozwalając jej zaczerpnąć oddech.

Czekała, spoglądając przez okno, obserwując prostytutki i ludzi Bumpa, sprzedających na rogu. Typowa noc, ulice tętniące swoją degeneracją. Czasem kochała Dolną Dzielnicę.

Jego klucze zgrzytnęły w zamku, i był na miejscu, jego ciężkie kroki zbliżały się coraz bardziej, dopóki w końcu nie odwróciła się zmuszając do uśmiechu.

On też się uśmiechnął. Czy to jej wyobraźnia czy coś było...nie tak, coś w jego oczach? Coś wydawało się nie w porządku, jakby udawał ,że patrzy na nią w taki sam sposób jak zwykle, ale tak naprawdę myślał o czymś innym.

Jakoś udało jej się odnaleźć swój głos. — Cześć, jak ci minął dzień?

Wzruszył ramionami. — A twój?

— W porządku — czy jej nogi drżały? Tak się czuła. Może lepiej usiądzie. Ale kanapa wydawała się być tak daleko. Zabawne. Przed tym wszystkim nawet sobie nie wyobrażała ,że mogłaby pogardzać sobą jeszcze bardziej, niż już pogardzała, że mogłaby doprowadzić się do jeszcze większych mdłości własnymi głupimi słabościami. Zwłaszcza tymi głupimi słabościami które sprawiały ,że myślała ,iż poradzi sobie w prawdziwym związku.

Cóż, trudno. Koniec słabości i lęku i czekania na jakąś głupią wymówkę kiedy w końcu spadnie na nią ten topór. Jeśli to ma się i tak wydarzyć to niech to się w końcu kurwa stanie.

— Hej, muszę ci coś powiedzieć.

— Tak? — usiadł obok niej. Wbiła paznokcie w dłonie aby powstrzymać się i go nie dotknąć. Zamiast tego wstała. Jej nogi teraz wydawały się drżeć z energii. Zbyt wiele energii, tak jakby dopiero co wciągnęła kilka kresek, tak jakby mogła przejść z dziesięć mil i nadal była gotowa aby pobiec jeszcze dalej. Jej żołądek tańczył z nerwów i od zażytych narkotyków. Pieprzyć to. Pieprzyć Lexa i pieprzyć jej poczucie winy, pieprzyć to ,że czuję się gówniane i jest przestraszona. Zaczęła jeszcze raz. — No dobra. Muszę ci coś powiedzieć.

— Więc mów. — czy to niecierpliwość usłyszała w jego głosie? Nadal siedział na kanapie, obserwując jak chodzi w kółko z rękoma na udach. — Więc moja sprawa, jest...wiesz gdzie jest. I nie mogłam skłonić nikogo do mówienia. Więc wspomniałam o tym jak rozmawiałam z Lexem, że nikt nie chce ze mną rozmawiać i on...on mnie pocałował na oczach wszystkich. Żeby mi pomóc. Z moją sprawą.

Nie poruszył się. Zabije Lexa za to ,że ją w to wpakował, naprawdę go za to zabije. — Więc to się stało, i nic nie znaczyło i nie chciałam tego zrobić ale stało się. Nikt nie chciał ze mną gadać dopóki tego nie zrobił a wtedy zaczęli a to duża sprawa i naprawdę było mi to potrzebne. I przepraszam.

Zamilkła na sekundę. Nie próbując ponownie na niego spoglądać. Spoglądanie na niego mogłoby złamać ten lśniący fort gniewu który wokół siebie zbudowała, a jeszcze nie skończyła mówić, a jeśli wykrztusi resztę tego co ma do powiedzenia wystarczająco szybko, prawdopodobnie uda jej się utrzymać ten fort. — Więc jeśli chcesz mnie rzucić teraz, czy coś w tym stylu, to zrób to, dobrze? Bo to wszystko, to wszystko przyprawia mnie o mdłości i nie chcę już więcej o tym myśleć.

Ta cisza ją przygniatała; była zbyt głośna, jakby powietrze biło jej bębni w uszach. Tak jakby jej lęk pobijał wszystko inne, hucząc jej w piersi i w głowie. Czy on nie może w końcu czegoś kurwa powiedzieć? Jej haj i panika były w tej chwili równoznaczne, ale jeśli potrwa to jeszcze dłużej jej panika całkowicie zwycięży, a gdy tak się stanie, straci swoją zasłonę gniewu i będzie załatwiona, odchrząknął. — Zastanawiałem się czy mi powiesz.

— Co?

— Zastanawiałem się, kapujesz? Czy mi powiesz czy będziesz próbowała to ukryć.

Co jest kurwa? Ona panikowała i świrowała a on już wiedział? No jasne, tylko ,że nie były to w sumie dobre wieści. Właściwy gniew na Lexa to jedno, ale pozwolenie temu gniewowi aby przekonał ją ,że ona sama nie ma się o co martwić, to już zupełnie co innego. — Wiedziałeś o tym? Skąd, dowiedziałeś się tak szybko?

— Czy to ważne?

— Nie, nie. Tylko się zastanawiam, to wszystko. — skoro wiedział może to ,że sama mu powiedziała zadziała tu na jej korzyść. Może będzie to znaczyło ,że jej wierzy, że jej ufa, cóż, nie miał zamiaru jej zaufać, najprawdopodobniej, ale może potraktuje ją przy tym bardziej ulgowo. Oczywiście, może też pomyśleć ,że powiedziała mu z nadzieją ,że jej powie, więc ufał jej nawet jeszcze mniej, bo....och pieprzyć to, wszystko jedno.

Wzruszył ramionami. — To nieważne. Ale tak. Słyszałem o tym.

Oczywiście ,że wiedział. Mógł nie usłyszeć plotek o tym ,że Lex dzieli swoje łóżko(prywatnie) z Kościelną Czarownicą, od czasu do czasu, ale zdecydowanie usłyszał o Lexie wpychającym język w gardło tejże Czarownicy w środku dnia przed tłumem plotkujących nastoletnich gapiów.

— Więc....jesteś na mnie zły?

Wzruszył ramionami. — Nie jestem szczęśliwy.

— Tak, wiem, alewierzysz mi? No wiesz, masz zamiar....wyjść?

— Nie wiem co powinienem zrobić.

Ale nie wyszedł. Nie wstał i nie wyszedł, i nie podnosił głosu, i może to był dobry znak, co nie? A może to ona była na takim haju ,że myślała ,że tak jest. Dokładnie na takim haju aby myśleć, że może tak po prostu zmienić temat i wrzucić to wszystko do przeszłości.

Nie żeby ona kiedykolwiek o tym zapomniała, ani on. Wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny ,że pewnych rzeczy nigdy nie da się zapomnieć. Niektóre rany nigdy nie przestaną boleć. Ale może w związku było inaczej? Ludzie będący w związkach w końcu sobie wybaczały, nie?

Odetchnęła głęboko i usiadła obok niego. W gardle miała sucho jakby ktoś posypał je tynkiem, coś dopicia prawdopodobnie było by dobrym pomysłem. Gdyby udało jej się cokolwiek przełknąć.

— Nie pozwól mu na to, proszę. — spojrzał na nią. Czekał. — Lexowi. Nie pozwól mu tego zrobić. To znaczy, nie wiem czy on wie o nas, ale wiem, że pocałował mnie tylko po to aby sobie ze mną w ten sposób pogrywać, nie w *ten* sposób, wiesz co mam na myśli. Zrobił to tylko dlatego, że on uważa to za zabawne.

— Chess—

— Nie. Po prostu mnie złapał i nie wiedziałam co mam zrobić. Musiałam jakoś skłonić ich do mówienia i nie chciałam tak ostentacyjnie go na ich oczach odpychać i tym samym odizolować ich wszystkich od siebie jeszcze bardziej i nienawidziłam każdej chwili. Ale tak naprawdę nienawidzę tego, że udało mu się... rozżłościć cię, pomimo, że nawet go tu nie ma, i nie ma on z nami nic wspólnego.

Potrząsnął głową. — Zaufanie ci...nie ułatwiasz mi tego, wiesz?

— Wiem i przepraszam. Ale próbuje być szczerą. Nie ukrywam niczego przed Tobą, nie chcę niczego przed Tobą ukrywać. — wyciągnęła niepewnie rękę, przyjmując za dobry znak, że nie szarpnął swoim ramieniem. Zwrócił swoją twarz w jej stronę, otworzył usta, żeby coś powiedzieć ale ona mu nie pozwoliła. Musiała go pocałować; nigdy nie sądziła, że będzie czegokolwiek tak potrzebowała. Zwłaszcza w tej chwili, kiedy czuła, że jeden niewłaściwy krok może zniszczyć ich kruchy związek już na zawsze. Więc pochyliła się do przodu i wzięła jego twarz w swoje dłonie. Jego bokobrody łaskotały jej dłonie kiedy zacisnęła na nich ręce przyciskając swoje usta do jego, pragnąc by jej odpowiedział. Proszę niech jej odpowie. Nie mogła mówić, mogła tylko szeptać; wszystkie jej lęki i nadzieje stanęły kluchą w jej gardle a i tak było tak trudno i tak przerażająco, powiedzieć te słowa. — Kocham cię, wiesz o tym? Kocham cię.

Jego dłoń powędrowała w górę dotykając jej włosów; ulga spłynęła strumieniem w dół jej ciała.

— Tak. — Nie była taka głupia aby sądzić, że zapomniał całkowicie albo wybaczył jej czy cokolwiek innego co robią normalni ludzie w takich sytuacjach. Ale był tutaj, i nie spoglądał na nią z gniewem ani pogardą. Więc to było na pewno czymś dobrym, prawda?

Czekała, żeby zobaczyć czy powie coś jeszcze, ale tego nie zrobił. Czy powinna wytłumaczyć jeszcze raz? Przeprosić ponownie? Co do cholery powinna zrobić? Coś mówiło jej, że zaciągnięcie go do łóżka, zdarcie z niego ubrania czy coś w tym stylu nie było odpowiednim działaniem w tym momencie. Więc, przeszła do rzeczy. — Muszę powiedzieć ci jeszcze o czymś. Czytałam dzisiaj trochę o zaklęciach śmierci. Takich które rzucane są aby tworzyć i pobierać energię ze śmierci, wiesz? Często są właśnie powiązane z pożarem

Pokiwał, spoglądając na nią. Pierwszy raz spojrzął jej w oczy od momentu kiedy mu powiedziała. — Więc, czarownica Slobag'a może rzucała takie zaklęcie, wiedząc już ,że palarnia spłonie? Zaczęła w taki sposób ten pożar, kapujesz?

— Tak. Ale jesteś pewien co do tej czarownicy Slobag'a?

— Wiem, że Slobag załatwił sobie czarownice, na pewno. Nie wiem czy to ta sama co zabiła Eddiego. — Potrząsnął głową. — Ale nie wiem skąd jakaś inna czarownica mogłaby wiedzieć ,że palarnia będzie pusta, co nie? Skoro zamknęliśmy ją tego dnia.

Racja. Czyż nie wyglądała coraz lepiej i lepiej jako główna podejrzana? Wstała wyciągając butelkę wody z lodówki. Ciężko było siedzieć obok niego i wcale go nie dotykać. Ciężko nie wspiać się na jego kolana czy nie pociągnąć go na siebie; nawet gdyby nie chciało jej się pić i tak wstałaby ,żeby odwrócić swoją uwagę. — Poszcęściło się Wam? Znaleźliście szpiega? Przez telefon, brzmiał tak jakbyś miał jakieś wiadomości.

— Nie, nie wiele. — czy to była prawda?

Kiedy się odwróciła, on już stał. — Może skoczmy teraz do tej szkoły co? Dobrze będzie się stąd ruszyć.

Rozdział siedemnasty

Nie myśl sobie ,że umarli cię nie widzą. Widzą. Nie myśl sobie ,że umarli nie chcą byś do nich dołączył. Chcą. Bardziej niż czegokolwiek innego. — Księga Prawdy. Veraxis, Artykuł 78

— I nie miałaś okazji spytać Lexa o tą Czarownicę

—Nie, — powiedziała Chess. Byli w jej nowym samochodzie, silnik mrucał pod maską a wibrację wydobywały niski dźwięk z głośników. Uliczne latarnie świeciły tym dziwnym, jasnym światłem, którym zawsze wydawały się świecić kiedy robiło się ciepłej; nie wyglądały już jak maleńkie punkciki, podkurczone z zimna, lecz jako rozmyte aureole.

Ulice wypełnione były ludźmi nawet o tej godzinie. Pierwsza w nocy była praktycznie popołudniem w Dolnej Dzielnicy, zwłaszcza nocą tak ciepłą jak ta dzisiejsza. Sprawilo to ,że Chess nieomal pożałowała ,że nie mogli zatrzymać samochodu, wysiąść i pójść na spacer.

Albo nawet lepiej, usiąść na dachu z dwunastopakiem zimnego piwa i odtwarzaczem płyt szumiącym cicho w tle.

Zamiast tego byli właśnie w drodze do miejsca które w myślach nazywała swoim wiezieniem. Zabawne, ale to właśnie czuła w stosunku do szkoły też za pierwszym razem, tylko ,że wtedy mogła po prostu się z niej wydostać.

— Kiedy rozmawiałam z tą dziewczyną w szkole, ktoś wspomniał o Czarownicy Slobaga, myśleli ,że to ja bo... bo myśleli ,że jestem z Lexem. — kurwa, kurwa, kurwa, musiała to powiedzieć, no po prostu musiała? — Wiec, ktokolwiek to jest, to tak naprawdę nie jest to ogólnie dostępną informacją. A przynajmniej tak sądzę.

— Trochę to popieprzone, to ,że trzyma to w sekrecie, jakoś nie widze powodu dla którego miały to robić.

Niestety, sama mogła pomyśleć o kilku powodach dla których Lex trzymałby to w sekrecie, oczywiście oprócz oczywistego siedzącego tuż obok niej, aż do możliwości ,że Slobag planował użyć magii do pomocy przy przejściu Dolnej Dzielnicy, co postawiło by ją pod ścianą czyż nie? Gdyby ktoś zaczął używać magii przeciw Bumpowi wiedziałaby dokładnie do kogo ten by uderzył.

A gdyby ktoś zaczął używać magii atakując nią Terrible'a, nikt nie musiałby jej zachęcać, ponieważ nie było szans na to ,żeby trzymała się z boku gdyby tak się stało. I wiedziała po tonie jego głosu, że on równie dobrze jak i ona znał te powody. No bo o jakich innych powodach można by myśleć? Innych powodach dla których Slobag trzymał tożsamość swojej Czarownicy w tajemnicy? Może dlatego ,że Czarownica Slobaga i Bumpa to ta sama czarownica? Ciężka cisza zaległa między nimi.

— Próbuję się dowiedzieć, — powiedziała w końcu nim spytała ponownie. — A ty, dowiedziałeś się czegoś?, no wiesz czegoś więcej?

Zwolniła na czerwonym świetle, ale nie zatrzymała się. Zbyt wiele dzieciaków na rogach ulic z opuszczonymi nisko czapkami i wysoko postawionymi kołnierzami, ukrywających swoje twarze. Czerwone światła w Dolnej Dzielnicy zawsze były jak gra hazardowa ale takie narażanie się było po prostu głupie. Chociaż odczepiliby się gdyby zobaczyli Terrible'a, pewnie, ale po co w ogóle zawracać sobie tym głowę.

Cisza. — Mamy kilka osób pracujących po obu stronach, kapujesz? To oni powiedzieli mi o tobie. Powiedzieli mi też ,że Slobag ma jakieś duże plany , tylko nie znam żadnych konkretów. No i nikt nie słyszał niczego więcej o tej jego Czarownicy.

Chciała spytać czy może oznacza to ,że plotki o tym ,że Slobag załatwił sobie czarownice są przesadzone, albo może plany Slobaga i czarownica Slobaga nie były wcale tak ze sobą powiązane jak mogłoby się to wydawać

Ale gdyby o to zapytała, mogłoby to wyglądać tak jakby chciała coś ukryć, zatuszować własne poczucie winy. Niech to szlag. Coś było nie tak, nie mogła nic na to poradzić. — Więc jak Eddie skończył w palarni?

Przechylił głowę odrobinę, unosząc brwi. Jasne.

— Chodzi mi o to, dlaczego on? Wiesz dlaczego akurat on tam był?

Milczał, była to ciężka cisza która ani trochę jej się nie podobała. Czy on właśnie próbował zdecydować ile może jej powiedzieć? Na ile może jej zaufać? — Mieszkał na granicy terytorium, pewnie został stamtąd zgarnięty.

— Więc, to po prostu przypadek. — Jasne. Gówno prawda, te bzdury spłynęły w dół jej kręgosłupa, do piersi i ścisnęły ją za serce.

Otworzył usta, po czym zamknął je gdy skręciła kierownicą. Czarna bryła budynku szkoły Mercy Lewis zamajaczyła przed nimi, jak porzucona martwa bestia. Wyłączyła światła w połowie drogi, na wpół płynąc po tyłach budynku, wtapiając się w cienie jakby została wessana w strumień ciemnej wody. I równie co ta ciemna woda komfortowy. Bycie tu z Terriblem pomogło. Przynajmniej nie będzie sama w budynku gdy ktoś zdecyduje się zamknąć ją w jakiejś szafie czy trzasnąć czymś w głowę.

Ale choć nie cierpiała tego przyznawać to ,że przywiozła tu Terrible'a nastęrczało zupełnie innych problemów. Na przykład to ,że jeśli ktoś go tu zobaczy będzie próbował go zabić. Albo ktoś mógł zadzwonić do Slobaga i to Slobag będzie próbował go zabić. I to będzie jej wina

Co sprawiało ,że czuła się samolubnie i gówniane ,że go tu przyprowadziła, ale nie mogła nic na to poradzić. Była zdenerwowana (pusta szkoła nocą nie była tym samym to czyis dom gdy ten ktoś spał) i czuła się tak jakby nie widziała go od wielu dni, co tak szczerze mówiąc było do kitu, a po tym wszystkim co się stało...chciała mieć go tu przy sobie. Nawet czując jego ostrożność na swojej skórze, chciała mieć go tutaj.

Jej samochód grzmiał i trzął się pokonując przeszkody pojawiające się na jego drodze, na tym nierównym terenie, głowa Terrible'a uderzała rytmicznie o sufit. — Powinniśmy wziąć mój samochód.

— Nie, nie powinniśmy i dobrze o tym wiesz.

Westchnął ciężko. — Jest za mały.

— Każdy samochód jest dla ciebie za mały. — uśmiechnęła się.

— Mój nie.

Podjechała samochodem w górę, pod drzwi do teatru i zaparkowała. — Chodźmy.

Już wyłączyła wewnętrzne światła, zrobiła to jak tylko podjechali (kiedy światło padało z wnętrza samochodu nocą, czyniło ją zbyt widoczną, a to co czaiło się na zewnątrz, czyniło zbyt niewidocznym) a księżyc był tylko plamą na pokrytym chmurami niebie. Powietrze pachniało deszczem. Cholera.

To żałosne pole ala parking przy szkole przekształci się w błotnistą breję, a ona utknie w samym jej środku. Z mężczyzną który prawdopodobnie miał wyznaczoną straszliwie wysoka cenę za swoją głowę po tej stronie miasta. Nie licząc już nawet tego ile wart był dla niej. Chociaż jeszcze nie padało. I co miałyby zrobić, zabrać go do domu i przyjechać jeszcze raz? Nie. Więc powinna skończyć te rozważania.

Aby sobie w tym pomóc, złapała kilka Ceptów razem z latarką, strzykawką pełną smaru i pękiem wytrychów. Jej butelka z wodą była nieomal pusta; zużyła resztkę aby popić Cepty i zaczęła pracować nad zamkiem.

Nad tanim, ledwie trzymającym zamkiem. Interesujące. Zabezpieczenia w Mercy Lewis nie stały na zbyt wysokim poziomie, co otwierało bardzo dużo możliwości w jej sprawie.

— Każdy może tu wejść, co nie? — Terrible otworzył dla niej tylne drzwi, czekając aż przejdzie nim za nią podążył.— Wszystkie ich zamki są takie gówniane?

— Nie wiem o innych zamkach, ale ten na pewno.

— Może ktoś udaje tu ducha ,żeby nastraszyć dzieciaki?

— Miejmy nadzieję ,że nie. Już i tak jest mi wystarczająco ciężko dowiedzieć się w szkole kto jest za to odpowiedzialny, tym bardziej nie chciałabym musieć tego robić jeszcze poza szkołą.

Wzięła go za rękę i ruszyli poprzez ten labirynt mieszanych scenerii, mijając zniszczony kufer który nieomal nie stał się jej trumną. Zadrżała, przyspieszając kroku, po czym przystanęła.

Kiedy uciekła z tego czegoś, wyłamała zamek, posyłając odpryski drewna po całym pomieszczeniu. Teraz jednak podłoga była czysta: żadnego zamka, żadnego drewna, nawet jednego z porzrzucanych odłamków. Więc, ktoś tu był od czasu jej ucieczki i wszystko posprzątał. I co z tego? Nie powinno być tu nikogo. — Chess, wszystko dobrze?

— Co? Tak, jasne, przepraszam, tylko.....myślałam o czymś.

Ciemność ukryła przed nią wyraz jego twarzy, ale знаła to spojrzenie. To na wpół cierpliwe, na wpół ciekawskie spojrzenie, czekające, żeby zobaczyć czy powie mu coś więcej, nie chcąc jej pytać.

Nie chciała mu mówić. Już i tak wystarczająco dużo wiedział o jej głupich problemach i słabościach; nie musiał wiedzieć jeszcze o tym ,że dała się zamknąć w kufrze. Ale przecież jej nie ufał, prawda? Więc wysiliła się na zwyczajne — Byłam tu wcześniej i było brudno. Wszędzie wały się jakieś rzeczy. A teraz jest posprzątane.

— Ktoś tu był.

— Właśnie.

Razem podeszli do budki z oświetleniem na tyłach teatru, gdzie Terrible podniósł ją do góry, tak aby mogła przyczepić kamerę wysoko skierowaną prosto na scenę. Tak na wszelki wypadek.

— Dobra, gotowe.

Odwrócił ją w powietrzu, tak ,że ześliznęła się w dół po nim, bardziej niż została postawiona naprawdę na ziemi. Jej klatka piersiowa przyciśnięta była do jego gdy jej stopy uderzyły w końcu w podłogę. Jego dłonie zostały na jej biodrach. Dreszcz podniecenia wystrzelił w jej podbrzuszu i niżej, gdy ich spojrzenia się spotkały. Przesunęła palcami w górę, po jego ramionach, splatając ręce na karku. Jej głos był o wiele bardziej chrapliwy niż się spodziewała.

— Hej, cieszę się ,że ze mną przyszedłeś.

— Tak?

— Tak. — Skierowała jego głowę w dół muskając ją swoimi palcami, prostując się i stając na palcach aby go pocałować. — Ja...poradzimy sobie z tym, dowiemy się kto jest szpiegiem. Wiem, że się dowiemy.

Wspominanie tego (słonia w pokoju, szkarłatnej litery na jej piersi) mogło nie być najmądrzejszą rzeczą w jej życiu, ale nie mogła nic na to poradzić. Chciała z nim o tym porozmawiać. Chciała go zapewnić, uspokoić. Chciała sprawić ,żeby poczuł się bezpieczny, w taki sam sposób w jaki ona się czuła kiedy on trzymał ją w ramionach.

Więc go pocałowała, tym razem wyczuwając ,że odrobinę się zrelaksował, a potem bardziej, rozkoszując się jej entuzjastyczną odpowiedzią dopóki jej głowa nie zaczęła pływać. Jego dłonie wśliznęły się pod jej koszulkę z tyłu na plecy i tam pozostały, ciepłe i solidne, a jej własne dłonie znalazły się pod jego koszulą, wplecione w jego włosy. Tydzień to zdecydowanie za długo

Terrible musiał uważać tak samo. Nie przerywając pocałunku, podniósł ją i oparł o znajdujący się obok gzyms. Zaczęła się uśmiechać ale zaraz przestała bo potrzebowała swoich ust do czegoś innego. Sprzączka jego paska wydała z siebie charakterystyczny odgłos kiedy pociągnęła ją i rozpięła, ledwie świadoma tego dźwięku, czy też dźwięku jej własnego oddechu szumiącego głośno w uszach gdy rozpinала guziki w jego dzinsach, czują ,że on robi z nią to samo. Przez sekundę myślała o tym aby coś powiedzieć, podziękować mu ,że w nią uwierzył (jeśli tak było, a zgadywała ,że był przynajmniej gotowy dać jej ten przywilej wątpliwości i nie było tak ,że zasłużyła na więcej) powiedzieć jak bardzo tęskniła za nim przez cały dzień, odczuwając coś więcej niż radość z tego ,że tu z nią jest, jak była wdzięczna ,że tu z nią jest. Słowa formowały się w jej głowie, na języku.

Ale odepchnęła je od siebie. Nie. Nie mogła wypowiedzieć na głos tych lęków, nie mogła zacząć myśleć a przede wszystkim zmusić do myślenia jego, nie teraz.

To był jedyny raz kiedy nie martwiła się o to ile jeszcze ma czasu, albo o to co naprawdę czuła, co zrobi kiedy znowu to wszystko się popieprzy.

To była jedyna chwila w której czuła się całkowicie bezpieczna, całkowicie zrelaksowana, kiedy jego ciało w taki sposób przyciskało się do jej ciała, tak jakby miała się w niego wtopić. Kiedy mogła przesunąć dłońmi po jego piersi, w górę i w dół jego pleców, i jeszcze niżej, przyciągając go jeszcze bliżej, tak ,że oboje sapnęli.

Ale te słowa w jej wnętrzu były przypomnieniem, takim którego akurat nie potrzebowała. Przypomnieniem ,że była słaba, po chrzaniona, że pytanie nie brzmiało kiedy ona wszystko popsuję tylko jak długo jeszcze on będzie znosił to w jaki sposób ona wszystko psuje?. Te wszystkie myśli sprawiały ,że czuła się tak jakby stała na gzymsie budynku ponad miastem, balansując tam nie mając nic czego mogłaby się złapać, a gdy starci już równowagę to upadnie.

I nigdy już nie przestanie spadać. To ,że tak się czuła było godne pocałowania i złe, ale czy kiedykolwiek nie była godna pocałowania? Nie chciała o tym myśleć, nie chciała psuć tej chwili, chwili na którą czekała, której pragnęła, przez ostatnie siedem dni. Zamiast tego, wśliznęła swoje palce za gumkę jego bokserów, ocierając się o nagą skórę. Dźwięk który z siebie wydał, ten charakterystyczny cichy rodzaj westchnienia, sprawił ,że miała ochotę ryczeć ze szczęścia, fala czegoś tak dziwnego jak tryumf przetoczyła się przez nią.

Za jego plecami zaczęła spychać buty. Prawy zszedł od razu, lewy nie chciał. Cholera. Ale to jej wystarczy. Nawet bardziej niż wystarczy, zwłaszcza gdy jego usta zaczęły pieścić jej obojczyk, a dłonie wśliznęły się pod koszulkę. Kciukami muskał jej sutki tak ,że iskry gorąca płynące z tego dotyku rozprzestrzeniały się do innych partii jej ciała. Szczególnie do wszystkich niżej położonych partii jej ciała. Poczwała mrowienie wszędzie, rozprzestrzeniające się w górę jej ramion i po klatce piersiowej, jej skóra była zbyt gorąca i błagała wręcz o dotyk, prawie czółgając się w swojej gorliwości aby dosięgły jej jego dłonie. Cholera.

Odsunęła się tak szybko ,że uderzyła głową w szybę znajdującą się tuż za nią.
— Ja pieprzę

— Tak, tylko—

— Nie. — wysunęła się z jego ramion nadal z walącym sercem, i podskakując na jednym bucie wyrzała z budki oświetleniowca. — Pieprzona magia. Ktoś tu zabawia się magią.

— Cholera, chyba żartujesz.

Zerknęła przez ramię tylko po to ,żeby zobaczyć jak stoi podpierając się zaciśniętymi pięściami na gzymsie, rzucając jej wściekłe spojrzenie, z rozpiętymi dzinsami i wiszącym luźno paskiem. Cóż, nie rzucając jej to wściekłe spojrzenie, tylko rzucając je na pustą przestrzeń poza nią. — Chciałabym.

Furia. Absolutna wściekłość. Nie tylko z powodu tego ,że przeszkodzono im w takim momencie ale dlatego ,że ktoś inny był tu a być nie powinien. Ponieważ ciężkość tego co czuła, ta charakterystyczna swędząca ciemność, tego czegoś upewniła ją w tym ,że cokolwiek ten ktoś tu robił nie było niczym przyjemnym. Prawdopodobnie ktoś przyzywał ducha, co najmniej, a to już samo w sobie było do kitu.

— Masz swoje zioła i całą resztę? — ciepło jego ciała otuliło ją kiedy podszedł stając tuż za nią; musiała walczyć ze sobą, żeby się nie odwrócić i nie wrócić do miejsca w którym skończyli. Tylko te tony ostrej stali zalegające na podłodze teatru powstrzymały ją przed tym. Wrak podestu nadal tu był, i był jak idealny sklep z bronią jednorazowego użytku, a ostatnie czego chciała to to aby ktoś podkraść się do nich i zabił ich w trakcie seksu.

Błysk jasnego światła przyciągnął jej wzrok, po lewej. Kolejny. Drzwi do teatru stały teraz otworem, kiedy to się do cholery stało? Czy wtedy gdy byli w budce oświetleniowca, czy były otwarte już wcześniej? Cholera, nawet nie spojrzała więc teraz tym bardziej nie będzie pamiętać. Te drzwi powinny być zamknięte, zamknięte na klucz.

Oczywiście, duchy były zdolne do otwierania zamków i drzwi. Tak samo jak Czarownice. Tak samo jak każdy, jeśli już kurwa chodzi o ścisłość, ale nie czuła się tak jak się teraz czuła z powodu kilku dzieciaków które wśliznęły się do budynku aby pokryć graffiti biuro Starszego, albo włamać się do szafki jakiegoś kumpla.

Nic prócz magi, nic prócz ducha nie mogłoby wprowadzić jej w ten stan.

Jej tatuaże swędziały i piekły jak oparzenia słoneczne do tego ten błysk niebiesko białego światła, nie pochodził z latarki. Schowała się z powrotem w budce, wsuwając drugi but i próbując jednocześnie zwolnić oddech. Niech to szlag, niech to szlag. Do tego jeszcze jej butelka z wodą była pusta, a nie było pieprzonej mowy o tym ,że zrobi cokolwiek z całą tą frustracją która przelewała się przez nią. Miała Pandę w swoim pudełku, a nawet kilka. Nie zawsze jej pomagały ale może tym razem tak będzie. Niech lepiej coś jej pomoże tym razem w innym razie eksploduje.

Przełknęła je na sucho przeszukując swoją torbę. Terrible zapiął spodnie, poprawiając pasek. Jego włosy nadal były trochę zmierzwione z tyłu, no i kilka guzików koszuli miał teraz odpiętych, nawet nie pamiętała ,że to zrobiła.

— Przykro mi, — powiedziała.

Wzruszył ramionami. — Lepiej ich złapać niż zakradną się tu na nas, co nie?

— Tak, ale cała ta sytuacja nadal jest do kitu.

— Tak.

Wyśliznęła się z budki i skierowała do przedsionka za teatrem. Poradzenie sobie z Czarownicą nie byłoby zbyt trudne, nie z Terriblem u jej boku. Chyba ,że ta Czarownica miała ze sobą pistolet czy coś w tym stylu, we dwoje mieli szansę aby się nim zająć, albo nią, wyczuwała tu i męską i żeńską energię, ale to mogła być też płęć przyzywanego ducha. Miała w torbie swoją psychopompę, i wszystko inne czego było jej trzeba.

Znalezienie ducha by skazać go na banicję? Znalezienie tego kto go przyzywa? To była najtrudniejsza cześć. I właśnie ona musiała teraz tego dokonać.

Rozdział osiemnasty

Psychopompy istnieją po to aby spełniać swoje obowiązki. Nie mają żadnego innego celu.— Psychopompy; Klucz do Rytuałów i Tajemnic Kościoła, wg Starszego Brissona.

Skierowali się do przedsiönka, mijając go, i nie dotykając się wzajemnie, skręcili w lewą stronę, tam gdzie Chess widziała błysk białego światła. Jej tatuaże nadal mrowiły. Zerknęła na Terrible'a; wyglądał normalnie, w świetle przesączającym się przez okna, ale i tak spytała: — Nic ci nie jest?

— Nie.

— Jesteś pewien? Bo—

— Nic mi nie jest, Chess, nie martw się ok?

Pewnie. Wcale nie będzie się martwić. Koniec końców, był tylko bardziej narażony na przejęcie przez ducha z powodu symbolu który wyrzyła mu na piersi dwa miesiące wcześniej, nie? Więc nie miała absolutnie żadnego powodu aby martwić się o niego w obecności duchów czy magi.

Jakoś wątpiła w to aby docenił gdyby wyjawiała na głos swoje troski i przemyślenia, więc tego nie zrobiła. W milczeniu zaczęli schodzić po schodach. Nie było tu żadnego światła, nawet lekkiej poświaty księżyca. Musiała złapać się poręczy torując sobie drogę.

Mniej więcej w połowie drogi, zaraz potem jak skręcili i ruszyli zobaczyła następny błysk światła. W drzwiach ziała szpara na mniej więcej stopę, a z niej emanował słaby błysk światła.

Wzięła garść asafetydy i ziemi cmentarnej, gotowa aby rzucić. Tuż za nią rozległ się lekki hałas, tarcie metalu o metal; Terrible wyciągnął żelazny nóż który mu dała, skoro żelazo było jedynym metalem który w jakikolwiek sposób działał na duchy.

Rozdzielili się, przyklejając do przeciwstawnych ścian i posuwali się po woli z oczami wbitymi w szparę w drzwiach. Błysk nie uległ zmianie, nie zgasł ani się nie rozjaśnił, nieomal tak jakby duch nadal stał tuż za drzwiami. Tak jakby tam na nich czekał. Co było bardzo prawdopodobne, i nie było zbyt przyjemną perspektywą.

Z każdym kolejnym krokiem w dół większa część pomieszczenia stawała się widoczna, widziała już większą część ducha a w końcu mogła już zobaczyć ,że stał nieporuszony, obserwując schody. Rury i jakieś inne pałki wisały z jego dłoni. Cholera.

Tak naprawdę nie mogła zrobić niczego innego nie? Zaczęła bieg, zeskakując po ostatnich czterech stopniach i pędząc w dół w kierunku ducha (kobiety, tak jak myślała) tak szybko jak tylko mogła, jej torba podskakiwała przy każdym kroku.

Terrible był szybszy. Właśnie miał ciąć ducha kiedy ten zniknął.

Kurwa! Zazwyczaj tego nie robiły, choć brzmiało to może szalenie; ich arogancja i gniew rozkojarzyła je, no i nigdy nie oczekiwały ,że ktoś będzie uzbrojony w żelazo, a już w ogóle w asafetydę którą miała.

Szczęśliwie broń którą teraz schowany duch miał ze sobą, nie mogła zniknąć razem z nim. Została porzucona na podłodze. Gdy próbowała się skupić na energii ducha, zobaczyła, że Terrible podnosi porzuconą broń, kilka bezkształtnych kawałków metalu. Energia wypełniała pomieszczenie, a nawet gorzej, nadal wypełniała ją. Jej puls pędził po biegu jak też ze strachu, choć tak naprawdę nigdy nie wrócił w pełni do siebie po przerwanej scenie w budce oświetleniowca.

Było nawet gorzej gdy Terrible przycisnął do niej swoje plecy. Jej tatuaże nadal paliły i swędziały, niewygodne i kłujące, ale gdzie był duch nie miała pojęcia. Wszystko co wiedziała to to ,że włoski na karku stanęły jej dęba i miała gęsia skórkę, duch mógł pojawić się w każdej sekundzie, złapać broń i zabić ją, zabić ich oboje, nim będzie miała szansę na reakcje.

Wokół nich, gdzieś w tym pomieszczeniu (ogromnym pomieszczeniu które wydawało jej się ,że jest kafeterią) czekał duch, czając się w ciemności. Czuła na sobie spojrzenia, setki oczu, może tysiące. Robaki i szczury, i kto mógł wiedzieć co jeszcze. Ludzie, oczywiście, magia była zbyt silna aby była mogła być stara. Każdy mógł się chować w tych cieniach.

Czy ta magia wydawała się jej znajoma? Ta energia? Teraz gdy tak tu stała, pomijając jej nerwy i wszystko inne tak sobie myślała ,że może i tak było. Ale dlaczego? Gdzie wcześniej już ją wyczuwała i kiedy?

Nie była to odpowiednia chwila aby się na tym skupić, nie kiedy duch, albo czarownica albo jedno i drugie mogło być o krok od nich z przygotowaną do ataku bronią. Chess wzięła głęboki oddech. Powietrze niesło w sobie ostry zapach placówkowego żarcia: plastikowego sera i wilgotnych, podgrzanych resztek. Przypominało jej to dom dla młodzieży Corey gdzie spędziła kilka miesięcy zanim wziął ją Kościół, zapach ten wywracał jej żołądek na drugą stronę jak ta herbata którą przyniosła jej wcześniej Beulah, miała wrażenie ,że to popołudnie wydarzyło się lata temu. Duch się pojawił. W najdalszym kącie pomieszczenia, zbyt daleko aby mogli go dosięgnąć.

— Powinien to robić? Chować się, zamiast walczyć? — słowa były ledwie czymś więcej niż szept, prześlizgując się po jej skórze: jego plecy ruszały się na jej wraz z rytmem jego oddechów.

— Nie, Nigdy nie widziałam—

Duch pojawił się ponownie, tym razem bliżej. Cholera! Nadal zbyt daleko aby mieli szanse go dosięgnąć zanim ponownie zniknie, ale na tyle blisko aby zmartwić ją trochę bardziej. Wygięła ramię gotowa rzucić cmentarną ziemią i asafetydą, w następną rzecz jaka się poruszy.

Chyba że, oczywiście, to coś było jakieś trzydzieści stóp dalej. Co jest kurwa? Nie kierował się w ich stronę. Ledwie nawet na nich spojrział. Kierował się na lewo, nadal skrząc się jak umierająca żarówka.

Terrible i Chess zaczęli pełzać razem, podążając za nim. Jeśli udałoby się jej podejść wystarczająco blisko a duch by jej nie zauważył, mogłaby go zamrozić. A wtedy miałyby szanse go odesłać i byłby koniec.

Duch nieomal dosięgnął już ściany; nie wiedziała co znajduje się po drugiej stronie, czy ciągnął się tam dalej budynek, czy coś innego, ale wiedziała na pewno ,że nie było innego wyjścia na tej ścianie, a przynajmniej nie takie które mogła zobaczyć.

Przyśpieszyli. Czym bardziej się zbliżali, tym bardziej duch stawał się wyraźniejszy. Długie ciemne włosy (nie były tak naprawdę ciemne, oczywiście, ale absorbowwały światło w ten charakterystyczny sposób, o którym uczyła się na swoich pierwszych treningach w Kościele) i dopasowany top który kończył się tuż nad jej talią. Tuż poniżej dostrzegła przebłysk dzinsów, znikający mniej więcej na wysokości ud, jeszcze poniżej były już tylko blade słupki jak szczudła. Kurwa. Chess miała cholernie właściwe pojęcie co zobaczy kiedy duch się odwróci.

Wiedziała ,że tu byli. Musiała wiedzieć ,że po nią idą. Już raz próbowali. Więc dlaczego z nimi nie walczyła? Nigdy wcześniej nie widziała ducha migającego się od walki, a już w ogóle takiego który próbował uciec. Pewnie, nie wszystkie one były mordercami, tylko jakieś dziewięćdziesiąt dziewięć procent; do cholery, niektóre z nich nadal były gwałtowne ale lubiły najpierw trochę zabawić się z ludźmi, poprzebijać się przez nich, podzwonić łańcuchami, poprzesuwać rzeczy, utrwalić trochę stereotypy bezcielesnych istot.

Chociaż, jakoś nie wydawało jej się ,żeby ten duch był akurat takim duchem. Tak jakby po prostu ...miał ich gdzieś.

Albo i nie dopóki nie zbliżyła się do niego. Wtedy odwrócił się aby stawić jej czoła. Dostrzegła przebłysk jego twarzy, usta wykrzywiły się w nagłym gniewie, oczy były czarnymi dziurami rozciągniętymi w jej twarzy, tuż przed tym jak w jej dłoniach pojawił się metalowy pręt i uderzył ją w ramię. Och , cholera! Czuła się tak jakby żyły pod jej skórą eksplodowały, tak jakby w jakiś sposób pękły. Gorący ból jak pierścienie z ognia, pędził w górę jej ramienia aby zainfekować całe jej ciało.

Oczywiście musiał uderzyć ją w prawe ramię. Ziemia i zioła wypadły jej z ręki.

Terrible zaczął poruszać się w tej samej sekundzie co duch. Żelazne ostrze przecięło go jak wykałaczką krem, pozostawiając rozmazany ślad mniej więcej w połowie jego ciała.

Duch uniósł swoją broń ponownie (to była jakiegoś rodzaju rura, spoiwo wygięte na końcu) i wziął zamach. Wściekłość na jej twarzy przekształciła się w furję, a oczy zaczęły rozciągać się w dół jej policzków, jej zęby zazgrzytały, tak ,że obraz szkieletu jej ciała był widoczny, tak jakby nałożony na nim; Chess mogła dostrzec szczegóły, kawałki skóry i ścięgna wiszące ze spleśniałych kości. Co do cholery? Dlaczego to się działo?

Rura gwizdnęła w dół, na tyle szybko ,że Chess straciła ją z oczu. Jednak wiedziała w jakim miejscu wylądowała. W tym samym, na jej ramieniu. — Au!, co jest kurwa—

Terrible po raz kolejny ciął ducha, pozostawiając kolejny ślad. Po woli zaczął on tracić swoją formę, rozpluwając się i mięknać na krawędziach. Jego energia musnęła ją, lodowato zimna, powietrze wokół niej zrobiło się silniejsze i bardziej napastliwe.

Duch ponownie ruszył na nią, tym razem nie trafił i w końcu zauważył Terrible'a gdy ten wpakował ostrze w jego ramię. Duch wypuścił z reki broń ale złapał ją drugą ręką; i puścił się pędem do ucieczki, straszliwie chwiejnej ucieczki.

Skąd to coś miało siły aby biec nie wiedziała, ale biegło, kierując się prosto ku schodom. Chess i Terrible biegli za nią. Chess udało się jakoś napełnić dłonie ponownie ziemią cmentarną i asafetydą, z nadzieją, że nie będzie musiała ponownie tego robić, bo już kończyły się jej zapasy.

Terrible pochylił się za nią, złapał ją i zaczął ciągnąć ze sobą. Biegł o wiele szybciej niż ona. Zaczęli doganiać ducha.

Odwrócił się i rzucił rurą. W Chess. Udało jej się usunąć z drogi, a gdy to robiła dostrzegła stos metalu na klatce schodowej. Cholera, jak długo ten duch magazynował sobie broń? Czy to dlatego był w teatrze, niech to szlag. Był w teatrze z całym tym złomem.

Fragmenty podestu zaczęły frunąć w jej kierunku. Terrible stał przed nią (próbowała go odepchnąć ale to było jak próba przesunięcia góry) i blokował to co mógł, przesuwając jej głowę w dół kiedy on też musiał się pochylić.

Makabryczny tryumf pojawił się na twarzy ducha kiedy zerknęła i wyjrzała z za niego. Obie dłonie ducha były wypełnione bronią. Obie cały czas poruszały się, rzucając różne przedmioty. Metal walił o podłogę, odbijał się od poręczy, i odbijał głośnym echem w pustej ciemnej przestrzeni. Terrible pchnął ją w dół, pochylając się ponownie. Jej włosy poruszyły się; cokolwiek to było, znajdowało się nie daleko jej głowy. Ponownie próbując się do niej dostać.

Dostać ale jednak nie zbliżając się zbyt blisko. Musiał wiedzieć co miała ze sobą, tak aby mogła zakończyć tą żalną grę, jak tylko za bardzo się zbliży.

Dość już tego gówna. Wyskoczyła z za Terrible'a rzucając dłonią pełną ziół i cmentarnej ziemi w ducha. I spudłowała.

Kurwa! Kurwa! Kurwa! Uśmiech ducha zrobił się jeszcze bardziej tryumfujący. Ostrze Terrible'a musnęło głową ducha, kreując nową smugę. Odsunął się, rzucając kawałek jakiejś kraty i zniknął.

Stali tam, obserwując powietrze w którym jeszcze przed chwila był duch. Jego broń upadła; Terrible pochylił się i podniósł ją, przechodząc przez wejście i stając w rogu w którym duch zgromadził swoje zapasy. Nieomal nic nie zaśmiecało już tu podłogi, nic więc dziwnego, że duch uciekł.

Miejsca z tatuażami Chess nadal bolały ją tak jakby ktoś potraktował je papierem ściernym, ale mniej niż jeszcze minutę wcześniej. Już dłużej nie krzyczały tak jakby jej skóra próbowała zeskoczyć z ciała i ukryć się nie wiadomo gdzie. Magia zniknęła; jakiegokolwiek zaklęcie miało tu miejsce teraz już go nie było. Energia zniknęła jak dźwięk mijanego w oddali pociągu.

— Nadal tu jest? — jego głos ponownie był spokojny, wprawiając w taki stan ją samą.

— Nie sędzę. Jej energia zniknęła. Zaklęcie, to znaczy magia. A jeśli ktoś ją tu przyzwał to tak, mogła zniknąć kiedy zaklęcie dobiegło końca. Zależy od tego jak silna jest Czarownica, wiesz?

Ruszyli z powrotem schodami. — Przyzywanie duchów...to nie łatwe i potrzeba do tego sporo energii.

— Cholera.

— Dokładnie.

Skęcili za ostatni róg, z powrotem do szerokiej przestrzeni kafeterii. — Więc, co teraz? Musisz dowiedzieć się kto go wezwał, czy tylko jak się nazywa? Jak się nazywa duch?

— To już wiem. — nawet nie zwracała sobie głowy tym aby ukryć gorycz która pojawiła się w jej głosie. — Nazywa się Lucy McShane. Była uczennicą tutaj, kiedy otworzyli tą szkołę. Zabiła się w teatrze.

Ruszyli w kierunku klatki schodowej, podnosząc kawałki rur i fragmenty zwałonego podestu, gdy tak szli, odnosząc je z powrotem do teatru. Ostatnie czego chciała Chess to pozostawić dowody na to ,że ktoś był w nocy w szkole.

— Jak to zrobiła?

— Zrzuciła się z tego, — odpowiedziała, wskazując na fragmenty stali. — Podest oświetlenia w teatrze.

Potrząsnął głową. — Spadła z tego gówna, tak?

— Dostatecznie daleko, tak. — myślała o tym, te zawrotne sekundy spoglądania w dół na podłogę tak daleko poniżej. — Dostatecznie daleko.

Zabrał z jej rąk większą część stosu pozbieranego metalu kiedy ruszyli schodami, dodając go do swojego własnego zbioru. Cieszyła się mimo ,że jego dłoń musnęła jej pierś gdy to robił i przeszła ją kolejną falą pożądania, tak mocno ,że nieomal boleśnie.

Zaczęli wspinać się po schodach.

— Dobrze ,że ty tego nie zrobiłaś, — powiedział. Zwyczajnie, tak jakby nie miało to znaczenia. — To znaczy cieszę się, że tego nie zrobiłaś. — jego wzrok był skupiony na podeście. Nie na niej. Dając jej odpowiednią prywatność.

Zawahała się. Nie było sensu pytać się skąd wiedział o tym, że myślała o tym gdy była młodsza, nim wstąpiła w szeregi Kościoła. Były takie dni kiedy samobójstwo było wszystkim o czym mogła myśleć, gdy było to jak sekretny sen który do niej przylgnał, ostateczna ucieczka. A jedyny powód dla którego nigdy tego nie zrobiła, to taki ,że gdyby zawiodła miałyby naprawdę poważne problemy.

Nie zaskoczyło jej to ,że o tym też wiedział. Utrzymała swój głos w dokładnie takim samym zwyczajnym tonie. — A ty, myślałeś kiedyś o tym?

— Nie. — teraz zerknął na nią, szybko, ale i tak to widziała, poczuła. — To nie swojej śmierci chciałem, tylko innych

— Nadal jej chcesz?

Wzruszył ramionami. — Większość z nich gównu mnie teraz obchodzi. — okno na podeście ukazało jej przeblysłk pustego boiska znajdującego się na zewnątrz, gdy skręcili na róg i poczęli wspinać się na następny poziom. Wyglądało tak jakby miasto wymarło, zimno, pod nadal nakrapianym niebem. Chciała mu to pokazać, powiedzieć coś o tym. Żałowała ,że ma pełne ręce i nie może go dotknąć.

Odchrząknął. — Rzućmy to gównu i wracajmy do domu ok? Nie podoba mi się myśl o tym ,że jest tu jakaś inna Czarownica, mam wrażenie ,że jesteśmy obserwowani.

Ulga. — Prawdopodobnie powinniśmy, tak, i wrócimy tu jutro w nocy.

— To ci pomogło? Teraz już wiesz ,że ktoś bawi się tu magią, wzywa duchy, to ma jakieś znaczenie?

— Tak, ale, cholera. To wszystko jest do dupy, nie dostanę za tą sprawę całej premii. Kiedy ktoś przyzywa duchy Kościół nie musi wypłacać odszkodowania, ale nie jest to też Demaskatorstwo.

Jego oczy przeskoczyły na nią szybko, czekając aż dokończy. Kiedy tego nie zrobiła, powiedział. — Potrzebujesz kasy? Bo jakby co to ja—

— Nie, nie potrzebuje. Mam pieniądze tylko...to wkurzające przegrywać, wiesz? Nie lubię tego.

Uśmiechnął się i nawet w tym wściekłym gąszczu nieszczęścia które panowało w jej umyśle, była w stanie to dostrzec, poczuć to, jak spływa w dół jej piersi. — O tak? Nigdy bym nie zgadł.

Jej uśmiech nie mógł się równać jego ale przynajmniej próbowała. — Tak, to chyba nie tajemnica, prawda?

— Nie dla mnie.

Ramiona już ją bolały. — Zrzućmy to gdzieś co? — przeszli przez teatr, skierowali się na tyły do budki oświetleniowca a potem w dół schodami ku scenie. Niech to szlag. Co za pieprzona noc, co za strata. Udało jej się chociaż umieścić kamerę, odkryć że nie dostanie całej premii i ponownie zostać ranną. Super. A mogła spędzić ostatnie dwie godziny w łóżku z Terriblem, stając w płomieniach, raz za razem. Czując się bezpiecznie po raz pierwszy od kilku dni.

— Dlaczego ona? Ten duch, nadal tu jest bo się tu zabiła czy jak?

Myślała o tym przez sekundę, odkładając metalowe elementy (w końcu) na stos wraku podestu. Och to było przyjemne odczucie. Rozciągnęła ręce, odwracając nadgarstki próbując pobudzić ponownie krążenie. — Tak naprawdę to może mieć jakikolwiek powód. Zakłęcie sprawiało wrażenie jakby rzuciły je dwie osoby, ale myślę że jedną z tych osób była ona. Lucy. Więc to chyba mężczyzna ją przywołał, przynajmniej tak sędzę. A kimkolwiek on jest zgaduję że jej pragnął.

Metal huknął, kiedy upuścił swój stos. — To dlatego duch nie rzucił się na nas od razu? Tak jakby nas tam w ogóle nie było, tak?

— Prawdopodobnie, to implikuje naprawdę bliską relację pomiędzy przyzywającym a duchem, wiesz? Jak wiązanie, komunikacja.

Pokiwał.

Scena wznosiła się kilka niskich stopni ponad podłoga teatru. Włączyła latarkę wspinając się po niej po czym odwróciła aby przekazać mu latarkę. Gdy to robiła, strumień światła przesunął się po jego twarzy. — Hej!

— Co?

Po lewej stronie u podstawy jego szyi widniała ciemna czerwona szrama, tuż nad znajdującym się tam tatuażem. Sięgnęła dotykając go tam.

— Drasnęła mnie rurą, nawet nie boli.

Jasne, że nie. Mógł kłamać sobie ile chciał ale to musiało kurewsko boleć, uderzenie w szyję nie było zbyt zabawne i wiedziała to z własnego doświadczenia.

Górne guziki jego kręglarskiej koszuli nadal były rozpięte, więc mogła odsunąć kołnierzyk, wsunąć palce za brzeg białego podkoszulka który miał na sobie i jego też odsunąć na bok.

— Nie martw się, to żaden problem.

Nigdy wcześniej tego nie robiła. Nigdy wcześniej nie widziała aby ktoś to robił, chyba, że na filmie. Zdecydowanie nikt nigdy nie robił tego dla niej, nie na poważnie. Lex się nie liczył; w końcu ograniczał się tylko do specyficznych miejsc. Terrible prawdopodobnie pomyśli sobie, że jest idiotką, ale i tak chciała spróbować. Ta skóra wyglądała na taką surową, tak znieważoną, a jednocześnie miękką i bezbronną. To była jej wina, że została zraniona, a on cierpiał po to aby ją chronić. I to wydawało się jak...jak coś co robią normalni ludzie.

— Chodź, zbierajmy się—

Przycisnęła usta do tego co było zaczątkiem okropnej blizny. Uwielbiała jego szyję, kark, zwłaszcza tą część, uwielbiała to jak reagował kiedy zaczynała ją ssać. Oczywiście tym razem ograniczyła ssanie, ale sam zapach jego skóry, ta mieszanka mydła, dymu, pomady nadal przyprawiała ją o dreszcze.

Jego dłonie sprawiły, że poczuła się jeszcze cieplej, palce zacisnęły się ciasno w jej tali. Przełknął ciężko. — Co robisz?

Prawdopodobnie będzie się śmiał albo pomyśli sobie, że zgłupiała do reszty, ale i tak to powiedziała. — Całuję, żeby nie bolało.

Nie przerwała pocałunków, przemieszczając się powoli z jednego końca skaleczenia na drugi, upewniając się, że niczego nie pominęła. Samo to, że czuła go pod swoimi ustami, jego smak, przyprawiał ją o zawroty głowy. Przytłaczał. Mogłaby całować dalej, pocałować obojczyk i zejść niżej w dół jego piersi.—

— Chess.

— Tak?

Jego lewa dłoń wplotła się w jej włosy, zbierając je razem. Pociągnął je lekko aby ją odsunąć. — Chyba już jest lepiej.

Te słowa były jak garść śmieci rzucona na rozrastający się w jej piersi ogień. Cholera, wiedziała, że tak będzie. Najbardziej głupkowata rzecz jaką mogła zrobić. — No tak, wybacz, ja tylko—

Jego usta znalazły się na jej, w tego rodzaju natarczym pocałunku, który znała bardzo dobrze, takim który sprawiał, że krew krążyła w jej żyłach jak szalona, takim który sprawiał, że wpijała się w niego bardziej niż chciała.

Tego rodzaju pocałunku którego emocję czasem czuła nawet gdy jego nie było w pobliżu, ponieważ o nim pomyślała, gdy jego dłonie dotykały jej głowy, twarzy, prześlizgując się po każdym calu jej ciała, i bez względu na to gdzie była jej żołądek fikał koziółka a mięśnie tężały.

Dokładnie tak jak w tej chwili. Pogłębił pocałunek, gwałtowniej, biorąc jej dłonie w swoje i prowadząc je poniżej swego paska aby mogła poczuć jaki był twardy. Jak do cholery miała oddychać kiedy robił coś takiego?

Podłogą w teatrze był czysty cement. Prawdopodobnie niezbyt komfortowy.

— Mój samochód, — udało jej się wykrztusić. Ciężko było mówić kiedy jego palce pieściły jej kark. Kiedy jego prawa dłoń prześliznęła się na jej pośladek, przyciskając ją mocno do niego, ciepło sączyło się przez jej koszulkę.

Obie jego dłonie znalazły się teraz na jej biodrach, zsuwając się w dół po udach tak aby mógł ją podnieść i wspiać się po pozostałych schodach, przerywając pocałunek gdy dotarli na scenę. Samochód był za daleko, nigdy do niego nie dotrą, jeśli nie zrobią tego tu i teraz chyba coś rozsadzi ją w środku—

— Proszę, proszę. A więc to prawda.

Chess odskoczyła od niego, szybko. Szczęśliwie jego refleks był jeszcze lepszy w innym razie wylądowałyby na tyłku na scenie.

Tuż przed Beulah, która stała na szczycie rzędów siedzeń. Chess nie mogła dostrzec z tej odległości wyrazu jej twarzy, ale mogłyby się założyć, że ta szczerzyła się w uśmiechu.

Rozdział dziewiętnasty

Pracownicy Kościoła poświęcają bardzo dużo aby chronić Was przed groźbą śmierci. Za to Wasza lojalność jest winna Kościołowi — Księża Prawdy, Prawa, Artykuł 17

Terrible postawił Chess na jej drażący nogach; oboje odwrócili się w stronę Beulah. Kątem oka Chess dostrzegła, że on sięga i łapie za rączkę swego noża znajdującego się pod koszulą. Tak na wszelki wypadek.

Miała już na końcu języka aby powiedzieć mu, żeby się nie martwił, ale to były bzdury, nieprawdaż? Oczywiście, że musieli się martwić i to oboje. Co do cholery Beulah robiła tutaj w środku nocy?

I co do cholery miało znaczyć to *A więc to prawda?* Beulah nie odezwała się ponownie a Chess nie miała zamiaru zacząć mówić pierwsza. Nie kiedy była już teraz w sumie tak bezsilna jak tylko mogła być w tej sytuacji. Nie mogła nawet kazać jej wyjść, pod pretekstem tego, że jej obecność zakłóca magię którą Chess mogłaby udąć, że właśnie się zajmuje; jakkolwiek dużo widziała Beulah jak cholera była pewna, że nie miało to żadnego związku ze szkołą czy też z prowadzonym dochodzeniem.— Kot odgryzł ci język? Choć zgaduje, że chyba nie byłby to kot, co? — Beulah ruszyła w dół schodami ku scenie, powoli, po czym zachwiała się kiedy Chess zaświeciła latarką prosto w jej twarz. — Och cholera, wyłącz to gówno, próbujesz mnie zabić?

— Może.

— Do cholery, na litość. — Beulah dotarła w końcu do podnóża schodów. Ramię Terrible'a zacisnęła się na Chess, gotowe do wyjęcia noża; Chess wśliznęła własną dłoń do kieszeni spodni zaciskając palce na rękojeści swojego. Tak naprawdę nie byłaby go w stanie użyć ale to poprawiło jej samopoczucie, jak talizman.

Beulah westchnęła. Cholera, była w tym dobra. Udało jej się pokazać swoje rozdrażnienie, zmęczenie, lekceważenie, i wszystko w jednym westchnieniu, a to wymagało nie lada umiejętności.— Przestań, nie mam zamiaru cię zaatakować.

— Co tu robisz?

— A dlaczego miałoby mnie tu nie być? Pracuje tu.

— Kilka dni w tygodniu.

— Czasem więcej. — Beulah opadła na jeden z foteli w pierwszym rzędzie, krzyżując nogi w kostkach. Miała dopasowane czarne jeansy i parę lśniących czarnych baletek, do tego czarny sweterek z dekoltem w V wszystko idealnie dopasowane, jak do cholery stać ją było na taką garderobę? Nawet Chess była w stanie dostrzec, że wszystko co miała na sobie było kosztowne, wysokiej jakości. Najładniejszą rzeczą jaką Chess miała w swojej garderobie była kościelna sukienka ceremonialna która kosztował ją czterdzieści dolarów.

Jeszcze istotniejsze było to, że wszystko co miała na sobie było czarne. Dokładnie w odpowiednim kolorze aby wtopić się w cienie, zwłaszcza w ciemnym, rozległym pomieszczeniu. — Co tu robisz?

— Ja nie pytam o to co ty tu robiłaś bo to dość oczywiste ale—

— Daruj sobie.

— Och rozchmurz się. Ktoś z zewnątrz słyszał hałas. Zadzwonili po mnie, zobaczyłam, że boczne drzwi są otwarte. Naprawdę nie powinnaś zostawiać ich tak otwartych wiesz.

Chess zerknęła na Terrible'a. Który wciąż gapił się na Beulah (rzucając jej absolutnie wściekłe spojrzenie) z tego rodzaju intensywnością z jaką jastrząb śledzi swoją mysz. Niechęć widoczna była też w lekkim skrzywieniu jego ust, bardzo subtelnym ale dla niej widocznym.

— To nie my zostawiliśmy otwarte te drzwi, — powiedziała do Beulah.— Weszliśmy przez..... — cholera. Cisza, dość długa, podczas której zastanawiała się co powinna powiedzieć jej na temat ducha i tego, że jeszcze kto był w budynku. Aby zyskać na czasie powiedziała, — Dlaczego miałoby do ciebie dzwonić abyś sprawdziła hałasy? Dlaczego przyjechałaś?

— Bałam się, że to Vernal i jego kumple. Już wcześniej to zrobili. Nie chciałam, żeby ktoś ich złapał.

— Ale dlaczego ty?

— A dlaczego nie? Przecież tu pracuję, jeśli to nie wy otworzyliście te drzwi to kto to zrobił?

Ponad promieniem latarki jej twarz była rozmazana, schowana ponownie w miękkich cieniach. Ale oczy błyszczały kiedy spoglądał pomiędzy nimi. — Acha, więc ktoś jeszcze tu był, tak? Czy? Nie, zgaduje ,że ich nie złapaliście, może ich wystraszyliście?

Niech to szlag. Chess potrząsnęła głową.

— Nie, co? Nie, nie złapaliście ich, czy nie, nie wystraszyliście ich?

— Jedno i drugie, tak sędzę. Nie złapaliśmy ich. — zaczynała się czuć jak idiotka, stojąc tu na scenie, podczas gdy Beulah siedziała poniżej, jak dyrektor na przesłuchaniu. Ale gdy zaczęła siadać, Terrible złapał ją z tyłu za koszulkę. Dlaczego nie chciał ,żeby usiadła? Na pewno teraz jej tego nie powie.

— Więc, mieliście zamiar ich szukać czy jak? Zgaduje ,że nie, tak?

— Wiem ,że wyszli z budynku. Więc my też się stąd zmywamy, to wszystko.

Spojrzenie Beulah przeskoczyło na Terrible'a, od czubka jego głowy (wypomadowane pasma włosów opadały mu na czoło, zniszczone przez jej dłonie) przez jego na wpół rozpiętą koszulkę z rozciągniętym kołnierzykiem, aż do brudnych, znoszonych butów. — Nie mówisz za wiele, co Terrible? Tak właśnie słyszałam.

Kiedy nie odpowiedział wzruszyła ramionami odwracając się do Chess. — Cóż, chyba pozwolę wam kontynuować, jestem zmęczona. — podniosła się z fotela.

— Czekał. — Chess strząsnęła ze swojej koszulki trzymając ją dłoń Terrible'a, i skierowała się w dół schodami. Była jedna rzecz którą mogła zrobić i miała zamiar ją zrobić. Beulah mogła sobie gadać co tylko chciała niczym dobra samarytanka (ha, dobra samarytanka w Dolnej Dzielnicy była nieomal tak samo popularna jak diamenty w pudełkach trucizny na szczury) ,że po nią zadzwonili ale Chess nie kupiła tego ani przez sekundę. Musiał być jakiś inny powód jej obecności tutaj i Chess miała zamiar dowiedzieć się jaki.

Sięgnięcie po dłoń Beulah wydawało się głupie ale Chess nie miała pojęcia co powiedzieć więc i tak to zrobiła, bo zrobić musiała. Jej umysł w końcu zaskoczył i spytała. — Będziesz tu jutro? — wow, to dopiero było sprytne.

Beulah uniosła brwi, spojrzała w dół na ich złączone dłonie. — Zapraszasz mnie na randkę? Trzymanie się za ręce może być ale nie całuje—

— Ha ha, Beulah, bardzo zabawne, już nie mogę się doczekać

Tuż za nią Terrible wydał z siebie dźwięk; nie sarkastyczny, bardziej jak dźwięk zaskoczenia. Spojrzenie Beulah przeskoczyło na niego; jej twarz zbladła na chwilę nim odwróciła się z powrotem. O co do cholery tu chodziło? — Tak, wręcz umieram by uczynić cię moją, — dokończyła Chess. — Chcę tylko wiedzieć czy będziesz tu jutro, tak abym mogła zadać ci kilka pytań. To wszystko

— Będę, owszem. — Beulah znowu celowo spojrzała na ich dłonie.

Chess puściła. Dostała już to czego chciała; Jej energii, tego jak ją wyczuwała, była bardzo lekka (zdecydowanie nie była ona czarownicą, i nie miała zbyt wiele talentu w tym kierunku) ale i tak miała jej na tyle dużo, że Chess mogła dokonać oceny. To nie ona uprawiała tu magię, nie ona była w pobliżu. A przynajmniej Chess nie była w stanie tego stwierdzić. — W porządku, więc do zobaczenia jutro.

Razem z Terriblem obserwowali jak Beulah wspina się po schodach, mijając budkę oświetleniowca i kierując się do drzwi teatru. Te zamknęły się za nią z miękkiem trzaskiem. W tej samej sekundzie Terrible odwrócił się do Chess. Jego brwi złączyły się zmarszczone, a szyja nabrała rumieńców, ukrywając spuchniętą bliznę.

— Dlaczego kurwa nie powiedziałaś mi, że ona tu była? Pracuje tu?

— Co?

— Rozmawiasz z nią? Nie powiedziałaś ani słowa.

Podejrzliwość czaiła się za jego spojrzeniem, wzrastając z każdą sekundą, nieomal tak szybko jak jej pokryte bliznami serce zaczynało łamać się na maleńkie kawałki.

— Ja nie.....dlaczego miałabym mówić ci o jakiejś nauczycielce? — kiedy nie odpowiedział sięgnęła dotykając jego dłoni swoją własną. Jej palce były zbyt zimne, zbyt sztywne aby opleść się wokół jego a gdy mówiła słyszała skraj paniki w swoim głosie. Szkoda tylko, że wstydziła się tej paniki, była nią zakłopotana (och zdecydowanie była) a ta panika nie chciała jej opuścić. — Co zrobiłam? Nie wiem dlaczego miałam ci o tym powiedzieć, przepraszam. Nie zrobiłam tego celowo

Sadzawki jego czarnych, głębokich oczu, cień na jego twarzy, skupienie na niej. Przechylił głowę. — Nie wiesz? Naprawdę?

— Nie, ja, proszę powiedz mi co zrobiłam?. Nie chciałam, cokolwiek to jest, ok? Powiedz mi proszę?

Cudownie, teraz to dopiero wyglądała. Nie dość ,że zawiodła i nie wygnała ducha, to teraz stała przed nim błagając, płaczącym głosem. Niech to szlag.

— Nie mogę uwierzyć ,że nie wiedziałaś, śpiąc u..., w mieszkaniu Lexa przez cały ten czas, — ze wstrząsem zaskoczenia który przetoczył się przez nią falą mdłości, dostrzegła na tego twarzy wyraz zranienia, zmieszania. To było to, właśnie teraz, wiedziała ,że to zbyt piękne aby mogło trwać, wiedziała ,że to spieprzy tak jak zawsze to robiła. Dokładnie tak jak brała wszystko co mogłoby być dla niej dobre i deptała to swoimi nieodpowiedzialnymi nogami kiedy tylko miała okazję.

— Przepraszam, — wykrztusiła. — Cokolwiek zrobiłam, przepraszam, — cisza.

— Jak kazała się nazywać? Beulah? W jaką pieprzoną grę ona pogrywa?

To nie było tak naprawdę pytanie, ale i tak spróbowała na nie odpowiedzieć. — Tak się nazywa, ja, nie wiem...tak mi się przedstawiła...

Och, nie. Kurwa, nie. Proszę, proszę nie, tylko nie to, kawałki układanki wskoczyły na miejsce w jej głowie i wiedziała co on zaraz powie, jej krew zamieniła się w kwas. Rzeczywiście podejrzan.

— To siostra Lexa, tak? Blue. To ona, tak? — skinął. Otworzył usta ,żeby coś powiedzieć ale cokolwiek chciał powiedzieć przerwał kiedy krzyk Beulah rozległ się po teatrze.

Miewała już gorsze noce niż ta. Ta nie powinna nawet konkurować w porównaniu z innymi, rozważając wszystkie okoliczności, do cholery, przez większość życia noc jaką udało jej się przetrwać nie zostając pobitą czy też wykorzystaną, rozważała jako tą zwyczajną, aż do rana kiedy musiała napełnić żołądek. Ale nie tą noc. Nie kiedy czuła ,że Terrible trzyma się na dystans, mimo ,że stał obok niej paląc papierosa; nie kiedy czuła szok i żal Beulah jak coś co dźga jej skórę.

Nie kiedy chora, pełzająca śmiertelna magia prześlizgiwała się w górę jej ciała, po nogach, oplatając jej klatkę piersiową i ściskając mocno, gdy spoglądała na martwe ciało (na to co pozostało z martwego ciała) Jia Zhang, rozłożone w granicach hafuranu namalowanego na nadal mokrym od krwi kawałku cementu znajdującym się tuż przy frontowych drzwiach do szkoły. W jakiś sposób było to gorsze niż ciało Eddiego; nie spłonęła, więc cieńca na skórze dziewczyny, sposób w jaki jej skóra została rozszarpana były czysto widoczne. To musiał być ten rytuał którego tu dokonywano, to zaklęcie które czuła. To które dawało rzucającemu czar większą moc. A duch był tylko przypadkiem. Kurwa, znowu się pomyliła.

— Tym razem ich czuję, — powiedziała do Terrible'a, stając blisko niego. Nie za blisko, ale blisko. Gdyby stanęła zbyt blisko bałaby się, że się odsunie a tego by nie zniosła. Zwłaszcza nie w tej chwili, kiedy czuła, że nawet jej kości są zimne mimo cieplej nocy, i wszystko czego teraz chciała to zatopić swoją twarz w jego piersi, poczuć jego silne ramiona wokół siebie które powstrzymają ją przed upadkiem w tą otchłań która pod nią ziajała. Nie mogła zobaczyć pęknięcia w ziemi które chciało ją połknąć, ale wiedziała, że ono tam jest; chodziła na jego krawędzi każdej minuty każdego cholernego dnia.

Nieomal całą jej siłę zajęło jej to aby się na niego nie rzucić. Nieomal całą jej siłę zajęło jej nie wygrzebanie teraz swojego pojemnika z pigułkami i połknięcie wszystkiego co tam miała. Nie mogła tego znieść, za dużo stresu, za dużo smutku, zbyt wiele frustracji...to się nigdy nie skończy a ona jest tak cholernie zmęczona próbując znaleźć jakieś miejsce w którym mogła odpocząć. Próbując znaleźć to (myśleć, że już to znalazła) i nagle zostaje to spod niej wydarte.

Terrible skinął. — Widzisz? Tak samo jak Eddie?

— Eddie? Kto to taki? Czy to już się stało wcześniej? — Beulah wydawała się nie mieć żadnych skrupułów z powodu tego, że stała tak blisko nich. Okrążyła hafuran i stanęła pomiędzy nimi. Chess musi pamiętać, żeby później jej za to podziękować.

Terrible posłał jej ostre spojrzenie. Jasne. Cholera. Czy Beulah już wiedziała? Ale, nie. Nie możliwe, sam pomysł, że mogłaby celowo przyjść do teatru tylko po to aby udawać oszołomioną i zdenerwowaną morderstwem i tym samym zbić ich z tropu, wydawał się trochę przekombinowany. Dlaczego miałyby w ogóle się tu nie pojawić? Lex wspomniał Blue więcej niż raz to prawda ale nigdy w kontekście jej pracy. Ile tak naprawdę miała z tym wspólnego?

Chyba już czas się tego dowiedzieć. Chess wzięła głęboki oddech, filtrując powietrze przez swoje ściśnięte gardło. — On, on był z naszej części miasta. Zabity przedwczoraj, dokładnie tak jak ona. — Usta Beulah wykrzywiły się w dół. — I nie powiedziałaś mi o tym, albo Lexowi?

— A dlaczego kurwa miałabym ci powiedzieć? Albo Lexowi? Dlaczego niby musicie o tym wiedzieć?

— Ktoś dokonuje rytualnych morderstw w Dolnej Dzielnicy a ty nie sądziłaś—

— Ktoś dokonał rytualnego morderstwa po naszej stronie miasta. — Rytualne morderstwo o którym ojciec Beulah mógł już wiedzieć ale to Chess pominęła. A nawet gdyby nie, pieprzyć Beulah. — Więc, wybaczone ale nie, nie sądziłam aby to był odpowiedni czas na wezwanie wsparcia. Wybaczone. Powinnam była wiedzieć ,że Ty i Lex macie lepsze umiejętności w kwestiach zajmowania się magicznym gównem niż ja. Och ale skąd miałabym to wiedzieć, skoro nawet nie raczyłaś mi powiedzieć kim kurwa jesteś?

— Przestań pieprzyć. Powinnaś była coś powiedzieć i wiesz o tym, wiedziałaś ,że mam koneksję w tej społeczności, wiedziałaś ,że mogłabym zorganizować ludzi do obserwacji.

— Tak, twoje pieprzone pieski stróżujące bardzo dobrze się spisały kiedy mordowano prostytutkę, bardzo imponująco poradziliście sobie ze złapaniem tego faceta, och ,nie chwileczkę, zapomniała, przecież to byłam ja.

— Z pomocą mego brata.

— Och, gówno prawda. Jeśli ci się wydaje ,że on był jakakolwiek—

Jej spojrzenie spoczęło na Terribl'u który obserwował je ze swoim zwyczajowym bezinteresownym wyrazem twarzy jaki nosił zazwyczaj gdy był znudzony lub starał się nie mieszać. Nie wiedziała jak było w tym przypadku.

Beulah też wydawała się odzyskać poczucie rozsądku. Po kilku sekundach pełnej zakłopotania ciszy powiedziała. — Przykro mi Chess, masz rację, niby dlaczego miałabyś mi to mówić albo Lexowi. To nie nasze terytorium.

— Dziękuję. Nie powinnam była krzyczeć.

Beulah uśmiechnęła się, był to krótki błysk w ciemności. Zwróciła głowę w kierunku biednego ciała Ji. — Chyba powinnam zadzwonić do ojca, ktoś powinien ją stąd zabrać—

— Nie możesz, — powiedziała Chess, ale jak tylko te słowa opuściły jej usta zdała sobie sprawę ,że za cholerę nie mogła zadzwonić do Kościoła i tego zgłosić. Nie kiedy nie zgłosiła bardzo podobnego zabójstwa Eddiego, z wczorajszej nocy. Co mogłaby powiedzieć? *O tak cóż, widziałam mężczyznę zamordowanego w taki sam sposób wczoraj w nocy, ale mój diler narkotykowy zatroszczył się o ciało, więc nie musieliśmy się w to mieszać.*

Jasne. To na pewno by zadziałało, i na pewno nie załatwiłoby jej zwolnienia i wtrącenia jej tyłka do więzienia. Gdyby zadzwoniła do kościoła straciłaby wszystko. Gdyby nie zadzwoniła dałaby Slobagowi, coś czym mógłby jej zagrozić, coś nie związanego z jej nałogiem. Jeśli tego nie zrobi będzie musiała sama poradzić sobie z tą sprawą a z jakiegoś dziwnego powodu ta myśl nie bardzo jej się podobała. Dwie opcje, obie gówniane. Historia jej życia.

Rozdział dwudziesty

Twoi rodzice wiedzą więcej niż myślisz. Nie bój się rozmawiać z nimi ani zadawać im pytania. Od tego właśnie są. — Dziesięć Prawd, Kościelny magazyn dla nastolatków.

Beulah stała przed nią z założonymi rękoma i uniesionymi brwiami. Wyraz jej twarzy powiedział Chess, że ta druga kobieta dokładnie wiedziała jakiego rodzaju mentalna kalkulacja odbywa się w jej głowie. — Cóż? Masz zamiar powiedzieć mi dlaczego nie mogę zrobić jedynej logicznej rzeczy?

Kurwa. Chess nie mogła tak do końca unieść wzroku, nie mogła napotkać oczu Beulah czy Terrible'a. — Nie, masz rację, to właśnie powinnaś zrobić. I, dobra, w porządku, powinniśmy się zbierać, tak, żeby czarownica Twojego ojca mogła rzucić na to okiem.

— Co?

— Czarownica Twojego ojca. Ma taką prawdę? — Beulah zmrużyła oczy. — Myślałam, że mają na myśli ciebie.

— Nie. — ok, to przynajmniej udzieliło odpowiedzi na jedną rzecz, tak jakby. Beulah mogła kłamać.

Chociaż bez względu na to czy kłamała czy nie, co Chess miała z tym zrobić? Zostawić to wszystko aby jakaś obca może istniejąca Czarownica się z tym uporała?

Chciała. Kurwa, bardzo chciała. Umyć ręce od tego całego bałaganu i pojechać do mieszkania Terrible'a, do jego ciepłego dużego łóżka. Albo do jej łóżka które nie było aż tak duże ale byłoby tak samo ciepłe. Tak czy tak nie dbała o to tak długo jak nikt im nie przeszkodzi tym razem.

Rozplotła ramiona, zaciskając zęby. — Dobra, zostanę. Dopóki tu nie dotrze.

Beulah skinęła ale zamiast wyciągnąć telefon, spojrzała na Terrible'a. — A co z nim?

Och, no tak. Jeśli wydarzy się jeszcze jedna pozytywna rzecz w tym wszystkim, po prostu eksploduje z radości. — Beulah, możesz odwieźć go do domu? Przyjechaliśmy moim samochodem więc—

— Nie zostawię cie tu samej.

— Ale nie możesz tu zostać. Nie tutaj. Zabiją cię jak tylko cię zobaczą.

Parsknął.

— Ona ma racje, Terrible, — urwała Beulah. — Nie wspominając już o tym jak zobaczenie jej z tobą wpłynie na tego kto kto może się tu pojawić, i tak miała problem ze zdobyciem jakichkolwiek informacji.

Och, szlag, Chess nawet o tym nie pomyślała. Jeśli wiedzieli, że nie była aktualnie z Lexem, nie była czarownica Slobaga, nie była jedna z nich, prawdopodobnie pomyśleliby, że zdradza Lexa z Terrible'm. Och, na ironie. Kurewsko zabawne.

A przynajmniej byłoby gdyby Beulah nie utwierdziła ich w tym, że spróbują zabić go w tej samej minucie w której go zobaczą.

Pokonala trzy stopnie i stanęła tuż przed nim, kładąc dłoń na jego wciąż założonych na sobie ramionach, i spojrzała mu w oczy, pragnąc gwałtownie aby nic z tego nie miało miejsca, aby nic z tego się nie wydarzyło, tak aby mogli wsiąść do samochodu i pojechać do domu, wsunąć się pod kołdrę i tam pozostać.

Pozwoliła aby to pragnienie pokazało się na jej twarzy, z nadzieją, że on będzie w stanie je dostrzec. — Nie ufają mi. Będzie gorzej jeśli zobaczą jeszcze ciebie.

Potrząsnął głową. — Nie zostawię cię samej.

— Ja...weź mój samochód a Beulah odwiezie mnie do domu. Tak Beulah? Widzisz, ona mnie odwiezie. Tylko proszę cię weź mój samochód i jedź, dobrze?

— Nie ufam jej. — powiedział to na tyle głośno, żeby Beulah słyszała. Celowo, wystarczająco głośno. Szczęśliwie Beulah nie odpowiedziała, chociaż mogła zrobić jakąś pogardliwą minę czy coś w tym stylu. Chess nie wiedziała; nie chciała odwracać się i patrzeć. Nie chciała patrzeć na nic innego skoro mogła patrzeć na niego.

— Proszę. Nie chcę, żeby ktoś ucierpiał. Zwłaszcza ty. Nic mi nie będzie, wiesz o tym.

Miał zamiar odpuścić. Widziała to w jego oczach w sposobie w jaki uniósł brwi. — Nie podoba mi się to. Kto może kurwa wiedzieć, czego spróbują? A nie chce ,żebyś tu była kiedy to zrobią.

— Ja też nie, ale—

— Lex i ja, oboje tu będziemy, — przerwała Beulah a serce Chess (wraz z jakąkolwiek nadzieją ,że uda się to rozwiązać i go przy tym nie wkurzyć) roztrzaskała się na zakrwawionym cemencie u jej stóp. Musiała o nim wspominać, nie?

Oczywiście gdyby Chess wiedziała cokolwiek o Terrible'u (co oczywiście wiedziała) to było to to ,że on już też o tym pomyślał, już rozgrywał to w swojej głowie. Ale wiedza o czymś to jedno; a potwierdzenie tego faktu to zupełnie co innego. I och cholera i czy nie dlatego nie chciał odjechać? Wydawało się ,że uwierzył jej w to ,że nie wiedziała kim jest Beulah ale wiedziała bardzo dobrze jak wiele potrafił ukryć jeśli tylko chciał. A co jeśli jego pragnienie aby pozostać nie miało nic wspólnego z tym ,że się o nią martwił? Co jeśli tak naprawdę martwił się o to w co mogłaby być zamieszana ze Slobagiem i Lexem? Nie chciała o tym myśleć ale nie mogła też przestać o tym myśleć.

— Wiesz ,że Lex nie pozwoli aby cokolwiek jej się stało.

Ta prawie blizna na jego gardle po raz kolejny zniknęła, zatopiona w jego mrocznym rumieńcu rozprzestrzeniający się po gardle, kiedy rzucił wściekle spojrzenie na Beulah. Cholera. Dokładnie to czego Chess potrzebowała. Zapewnienie złożone przez Beulah o tym jak to troskliwie zajmie się nią Lex. Nikt nie odezwał się przez długą chwilę, cisza wisiała nad nimi jak kryształowa kula która za moment miała się roztrzaskać.

— Tak. — sięgnął ręką pocierając się po karku, po czym odwrócił głowę.

— Wolalabym mieć cię przy sobie, — powiedziała cicho Chess, tak aby Beulah jej nie słyszała. Nie była tym zakłopotana ani nic z tych rzeczy, po prostu uważała ,że to nie jej cholerny interes. Położyła dłoń na jego piersi. — Wiesz ,że bym wołała. Ale jestem zmęczona i chce pojechać do domu tak szybko jak to tylko będzie możliwe a jeśli zostaniesz...i tak musisz poinformować o wszystkim Bumpa nie? Jedz daj mu znać i załatw wszystko ok?

Beulah zakaszłała. Było to celowe kasznięcie. — Sama chciałabym udać się do domu przed świtem, jeśli nie macie nic przeciwko. — miała ochotę ją walnąć ale zamiast tego podała Terriblowi kluczyki. Jeśli to sprawi ,że będzie ufał jej jeszcze mnie, to trudno niech tak będzie, przynajmniej będzie żywy aby to zrobić. — Baw się dobrze, prowadząc moje auto.

Dostała za to swego rodzaju pół uśmiech. — Jasne, będę w nim wyglądał super, może sam sobie taki sprawie.

Ulga przelała się przez nią w taki sam sposób jak po jej pigułkach. I niech ją szlag jak bardzo chciała je też teraz poczuć. Ale przecież mogła, czyż nie? W końcu nie było tak ,że Beulah nie wiedziała.

Wciąż jednak...coś powstrzymywało ją przed wyciągnięciem pudełka i odegnaniem problemów na tyle daleko aby mogła odetchnąć. — Pojedziesz do mnie?

— Tak, zostawię tam twój samochód. Potem skoczę do Bump'a. Napisz mi co się będzie działo, wszystko, kapujesz?

— Tak.

Zawahała się. Czekala aż ją pocałuje, doda jej otuchy, coś czego mogłaby się uchwycić po tym jak on już odjedzie. Jakiś znak ,że jej ufa.

Ale nie nadszedł. Skinienie; krótkie spojrzenie na Beulah. Chess obserwowała jak znika za rogiem budynku, w kryjących się tam cieniach, czarnych jak serce mordercy. Wymagało to nie lada wysiłku aby za nim nie pobiec. Głos Beulah był dziwnie znajomym tłem. Rozmawiała po katońsku przez swój telefon, podczas gdy trawa za szkołą zabarwiała się szybko szokująca czerwienią z tylnych świateł jej samochodu. Chess obserwowała jak auto sunie przez trawę, powoli i gładko; obserwowała jak on odjeżdża. Był za daleko aby mogła zobaczyć jego twarz, więc nie wiedziała czy patrzył na nią czy nie ale i tak pomachała w jakimś bezużytecznym geście.

— Już jadą. — oznajmiła poza nią. Tak jakby to była jakaś dobra nowina, a nie kolejna pieprzona komplikacja niszcząca jej kolejną noc. Tak jakby Chess prawdopodobnie znowu nie musiała spać sama, tak jakby jej żołądek nie wylądował w butach i postanowił tam pozostać.

Pośliznęła się odrobinę na mokrym cemencie kiedy ponownie zbliżyła się do ciała. Ona i Terrible byli w środku. Zabawiali się w środku podczas gdy ktoś pałający się magią mordował tuż pod ich nosem młodą dziewczynę. Czy Jia wiedziała co ją czeka? Czy krzyczała? Czy Chess w ogóle by ją usłyszała gdyby ta krzyczała? Ponad dźwiękami własnego serca i oddechu i tą izolacją podążania która sprawiała ,że cały świat z wyjątkiem jej samej i Terrible, zniknął?

Nie ważne ,że gonili, walczyli i zgubili w tym czasie ducha. Gdy zakłęcie zaczęło działać byli w budce oświetleniowca. Gdyby szarpnięciem nie rozpięła mu dzinsów może usłyszeli by co dzieję się na zewnątrz, może przyłożyliby do tego większa uwagę.

Przyklęknęła przy symbolu, ostrożnie tak aby się nad nim nie pochylić, nie pozwolić by ta energia jej dotknęła. I tak będzie musiała jej dotknąć ale najpierw chciała się jej przyjrzeć; to ciało nie zostało zniszczone przez pożar.

— Wiesz, nie zamierzam mu powiedzieć. — oznajmiła Beulah wytrącając Chess z jej spekulacji.

— Co?

— Nie powiem mu. Mam na myśli Terrible'a. O tym ,że dziś pocałowałaś Lexa.

— To Lex pocałował mnie. — suka.

Beulah machnęła ręką. — Wszystko jedno chodzi mi o to ,że nie zamierzam mu o tym mówić.

Chess czekała na dalszą część tego zdania coś w stylu 'tak długo jak zrobisz to czy tamto' albo 'dasz mi kilkaset dolarów' albo coś w tym stylu. Ale nic takiego nie nastąpiło. Więc po jaką cholere w ogóle o tym wspomniała? Jeśli nie miała zamiaru o tym mówić to mogła udawać ,że nie wiedziała.

Beulah musiała wyczytać jej myśli malujące się na twarzy. — Nie chciałam ,żebyś musiała się o to martwić czy zastanawiać, tak żebyś mogła się skupić na pracy.

W porządku. — Dzięki za troskę.

— Nie bądź taką...próbuj być dla siebie miłą

— Dlaczego? Dlaczego próbujesz być dla mnie miła? Po co? Nie zwracałaś sobie jakoś tym głowy wcześniej, a może dlatego ,że wtedy nie miałaś ze mnie żadnego pożytku co? Po co chcesz mnie teraz ułagodzić?

Beulah wpatrywała się w Chess przez tak długą chwilę ,że ta mogła to poczuć. — Wiesz Lex mówił mi ,że czasem potrafisz być prawdziwą suką. Ale mu nie wierzyłam, Myślałam ,że to dlatego ,że on potrafi każdego doprowadzić do szaleństwa. Pieprze cię, Chess.

Odeszła kawałek dalej, i oparła się o ścianę znajdującego się w pobliżu budynku. Białe światło ekranu jej telefonu uderzyło ją w twarz, sprawiając ,że błyszczała tam w ciemności, marszcząc się i wciskając klawisze.

Cholera. Ostatnie czego chciała to poczucie winy z powodu tego ,że była niemiła dla siostry Lexa. Beulah też nie była tak do końca dla niej miła, w końcu wpuściła ją w tą zasadzkę w gabinecie i cały czas wygłaszała pod jej adresem te przemądrzałe komentarze. To tak w zasadzie było całkowite przeciwieństwo bycia miłym więc Chess guzik była jej dłużna, a już na pewno nie uprzejmość.

To była prawda, więc dlaczego nadal czuła się gówniane? Nie potrzebowała teraz tego odczucia, nie w połączeniu ze wspomnieniem jej odjeżdżającego samochodu i wyrazu twarzy Terrible'a kiedy Beulah wspomniała jak bezpieczna będzie gdy dotrze tu Lex. Nie kiedy dostrzegła reflektory nadjeżdżającego samochodu i wiedziała ,że to Lex.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Magia śmierci wykonywana poza kościołem to kradzież życia ofiar. Kradzież energii z ciemności i kradzież autorytetu kościoła. A to ostatnie jest największym przestępstwem — Śmiertelna Magia, Teoria i Praktyka, wg Starszego O'Brien'a

To był Slobag którego zawsze sobie wyobrażała. Nie ten ubrany w aksamity kiedy spotykał się z Bumpem, ten tutaj miał na sobie szare spodnie i schludną zapinaną na guziki koszulę. Jediną implikacją tego kim naprawdę był były ręce aż ciężkie od złota, i kapelusz z szerokim rondem, czerwony i futrzany, jak u zamożnego syberyjskiego kowboja. Czy rozpoznał odbywający się tu rytuał, symbol? Czy on to zarządził? Ale jeśli tak, to dlaczego tutaj? Co Jia robiła tu przed szkołą?

— Więc, co tam Tulipanku? — Lex otoczył ją ramieniem, całując po jednej stronie w czoło. Świetnie. — Co tu mamy?

W porządku, była jedna pozytywna rzecz w kwestii okropności tego martwego ciała. Dało jej to przynajmniej wymówkę tak aby mogła się od niego odsunąć. Czy naprawdę opowiadał swojej siostrze ,że czasem była zimną suką?

Nie był to jednak odpowiedni moment aby go o to zapytać. — To rytualne morderstwo—

— Tak? Jesteś tego pewna?

— Ha ha, — posłała mu pełne złości spojrzenie, mimo ,że w tych ciemnościach nie było ono zbyt efektywne, ale gdyby poświeciła sobie po twarzy latarką wyglądałaby jak jakaś powalona idiotka. A wyglądanie tu i teraz jak powalona idiotka raczej nie było czymś co chciała teraz robić. Nie chciała zrazić ani jego ani nikogo innego; przywieźli ze sobą jeszcze dwóch innych koleśi, wysokich mężczyzn którzy wyglądali jakby swoją pracę traktowali poważnie i do tego byli właśnie zatrudnieni.

Terrible skopałby im tyłki, stwierdziła przyglądając się im krytycznym okiem, z czymś więcej niż dumą. Zdecydowanie by to zrobił, z łatwością.

Szkoda tylko ,że go tu nie było, co znaczyło ,że ona sama musiała być ostrożna, nieprawdaż? Kiepski pomysł oskarżać narkotykowego bossa o morderstwo kiedy patrzą jego stróżujące psy, jasne, Lex był jej...przyjacielem ale jakoś nie sądziła ,że weźmie on jej stronę kiedy wypłynie ten temat.

— Tak czy inaczej, to rytualne morderstwo, ofiarne. Symbol na ziemi nazywa się hafuranem. Został zaprojektowany po to aby wzmacniać źródło mocy.

Lex spojrział na symbol a potem na nią. — Sama masz kilka z nich, nie? Tu i tu. — wskazał na jej prawe ramię i lewe przedramię. Jeśli jeszcze nie rumieniła się przedtem to zdecydowanie rumieniła się teraz. A jeśli nawet ci dwaj faceci których przyprowadził ze sobą Slobag nie wiedzieli czy też sądzili ,że sypia z Lexem, to teraz już tak było. A Lex... pamiętał jej tatuaże aż tak dokładnie, pamiętał jej nagie ciało tak dokładnie? Nigdy nie sądziła ,że przykładał aż tak dużo uwagi do tych konkretnych części jej ciała? Zazwyczaj byli zajęci tymi częściami sprawiającymi więcej frajdy.

Chociaż z drugiej strony, gdyby pomyślała o nim w ten sam sposób to też pamiętała wszystkie najdrobniejsze szczegóły. Dokładnie tak samo jak pamiętała Terrible'a. Ta cienka linia włosów schodząca w dół do podbrzusza (nigdy nie sądziła ,że to polubi, ale tak było) blizny i tatuaże na jego ramionach, na boku i plecach; potrafiła przywołać to we wspomnieniach prawda? Tak samo jak pamiętała sposób w jaki spoglądał na nią kiedy po raz pierwszy zobaczył ją nagą (sposób w jaki spoglądał na nią za każdym razem) sposób w jaki jego dłonie prześlizgiwały się po jej brzuchu, jej żebrach i wyżej. — Co mówiłeś?

— Jakiego rodzaju moc próbują tu wzniecić zabijając ludzi? — Och no tak martwe ciało. Co było kurwa z nią nie tak?

— Hafuran jest symbolem budującym moc, jak mówiłam. Więc cokolwiek tu robią, próbują uczynić kogoś lub coś silniejszym.

— Masz coś jeszcze?

— Nie. Tylko to ,że powód budowy takiej mocy nie może być dobry. Pozytywne zaklęcia nie wymagają zazwyczaj użycia rytualnych symboli.

Lex uniósł brwi. — Tak? W życiu bym nie zgadł.

Impuls ,żeby wytknąć mu język był dziecinny wiedziała o tym, ale i tak to zrobiła, szybko na tyle aby inni tego nie dostrzegli. Lex jednak dostrzegł; wyszczerzył się do niej w uśmiechu.

Ona też szczerzyła się w uśmiechu, a przynajmniej do póki nie zerknęła na dół i nie zobaczyła ponownie martwego ciała, zastanawiając się jednocześnie co tak naprawdę do cholery tam robiła. Niestety było coś jeszcze co mogła zrobić. Zbliżyła się do wyrysowanego kręgu, koncentrując na trzymaniu się tego dobrego odczucia i wyciągnęła dłoń. Moc wystrzeliła w górę jej ramienia, pędząc przez jej ciało jak załadowane speedem ostrze. Nie tylko śmiertelna moc ale i też śmiertelna energia. Ledwie czuła to wszystko. Zamiast tego czuła jakby energię ziemi, moc ziemi. Co do? Dlaczego? Dlaczego zakłęcie śmierci miałoby sprawiać wrażenie ,że jest czymś innym? Myśli pędziły przez jej umysł tak szybko ,że ledwie mogła się ich uchwycić, powietrze pozostałe w jej piersi wypuściła z siebie w ochryplym tchnieniu; czuła jak jej stopy się poruszają, jak jej nogi drżą, próbując utrzymać ją w pozycji stojącej. Czując się tak jakby to przydarzyło się komuś innemu, bo jedyną rzeczą którą jej świadomy umysł czuł była moc przepływająca przez jej ciało, wypełniająca ją, szukająca ...czegoś. Szukająca czegoś w jej wnętrzu, jakiejś energii, na której mogłaby się zatrzasnąć i wzmocnić. Och cholera. Jedyną prawdziwą energią w niej w tej właśnie chwili był seks. W tej samej chwili w której zdała sobie z tego sprawę, energia znalazła to czego szukała.

Lecz tym razem był to zupełnie inny rodzaj uścisku. Taki rodzaj uścisku który przypominał jej ciepłe dłonie w ciemności, ciepłe ciało blisko jej ciała, na jej ciele, w jej wnętrzu. Pot lał się z jej skóry, krew pompowała przez żyły i spływała, chętna i mrowiąca poniżej pasa. Nagle zrobiło jej się strasznie gorąco, tak gorąco, za gorąco aby oddychać, to była tortura. Jakoś gdzieś w jej głowie zarejestrowała to ,że energia była męska, ale nie mogła o tym myśleć nie mogła się na tym skupić, nie kiedy jej umysł obracał się i kręcił a ona tonęła w gęstym i ciepłym pragnieniu które w niej buzowało.

Szarpnęła ramieniem z powrotem, odsuwając się od tego buzującego ognia. Energia w jej wnętrzu osłabła choć nie zniknęła całkowicie, ale przynajmniej osłabła na tyle ,że mogła znowu oddychać.

Szkoda tylko ,że nie na tyle aby powstrzymać ją przed tym uczuciem całkowitego zakłopotania które ją ogarnęło. Pewnie, mogło to wyglądać jakby była całkowicie skoncentrowana a może nawet została ranna, czy cokolwiek innego i prawdopodobnie tak było dla Beulah i ich ludzi.

Prawdopodobnie jednak nie dla Lexa.

Nie mogła spojrzeć mu w oczy gdy wycierała wilgotne dłonie o dzinsy (resztki mrowienia przebiegały po nich jeszcze w tej chwili) i wsunęła je do torby w poszukiwaniu papierosa: skupienie, oczyszczenie myśli, tego właśnie było jej trzeba. To czuła, nie oznaczało niczego dobrego, to pewne.

— Jasne. Tak czy inaczej, symbol, hafuran, zwiększa moc która tu jest. Pomaga... pomaga jej się skupić, to najlepszy sposób w jaki mogę to opisać, kradnie energię, a przynajmniej takie to odczucie. Przenosi ją z ziemi do tego kto za tym stoi i rzuca to zaklęcie. Więc wykorzystują morderstwa aby kraść moc. To najlepsze wyjaśnienie jakie mam.

Beulah gapiała się wszędzie, tylko nie na Chess. Chociaż na te ostatnie dwa słowa jej głowa opadła z powrotem na miejsce. — To samo stało się po twojej stronie miasta, tak? Kradzież mocy?

Cholera. Zapomniała, że Beulah o tym wie. — Umh, tak.

— Chwila, co masz na myśli jej strona miasta? — Lex spojrział na Chess. — U was też zdarzyło się takie gównno? — czy on mówił poważnie? Wyglądał jakby mówił poważnie. Ale gdy chodziło o Lexa mogło to równie dobrze nic nie znaczyć, choć, wyglądał na szczerze zdumionego.

Tak samo jak Slobag, jeśli już chodzi o ścisłość. I jego mięśniaki, ci którzy mogli rozszarpać ją na kawałki gdyby tylko chcieli i prawdopodobnie nie mieli pojęcia, że to postawiłoby ich na szczycie listy ludzi do zabicia, Terrible'a. Zakładając, że takową miał, a sądziła, że miał. Co do cholery miała zrobić? Unikała spojrzenia Lexa. — Tak, spłonęła palarnia dwa dni temu, i ciało dokładnie takie jak to, ten symbol i wszystko inne były w środku.

Slobag zmrużył oczy. — Ktoś włamał się do wraku palarni? Bump nie trzymał tam—

— Nie. — kogo on oszukiwał? — Nie, rytuał zaczął pożar. Ktoś włamał się tam przed pożarem i to zrobił. Dokładnie tak samo. To zaczęło pożar.

Niech szlag trafi to cholernie słabe światło. Księżyc nie był daleki od pełni, ale pokryte chmurami niebo rozpraszało jego światło. Nie mogła dostrzec wyrazu twarzy Slobag'a, aby wiedzieć na ile jego zdziwienie było szczerze; nie znała go na tyle dobrze, żeby to stwierdzić.

Postanowiła posunąć się trochę dalej.— Koleś który został zabity nazywał się Eddie. Był zmasakrowany tak jak ona. — Slobag zmrużył oczy. — Pracował dla mnie.

Szczęka jej opadła. Szczęśliwie udało jej się jakoś zamknąć ją nim się ponownie odezwała. Więc Eddie został zabity po jej stronie miasta ale pracował dla? nie to nie mogła być prawda. Bump i Terrible zachowywali się tak jakby Eddie pracował dla nich. Nie tylko tak się zachowywali.

Terrible powiedział ,że Eddie był jednym z ludzi Bump'a, dilerem handlującym na ulicy. Czyżby nie wiedzieli?

Lex zerkał pomiędzy nią a Slobagiem. — Więc, kto to robi tulipanku? Wiesz?

Zerknęła na Slobaga. Zerknęła i przygotowała się do ataku, pomimo swego lęku. — Nie wiem. Czy ta palarnia spłonęła przypadkiem czy ktoś kazał ją spalić?

Tak, może i nie był to aż tak wielki atak. Było to bardziej zapytanie niż atak, ale przecież nie była cholerną idiotką nie?

— Nie widzę co to za różnica. — powiedział w końcu Slobag.

— Jest różnica jeśli pomyślisz o tym kto wiedział ,że palarnia będzie pusta.

— Wiele osób mogło o tym wiedzieć.

— Tak ale kto zlecił pożar w tej palarni? Jaka czarownica mogła wiedzieć ,że będzie pusta?

Slobag wyprostował się, był mniej więcej wzrostu Lexa, i rzucił jej gniewne spojrzenie. — Czy ty—

— Powiedziałaś ,że zakęcie czerpie moc z ziemi tak? — przerwała mu Beulah jej spojrzenie przeskakiwało z Chess na Slobaga i z powrotem, jej głos był odrobinę nerwowy. — Czy to osłabia jakoś ziemską moc czy coś w tym stylu?

Cholera. Chess nie spuściła oczu ze Slobaga, ale odpowiednia chwila minęła i wiedziała o tym. Niech to szlag, była tak blisko, tak blisko czegoś co mogłaby mieć dla Terrible'a, kawałka tej śmiertelnej, dziwacznej układanki. Po raz ostatni rzuciła złe spojrzenie w kierunku Slobaga i przeniosła wzrok na Beulah.

Czas na udawanie pewności siebie i spokoju.— Nie jestem do końca pewna. Moc wymaga równowagi. Bawienie się nią tak jak w tym przypadku może być niebezpieczne. Pomijając już to ,że czyni to rzucającego zakęcie bardzo, bardzo potężnym.

— Niebezpieczne w jaki sposób?

— Kiedy moc zostaje w taki sposób pozbawiona równowagi i pozostaje w takim stanie, (to dopiero prawdziwy problem, możesz posłużyć się tą mocą ale musisz ją zwrócić a to spora ilość mocy) może to przysporzyć problemów z barierami we wszechświecie jak zasłona między światami, ta przez którą duchy przedostały się podczas Nawiedzonego Tygodnia. A przynajmniej sądzimy ,że taka była przyczyna, poważne zakłócenie równowagi energetyczne.

— Dobrze — podsumował Slobag. — Wiec wiesz jak to powstrzymać.

— Co? A skąd niby kurwa miałabym to wiedzieć? — A co tam, przed chwilą praktycznie oskarżyła go o morderstwo, więc małe kurwa wtrącone tu czy tam nie może jej zaszkodzić.

— Kościół zaczął cały ten Nawiedzony Tydzień, wiec na pewno nauczyli cię jak to powstrzymać.

Na litość, znowu? — Kościół nie zaczął Nawiedzonego Tygodnia.

Cała reszta parsknęła wywracając przy tym oczami. — Jasne, — skomentował Slobag. — Oczywiście ,że nie.

— Tak jak nie Ty podpałiłeś palarnie?

No dobra, tu może posunęła się za daleko. Cisza się przeciągała, jak zarzucona jej na twarz ciężka i mokra szmata, sprawiając ,że ciężko było jej oddychać.

Slobag rzucił jej gniewne spojrzenie. — Po prostu to napraw, nikt z nas nie chce tu więcej duchów.

— Nie wiem jak, nawet nie wiem czy to w ogóle możliwe. — nikt jej nie uwierzył. Nawet Lex (przesunął się bliżej do niej, co doceniła) ale nie wyglądał tak jakby jej uwierzył. Terrible by jej uwierzył ale oczywiście nie było go tutaj, i żadne pobożne życzenia nie spowodują ,że się tu pojawi. — Zasłona naprawiła się sama, kościół tego nie zrobił, zasłona nie może pozostać otwarta zbyt długo. Jest nieodpowiednio gdy jest otwarta, to coś jak przerwanie...

— Świat chce aby z powrotem zaległa równowaga. — skomentowała Beulah.

— Jasne. Energia ziemi (w tym zawarta jest też zasłona i wszystko inne) musi płynąć. Jeśli jest w taki sposób zakłócana...nie może tak być, cała ta energia się wstrzymuje, mogłaby w takim stanie...naprawdę jest nie dobrze gdy tak się dzieje. A osoba która za tym stoi mogłaby ukraść tą moc, a to byłoby dopiero ogromnym problemem. To znaczy, to jest ogromnym problemem, bo to właśnie ktoś próbuje tutaj zrobić. A przynajmniej tak sądzę.

— Więc to powstrzymaj. — Wyraz twarzy Slobag'a zmienił się z pełnego niedowierzania, we wściekły a nawet wyrażający groźbę. Dlaczego do cholery zawsze pakowała się w takie gówno? Czy nie było tu jakiejś innej czarownicy która mogłaby zająć się tymi wszystkimi ciałami, chorą magią i niebezpiecznymi zabójcami? Nie musiała się tym zajmować. Musiała być w domu w swoim łóżku. Kto mógł wiedzieć ile jeszcze nocy jej pozostało?

— Dlaczego twoja nowa Czarownica nie może się tym zająć?

Cisza. Nie zbyt długa, ale taka która i tak miała takie samo znaczenie. — On jest zajęty.

Jasne. Zajęty, więc zgadnijcie kto będzie musiała posprzątać po tych martwych ciałach? Chess. Ulubiona pokojówka do sprzątania ciał, wszystkich w Dolnej Dzielnicy. Oczywiście nie umknęło jej uwadze ,że Slobag określił go jako on. Czyli to Czarownik. Hmm.

— Na pewno znajdziesz jakiś sposób. — Zakończył Slobag.

Chess spojrzała na Lexa, i Beulah. Żadne z nich niczego nie powiedziało. Kurwa, a nawet podwójne kurwa. Naprawdę powinna być bardziej miła dla Beulah; miała przecucie ,że Beulah by się za nią wstawiła. Wydawała się tego typu osobą. Lex? Pewnie myślał ,że ta cała sytuacja jest zabawna. A przynajmniej tak sądziła dopóki nie powiedział. — Hej, ona nie posiada żadnej magii. Jak ma to zrobić jeśli nie wie co i jak? Nie ma żadnej wiedzy

— Coś wykombinuje. — oczy Slobaga nigdy nie opuściły jej twarzy. Czują te oczy jak przesuwają się po jej skórze, wypalając ślad na jej plecach, gdy przeszła z powrotem w stronę kręgu. Karząc ją za wypytywanie go.

Z każdą mijającą minutą ciało Jii wyglądało gorzej. Co w sumie miało sens, ale spoglądania na nią nie czyniło wcale bardziej przyjemnym. Gdyby nie miała w swoim krwiobiegu całych tych cudownych narkotyków, które złagodziły ten cios prawdopodobnie by się porzygała. A skoro było jak było musiała tylko wstrzymać oddech na kilka sekund w trakcie których mdłości odpłynęły i cholernie skupić się na próbie zneutralizowania tego symbolu.

— Chyba najpierw powinniśmy przesunąć ciało. — powiedziała, bardziej głośno myśląc niż tak naprawdę odzywając się do kogoś. — To powinno zmniejszyć cześć mocy.

— Śmiało.

Niech to szlag, była na haju. Ale nie aż na takim. Nie uda jej się tego zrobić. —
Ja?

— Sama powiedziałaś ,że to potężna magia, nie chcę ,żeby ktoś z nich jej
dotykał. Ty znasz się na magii. Więc ty to zrób.

Tak, było coś jeszcze na czym się znała i czego miała ochotę dotknąć w tej
właśnie chwili. Na przykład pociągnąć za spust, ale wyjąć nóż. Albo złapać za
cokolwiek co znajdowało się w palarni, albo w jej mieszkaniu albo w mieszkaniu
Terrible'a albo, do cholery gdziekolwiek. Wolałaby już siedzieć w tej lubieżnej
świątyni którą był salon Bumpa niż stać tutaj, i sięgać ściany śmiertelnej magii,
dotykając jednocześnie martwego, ludzkiego ciała. Dlaczego kurwa nie może
zadzwoić do kościoła?

Szlag. No właśnie.

Wszyscy obserwowali ją gdy podciągała rękawy i wyciągała parę lateksowych
rękawiczek z torby. Zawsze trzymała ich tam kilka par na wypadek właśnie takich
sytuacji (no cóż może nie dokładnie na wypadek dokładnie takich sytuacji, w końcu
nie pakowała swojej torby na wypadek znajdowania martwych ciał) kiedy musiała
czegoś dotknąć. Z głośnym trzaskiem naciągnęła je na ręce, ciasne i pudrowo suche.
Nogi Jii leżały zaraz na samym skraju kręgu: złapała tam i zaczęła ciągnąć.

To była tylko noga, nie bomba, nawet jeśli miała poczucie ,że jest to bomba.
Sięgnęła po nią i lęk jak lodowata woda przetoczył się przez całe jej ciało.

Co jest kurwa? Pot spływał jej po czole, szorstki i swędzący, pot strachu, gdy
jej serce waliło kiedy cofała rękę. — Nie mogę.

Lex otworzył usta, ale Slobag przemówił pierwszy, z twarzą prawie
nieruchomą pod kapeluszem z czerwonym rondem. — Zrobisz to.

Spojrzała ponownie na Lexa i na Beulah. Żadne z nich nie napotkało jej
wzroku. Dobra. Może powinna zaaplikować sobie więcej pigułek; zdecydowanie
wydawało się to jak jeden z najlepszych pomysłów jakie kiedykolwiek miała, ale
zanim zaczną działać, ona już dawno tu skończy. Więc miała tylko nadzieję. Zamiast
dodatkowej pigułki wzięła głęboki oddech, i wstrzymała powietrze zaciskając
ponownie zęby i sięgając po nogę.

Tym razem zakłęcie znalazło w jej wnętrzu coś innego. Strach, nie tylko
zwyczajny strach. Terror. Czysty grzmiący terror zasnuł ją mgłą. Noga nieomal
zniknęła w tej szalonej mglistej mgle purpury tego terroru, w nagle buchających z jej
oczach łzach, kiedy mgła zacieśniała się coraz mocniej i mocniej wokół niej. Dusząc ją.

Krzyk chciał uciec z jej gardła, wbijając się w jej migdałki, i powstrzymując przed posunięciem dalej tylko dlatego, że jej szczeka była zaciśnięta tak mocno, że aż bolała. A przynajmniej bolałaby gdyby była w stanie cokolwiek poczuć; ale tak naprawdę nie mogła.

To powinno być coś dobrego. Ale nie było. Zamiast bólu szczeki czuła ściany zacieśniające się wokół niej, czuła jak światła gasną a drzwi się zatrząskują. Pajaki na skórze, robaki na jej nagim ciele, wciskającym się w ponurą ścianę brudu. Chowając się w tej samej szafie z nadzieją, że jej nie znajdą—

Każda sekunda przynosiła kolejną falę, przynosiła wspomnienia do których nigdy nie chciała wracać, myśli o których nigdy nie chciała myśleć: wspomnienia i myśli na które o tym aby zapomnieć wydała tysiące dolarów i poświęciła lata czasu aby zapewnić sobie jakikolwiek rodzaj sztucznego spokoju.

Ktoś był za nią, z uniesionym nożem. Sapnęła obracając się za siebie. Nie było nikogo.

Przed nią. Obok niej. Złodziej Snów.

Maguinness szczerzący w uśmiechu swoje ostre jak igły zęby, Maguinness zlizujący jej krew ze swoich palców. Horatio Kemp z wycelowaną bronią.

Celujący z broni w Terrible'a. Terrible upada. Terrible odchodzi. Uderza ją. Odpycha. Jej serce bije w piersi tak mocno, że ma wrażenie iż zaraz eksploduje. Nie, żeby o to dbała. Pozwoli mu eksplodować, sama sprawi, że eksploduje jeśli tylko pozwoli jej to zakończyć, te filmy jak z horroru które wydają się tak prawdziwe, że już nie potrafi odróżnić czy naprawdę są.

Proszę niech tylko nie będą. Była tu taka samotna, i miała tylko jedną osobę na całym świecie która sprawiała, że tak się nie czuła i traciła go (może już go straciła) a jej głowa była zbyt ciężka by mógł utrzymać ją kark. Poleciała do przodu, czuła jak upada i miała to gdzieś. Może uderzy głową w chodnik i zemdleje. Może zginie.

Miasto. Miasto wznosiło się przed nią, duchy blade i okrutne w ciemności, ich oczy, usta, wykręcone i nieprzyzwoite. Jej całe ciało drżało, tak, że aż bolało, tak cholernie bolało, otaczali ją Lamaru, duchy wywijające swoimi nożami, zablokowane drzwi, miażdżące ją ciała, Starszy Griffin mówi jej, że ma uciekać, Terrible uderza drzwi poza nim, kiedy wychodzi po raz ostatni.

A ponad tym wszystkim panika, czysta uderzająca do głowy i wysuszając gardło panika, która sprawia ,że ma ochotę skulic się w kłębek, zatopić swoją głowę w piasku, zatopić co tylko mogła w piasku. Nic już nie widziała, nie słyszała niczego prócz krzyków w uszach, wściekłych głosów, tych chorych śmiechów rozkoszujących się swoją przyjemnością. Drzwi trzasnęły jej w uszach, dźwięk ciała uderzającego o ciało.

Jej ramię płonęło. Nie było to poparzenie we wspomnieniach, ale takie prawdziwe. A wraz z tym nadszedł koniec bólu, strachu i paniki, Natychmiastowo.

Cóż nie do końca, to się nie skończyło i nigdy się nie skończy, ale nie było już takie intensywne. Głęboka mgłą którą miała przed oczami rozplynęła się i silne ramiona Lexa zamknęły się wokół niej, unosząc ją w górę, szarpnięciem zabierając z dala od ognia. Gardło ją bolało, miała wrażenie ,że ktoś wyłożył je włóknem szklanym. Musiała krzyczeć.

Jakoś odnalazła swoje nogi, biegnąc razem z Lexem do miejsca w którym stała reszta, gdzie wszyscy obserwowali jak hafuran płonie.

Rozdział dwudziesty drugi

Jeśli zawsze żyłeś w Prawdzie, to nigdy nie masz powodu do lęku. —
Księga Prawdy, Veraxis, Artykuł 745

Miała wrażenie ,że to kościelna magia, jakaś pokręcona i fałszywa kościelna magia. Jednak nie powiedziała tego głośno (jak i tych mrocznych podejrzeń które zakwitały w jej wnętrzu z tego właśnie powodu) tak jakby symbol przedstawiał się im w płomieniach, tańcząc po tych wstrętnych liniach. To przypalało jej twarz, paliło duszę.

Pomarańcz, potem czerwień, potem jasny, boleśnie jasny błękit, piękny i przerażający kiedy tak wznosił się na nocnym niebie. Iskry leciały z niego, iskry i najbardziej uciążliwe intensywne ciepło jakie kiedykolwiek czuła, gorsze nawet niż wtedy gdy była uwięziona w płonącej rzeźni miesiąc wcześniej. Gorszą bo to ciepło pochodziło z wnętrza i przekształcało jej ciało w pochodnie. Chciwy ogień brał sobie to co tylko mógł, niszczył ją swoim ciepłem, wsysał do swojego piekła i robił z niej kolejną ofiarę. Wciągał ją i tylko dłonie Lexa na jej ramionach powstrzymywały ją przed oddaniem mu tego czego chciał.

Ponownie oblała ją fala strachu, wszystkie te obrazy żyjącego terroru które pokazał jej symbol, rozgrywające się na tle ognia w miejscu w którym każdy mógł je zobaczyć.

Udało jej się jakoś odciągnąć wzrok od jasnych płomieni (teraz zmieniających się w purpurowe) i zerknąć na innych sapiąc z bólu, w ustach miała tak sucho i gorąco ,że czuła jakby język zaraz miał jej popękać.

Wszyscy obserwowali ogień z przerażeniem na twarzach: nawet Lex wyglądał na zmartwionego, a on nie tylko był odporny na magię, tak w zasadzie nie sądziła ,że cokolwiek faktycznie mogłoby go przestraszyć. Ten symbol był naprawdę potężnym gównem.

Odwróciła się do niego plecami, kiedy zrobił się purpurowy, a potem czarny, głęboko, lśniący czarny. Ból robił się jeszcze większy, rozszarpując jej ograny, aby zobaczyć jak była skonstruowana, jak działała, jak okrutne dziecko bawiące się pajakiem. Wylewał na nią swój szal, wbijał się w nią, piętnował jej duszę dopóki wszystko co widziała to płomienie, wszystko co czuła to ból, nie była już nawet sobą, wszystko eksplodowało.

Chess uderzyła w cement z głośnym łomotem który bolałaby zapewne gdyby nie była tak cholernie wdzięczna za to, że ból w jej wnętrzu w końcu się skończył. Szkoda, że jej pigułki nie działały zbyt na wywoływanym magią ból, ale nie mogła mieć wszystkiego. I to nieomal nie miało znaczenia, nie w momencie w którym ból zniknął bo zniknął też symbol.

Tylko, że te wspomnienia nie były jedynymi z którymi musiała sobie radzić, do cholery, mogły dołączyć już do całego gangu tych które miała w głowie, gangu który dźgał ją, policzkował i krzyczał na nią kiedy tylko miał okazję.

Nogi miała wiotkie i roztrzęsione, czuła się tak jakby były to szczudła a nie fragmenty jej własnego ciała, ale i tak na nich stała.

Przed nią leżały zwęglone szczątki symbolu, a w ich wnętrzu zwęglony korpus ciała Jii. Nie było tu już dłużej symbolu, tylko blizna, czarna szrama na cemencie, jak na podłodze w palarni. Ciepło nadal z niej emanowało, i ostry zbyt suchy zapach spalenizny, wisiał w powietrzu tak gęsty, że można było go posmakować.

Pozostali pojękiwali, oszołomieni. Próbuąc się podnieść, wszyscy oni wyglądali jak animowane strachy na wróble, chwiejące się i wspierające koślawo na nogach.

Czekała dopóki Beulah się nie podniesie. Przynajmniej tyle mogła zrobić. Ale w tej samej sekundzie w której ta stała prosto, ona była gotowa. Bez dyskusji: Chess nie ufała żadnemu z nich na tyle aby z nimi dyskutować. Ale wiedziała co czuła.

— Dobra, Beulah, możesz teraz zabrać mnie do domu?

Klimatyzacja buchała z deski rozdzielczej samochodu Beulah, tego drogiego który Chess zauważyła na szkolnym parkingu. Powinna była zgadnąć.

Jechały w milczeniu przez jakieś dziesięć minut, ciszy przełamywanej tylko przez stereo.

Dyskomfort wzrastał coraz bardziej, w żołądku Chess, w jej głowie, przeslizgując się w dół jej ramion i nóg. Niech to szlag. Myślała, że ma już to za sobą, że to wyczerpanie i wspomnienia bólu które sprawiały, że jej mięśnie przypominały ciepłe i mokre szmaty, zniknęły, ale najwyraźniej nie.

Podniosła torbę z podłogi. Przynajmniej miała jeszcze pigułki. Samo trzymanie ich w dłoni poprawiało jej samopoczucie; połknięcie ich sprawiło, że poczuła się znacznie, znacznie lepiej, za jakieś piętnaście minut nic i nikt nie będzie jej już obchodziło. Kurewsko nie mogła się już doczekać tego momentu, ale jak na razie... — Słuchaj, przepraszam za wcześniej.

— Dlaczego przepraszasz? Dlatego, że zdałaś sobie sprawę z tego, że zachowywałaś się jak cipa? Czy to z powodu mojego brata?

Chess gapiała się na nią przez chwilę, na jej ostry, idealny profil, na tle tych rozmytych świateł ulicznych latarni wpadających przez okno do środka. — Mówisz poważnie?

— Myślę, że tak. Tak.

Idiotyczne. Jakikolwiek impuls kazał jej przeprosić już dawno zniknął i nie była za to wdzięczna. Zamiast tego powinna była skierować rozmowę na czarownika Slobag'a i pożar palarni. — Zapomnij.

— Nie sądzę aby to było aż takie dziwaczne pytanie, tylko dlatego, że ty uważasz je za nieważne.

— Nie muszę na nie odpowiadać.

— Nie nie musisz, tak jak ja nie muszę cię podwozić. Lex mógł cię zawieźć, do cholery mogłaś iść nawet na pieszo. Nie martw się swoimi kiepskimi przeprosinami.

Przez sekundę Chess żałowała, że to nie Lex ją odwoził; jedyne co ją przed tym powstrzymało był fakt, iż wiedziała, że Terrible prawdopodobnie będzie na nią czekał, prawdopodobnie będzie obserwował. Podwózka Lexa nie była dobrym pomysłem. Tak czy tak na to już za późno. — Dlaczego taka jesteś? — spytała.

Beulah zerknęła na nią, na chwilę światło rozjaśniło jej twarz i Chess odniosła wrażenie, że ta marszczy na nią brwi w zapytaniu. — Co do cholery to ma niby znaczyć?

— To o co pytam, dlaczego taka jesteś? Zawsze jesteś taką suką czy mam po prostu szczęście? Owszem powiedziałam kilka nieprzyjemnych i gównianych rzeczy możesz mnie za to pozwać. Przykro mi ,że nie zdawałam sobie sprawy ,że ty, totalnie obca dla mnie osoba, która nie do końca była dla mnie jak do tej pory miła, próbuje być moją kumpelą a nie tylko dostać coś ode mnie jak reszta jej rodziny.

Beulah przejechała czerwone światło na 37 ulicy. — Nie jestem zupełnie obca.

— Jesteś.

— Nie jestem. Pieprzyłaś mojego brata przez miesiące, w moim domu. Mówił o tobie. Prałam twoje ciuchy, nie zapominaj o tym. Widziałam cię nieomal naga.

Słowa te spadły Chess na głowę jak kubeł zimnej wody. Kurwa. Beulah przecież widziała ją nieomal naga, a przynajmniej w bieliźnie; tej pierwszej nocy, kiedy ludzie Slobaga, porwali ją z budynku. Mówił jej wtedy ,że ma siostrę Blue, która ją obszukała.

— Nie zdawałam sobie sprawy ,że było to takie gruntowne przeszukanie. — odparła, nie zwracając sobie głowy tym aby ukryć zgorzknienie doskonale słyszalne w jej głosie.

— Daj spokój, w końcu nie robiłam ci przeszukania wewnętrznego czy czegoś w tym stylu.

— O dzięki, jestem naprawdę wdzięczna.

— Hej, ciesz się ,że to ja robiłam a nie jakiś mięśniak. Nie wiem czy podobałoby ci się ,gdyby jeden z tych koleśi przeszukiwał cię gdy byłaś nieprzytomna?

Pierwsza fala Ozerów uderzyła w Chess wirując jej w głowie i przyprawiając o ciarki na plecach, na jej usta wypłynął miękki uśmiech pomimo wszech ogarniającej irytacji. — Nie chyba bym nie chciała.

— Właśnie.

Światła na zewnątrz samochodu zaczęły przypominać teraz smugi, jak olśniewające jasno żółte ogony robiące się coraz dłuższe i dłuższe. Kurwa. To dopiero było przyjemne uczucie. Chciała zamknąć oczy, chciała przestać gadać i po prostu siedzieć i czuć to wszystko. Nawet lepiej chciała siedzieć i czuć to z Terrible'm, siedzieć na jego kolanie, z jedną dłonią na jego piersi.

Jej telefon zabuczał i serce podskoczyło jej z ulgi. Odpowiedź na sms którego wysłała kiedy wsiadała do samochodu; będzie tam, będzie na nią czekał. Ciemność w jej głowie, oplatająca ją zniknęła. Będzie na nią czekał, nie będzie musiała być sama. Nie będzie spała sama pragnąc ,żeby był przy niej, bo on tam będzie.

— Dobre wieści?

— Terrible spotka się ze mną, będzie czekał. Więc uda mi się spędzić z nim w końcu trochę czasu. Mamy całą noc.

— Zawsze chciałaś z nim być? Nawet wtedy gdy byłaś z Lexem?

To jedyny problem z Ozerami, zwłaszcza w połączeniu z ogłupiającym jej umysł szczęściem: sprawiały ,że jej usta były tak samo zwiotczałe jak mięśnie. Cóż ona sama to zaczęła (nie chciała ale najwyraźniej i tak to zrobiła) więc równie dobrze może to zakończyć, pomijając to ,że teraz właśnie krzywi się mentalnie. — Um, ja nie... chyba tak. Tak ale wtedy jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy, czy to ma jakiś sens?

— Dlatego ,że byliście tylko przyjaciółmi tak?

— Chyba tak.

— Więc, co się stało? Pocałował cię czy jak? Dobrze całuje? Pewnie tak, w innym razie po co miałabyś z nim—

— Nie będziemy o tym rozmawiać. — przynajmniej miała na tyle przytomności umysłu ,żeby zakończyć ten szczególny temat. I nie podejmować ,żadnego związanego z Terriblem tematu. W końcu to nie sprawa Beulah. To niczyja sprawa. Tylko jej, sekret który dzieliła z nim, i nikt jej tego nie odbierze, nigdy. Zabiłaby każdego kto by spróbował.

Nie wspominając już o tym, że na samą myśl przez jej ciało przetaczała się fala paniki. Ile Beulah tak naprawdę o niej wiedziała? Czy nie było już wystarczająco źle ,że wiedziała o jej nawykach, że wiedziała wszystko o związku Chess (dokładnie tak jak było) z Lexem, prawdopodobnie począwszy od tego jak często tam bywała do tego co tam robiła, musiała jeszcze zahaczać o temat Terrible'a?

To było zbyt wiele, zdecydowanie zbyt wiele. Beulah nie była jej przyjaciółką. Nie była nikim komu ufała. A nawet gdyby była, to nie chciałaby aby Beulah cokolwiek o niej wiedziała. Kiedy już ludzie sądzą ,że kogoś znają, zaczynają oczekiwać ,że ten ktoś będzie dbał o to co myślą, czują czy mówią; sądzą ,że ich instynkty czy informacje przez nich przekazane do czegoś zobowiązują.

Prędzej szlag trafi Chess niż ta pozwoli aby Beulah czuła się tak względem niej, wbijała swoje małe jakże wrażliwe haczyki w skórę Chess i przeciągała dopóki nie rozerwałaby skóry tak aby mogła pogrzebać w duszy Chess ciekawskimi, pokrytymi krwią palcami. — Nigdy.

— Chciałam tylko o czymś pogadać. — skrzyła w 47, jeszcze tylko jedna przecznica i będzie w domu. Zaczęła obserwować pobocze drogi, szukając Chevelle'a, ale nigdzie go nie widziała.

Ale w końcu ledwie widziała jakikolwiek z przejeżdżających obok wolno samochodów, ich krawędzie zacierały się teraz w tym iskrzącym się świetle w którym znajdowała się w tej chwili Chess.

Beulah znowu zaczęła mówić ale Chess nie przykładała do tego uwagi. Gdzie był Chevelle?

Jej własny samochód stał przy krawężniku, cichy i spokojny, ale Chevella nie było. Gdyby nie Ozery, które pokryły ją sztuczną warstwą spokoju, zaczęłyby już panikować. A Beulah nadal coś mówiła, jej głos był irytującym łaskotaniem na karku Chess, jak włosy których nie mogła odgarnąć. Dopóki czegoś nie usłyszała. — Co? Co mówiłaś?

— Na temat Arosa?

— Tak, tak, co o nim mówiłaś?

Beulah dziwnie na nią spojrzała, czy ona bełkotała? Nie ,żeby ją to obchodziło, ale nadal się zastanawiała.

— Spytałam czy byłaś w mieszkaniu Arosa, przy szkole?

— Gdzie ono było?

— Co? Mieszkanie?

Chciała wysilić się na sarkazm ale była zbyt naćpana żeby to zrobić. Świetnie. — Tak, gdzie to mieszkanie?

— Za szkołą, na 21, na rogu 21 i Foster. Nie wiedziałaś?

Tego nie było w jej aktach. Żadnej wzmianki o wynajętym mieszkaniu, żadnego adresu. Powinno to tam widnieć. Jeśli sypiał zaraz przy szkole, powinien, ba na pewno by to zapisał. Nawet jeśli ześwirował czy miał jakieś załamanie, wyobrażała sobie ,że gdzieś coś jednak by zapisał.

Nie wspominając, już o tym jak udało mu się tak szybko wynająć tam mieszkanie? W tej części Dolnej Dzielnicy gdzie przyznanie się do tego ,że jesteś z Kościoła to jak noszenie wymalowanego na czole napisu *zabij mnie od razu* Kościół nie był popularny w żadnej części Dolnej Dzielnicy ale w tych położonych na wschód od 35 pełnił rolę znieprawionego fetyszu.

No dobra może nie zabiliby pracownika Kościoła, ale za cholere nie wynajęliby takiemu mieszkaniu. Nawet po jej stronie miasta musiała prosić kilku dilerów Bumpa aby pogadali z właścicielem jej mieszkania, przekupić go aby je wynajął, i minął prawie rok nim ktokolwiek odważył się patrzeć jej w oczy.

— Jak je zdobył? Mieszkanie? Jak to się stało?

— A skąd mam niby wiedzieć? Nigdy tam nie byłam, wiem tylko ,że je miał, to wszystko.

— Czy nadal tam jest? Wiesz może? Czy mogę je zobaczyć? Może uda ci się jakoś załatwić aby ktoś mnie wpuścił? — pytanie to sprawiło ,że czuła się bezbronna, owszem i może zbyt wiele informacji przekazała dzisiaj Beulah, ale nic nie mogła na to poradzić.

— Prawdopodobnie, tak, popytam i tak w zasadzie.... — jej twarz wyszczerzyła się w uśmiechu, tego rodzaju uśmiechu który jasno dawał do zrozumienia ,że uśmiechający się nie ma na myśli niczego dobrego. Chess nie chciała odpowiadać na ten uśmiech ale tak naprawdę nie mogła nic na to poradzić. Nie gdy jej własne policzki wydawały się takie napięte i radosne, wykrzywając jej usta w nieomal bolesnym uśmiechu; zwłaszcza wtedy gdy w oddali usłyszała znajomy ryk silnika Chevelle'a i zobaczyła jego reflektory oświetlające teraz wnętrze samochodu Beulah'a na kilka sekund nim zgasły. Był tutaj. Przyjechał dla niej.

— W zasadzie mogłabyś spytać o to miejsce Monicę. Zabrała tam kiedyś grupę uczniów, tak mi się wydaje.

— Tak jej sukienka w kratę jest straszna. Sprawia ,że wygląda jak wzorzysta dynia. — słowa te wydawały się zabawne, czuła ,że brzmiały zabawnie w jej ustach.

Beulah wybuchnęła śmiechem, ten dziewczęcy, cudowny śmiech brzmiał dziwnie wydobywając się z jej ust, zwłaszcza ,że generalnie była taka żmijowata. — Myślisz , że jesteś na wystarczającym haju?

Jaja sobie robiła? To pytanie dopiero było dziwaczne. Chess gapiała się na nią przez sekundę. — Nigdy nie jest wystarczająco.

Kilka sekund walki z klamką do póki jej w końcu nie złapała. — Dzięki za powózkę. — wyszła w miękki uliczny mrok.

Rozdział dwudziesty trzeci

Związki romantyczne są ważne, oczywiście. Ale związki z rodziną są ważniejsze, a związek z Kościołem jest najważniejszy ze wszystkich. —
Wychowywanie dziewcząt w Prawdzie, wg Lany Hunnieutt

Po raz pierwszy od kilku godzin mogła naprawdę odetchnąć, wdychając znajomy i kojący zapach skóry, dymu i pomady, ten napędzający zapach, najeżdżający jej umysł, przesączający się do mięśni. Ulice rozplýwały się a Chevelle płynął przez nie dziesięć stóp nad ziemią, piętnaście.

— Nic ci nie jest Chess? Nie jesteś ranna?

— Nie, nie. Wyczułam energię tego symbolu a wtedy on zaczął się palić i eksplodował ale nic mi nie jest, zupełnie nic.

Zerknął na nią, latarnie uliczne oświetlały jego twarz w pewnych odstępach, przesączając się przez blizny, głęboko osadzone oczy, złamany nos. Kochała na to patrzeć. Kochała jego. — Zdjęli najpierw ciało tak?

— Nie, ja zaczęłam to robić ale—

— Co? — wyglądał na tak wściekłego ,że przez sekundę myślała ,że da po hamulcach, i zaparła się przygotowując na uderzenie. Cóż, zaprała się najlepiej jak tylko mogła; nie sądziła aby w tej właśnie chwili była w stanie podnieść coś cięższego niż papieros. — Zmusili cię...kurwa, powinienem był wiedzieć.

Jego udo było napięte pod jej dłonią. Cholera, powinna była trzymać gębę na kłódkę. Ale z drugiej strony co miała zrobić, skłamać? — Nie, nie było aż tak źle. Miałam rękawiczki, wiesz, tylko, że zakłęcie zmieniało się w zależność od zakłócającej je energii, tak jakby odnajdywało twoją energię kiedy go dotykałeś. Nie było tak źle, naprawdę.

Potrząsnął głową, jego gniew nadal wypełniał samochód. — Jasne ,że nie było, więc dlaczego zatankowałaś do pełna jak tylko się stamtąd zwinęłaś co?

Zamrugła. To zabolęło, i to bardzo. I co niby miała powiedzieć w odpowiedzi? Zwłaszcza kiedy miał rację. Wzięła wszystko co miała. — Czy ty...jesteś na mnie zły?

— Co? Dlaczego? Nie, skarbie. Po prostu nie mogę uwierzyć ,że zmusili cię do tego wszystkiego to wszystko.

Mimo ,że była na niezłym haju potrafiła naprawdę odczytać wyraz jego twarzy i wyraźnie mówił jej on ,że musi natychmiast odpuścić i nie ciągnąć dalej tego tematu. Nie był zły na nią ale był wystarczająco zły na Lexa, a ona chciała aby się rozchmurzył zanim dojadą do jego mieszkania. Miała konkretne plany względem niego, gdy tylko tam dotrą. Tego rodzaju plany które podniosły temperaturę jej ciała o kilka stopni.

Ciała które już i tak było odrobinę za mocno rozgrzane, z powodu samej tylko jego obecności i musiała to przyznać dlatego też ,że był zły. To sprawiło ,że czuła się jakby o nią dbał, jakby mu na niej zależało. Nikt nigdy wcześniej nie był tak zły z powodu jej zachowania, czy zmartwiony ,że nie była traktowana w taki sposób w jaki powinna. Większość ludzi w jej życiu traktowało ją źle, a teraz był on zaciskający pięści na kierownicy z mordem w oczach. Może to było z jej strony nie w porządku, ale sprawiło ,że czuła się dobrze, i nie mogła nic na to poradzić.

Mimo wszystko nie chciała wprawiać go w jeszcze większy gniew. Więc zamiast coś mówić, wcisnęła się bardziej w fotel, obserwując mijane za oknem puste budynki, obserwując jak pojawiają się daleko a potem nagle znikają, mijane, pozostawiając za sobą, pasma szarości i czerni, dopóki nie dotarli w końcu do jego budynku. Droga do mieszkania zajęła wieki a jednocześnie minęła w mgnieniu oka a wtedy znalazła się w środku za ciężkimi, stalowymi drzwiami. Zawsze czuła się tu taka mała; budynek był jakiegoś rodzaju wielopoziomowym magazynem a on miał dla siebie całe piętro, jeden wielki prostokątny pokój z czarnymi metalowym podporami ustawionymi w odpowiednich odstępach dla wsparcia belki sufitowej. Pojedyncza ściana przełamywała tą przestrzeń na pół po lewej stronie, tworząc tym samym kuchnię i salon. Łazienka znajdowała się po drugiej stronie.

Jej buty wydawały suchy zacierający dźwięk kiedy szła po betonowej podłodze w stronę kanapy, ustawionej po środku szarego dywanu, zużytego od odkurzacza i chodzenia.

Ale wygodnego i fajnego, a ona czekała na niego aż do niej dołączy, czekała ze swoim uśmiechem i żołądkiem wykonującym radosne fikołki. Znajome pomieszczenie powitało ją, ze swoją staroświecką szafą grającą w rogu, regałem na książki, rzadko używanym telewizorem i często używanym sprzętem stereo. Gdyby nie wiedziała do kogo należy to miejsce od razu by się domyśliła; wyglądało jak on, pachniało jak on.

— Więc, Slobag nie wydaje się nic na ten temat wiedzieć? — pojawił się przed nią z butelką piwa w dłoni i butelką wody w drugiej, tej którą podał jej zanim usiadł rozciągając ramię na oparciu kanapy poza nią.

Zawsze czuła się nieswojo w takiej chwili. Czy powinna się do niego przytulić, wsunąć się pod jego ramię i pocałować w szyję? Nigdy tego nie robiła. Lepiej poczekać aż on to zrobi, tak ,żeby miała pewność ,że on tego chce. Zmuszanie go do tego nie przyniesie niczego dobrego.

Wszystko to wydawało się takie łatwe zanim zaczęli oficjalnie robić to co robili. Wtedy wiedziała dokładnie co chciała zrobić i jak. Seks był prosty.

Ale uczucie, ten cały związek.... nie był. To było skomplikowane i przerażające. Bardziej przerażające niż nieomal wszystko co pokazał jej ten symbol w szkole, i zdecydowanie bardziej niebezpieczne.

Obserwował ją z oczekiwaniem. Czy on, czy on ją o coś zapytał? Zapytał prawda? — Co?

— Pytałem czy Slobag wydaje się coś wiedzieć o tej magii? Czy powiedział coś co pozwoliłoby ci tak myśleć?

— Nie sadzę, nie. — wzięła łyka wody, chłodnej i orzeźwiającej i poczuła jak oczy jej wilgotnieją. Nawilżenie było dobre, w ten sposób nie wydawał jej się tak zupełnie rozmyty. — Nie mam pewności ale wydaje się....był naprawdę wkurzony kiedy zasugerowałam ,że to on może za tym stać.

Terrible potarł swój podbródek uśmiechając się pod nosem. — Naprawdę tak mu powiedziałaś?

— Tak. Był...o cholera, wiedziałaś ,że Eddie dla niego pracował? Powiedział mi ,że Eddie dla niego pracował. Był naprawdę zaskoczony kiedy powiedziałam mu ,że Eddie nie żyje.

Uśmiech zniknął. — Powiedziałaś mu o Eddiem?

— Beulah o tym wspomniała. Nie mogłam... nie mogłam tak naprawdę wymyślić żadnego sposobu aby o tym skłamać kiedy ona o tym wspomniała, wiesz?

Wypiła więcej wody. Część poleciała jej na koszulkę; zachichotała. Kurwa, czuła się dobrze, lepiej niż w przeciągu ostatnich dni. — Powiedział ,że jego Czarownik jest zajęty, dlatego tam byłam. Więc zdecydowanie ma Czarownika, i naprawdę nie spodobało mu się kiedy wspomniałam o tym ,że to jego Czarownik mógł być odpowiedzialny za rytuał Och! no i to mężczyzna! Spytałam o jego Czarownice, i powiedział 'on jest zajęty' więc to mężczyzna, Czarownik!

Terrible pokiwał. Jego ramię nadal leżało oparte na kanapie; a ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę, nieomal dotykał jej włosów. Gdyby oparła głowę to by ich dotknął. — Ta magia, ta która działa się gdy byliśmy w środku? No wiesz ta którą poczułaś, była taka sama jak przy Eddiem?

Och, dobre pytanie. Dobrze ,że na nie też miała odpowiedź. — Tak sędzę. Poczulałam tą energię ponownie nim zaczęła płonąć. Była inna, miała inną strukturę ale wydaje mi się ,że była taka sama jak przy Eddiem. I zdecydowanie to właśnie działało się kiedy tam byliśmy, ta męska część magi była silniejsza niż czuliśmy, to znaczy, niż ja czułam, w środku. Ta była bardziej żeńska, ale wydaje mi się ,że to był duch. Symbol wydawał się nieomal całkowicie męski. Ale to ta sama osoba, ci sami ludzie, tak myślę.

Jej język wydawał się zbyt duży w stosunku do ust; czuła jak uderza jej o zęby kiedy mówiła, czuła jak słowa formują się zanim wędrowały na zewnątrz. Żałowała ,że nie ma nic innego do zrobienia z tym językiem. — I czułam ,że to kradzież. Cokolwiek robili, kradli. Kradli moc z ziemi a to jest złe.

Szybko wyjaśniła mu to tak samo jak w rozmowie z Beulah, czekając w milczeniu aż to przetrawi. — Może to jak ci Lamaru albo Maguinness? Myślisz ,że to coś podobnego?

— Nie. To wydawało się zbyt czyste. Maguinness był taki brudny, jego magia, czułam ją jak robaki czy coś w tym stylu, ta też jest zła ale wydaje się tak jakby czysta. Tak jakby ten kto rzuca zaklęcie miał nie po kolei w głowie ale uczył się magi od kogoś kto ma, jeśli to ma jakiś sens. Chyba może to być po to aby wywołać kolejny Nawiedzony Tydzień czy coś w tym rodzaju, ale nie czuje jakby tak miało być.

Och, jasne, jeśli już o tym mowa. — Ta energia może też być inna wiesz? Jest czysta, nie uformowana, więc może się przekształcić we wszystko w każdego rodzaju moc, czy to ma jakiś sens?

— Tylko sama moc? A oni trzymają ją właśnie w takim stanie, dopóki nie będą chcieli użyć i przekształcić w cokolwiek co będzie im potrzebne?

— Dokładnie.

Przesunął się na miejscu ale pozostawił swoje ramie tam gdzie było. Może chciał aby się do niego przytuliła? Może czekał aż to zrobi?

Ale dlaczego miałyby, zwłaszcza po tym jak właśnie spędzała swój czas z Lexem? To ona kłamała i zdradzała; to ona musiała błagać, to ona całowała jego najgorszego wroga, tego popołudnia. Nie mogła zakładać i brać za pewnik tego ,że jej wybaczy, zapomni, i po prostu wtulić się w niego jak jakaś pasożytnicza nimfomanka. Jeśli ją odtrąci....

— Tak sobie myślę, — powiedział. — Zastanawiam się dlaczego zrobili to tam, wiesz? Przed szkołą? Wiedzieli ,że jesteś w środku? Czy może chcieli po prostu ,żeby wszyscy widzieli ciało? Chcieli coś udowodnić, jak sądzisz?

— Nawet o tym nie pomyślałam. — bawiła się włosami, skręcając je w palcach i rozkoszując się tym jak przesuwały po jej skórze.

Miała nadzieję ,że wygląda ponętnie, bo już zaczynała robić się zmęczona (serce waliło jej z przerażenia a połknięte Ozery wcale nie pomagały) a chciała się upewnić ,że tym razem nie przegapią tej okazji. Jej ciało było rozpalone i wilo się w oczekiwaniu pod fałszywym płaszczykiem spokoju utworzonym przez Ozery, chciało być dotykane, całowane, przyciśnięte do jego ciała. — Tak, to naprawdę dobra myśli. Dlaczego zrobili to tam no i Jia? Była tylko uczennicą. Ta zabita dziewczyna, była uczennicą.

— Cholera. Dlaczego ona, ciekawe?

— Och! — podskoczyła na swoim miejscu. — Miała książkę! Jia, wcześniej. To jej zabrałam książkę, mówiłam ci o tym? O książce, miała książkę do przyzywania duchów, zabrałam jej ją, a oni przyzwali ducha, Lucy McShane, nie?

— Więc nie była jakąś przypadkową dziewczyną którą sobie złapali, wzięli ją celowo.

— Jasne. Może, może ich znała, albo coś w tym stylu. Może, o cholera, tak, może uda nam się dowiedzieć kogo znała i to pomoże, jak myślisz?

Uśmiechnął się i dotknął jej włosów, delikatnie palcami odsunął je z twarzy. — Tak, jak dla mnie brzmi dobrze.

To było to. Nie mogła już dłużej tego znieść. Prawdopodobnie było to niewłaściwe, ale musiała spróbować bo siedzenie obok niego jednocześnie tak daleko od niego było jak powolna tortura której nie mogła wytrzymać.

Ogień w jej wnętrzu eksplodował kiedy jej usta dotknęły jego, kiedy jej ramiona oplotły się na jego karku. Praktycznie wskoczyła mu na kolana, jego uda znalazły się pod jej udami; kiedy odpowiedział zmieniła pozycję tak ,że teraz siedziała na nim okrakiem, i rozkoszowała się czują go tak blisko.

Choć nie dostatecznie blisko. Guziki jego koszuli nie chciały się poddać jej odrętwiałym palcom, ale udało jej się rozpiąć jeden, potem drugi, wszystko to pogłębiając jednocześnie pocałunek. Chciała całować jego szyję, klatkę ale nie mogła go zostawić, ani na sekundę. Była taka zdesperowana pragnęła tego od tak dawna, i to uczucie tego ,że w końcu to miała być takie słodkie.

Jego dłonie spoczęły na jej udach, ściskając je delikatnie. Czekala aż wśliznie je pod jej koszulkę, wplecie we włosy, przesunie nimi po twarzy, na kark i do wszystkich tych miejsc, gdzie zazwyczaj dotykał jej na samym początku, miejsc dzięki którym czuła się wyjątkowa i bezpieczna.

Ale nie zrobił tego.

Dobra, coś było nie tak. Przesunęła biodrami i nie znalazła żadnego fizycznego powodu dla którego mógłby mieć problem a wręcz przeciwnie, ale nie dotykał jej ani nie całował jej gardła, uszu, obojczyka.

Odsunęła się na tyle aby ich oczy się spotkały tak by mógł zobaczyć jak bardzo go pragnie, kiedy tylko uda jej się w końcu skupić. Cholera, naprawdę była na haju.

— Chodźmy do łóżka, ok? — pochyliła głowę aby ponownie go pocałować ale nie trafiła w usta. — Zabierz mnie do łóżka.

Cholera, powinna była wiedzieć. Wiedziała. Wykonanie pierwszego kroku było błędem. Uśmiechnął się, ale nie dostrzegła niczego w jego oczach, a przynajmniej nie dostrzegła tam tego czego chciała. Jego palce musnęły jej policzek. — Chyba musisz się przespać. Wyglądasz na zmęczoną wiesz?

Spać? Czy on żartował? — Mogę przespać się później, mogę spać jutro do późna. W końcu mamy okazję, minął już tydzień...

Słowa umarły jej na języku. Nie. Nie patrzył na nią. Nie podniósł jej aby zanieść do tego dużego, szarego łóżka, nie złapał jej koszulki i nie ściągnął jej z niej.

— Zawsze mamy jutro nie? Mamy mnóstwo czasu, chodź, ja też jestem zmęczony. Musimy odpocząć.

Oczy ją piekły. — Nie chce odpoczywać, chce—

— Jest strasznie późno, a tym musiałaś zająć się tą całą magią...pomyślałem ,że może lepiej będzie jeśli—

— Nie będzie. Nie będzie. — panika czała się w jej głosie, walcząc o to aby nie przejąc go całkowicie; przełknęła ją twardo, tak aby nie usłyszał. — Nie chcę spać, chcę ciebie.

— Mam kurewsko dużo do zrobienia rano i ty też, a nie chcę ,żebyś—

Jasna cholera. Gdy odchyliła się do tyłu i na niego spojrzała, naprawdę na niego spojrzała dopiero wtedy ją to uderzyło. Tak jakby zobaczyła obrazy w swojej głowie, wszystkie te rzeczy które jej umykały bo była popieprzona i naćpana. — Nie ufasz mi.

— Co?

— O to chodzi tak? — zeskoczyła z niego, jej stopy uderzyły w podłogę i przez minutę walczyła nad odzyskaniem równowagi, łapiąc ramię fotela aby to zrobić. — Powiedziałam ci ,że Eddie pracował dla Slobaga a ty nie byłeś tym zaskoczony. Wiedziałeś prawda?

Potrząsnął głową. — Tak ale—

— Nie powiedziałeś mi. — tak była na pieprzonym hajku, ale nadal miała mózg i wypełniały go wspomnienia. Wspomnienia z tego co było wcześniej, w jej samochodzie. — Pytałam cię kurwa, dlaczego padło na Eddiego, czy masz pojęcie, a ty mi nie powiedziałeś, był szpiegiem? Czy przez cały czas pracował dla Slobaga?

Zawahał się. Na tyle długo aby jej serce rozbiło się na kawałki na betonowej podłodze. — Pracował dla nas, kapujesz? Tylko spędzał czas po stronie Slobaga.

— Powiedziałeś mi ,że był jednym z dilerów Bumpa, powiedziałeś mi to dwie pieprzone noce temu.

— I był, tylko czasami—

— Ty...okłamałeś mnie. Pytałam cię a ty mi nie powiedziałeś, w moim samochodzie, nie powiedziałeś ani słowa.

— Nie, chciałem ci powiedzieć tylko ,że zaczęliśmy—

Wstrętne myśli czołgały się w jej umyśle, zakopana głęboko tam gdzie czaiły się inne okropności, i wbiła w nią swoje wstrętne pazury. Przerwała mu gwałtownie. — To z powodu Lexa? Dlatego, że mnie pocałował? Z powodu Beulah czy Blue czy jak tam ona się kurwa nazywa? bo mi nie uwierzyłeś, w to, że jej nie znam? Myślisz, że to ja powiedziałam im, że palarnia jest zamknięta, że szpieguję a ty, ty tylko trzymasz mnie przy sobie, żeby mnie obserwować, żeby—

Nie widziała wyrazu jego twarzy zbyt wyraźnie, ale jak cholera widziała, że podniósł się z kanapy. — O czym ty kurwa gadasz? Myślisz, że ja—

— Nie, przestań, rozumiem, teraz to widzę, ok? Chce tylko stąd wyjść, więc pozwól mi wyjść, zawieź mnie do domu. Rozumiem, to koniec, ty i ja..

— Co?

— W porządku, wszystko jest w porządku, cokolwiek, z nami koniec, tylko, że...ja nie mogę... nie kłamałam, nie zrobiłam tego, po prostu mnie stąd wypuść.

Cisza ciągnęła się przez kilka sekund kiedy on brał głęboki oddech, przerywała ją tylko jej pulsująca w uszach pędząca krew i krzyki w jej głowie. Gardło ją bolało od powstrzymywania cisnącego się płaczu, straszliwy lodowato zimny ból wpływał jej do głowy i rozprzestrzeniał się spływając w dół jej piersi. — Chessie. Posłuchaj mnie, dobrze? Ja nie—

— Możesz się odpiardolić? Po prostu zabierz mnie do domu, chce jechać do domu.

— Chess—

Jej stopy wydawały się być za duże; potykała się przez nie cofając do tyłu, upewniając, że nie będzie miał jej w swoim zasięgu. Łzy, ból, nadal tam były, nie sądziła, że kiedykolwiek ją opuszczą, ale gniew zaczął się przez nie przebijać i powitała go z radością.

Gniew na niego, na siebie za to, że była taka głupia, że uwierzyła. — Wiesz co? Zapomnij. Zadzwońię po Lexa. Przyjedzie po mnie.

Ostre krawędzie w jego głosie drapały jej skórę; gniew w jego głosie, w nim samym, przebijał się przez jej głowę jak żelazo. — Ostatni pieprzony raz, Chess powtarzam ci, że nie—

Wyjęła telefon i powiedziała. — Dzwonie po Lexa. Przyjedzie po mnie, zabierze mnie do domu, zostanie też na noc jeśli go poproszę. Może tak zrobię. W końcu i tak myślisz ,że nadal się z nim pieprze nie? Już mnie za to winisz, nie ufasz mi, więc dlaczego nie?

To zrobiło swoje, dokładnie tak jak przewidziała. Nawet przez łyzy i narkotyki widziała jak jego twarz pociemniała, ten rumieniec gniewu który zawsze go zdradzał pokrył jego szyję i oblicze. — Założę się ,że to zrobi, nigdy nie dbał o to kogo pieprzy tak długo jak ten ktoś się rusza. On ma w dupie to ,że jesteś tak naćpana ,że nie myślisz jasno, tylko—

— Ty, co? Ty teraz będziesz mnie oceniał? Ty? Ty? A kim ty kurwa jesteś? żeby mnie oceniać, bijesz ludzi, zabijasz ich dla pieniędzy.

— Przestań kurwa, ja nie—

— Co? Terrible? Czego nie robisz? Tak, owszem ćpam, ale to ty sprzedajesz to co ja biorę. Pracujesz dla koleśka który to sprzedaje, więc kim kurwa jesteś ,żeby mówić cokolwiek?

Jego oczy mrużyły się coraz bardziej z każdą sekundą; otaczające ich powietrze praktycznie wibrowało jej na skórze. Och był wkurzony, wkurzał się coraz bardziej z każdym wypowiedzianym przez nią słowem, i gdzieś w głębi tych wstrętnych części jej duszy (które były większością) cieszyła się z tego. — A co ja kurwa powiedziałem? Nie powiedziałem—

— Powiedziałeś, zrobiłeś to, myślisz ,że jesteś kurewsko lepszy ode mnie, tak?

— Wiesz w ogóle co mówisz? Jesteś—

— Czyżby Terrible? ,chyba nie wiem, chyba jestem na zbyt wielkim haju ,żeby wiedzieć, tak? W końcu jestem tylko głupią, pieprzoną ćpunką, zdzirą, tak?

— Co ty za pieprzone gówno opowiad—

— Och teraz może jeszcze jestem szalona? Szalona, głupia ćpunka, zdzira i jej szalone—

— Musisz przestać

— Gównu muszę, nie dla ciebie. — piła łańcuchowa szalała w jej głowie, coraz głośniejsza i głośniejsza, pokrywając mgłą jej myśli i wzrok. To się nie mogło dziać, to się kurwa nie mogło dziać, nadal jej nie ufał i chciała umrzeć. — Nie muszę kurwa stać tutaj kiedy ty zachowujesz się jakbyś był kurewsko lepszy ode mnie, ty dupku. Lex mnie nie ocenia, nie udaje ,że mu zależy—

— Więc co tu robisz skoro mogłabyś teraz pieprzyć Lexa? Dalej, dzwoń do niego, mam się zmyć ,żebyś mogła zerznąć go tutaj, po co czekać nie?

— Och nie, jestem pewna ,że mogę poczekać aż znajdę się w jego samochodzie. Wiem ,że będzie warto.

— Jesteś pewna? Nie chcesz przypadkiem stanąć na ulicy ,żeby się przygotować? Może nawinie się ktoś inny i trochę cię rozgrzeje?

— Odpieprz się ! Ty dupku, ty pieprzony dupku! Nienawidzę cię! Nie chcę cię widzieć! Nigdy więcej!

— Tak? Mówisz prawdę, ty mała suko?

— Tak, to prawda. Wydaje ci się ,że jesteś taki wyjątkowy, och wielki Terrible, taki twardziel, jesteś zwyczajnym bandziorem któremu wydaje się ,że jest kimś lepszym! Bijesz ludzi bo nie potrafisz robić niczego innego, ty—

Jego pięść pojawiła się tak szybko, że nieomal jej nie zauważyła; instynkt kazał jej rzucić się na podłogę. Kiedy spojrzała do góry jego dłoń zatopiona była z boku w ścianie. Albo celowo ją ominął, albo nie trafił, nie chciała wiedzieć jak było w tym przypadku. Jego pierś falowała, a oddychał jak maszyna parowa w chłodnym, cichym powietrzu. Jego mieszkanie wydawało się być takie ciche wokół nich, niewzruszone i obojętne na to co się właśnie stało; czuła jakby miała zaraz umrzeć i nie mogła zmusić się do tego aby jej na czymkolwiek jeszcze zależało. Jego mieszkanie nie zwracało sobie głowy faktem ,że ta cisza ją dusiła, wpychając się do jej gardła, nosa, płuc; była mgłą zalegającą na jej oczach.

— Powinnaś już iść — powiedział w końcu. Wyciągnął rękę ze ściany; dostrzegła ,że knykcie miał pokryte krwią, nim schował ją do kieszeni. Jego druga ręka zakrywała twarz, usta, po czym prześliznęła się na kark. — Rób co chcesz, tylko idź stąd.

— Dobrze, nie mogę się doczekać aż się stąd wyniosę.

Jej torba stała na podłodze przed kanapą, musiała przejść wokół niego aby się do niej dostać, świadoma, że on stoi tam przez cały ten czas gapiąc się na swoje stopy. Kiedy pochyliła się, żeby złapać rączkę, zadławiła się. Kurwa, musiała się stąd wydostać natychmiastowo, szybciej niż natychmiastowo. Musiała zachować chociaż jakieś pozory godności, przynajmniej takie aby nie zrzygać się mu na dywan.

A miała zamiar rzygać, bez żadnych wątpliwości co do tego. Gdyby tylko tak mogła zwrócić też cały ten ból, jej głupie nadzieje, te gówniane gadki którymi ją karmił, a które połykała w całości. Jak mogła być aż tak cholernie głupia?

Była taka głupia bo tak bardzo go kochała, i ta ostatnia myśl ją złamała. Nigdy nikogo tak nie kochała, w całym swoim życiu (jeśli już o to chodzi to nigdy nie kochała nikogo, wcale) i było to bezużyteczne, głupie i to straciła.

Wciągnęła głęboko powietrze próbując się nie rozkleić, ale nie zadziałało; wszystko co udało jej się utrzymać to seria patetycznych westchnień które gdyby były odrobinę głośniejsze byłyby łkaniem.

Popędziła do drzwi, szamocząc się z zamkiem. Będzie rzygać, widziała o tym, cały czas przelykała mocno aby to powstrzymać.

Pojawił się u jej boku. Ciepło jego skóry, to jak pachniał, to poczucie, że jest tak blisko niej... to wszystko było kłamstwem, a ona to kupiła, i nigdy sobie tego nie wybaczy.

Tak, mogłaby to dodać do całej listy, co nie?

Przekręcił dla niej zamki, otworzył drzwi. Nie spojrzała na niego. Nie chciała go widzieć, nienawidziła tego, że jest tak blisko i popędziła na zewnątrz. Jego drzwi zamknęły się z trzaskiem, poza nią. Biegła korytarzem na niepewnych nogach, nieomal upadając ze schodów. Żałowała, że nie upadła i nie złamała sobie tego głupiego, pieprznego karku po drodze. Nawet Miasto byłoby lepszą perspektywą niż to, ten ból który obejmował całe jej ciało, przyćmiewał umysł.

Zimne, wilgotne, nocne powietrze uderzyło jej w twarz kiedy wyszła na ciemną, pustą ulicę. To nie pomogło. Nic jej nie pomoże, ale przynajmniej była sama. Jej głowa uderzyła w kamienną ścianę, była chora, haniebnie chora tu na ulicy jak pieprzone zwierzę. Nic dziwnego, że jej nienawidził, nic dziwnego, że się nią brzydził. Była obrzydliwa.

I nie mogła oddychać. Pomiedzy dławiającym się od szlochu gardłem i zeszytwniałymi z bólu płucami, każdy oddech przysparzał jej uczucia milionów maleńkich noży wbijających się w jej ciało, a jej ciało próbowało pozbyć się teraz wszystkiego co wypięła, zjadła, każdej pigułki jaką połknęła, i nie mogła zaczerpnąć tchu. Przynajmniej ściana była chłodna i odświeżająca, przytulona do jej głowy; sprawdziła telefon, Lex był w drodze i nigdy wcześniej nie była mu za nic taka wdzięczna. No cóż może wtedy gdy ratował jej życie ale nie, zdecydowanie teraz była mu bardziej wdzięczna. Szkoda tylko ,że nie mogła się tym cieszyć. Łkała i łkała, kurwa, jak do tego doszło? Jak mogła być aż taka głupia? Wiedziała ,że to było głupie, wiedziała ,że skończy skrzywdzona i za co?

Dlaczego tak kurewsko zaryzykowała? Uprawiając hazard swoim sercem i duszą? I po co? Po to ,żeby zobaczyć Terrible'a nago? Po to aby spędzać długie i rozkoszne noce w jego łóżku, drząc gdy jej dotykał? Kiedy szeptał jej imię w ciemności? Żeby budzić się rano z nim u boku, żeby mieć go przy sobie kiedy patrzy na nią jakby była najcudowniejszą rzeczą jaką kiedykolwiek oglądał? Oddała wszystko tylko za szansę poczucia się pełną, wartościową dla kogoś, poczucia ,że liczy się dla kogoś? A tak nie było, nie była taka.

Nic dziwnego ,że on nie chciał ,żeby ktoś o nich wiedział. Nie po to aby zapewnić jej bezpieczeństwo, tylko dlatego ,że kłamał. Bo wykorzystywał ją ,żeby dowiedzieć się czego tylko mógł o Lexie i Slobagu.

Udało jej się jakoś potykając, przejść wzdłuż ściany, na róg gdzie kazała mu czekać, skuliła się drząc na zimnym chodniku. Nie mogła przestać się trząść. Kurwa, była w rozsypce. Łzy kapwały jej z oczu, zapas chusteczek ledwie wystarczał na oczyszczanie nosa, gardło ją bolało, bolała ją klatka piersiowa, głowa, cóż, wszystko.

W oddali słyszała krzyki, jakieś bite szkło. Typowe nocne odgłosy. Może powinna pójść w te stronę, może znalazłaby kogoś kto dokończyłby robotę którą zaczął Terrible. Lex mógł zabrać ją do palarni. Tak. Każe mu podrzucić się do palarni, i położyć się tam w gęstej słodkiej mgie dymu dopóki nie zapomni o tym wszystkim, ta perspektywa brzmiała tak dobrze, że oddałaby za nią życie. I może tak właśnie było.

Światła samochodu w oddali robiły się coraz jaśniejsze. Lex. Ramiona jej opadły, część jej napięcia zniknęła. Był tu, przyjechał po nią. Była mu coś za to winna, coś dużego. Udało jej się jakoś podejść do samochodu, i otworzyć drzwi, wsunąć się do środka i włożyć swoje nogi.

— Co jest kurwa, Tulipanku? Wyglądasz jakbyś nie spała przez miesiąc, ktoś cię uderzył? Terrible chyba cię nie uderzył co?, czy on—

— Nie, — wydusiła z siebie. — Nie, nie uderzył mnie. Możemy o tym nie rozmawiać, proszę? Zabierz mnie do palarni, koło mnie dobra?

Przyglądał jej się przez chwilę; widziała samą siebie jego oczami, w nieładzie, rozmazaną, śmierdzącą, brudną. — Może zamiast tego pojedziemy do mnie, zjesz coś? Blue jest na miejscu—

— Nie! nie, zabierz mnie do palarni.

— Nie sądzę aby to był dobry—

Jeśli jeszcze ktoś przerwie jej lub zaprzeczy, wyciągnie nóż. — Gównu mnie obchodzi co sądzisz. Zabierzesz mnie czy mam kurwa iść pieszo?

— Ja..

— Proszę, proszę cię Lex, po prostu mnie tam zabierz, nie mogę..nie mogę iść, ja po prostu, chce tylko...— nie mogła dokończyć. Gardło zamknęło się kompletnie; nawet już nie łkała, wydobywały się z niego tylko surowe, sapnięcia w wszechogarniającej ciszy.

I to nie miało znaczenia, bo po kilku sekundach (sekundach podczas których czuła jak ją obserwuje, i nienawidziła tego uczucia) odpalił samochód i ruszył. Odważyła się rzucić ostatnie spojrzenie w okno Terrible'a i zobaczyła ,że światło nadal pali się w mieszkaniu, jego cień malował się na tle okna; stał tam jeszcze przez chwilę po czym odwrócił się i zniknął, pozostawiając po sobie tylko pustkę.

Rozdział dwudziesty czwarty

Kościół widział co się dzieje i powstał ze swego mroku, powstał ze swego własnego spokoju i zaczął pracować — Księga Prawdy, Początki, Artykuł 114

Obudziła się na podłodze w korytarzu, zlodowaciała z zimna, ze sztywnym karkiem i obolałymi mięśniami. Cholera, wydawało jej się ,że była w łóżku, czy nie poszła do...? Nie pamiętała. Miała jakieś mgliste wspomnienia ze swojego pobytu w domu.

Miała też już nie takie mgliste pragnienie aby iść dalej spać, albo wrócić do palarni, szkoda tylko ,że musiała wstać i iść do pracy, pomijając walenie w głowie, głośnie i szybkie jakby zagnieździł się tam dzieciół.

Może to wcale nie byłoby takie złe, to by ją zabiło czyż nie? A przynajmniej sprawiłoby ,że nie byłaby w stanie czuć, myśleć.

Nieomal minutę zajęło jej zorientowanie się ,że to nie działo się w jej głowie, ktoś był przy drzwiach. Terrible! Serce praktycznie eksplodowało jej w piersi, przyszedł po nią, przyszedł ,żeby z nią porozmawiać, żeby wszystko naprawić? Czy on...zerwała się tracąc równowagę, zapierając się o ścianę dopóki w głowie nie przestało jej się kręcić. Spała w ubraniach; całe jej ciało było jakby rozmyte i wysuszone. Pokryte brudem, podobnie jak jej dusza. Walenie nie ustało. W końcu dotarła do drzwi, zauważając z wdzięcznością ,że przynajmniej pamiętała o tym aby je zamknąć, teraz otworzyła je szarpnięciem.

Beulah.

— Co ty tu kurwa robisz?

Jeśli nawet Beulah zauważyła jej konfrontujący ton, nie powiedziała ani słowa.
— Nie przyszedłeś do szkoły, mówiłaś ,że będziesz.

— Co? Dopiero wstałam, przecież jest—

— Chess ... jest prawie siódma. Wieczorem.

Kurwa. Miała pojechać do szkoły; miała iść do Kościoła, zerknąć na akta osobowe Arosa.

Beulah trzymała w ręku puszkę Coli. — Masz, Lex powiedział ,że tak naprawdę nie pijasz kawy, więc przyniosłam ci to.

— Dzięki. — wzięła puszkę, zdając sobie sprawę z tego ,że jest wysuszona jak pustynia, przełknęła odrobinę. Jej zatoki, gardło, klatka piersiowa...każda kropla wilgoci wsysana była przez dym. Dlaczego Beulah nadal tam stała, och — Chcesz wejść? Mam bałagan, tak naprawdę nie sprzątałam...— to było niedopowiedzenie. Ale co tam, co ją to obchodziło? Tak właśnie mieszkają odrażające ćpuny, paskudne osoby które nie potrafiły nawet utrzymać przyjaciół, nie mówiąc już o czymkolwiek innym, które mówią straszliwe rzeczy i którym inni mówią straszliwe rzeczy.

Beulah przepchnęła się do środka, przez nią (pachniała jak przyprawy i trochę jak Lex, jak jego dom, co w sumie miało sens) i usiadła na nowej kanapie. Chess będzie musiała kupić sobie inną bo na tą nie mogła już patrzeć. Nie kiedy cały czas pamiętała dlaczego ją kupiła, pamiętała jak pojechała po nią z nim do Cross Town, gdzie nikt ich nie znał i mogli trzymać się za ręce. Pamiętała też jak wypróbowali ją po powrocie do domu, jak...dostrzegła błysk oczu Beulah ale nie mogła wytrzymać tego spojrzenia, chciała ruszyć do łazienki, gdzie wiedziała ,że prawdopodobnie się rozklei.

Następne kilka minut było tak kiepskich ,że nieomal żałowała ,że tego zrobiła. Spieprzyła sprawę, ale musiała zebrać się do kupy. Miała robotę do wykonania i ludzi którzy na niej polegali, całą chmarę nastolatków których życie było w niebezpieczeństwie, i musiała im pomóc.

Nigdy w całym swoim życiu nie było jej szkoda prawie nikogo, a tym bardziej całej grupy osób. Jak do cholery miała pomóc komukolwiek? Co za idiota zaufały jej w kwestii swojego życia. Tym dzieciakom wyszłoby na zdrowie gdyby rzucili szkołę a nie liczyli na jej pomoc.

Zimny chłodny ręcznik, pojawił się przy jej twarzy, złapała go przyciskając do skóry. — Dzięki. Ja...musiałam złapać jakiś wirus czy coś w tym rodzaju

— Pewnie, — skwitowała Beulah. — Prawdopodobnie tak właśnie było, zawsze coś pląta się w powietrzu.

Chess zerknęła na nią, przyglądając się jej twarzy w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak sarkazmu, ale niczego takiego nie znalazła. To było nieomal grosze niż gdyby jednak tam były. Nie chciała być jej wdzięczna.

— Głodna?

Jaja sobie robiła? Jedyne co Chess wpakowała do swojego żołądka to Cepty i może trochę wódki.

— Nie.

— Jesteś pewna? Mogłabym skoczyć i coś przynieść

— Nie trzeba. — podniosła się na nogi, spuszczaając wodę, i wycierając twarz mokrym ręcznikiem. — Słuchaj, Beulah, dzięki ,że wpadłaś i za wszystko ale naprawdę nie chcę abyś się zaraziła, i jestem pewna ,że ty też tego nie chcesz, więc—

— Wkrótce sobie pójdę. — Beulah podążyła za nią w dół krótkiego korytarza. Kanapa stała tam gapiąc się na nią, wypełniając jej wzrok. Oskarżając ją. Wiedziała, co zrobiła, jak wszystko zrujnowała, jaka była głupia. Zamiast na niej usiąść wybrała gąbczaste, stare krzesło z popsutymi sprężynami. — Wkrótce?

— Muszę powiedzieć Lexowi ,że nic ci nie jest. — Beulah pomachała swoją komórką. — Poprosił mnie ,żebym sprawdziła. Powiem mu ,że masz gripę żołądkową, tak?

Kurwa. Lex będzie wiedział ,że nie o to chodzi. Ale Beulah przecież też o tym wiedziała, nieprawdaz? Wszyscy wiedzieli. Westchnęła; jej całe ciało zapadło się na krzesło. — Powiedz mu co chcesz, mam to gdzieś.

Beulah spojrzała na telefon leżący na jej kolanach i zaczęła wciskać guziki. Dając Chess tyle prywatności ile tylko mogła, a przynajmniej taką miała nadzieję, spytała. — Chcesz mi powiedzieć co się stało?

— Nie.

— Jesteś pewna? Czasem to—

— Hej, doceniam ,że tu przyszedłaś i w ogóle ale nadal mam robotę do wykonania i chciałabym od tego zacząć, w porządku? Więc byłoby lepiej gdybyś sobie poszła i zobaczymy się jutro.

Zerknęła na kuchenny kontuar; gdzie na jego skraju leżało małe lusterko i słomka. Czyżby wciągała speeda? Czy takie miała tylko plany? Nie pamiętała. Cholera, musiała kompletnie stracić głowę ,że zostawiła to tak na widoku, nigdy wcześniej tego nie robiła, nigdy.

Beulah obserwowała ją przez chwilę; otwartość jej spojrzenia sprawiła, że Chess miała ochotę się skrzywić. Z wysiłkiem się przed tym powstrzymała.

— Nie sądzę, że powinnam zostawiać cię teraz samą. — cholera,

— Och, na litość. Co masz zamiar zrobić? Chcesz pojechać ze mną do Kościoła? Postać tam gdy ja będę pracować? To będzie ubaw, nie? Co tu robisz? Dlaczego tu jesteś?

— Lex kazał mi—

— Tak, cóż, Lex powinien pilnować własnego pieprzonego nosa, i ty też. Cokolwiek się stało, to mój problem, moja wina, to moja—

Cholera. Oczy znowu ją piekły, a ból kłębił się w jej gardle. To się kurwa musi skończyć, nie może tak funkcjonować, nie kiedy miała robotę do wykonania.

Przycisnęła dłonie do czoła, wstrzymując oddech i chociaż raz jej się udało, wiedziała, że nie potrwa to długo ale było to już coś. — Musze iść do pracy, więc naprawdę powinnaś się zbierać.

— Pójdę z tobą.

— Co? Nie możesz. — to było niezłe, nawet już nie myślała o Terribl'u, ani o niczym innym z wyjątkiem tego jak szalona była Beulah jeśli naprawdę sądziła, że wejdzie od tak sobie z Chess do Kościelnej biblioteki i będzie stała tam podczas gdy Chess będzie przeglądać akta. — Mam robotę, prawdziwa pracę do zrobienia, wiesz.

— Mogłabym ci pomóc.

— Jak do cholery? Mam coś do zrobienia więc—

— Nie, Chess, naprawdę sądzę, że powinnam pójść z Tobą. Myślę, że powinnaś być ze mną widziana, nie sądzisz, że to dobry pomysł?

Czy ona nadal była na haju? Może jeszcze spała? Do cholery może nadal była w palarni a to był sen wywołany halucynacjami? Zdecydowanie spędziła tam wystarczającą ilość czasu aby zasłużyć na kilka. — O czym ty kurwa gadasz?

— O cholera, przespałaś cały dzień nie? Pamiętasz co się stało ostatniej nocy tak? Nie to co stało czy też nie stało ci się później ale z Jią? Symbol, ciało? Pamiętasz?

— Cholera. — no tak, tak jakby żołądek Chess nie czuł się już wystarczająco pusty, jakby całe jej ciało nie czuło się już wystarczająco puste.

I tak jakby nie była już wystarczająco gównianą osobą. Młoda dziewczyna była martwa, i była to praktycznie wina Chess, to ,że nie złapała najpierw zabójcy i kompletnie o tym zapomniała a teraz zginął kolejny dzieciak, tylko dlatego ,że Chess nie była wystarczająco sprytna, szybka, — Tak pamiętam.

— Jasne, więc jestem pewna ,że potrafisz dostrzec związek pomiędzy Jią a grupą rodziców tak? Tych rodziców i innych rodziców? Generalnie rodziców całej tej społeczności?

Chess gapiła się na nią. Och, nie, och nie, ta sprawa nie mogła przybrać jeszcze gorszego obrotu, to nie mogło się dzieć, po prostu nie mogło — Nasza społeczność nie jest zbyt pozytywnie nastawiona do Kościoła, jak sama jestem pewna ,że wiesz no i są teraz trochę nieszczęśliwi, powiedzmy ,że agresywnie nieszczęśliwi. Więc tak sobie pomyślałam, cóż, ja myślę i Lex myśli ,że nie powinnaś teraz pokazywać się tam bez któregoś z nas, w porządku? Zwłaszcza nie w mieszkaniu Arosa, które myślałam ,że chcesz dziś zobaczyć, więc może weźmiesz prysznic a ja cię zawiozę.

Technicznie Kościelne biura zamykano o szóstej, ale pracownicy (zwłaszcza ci z dostępem do drugiego poziomu jak Chess) mieli klucze. Miała też kod do systemu zabezpieczającego kościoła, do tego systemu który był już w więzieniu dla duchów a który Starszy Ramos kazał zamontować we wszystkich Kościelnych budynkach, po bitwie w Mieście Wieczności.

Więc mogła wchodzić i korzystać z biblioteki kiedy tylko chciała, nawet z gościem. Nawet z gościem który tego nie chciał, jak Beulah. Pokusa aby odpuścić sobie Kościół i pojechać od razu do mieszkania Arosa była duża, ale chciała najpierw zobaczyć te akta.

Ich kroki odbijały się echem w pustym korytarzu, jasno niebieskie ściany, w tym przydymionym świetle rzucanym, tylko przez pojedynczą, samotną żarówkę wydawały się nieciekawe. Choć raz widok tego wszystkiego, poczucie ,że tu jest nie ukoilo jej tym razem za bardzo.

Nie żeby jeszcze zostało coś do kojenia, w jej wnętrzu już praktycznie nic nie zostało.

— Widzisz? — powiedziała nie zwracając sobie głowy ukrywaniem irytacji gdy zaczęła zamykać drzwi za nimi. — Nie było żadnego powodu abyś tu ze mną przychodziła.

Beulah uniosła brwi. — Wszystko jedno. Zobaczysz, że przydam ci się w mieszkaniu Arosa.

Pewnie, pewnie ,że się przyda. Podejrzenia w jej głowie i sercu ,że Beulah chce tylko trzymać Chess z dala od palarni albo chce zajrzeć w jakieś kościelne akta, zakwitły w jej głowie. Jasne jakby miała do tego dopuścić. Choć poprowadziła ją do biblioteki, używając latarki aby pomóc Beulah trafić i nie zapalać światła. Czasem jeśli pracownicy Kościoła mieszkający na terenie kościoła nie spali i widzieli światła przychodzili sprawdzić co się dzieje, a ona nie potrzebowała tego ,żeby znaleźli ją tu z gościem. Nie było to co prawda wbrew zasadom ale nie było to mile widziane po godzinach a ostatnie czego jej potrzeba to kłopoty w pracy.

Ale znowu, udało jej się (poprzez dziwną kombinację jej umiejętności i głupiego szczęścia) wypracować sobie całkiem imponujące akta których mógł pozazdrościć jej każdy demaskator. W tym momencie swojej kariery prawdopodobnie mogłaby przespacerować tym korytarzem naga w ciągu dnia i dostać za to tylko po łapach.

Dlatego też jeszcze bardziej chciała ukryć obecność Beulah. Praca była jedyną rzeczą w życiu której nie udało jej się kompletnie zniszczyć. I trzymanie się tego stanu rzeczy nie było tak do końca złym pomysłem.

— Siadaj tutaj, — powiedziała wskazując na skraj jednego ze stolików. Podłoga w głównej bibliotece wyglądała jak praktycznie każda biblioteczna podłoga jaką widywała Chess, pokryta była stolikami z ciemnego drewna, było ich dwanaście ustawionych w trzech rzędach z trzynastym na szczycie. Półki otaczały je stojąc na ścianie w luźnym półkolu. Stało tu też biurko Dobrotliwej a poza nim za szklaną ścianą znajdowały się drzwi do specjalnie zabezpieczonego pomieszczenia.

Szczęśliwie Chess nie będzie potrzebowała tej nocy dostępu do tego pomieszczenia. Wchodzenie tu po godzinach w ogóle jej się nie za bardzo podobało, od czasu gdy kilka miesięcy wcześniej ktoś próbował ją tu zabić.

Ale z drugiej strony, przecież aktualnie nikt nie próbował jej zabić, w tej właśnie chwili nie? Pewnie, może i znalazłoby się kilka duchów, ale to byłaby całkiem odświeżająca odmiana po ostatnich kilku miesiącach. Żadnych ludzi próbujących ją zabić.

Oprócz oczywiście jej samej, ale to nie było znowu niczym nowym. Zostawiła Beulah siedzącą na skraju stołu, stojącego najbliżej drzwi i skierowała się do biurka Dobrotliwej na poszukiwania.

Czasem Dobrotliwym zostawiano różne akta aby je uzupełniły lub odniosły na miejsce, ale Dobrotliwa Glass była zdecydowanie zbyt leniwa aby się tym zajmować a Chess nie miała okazji zapytać wcześniej, ale ... Tak! Kilka minut polowania i znalazła bardzo cienką teczkę z aktami Lucy McShane, co prawda nie sądziła aby coś wcześniej przegapiła ale wszystko było możliwe.

Coś jeszcze? Chciała zobaczyć też pracownicze akta Arosa, ale wiedziała ,że tych nie będzie w bibliotece; o nie będzie musiała poprosić Starszego Griffina, zakładając ,że pozwoli jej w nie zajrzeć, co właśnie zakładała.

I gdy już była z daleka od Beulah, odeszła jeszcze bardziej na bok i wzięła kilka Nipów; speed i praca nie zawsze szły ze sobą w parze ale czytanie akt i robienie notatek nie liczyło się tak naprawdę jako ten rodzaj pracy którą zakłócałby speed. Poza tym, wyczerpanie nadal tłumilo jej umysł. Tak naprawdę to chciała wziąć jeszcze trzy Cepty i splukać je w dół gardła, ponieważ całkowite odrętwienie było jedynym prawdopodobnym sposobem na przetrwanie następnych kilku godzin.

Biurowe lampy stały zaciemnione na każdym biurku. Chess włączyła jedną z nich, postawiła torbę i wyjęła notatnik. Czas zabrać się do— Co robisz? — głos Beulah przebił się przez jej myśli.

— Co?

— Spytałam co robisz?

— Um....— Chess podniosła akta McShane, i pomachała nimi. — Pracuję.

— Doprawdy. — Beulah skrzyżowała ramiona, spoglądając wymownie na jej miejsce przy biurku, zaraz przy drzwiach i Chess znajdującą się praktycznie po drugiej stronie pomieszczenia.

— Tak, doprawdy. Chciałaś iść ze mną, więc cię zabrałam. Nie będziesz siedzieć i czytać sobie poufnych informacji, będąc tutaj.

Ciężkie westchnienie sprawiało wrażenie jakby to była największa niedogodność jakiej Beulah doznała w całym swoim życiu. Oczywiście, biorąc pod uwagę to czyją była córką, było to całkiem prawdopodobne. — W porządku.

— Mogę sobie przynajmniej przejrzeć jakąś książkę czy coś w tym stylu, czy mam tu siedzieć i gapić się w przestrzeń?

— Wszystko jedno. Tylko nie ruszaj akt. — większość znajdujących się tu książek dotyczyła historii Kościoła, lub były to jakieś akademickie teksty, albo książki o starych rządach, zwłaszcza tych amerykańskich. Niewielka kolekcja fikcji i jakieś klasyczne pozycje dotyczące różnych tematów; zaawansowana magia i książki religijne znajdowały się za szybą w zabezpieczonym pomieszczeniu, więc Beulah nie mogła wyrządzić tu praktycznie żadnych szkód.

Lepsze to niż próba nawiązania rozmowy. No dobra. Lucy McShane. Urodzona w Maju 1984, zmarła w Kwietniu 2001.

Miesiąc przed siedemnastymi urodzinami. Ale strata.

Sztywny, lśniący kawałek papieru: fotografia. To samo zdjęcie jakie Chess widziała zeskanowane wcześniej, tylko ,że większe i wyraźniejsze; niewinność emanowała z tych uśmiechniętych oczu i pełnych radości ust.

Chess tego nie kupowała, ani na chwilę. Odłożyła zdjęcie na bok, tak aby na nie nie patrzeć. Oglądanie czyjegoś zdjęcia po tym jak widziało się ducha tej osoby zawsze wydawało się jej tym samym co oglądanie tej osoby nago, tylko ,że pozbawionego i skóry i ubrań.

Koniec końców, nie każdy był jak duch, pod skórą, wściekły, gwałtowny, żądny zemsty. Spragniony bólu i krwi innych, spragniony wszystkiego co tylko mógł dostać, zdesperowany aby utuczyć się na własnej przewadze.

Teoria kościoła głosiła ,że duchy zabijały z zawiści, ponieważ nienawidziły istot żywych tylko za to ,że te żyją, dlatego ,że chciały ukraść to życie dla siebie, i nigdy nie ustaną w próbach dokonania tej kradzieży bez względu na to ile razy wcześniej zawiedli.

Chess zgadzała się z tym. Ale również zastanawiała się (i to sporo razy) czy ta złośliwość i okrucieństwo nie mających nic do stracenia umarłych nie była tylko tym czego żywi po prostu nie mogli pokazać na powierzchni a mogli to zrobić umarli.

Duchy były tym czym byliby żywi ludzie gdyby tylko sądzili ,że ujdzie im to na sucho. Lucy McShane była dzieckiem Triumph City, urodzona w północnej części miasta, w aktach widniała informacja ,że Lucy straciła oboje rodziców i zamieszkała ze swoją ciotką i kuzynką, prawdopodobnie byli częścią programu prowadzonego przez Kościół, podczas tych pierwszych kilku lat kiedy się organizowali.

Dolna dzielnica kiedyś była zamożna: zamieszkiwana przez tego rodzaju bogatych ludzi, którzy byli na tyle głupi, że sądzili iż będą tu chronieni. Chess zawsze wyobrażała sobie, że zbierali się tam za swoimi grubymi murami przywilejów, i zamiast tajemniczego gościa w krwawych szatach znaleźli gromadę zmarłych przodków czekających na nich w ciemnym pokoju o północy.

To pozostawiło duże puste domy, duże domy które Kościół mógł wypełnić ludźmi którzy nie mieli już dłużej domów, lub bali się wracać do izolacji czy wspomnień o tych których już nie było. Z czasem ludzie których stać było na zakup swojego własnego lokum; ci którzy nie mogli pozostać w miejscach w których wartość nieruchomości spadała z minuty na minutę, i byli przedsiębiorczymi ludźmi jak Bump czy Slobag znaleźli bardzo dużo miejsca i prywatności aby rozwinąć swoje imperium.

Nie miało to jednak znaczenia. Dolna dzielnica była czym była, i to był dom, bez względu na to jak samotna była. Potrząsnęła głową. Nie. Miała pracę na której musiała się skupić.

Praca, czyli coś co nie przeszywało jej szpilami bólu jak zimne, srebrne noże, prosto w serce, ani nie sprawiało, że chciała uderzać głową w ścianę dopóki nie straciła przytomności i nie zemdląła z bólu.

Albo wziąć więcej pigulek, co szczęśliwie może nie być konieczne, skoro jej żołądek dopiero zaczął się ogrzewać tymi które przed chwilą wzięła.

W aktach nie było jednak wzmianki gdzie, no dobra, ciotka Lucy McShane zmarła. Jej kuzynka, Chelsea Mueller, wyjechała z Triumph City na stałe jakieś dziesięć lat wcześniej, Chelsea Mueller.

Kuzynka Lucy McShane. Kuzynka Lucy która była właścicielką książki o przyzywaniu duchów i która o mały włos załapałaby się na Kościelny trening.

Kuzynka Lucy McShane której książka o przyzywaniu duchów była skażona energią i ta energia była tym co Chess czuła poprzedniej nocy. Myślała, że należała ona Lucy (cóż, po części tak właśnie było) ale oczywiście, były spokrewnione, ich energia równie dobrze mogła być podobna.

Chelsea Mueller przyzywała ducha swojej kuzynki.

Cóż, czyż nie było to interesujące? Cholera! Więc, gdzie była Chelsea? Czy była w Dolnej Dzielnicy? Zdecydowanie była w Dolnej Dzielnicy, ale gdzie? Po jej stronie miasta, po stronie miasta Lexa? Czy mieszkała niedaleko palarni? A może szkoły?

Obie ofiary pochodziły z części miasta należącej do Lexa, a przynajmniej w jakimś stopniu. Nawet...nawet Terrible powiedział ,że Eddie żył na granicy. A Jia? Cóż, Jia miała książkę Chelsea'a. Jia musiała znać Chelsea, mieć z nią jakiś kontakt.

Mogła spytać Beulah. Beulah była tuż obok. Ale nie. To była ważna informacja, poufna informacja, co znaczyło ,że powinna zostać potraktowana z należytą troską. Zwłaszcza jeśli Ji udało się jakoś skontaktować z Chelsea w szkole, pytanie bezpośrednio o to Beulah mogło naprowadzić ją na to ,że ta informacja ma znaczenie, a ta mogła wspomnieć o tym temu komu nie trzeba.

Więc zrobiła notatkę (nie ,żeby miała o tym zapomnieć) i wróciła do czytania akt. Samobójstwo Lucy, tak, kilka bardzo nieprzyjemnych czarno białych fotografii które Chess odwróciła jak tylko zdała sobie sprawę z tego co przedstawiają. Patrzenie na nie sprawiało ,że myślała o podeście, i rozmowie którą odbyła z Terrible'm. Jeszcze wtedy kiedy cieszył się z tego ,że ona żyje, kiedy wiedział i nikt nie musiał mu tego mówić, że walczyła z samobójstwem każdego dnia swojego życia, i zaakceptował tą wiedzę w taki sam sposób w jaki akceptował wszystko inne co jej dotyczyło. A przynajmniej ona tak myślała.

Nim te myśli zagnieździły się zbyt głęboko, odsunęła je od siebie. Praca, to była praca i musiała zostać wykonana. Zanotowała sobie to co potrzebne. Reszta będzie musiała poczekać do jutra. Wezwany duch wymagał odprawienia specjalnej procedury odesłania, owszem ale nie było to nic z czym by sobie nie dała rady. Przynajmniej to mogła zrobić właściwie. Przekopała się przez kolejne strony. Lucy, przeszła autopsję i rzeczywiście była w ciąży. Zrobili analizę DNA, hmmm, no dobra o to mogła spytać.

— Beulah?

— Tak? — ruch w jednej z alejek; Beulah pojawiła się na jej skraju trzymając w dłoniach grubą, białą księgę. — Co?

— Czy to nie ty mówiłaś mi (a może Monica, albo ktoś inny) ,że Lucy McShane zaszła w ciążę ze swoim nauczycielem?

— Uhm, tak sędzę. Nie znam zbyt dobrze tej historii, ale tak chyba twierdziła, tak, dlaczego pytasz?

Chess zerknęła ponownie na akta. — Bez powodu

— Daj spokój. Wiem ,że musisz zachowywać tajemnice i wszystko, ale wiesz, może mogłabym ci pomóc? skoro znam tą szkołę i sąsiedztwo a ty nie. Mieszkam tam całe swoje życie.

— Pamiętasz kiedy to się stało?

— Tak jakby, tak. Byłam mała oczywiście, ale pamiętam ,że się o tym rozmawiało. To była wielka sprawa, wiesz?

— Tak, zgaduje ,że musiała taka być. — zerknęła ponownie na akta. — Tu jest napisane ,że zrobili badania DNA nauczyciela i dziecko Lucy McShane nie było jego.

Rozdział dwudziesty piąty

Demaskatorzy wykonują swoją pracę w pełnej prywatności, w sekrecie. Oprócz spotkania inicjalnego, temat twojego śledztwa rzadko będzie wiedział, że w ogóle tam jesteś. — Demaskatorstwo, poradnik praktyczny, wg Starszego Morgersterna.

— Doprawdy?

Beulah krążyła między stolikami, jej szczupła forma przesączała się przez smugi światła rzucane przez okna ciągnące się wzdłuż jednej ściany dopóki, nie dotarła do Chess. Ta zerknęła w dół na akta, przyglądając im się by zobaczyć czy nie ma tam czegoś czego Beulah nie powinna zobaczyć, ale do cholery, co ją to obchodziło? Przecież tak naprawdę nie miało to znaczenia, śmierć Lucy McShane była Faktem i Prawdą, i przecież i tak nie była przedmiotem śledztwa.

To było tylko tło. Pewnie znajdowało się tu imię Chelsea'a ale nie w taki sposób aby łączyło ją to z czymkolwiek innym.

Więc wskazała tylko tę konkretną informację. — Widzisz?

Ten pikantny zapach pojawił się ponownie, zapach prawie ,że Lexa, gdy Beulah pochyliła się nad nią. Jej szczupła dłoń oparła się na ramieniu Chess.

— Gdzie, och widzę, czy to ważne?

Chess wzruszyła ramionami, co dało pretekst aby Beulah zabrała rękę. Kiedy ostatni raz oprócz Terrible'a czy Lex'a ktoś jej dotykał? Trochę dziwne odczucie, naprawdę. Jak często w ogóle ludzie się dotykali? Czy to było normalne? ,żeby tak po prostu kogoś dotykać?

To nie miało znaczenia. — Tak naprawdę to nieważne, to znaczy, mi to i tak nie robi różnicy, tak długo jak sprawa posuwa się do przodu. To tylko dziwne ,że rzekomo zabiła się bo była w ciąży ze swoim nauczycielem z którym w ciąży tak naprawdę nie była.

— Więc sypiała też z kimś jeszcze.

— Może, to znaczy na pewno, to chyba raczej oczywiste.

— Może tylko myślała ,że to jego dziecko? Może Monica tylko usłyszała coś nie tak jak trzeba.

A panna Li mówiła ,że Lucy nie wiedziała kto jest ojcem, że Lucy była zdziwą. Interesujące. Będzie musiała po raz kolejny porozmawiać sobie z panną Li.

Przerzuciła stronę. — No cóż. Tak jak mówiłam, nie dbam o to dlaczego to zrobiła ani kto był w to zaangażowany ani o nic z tych rzeczy. Muszę tylko ją odesłać, to wszystko.

— Więc to definitywnie nawiedzenie.

Cholera. Nie, kurwa co jest z nią nie tak? Z drugiej strony w końcu nie było tak ,że Beulah się nie dowie. — Tak, widziałam ją zeszłej nocy.

— Ducha Lucy McShane.

— Tak.

— Ale nie wygnałaś jej czy odesłałaś, czy co tam robicie?

Chess westchnęła. — Nie, nie udało mi się. Tak jakby mnie zaskoczyła.

Czekała, spięta, na jakiegoś rodzaju złośliwy komentarz o tym przez co dokładnie Chess była rozkojarzona; szczęśliwie nie nadszedł. Zamiast tego Beulah złapała akta. — Co to jest? Szkolne akta?

Chess chwyciła je z powrotem. — Tak. I to nie Twoja sprawa.

— Naprawdę jesteś kurewsko wrażliwa, co nie? Powtórzę, moja strona miasta, może mogę ci pomóc.

— Bardzo zabawne, udało mi się rozwiązać sporo spraw w częściach miasta w których nie mieszkam bez pomocy przypadkowych, obcych mieszkańców, więc dzięki ale nie skorzystam.

Beulah nie odpowiedziała. Chess zerknęła na nią i zobaczyła ,że ta gapi się na otwarte akta Lucy McShane. — Co?

Okay, no dobra to nie koniecznie był dobry uśmiech, raczej uśmieszek, ten który teraz rozciągał się na jej ustach. Pewny siebie uśmieszek. — Och, doprawdy?

Cholera. — Co?

Szczupły palec zakołysał się w powietrzu, opadając w dół na stronę akt, rozpostartą tuż przed Chess. — Spójrz na adres.

Chess to zrobiła. — Co? Co do...och. — trybiki w jej głowie zaczęły pracować; podwójnie jeśli już chodzi o ścisłość, bo speed zaczął już działać.— To ten budynek tak? Ten w którym Aros wynajmował mieszkanie?

— Tak. — skwitowała Beulah, rozszerzając powieki i mrugając do Chess jak wiktoriański zalotnik. — Jestem pewna ,że sama być do tego doszła, co nie?

Bycie w błędzie było do kitu.

Cóż, nie do końca w błędzie. Poskładałaby to do kupy kiedy dotarłaby do budynku, to oczywiście. Beulah jednak nie musiała jej o tym mówić, więc to miłe z jej strony ,że jej to wskazała a już szczególnie miłe ,że już zaaranżowała wizytę w tym miejscu.

Musiała również przyznać ,że sprawdzenie tego miejsca po zmroku co robiły właśnie w tej chwili, było lepsze niż przyjście za dnia, ponieważ Beulah nie kłamała kiedy mówiła ,że Chess nie jest zbyt popularna w tej części Dolnej Dzielnicy.

Stojąc na dwudziestej pierwszej z Lexem po jednej stronie i oplatającym ją jego ramieniem, i Beulah po drugiej, mogła nieomal zignorować spojrzenia niewielkiej grupki osób stojącej po drugiej stronie ulicy. Nie rzucali jej wściekłych spojrzeń, nie bezpośrednio, ale obserwowali ją, bardzo ostrożnie, a ich gniew wyczuwało się na całej ulicy. Nie potrzebowała ani Lexa ani Beulah aby mówili jej ,że tylko ich obecność powstrzymuje ich przed zaatakowaniem jej, i szczęśliwie żadne z nich tego nie zrobiło.

Nie była przestraszona. Ale nie chciała też stać na ulicy.

I nie musiała, a przynajmniej nie będzie musiała kiedy pokaże się właściciel budynku. Miała nadzieję ,że to stanie się w ciągu najbliższej minuty.

Lex zapalił papierosa, pochylając się i opierając o ścianę. — Nie mam ochoty spędzać tu całej nocy, jasne? Jestem umówiony.

— Jestem pewna ,że Lena będzie wolna też później. — skwitowała Beulah.

Chess zamrugnęła, odwracając głowę akurat żeby zobaczyć gniewne spojrzenie jakie Lex rzuca siostrze. — Lena?

Wzruszył ramionami. — W końcu nie jesteś już w pobliżu, nie?

— Nawet wtedy kiedy byłam i tak przecież spotykałeś się z innymi. — coś głęboko w jej wnętrzu drgnęło, niezbyt komfortowe uszczypnięcie które ani trochę jej się nie podobało.

To były uczucia, a uczucia były czymś czego absolutnie nie chciała. Zakopła się w torbie w poszukiwaniu pigulek, gotowa otworzyć pudełko jak tylko je znajdzie; co już dzisiaj brała? Trzy czy Cztery Cepty, trzy Nipy ,żeby się obudzić? Minęła jakaś godzina może półtorej, więc mogła wziąć więcej, a nawet jeśli nie to miała to w dupie. Co się stanie? Straci przytomność? O tak, to by było naprawdę do kitu. Utrata przytomności była w tej chwili dość niepożądana. Lex wyglądał jakby chciał coś powiedzieć, ale zamknął się kiedy podjechał ktoś kto mógł być tylko właścicielem budynku, damski worek kości z kaskiem białych włosów i paznokciami tak długimi i lśniącymi ,że Chess myślała przez sekundę ,że ta kobieta jest jakimś szponiastym mutantem.

Podniosła szponiastą rękę, ukazując dyndające na palcu wskazującym dwa klucze. Nie powiedziała słowa.

— Dziękuję, panno Pai. — Beulah wzięła klucze i zaczęła otwierać drzwi.

Panna Pai nie odpowiedziała. Zamiast tego rzuciła na Chess gniewne spojrzenie, zachmurzone białe oczy jak kryształowe kule osadzone były głęboko w jej zmarszczonej twarzy. Chess zmusiła się aby napotkać jej wzrok. Naszyjnik przeciw urokom jaki nosiła (maleńkie kości i złote pioruny) mienił się z każdym jej ruchem.

Ręka Chess zacisnęła się na nożu. Ta kobieta wyglądała tak jakby zdrowie psychiczne zostawiła za sobą dobre dziesięć, piętnaście lat temu i Chess widziała tylko te lśniące ostre pazury w połączeniu z jej przerażającymi oczami.

Albo Lex dostrzegł to samo albo naprawdę śpieszył się na spotkanie z tą Leną, ponieważ praktycznie przepchnął Chess przez drzwi budynku do słabo oświetlonego korytarza.

Stereotypowa naga żarówka syczała na środku sufitu; przez wypaczone drzwi po lewej przesączał się zapach kapusty. Za nimi był kolejny zapach, ten bardziej nieprzyjemny. Włoski na karku Chess stanęły dęba. Ten zapach to nie były dobre wieści. Spojrzała na Beulah i Lex'a; wyraz ich twarzy powiedział jej ,że też to zauważyli, to i sposób w jaki ręka Lexa przesunęła się pod jego dżinsową kurtkę.

Schody skrzypiały pod ich stopami. W połowie drogi światło żarówki stało się tak słabe, że nieomal zupełnie bezużyteczne, zamiast tego Chess włączyła swoją latarkę. Zapach nie zrobił się bardziej intensywny. Miała nadzieje, że to pozostałości po śmierci a nie dowód na jej obecność.

— To pod trójką. — Beulah pomachała kółkiem z kluczami. — To chyba to jak sądzę.

Lex parsknął. — Tak, to z trójką na drzwiach, poważnie? Ale z ciebie bystrzacha, Blue.

Beulah już otwierała usta aby się odgryźć ale Chess powstrzymała ją wyciągniętą dłonią. — Zaczekaj.

Gdyby jej latarka miała nową baterię, mogłaby to przeoczyć, ale z racji tego światła które miała do dyspozycji, była w stanie dostrzec zadrapania na drzwiach, nieomal całkowicie zakamuflowane przez ogólną ruinę drewna i farby.

— Jakieś czarodziejskie gówno tak? — Lex nachylił się przypatrując. — Coś podobnego do tego co i ty masz na drzwiach Tulipanku.

— Tak, tak jakby. — z wyjątkiem tego, że tak naprawdę wcale tak nie było. Chess miała na swoich drzwiach generalne runy ochronne, plus kilka specjalnych które poznała dzięki uprzejmość kościelnej edukacji.

Zabezpieczenia Arosa (musiały być Arosa bo nie mogła sobie jakoś wyobrazić kogoś innego kto mógłby je tu wyrysować) były o wiele wiele mroczniejsze niż te których używała Chess. Główną runą wiążącą którą wylapało światło był Kesrah, a była to runa gwałtowna i krwawa. Nielegalna.

Machnęła latarką. — Cofnijcie się, dobra?

Gwałtowna krwawa i nielegalna. Ale nie aktywna. A przynajmniej pozbawiona energii. Kiedy jej palce ją musnęły wstrząs obrzydzenia wystrzelił w górę jej ramienia, tak jakby dotykała żywego, przepelnionego złem przewodu.

Ale było to zło należące tylko do samej runy, wysoce nieprzyjemne, ale nawet jeśli kiedyś została przepelniona mocą jakiegoś czarownika to ta energia już dawno zniknęła. Była...anonimowa, żeby najlepiej to ująć.

Przesunęła dłonią przez framugę nad drzwiami z góry na dół. Jeśli Aros (czy ktokolwiek inny) naszpikował mieszkanie nielegalnymi zabezpieczeniami, naruszanie ich nie było dobrym pomysłem, dokładnie tak jak zakochanie się.

Reszta drzwi wydawała się czysta. Cóż, nie zupełnie czysta ale nie tak wysmarowana złem jak runa kesrah. Ot zwykła, typowa mieszanka paskudztwa każdego budynku Dolnej Dzielnicy; beznadzieja, nienawiść, chciwość i żądza, pozostałości po próbach rzucania zaklęć i każdego innego magicznego występuku jaki mógł wykombinować ludzki umysł, a ludzki umysł generalnie był całkiem popieprzonym i chorym miejscem, o czym sama dobrze wiedziała.

— Dobra. — wyciągnęła rękę po klucz. Beulah umieściła jej go w dłoni. Wśliznął się do zamka i przekręcił z łatwością.

Coś powiedziało jej ,że to nie wróży niczego dobrego.

Miała rację. Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Ten zapach, ten nieprawdopodobny odór śmierci, wyparował ze środka przez otwarte drzwi, pokrywając ją, pokrywając Lexa i Beulah, i posyłając ich wszystkich z powrotem pod ścianę.

— Powiedz mi ,że to nie to co myślę, — sapnęła Beulah. Mdłości w jej głosie przyprawiły Chess o jeszcze większy skręt żołądka.

— Nie mogę. — udało jej się odpowiedzieć. Kurwa, kurwa, kurwa. Coś martwego było w tym mieszkaniu (coś lub ktoś) a ona musiała wejść do środka i dobrze się temu przyjrzeć.

A nie miała chusteczki ani szmatki ani czegokolwiek. Przycisnęła do ust i nosa pokrytą rękawem dłoń czekając aż fala mdłości opadnie. O kurwa, to było takie paskudne, paskudne i przepelnione bakteriami, chorobami i zarazkami tylko czekającymi aby przystąpić do inwazji na jej ciało, aby ożenić się z chorobą którą miała już w sobie tak głęboko ,że ta nigdy nie odejdzie.

Wybielacz mógł uprzątnąć mieszkanie do którego miała właśnie wejść, ale nie wybieli ludzi znajdujących się w jego wnętrzu. Utknęła we własnym brudzie. Nie musiała dodawać do tego niczego więcej. Beulah zacisnęła jakiś materiał wokół własnej twarzy; Lex zaimprovizował z rękawem jak Chess; i ruszyli do środka zobaczyć jaki nowy horror tam na nich czekał.

Rozdział dwudziesty szósty

Zawsze pamiętaj o tym ,że Miasto czeka — Księga Prawdy, Veraxis, Artykuł 776

Horror w rzeczy samej. Chess ledwie dostrzegła otaczające ją mieszkanie, nagie ściany pomazane słowami wymalowanymi czernią i wyschniętą rdzawą krwią. Słowa pozbawione sensu; facet naprawdę oszalał czyż nie? A przynajmniej wedle standardu kogoś kto uważał ,że pisanie na ścianach krwią słów takich jak, "minerały" czy "taniec" świadczyło o szaleństwie, a według Chess tak właśnie było.

Jej latarka przesunęła się swoim światłem po sofie, wypełnionej dziurami w szorstkim materiale, zniszczonym stole poplamionym farbami, skrawkach cienkiego, szarego dywanu migoczących w świetle promienia. Po lewej stała kuchenka wypełniona brudem, po prawej otwarte drzwi z za których wydobywał się ten przerażający smród, jak esencja wielkiego pieca dająca ciepło. Sypialnia.

Broń Lexa odbijała się w strumieniu lekkiego księżycowego światła, które wpadało przez brudne szyby. Beulah wyciągnęła skądś srebrne ostrze. Chess zrobiła to samo, jej nowy nóż. Terrible dał jej go dwa tygodnie wcześniej. Żałowała ,że o tym pomyślała tak samo jak i tego ,że nie wzięła ze sobą starego noża.

Zresztą nóż i tak do niczego się tu nie przyda. Jak tylko zagłębili się wystarczająco do wnętrza pokoju, wiedziała ,że tak będzie. Jedyna osoba w tym pomieszczeniu mogąca wyrządzić im krzywdę, była rozbrojona maksymalnie jak to tylko możliwe, całkiem dosłownie. Nagie ciało Arosa leżało na łóżku, ledwie rozpoznawalne. Musiał być martwy co najmniej od trzech lub czterech dni, w tym maleńkim mieszkanku z ogrzewaniem włączonym na maksa.

A przynajmniej myślała ,że to Aros; widziała go tylko raz czy dwa, szybkie zerknięcie w budynku Kościoła. Była rozkojarzona, to najłagodniejsze określenie tego stanu kiedy każdy człowiek wygląda tak samo, z wyjątkiem jednego, a ich twarze zlewają się w jej umyśle. Ale pamiętała ciemne długie włosy podobne do tych co pokrywały teraz głowę leżących na łóżku zwłok, i wydawało jej się jeszcze ,że pamiętała...no cóż nie pamiętała niczego więcej. Ale mieszkanie figurowało na jego nazwisko a to było zdecydowanie ciało mężczyzny; pozostało z niego wystarczająco dużo aby mieć tego pewność.

No i miała pewność ,że ta śmierć nie należała do przyjemnych. Twarz była..zatarta, to było najlepsze określenie jakie przyszło jej do głowy.

Cóż. Tyle jeśli chodzi o jej pomysł ,że to Aros stał za morderstwami, że może to on był nowym czarownikiem Slobaga. Tak naprawdę do tej pory nie brała pod uwagę tego pomysłu, dopiero teraz zrodził się w jej głowie; mentalnie łączyła Arosa z Riley, tylko jako kogoś kto nie mógł poradzić sobie z wykonaniem swojej roboty. Ale gdy spojrzała na to co pozostało na łóżku, zdała sobie sprawę, że...tak dopiero zaczęła się zastanawiać. Nie chciała tego przyznać przed sobą (a poprzedniej nocy była na zbyt wielkim haju, zbyt zajęta od chwili gdy Beulah pojawiła się w jej mieszkaniu) ale zastanawiała się, i była w błędzie.

Aros musiał znaleźć Chelsea. Musiał odkryć coś co doprowadziło go do szaleństwa, co doprowadziło go do morderstwa.

— Nie wiem dlaczego dałem ci się wciągnąć w to gówno, Tulipanku. — mruknął Lex. — Mógłbym w tej chwili robić wszystko zamiast stać tutaj.

— Och, daj spokój. — wykrztusiła. — Co mogłoby być lepsze od tego?

Docenił żart, jakkolwiek kiepski nie był, niewielkim uśmiechem i szarpnięciem podbródka w kierunku pozostałości. — Musisz wezwać do tego swój Kościół nie?

Pokiwała. Przynajmniej to dobre, przynajmniej tej śmierci nie musiała ukrywać; mogła to zgłosić, i Kościół się tym zajmie, i może koniec końców sporządzą z tej sprawy porządny raport, który będzie mogła przejrzeć i zdobyć jakiś użyteczny kawałek informacji.

Chociaż spoglądanie na to ciało i na to mieszkanie uświadomiło jej ,że nie była jeszcze w chacie Arosa na terenie Kościoła, jeszcze o niego nie pytała. Przypuszczała ,że zostanie to jakoś usprawiedliwione a przynajmniej zrozumiane; w końcu nie planowała ,że spędzi cały dzień leżąc nieprzytomna w korytarzu. Ale to zdecydowanie sprawiło ,że sprawa stała się teraz bardziej pilna, w końcu Aros najwyraźniej nie żyje. I to w bardzo przerażający sposób. No i nie zrobił sobie tego sam czyż nie?

Nie. Jakoś wątpiła aby udało mu się odciąć oba własne ramiona.

Jak bardzo zbliżył się do Chelsea? Co mu się kurwa stało?

Beulah znalazła okno, zasłonięte szczelnie czarną szmatą i otworzyła je. Świeże powietrze (a przynajmniej to co uchodziło za świeże powietrze w Dolnej Dzielnicy, czyli ubóstwo, smród śmieci i ogólnego przygnębienia, choć i tak dobrze ,że nie znajdowali się w pobliżu rzeźni) zaczynało już powoli przeganiać wisząca w powietrzu ciężkość, jednak nie całkiem, nie wystarczająco.

Wraz z powiewem powietrza do środka wpadło też światło które pozwoliło Chess zobaczyć porozrzucane wszędzie pigułki. Ubrała lateksową rękawiczkę, pochyliła się i podniosła jedną z przesadnym dreszczem.

Vapsy; Vapenzan. Ciężki psychotrop, taki którym nie była jakoś szczególnie zainteresowana. Leki halucynogenen nigdy nie były odpowiednie dla niej. Po prostu szansa na to ,że będzie miała po nich dobry odlot była niewielka. Ale podłoga w pomieszczeniu była nimi wypełniona, lśniące kapsułki w kolorze ostrego rózu i bieli pokrywały cały dywan, rozpływając się na nim jak cukierki topiące się na słońcu.

— Wygląda na to ,że sam spędził trochę czasu po drugiej stronie. — skwitował Lex. — Mocne gównno.

Chess upuściła oglądaną wcześniej pigułkę. — Chyba tak.

— W każdym razie to nie wszystko co wziął. — powiedziała Beulah.

Na tle okna malowała się jej sylwetka, o srebrnych krawędziach w ciemności; podniosła kilka pustych pudełek po pigułkach. — Nie kupił tego od nas. Miał receptę, na całe to gównno.

Chess spoglądała na etykiety, rozglądała się wokoło. — Jak stare są te recepty?

— Świeże. Wszystkie z kilku ostatnich tygodni. Wszystkie przepisane przez tego samego lekarza, jakiś Pritchard, z Cross Town.

— Więc brał coś więcej niż tylko— przerwała, coś wskoczyło w tej chwili na miejsce, to coś co nie dawało jej spokoju od chwili gdy zobaczyła pigułki na podłodze. Albo raczej, to coś co nie dawało jej spokoju, to coś co nie miało nic wspólnego ze sprawą.

Potrzebowała powietrza. — Ja, um, chodźmy już dobra? Wyjdźmy stąd, muszę zadzwonić do kościoła.

— Co? Ale nie powinnaś—

Nie. Nie mogła stać tu kolejnej minuty, nie bez papierosa i kolejnej garści pigułek, a nie miała zamiaru wkładać niczego do ust w tej komnacie śmierci. — Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza, w porządku? Zaraz wracam.

Uderzyła w coś kolanem, potykając się przy ucieczce z mieszkania, światło jej latarki rzucało cienie kiedy biegła. Zaczęła odwracać się aby skierować na ulice ale ostatnimi resztkami umysłu stwierdziła ,że lepiej nie iść tam samej, więc zamiast tego ruszyła do góry na kolejne piętro z nadzieją ,że znajdzie tam drzwi prowadzące na dach.

Jej oddech robił się coraz cięższy z każdym krokiem, panika wspinała się wysączając z jej żołądka do głowy, uderzając ją coraz mocniej i mocniej. To ciało tam, to ciało, samotne w łóżku w pokoju pełnym pigułek, ciało kogoś kto udał się na ciężki zjazd i nigdy z niego nie powrócił. To ciało należało do niej. To było jej ciało, jej przyszłość, to jak mogła wyglądać jej przyszłość. Jak będzie wyglądała jej przyszłość teraz kiedy spieprzyła wszystko z Terrible'm, popieprzyła całe swoje życie. Znowu.

Drzwi na dach (była za nie kurewsko wdzięczna) stanęły otworem po jednym ciężkim pchnięciu; jej nogi jak z waty poniosły ją na dach pokryty cementem, wędrowała z jednej strony na drugą jak odbijająca się piłka, próbując odzyskać nad sobą kontrolę.

Martwa i sama w pokoju pełnym narkotyków, gnijąc z pigułkami rozgniecionymi na dywanie. Martwa, kiedy nikogo to kurwa nie obchodziło, samotna śmierć uzależnionej, w ciszy, śmierć której nikt nawet by nie zauważył. Łzy popłynęły w dół jej policzków i nie mogła ich już powstrzymać; jej oddech świszczął. Bez Terrible'a tym właśnie będzie, nikt o nią nie dbał, nikogo tak naprawdę nie obchodziło...zaraz chwila jeśli Aros znalazł Chelsea (tak zakładała, a to wydawało się całkiem racjonalnym założeniem) i jeśli zabiła go w taki sposób, jak długo potrwa nim zda sobie sprawę ,że Chess już wpadła na jej trop, i znajdzie sposób aby jej zrobić dokładnie to samo?

Terrible nie zadzwonił, nie napisał, nie próbował się z nią kontaktować.

Ale z drugiej strony, przecież nie była tym zaskoczona prawda?

Nie. Nie była, była tylko od tego chora. Ale to nie było niczym nowym.

Szczęśliwie to nie była odpowiednia chwila ,żeby się nad tym rozczulać. Szczęśliwie też była tak wypakowana Ceptami ,że rozczulanie się byłoby nieomal niemożliwe nawet gdyby miała na nie czas.

Nie było to jednak tak zupełnie do końca niemożliwe, oczywiście; nadal czuła to ukłucie, tą pustkę w miejscu w którym wszystko inne co ważne być powinno. W miejscu które zawsze było puste dopóki on się nie pojawił, i które pozostawił puste kiedy zniknął z jej życia. Miała wrażenie ,że tak właśnie odczuwa się śmierć.

Ale mogła to przetrwać. Mogła i przetrwa, bo musi.

Starszy Griffin skończył spoglądać na jej napastliwie wystukany na klawiaturze raport i westchnął. — Och Aros. To takie niepokojące, nie wydawał się, wcale..no cóż, bardzo mi przykro Cesaria.

Chess pokiwała. Tak, jej też było przykro. Dostanie tylko część premii a jeśli każdą swoją noc będzie kończyć w palarni jak dwie ostatnie, pieniądze które miała na koncie nie starczą jej na zbyt długo. Pewnie, mogła pojawić się kolejna sprawa, ale równie dobrze mogła się nie pojawić. Raz miała pięciu miesięczną przerwę, to był pierwszy raz kiedy musiała zadłużyć się u Bumpa, dwa lata temu.

Nie wspominając już o tym drobnym szczególe, jak próbująca być może zabić i ją Chelsea. No i wspomnienie tego ciała, zimnego i osamotnionego na zakrwawionym łóżku. I to nie chcąc ją opuścić odczucie ,że pakuję się w coś wielkiego, niebezpiecznego i mrocznego, coś co czeka na nią z wyciągniętymi pazurami a ona wchodzi w to praktycznie na ślepo.

Zasłony w biurze Starszego Griffina były rozsunięte; szare światło padające z niezbyt szczęśliwego nieba padało na jego biurko, sprawiając ,że wyraz jego twarzy był trudny do rozszyfrowania. — Poprosił o zgodę, na wynajęcie tego mieszkania, sądził ,że to pomoże mu się bardziej wpasować. Mówił ,że nikt nie chce z nim rozmawiać, natrafiłaś też na tego rodzaju trudności?

— Tak jakby — przesunęła się na krześle. Tak, tak jakby, dopóki syn lokalnego narkotykowego bosa nie pocałował jej przed całym tłumkiem dzieciaków. Wtedy zaczęli mówić.

— Przypuszczam ,że to i tak nie ma znaczenia, kiedy odprawisz rytuał wygnania?

— Dzisiaj, tak myślę. Mogę równie dobrze z tym skończyć, prawda?

Potrząsnął głową. — Jej akta osobowe powinny tu być, ale jak już wiesz, zniknęły, jak również akta komputerowe. Aros chyba je wykasował. Wszyscy liczymy na to ,że uda je się odtworzyć z zapasowych kopii, dziś wieczorem.

Cóż to była jedna sprawa. Reszta uda się z nią dokonać aresztowania kiedy już będzie wiedziała kogo ma aresztować. Krzesło Starszego Griffina zatrzęszczało kiedy się poruszył. — Mogę spytać czy już otrzymałaś formularze mojej oceny?

— Och, tak. Mam zamiar zacząć wypełniać je dziś wieczorem, zanim zabiorę się za robotę papierkową. — cholera, zapomniała o tym, coś może nie do końca, prawdą było ,że nie chciała tego wypełniać. Chciała dać mu negatywną ocenę, tak żeby musiał z nią zostać. Straciła już Terrible'a, nie chciała stracić i jego.

Ale skinął, uśmiechnął się swoim dobrodusznym uśmiechem, i wiedziała ,że nie mogłaby tego zrobić. Tylko dlatego ,że ona sama nie zasługiwała na szczęście, tylko dlatego ,że zrujnowała jedyną szansę jaką na nie miała, i przez to została porzucona, nie znaczyło jeszcze ,że i on na to zasługiwał. Mogła mu pomóc, i pomoże. Chess Putnam, pieprzona magiczna dobra wróżka.

— Nie wie Pan czy Aros miał jakąś rodzinę w tej okolicy z którą mogłabym porozmawiać? A może Starszy który go trenował?

— Nie miał rodziny, nie. — odpowiedział Starszy Griffin, pochylając się nad otwartą szufladą swego biurka z której wyciągnął błękitną teczkę. Pracownicze akta Arosa.

Wzięła je od niego i otworzyła podczas gdy on kontynuował. — Oczywiście miał wysoką rekomendację od Starszego z poprzedniego miejsca pracy w Indianapolis, i doskonałe akta.

— Nikt tam nie wiedział ,że miał te wszystkie recepty?

Starszy Griffin potrząsnął głową. — Z tego co mi wiadomo to nie. Z tych informacji które udało mi się uzyskać zaczęło się to wszystko podczas sprawy szkoły Mercy Lewis. Nie chcę tego mówić, ale cieszę się ,że tak to się skończyło, gdyby to wyszło na jaw za jego życia byłby skompromitowany...

— No tak, — skwitowała głośniejsz niż miała zamiar. — Uhm, więc zanim zaczął pracować nad tą sprawą nic mu nie było, a potem wszystko poszło źle.

— Tak.

Dzięki Chelsea. Tak zakładała; tak też napisała we wstępnym raporcie.

Przerzucała strony raportu który jej dał: było tam sporo zdjęć mieszkania Arosa, kopie notatek i papierów, przekazanych przez zespół który pojechał po ciało Arosa i robił oględziny miejsca zbrodni.

Co jest kurwa? Aros miał notatki na temat Jii...sporo notatek na je temat. Cóż, zgadywała ,że nie była to w końcu jakaś wielka niespodzianka, biorąc pod uwagę to ,że Jia była jakoś powiązana z Chelsea a Aros najwyraźniej ją właśnie odkrył. Ale miał też notatki na temat Beulah i na temat jej ojca, jak również adres który Chess rozpoznała. Ich domowy adres.

Chelsea musiała skądś czerpać moc; nie miała jej wystarczająco dużo na własność. Chess podejrzewała ,że pochodziła od Arosa, oczywiście, ale Aros nie żył więc...

To sprowadziło ją z powrotem do Slobaga. I jego czarownika. Musiała się dowiedzieć kto to do jasnej cholery jest.

Rozdział dwudziesty siódmy

Magia kościoła jest zawsze sprawiedliwa, zawsze czysta, i zawsze gotowa by cię chronić — Kościół i Ty, broszura wg Starszego Barretta

Beulah siedziała za swoim biurkiem; podniosła wzrok i uśmiechnęła się kiedy weszła Chess. — Cześć Chess, dlaczego nie zadzwoniłaś i nie powiedziałaś ,że przyjdiesz? Zaczekałabym na ciebie na zewnątrz, miałaś po drodze jakieś problemy?

— Nie było nikogo na zewnątrz. — Chess opadła na krzesło stojące na przeciwko biurka Beulah, nieproszona — Poza tym nie wiedziałam ,że tu będziesz, nie powinnaś przypadkiem pracować tylko kilka dni w tygodniu?

Beulah wzruszyła ramionami. — Dzieje się wiele interesujących rzeczy nie chce niczego przegapić.

— Jasne. — spojrzała na Beulah, siedzącą tam ze swoimi lśniącymi włosami okalającymi jej twarz. Jak dużo tak naprawdę wiedziała, co mogła zdradzić? Zakładając w ogóle ,że Chess mogła ufać temu co mówiła jej Beulah, a nie była do końca pewna ,że mogła. — Dlaczego to robisz tak czy inaczej? Pracujesz tu? Lex nie ma jakieś pracy poza swoim rodzinnym biznesem.

— Lex jest chłopcem. Mój ojciec nie pozwoliłby mi zająć się biznesem nawet wtedy gdyby Lex nie był starszy. Poza tym dzięki tej pracy poznaję mnóstwo ludzi, ludzi którzy mogą przydać się w przyszłości.

— Jak ja?

Beulah uśmiechnęła się. — Chyba Lex już to załatwił.

Uśmiech jaki Chess posłała jej w odpowiedzi był sztywny, jakby wypuściła go z siebie para woskowych ust. — Więc, tak naprawdę nie masz zbyt wiele wspólnego z biznesem. W tym sensie ,że nie informują cię o codziennych sprawach?

— O niektórych. — Beulah zmrużyła oczy. — Czemu pytasz?

— Tylko z ciekawości. A jeśli już mowa o tym to ta dziewczyna Jia. Wiesz może z kim się przyjaźniła? Co robiła, czym się interesowała?

— Już znasz niektórych z jej przyjaciół. Vernal, Maia, ta cała grupka. Jia nie była.... nie była taka jak oni jeśli wiesz co mam na myśli? Zawsze wydawała się nie balansować aż tak na krawędzi. — Beulah odchyliła się do tyłu; miękkie, skórzane krzesło na którym siedziała zakołysało się delikatnie. — Była bardziej poważna. — Była bardziej poważna, chciała iść na studia. Robiła dużo społecznych projektów z panną Li i grupką jej dziewczyn.

— Wydaje się ,że macie tu sporo różnych grup, czy grupa panny Li była jedyną do której uczęszczała Jia?

— Nie...nie wiem, tak naprawdę, ale wydaję mi się ,że była w kilku. Wiem ,że była w jednej z grup panny Li, ale wiem też ,że uczęszczała do grupy prowadzonej przez pana Li, nie znałam je za dobrze.

Jasne. — A Aros? Miała z nim jakiś kontakt?

— Nie taki który bym zauważyła, ale z drugiej strony nie przykładałam do tego aż takiej uwagi. A dlaczego pytasz?

Chess potrząsnęła głową. — Bez powodu, chciałam też zapytać czy słyszałaś kiedyś imię Chelsea Mueller? To tak naprawdę tylko część problemu ale—

— Czy to ta kuzynka? Kuzynka Lucy McShane? Wydawało mi się ,że jej nazwisko było na tych aktach które mi pokazałaś.

Cholera. Beulah musiała to zobaczyć czyż nie. — Tak, tylko zastanawiam się czy słyszałaś coś ostatnio, może jak Jia albo ktoś inny o niej wspomniał.

— Hmm, nie ,żebym pamiętała ale—

Rozległo się pukanie w drzwi gabinetu Beulah. Stała w nich Monica, policzki miała nieomal tak czerwone jak włosy. Tego dnia miała na sobie sukienkę w kropki w okropnym musztardowym kolorze, z empirową talią, wyglądała jak fizyczne wcielenie kaca.

Och przepraszam, — powiedziała. — Przepraszam ,że przeszkadzam. Cześć Chess. Beulah, masz chwilę? Chce ci coś pokazać, na moim komputerze.

Beulah zerknęła na Chess, która otworzyła usta tak szybko jak tylko mogła. — Poczekam, śmiało. Posiedzę tu sobie.

Tak! Beulah pokiwała. Chess była sama w jej biurze, a to było zdecydowanie dobre miejsce, takie w którym chciała się znaleźć. Mogło to nie potrwać zbyt długo ale wcale nie musiało. Zostanie przyłapanym byłoby nie najlepsze choć technicznie Chess miała prawo przejrzeć każdą kartkę papieru jaka znajdowała się w tym biurze. I dokładnie to spróbuje zrobić. Kątem oka zerknęła na drzwi przeszukując jednocześnie szuflady Beulah. Notatki o szkolnych projektach, konkursy na temat wiedzy o przodkach, temu Chess przyjrzała się wnikliwiej. Wyglądało to dość niewinnie ale jasno mówiło Chess co Beulah myśli na temat Kościoła.

Nie jej działka. I nie coś za co mogła ją przycisnąć kiedy potrzebowała pomocy od Beulah. Zamiast tego, szukała dalej, przesuując palcami przez teczki aż natrafiła na folder podpisany *Zajęcia Dziewcząt*.

Otworzyła go. Bingo. Niesamowite. Pajęczy podpis Ji widniał na dole strony wraz z kilkoma innymi nazwiskami; na szczycie znajdowało się nazwisko pana Li, jednego z nauczycieli historii oraz Monici. Malowanie domów starszym osobom, odprawianie rytualnego tańca...

Nie było zaskoczeniem ,że Jia mieszka (a raczej mieszkała) na tej samej ulicy na której znajdowało się mieszkanie Arosa, w zasadzie w obrębie tej samej przecznicy.

Zapisała to wszystko w swoim notesie, nawet mimo tego ,że tak naprawdę nie musiała. Tego na pewno nie zapomni.

Głos Beulah rozległ się za drzwiami. Chess odłożyła papiery na miejsce i odwróciła się plecami w stronę biurka, akurat gdy drzwi stanęły otworem, nie było już sensu wracać na swoje krzesło; rzucenie się na nie wyglądałoby zdecydowanie bardziej podejrzanie niż podniesienie się z niego tylko po to ,żeby rozprostować kości co miała właśnie odegrać.

Aby dopełnić efektu, odwróciła co nieco głowę. — To ładny obrazek, skąd go masz?

Był to krajobraz, oprawiony w granatową metalową ramkę, tak w zasadzie raczej nudny, tylko podręczna wymówka tego ,że stałam gdzie stałam, zdecydowanie nie byłaby to tego rodzaju rzecz jak mogłaby spodobać się Beulah na tyle aby powiesić ją w swoim biurze. Ale co ona tam z drugiej strony wiedziała?

— W zasadzie to wisiał już tutaj gdy zajęłam ten gabinet. — Beulah ruszyła w stronę swojego miejsca, Chess odsunęła jej się z drogi nieomal potykając w swoim pośpiechu.

Wtedy właśnie zauważyła dwa styropianowe pojemniki które ta trzymała w dłoniach. Beulah uniosła jeden z nich. — Nie wiedziałam czy będziesz godna, ale i tak coś ci przyniosłam. Laurie robi tony jedzenia.

— I pakuje je w styropian?

Beulah uśmiechnęła się. — Nie, mamy tu zapasy takich pudełek, po prostu stwierdziłam ,że będzie mi to łatwiej przynieść w ten sposób, wiesz?

— No tak, dzięki. — była głodna, zadziwiająco, ale znowu kiedy ostatni raz w ogóle jadła? Może kilka dni temu? Zdecydowanie nie od czasu ich kłótni. Ledwie była w stanie połykać swoje pigułki, nie wspominając już o prawdziwym jedzeniu. A jeśli już o tym mowa, chciała też wrzucić w siebie kilka kolejnych pigułek, zdecydowanie haj zaczynał jej już mijać i nie był oto przyjemne uczucie.

Ale jedzenie pachniało naprawdę dobrze i Beulah przyglądała jej się podejrzliwie, więc otworzyła styropianowe opakowanie i zaczęła jeść plastikowym widelcem który był w zestawie. Było to jakieś danie z ryżu, w gęstym sosie, z kawałkami wołowiny.

Po pierwszym gryzie jej pusty żołądek obudził się do życia, żądny zemsty. Tylko niejasne pragnienie aby nie wyglądać jak całkowita świnia powstrzymało ją przed wpychaniem sobie jedzenia do buzi, zamiast tego dyskretnie zwiększyła tylko tempo. Zwłaszcza ,że jedzenie było naprawdę niezłe, co prawda zachował się ten dziwny posmak, coś jakby kreda ale—

Kurwa, o kurwa, cholera.

Beulah gapiała się na nią. Chess nie mogła nie zauważyć, że Beulah ma w swoim pojemniku jakiś inne danie, coś w rodzaju makaronu, jaki Chess czasem kupowała dla siebie na mieście. — Nic ci nie jest? Nagle zbladłaś, jesz strasznie szybko.

Tak, i jeśli nie wstanie i nie popędzi szybko do łazienki, będzie jeszcze bardziej blada. Jak śmierć. — Nic mi nie jest, tylko, mam sporo do zrobienia więc będę się zbierać i pozwolę ci zjeść w spokoju lunch.

— Nie, powinnaś zostać. Albo pójdę z tobą, w sumie nie jestem głodna, no i będziemy mogły porozmawiać po drodze.

— Nie mogę, musze już iść, naprawdę. Musze sprawdzić jeszcze dane w Kościele—

— Nie możesz zrobić tego później? Przecież—

Wystarczy. — Nie, nie mogę. — odpowiedziała Chess, zarzucając sobie torbę na ramię. Jej lewa ręka nadal trzymała w śmiertcionym uścisku pudełko z jedzeniem; będzie tego potrzebowała, mimo tego ,że wiedziała iż zasadniczo było to bez sensu. Wiedziała co znajdą w laboratorium, a przynajmniej miała o tym cholernie dobre pojęcie.

Jej prawa dłoń nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Rzuciła się na przód nieomal zwalając z nóg Laurie, która wydała z siebie melodramatyczne piśnięcie, jakby Chess uszczypnęła ją w tyłek a nie po prostu naruszyła jej przestrzeń osobistą na kilka sekund.

Na to też nie miała czasu. Udało jej się jakoś wyjść z biura nim zaczęła biec, mijając kilkoro dzieciaków, otwarte klasy gdzie uczono historii Kościoła; usłyszała słowa *Czarownicy z Salem*, kiedy je mijała, więc wiedziała ,że omawiają na lekcji pochodzenie Kościoła.

W końcu po prawej ukazał się łazienka. Rzuciła się do niej, pozwalając torbie upaść, i wpychając palce do gardła tak głęboko jak tylko mogła. Nigdy nie była w tym dobra, co naprawdę ją irytowało. Zawsze wydawało jej się ,że potrafi rzygać na zawołanie z wyjątkiem jak się okazuje tych razów kiedy naprawdę musiała.

Nic się nie działo. Ile miała czasu? I co te pigułki miały z nią zrobić tak czy inaczej?

Musiało chodzić o pigułki. Musiało chodzić o jakieś pigułki. Ten kredowy, lekko gorzkawy posmak nie mógł być niczym innym, zwłaszcza ona nie mogłaby pomylić go z niczym innym. Ktoś rozpuścił jakieś leki (Chess mogłaby się założyć ,że Vapezin) w wodzie albo w sosie i zmieszał z jej jedzeniem.

Ktoś kto nie jadł tego samego co ona.

Ktoś kto praktycznie zmusił ją do jedzenia, ktoś kto nie chciał ,żeby sobie poszła. Ktoś kogo przesłuchiwała.

Ktoś kto najwyraźniej chciał też jej śmierci. Ciężka dawka tego leku (na tyle ciężka ,że pozostawiła posmak w tak mocno doprawionym jedzeniu) mogła zatrzymać akcję serca, wypełnić płuca płynem, nawet bez dodawania do tego miksu Ceptów. I odrobiny speeda. No i Pandy, aby nie była zbyt roztrzęsiona po zażyciu speeda.

Najmniejsze co może ją spotkać to całkowite popieprzenie jeśli się nie pozbędzie tego czym ją na szprycowali, i to będzie nieomal tak samo złe jak śmierć, a przynajmniej jeśli ktoś zauważy a ona sama skończy w szpitalu. W tej samej sekundzie w której zrobią jej test narkotykowy i wykryją ich stan w jej organizmie, pieprzona gra dobiegnie końca.

W desperacji zaczęła przekopywać się przez swoją torbę, zwracanie nie było czymś co normalnie robiła; zazwyczaj było wręcz przeciwnie, dzięki okazjonalnym narkotycznym falom mdłości. Więc miała całkiem sporo rzeczy aby temu zapobiec, ale wywołać...

Żeby wywołać wymioty może wystarczy ,że pomyśli o tym ,że klęczy na kolanach, na podłodze w publicznej toalecie, którą prawdopodobnie pokrywają zatrważające ilości bakterii a ona jest ich nową zabawką, nowym zjawiskiem które zaraz obleżą. Jak wiele z nich wpuszcza do swego wnętrza z każdym oddechem? Ile ukrywa się na skórze? We włosach? Albo wystarczy ,że przypomni sobie ostatni raz gdy była w publicznej toalecie, jakieś pięć tygodni temu, kiedy zobaczyła u Chucka Terrible'a i uciekła, aby schować się w toalecie, ale on jej na to nie pozwolił. Poszedł za nią, pocałował, uniósł do góry, a ona nie była w stanie pozbyć się wystarczająco szybko swoich jeansów, i myślała ,że drzwi mogą się połamać od impetu z jakim on w nią wchodził i wbijał ją tym samym w stare drewno, a o tłumek który uformował się na zewnątrz, nie dbał ani on ani ona. Tej nocy kiedy miała tak wiele nadziei, tej nocy kiedy po nią przyjechał i ocalił jej życie. Tej nocy kiedy położyła mu dłonie na ramionach, spojrzała w oczy i powiedziała ,że go kocha.

No i poszło. Wyszedł ryż i wszystko inne. Obrzydliwe lecz konieczne. Szkoda ,że wraz z tym pojawił się cały ten ból, i łzy które udało jej się trzymać na uwięzi od jakiś dwóch dni. Nie wiedziała jak jej się to udało (chyba po prostu dzięki sporej ilości pigułek) ale udało jej się ale teraz było za późno. Jej zegarek wskazywał 14.30. Pięć minut, mogła dać sobie pięć minut aby posiedzieć tu i poużalać się nad sobą, a potem weźmie pigułki i wskoczy ponownie na właściwe obroty, opuści kabinę, przemyje twarz zimną wodą i wydostanie się w cholerę z tego budynku. W zasadzie brzmiało to jak niesamowicie dobry plan.

— Chess? — jakiś kobiecy głos, miękki i niepewny. Świetnie, świadek.

Chess wyprostowała się podnosząc na nogi i wycierając oczy rękawem. Włączyła sopluczkę aby zagłuszyć dźwięki pociągania nosem. — Tak?

— To ja, Monica. Nic ci nie jest?

Chess pokiwała nim zdała sobie sprawę z tego ,że Monica nie mogła jej zobaczyć. Szczęściara z niej, Chess prawdopodobnie wyglądała jak szop pracz. — Nic mi nie jest. Dlaczego?

— Po prostu strasznie się spieszyłaś, nie wiem, może coś cię zdenerwowało? Wiem ,że nie znamy się za dobrze, ale, może mogłabym ci jakoś pomóc?

Jasne, pomóc. Aby pomóc Chess trzeba czegoś cholernie większego niż jedna kobieta o kędzierzawych włosach z wyczuciem mody kozy.

— Nie, ja tylko, cóż, naprawdę musiałam iść. — Chess zmusiła się do śmiechu. Upokarzająca i idiotyczna wymówka, ale co do jasnej cholery miała innego powiedzieć? W końcu była w kabinie toalety. Nie mogła powiedzieć ,że miała po prostu do wykonania bardzo ważny telefon.

Odkręciła swoją butelkę z wodą, namaczając nią kawałek papieru toaletowego i wycierając nim oczy. To też było obrzydliwe. Publiczne toalety, znajdujący się w nich papier toaletowy, twardy jak piasek i prawdopodobnie tak nasączony bakteriami ,że z oczu pewnie zaczniesz jej cieknąć ropa po tym cudownym zabiegu.

— Och, w porządku. — Ale Monica nie odeszła.

Chess schowała cztery wyjęte Cepty, i otworzyła stalowe drzwi. Monica stała oparta o umywalkę, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, spoglądając w zamyśleniu na sufit. — Sporo czasu spędzasz na rozmowach z Beulah.

Chess wzruszyła ramionami.

— Jestem trochę zaskoczona, naprawdę. Wiesz co ona myśli o Kościele.

O co jej chodziło? Chess spoglądała na nią, może odrobinę ostrożniej niż musiała ale nic w oczach Moniki czy jej postawie nie wskazywało na jakieś ukryte motywy czy cokolwiek w tym rodzaju. — Tak wiem. Ale nie jest to niespotykane nastawienie po tej stronie miasta.

— Tak, wiem ale...czy mogę być z tobą szczerą? Niektórzy uważając, że intencję Beulah w tym miejscu nie są do końca szczerą, wiesz o jej rodzinie prawda?

Kran był zwyczajny, wyglądał jak każdy inny kran w każdej innej publicznej toalecie na świecie. Chess udawała ,że ją fascynuje. Czy Monica nie wiedziała o Lexie, o pocałunku?

Najwyraźniej nie. — Jej ojciec jest, cóż, kryminalistą. A niektórzy ludzie (nie ja, ale niektórzy ludzie) myślą, że może wykorzystuje ona uczniów i przez nich pierze brudne pieniądze, albo ogólnie robi coś dla niego, może ma to coś wspólnego z charytatywnymi darowiznami, sama nie wiem, nie jestem księgową. Ale...to wprawia mnie w zakłopotanie, normalnie spędza ona tu tylko kilka godzin w tygodniu a teraz, nagle ni z tego ni z owego jest tu cały dzień, codziennie.

— Kilka godzin w tygodniu?

Monica pokiwała. — Wcześniej przychodziła na drugą w poniedziałki, środy i piątki, i zostawała do końca zajęć, no może trochę po godzinach, rozmawiając z rodzicami, uczniami, administracją, no wiesz, rozstrzygając spory czy cokolwiek co ona tam robi. Ale krótko przed tym jak zaczęło się to nawiedzenie, jest tutaj...cóż...cały czas, mogłabym tak powiedzieć.

Beulah powiedziała, że to dlatego, że to interesujące. Ale jak interesujące to tak naprawdę mogło być? Co do cholery dokładnie robiła tu Beulah?

Nie żeby Chess jakoś specjalnie ufała Monice czy wierzyła we wszystko co ta mówi, a raczej implikuje. Ale nie ufała też Beulah, zwłaszcza nie po narkotykach w jej lunchu. Beulah powiedziała, że ma go z zapasów Laurie; Chess jakoś nie mogła sobie wyobrazić aby ta porcja została przygotowana specjalnie dla niej.

I to zaraz potem jak Chess zapytała o Chelsea. Dokładnie tak samo jak ta wstrętne herbatka pojawiła się tuż po tym jak Chess udało się uciec z kufra, a Beulah wpuściła ją tamtego dnia do teatru. Czy kto inny w ogóle wiedział, że była wtedy w teatrze?

— Hmm, — skwitowała tylko dlatego, że Monica wydawał się czekać na jakąś odpowiedź. — Cóż, dzięki za to, że dałaś mi znać.

— Chcę tylko pomóc, my wszyscy chcemy, wiesz. Wen właśnie wczoraj mówił o tym jak bardzo liczy na to, że wszystko się wkrótce wyjaśni. Nie cierpi myśli o tym, że dzieciaki są w niebezpieczeństwie, wiesz. I nie podoba mu się, że ojciec Beulah próbuje zrobić tu...no cóż, zaangażować dzieciaki w coś w co nie powinny być zaangażowane.

To jej o czymś przypomniało. — Hej, nie widziałam panny Li, ostatnio, nie wiesz gdzie jest?

— Nie radzi sobie za dobrze, nie po tym jak Jia...wiesz, ona i Beulah były blisko z Jią, a przynajmniej tak to wyglądało. Chyba Beulah powiedziała ci wszystko na ten temat, o tym, że naprawdę wzięła Jię pod swoje skrzydła i Vernala i wszystkie te dzieciaki, chyba pracowały dla jej ojca, tak myślę.

Chess jednak nie zwróciła tego co jej podali wystarczająco szybko. Twarz Monici zrobiła się rozmyta, rozdzielając się na dwoje, a potem wracając z powrotem na miejsce; coś uderzało w jej krwiobiegi, coś czego ona sama tam nie umieściła. Cholera, język ją mrowił, nie było to ani komfortowe ani przyjemne.

Monica zerknęła na swój zegarek. — Tak czy inaczej, przepraszam, że cię zatrzymałam. Chciałam tylko sprawdzić czy nic ci nie jest, i dać ci znać, żebyś uważała w pobliżu Beulah. Choć jestem pewna, że o tym akurat już wiedziałaś.

Tak, Chess o tym wiedziała.

— I jeśli będziesz czegoś potrzebowała to nie wahaj się i proś, dobrze? Nieomal wszystko co dzieje się w tej szkole przewija się przez moje biurko więc...

— Dzięki, Monica. — 14.45. jeśli Monica teraz wyjdzie, Chess uda się wydostać z budynku nim zadzwoni dzwonek.

Szczęśliwie Monica właśnie to zrobiła. Z uśmiechem i pewnością powiedziała — Zawsze do usług — i wysliznęła się z pomieszczenia. Chess wpadła z powrotem do kabiny, szukając spinki do włosów której zawsze używała; była poręczniejsza niż klucz więc wołała z niej korzystać. Do cholery, gdyby miała więcej czasu usypałaby sobie ścieżkę na dozowniku papieru toaletowego ale nie miała. Nie tylko miał zadzwonić dzwonek ale jej głowa stawała się coraz bardziej zamoczona z każdą sekundą.

Cholerna Beulah! To musiała być ona, to ona doprawiła jedzenie, kto inny mógłby to zrobić?

Nie żeby Beulah była Chelse'a Mueller czy coś w tym stylu. Beulah była dokładnie tym kim była. Ale jeśli Slobag miał jakieś plany ze swoim czarownikiem, jeśli Chelsea i jego czarownik pracowali razem... jeśli mieli jakiś plan, żeby pozbyć się Chess...

Beulah byłaby idealna aby w tym pomóc. To byłoby idealne upieczenie dwóch pieczeni na jednym ogniu, nieprawdaż? Chelsea dostałaby to czego chciała (a najwyraźniej tym czymś była jej kuzynka) z powrotem, no i Slobag też dostałby to czego chciał, czyli zniknięcie Chess. Nie była to nawet żadna skomplikowana konspiracja ani nic z tych rzeczy; wszystko to wymagało tylko wprowadzenia i rozmowy o tym co kto mógłby na tym zyskać.

A kiedy Aros dostał tę sprawę, pozbyli się go. Ponieważ Chess o wiele łatwiej było wyeliminować jeśli tylko zostanie zmuszona do spędzania czasu po tej stronie miasta, gdzie nie była chroniona.

Wessała trzy ścieżki, poganiając je kilkoma łykami wody. O wiele lepiej. Przed oczami nadal jej wirowało ale jakaś część chmur unoszących się nad jej głową podniosła się do góry, a przynajmniej te wcześniej przyćmiewające pomysł unicestwienia jej przez grupkę osób.

Uniosły się na tyle ,że usłyszała jak otwierają się drzwi łazienki. Tak szybko jak tylko mogła wytarła nos, schowała woreczek do pudełka z pigułkami, oblizała spinkę i ją także odłożyła. Przyłapanie w toalecie z torebką speedu mogło nie być dla niej zbyt dobre.

Czekała aż ktoś się odezwie ale nikt tego nie zrobił. Serce jej waliło, ale nie wiedziała czy to po narkotykach które właśnie zażyła czy ze strachu. Niekoniecznie chciała to wiedzieć.

To co wiedziała to to ,że ktoś jeszcze był w łazience, i ten ktoś nie chciał być słyszany. W porządku, wysliznęła nóż z kieszeni; będzie musiała otworzyć go dokładnie w tym samym momencie w którym otworzy drzwi, w innym razie powiadomi tego kto tam był ,że tu jest.

Klamka toalety była chłodna i lekko wilgotna. Przekręciła ją i dźwięk ten zamaskował jej upadająca torbę. Dokładnie tak jak planowała, szarpnęła drzwi, otworzyła nóż i pozwoliła swojej dłoni sięgnąć próbując dopaść Beulah. Beulah, która krzyknęła i odskoczyła; niezłe aktorstwo z jej strony.— Cholera! Co do cholery, Chess?

— Ja— co robisz?

— Przyszłam zobaczyć czy nic ci nie jest, Monica powiedziała ,że tu jesteś.

Przez sekundę Chess wyobrażała sobie ,że rusza na Beulah i dźga ją nożem. Wija go jej w ramię, czy w coś, (nie w jakiś miejsce którego rana doprowadzi ją do śmierci ale jakieś bolesne miejsce) i odpląca jej się.

Jednak nie mogła tego zrobić. Oczywiście ,że nie mogła. Zamiast tego westchnęła, schowała nóż i powiedziała. — Przestraszyłaś mnie.

— Najwyraźniej. — Oczy Beulah podążyły za jej ruchami, zatrzymując się na kieszeni Chess, tak jakby nóż sam miał stamtąd wyskoczyć.

— Cóż, nie odzywałaś się, co miałam sobie pomyśleć?

— Może to ,że właśnie przełykam colę która kupiłam? Tak, czy inaczej nic ci nie jest, a tylko to chciałam wiedzieć. — odwróciła się i wyszła z pomieszczenia rzucając jeszcze zirytowane spojrzenie przez ramię.

Tak. Chess była pewna ,że to czy nic jej nie było było jedyną rzeczą którą chciała wiedzieć Beulah.

Nie była tylko pewna do czego posunie się ta kobieta aby upewnić się ,że z Chess nie będzie wszystko w porządku, następnym razem.

Rozdział dwudziesty ósmy

Twoim zadaniem jest wspieranie męża, i pomoc mu aby wasze dzieci żyły w Prawdzie. Cokolwiek innego robisz nie jest to równie ważne jak to – Porady dla Panien.

Lex czekał na nią na parkingu. Kurwa! Kolejna genetyczna pozostałość Slobaga, właśnie wtedy kiedy chciała sprawdzić czy informację o Chelsea dotarły już do Kościoła. — Cześć Tulipanku. — stał oparty o jej samochód krzyżując ramiona. — Tak sobie pomyślałem ,że skoczę coś zjeść, może pójdziesz ze mną?

Uhm. — Nie, dzięki.

— No daj spokój. W końcu jesteś mi coś winna, zważywszy na to ,że teraz z Tobą gadają, co nie? Wszystko czego chcę to towarzystwo. — uniósł brew. — Chce tylko posłuchać co możesz mi powiedzieć, ale zawsze jestem otwarty na negocjację

To było kuszące. Mogła wpuścić go do samochodu, pojechać do niego, wskoczyć mu do łóżka i tam spędzić popołudnie. Byłoby tak kurewsko dobrze zatracić się w czymś w tej chwili, i nie miała żadnych wątpliwości ,że byłaby w stanie się tak zatracić. Lex nigdy jej nie rozczarował.

Ale nie mogła i wiedziała o tym nawet wcześniej niż pomyślała jak kiepskim pomysłem było już samo pójście do domu Slobaga kiedy mógł być tam jakiś czarownik planujący jej śmierć. Nie mogła też tego zrobić bo nie mogła znieść myśli o kimś innym, kimś innym niż Terrible, dotykającym jej, całującym; na samą myśl jej ciało oblewało się zimnym potem mimo rozgrzewającego ciepła Ceptów w jej krwiobiegu. Pozwolenie na to aby Lex znowu ją miał, pozwolenie na to aby ktokolwiek znowu ją miał było jak otwarte przyznanie się przed sobą ,że ona i Terrible są już skończeni, że on już dłużej jej nie chce. Nie była na to gotowa, jeszcze nie.

Lex musiał chyba to dostrzec. — Chodźmy tylko coś zjeść, ja stawiam.

— Kto jest czarownikiem Twojego ojca? Po co do cholery mu czarownik? — słowa te wymsknęły jej się, płynąc na fali narkotyków i irytacji, ale kiedy już znalazły się w powietrzu, ucieszyła się ,że je powiedziała. Chciała odpowiedzi, a ona i Lex, nigdy nie strzepili sobie języka, przynajmniej między sobą.

— Co?

— Kto jest jego czarownikiem, do czego mu czarownik?

— Nie wiem tulipanku, wiem tylko, że (po znalezieniu tej panny, kapujesz?, nie wcześniej) załatwił sobie kogoś.

Przyglądała mu się wnikliwie. Wyglądał wystarczająco niewinnie, ale on zawsze tak wyglądał. — Wydaje mi się, że on próbuje mnie zabić.

Uniósł brew. — A dlaczego niby kurwa miałby chcieć to zrobić? Nie lubi cię za bardzo ale jakoś nie widzę, żeby chciał cię zabić, nic nigdy mi o tym nie mówił.

— Może by nie powiedział.

— Nie mogę mówić o tym co robi a o czym mi nie mówi. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie mówił nic na ten temat, i nigdy nic na Twój temat, w związku z tym co mówisz.

— A palarnia? Jeszcze jakieś budynki które planuje wysadzić?

Wzruszył ramionami. Jasne. Może nie wiedział zbyt wiele na temat czarownika ale za cholerę wiedział coś o pożarze. Żadne zaskoczenie. — A teraz idziesz jeść czy nie? Bo jestem głodny, chyba, że potrzebujesz mnie do czegoś innego, kapujesz?

Wbrew sobie uśmiechnęła się, odrobinę. — Musze najpierw zadzwonić do Kościoła.

Koniec końców nadal była głodna. Poza tym jej umysł nadal nie był do końca w formie a wzrok też nie wrócił jeszcze do normy i nie chciała prowadzić, nie chciała też zostać sama.

Nie chciała też jakoś szczególnie być w towarzystwie Lexa, ale nie miała żadnych innych opcji.

Telefon w biurze Starszego Griffina zadzwonił cztery razy zanim ten podniósł słuchawkę, brzmiąc na trochę pozbawionego oddechu. — Cesaria — powiedział, przerywając jej powitanie. — Cesaria, mamy tu sytuację. Z Twoją sprawą.

Ho ho. — Co? Czy zrobiłam coś—

— Och nie moja droga. Ale obawiam sięmusze ci powiedzieć, że wyniki testów DNA z ciała w mieszkaniu Arosa właśnie przyszyły.

Podwójne och, powiedział 'ciało' a nie 'ciało Arosa'. Skręciło ją w trzewiach. Po chwili wziął głęboki oddech (słyszany nawet przez telefon) i powiedział. — Ciało znalezione w mieszkaniu Arosa nie było jego, mężczyzna nazywał się Bill Pritchard. Jego DNA znajduje się w bazie ponieważ został aresztowany w swoich szkolnych latach, za jakiś wandalizm. Wandalizm w szkole Mercy Lewis.

Pritchard. Bill Pritchard. Dlaczego to nazwisko brzmiało jej znajomo? — Niech zgadnę, — odparła. — Chodził do tej szkoły w roku 2000 czy może w 2001 tak? Zaraz po otwarciu szkoły?

— Tak, skąd wiedziałaś?

Na pieprzone piekło. Kolejne martwe ciało wokół Lucy McShane. I to jedno może być z nią bezpośrednio związane; każda szansa na tym świecie przemawiała za tym ,że to jej duch zabił tego Billa. Dlaczego była taka pewna ,że już słyszała wcześniej to nazwisko? — Tylko zgadłam. Wtedy wydarzyło się to samobójstwo z mojej sprawy, więc...tak sobie pomyślałam ,że to może się jakoś łączyć.

— Ach. — cisza. — Przyjedziesz? Wiem ,że będą przeszukiwać kościelne mieszkanie Arosa, i wydaje mi się ,że teraz kiedy wiemy ,że nadal żyje to jest jeszcze pilniejsze.

— Tak. — złapała spojrzenie Lexa i wzruszyła przepaszająco ramionami. Wygląda na to ,że jednak nie zje z nim lunchu. — Zaraz tam będę.

Każde Kościelne biuro w każdym mieście miało swoje własne laboratorium. Albo technicznie rzecz biorąc swoje własne laboratoria; do badań DNA, i wszelkich innych badań jakie tylko były potrzebne. Chess bardzo rzadko z nich korzystała, a jeśli już to najczęściej z laboratorium DNA. Czasem badanie DNA przydawało się w przypadkach demaskatorstwa, ludzie zostawiali swoje DNA w najgłupszych miejscach. Lizali koperty, gubili włosy, fragmenty paznokci, których dotykanie maksymalnie ja obrzydzało.

Chociaż tego dnia, minęła laboratorium DNA i skierowała się do laboratorium śledczego. Drzwi otwały się po jej niepewnym pukaniu ukazując starszego mężczyznę. Z pod jasno niebieskiego laboratoryjnego fartucha wystawały klamry butów i białe pończochy, Starszy, nie tylko zwykły laborant. To miało sens, ale wiedziała ,że w wielu Kościelnych laboratoriach pracują zwyczajni laboranci.

Wsunęła prawą stopę za kostkę i dygnęła w pośpiesznym, grzecznościowym ukłonie. — Witam sir, nazywam się Cesaria Putnam, Jestem Demaskatorem. — jego srebrna głowa opadła w odpowiedzi na jej gest. — Słyszałem o tobie, owszem, w czym mogę ci pomóc?

Cofnął się do tyłu. Poza nim znajdowały się rzędy ciał nakryte jasno niebieskimi prześcieradłami, wyglądały jak tratwy spływające w dół rzeki, wszystkie stawiające czoła temu samemu kierunkowi. Poza nimi znajdowało się jeszcze więcej stołów, palniki i jakieś maszyny których nie potrafiła zidentyfikować.

Uniosła styropianowy pojemnik. — To raczej sprawa prywatna sir. Wydaje mi się, że to jedzenie może być zatrute, że ktoś... stałam się celem w moim obecnym dochodzeniu.

Oczy Starszego rozwarły się szeroko. — W rzeczy same? Haniebne, chciałabys abym przeanalizował to jedzenie tak? — pokiwała.

Zerknął na zegar wiszący na ścianie i Chess skorzystała z okazji aby spojrzeć na niewielki identyfikator przypięty na kieszeni jego fartucha. Karty nie były konieczne aby otrzymać dostęp do większości pomieszczeń w budynku, ale do laboratoriów i więźniów były niezbędne...Starszy Gordon Lyle, tak mówiła plakietka. Oczywiście, Starszy Lyle. Słyszała o nim. — Mam na to trochę czasu w tej chwili, Zaczekasz jakieś piętnaście minut?

— Tak! Oczywiście, dziękuje.

Podążyła za nim na tył, poprzez dręczące morze zwłok. Oczekiwała, że duchy powstaną albo same ciała zaczną się poruszać. Jej dłoń zacisnęła się na ramieniu torby, uspokajając ją przy tym faktem, że ma wszystkie swoje rzeczy. Zobaczenie rzędu czaszek na odległej ścianie, samych psychopom też ją uspokoiło. — Proszę usiądź, — powiedział wskazując stółek.

Chess tak zrobiła, odsuwając się jak najdalej mogła od martwych ciał. — Mogę spytać czy ciało Billa Pritchard'a też tu jest? To ja go znalazłam, jest powiązany z moją sprawą.

— W rzeczy samej. — Starszy Lyle pobrał próbkę z pudełka, i umieścił w jakiegoś rodzaju kontenerze jednej z maszyn. Do środka zaczęła wpływać woda. — No proszę, wgląda na to, że to całkiem niezłe jedzenie, jaka szkoda, że ktoś je zatrął.

— Tak. — siedziała w ciszy przez chwilę, wystarczająco długą aby dać mu szansę na udzielenie odpowiedzi. Okazując należyty szacunek. Jednak gdy nic nie powiedział tylko zaczął naciskać guziki maszyny ciągnęła dalej. — Czy może ukończone już zostały analizy ciała pana Pritcharda? Chodzi mi o przyczynę śmierci, no i może czy wykryto jakieś narkotyki w jego krwiobiegu?

— Tak. — wcisnął kolejny guzik; maszyna zaczęła trząść się jak mikser.

— W jego mieszkaniu było bardzo dużo leków, zastanawiam się tylko czy znalazły się też w jego krwiobiegu czy nie. Jest może jakiś raport na który mogłabym rzucić okiem teraz gdy tu jestem, czy — to było to. Lekki. Beulah mówiła, że nazwisko przepisującego leki znalezione w mieszkaniu Arosa, brzmiało Pritchard, tak było napisane na opakowaniach.

Jak do cholery to wszystko się ze sobą układało?

— Miał leki w krwiobiegu, owszem, bardzo silne leki. — kontynuował Starszy najwyraźniej nieświadom jej mentalnych kalkulacji. — To go właśnie zabiło, przynajmniej pośrednio. Jego płuca były w większości przepełnione płynem, ale uszkodzenia ciała... sporo powstało z jego własnej winy. Podejrzewam, że po psychozach narkotykowych, musiało się to stać po tym jak odeszła ta kobieta.

— Jakie leki, jaka kobieta?

Maszyna przestała się trząść ale nadal wydawała z siebie niski poziom szumiącego dźwięku, przełamany przez okazjonalne piszczenie. — Kobieta z którą był w relacji na krótko przed śmiercią, musiała odejść zanim psychoza dała o sobie naprawdę znać. Albo to, albo była bardzo chorą osobą.

— Masz może jej DNA? Czy można zdobyć to z jego...zgaduję, że tak w ogóle się o niej dowiedziałeś i o wszystkim?

Starszy Lyle posłał jej skrzywiony uśmiech. — Rzeczywiście udało mi się uzyskać jej DNA, przynajmniej częściowo, niestety później uległo ono zniszczeniu nie mogłem więc dokonać pełnej identyfikacji.

Cholera. Tyle jeśli chodzi o szczegóły, nie żeby oczekiwała czegokolwiek innego. Dlaczego coś miałyby ułożyć się po jej myśli, nie?

Choć energia Chelsea przypominała energię Lucy a DNA Lucy było w aktach, nie miałyby to aż takiego znaczenia, ale byłoby to chociaż coś. — A gdybyś miał jakiś materiał porównawczy, mógłbyś spróbować?

— Z dużym prawdopodobieństwem, tak. Owszem. Nie całkowicie ale blisko.

Nie mówili nic przez następną minutę lub coś koło tego. Chess przyglądała się reszcie pomieszczenia; wysokim oknom z żelaznymi kratami, ciągnącymi się wzdłuż odległej ściany nad półką z psychopompami, oświetlonymi popołudniowym światłem. Poranek zaczął się słonecznie ale wraz z mijającymi godzinami zaczęły gromadzić się chmury. Nie sądziła, że deszcz będzie czekał jeszcze dłużej. Właśnie tego czego było jej trzeba, sztormowe popołudnie idealnie pasujące do jej nastroju. — Jakie narkotyki go zabiły?

— Miał ich w sobie trochę. — Starszy Lyle sięgnął wciskając kolejny guzik.
— Głównie Vapezan, który chyba z raportu który czytałem znalazłaś w dużych ilościach w tym mieszkaniu?

— Więc to o te leki chodziło? — hej nigdy nie szkodziło wyglądać niewinnie w oczach Starszego, a przynajmniej wyglądać tak jakby nie rozpoznawała większości medykamentów.

Pokiwał. — Tak, i och..... moja droga.

Wiedziała. Wiedziała z wyrazu jego twarzy, z nagłego pikania maszyny stojącej tuż obok, tej w której odbywała się analiza jej jedzenia. — Vapezin? W moim jedzeniu, tak?

— Obawiam się, że masz rację. — drukarka stojąca nieopodal zaczęła wypluwać z siebie kartki z wydrukiem, Starszy podszedł do niej oderwał wynik i usiadł obok niej. — Mam nadzieję, że masz podejrzanego? Wiesz kto to zrobił?

Wzięła kartki od niego kiedy je podał, raport dotyczący jej jedzenia, pośpieszny rzut oka powiedział jej, że ktoś wrzucił trzydzieści kapsułek, kurwa, podał jej też raport z autopsji ciała, który mogła skopiować sobie do notesu nim odda go Starszemu Griffinowi aby ten przekazał do Dobrotliwej Tremmell lub odłożył do akt. — Tak, — powiedziała posyłając mu krótki uśmiech w podziękowaniu, — Tak, jestem całkiem pewna, że mam.

Podnosiła właśnie pięść aby zapukać do drzwi gabinetu Starszego Griffin'a kiedy ten je otworzył — Cesaria! Czekałem na ciebie, moja droga. Jestem wolny w tej chwili, chciałabyś abym ci towarzyszył?

Cholera. Choć bardzo lubiła Starszego Griffina, naprawdę nie potrzebowała eskorty w tej właśnie chwili, ale co miała powiedzieć? Odpierz się, mam ochotę pobyć sama? Jasne to by na pewno zadziało. Zamiast tego skinęła. — Byłoby świetnie, miałam właśnie pójść tam.

Przekazała mu szybko swoje ostatnie odkrycia, kiedy tak szli ramię w ramię, i zrobiła sobie mentalną notatkę aby dowiedzieć się jaki związek miała Lucy z Billem Pritchardem, czy w ogóle się znali. Wen Li mówił, że tam dorastał czyż nie? Nie będzie zadowolony z perspektywy rozmowy ale mogła się założyć, że koniec końców z nią porozmawia. Do cholery zmusi go do tego. Co w końcu może zrobić, nie polubić jej, już się bała.

A mówiąc poważnie co mógł zrobić, klócić się z dziewczyną która umawiała się (czy cokolwiek) z synem Slobaga? W końcu musi być jakaś rekompensata za to, że jej życie się rozpada.

Doszli do rozwidlenia na ścieżce. Za budynkiem Kościelnym, znajdowały się pogrupowane domki, od najmniejszych, położonych najdalej od głównego budynku do największych, rezydencji wysokich oficjeli, położonych bliżej. Chess zaczęła odwracać się w prawo kierując w stronę domków Demaskatorów, ale Starszy Griffin ją powstrzymał. Wiatr targał jego kapeluszem, przytrzymał go jedną ręką i zapytał. — Pójdiesz ze mną na krótki obchód?

W pierwszym odruchu chciała powiedzieć, nie, nie miała na to czasu. Cóż, miała czas, ale nie chciała spędzać ani jednej kolejnej sekundy nawet na wpół trzeźwo. A nie wiedziała ile czasu zjedzie jej w domku Arosa, podczas gdy niebo ponad nimi ciemniało z każdą mijaną sekundą.

Ale wyglądał na tak pełnego nadziei, na tak szczęśliwego, a ona nie skończyła jeszcze pisać tej jego rekomendacji, no i był...Starszym Griffinem, i nie mogła odmówić.

— Doskonale. — uśmiechnął się wskazując na lewo. — Chodź, pokaże ci, cóż, to domek który mam nadzieję ,że mi dadzą. Po ceremonii małżeńskiej, przyjdiesz prawda? Chciałbym aby wszyscy byli, ale ty... Cesaria? Dobrze się czujesz?

Do cholery czy była aż tak oczywista? Zamrugła pośpiesznie, odchrząkując. — Tak, tak, oczywiście, dlaczego miałoby być inaczej?

Jego niebieskie oczy próbowały przeszyć ją na wylot; przechylił na bok głowę a kąciki jego ust powędrowały w dół. — Wybacz mi Cesaria, wydajesz się...cóż, wydawałaś się o wiele bardziej radosna ostatnimi czasy, ale dzisiaj, cała twoja radość jakby wyparowała. Zastanawiam się dlaczego, i czy mogę ci jakoś pomóc.

Ku jej przerażeniu (a bardziej chyba poczuciu wstydu) oczy zaczęły ją niebezpiecznie kłóć. Och nie, nie, nie mogła tego zrobić, nie tutaj, nie w tej chwili. — Nic mi nie jest, — udało jej się wykrztusić.

— Jesteś pewna? Zrozumiem jeśli nie będziesz chciała o tym rozmawiać, ale—

— Ja, uhm, spotykałam się z kimś, i teraz to się skończyło, to wszystko. — słowa wychodzące z jej ust brzmiały pośpiesznie i monotonie, odwróciła głowę w lewą stronę, ukrywając twarz.

Coś dotknęło jej ramienia. Ręka starszego Griffina, lekko i z zawahaniem. Spoczęła tam na sekundę czy dwie, po czym zniknęła. — Przykro mi moja droga.

— Tak, no cóż...tak. — udało jej się zdusić dławiący dźwięk wydobywający się z jej gardła zmieniając go w kaszel. — Chyba więc nic nie da się zrobić.

— Rozumiem ,że nie ty chciałaś zakończyć ten związek?

Musiał o to spytać, nie? — Nie, nie chciałam, pokłóciliśmy się i to była moja wina i jestem pewna ,że on już nigdy się do mnie nie odezwie i ...czy możemy o tym nie rozmawiać? Nic mi nie będzie, przyrzekam, tylko, nie mam ochoty teraz o tym rozmawiać.

— Zdecydowanie, to oczywiste moja droga. — przez chwilę szli dalej w ciszy. Nagle przystanął. — Być może powinniśmy zrobić to kiedy indziej. Chodźmy, wracajmy z powrotem do chatki Arosa.

— Nie, nie, wszystko w porządku.

— Jesteś pewna—

— Wszystko w porządku, pokaż mi ten domek który chcesz. — oczywiście nic nie było w porządku, na samą myśl o tym wszystkim czuła się tak jakby ktoś rozciął ją na pół i zaczął mieszać jej wnętrzności rozpalonym do czerwoności pogrzebaczem.

— To ten.

Chess podążyła za jego wskazującym palcem zerkając na nowoczesny domek, cóż nie do końca można nazwać go domkiem, miał dwa piętra, ale nadal był niewielki i zbudowany na podobieństwo innych, pomalowany na jasno niebiesko z granatowymi okiennicami, żelaznymi kratami na oknach i żelaznym płotkiem. Słodki domek, o tak. Tak na którego widok mimo wszystko zadrżała odrobinę.

Co się z nią działo? Dlaczego na samą myśl o mieszkaniu na terenie Kościoła robiła się chora, dlaczego myśl o tym ,że mogłaby mieszkać w jakimś miłym i czystym miejscu sprawiała ,że czuła się taka zawstydzona? Dlaczego już samo patrzenie na ten dom, sprawiało ,że miała ochotę się schować?

Nie wiedziała. Chyba nie chciała wiedzieć. I jak cholera nie chciała aby Starszy Griffin o tym widział, więc uśmiechnęła się i skinęła. — Wygląda świetnie, jestem pewna ,że będziesz tu szczęśliwy, ty i....

— Keith.

— Keith.

On też ponownie na niego spojrział. — Ja też mam taką nadzieję, Cesario. Wierze w to ,że kiedy coś ma się wydarzyć to się wydarzy, i naprawdę czuję ,że tak jest.

Może gdyby nachyliła się odrobinę do przodu to mógłby jej pomóc i uciąć za nią jej własną głowę. — Naprawdę się cieszę z Twojego powodu. — złapał ją za ramię i zaczął prowadzić z powrotem ścieżka w kierunku domków Demaskatorów.

— Ale widzisz, Cesario, dlatego ,że wierze w to ,że kiedy coś jest pisane to tak właśnie będzie, czuje również ,że być może Twoje lęki o swój własny związek są bezpodstawne. Być może powinnaś do niego zadzwonić.

— On do mnie nie zadzwonił.

Włoski na ramionach stanęły jej dęba gdy zawiała pachnąca deszczem bryza. Chmury nad jej głową ciemniały z każdą sekundą; kusilo ją by odwołać przeszukiwanie chatki Arosa i odejść. Chess z reguły rozkoszowała się burzą, miała w domu coś do palenia, mogłaby tak siedzieć i obserwować strugi wody uderzające o szklaną ścianę, palić do póki jej głowa nie opuści karku, może posłuchać jakiejś wesołej muzyki. Ale nie mogła wystawić Starszego Griffina, zwłaszcza nie wtedy gdy wiedziała ,że czuł jakby jej kiepski nastrój był teraz jego winą, bo ją o to zapytał. No i potrzebowała tych akt. Nadal liczyła na udowodnienie ,że Aros wezwał ducha Lucy, i te akta mogły jej w tym pomóc.

Ścieżka poprowadziła ich przez mały zagajnik dębów, po drodze minęli też kilka drzewek wiśni i innych drzew w pełnym rozkwicie. Teren Kościoła zdecydowanie należał do tych ładnie się prezentujących.

— Być może nie zadzwonił do ciebie ponieważ myśli ,że jesteś na niego zła. Mogę spytać Cesario, jak zaczęła się ta kłótnia?

Ha. Tak, to była historia którą na pewno nie zamierzała się dzielić. Co miała powiedzieć? — Totalnie się naćpałam i chciałam uprawiać seks a on mnie odtrącił bo go obrzydza, do tego nie ufa mi bo już wcześniej go okłamywałam — Nie, na pewno nie.

Zamiast tego powiedziała. — Hej, naprawdę doceniam ,że pytasz i w ogóle. Ale jestem całkiem pewna ,że nie chcę mnie więcej widzieć. Powiedziałam pewne okropne rzeczy, i to było...po prostu okropne, więc, ja...po prostu postaram się o tym zapomnieć i ruszyć dalej.

— Być może poczułabyś się lepiej gdybyś przeprosiła.

Czy on był głuchy czy co? Nie słuchał co mówiła? Zdusiła ostrą odpowiedź którą miała ochotę z siebie wyrzucić i wzięła głęboki oddech.— Być może, może tak zrobię, jeśli będę miała okazję.

Wyglądał tak jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale szczęśliwie skręcili już za róg i mijali właśnie domek Doyle'a, kierując się prosto do domku Arosa, okiennice i drzwi były zamknięte. Chess odsunęła się na bok pozwalając Starszemu Griffinowi uporać się z tym i pchnięciem otworzyć drzwi, z wysiłkiem przesuwając zalegający na ziemi stos poczty.

Dostrzegła przeblysk ciemnych mebli na jasnym tle nim Starszy Griffin wszedł do środka. Podążyła za nim, tylko po to aby nieomal nie wpaść na niego gdy stanął w przejściu, pomiędzy korytarzem a salonem. Każdy cal kwadratowy ściany był pokryty. Papierami, rysunkami, mapami, stronami wyrwanymi z magazynów.

Pentagramy były wszędzie, pentagramy i jasna cholera, krzyże do góry nogami, między oknami. Nie mógł już mieć niczego bardziej nielegalnego niż to, co on do cholery robił z tymi wszystkimi religijnymi przedmiotami?

Chociaż na tle wszystkiego innego to wydawało się nieomal nieistotne. Słowa wypisane grubym czarnym markerem pokrywały ściany, było ich tak wiele, że ledwie dostrzegła ślady farby między nimi. Bezsensowne słowa, jak te w jego notatkach. Szkice straszliwych, krzyczących twarzy, zniszczone i spalone ciała. Wszystkie te prochy wykonały koncertowo swoją robotę. A teraz człowiek który wykreował to maniakalne muzeum spacerował po ulicach. Starszy Griffin dostrzegł jej spojrzenie, te same myśli malowały się też na jego twarzy.

— Kiedy widziałeś go po raz ostatni tutaj? To znaczy czy widziałeś go od czasu gdy się wprowadził?

— Nie — sięgnął nieomal dotykając jednego z pentagramów, po czym szarpnięciem zabrał rękę z powrotem jakby go paliła; a może tak było — Ale zgadzam się z tym co myślisz Cesaria. Nie mogę uwierzyć, że pozostawił to wszystko za sobą.

— Czy one są aktywne? — skinęła w kierunku kupki woreczków z fetyszami leżących na niskim stoliku. — To znaczy, czy on napełnił je mocą?

— Na to wygląda.

Jasne. Oto była jej szansa aby potwierdzić jedną i ostatnią rzecz. Przeszła stąpając ostrożnie (coś jej mówiło, że nie powinna poruszać się tu ze zbytnią swobodą) dopóki nie dotarła do stolika.

W tej samej sekundzie w której jej ręka dotknęła fetyszu, wiedziała ,że ma rację, wiedziała ,że to straszliwe i mroczne przeczucie jej nie myliło. Znała tą energię, czuła ją już wcześniej w szkole Mercy Lewis.

Aros był zabójcą. Aros próbował skraść moc pochodząca ze świata czy cokolwiek co do cholery próbował tam zrobić, nie dbając o to co może przy tym zniszczyć. To był on. I dzięki tajemnicom które utrzymywała do tej pory nie mogła powiedzieć o tym Starszemu Griffinowi. Kurwa, po prostu wspaniale.

Mimo wszystko, nadal przynajmniej wiedziała kim był, i mógł być, musiał być jakiś sposób aby go za to przyskrzynić. Może znajdzie coś w papierach po które tu przyszli.

Jego sypialnia ujawniła jeszcze więcej rewelacji. Zdjęcia Lucy McShane były wszędzie; fotografie, prawdopodobnie podarowane mu przez Chelsea. Szkice i rysunki.

Tak w zasadzie był całkiem niezłym artystą. Na jednej ze ścian widniały portrety które namalował i przedstawiały wiele osób które Chess znała; Monica, Beulah, Wen Li, Laurie Barr, Vernal, Jia, tak w zasadzie to więcej niż jeden portret Jii, było ich kilka.

Włączając w to taki który przedstawiał ją nagą.

Jej już i tak lodowata krew zrobiła się jeszcze zimniejsza. Czy on...czy on miał romans z tą dziewczyną? Jak cholernie popieprzony musiał być ten koleś? I jak udało mu się zostać zatrudnionym przez Kościół, być jego pracownikiem? Ale z drugiej strony ona też była ich pracownikiem, a miała w zanadrzu takie ilości brudu, szlamu i okropieństwa ,że starczyłoby dla całej armii. Więc zgadywała ,że akurat za to nie mogła oceniać ich zbyt surowo. Mogła unieść brwi jeszcze wyżej gdy pomyślała o Chelsea Mueller i związku jaki miał z nią, być może nie byli kochankami, a może prowadzał się z nimi dwiema? W końcu nie było to aż takie nieprawdopodobne. Lex raczej na pewno spotykał się z kimś jeszcze kiedy się widywali, jeśli 'spotykание się' było właściwym określeniem na to co robiła z Lexem, a z tego co wiedziała...Nie. Terrible nie spotykał się z nikim innym. Jak znalazłby na to czas?

Ale nie chodziło nawet o to. Nie zrobiłby tego. Wiedziała że by nie zrobił. Swędzenie na policzku sprawiło ,że go wytarła; i wtedy zdała sobie sprawę ,że to łyzy płynące po jej twarzy. Świetnie, Starszemu Griffinowi łatwo mówić, *powiedzz przepraszam, zadzwoń do niego*. Tak jakby mogła to zrobić, jakby mogła tak po prostu, prędzej czy później wyczerpie się jego limit przebaczenia dla jej wyskoków. Prędzej czy później będzie miał jej dość, zda sobie sprawę ,że sypianie z nią nie było warte tych problemów które ona za sobą niesie.

Jeśli już tego nie zrobił, a prawdopodobnie tak właśnie było, biorąc po uwagę powód ich kłótni i fakt, że nie zadzwonił.

Otarła twarz rękawem, mrugając do pólki nie odzyskała ostrości widzenia. Podwójne łóżko, nigdzie nie było koców ani prześcieradeł. Komoda z połową szuflad stojących otworem i pustych. Biurko, Ha! Biurko wypełnione papierami i aktami. Złapała to wszystko wyciągając z szuflady.

Jej telefon zadzwonił. Cholera, kto do niej dzwonił? Odłożyła papiery i zaczęła grzebać w torbie w poszukiwaniu telefonu, jednocześnie nadal przeglądając papiery. Może znajdzie tu akta Chelsea, mało prawdopodobne ale nadal mogła mieć nadzieje.

— Cesaria! — głos Starszego Griffina przekrzykiwał dzwoniący telefon. Nigdy wcześniej nie słyszała w jego głosie takiej paniki, zaczęła się odwracać w jego stronę i zdała sobie sprawę dlaczego krzyczał, tylko, że wtedy było już za późno.

Zastawił pułapkę. Pułapkę taką jak runa na drzwiach mieszkania w Dolnej Dzielnicy, ale ta tutaj była żywa, fala gęstej, mrocznej mocy, ostra i okrutna jak ostrza żyłki ryczała przetaczając się przez mały domek. Prosto na nią.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Aby poznać Prawdę sami musimy ją odnaleźć, a nawet więcej, sami musimy ją przed sobą przyznać — Kościół i Ty, broszura wg Starszego Barretta.

Chess uderzyła w podłogę, wiedząc, że to nie pomoże ale i tak próbując. Papiery zatrzeszczały jej gniecione w pięści kiedy złapała je razem z torbą i ruszyła biegiem w kierunku głosu Starszego Griffina.

Bez żadnego pojęcia z jakim zaklęciem ma do czynienia, walka z nim byłaby co najmniej trudna a raczej kurewsko niemożliwa. Ale chociaż dotarło do niej, że bez względu na to jak zła i mroczna stała się magia Arosa, nadal wyczuwało się w niej metodyzm Kościoła, a magia Kościoła była magią jaką znała, i z którą mogła walczyć.

Nie wspominając już o tym, że miała u swego boku Starszego Griffina. Nie miał on co prawda torby pełnej sprzętu jak ona ale był Starszym, i to potężnym Starszym.

Spotkała się z nim za salonem. Stał na przeciwko niej podczas gdy ona upuściła papiery i zaczęła wyszarpywać rzeczy ze swojej torby. Opilki żelaza, asafetydę (nie żeby mogła użyć tego tutaj bez obecności ducha ale jednak) kozią krew, pajęczynę, smoczą krew, trumienne gwoździe, nasiona śliwy ... cholera, co jeszcze, mogłaby przysiąc, że właśnie zaopatrzyła się we wszystko u Edsell'a. No dobra miała też marantę i werbenę. Nie zbyt dużo tego było ale zawsze.

Starszy Griffin zerknął na dół z aprobatą w oczach. A przynajmniej ona tak to odczytała. Ciężko było powiedzieć, bo też ciężko było coś zobaczyć, ciężko było oddychać. Ta klątwa, czy cokolwiek czym było zaczęło wysysać jej energię, drenować jej moc, i z każdą mijającą sekundą robiła się słabsza a klątwa silniejsza.

Starszy Griffin się potknął; to też na niego wpływało. Sięgnął aby zaprzeć się o biurko. Ku swojemu przerażeniu Chess dostrzegła krew sączącą się z jego paznokci. Ale musiała zacząć od najważniejszego. Ściany falowały, wiszące na nich papiery trzepotały i poruszały się w wypełnionym magią powietrzu. Chess złapała garść żelaznych opilków i rzuciła je na Starszego Griffina, rzuciła je w powietrze nad swoją głowę. Jej głos nie chciał współpracować ale tak czy inaczej udało jej się wykrzeczeć kilka słów mocy.

Teraz poczuła się odrobinę lepiej ale nie wystarczająco. Aros nie źle naszpikował to miejsce.

Starszy Griffin uklęknął u jej boku, przekopując się przez przedmioty które wyjęła z torby. Jego głos był ledwie słyszalny poprzez ryk rozdzierający się w jej uszach. — Dotknęłam ściany i ...zaczęło się. — skinęła głową zaintrygowana pomimo swojego strachu i gniewu. Nie było to więc zakłęcie czające się na progu tylko zakłęcie typowo wewnętrzne. Bardzo trudne do rzucenia i zakrawające na paranoję.

Chess i Starszy Griffin pozbierali jej zapasy i przeszli z powrotem do salonu. Z każdym ostrożnym, powolnym krokiem czuła jak jej serce bije szybciej i mocniej. Z każdym krokiem czuła jak jej nogi słabną, do póki nie zachwiała się na boki i nie musnęła dłonią ściany. Magia ryknęła i wystrzeliła w górę jej ramienia, wściekła, i gwałtowna; cienkie czerwone linie jak nacięcia papierem pojawiły się na koniuszkach jej palców i zaparła się przygotowując na ból.

I poczuła ból. W tej samej sekundzie w której jej krew uderzyła w powietrze, zakłęcie zapulsowało; czuła jak wsysa ją jak wielki odkurzacz. Ale byli nieomal przy drzwiach. Chess szarpała się z nakrętką butelki koziej krwi, wypełniając jednocześnie dłonie nasionami śliwy. Starszy Griffin był już gotowy z pajęczynami w dłoniach. Kolejne kilka kroków i uda im się coś z tym zrobić, zdecydowanie mogli coś z tym zrobić—

Dym. Zapach dymu uderzył ją w nozdrza w tym samym momencie w którym zobaczyła pomarańczowe płomienie wspinające się po ścianie na przeciwko niej, widziała ich cienie na tle płomieni. Och, kurwa, akta.

Czy coś nie mogło pójść po prostu dobrze? Choć raz? Nie, oczywiście ,że nie. Zabezpieczenia kłątwy eksplodowały przekształcając się w ogień, paląc zasłony w pokoju Arosa, rysunki i zdjęcia na ścianach. Była zmęczona, była tak kurewsko zmęczona. Wydawało jej się ,że potrzebowała godziny aby przesunąć stopy, z powrotem do miejsca w którym zostawiła papiery a z każdą sekundą płomienie wystrzeliwały coraz wyżej. Ponad ich syczącymi odgłosami które słyszała, jak przez mgłę słyszała krzyk Starszego Griffina; jego moc uderzyła w jej skórę, słabe echo tego czym powinna być ale nadal było to chociaż coś. Musiała tu być, musiała mu pomóc, cholera; odwróciła się i przepchnęła przez energię, po raz kolejny, każdy krok był ogromnym wysiłkiem.

Pożar się rozprzestrzeniwał. Położyła mu dłoń na ramieniu, złapała jego spojrzenie i zaczęła recytować razem z nim — Arkharam arkharam, parfakan parfakan, hectarosh ...

Runa klątwa na drzwiach praktycznie świeciła, zwłaszcza gdy rozjaśniał ją jeszcze blask ognia gorzejący za nią. Ten pieprzony domek palił się jak szczapa suchego drewna w środku lata. Ale z drugiej strony dlaczego nie miałyby się palić, magiczne pożary zawsze rozprzestrzeniały się szybciej, zwłaszcza magiczne pożary karmione mocą dwóch uwiecznionych Czarowników.

Chess wbiła trumienny gwóźdź w sam środek runy i zerknęła na Starszego Griffina. Skinął i zaczął recytować głośniej.

Broń nie była technicznie zabroniona na Kościelnych ziemiach, a przynajmniej nie wtedy kiedy nosił ją Kościelny pracownik który mógł być uzbrojony czyli nie taki jak ona, ale miała to gdzieś. Wyjęła swój nóż (swój stary nóż) z kieszeni używając go do wbicia gwoździa w drewno, i wykrzykując ostatnie słowa zaklęcia przeciw klątwie razem ze Starszym Griffinem.

Moc zniknęła, ale ogień nie. Jej krew nadal kapała na podłogę ale nie dbała o to; domek prawdopodobnie wypalił się do fundamentów a o to za cholere nie dbała, poza tym niewiele mogła jeszcze zrobić.

Krzyki z zewnątrz dotarły do nich przez ściany. Oczywiście, przecież byli na terenie Kościoła. Nie byli w Dolnej Dzielnicy gdzie straż pożarna pojawiłaby się tylko gdyby paliła się Rzeźnia albo Krematorium albo może byłby środek dnia. W każdej sekundzie woda mogła zacząć wlewać się do środka.

To zniszczyło by praktycznie wszystko w tym miejscu czyż nie?

I jakby na tą myśl wszystko się zaczęło, strumienie wody uderzyły w okna, ściany, waląc o dach. Za kolejne kilka sekund ktoś wywarzy drzwi. Pożar balansował już na skraju tych akt, nawet gdyby pobiegła wiedziała ,że i tak będzie za późno. Ciężkie, mdlące uczucie mocy nadal utrzymywało się w powietrzu, otaczając ją, sprawiając ,że czuła się tak jakby biegła przez zimne jezioro. Jasne płomienie pożerały podłogę, zjadły już niemal jedną trzecią tych akt.

— Cesaria!

Zignorowała go. Te akta były ważne, Aros był mordercą i mogło tam być coś wartościowego, adres Chelsea, albo coś innego. Rzuciła się do przodu, upadając boleśnie na podłogę.

Jej krwawiące palce złapały płonący papier, podnosząc go i udezając nim o nudny dywan.

Za późno.

Drzwi domku połamały się z trzaskiem; Chess zerknęła w górę akurat na czas aby zobaczyć twardy pióropusz wody uderzający prosto w nią. Trafił ją w pierś, odrzucając do tyłu na kilka stóp. Gorzej, wyszarpał akta z jej i tak już śliskich palców. Niech to szlag! Strumień odsunął się z dala od niej, podciągnęła się na nogi, robiąc kilka pełnych oszołomienia kroków w stronę akt które popłynęły z powodzią ale wiedziała ,że to bezcelowe. Sypialnia już wyglądała jak basen; kawałki nadpalonego papieru pokrywały teraz wszystko, ściany, łóżko, a tusz spływał wąskimi strugami.

— Cesaria! — ponownie usłyszała głos Starszego Griffina. Woda przestała się lać. Doyle wpadł do środka, tuż za nim podążała Dana Wright, i jeszcze kilku innych pracowników kościoła, do tego jeszcze Starsi Ramos i Jones. Wraz z nimi napłynął też powiew świeżego powietrza. Nie zdawała sobie sprawy ile dymu było w tym pomieszczeniu. Dana złapała ją i zaczęła ciągnąć wyprowadzając z budynku, z Doylem i Starszym Griffinem.

Straciła je, straciła, akta zniknęły. Jakikolwiek możliwy dowód jaki mogła uzyskać zniknął, zniszczony przez ogień lub wodę.

Tak, wiedziała ,że Aros był jej zabójcą, przynajmniej to dobre, ale z jakiegoś powodu odkrycie to nie napawało jej aż taką ekscytacją, kiedy tak stała tu wpatrując się we wrak domku. Cholera.

Jej telefon dzwonił czyż nie? Tuż przed tym jak Starszy Griffin uwolnił zakłęcie? Wyjęła go z torby, i zerknęła na ekran.

Tak, dzwonił. Terrible do niej dzwonił.

Oddech zamarzł jej w płucach; nie mogła zrobić niczego więcej poza gapieniem się na telefon, nie ruszała się, nie mrugała. Jakoś udało jej się sprawdzić wiadomości, i znalazła ,że w rzeczy samej wysłał jej jedną '*Kolejne ciało. Zadzwoń*' nie do końca '*Kocham cię, tęsknie, przepraszam*' , ale nie miała prawa oczekiwać czegoś takiego, prawda? Nie. Biorąc wszystko pod uwagę, miała szczęście ,że w ogóle się do niej odezwał, nawet mimo ,że wiedziała iż zrobił to tylko dlatego ,że Bump chciał ją tam widzieć.

Jeśli ktokolwiek powinien tu wysłać przeprosiny to na pewno ona.

Zerknęła na Starszego Griffina, stojącego tuż obok, dyszącego ciężko i oglądającego swoje krwawiące palce. Doradzał jej przeprosiny, rozmowę z Terriblem. Wyglądało na to ,że będzie miała szanse skorzystać z tej rady.

Próżność. Nie spieszyła się pod prysznicem, wysuszyła włosy, i nałożyła makijaż który był czystym próżniactwem, ale nic nie mogła na to poradzić. Co miała niby zrobić, iść zobaczyć się z Terrible'm po raz pierwszy od tej straszliwej nocy, cała spocona, brudna i potargana? Nie było o tym kurewskiej mowy. Już i tak kiepsko, że jej lewe oko pokryte było smugą czerni z pięści Ji która wylądowała tam dwa dni temu, że jej policzek był nadal podrapany po upadku z podestu i ataku Lucy, czyniąc też jej ramię purpurowo żółtym. Wystarczająco kiepsko, że jej palce były poranione i zaczerwienione, że pożar dosięgnął jedną część jej dłoni i również ją zaczerwienił.

Więc tego nie zrobiła. Zamiast tego podjechała pod zniszczony magazyn na rogu 65 i Foster, ubrana w czerwony top który wiedziała, że jest jego ulubionym, z ustami pomalowanymi czerwoną pomadką, stwierdzając, że najlepiej wyglądać tak dobrze jak to tylko możliwe. Tylko tyle mogła zrobić.

A przynajmniej w kwestii swojego wyglądu. Wyjęła pięć Ceptów z pudełka i połknęła je popijając colą. Może uspokoją odrobinę szaleńcze bicie jej serca; może zniwelują panikę która groziła tym, że zaraz ja udusi.

Prawdopodobnie tak nie będzie. Ale przynajmniej powstrzymają ją przed rzuceniem mu się do stóp i wylewaniem łez, więc chociaż to było dobre.

Mały tłumek utworzył się wokół ciała, albo tego co zakładała, że było ciałem. Co innego mógłby tam robić ten tłumek nie?

Jasne. Mężczyzna, znowu. Spalony na czarno, ostrożnie umieszczony we wnętrzu wypalonego symbolu. Jej skóra mrowiła od energii utrzymującej się nadal w powietrzu, silniejszej niż przy ciele Eddiego, a może tylko jej się wydawało.

A może to Terrible. Była świadom jego obecności w tej samej sekundzie w której przeszła przez dziurę która kiedyś była drzwiami do pozostałości budynku. Bała się na niego spojrzeć, owszem, ale była go świadoma. Czowała jego zapach, widziała kątem oka, wyczuwała go, każda komórka w jej ciele rwała się do niego.

I nie mogła go mieć i prawdopodobnie nigdy nie będzie mogła.

Odchrząknęła. Spojrzenie Terrible'a skupiło się na niej; czuła je na głowie, na ramionach, ciężkie i gorące jak lejąca się stal. Zaciśnęła zęby, aby się temu nie poddać, aby nie ulec temu co czuła w piersi a co ciągnęło ją do niego i skoncentrowała się na zwłokach.

— Wiemy kto to?

— Nie, nie ta część miasta, kumasz? — Terrible przestąpił z nogi na nogę, jego oczy pozostały skupione na czubku jej głowy. — Bernam miał się tu rozejrzeć po pożarze, tak myślałem ,że może trafić na kolejnego, to właśnie znalazł, zadzwoniłem do ciebie zaraz po tym.

— Utknęłam w pracy. — nie brzmiał na zagniewanego, ani chłodnego. Czy to było dobre? Czy po prostu już dłużej miał to gdzieś? I jak gównianą osobą była skoro w tej właśnie chwili miała w dupie martwe ciało to jak zginął, i cokolwiek innego, chciała po prostu aby te zwłoki i wszystko inne zniknęło, tak aby mogła porozmawiać z Terriblem? Tak była całkiem gówniana.

Ale nie mogła nic na to poradzić. Stojąc tak blisko niego, i nie wiedząc co myśli czy czuje...to było....każdy ułamek energii jaki tylko w sobie miała musiała wkładać w to aby nie podbiec do niego i nie wtulić się w jego ramiona.

Inni też ją obserwowali, nie żeby cokolwiek ją to obchodziło. — Wiem kto za tym stoi. Ale znalezienie go (ich) nie będzie łatwe i ...chwila!

Wszyscy zamrugali. — Tak?

— Powiedziałaś ,że on nie jest stąd, jest od Slo...jest z drugiej strony miasta?

Skinienie.

Czy ten martwy mężczyzna miał coś wspólnego z Arosem, czy Chelsea, czy obojgiem? Wyobrażała sobie ,że tak właśnie było.

— Co to jest, to znaczy do czego używany był wcześniej ten budynek? — cisza

— Nie był często używany, do różnych rzeczy, kiedy była potrzeba.

— Więc dlaczego to miejsce? — rozejrzała się wokoło. Oczywiście jeśli cokolwiek tu było teraz już na pewno zniknęło, albo zostało zniszczone, poczuła ukłucie bólu nieomal tak silne jak to gdy zobaczyła Terrible'a, na myśl o tych wszystkich narkotykach które zostały strawione przez pożar, albo przeniesione. — To znaczy, dlaczego budynek którego tak naprawdę nie używacie, dlaczego tutaj?

Jeden z gapiów (nieomal zapomniała ,że tu byli) zrobił pół kroku do przodu, tak jakby oczekiwał ,że ktoś każe mu wygładzić koszulę i poprawić włosy. Chess miała gdzieś jak wyglądał, rzadkie brązowe włosy pofarbowane na zielono na końcach, workowata, czarna koszula z długim rękawem, wypuszczona na winylowe spodnie.

— To proste nie? Załatwili sobie tutaj dostęp.

— Tak, ale—

— Kumam, o co ci chodzi. — Terrible nadal na nią nie patrzył, nie w oczy, ale jej serce i tak podskoczyło. — Może mieli jakiś powód aby wybrać to miejsce, nie było tu nawet zbyt wiele, gdy zaczęło płonąć

Podniecenie (cóż, nie podniecenie, ale swego rodzaju zapał, poczucie znalezienie innej Prawdy w swojej sprawie) eksplorowało w jej głowie. — Tak jak tamtej nocy, dlaczego podejmować ryzyko aby robić to tam, dlaczego nie gdziekolwiek indziej?

Zorientował się do czego zmierza, i szczęśliwie wiedział ,że mówi też o szkole nie tylko o palarni. Wiedziała ,że on się zorientuje; zawsze tak było. — Mam mapę w samochodzie. Myślisz ,że mają jakiś wzór czy coś takiego?

— Warto to sprawdzić nie?

Skinał. Gdyby tylko na nią spojrzał, nawet tylko na sekundę, tak aby mogła napotkać jego spojrzenie i pokazać mu jak bardzo było jej przykro....— Będiesz coś z nim robić czy możemy od razu go sprzątnąć?

Cholera, nie pomyślała o tym. Ktoś musiał zabrać stąd to ciało, a ona naprawdę nie chciała być tym kimś. Chyba musiał pomyśleć o tym samym; złapała spojrzenie które posłał w jej stronę (nadal nie napotykając jej oczu) miarę tego spojrzenia.

— Nie — odparła. — Nie potrzebuje już ciała. — Dostrzegła niewielki gang mężczyzn: w sumie czterech włączając w to Terrible'a i tego z zielonymi włosami. Jeden z nich (jeden lub dwóch) ściągnie ciało z symbolu i prędzej szlag ją trafi niż pozwolili na to ,żeby był to Terrible.

Więc oczywiście musiał to być on. Nim miała szansę otworzyć usta aby go powstrzymać, wszedł prosto do środka.

Ale pieczęć na jego piersi ... magia uderzyła w niego, uderzyła mocno a ona to poczuła, poczuła jak odbija się tak jakby on uderzył głową w gong, widziała jak jego twarz zrobiła się biała i obserwowała jak potyka się i upada na chodnik.

Rozdział Trzydziesty

I to jest również Faktem; nic nigdy nie posłuży nam lepiej niż Prawda, i nigdy nie przeżyjemy lepszego życia niż życie w Prawdzie. — księga Prawdy, Veraxis, Artykuł 541.

Była w ruchu jeszcze zanim o tym pomyślała, nie żeby zareagowała inaczej gdyby jednak o tym myślała. Jego skóra była ciepła przy jej policzku; kurwa, tak dobrze było znowu go dotykać, nawet z tą straszliwą energią zakłęcia rozlewającego się wokół ich obojga. Minęło zaledwie kilka dni, nawet nie, ale miała wrażenie jakby minęły lata. Czuła się tak jakby kręciła się w ciemności sama, i teraz w końcu uderzyła w ziemię.

Choć nie patrzyła na niego, obawiając się, że jeśli to zrobi to zacznie płakać. A z tymi innymi kolesiami tuż obok, nie byłoby to zbyt dobrym pomysłem. Stali tak po prostu obserwując ich z szeroko rozdziawionymi ustami.

Kurwa. — Pomóżcie mi, pomóżcie mi zabrać go z kręgu.

Posłuchali się; potrzeba było całej ich trójki aby go dźwignąć. Chess obserwował ich, obserwowała ich twarze, sprawdzając czy na któregokolwiek z nich również jakoś wpłynie ten symbol. Zielono włosy nie wydawał się zbyt tym przejmować. Tak samo jak jego kumpel w sandałach i T-shirt z uśmiechniętymi buźkami wymalowanymi markerem na całej koszulce. To dobrze.

Terrible otworzył oczy kiedy przesunęli go poza linie kręgu i próbował się podnieść. Gestem nakazała mu się położyć, wstawanie nie było dobrym pomysłem. Została na kolanach u jego boku, z nadzieją, że będzie dalej leżał. Z nadzieją bo nie miała odwagi aby spojrzeć na niego. Jej całe ciało drżało i nie od wpływu magi.

— Weźcie ciało dobra? — udało jej się jakoś wykrztusić. Jej głos brzmiał na napięty i sztuczny w jej własnych uszach. Nic nie mogła na to poradzić. — Przesuńcie go tam, najlepiej chyba za róg.

Posłuchali. Całej trójce zajęło to zaledwie kilka minut; obserwowanie ich dało jej pierwszy prawdziwy posmak tego jak to jest dla kogoś innego (dla Lexa czy Terrible'a) obserwować jak ona sama radzi sobie z magią.

Ponownie z wyjątkiem tego o zielonych włosach, wyglądali na coraz bardziej zdenerwowanych i niepewnych z każdą mijającą sekundą. Pot formował się na ich czołach i spływał na szyje; ich usta zacisnęły się teraz w twarde i wyrażające niezadowolenie kreski. Poczucie winy roilo się w jej umyśle jak szarańcza. To powinna być ona, to ona była Czarownicą, to ona przeszła trening aby radzić sobie z tego typu sprawami. To ona powinna ich chronić, osłaniać.

Ale nic absolutnie nic nie mogłoby zmusić jej aby zostawiła w tej chwili Terrible'a. Ochrona ludzi czy nie, może nie mieć już nigdy kolejnej szansy aby go dotknąć, i nie miała zamiaru tracić tej.

Nawet mimo tego ,że nadał bała się na niego spojrzeć, częściowo dlatego ,że wiedziała iż jego oczy są otwarte i spoglądają na nią.

Ułożyli zwłoki, po oczekiwanej pauzie zielonowłosy otworzył usta. — Coś jeszcze? Co dalej?

Cholera. Nie mogła już dłużej tego odkładać, prawda? Zerknęła w dół, podążając za linią guzików kręglarskiej koszuli Terrible'a, do trójkąta białego podkoszulka wystającego spod niej, potem w górę jego gardła, przez usta i nos, dopóki nie dotarła do oczu i każdy mięsień w jej ciele nie napiął się w oczekiwaniu. Oczywiście w tej samej sekundzie w której ich oczy się spotkały, odwrócił wzrok. Czego więcej się spodziewała?

— Nie przychodzi mi do głowy już nic innego co mogliby zrobić, — udało jej się wykrztusić. — Tak jakbyś się zastanawiał.

Przesunął się, obrócił z daleka od niej i usiadł, przerywając ich fizyczny kontakt. Pozbawiona jego skóry dłoń wydawała się przeraźliwie zimna.

— Bernam, wrzuc go do worka, zabierz do budynku.

Zielono włosy (Bernam, jak zgadywała) skinął, i udał się za róg prawdopodobnie po worek.

— Przyniosę mapę, — Terrible powiedział do niej. — Poczekaj chwilę jeśli nie masz nic przeciwko.

— Nie mam. Nic ci nie jest? Wiem ,że ten symbol nie jest bardzo silny po wypaleniu, ale i tak jest całkiem mocny i straszny.

Potrząsnął głową. — Nie wiem, w jednej sekundzie szedłem w tym kierunku a w drugiej byłem już tutaj.

Grzmot przetoczył się w powietrzu; cholera. Podczas gdy oni tracili tu czas, niebo zrobiło się jeszcze ciemniejsze, chmury widoczne teraz przez na wpół wypalony dach były już niemal czarne. Powietrze wokół nich czekało na deszcz, było to to ciężkie, spodziewane przeczucie które mówiło jej ,że będzie to naprawdę kurewska burza. Miała wrażenie ,że to ciśnienie może ją zmiażdżyć. Otaczający ich mężczyźni musieli czuć się tak samo, bo pakowali zwłoki w rekordowym wręcz tempie. — Coś jeszcze?

Terrible potrzęsnał głową.

Pierwsze krople deszczu uderzyły kiedy wyszli, ogromne krople które zostawiały ślady na cemencie, kiedy szli. Musi się stąd zwijać i to szybko jeśli chce dotrzeć do domu w miarę sucha.

Ale najpierw....cholera. Cholera, cholera, cholera. Zagryzła wargę na tyle mocno aby zabolalo, złapała jego ramię swoją lewą dłonią i puściła go równie szybko. Nie mogła dotykać go gdy będzie to robiła, nie mogła też na niego patrzeć.

— Terrible, czekaj. Ja...przepraszam. Nie...Wiem ,że pewnie już nigdy więcej nie zechcesz nawet ze mną rozmawiać i prawdopodobnie masz to wszystko gdzieś, ale między mną a Lexem nic nie zaszło, do niczego nie doszło. I naprawdę nie powinnam była mówić wtedy tego co powiedziałam. Tak naprawdę wcale tak nie myślałam i przepraszam, naprawdę, bardzo mi przykro.

Gardło ją bolało; do czasu gdy wydusiła z siebie ostatnie 'przepraszam', czuła ,że wzbierają w niej łzy, musiała je przełknąć mocno, próbując nie wypuścić ich na powierzchnie.

Nie odpowiedział. Kurwa, naprawdę to spieprzyła. Naprawdę i całkowicie go straciła. Pustka w jej wnętrzu groziła eksplozją.

— Uhm, w porządku, więc teraz już pójdę, ale chciałam abyś to wiedział. Wiem ,że nie chcesz mnie więcej widzieć, i wiem ,że chcesz aby nasz...cokolwiek co między nami było...dobiegło końca, ale—

— To nie ja to zakończyłem — przerwał jej wywód.

— Co?

Wyglądał naprawdę szczerze, no cóż może nie szczerze (to słowo przywoływało jej na myśl obrazy nastoletnich piosenkarzy, i mężczyzn którzy mieli nawyk upijania dziewczyn aby zaciągnąć je do łóżka) ale poważnie. Otwarcie. I znała go na tyle dobrze , że wiedziała iż tak właśnie było. — To nie ja to zakończyłem. Ty to zrobiłaś.

Wytrzeł ręce o jeansy i wyciągnął z kieszeni papierosa, zapalił go. Wysoki na sześć stóp płomień jego zapalniczki wyciął dziurę w gęstniejącym mroku, przeblask jaśniejszego świata do którego już nigdy nie będzie miała dostępu. — Ale...nie, nie chciałeś..um...już mnie przecież nie chciałeś.

Potrząsnął głową; nie mogła dostrzec wyrazy jego twarzy, było za ciemno. — Nic takiego nie powiedziałem.

— Ale mi nie ufasz.

— Cholera. Czego ty chcesz Chess? Chcesz od początku to wałkować? Po co to wszystko?

— Nie, chciałam tylko ,żebyś wiedział, w porządku? Przepraszam, powiedziałam pewne rzeczy, pewne okropne rzeczy i tak naprawdę wcale tak nie myślałam. — oczy ją piekły, roztarła je pięścią sfrustrowanej dłoni i kontynuowała. — I jeśli nie chcesz już dłużej być ze mną z powodu...z powodu tego wszystkiego, to zrozumieć, ale nie chcę żebyś sądził ,że naprawdę myślałam to co wtedy mówiłam, bo tak nie było, nie myślę tak, ja naprawdę nie byłam....po prostu odjechałam i to było bardzo gówniane z mojej strony. Ale tak naprawdę wcale tak nie uważam, nie myślę nic z tego co powiedziałam i przepraszam.

Złapał się lewą dłonią za kark, ściskając go kiedy jego głowa odwracała się od niej. — Ja też nie zachowałem się najlepiej.

— Nie zachowałeś się gorzej ode mnie, bo ja zachowałam się strasznie.

— Tak ale ja nie byłem na prochach, więc nie mam żadnego usprawiedliwienia.

— Tak, ale... — dokąd to wszystko miało ich zaprowadzić? To co teraz mówili? Miała wrażenie ,że chodzą po jakimś labiryncie i wszystkie ścieżki prowadzą do wyjścia ale tylko jedno wyjście było właściwe. Deszcz padał coraz szybciej, zimne krople uderzały w jej głowę, i ramiona co kilka sekund. — Jeśli chcesz to możemy pójść gdzieś indziej? Nim naprawdę się rozpada i możemy porozmawiać. Jeśli chcesz.

Przez sekundę (sekundę która wydawała się być godziną) myślała ,że powie nie. Ale skinął. — Samochód jest na zewnątrz. — podążyła za nim na tyły magazynu, gdzie stalowe drzwi czarne od dymu stały otworem dzięki kawałkowi drewna. Chevelle czekał na zewnątrz, lśniący od deszczu. Grzmot rozdarł powietrze nad nimi, odbijając się echem na cementowym parkingu.

Była z powrotem w jego aucie, myślała ,że już nigdy więcej w nim nie usiadzie, że może już nigdy więcej nie będzie miała okazji sięgnąć i odblokować dla niego drzwi od środka, tak aby mógł wsiąść nie bawiąc się z kluczem. Nieomal w tej samej sekundzie w której zajął siedzenie kierowcy deszcz zaczął lać ze wzmożoną siłą, waląc w dach tuż nad ich głowami, spływając po szybach, tak mocno ,że nie było już widać zrujnowanych budynków które ich otaczały. Przetarł twarz dłonią, pozbywając się deszczu który się tam znalazł. — Dokąd mam cie zabrać?

Do domu. Do domu i do łóżka, to chciała mu odpowiedzieć, ale jakoś wątpiła ,że te słowa okażą się dobrym pomysłem. Więc wzruszyła ramionami. — Nie wiem czy jesteś głodny, ja tak naprawdę nie jestem głodna ale...

— Ty nigdy nie jesteś głodna.

— Jestem, czasami. — odparła, rozkoszując się uśmiechem wpływającym jej na usta. To była całkiem znajoma rozmowa, taka jakich odbywali wiele, taka jakich już prawdopodobnie nie odbędą nigdy więcej.

Och, pieprzyć to. — Przepraszam ,że to wszystko powiedziałam. Nie chciałam. Wiem ,że nie chcesz...może przynajmniej możemy nadal ze sobą rozmawiać, pozostać przyjaciółmi, wiesz? Skoro nie chcesz już niczego więcej.

— To nie ja to zakończyłem.

— Terrible ... nie staram się być złośliwą suką, ale w sumie to właśnie zrobiłeś. No wiesz, nie chciałeś...nie chciałeś mnie, i pokłóciliśmy się i nie ufasz mi.

— Nie tylko ja mam tu problem z zaufaniem, — powiedział. — Próbowałem, ale to chyba poszło w drugą stronę. To ty mi nie ufasz.

Otworzyła szeroko usta. O czym on do cholery mówił? — Ufam ci.

— Tak? Skoro tak to masz naprawdę gówniany sposób aby to okazać, przez cały zeszyły tydzień nie rozmawiałaś ze mną, nie słuchałaś, nie wierzyłaś w to co mówię, zachowywałaś się jakbyś bała się mnie albo jakiegoś innego gówna.

Oczywiście ,że się bała. Jak mogłaby się nie bać, kiedy całkowicie się przed nim otworzyła, kiedy do cholery on stał się dla niej taki ważny? I jak mogła mu się do tego przyznać kiedy mógł z taką łatwością ja odtrącić? — Więc...co to oznacza? Bo—

— A co chcesz żeby oznaczało? Nie czytam ci w pieprzonej głowie, jasne? Czego chcesz? Powiedz mi czego do cholery chcesz Chess, nie chce grać w jakieś pieprzone gierki.

I co miała na to powiedzieć? Jak znaleźć właściwe słowa, kiedy tyle ich kłębiło się w jej głowie a żadne nie wydawały się właściwe?

Nie wiedziała. To co wiedziała to to ,że spojrzał wtedy na nią a ich oczy się spotkały, i to było to, jak elektryczne wyładowanie, nagły przypływ mocy, to uczucie ,że spogląda prosto do jej wnętrza, przez nią, widząc wszystko czym była i wszystko co czuła.

A ona czuła jakby też spoglądała do jego wnętrza, poprzez złamany nos, blizny i gęste brwi. Tak jakby mogła zobaczyć wszystkie te sekretne rzeczy w jego wnętrzu, rzeczy których nikt inny nigdy nie widział, rzeczy które były tam tylko dla niej.

Może już nigdy więcej tego nie zobaczy, ale w tej właśnie chwili mogła, i nie pozwoli im odpuścić, nie bez walki.

Rzuciła torbę na podłogę kiedy wsiadła do samochodu, więc teraz miała wolne ręce; użyła ich, sięgnęła po niego, wplotła palce w jego włosy i pocałował go, mocno. Przez sekundę myślała ,że nie zareaguję, myślała ,że zawiodła ale nim pozwoliła tej myśli do końca się ukształtować, zrobił to. Odpowiedział pocałunkiem tak samo mocnym, przyciągając ją bliżej. Jej serce wystrzeliło przybierając rytm od 'normalnego' do 'całkowicie pozbawionego kontroli', tak szybko ,że miała wrażenie iż zlewa się z kroplami uderzającymi w samochód.

— Chce ciebie, — udało jej się wykrztusić. Na dźwięk tych słów w jej głosie poczuła strach wspinający się jej po kręgosłupie, powiedziała je tamtej nocy a on ją odtrącił, i mógł odtrącić ją ponownie, a ona szła po tych słowach z desperacką nadzieją ,że on ją złapie gdy ona znajdzie się na samym ich końcu, gotowa do upadku. — Chcę...chcę tylko być z Tobą.

Ścisnął ją mocniej w odpowiedzi, jego palce wsunęły się pod jej top, lekko szorstkie na jej nagiej skórze. Włożyła dłonie pod jego koszulę, przesuwał głowę tak aby mogła ugryźć go w gardło.

Jego plecy pod jej dłońmi, jego skóra, miękka pomiędzy bliznami. Nadal ciepła, on zawsze był taki ciepły, i to ciepło przesączało się przez nią, znajdując te mroczne, lodowate miejsca głęboko w niej i rozmrażało je swoją temperaturą tak ,że znowu czuła się pełna. Wyjęła dłonie z pod jego koszuli i, wyszarpując ze spodni podkoszulek wsunęła je do środka, przemieszczając się w górę jego piersi, przerywając tylko po to aby ścisnąć go za twardość kryjącą się pod jeansami.

Jego palce wspinały się w górę po jej żebrach, kciuk pocierał sutek przez materiał stanika. Jej sapnięcie rozplynęło się w dźwiękach deszczu, w grzmotach rozlegających się nad jej głową. Mimo to usłyszała co powiedział. — Do mnie, tak?

— Tak. — palce jej drżały ale udało jej się jakoś odpiąć kilka guzików jego koszuli. Ze sprzączką paska poszło jej już łatwiej. Tak samo jak z guzikiem jego jeansów; wystarczyło odpiąć dwa by mogła dotrzeć do środka. — Kurwa, o tak.

Przesunął się na swoim miejscu. Jego usta nie opuściły jej ust ale czuła, że się poruszył, próbując odpalić, czując jak wślizguje kluczyk i przekręca. Chłodne powietrze wpadło do środka, pachnące deszczem; muzyka ryknęła z głośników pełną parą, którą wyciszył nieomal w tej samej chwili.

Pocałunek jeszcze się pogłębił, pogłębiał się cały czas, dopóki nie mogła już oddychać. Nie mogła patrzeć. Kiedy jego dłonie ją opuściły musiała wykorzystać całą siłę woli aby nie szarpnąć i zagarnąć ich z powrotem. Zamiast tego przyklękła na swoim siedzeniu i pochyliła się do przodu, zaczynając całować jego kark, bawiąc się zębami. Jej prawa dłoń prześliznęła się po jego piersi, próbując być wszędzie jednocześnie, czując jak jego pierś wznosi się i opada z każdym jego urywanym oddechem.

Jakoś udało mu się uruchomić silnik i wyjechać. Błyskawice przecinały otwarte niebo w oddali; wycieraczki uderzały szybko w przednią szybę.

Chevelle ryczał przecinając kałuże, posyłając wysoki biały pióropusz wody na prawą stronę. Chess ledwie była w stanie zobaczyć cokolwiek na zewnątrz samochodu, tylko ponure niebo, zarys martwych budynków i przebliski pustych chodników. Rzadka rzecz, deszcz tak mocny, że nawet mieszkańców Dolnej Dzielnicy wygnał na poszukiwanie schronienia. Chevelle toczył się ulicą.

Co też było dobre, bo nie mogła przestać go całować, brać jego twarzy w swoje dłonie i odwracać jej w swoim kierunku, pochylać się w jego kierunku, wchodzić mu praktycznie na kolano. Jego kręglarska koszula wisiała, rozpięta, z wyszarpniętym podkoszulkiem pod który teraz zanurkowała aby poczuć jego nagą skórę.

Na jego piersi i posuwając się w dół brzucha. Z jego jeansami rozpiętymi jej dłoń miała pole do popisu a jego westchnienie sprawiło, że przetoczyła się przez nią kolejna fala gorących dreszczy.

Dłoń Chess nie była jednak jedyną która się poruszała.

Ręka Terrible'a prześliznęła się na jej pośladki, przeskakując na udo i wślizgując między jej nogi, napierając na nią. Przez sekundę naprawdę myślała, że zemdleje.

Ale nie zemdląa. Nie mogła. Zamiast tego przesunęła się, serce jej waliło, całując linię prowadząca w dół jego brzucha, odsuwając gumkę jego bokserek z drogi i biorąc go w usta.

— Kurwa, Chessie. — jego głos był tak ochryply na tle dźwięków burzy i deszczu, jego skóra słono mydlana i nieznośnie wręcz miękka, jego gruba i ciężka męskość tak solidna i żywa pod jej językiem, kiedy zaczęła nim poruszać. Zaparła się gdy przebliski z przeszłości zagroziły pojawieniem się w jej głowie, przerażeniem i horrorem który zmusiłby ją do przerwania, wspomnienia które wcześniej powstrzymywały ją przed choćby spróbowaniem, ale koniec końców nie pojawiły się

I po minucie zdała sobie sprawę ,że już się nie pojawiają, dlatego teraz było inaczej. To był Terrible a ona wiedziała ,że to Terrible, kochała go i ufała mu, a jego dłonie spoczywały na jej głowie w tak delikatny sposób, jak jakieś nielegalne błogosławieństwo. Czowała ,że chciał pociągnąć ją za włosy, wpleść w nie rękę, czowała jak drży pragnąc się poruszyć ale powstrzymuje się bo wie ,że to dla niej, i nie chce jej przestraszyć.

Wszystko inne zniknęło, skurczyło się dopóki cały świat nie stał się tylko głośnym rykiem deszczu, silnikiem Chevelle'a, światłem reflektorów, mrocznym, głośnym grzmotem piorunów. A nad tym wszystkim Terrible, wypełniający jej świat, jego zapach i smak wypełniający jej głowę, sprawiający ,że czowała się bezpiecznie. Sprawiający ,że czowała się podekscytowana bardziej niż kiedykolwiek sądziła ,że to w ogóle możliwe.

Samochód zakołysał się na prawo, po czym zatrzymał. Co...? Nie mogli już do niego dojechać?

Teraz jego dłoń wplątała się w jej włosy, trzymając je tak mocno ,że aż bolało, podnosząc ją w górę na kolejny pocałunek. I kolejny gdy jego wolna ręka była zajęta przy jej spodniach. Zanim zdała sobie sprawę z tego co robi, jej jeansy były już w połowie jej bioder. — Ściągaj to.

Nie byli w jego mieszkaniu. Zaparkował w jakiejś alejce w której zalegałyby cienie gdyby było słońce. Ale nie było, był tylko deszcz, wałący głośno o samochód, nieomal zagłuszający ich oddechy.

Chevelle był jak jaskinia, gorąca, wilgotna jaskinia, zaciemniona i pachnąca skórą i pasją. Deszcz ukrywał przed jej wzrokiem budynki, ukrywał ją przed ciekawskimi oczami, które mogłyby ich tu dostrzec, a jego natarczywe ręce spychały jej jeansy i majtki na dół, popędzając ją by wyprostowała nogi, i zdjęła buty tak aby mógł rozebrać ją do końca i pociągnąć na swoje uda. Kolejna błyskawica, kolejny grzmot, tym razem jeszcze bliżej.

Jego dłonie prześlizgujące się po jej skórze, jego palce wślizgujące się pomiędzy jej uda, i sprawiające ,że chciała krzyknąć. Skąd wiedział jak to robić, jak znaleźć dokładnie to miejsce, i ledwie go dotykając w ten charakterystyczny sposób doprowadzić ją nieomal do szaleństwa?

Udało jej się zaledwie dokończyć tą myśl kiedy ją to zmiażdżyło. Jej głos wydawał się nieprawdopodobnie wręcz głośny na tej niewielkiej przestrzeni, zagłuszając nawet odgłos deszczu. A może po prostu nie mogła go usłyszeć bo była ślepa i głucha, i ponieważ odpływała gdzieś w powietrzu i tylko dłonie Terrible'a powstrzymywały ją przed całkowitym zniknięciem.

Uniósł ją i obrócił aby go dosiadła. Siedzenie było akurat na tyle szerokie ,że bez problemu wcisnęła po bokach nogi; uniósł się kilka cali ,żeby usunąć z drogi swoje spodnie. Wczepiła się w jego ramiona, pozwalając mu aby naprowadził jej biodra i nasadził ją na siebie, dopóki nie był kompletnie pogrzebany w jej wnętrzu a jej głos ponownie nie odbił się od mglistego szkła. Głosy ich obojga. Przycisnęła swoje czoło do jego, zamierając na jeden długi i oszalały z radości moment nim zaczęła ujeżdżać go poruszając się do przodu i do tyłu, najpierw powoli a potem szybciej, całując go mocniej.

Chwycił w dłonie jej twarz, przesuwał ją na kark i trzymając ją tak w miejscu. — Chessie ... cholera, Chessie, kocham cię tak bardzo. — jego zęby znalazły się na jej gardle, przygryzając mocno, usta ssaly to miejsce. — Tak kurewsko mocno.....

Lęk wystrzelił z jej piersi i popędził w kierunku głowy, rozprzestrzeniając się po całym ciele. Te słowa zmieniały wszystko, zmieniały to co właśnie robili, sprawiając ,że było to czymś ważnym, a to...dlaczego miałby to zrobić, dlaczego miałby chcieć to zrobić z nią? Nie była w tym dobra, nie sądziła aby było możliwe by była w tym dobra, nie wiedziała jak to zrobić.

Jego dłoń odnalazła jej biodra, utrzymując stały rytm podczas gdy ona panikowała. Nie wydawał się tego zauważyć, a jeśli zauważył to zignorował to, pozwolił jej znaleźć swój własny sposób aby się z tym uporała. Przycisnął usta do jej klatki piersiowej, podążając wzdłuż jej obojczyka, odsuwając materiał z drogi i sunąc dalej by popieścić jej sutki, i sprawić ,że ponownie krzyknie z rozkoszy.

Nie chciała panikować. To nie było w porządku, to ,że powinna panikować: nie było właściwe i nagle poczuła złość, tak kurewską złość, z powodu tego ,że mężczyzna którego kochała wyznawał jej miłość, że próbował pokazać jej jak bardzo ją kocha, a wszystko co ona czuła (pomijając doznania fizyczne) to strach. Nie bała się samych słów, bo mówiła już te słowa, ale wymówienia ich w tej sytuacji, po tym jak go straciła. Obawiając się tego co może to oznaczać, tego ,że znaczyłoby to więcej.

Ten lęk stęzał jej w piersi, sadowiać się tam jak również w jej płucach. Przechylił głowę, całując ją mocniej; jego biodra zaczęły poruszać się pod nią, wolna dłoń wśliznęła się pomiędzy nich, aby ponownie ją dotknąć. Nie miała zbyt wiele czasu, nie jeśli chciała odpowiedzieć, nie jeśli chciała mu powiedzieć te same słowa.

I musiała, bo wiedziała ,że jeśli tego nie zrobi będzie tego żałować, ponieważ miała już dość tego uczucia strachu, a on był jedyną osobą na świecie przy której nie musiała się bać. Musiała bo chciała wiedzieć jakie to uczucie. Chciała wiedzieć chociaż raz w całym swoim życiu co czuli inni (normalni) ludzie.

Chciała tego bo on na to zasługiwał.

Musiała zrobić to wkrótce, musiała zrobić to teraz, ponieważ napięcie ją rozsadzało i miała wrażenie ,że eksploduje, ponieważ jego oddech zrobił się głośniejszy i bardziej urywany, a oczy tak bardzo pociemniały skupione tylko na niej. — Chessie...kurwa, nie mogę, nie mogę już dłużej...

Jej biodra poruszały się teraz szybciej. Wczepiła się w zagłówek, używając go jako dźwigni podczas gdy jego ręce zwiększały tempo.

— Kocham cię, — wypaliła, odrobinę za głośno i ostrzej niż chciała, ale to nie miało znaczenia, bo to zrobiła. Nie miało znaczenia bo ścisnął ją jeszcze mocniej i doszła nad nim, a jej głos mieszał się z deszczem i grzmotami, a on nie zabrał swoich dłoni, ani nie przestał poruszać biodrami, więc i ona nie przestała dochodzi, ponownie i ponownie dopóki do niej nie dołączył.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Czułość i świadomość to dwie cechy które musi posiadać pracownik Kościoła. — Przykład jest w Tobie, Przewodnik dla pracowników Kościoła.

Przez kilka długich minut jedynym dźwiękiem w samochodzie były odgłosy szalejącej na zewnątrz burzy i ich zwalniające oddechy. Nie chciała zaczynać się martwić, chciała czuć się spokojnie i tryumfująco. On chciał aby te słowa miały znaczenie a ona mu na to pozwoliła i to było coś z czego mogła być dumna. Zrobiła też dla niego coś czego wcześniej nie była w stanie zrobić i nic jej nie było, i to też był powód do dumy.

I była dumna, gdy tak siedziała z głową wciśniętą w zagłębienie jego szyi, z rękoma na jego ramionach i jego ramionami nadal oplecionymi wokół niej.

Ale fakt ,że praktycznie zerwali nadal pozostawał faktem.

Cóż, co prawda powiedział ,że to nie on był tym który to zakończył, ale ona też na pewno nie była tą osobą, przynajmniej z tego co było jej wiadomo.

Więc dokąd zmierzali od tej właśnie chwili, nie miała pojęcia. Odsunął jej włosy z twarzy, całując obojczyk. — Zgaduje ,że teraz jesteś już głodna.

— Nie, nie bardzo. — zalała ją fala ulgi, ostra i świeża. — Ale jeśli chcesz coś zjeść pojedę z tobą.

Cisza. — Tak sobie myślę ,że powinniśmy sobie coś wyjaśnić, tak? To co stało się tamtej nocy.

I tyle miała ze swojej ulgi. Odsunęła się od niego, wysuwając jednocześnie z niego. Jeśli mieli zaraz odbyć tego rodzaju dyskusję, która zakończy się tym ,że będzie czuła się jak najgłupsza na świecie zdzira, chciałaby mieć na sobie przynajmniej majtki.

Wyciągnął dwa papierosy z kieszeni, zapalił je i podał jej jednego.

— Mówiłem ,że gówno mnie obchodzi co bierzesz, — powiedział po chwili, jego spojrzenie utkwione było w szybie i padającym za nią deszczu. — I tak jest, to prawda. Tylko ,że...nie chcę brać cię do łóżka, patrzeć w twoje oczy kiedy ciebie tam nie ma, kapujesz? Równie dobrze mógłbym być wtedy sam.

Co? Co to ma wspólnego z zaufaniem do niej? — Co ma moje...ja nie...przepraszam ale nie rozumiem.

Zaciągnął się głęboko dymem i po masował po karku, krzyżując w końcu ramiona; dyskomfort sączył się z niego i wisiał ciężko w powietrzu — Wiedziałem ,że nie będę umiał powiedzieć tego dobrze. Ja...nie chcę się tylko pieprzyć. Dobra, zapomnij ,że to mówiłem, ok? Nie martw się tym.

— Nie, powiedź mi co miałeś na myśli. Nie chcę znowu wszystkiego spieprzyć.

— Cholera, nic nie spieprzyłaś, Chessie. Nic, rozumiesz?

— Ale tak było, przez mnie byłeś zły i...

— To nie przez ciebie byłem zły, nie przez to. Chodzi o to ,że kiedy jesteś na takim haju, jak wtedy, tamtej nocy, to tak jakbyś nie była we własnej głowie, kumasz?, równie dobrze mogłabyś być każdą inną laską. Tylko ,że ja nie chcę żadnej innej laski. Chcę ciebie.

— Ale...skoro mi nie ufasz...

Spojrzał na nią mrużąc oczy, tak jakby próbował sobie coś poukładać, jakby próbował sobie ją poukładać — Co ty kurwa myślisz, że dlaczego chce być z tobą? Chce tylko...cholera. — potrząsnął głową. — Nie chodzi o zaufanie, kapujesz? Nie byłoby mnie tutaj gdybym ci nie ufał, nie brałbym cię do łóżka gdybym ci nie ufał.

Och. Och, cholera. Nawet nie przyszło jej wcześniej do głowy, jak mało zaufania ona sama w nim pokładała, jak to wszystko brzmiało dla niego, jak wyglądało z jego strony. Nie był jednym z przyszywanych tatusiów czy innych którzy ją wykorzystywali, traktowali jak zabawkę. To był jeden z powodów dla których go kochała, bo był dokładnie odwrotnością tego wszystkiego, bo był bezpieczny.

Przerażało ją w to jakiś niewielki, dziwny sposób, to ,że myślała o tym w taki sposób, ale musiała, bo oczywistym było ,że on potrzebował aby w ten sposób o nim myślała.

Chwila. Chyba nie próbował jej powiedzieć ,że musi odstawić swoje pigułki? Chyba nie o to mu chodziło, cholera, żeby tylko nie o tym mówił, bo nie będzie miała pojęcia jak na to odpowiedzieć, ani co zrobić, a ten fakt, ta wiedza, poprowadzi ją brudną, krętą ścieżką w jej umyśle, taką której nie chciała eksplorować.

Nie było to łatwe pytanie do zadania, prawda? — Um... więc co to oznacza, jeśli chodzi o moje pigułki, chcesz powiedzieć, że nie mogę już...

— Nie, nie, nie mówię nic takiego. Robisz co musisz i nie próbuj ci tego zabronić, ale...kiedy biorę cię do łóżka to chce abyś w nim była, nie tylko Twoje ciało. Chce wiedzieć ,że tam jesteś tak samo jak ja. Kocham cię Chess, kumasz?

Grzmot przełamał ciszę podążając za jego słowami, niski i gęsty. Jej skóra nadal mrowiła od burzy szalejącej w powietrzu.

A może to było więcej niż to. Może w końcu zaczynała rozumieć co miał na myśli, i zaczynała się tego bać, bo, cholera, oczywiście ,że się tego bała. Jeśli tego właśnie chciała, jeśli to dotyczyło jej, tego kim była tak naprawdę w środku a nie tylko jej ciała, to znaczyło ,że cały ich związek bazował na tym, bazował na niej. Na tym ,że on uważał ,że była ważna i wyjątkowa, i to kim była w środku też miało znaczenie, a skoro miało znaczenie...jeśli miało znaczenie, jeśli na tym mu zależało to nie mogła nigdy przenigdy pozwolić mu na to aby poznał prawdę, aby dowiedział się na jak niewiele zasługiwała.— Przepraszam, naprawdę, nie wiedziałam. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, nie jestem w tym za dobra...

Pokiwał. — Ja też nie jestem dobry w tym gadaniu, choćbym kurwa nie wiem jak bardzo próbował.

— Jesteś. Tylko ,że ja nie słucham zbyt uważnie.

— Chyba więc czeka nas sporo problemów, co nie? — uśmiechnął się do niej, te małe skrzydła szczęścia ponownie zatrzepotały w jej piersi.

— Ja...więc, chcesz być ze mną, nadal?

— Powiedziałem ci ,że to nie ja to skończyłem. Nigdy tego nie chciałem. Nigdy.

Nie ufała swemu głosowi; czuła ,że nieomal dławi się od słów wdzięczności, które pewnie i tak były niezbyt odpowiednimi słowami, dokładnie tak jak ból czoła powiedział jej ,że się marszczy, a piekące oczy powiedziały jej ,że zaraz znowu zrobi z siebie idiotkę.

Ale to nie było nic nowego, prawda? Pochyliła się do przodu, zatopiła twarz w jego piersi próbując się schować, ale była całkiem pewna, że on i tak wiedział. — Ja też tego nie chciałam. Ale myślałam, że masz mnie dość i, że mnie nienawidzisz i to było okropne, ja czułam się okropnie.

Trzymał ją tak przez minutę, jego dłoń zacisnęła się z tyłu na jej głowie, przyciskając ją do siebie mocno i jeszcze bliżej. — Tak, ja też kiepsko się czułem. — odchrząknął. — Mówię o zaufaniu, nie mogę tego zrobić jeśli mi nie ufasz, więc... może powinnaś to przemyśleć, bo jeśli ciągle będziesz czekać aż zwieję, ukrywając przede mną różne gówna...to nie wyjdzie z tego nic dobrego, tak?

I znowu był ten terror. Tym razem doskonale zrozumiała co miał na myśli. Chciał jej całej, chciał, żeby przestała się bać, przestała być nerwowa przez cały czas, aby przestała zakładać, że to, że nie ma którejś nocy ochoty na seks od razu oznacza, że jej nie ufa i już z nią skończył. Albo, że nie miało znaczenia jeśli praktycznie traciła przytomność w trakcie, chciał by uwierzyła, że on naprawdę ją kocha.

Ona też tego chciała. Naprawdę tego chciała. Ale jeśli samo wyznanie mu miłości za pierwszym razem było jak skok z klifu, zaufanie mu w taki sposób...to było jak skok z samolotu, i było to żądanie któremu naprawdę nie wiedziała czy będzie w stanie sprostać.

Jej milczenie na pewno też nie zwiększało jego pewności siebie, wiedziała o tym, ale nie wiedziała co jeszcze mogłaby zrobić, poza tym aby ścisnąć go jeszcze mocniej z nadzieją, że będzie wiedział iż to oznacza, że ona spróbuje.

— Cóż. Tylko...pomyśl o tym dobra? — uściśnął ją po raz ostatni i odsunął tak aby mógł chwycić kierownicę. — Zabierajmy się z tego deszczu co Chessie?

Miała nadzieję, że 'zabranie się z tego deszczu' oznacza iż pojedą do niego albo do niej i spędzą resztę tego popołudnia w łóżku.

Ale nie miała aż tyle szczęścia. Usiadła tuż obok Terrible'a na obrzydliwej, szkarłatnej kanapie Bumpa, w kakofonii czerwieni pokoju, która pulsował na nią z każdej strony.

Prze aranżował też kilka ze swoich paskudnych 'dzieł sztuki'. Bezpośrednio na przeciwko Chess wisiał stylizowany, obraz o wyblakłych kolorach przedstawiający kilka nagich kobiet pochylających się przez drewniany koziołek. Chess przysunęła czoło do przedramienia Terrible'a, żeby tylko na to nie patrzeć, a jej prawa dłoń spoczęła na jego udzie. Musiała przyznać, że lokum Bumpa miało pewną przewagę, mogła go tu dotykać nieskrępowanie, całować i trzymać za rękę.

I mogła patrzeć na niego ile tylko chciała, a on mógł spoglądać na nią, tak ,że ich spojrzenia się spotykały, i gorąco przepływało falami przez całe jej ciało. Nie przestawało się tak dziać nawet kiedy się odwracał; obserwowała jego skalisty profil, na tle czerwonych ścian, sięgała lewą dłonią aby pogłodzić cienką bliznę na jednej stronie jego szyi, tą którą pozostawiły tam jej zęby. Lubiła na nią patrzeć nieomal tak bardzo jak lubiła patrzeć na te ślady które on pozostawiał na niej, maleńkie ślady i siniaki z którymi kończyła kiedy go ponosiło (co zdarzało się często) tak jakby chciał ją oznaczyć. Tak jakby pisał swoje imię na jej skórze. Może Bump mógłby zostawić ich na chwile samych? Nadal mieli tak dużo do nadrobienia, koniec końców to—

— Biedroneczko, słyszałaś kurwa co powiedziałem?

— Co? Um, przepraszam, odpłynęłam na chwilę myślami.

— Tak? Nigdy bym kurwa nie zgadł.

Rzucił jej wściekle spojrzenie z pod swoich jasnych, zmrużonych oczu. Niecierpliwe. Cóż, skoro był tak kurewsko niecierpliwy to sam mógł zacząć gadać, zamiast gapić się na nią jakby nagle wyrosły jej rogi.

Albo mógł robić to co do tej pory, czyli stać (choć opierał się leniwie, rozwalony o biurko, aby lepiej wyeksponować krzykliwą czerwień, róż i i purpurę swojej koszuli, którą nosił z jasno pomarańczowymi spodniami.

O co chodziło z tymi wszystkimi kiepsko ubranymi ludźmi zamieszkanymi w jej aktualną sprawę? Przez chwilę kontemplowała nad pomysłem postawienia Bumpa i Moniki w tym samym pokoju, prawdopodobnie oślepiłoby wszystkich innych się tam znajdujących albo przyprawili ich o mdłości.

Jego złoty pierścień na palcu u nogi zabłyszczał kiedy wyszedł z za biurka, podchodząc z powrotem do niej. W ręku trzymał niewielkie drewniane pudełeczko.

Serce Chess podskoczyło radośnie. To pudełko było prywatnymi zasobami Bump'a, towarem którego nie sprzedawał każdemu. Do cholery musiały być jakieś pieprzone korzyści z tego ,że jest jego osobistą Kościelną Czarownicą czyż nie? Pomijając tą oczywistą siedzącą obok niej. Postawił pudełko na stole, tuż przed nią.

— A teraz może przestaniesz robić te kurewskie maślane oczy do Terrible'a i posłuchasz co Bump ma ci do powiedzenia, tak? Myślisz ,że dasz radę to zrobić? Mamy do pogadania i musisz kurwa się skupić, jasne?

Te słowa powinny ją zawstydzić. Prawdopodobnie tak by się stało, gdyby nie postawił przed nią tego pudełka. Znowu ta dynamika diler ćpunka; Mógł mówić co tylko chciał, a ona by to zniosła, ponieważ to on trzymał klucze do królestwa którego potrzebowała.

Ale z drugiej strony, robiła maślane oczy do Terrible'a i miała gdzieś czy Bump to widział czy nie oraz to co o niej myślał.

W końcu i tak przecież zaczęłyby przykładać uwagę, kiedy ta rozmowa tak naprawdę by się zaczęła, ale tak było nawet lepiej. Więc otworzyła pudełko, wyjęła woreczek i zaczęła przygotowywać sobie kilka kresek. Nie było to łatwe bo towar Bumpa była tak czysty że zbijał się w grudki. Świetnie.

— Dobra mów.

— Ach, kurwa pozwalasz mi co? Może mam ci jeszcze złożyć kurewskie podziękowania?

Wszystko jedno.

— Co masz do powiedzenia Bumpowi? Jakies nowe gówno się pojawiło tak? Coś po drugiej stronie miasta co zabija te szumowiny Slobaga tak?

Slobag nie wyglądał jakby rozpoznał symbol hafuranu, magie dla której zabita została Jia Zhang. Wierzyła, że nic na ten temat nie wiedział. Do cholery, powiedziała Terriblowi ,że nie wiedział.

— Jesteś pewien ,że to czarownik Slobaga? Naprawdę pewien? — Bump spoglądał na nią jakby właśnie zasugerowała ,żeby wszyscy pomalowali się na różowo i odegrali jezioro łabędzie na targu.

— To nie jakaś kurewska gra w totka. Czarownik Slobaga. Bump to wie, tak, żadnych kurwa może. Mamy na to pieprzony dowód.

Chwila. Jeśli Bump miał dowód ,że to Czarownik Slobaga stał za tymi morderstwami....jasna cholera. Wyglądało na to ,że nie była jedynym pracownikiem kościoła na którego usługi był popyt wśród narkotykowych bosów Dolnej Dzielnicy.

Otworzyła kolejną szufladkę w pudełku, dało jej to czas na przetworzenie tej myśli, wyciągnęła ze środka krótką, złotą słomkę. Dokładnie taką jak Bump; lepka i pretensjonalną, lecz niezbędną.

— Ten Czarownik nazywa się Aros, — powiedziała trzymając słomkę. — Aros Burnett. Kiedyś pracował w Kościele, ale tak jakby oszalał i odszedł, i chyba teraz pracuje dla Slobaga.

— Nie wiedziałem, że możecie tak po prostu odejść z tego kurewskiego Kościoła, jak to kurwa jest w ogóle możliwe? — kalkulacja mignęła mu w oczach. Śnij dalej Bump. Ona nigdy nie odejdzie z Kościoła, aby stać się jego osobistą Czarownicą.

Chociaż nie było sensu o tym teraz wspominać. — Oczywiście, że możesz. Zazwyczaj odprawiają rytuał kiedy odchodzisz, taki konkretny...sprawiają, że zapominasz całą swoją Kościelną wiedzę. Wypalają ci tatuaże, też, przynajmniej te najpotężniejsze. No i mają na ciebie oko już do końca życia, sprawdzają cię, kontrolują.

— To stanie się z tym kolesiem, Riley'm tak? wymażą mu głowę? — spytał Terrible.

— Jeśli zdecyduje się opuścić Kościół, to tak, chyba, że zostanie zajmując się po prostu czym innym — nawet pamiętał jego imię, Riley, niesamowite. — Ale Aros nie odszedł w zwyczajny sposób. Po prostu zniknął. Więc, zgaduję, to znaczy, zakładam, że spotkał gdzieś Slobaga kiedy pracował nad sprawą w Mercy Lewis. Tą sprawą nad którą ja teraz pracuję.

— I ta pieprzona szumowania, podpałała budynki Bumpa tak? Pozostawiając w nich pieprzone trupy, skurwysyn.

— Nie jestem pewna. — pochyliła się po przodu i wciągnęła jedną z kresek. Kurwa, to dopiero było przyjemne, to gorzkawe odrętwienie, takie kojące w jej nosie i zatokach, z tyłu gardła....tak jakby niektóre części niej samej już dłużej nie istniały. Zwłaszcza gdy jej serce podskoczyło i szczęście zakwitło jej w piersi, w umyśle. Zdecydowanie, tak jakby pewne części niej samej już dłużej nie istniały. Wszystkie te złe części. A przynajmniej większość z nich, ponieważ gdyby pozbyła się wszystkich swoich złych części nic więcej by nie pozostało.

— Ten symbol, na którym popełnione zostało morderstwo to hafuran, i najkrócej mówiąc to podstawowy znak budujący moc, więc zaklęcie zostało zaprojektowane tak aby budować i zmieniać moc. A w tym przypadku, dobra cofnijmy się na razie do 2001 roku, dziewczyna która wtedy żyła i chodziła do Mercy Lewis, Lucy McShane, popełniła samobójstwo. — Bump skrzyżował ramiona, i kostki w drugą stronę, w geście, *dobra, dobra, nuda, wszystko jedno*. To była istotna informacja a ona czuła się tak zajebiście, że miała w dupie jeśli nawet zaśnie.

Tak w zasadzie to nawet by chciała aby tak się stało, wtedy mogłaby być sama z Terrible'm. Pewnie ,że cały ten speed który wciągnęła oznaczał ,że dojdzie zajęłoby jej wieki jeśli w ogóle by jej się to udało (co było mało prawdopodobne) ale nadal mogłaby obserwować jego, zapaliła się na tą myśl. Brwi Bumpa podjechały do samej góry.

— Och wyluzuj, to ważne. Lucy miała kuzynkę, Chelsea Mueller, a Chelsea była tak obdarzona mocą ,że prawie załapała się na kościelny trening, ale jednak jej nie przyjęli.

Terrible ścisnął jej udo gdy powiedziała Bumpowi ,że ma wyluzować ale nic nie powiedział, a Bump wyglądał nieomal na zainteresowanego i sam też o tym nie wspomniał. — A co z tą martwą, Lucy?

— Jej wyniki w Kościelnym teście nie były aż takie dobre jak Chelsea.

— To dlatego mordują? Próbują sprowadzić tą Lucy z powrotem, nie tak jak wtedy kiedy widzieliśmy ją tamtej nocy?

— Właśnie. — Chess wyszczerzyła się do niego w uśmiechu zanim pochyliła się nad lusterkiem po raz kolejny. Jeszcze ten jeden raz, a do następnej ścieżki poczeka co najmniej dziesięć minut, bo tak dobrym towarem powinno się delektować. Opróżniła płuca, uszczypnęła nozdrza, były co prawda lepsze rzeczy w życiu ale nie było ich zbyt wiele.

— Tak przynajmniej myślę, — kontynuowała sekundę później. — Chelsea chce z powrotem Lucy, ale nie jest na tyle potężna aby sama mogła wezwać ducha. Więc skłania do tego Arosa, no i do dokonania tych morderstwa tak aby skraść moc i oddać ją jej. Chyba wykombinowała sobie ,że w ten sposób będzie na tyle silna aby wezwać Lucy na dobre. Na zawsze.

Terrible potrząsnął głową. — Wygląda to na cholernie głupi plan co nie?

— Tak, ale jeśli chcą sprowadzić Lucy z powrotem to jest to jedyna opcja. No chyba ,że Chelsea chce aby to Aros odprawił rytuał przyzywania i zasilał go swoją mocą przez cały czas, ale ...no cóż wtedy naprawdę musiałyby na nim polegać, nie miałyby niczego gdyby ją zostawił nie? Więc tak naprawdę to co robi jest mądre, nie pozwala mu zachować pełnej kontroli, upewniając się ,że nie będzie go potrzebowała aż tak bardzo, więc nie zostanie na lodzie kiedy to wszystko się skończy...

Nawet pomimo rozweselającego ją speeda w krwiobiegu wiedziała ,że to co powiedziała nie było właściwe. Twarz Terrible'a nie uległa zmianie, a przynajmniej nie zmieniła się za bardzo, ale nadal dostrzegała to niewielkie drgnienie jego ust, to jak pociemniały mu oczy i te znajome kolory które rozlały się na jego karku. Kurwa.

— Więc dlaczego Slobag zgadza się na ten pieprzony plan co? To nie ma kurewskiego sensu

Nigdy nie sądziła ,że będzie wdzięczna Bumpowi za wtrącenie się ale była. Oderwała spojrzenie od Terrible'a, wzięła długiego łyka ze swojej butelki z wodą, aby wymazać pozostałą po narkotyku suchość w gardle. Trzecia kreska którą sobie przygotowała, czekała na nią na lusterku. Kurwa, dziesięć albo piętnaście minut, potrzebowała jej teraz. Wzięła słomkę. — Chyba ma to gdzieś, może nawet nie wiedzieć, wiesz, tak długo jak jest zrobione to co chce aby było zrobione może mieć resztę gdzieś.

— Tak, myślałem o tym. — Terrible nie do końca spoglądał jej w oczy, ale patrzył na nią i nie zabrał swojej ręki z jej nogi. Przynajmniej to było pewne ukojenie. — Jakby na przykład Slobag załatwiał adresy, a ten jego czarownik, Aros, jechał tam i robił to co miał, i budynek od tego stawał w płomieniach, nie?

— Właśnie.

Podniósł mapę która leżała koło niego od kiedy tu przyszli. — Więc, sądzimy ,że wszystkie te adresy wybrał Slobag, czy może nie?

— A jak ci się kurwa wydaje?

Trzecia kreska uderzyła w podstawę jej gardła. Znacznie lepiej. — Uważamy ,że może mieć jakiś wzór, chodzi o adresy.

— Właśnie. — Terrible wyciągnął skądś gruby czarny marker, otworzył go i zaczął zaznaczać duże X na mapie. — Najpierw tutaj, kapujesz?, róg 16 i Mercer. Potem szkoła, róg 22 i Foster, tak? I 65 i Foster, tutaj.

Bump parsknął — Wygląda jak pieprzona siódemka, nie? Nie widze w tym żadnej kurewskiej wiedzy, niczego co nam to daje.

— Nie,wygląda to na siódemkę, jeśli patrzysz na to do góry nogami

— Tak, no i co kurwa z tego? Więc Bump musi—

— Jasna cholera. — przerwała mu, zerkając od Terrible'a do Bump'a, (który wydawał się zaskoczony tym ,że mu przerwała) — On patrzy na to do góry nogami, i wygląda mu to na prawą stronę nie? Ale to jest do góry nogami.

— Nie kapuję, Chess.

— Jasne, przepraszam, daj mi marker.

Zrobił to.

— Patrz. — zaznaczyła punkt w miejscu w którym on skończył swoją linię, przy ciebie które znaleźli tego popołudnia. Z tego miejsca narysowała kolejną linię, kończącą się na 22 i Mercer, a potem dorysowała ją do 43 i Wayne.

Chwila ciszy i przemówił Bump. — Pieprzona gwiazda co?

Potrząsnęła głową. Terrible ja obserwował; dostrzegła zrozumienie w jego oczach, poczuła dumę. — To nie zwykła gwiazda. To pentagram. To odwrócony pentagram.

Rozdział trzydziesty drugi

Martwi się ukrywają. Płatają figle i oszukują. Kościół zawsze jest szczery. Dlatego właśnie Kościół odnosi sukcesy. — Księga Prawdy, Veraxis, Artykuł 623

— Więc myślisz ,że dziś spróbują ponownie?

Mokre szare ulice przewijały się za oknem Chevelle'a, nieomal tak szybko jak jej umysł wirował się i obracał. Kolejne dwie kreski z prywatnych zapasów Bumpa, sprawiły ,że nie czuła już żadnego bólu, pomijając to ,że Terrible poinformował ją ,że on i Bump mają plany na tą noc od których nie mógł się wykręcić, i nie wie kiedy skończy.

— Nie wiem. Prawdopodobnie, tak. Ale przynajmniej będziemy wiedzieć gdzie, to dobrze nie?

Nie odpowiedział.

— Nie możemy wysłać kogoś tam ,żeby obserwował? albo może mogłabym poinformować Lexa, oni mogliby kogoś—

— Słobag ma tam przechowalnie. — przerwał jej.

Nawet pomimo tego ,że jej krew dosłownie tańczyła w jej żyłach mogła wyczuć jego dyskomfort. — Gdzie? Na 25 i Mercer?

Skinął.

— Cóż, więc oni wszyscy tam będą.....och, o cholera, poważnie? To takie plany macie na dzisiejszą noc, to dlatego nie możesz—

— Może lepiej o to nie pytaj, dobra? Nie będzie tam pusto.— przerwał jej.

— Muszę tam być.

Chevelle zwolnił na tyle ,żeby mógł się odwrócić, mijając kilka ciał skulonych w przejściach. — Co?

— Muszę tam być. Jeśli będzie tam Aros, taka moc jaką zgromadził do tej pory, i skąd ją wziął? On niszczy równowagę energii, to może być—

— Nie, nie chcę widzieć cię nigdzie w pobliżu, kapujesz? Tam nie będzie bezpiecznie, więc nawet nie próbuj— przerwał jej

— Więc co mam niby zrobić, pozwolić mu zabić kogoś jeszcze?

— Tam będzie pełno ludzi, on—

— A jeśli do tego rzuci jakieś ukrywające zauroczenie, co może zrobić, z taką mocą jaką zgromadził, nikt oprócz mnie nie będzie w stanie go zobaczyć, nie wspominając już o— przerwała, zamykając się nagle. Kurwa.

— Co? Nie wspominając o czym?

Nieomal dojechali już do magazynu pod którym stał jej samochód, cholera, a on na pewno nie puści jej dopóki mu nie powie; znała go na tyle dobrze ,żeby to wiedzieć.

— Nie wspominając o czym Chess?

W porządku. — O pieczęci, znaku na twojej piersi. Ty—

— A, cholera, nie mam zamiaru o tym gadać, jasne? Co niby kurwa mam zrobić, schować się—

— Wydaje mi się ,że powinnam—

— Może powinnaś wykombinować jak to powstrzymać, co? A nie robić ze mnie jakąś pieprzoną ciotę, trzymającą się ze strachu na uboczu co?

Nigdy wcześniej tego nie mówił; chociaż ich rozmowy w tym temacie też nigdy nie zachodziły aż tak daleko. Zawsze znajdował jakiś sposób aby ją rozchmurzyć, zmienić temat. A teraz wiedziała dlaczego, i było to tak kurewsko oczywiste ,że nie wiedziała jak mogła tego wcześniej nie zauważyć.

— To nie tak. — dotknęła jego karku, bawiać się palcami w jego włosach, ale nie spojrzał na nią. — To nie tak ,że sobie z tym nie poradzisz czy coś w tym stylu, tylko, to rzeczy którymi ja się zajmuję, wiesz? Więc chce przy tym być to wszystko.

Nadal nic nie powiedział.

— To ty mi powiedziałaś ,że ty i ja możemy poradzić sobie ze wszystkim, nie? A to jest moja część.

Magazyn pojawił się po jej lewej stronie; jej samochód stał nieopodal na ulicy. Zatrzymał Chevelle obok niego, i siedział w ciszy przez kolejną minutę.

— Tak. — powiedział w końcu. — Chyba powinnaś tam być, zająć się magią. Tylko...tylko zaczekaj na mnie, dobra? Nie przyjeżdżaj dopóki ci nie powiem, bo gdyby się nie pokazał...wolałabym ,żeby cię tam nie było, kapujesz?

— Dobra, dobra, w porządku. — przełknęła westchnienie ulgi które szukało ujścia na powierzchnie, westchnienie czegoś innego również.

Zajmie się tym. Jednak coś go niepokoiło, coś dużego, wiedziała o tym, jak kurewsko ciężko musiało być mu to powiedzieć, przyznać jak bardzo przerażała go jego reakcja na magię od czasu gdy wyrysowała mu na piersi ten znak, a jednak była w stanie z nim o tym porozmawiać i poprawić mu samopoczucie. Może nie była jednak całkowitą i kompletną porażką, koniec końców.

— Wyślę ci sms, tak?

Pokiwała.

Rozejrzał się po otaczających ich ulicach, po czym pochylił się ,żeby ją pocałować, szybciej niż by chciała; deszcz już się trochę uspokoił i widać ich już było poprzez szyby. — I Chess.... nie chcę ,żebyś uciekała z podkulonym ogonem, ale nie mogę pozwolić ci na to ,żebyś zaczynała zadymę czy jakieś inne gówno.

Co niby miała na to powiedzieć? Nic nie przyszło jej do głowy, nic a nic. Więc skinęła, przełknęła i ścisnęła go za rękę. No i wysiadła z samochodu tak szybko jak tylko mogła.

Jej nastrój nie poprawił się kiedy trzy godziny później podjeżdżała na parking szkoły Mercy Lewis i zobaczyła tam Beulah i Lexa.

— Nie możecie wejść ze mną, — powiedziała tak szybko jak tylko zaparkowała i wysiadła, przemawiając z oddali. — Będę odprawiać rytuał.

— Tulipanku, nawet się nie przywitasz?

— Będziecie mi przeszkadzać.

Gdyby to tylko on stał przed szkołą byłaby o wiele miłsza. Ale nie było tu tylko jego. Była też Beulah, a Chess miała w torbie raport który mówił ,że Beulah podała jej talerz jedzenia zmieszany z biletem w jedną stronę w postaci, kilku tysięcy miligramów psychotropowych leków do Miasta Wieczności. Miała też wspomnienia herbatki, i też to ,że to być może Beulah przedstawiła Arosa Slobagowi, to ,że Beulah może wiedzieć więcej o Jii Zhang niż twierdziła. No i miała wiedzę o tym ,że Beulah nie tylko nienawidziła Kościoła (a przynajmniej sprawiała takie wrażenie, wszystkie te złośliwe komentarze) ale była podejrzanie kumpłowska od momentu gdy się spotkały, z tymi swoimi pieprzonymi żarcikami i uśmiechami 'nie powiem Terribl'owi o pocałunku' , Chcesz o tym porozmawiać' i innymi tego typu bzdurami.

Chess nie była pewna co wkurzyło ją bardziej: Nastawienie Beulah w stosunku do Kościoła, czy to ,że nieomal zaczęła naprawdę ją lubić. Nigdy wcześniej nie miała przyjaciółki; i wyglądało na to ,że nie będzie jej miała. Powinna była wiedzieć lepiej. Pewnie zawsze istniała szansa na to ,że to nie Beulah próbowała ją zabić. Mógł to być jakiś kompletnie obcy człowiek. Ale szanse na to były naprawdę niewielkie.

Lex wzruszył ramionami. — Tylko mówię, nie musisz być złośliwa.

— Co tu robicie?

— Mówiłaś ,że przyjedziesz wygnąć tego ducha, więc pomyśleliśmy ,że powinniśmy tu być. Mieć wszystko na oku.

— Tak, pomyśleliśmy ,że wejdziemy do środka i zostaniemy, w końcu nie wiadomo czy będziemy tu sami, wiesz ,że zawsze może pojawić się towarzystwo.

— Jasne. — Chess uniosła rękę, wskazując na zupełnie pusty parking wokół nich. — Oczywiście, bo to centrum nocnej aktywności.

— Nie musisz być suką, — powiedziała Beulah. — Co cię to obchodzi jeśli nawet chcemy ty być?

Tylko jej nie mów ,że ma się odpierdolić, Tylko jej nie mów ,że ma się odpierdolić. — Wybacz, chyba nie jestem w nastroju. Jeśli chcecie tu sobie stać to proszę bardzo.

— Nie zostaniemy tutaj, o nie. Wejdziemy do środka, razem z tobą. Będziemy się przyglądać.

Deszcz przestał padać do czasu gdy była gotowa, ale nadal pachniało deszczem, powietrze było chłodne i ciężkie, muskając jej skórę. — Po co to robicie, tak naprawdę? Dlaczego tak kurewsko chcecie mi pomóc?

— O co ci kurwa chodzi, tulipanku? Chcesz zejść na dół do Miasta, proszę bardzo, chyba myliłem się myśląc ,że tego nie chcesz, i stwierdziłem ,że przyda ci się pomoc.

I tyle z jej udawania ,że wszystko jest w porządku. Westchnęła.

— Przepraszam, po prostu chcę już z tym skończyć, to wszystko. Przepraszam Was.

To była prawda. Czym szybciej wygna tego pieprzonego ducha, tym szybciej będzie mogła udać się na 25 i Mercer i ukryć tam czekając na sms od Terrible'a

— Mógłbym być teraz w innych miejscach. — powiedział Lex, z tą nutą szlachetnego cierpienia w której był tak dobry. — Ale stwierdziłem ,że nie będzie zbyt zabawnie jak skończysz martwa i dlatego tu jestem. Może więc mi za to podziękujesz?

— Już mówiłam ,że mi przykro.

— Lepiej nie stójmy tutaj o tym rozmawiając dobra? — Beulah rozejrzała się po nadal pustym parkingu tak jakby oczekiwała ,że linczujący tłum pojawi się w każdej sekundzie. — Wejźmy do środka, i wtedy możesz kłócić się z nami dalej.

Chess wzruszyła ramionami. — Wszystko jedno.

Żadne z nich nie odezwało się ponownie dopóki nie znaleźli się w środku; Chess czuła jak obserwują kiedy wytrychem otwierała zamek, i zastanawiała się czy Beulah ma klucz i nic jej o tym po prostu nie mówi. Prawdopodobnie.

Chociaż to nie miało znaczenia. Tak jak i wszystko inne co miało związek z Beulah, nie obchodziło jej wcale. — W porządku. Rozłożę się w kafeterii a wy możecie zostać tutaj.

— Chyba powinniśmy iść z tobą.

— Cóż....nie.

— Muszę o to spytać, co się stanie jak duch pokaże się tutaj a ty będziesz tam?

Cholera. O tym nie pomyślała. Głupia, głupia. Ale z drugiej strony tak naprawdę nie chciała o tym myśleć prawda? Nie. Bo to znaczyło ,że musiała im pozwolić iść ze sobą, jeśli nie chciała aby zmienili się w jakąś przynętę na ducha, a tego nie chciała. A przynajmniej nie chciała aby spotkało to Lexa.

Zamknęła oczy marząc o tym aby to już był koniec a ona była już poza tym budynkiem. Szkoda ,że tak nie było. — Dobra, chodźcie, ale żadnego gadania i robicie dokładnie to co powiem.

Koniec końców była zadowolona ,że jednak z nią przyszli. Co prawda stoliki w kafeterii nie były ciężki, ale było ich dużo i nieporęcznie się je przesuwano. Oczyszczenie tej podłogi bez ich pomocy zajęłoby jej bardzo dużo czasu.

Duch prawdopodobnie nie znajdzie się poza budynkiem, więc mogła naznaczyć te ściany i okna, wyglądając przy okazji na smutne boisko zarośniętej trawy, i dwie zardzewiałe bramki na którym uczniowie szkoły Mercy Lewis powinni uprawiać sport, czy cokolwiek. Oznaczyła też podłogę i poprosił Lexa aby pomógł jej z sufitem.

Jeden rząd schodów nie miał drzwi; naszkicowała tam pośpiesznie runę wiążącą aby zadziałała jak bariera. Drugie drzwi zostawi otwarte do czasu pokazania się Lucy, tak aby dym z ziół i dźwięki swobodnie rozprzestrzeniały się przez budynek, z większą łatwością.

— Dobra, tylko tyle mogę zrobić dopóki się tu nie pokaże. Kiedy tak się stanie, jeśli będziecie mieli okazję aby zamknąć te drugie drzwi to zróbcie to. Jeśli będzie miała broń albo was zaatakuje, po prostu usuńcie się jej z drogi. Lex, wiem ,że znasz zasady, nie patrzycie jej w oczy, nie zachęćcie jej ani nie przyciągacie jej uwagi. Może w ogóle nie zauważy ,że tu ze mną jesteście. Pytania? Nie, to dobrze, więc siadajcie tam.

Kolejne kilka minut zeszło jej na ustawieniu kociołka w jego żelaznym uchwycie i zawieszeniu naczynia do palenia u jego podstawy. Nalała wody do kociołka, dodała wilczą jagodę i zapaliła pod tym wszystkim płomień. Za kilka minut kiedy nabierze odpowiedniej temperatury, będzie mogła zapalić dziewannę i benzoinę aby wezwać ducha Lucy; nie zawsze było to konieczne (zazwyczaj nie było, tak w zasadzie) ale biorąc pod uwagę to jak wielki był to budynek i biorąc pod uwagę to co robili teraz Terrible i Bump i to ,że Lex niebawem o tym usłyszy, wykombinowała ,że czym szybciej wezwie Lucy, tym szybciej się jej pozbędzie.

Otworzyła swój pojemnik z solą, i ustawiła torebkę ziemi cmentarnej zabranej z szuflady Lucy z Kościelnych grobowych zapasów, ustawiając to wszystko po prawej stronie kociołka. Jej czarna kreda, cholera.... to też powinna była zrobić.

— Chodźcie, — powiedziała ruszając w ich stronę. — Muszę Was zabezpieczyć, tak na wszelki wypadek dobra?

Lex wzruszył ramionami. Usiadł na jednej z długich ławek stojących w odległym końcu kafeterii, w miejscu w którym światła były wyjątkowo przytłumione. — Wiesz, że to gównu nie ma na mnie wpływu.

— Tak. — uśmiechnęła się i ruszyła do przodu, pozwalając mu dostrzec w tym sentyment. — Wiem.

Beulah nie powiedziała słowa. Chess nie miała nic przeciwko.

Bycie tak blisko Lexa, ponownie było dziwnym odczuciem, dziwniejszym nawet niż przebywanie w jego pokoju, nieomal dziwniejszym od tego pocałunku. W końcu siedzenie na kanapie na przeciwko jego łóżka nie wiązało się z dotykiem. Pocałunek...cóż, to też nie trwało długo, nic nie znaczyło, i skończyło się nieomal nim zdała sobie sprawę z tego ,że w ogóle ma miejsce.

Ale stanie tutaj z dłonią na jego policzku....kiedy jego własna ręką spoczęła na jej biodrze, a ona nie wiedziała jak ma mu powiedzieć aby ją zdjął. Wyszłaby na trochę przewrażliwioną gdyby to zrobiła czyż nie? Nie było też znowu taką wielką sprawą kiedy oparł na drugim biodrze, drugą rękę, prawda?

Mogła powiedzieć ,że Terrible nie byłby z tego zadowolony, i wiedziała ,że tak właśnie by było, a ona nie powinna pozwalać na to Lexowi. Problemem w tym ,że Terrible nie byłby zadowolony z niczego co Lex by jej robił, włączając w to nawet uśmiech puszczony do niej z drugiego końca pokoju. Więc to tak naprawdę nie było najlepszą linią obrony.

I w sumie i tak nie miało znaczenia, bo musiała być odpowiedzialna i go oznaczyć. Skupiła się na przelaniu jak największej ilości mocy w ochronne symbole które wyrysowała mu na czole i policzkach. Tylko ochrona; nie będzie robił niczego prócz siedzenia, więc tak czy inaczej powinien być bezpieczny, Symbole były tylko małym ubezpieczeniem.

— Tutaj, spójrz teraz do góry. — to było trudniejsze niż sądziła ,że będzie. Nie dlatego ,że nadal go pragnęła; bo tak nie było. Tylko ,że....cóż tak jakby nadal go pragnęła. Czy to w ogóle miało jakiś sens?

Nie była w nim zakochana. Różnica pomiędzy tym co czuła do Terrible'a a tym co czuła do Lexa nie mogłaby być głębsza i bardziej oczywista. A gdyby stanęła przed wyborem sypania z nim a sypania z Terrible'm ...cóż to też nawet nie było pytaniem, do cholery przecież to była decyzja którą już podjęła.

Ale nie mogła kłamać i mówić ,że nie czerpała przyjemności z dotykania go, patrzenia na niego. Nie mogła temu zaprzeczyć kiedy stała tam z nim tak blisko, z tym lekkim zapachem dymu i ostrych przypraw który go otaczał, drażniącym jej nos, i jego dłońmi na jej ciele, ale jej ciało nie zareagowało, mimo ,że wszystkie te doznania były aż tak intensywne. A może po prostu nie pamiętała innych czasów, nie pamiętała tych dłoni w innych miejscach i tego jak umiejętnie się tam poruszały. Nie pamiętała jak przyprawiały ją o sapnięcia, ani tego jak prowokował ją do śmiechu.

Choć nie jak Terrible. A myśl ,żeby żałować tego wyboru nawet nie przyszła jej do głowy; jakże by mogła? Terrible był tym kogo chciała, to on był tą częścią jej samej, której brakowało, a ona była przerażona tym ,że może go utracić, a nigdy nie martwiła się tym ,że mogłaby stracić Lexa, ani też nie czuła jakby Lex ją rozumiał. Bo tak nie było.

Ale jej palce oplotły się na jego karku, tak czy inaczej, wśliznęły się we włosy u jego podstawy, i oparła kolano na ławce tuż obok jego uda, pochylając się w jego stronę nim w pełni zdała sobie sprawę z tego co robi. Pochyliła się prawdopodobnie bliżej niż powinna, gdy naznaczała podstawę jego karku.

— Tulipanku. — jego głos był niski i odrobinę chrapliwy, wślizgiwał się pod jej ubrania, wślizgiwał się do wszystkich tych miejsc gdzie pamiętała ,że wcześniej były jego ręce; te ręce które teraz zacisnęły się na jej biodrach kiedy ich oczy się spotkały. — Może już byś tu ze mną skończyła co?

Te słowa podziały na nią jak kubeł zimnej wody. Cholera. W jego oczach była Prawda, taka której nie chciała dostrzec wcześniej, taka która wprawiła ją w poczucie winy. Nie, nie był w niej zakochany, tak jak i ona nie była w nim, a przynajmniej tak myślała.

Ale pragnął jej. Nadal jej pragnął a ona go zraniła kiedy..., cóż, powtarzała sobie ,że to nie był związek, ale co jeśli był, pierwszy jaki kiedykolwiek miała.

Wszystkie te wspomnienia pogrywające sobie w jej głowie, pojawiły się też w jego głowie i ten znajomy dreszcz podniecenia który wystrzelił w jej podbrzuszu, zdecydowanie pojawił się też u niego. Nie kazał jej przestawać ale prosił o to. Prosił o to ,żeby dała mu spokój.

Powinna była to wiedzieć w tej samej sekundzie w której zaczęła angażować się w relację z innymi ludźmi, powinna była wiedzieć ,że to będzie bolało. Wystarczająco źle było wcześniej kiedy to tylko samą siebie próbowała zniszczyć, teraz jeszcze zabierała innych ze sobą. Wszystko to mignęło jej przez głowę w jednej pełnej dezorientacji sekundzie; wszystko czego było jej potrzeba to usłyszeć ten ton jego głosu i od razu poczucie winy zalało ją jak fala, niosąc ze sobą ten haniebny ból który oczekiwała ,że któregoś dnia ja zatopi.

Cofnęła się tak szybko ,że nieomal się potknęła. — Przepraszam, ja...przepraszam.

Wzruszył ramionami, na wpół skinął głową, luzacko jakby ćwiczył to wcześniej w lustrze, co znając Lexa nie było wcale tak nieprawdopodobne. Ale nie spojrzał jej ponownie w oczy.

Cóż, nie będzie musiała martwić się o to w przypadku Beulah. Nie ,żeby z nią nie miała swoich własnych choć zupełnie innych problemów. Miała. W grę wchodziła tu nawet pokusa nie namalowania jej prawdziwych symboli, tylko jakiś sztucznych i pozwolenie aby duch się z nią zabawiał.

Czego oczywiście by nie zrobiła. Oczywiście ,że by tego nie zrobiła, komuś kogo nienawidziła, i bez względu na to co czuła do niej w tej właśnie chwili, fakt pozostawał faktem, była siostrą Lexa, kimś na kim mu zależało. A Chess już wystarczająco go skrzywdziła, nieprawdaż?

Więc zacisnęła zęby i zaczęła malować symbole na czole Beulah, odsuwając z drogi jej włosy. Beulah nie była tak niewrażliwa na magię jak Lex; jej oczy rozwarły się na chwilę. — Co to?

— To tylko ochronne symbole. Nie powstrzymają cię przed śmiercią ani nic takiego, ale duch nie będzie mógł cię tak łatwo zranić dzięki nim

— A ty przelewasz do nich moc? To dlatego trochę jakby swędzą?

— Tak.

— Musisz robić to celowo czy to coś co dzieje się kiedy po prostu dotykasz ludzi? Albo gdy na nich rysujesz?

Chess się zawahała. Ale co tak naprawdę Beulah mogła zrobić z tą informacją? To jak działała magia nie było w końcu jakimś wielkim sekretem. Może tylko część z indywidualnych zaklęć. — Muszę ja przekierować. Czasem w ogóle nie przykładam do tego wagi bo energia jest wszędzie wokół, ale tak, kiedy robie coś takiego muszę włożyć w to własną moc bo to daje siłę takim symbolom. Sprawia ,że działają. Bez tego, to byłyby tylko zwyczajne rysunki.

— Hmm. — Symbol który namalowała właśnie na jej czole, zmarszczył się.— Więc jak to działa, no wiesz, jeśli musisz zrobić to dla Terrible'a? Czy mdleje tak jak teraz w zetknięci z inną magią, czy—

— Blue!

— Co? — kreda wypadła z odrętwiałych palców Chess; widziała jak spada w zwolnionym tempie, kruszy się, odbija od podłogi i toczy jakby nigdy nie miała się zatrzymać. — Co powiedziałaś?

Ale wyraz ich twarzy powiedział jej ,że dobrze usłyszała, i jeśli myślała ,że jej sytuacja nie może być już gorsza, to jak zawsze, kurewsko się myliła.

Rozdział trzydziesty trzeci

To co jest Prawdą nie zniknie po prostu bo temu zaprzeczysz. Koniec końców Prawda zawsze zostanie odkryta.— Księga Prawdy, Veraxis, Artykuł 865

Paskudna cisza wypełniła pomieszczenie owiewając całą trójkę, Chess miała wrażenie ,że zaraz się nią zadławi. W końcu jej głos przepiłował ja jak twarde, szorstkie ząbkowane ostrze. — Nie wiem o czym mówisz.

Za późno. Na to było już za późno; było na to za późno w tej samej sekundzie w której Beulah to powiedziała. Bo wiedziała. Nie dokończyła, szukając jakiegoś rodzaju potwierdzenia tym pytaniem. To było szczere, otwarta ciekawość, co do kurwy nędzy?

Lex o tym nie wiedział. Nikt o tym nie wiedział, nikomu o tym nie mówiła. Ostatnie czego chciała Chess, ostatnie czego było jej potrzeba to to aby ta informacja stała się powszechnie wiadoma, informacja o tym ,że najgroźniejszy i wzbudzający największy postrach zabijaka w Dolnej Dzielnicy miał taką fatalną słabość, słabość którą mógł wykorzystać każdy gówniany mieszkaniec tej dzielnicy płacąc jakiejś podrzędnej czarownicy pięćdziesiąt dolców ,żeby go załatwiła.

Spoglądała od Beulah do Lex'a i z powrotem, na pasujące do siebie wyrazy konsternacji. Jak mogła pominąć to podobieństwo kiedy poznała Beulah? Nie miała pojęcia, może za wyjątkiem tego ,że oczekiwała iż siostra Lexa bardziej przypominać z wyglądu będzie kogoś z Dolnej Dzielnicy, a nie schludną, czystą, i zorganizowaną członkinię społeczności. Bez względu na przyczynę głupio z jej strony ,że to przegapiła bo przecież wyglądali aż tak podobnie.

— Jak— kto wam o tym powiedział?

Następna fala ciszy. W głowie jej dzwoniło, myśli i obrazy przelatowały przez nią walcząc o dominację. Terrible wcześniej w samochodzie, jego słowa do niej przed tym magazynem, magazynem przy którym zasłabł. Na oczach ludzi których nie знаła.

Włączając w to tego który powiedział ,że był tam sprawdzając budynki dla Bumpa. Tego który mówił ,że robił to już wcześniej. Jeden z niewielu ludzi który prawdopodobnie wiedział o palarni na szesnastej ulicy, o tym ,że będzie pusta tamtej nocy. Koleś z zielonymi włosami, jak miał na imię?

— Bernam. Tak ma na imię, tak?

Wyraz ich twarzy nie uległ zmianie; nie oczekiwała ,że ulegnie. — To on, nie? Wasz szpieg? — nie mogła oderwać od nich wzroku, nie mogła, od obojga, od nich obojga, którzy udawali ,że chcą jej pomóc , udawali ,że im na niej zależy, kiedy tak po prostu przez ten cały czas próbowali popieprzyć tylko interesy Bump'a, próbowali zabić Terrible'a, korzystając z jego słabości.

Próbowali odebrać jej jedną i jedyną dobrą rzecz którą kiedykolwiek miała poza pracą. Gdyby w tym momencie miała broń, wymierzyłaby każdemu z nich kulkę prosto w łeb nie zastanawiając się ani chwili.

Ale ,że było jak było pozwoliła aby absolutna furia przejęła ją i była wyraźnie widoczna w jej spojrzeniu kiedy tak na nich spoglądała, wyciągając telefon i trzymając go w taki sposób aby mogła wybrać numer Terrible'a i napisać do niego wiadomość nie spuszczać ich z oka ani na moment.

Światelko w telefonie migało; wiadomość, oczekująca, z Kościoła a dokładniej mówiąc z kościelnego laboratorium. Starszy Lyle do niej napisał. Wdzięczność którą poczuła nawet nie zbliżyła się do odegnania gniewu który czuła. Dopasował DNA na ciele Billa Pritchard'a, DNA kobiety, kiedy porównał je z DNA Lucy McShane.

Nie było to idealne dopasowanie. Damskie DNA było zbyt uszkodzone a może zbyt stare, ale wystarczające na tyle ,że mógł stwierdzić z wysokim prawdopodobieństwem, że partnerką seksualną Billa Pritchard'a była albo Lucy McShane albo ktoś z nią spokrewniony. I tu znowu pojawia się Chelsea Mueller. Nie żeby była zaskoczona, ale było to pewne potwierdzenie.

Kolejne wściekłe spojrzenie na Lexa i Beulah, którzy teraz wyglądali jakby zostali ukarani, chociaż podejrzewała ,że impakt jej gniewu zaczynał już słabnąć.

Czas zadzwonić do Terrible'a, i powiedzieć ...co? Że wiedziała kim był kapuś? To na pewno, ale poinformowanie go o tym ,że Lex wie o jego...cóż problemie? Problemie którego ona była przyczyną. Problemie który był dowodem popełnionego przez nią przestępstwa. Problemie z którego czuła dumę i poczucie winy za każdym razem jak pojawiał się na tapecie, za każdym razem jak o nim myślała.

Ze wstrząsem zdała sobie sprawę ,że nie były to jej jedyne odczucia. Jej tatuaże mrowiły. Tatuaże mrowiły a włoski na karku stanęły dęba, w ustach jej zaschło i nie było to skutkiem gniewu czy prochów.

To był duch. Nim dokończyła tą myśl pojawiła się Lucy McShane, lśniąc na tle podłogi w kafeterii, grube stalowe pręty które trzymała odbijały się w tym stłumionym świetle tak ostro ,że Chess aż bolały oczy.

Kurwa. Terrible będzie musiał poczekać. Zaczęła się cofać, poruszając swobodnie, nie okazując strachu (okazywanie strachu przed duchem było tego rodzaju błędem którego popełnienia ludzie najczęściej nie przeżywali) i zerknęła na Lexa i Beulah. — Idzie, znajdźcie jakieś miejsce i usiądźcie i nie..., wiesz co robić Lex.

Skinął. Dobrze. Powie Beulah aby nie nawiązywała kontaktu wzrokowego z duchem, aby poruszała się powoli i spokojnie. Mogło to nie zrobić żadnej różnicy; duchy wybierały swoje ofiary w taki sposób w jaki Chess wybierała Cepty z pudełka, po prostu biorąc te które były pod ręką. Ale czasem pomagało.

W tym wypadku zdecydowanie miało to zastosowanie. Lucy nawet nie zerknęła w kierunku Lexa i Beulah. Ruszyła prosto na Chess, szybując na nogach nieomal w całości uformowanych. O wiele bardziej potężna niż była wcześniej, wzmocniona składaniem rytualnych ofiar. Wyglądała dziwnie jak oblubienica w drodze do ołtarza, krocząc po woli i zgodnością, blada na tle malującej się za nią ciemności, próbując zabić Chess jakby to była jej noc poślubna. Coś na co czekała latami.

Albo nie widziała całego stanowiska rozstawionego za plecami Chess, albo nie rozumiała czym było, albo po prostu miała to gdzieś, bo nie wydawała się działać w pośpiechu. Ale duchy rzadko tak działały. Utrzymała swój powolny chód, obserwując Chess ze sztywną intensywnością; miała cały czas na świecie, a przynajmniej tak sądziła.

Zdecydowanie była silniejsza niż wcześniej. Jej eteryczna postać wciąż się kształtowała, ujawniając leżącą u podstaw zgniliznę, kości, straszliwą prawdę kryjącą się za tą poświatą piękna śmierci, ale Chess podejrzewała ,że miało to coś wspólnego ze źródłem jej mocy (morderstwo zawsze pozostawia po sobie ślad) rzadziej niż słabość. Lucy emanowała zbyt jasną poświatą, była zbyt dobrze uformowana, wyglądała na zbyt przebiegłą.

Chess sięgnęła po psychopompę, worek z ziemią cmentarną i sól. Już samo ustawienie tego wszystkiego nappełniło ją siłą, sprawiając ,że bicie serca zwolniło jej odrobinę gdy jej lęk się oddalił.

To właśnie robiła, tym się zajmowała. Była to jedyna rzecz na świecie w której wiedziała ,że jest dobra, do cholery, że jest bardzo dobra, i to przyprawiało ją o dumę, a ta duma dodawała jej pewności siebie. Przyklękła napełniając dłonie, czując znajome mrowienie mocy, które popłynęło z ziemi cmentarnej.

Jeszcze jeden oddech, jeszcze wolniejszy. Pręty zaczęły się obracać, jak znakujące ją metronomy, znaczące jej niewidzialne kroki kiedy się zbliżała, obserwując ją.

Koleiny oddech. Musiała wybrać dokładnie ten właściwy moment, kiedy Lucy była wystarczająco blisko aby dosięgła ją rzucona ziemia ale nie zbyt blisko Chess, pełna gniewu z tymi stalowymi prętami. Kolejny wdech. Przygotować się, głęboki oddech, wypełniał jej płuca powietrzem tak aby mogła wypowiedzieć słowa mocy, jasno i wyraźnie — *Dallirium espirantia!*

Słowa (stworzone po to aby zintensyfikować siłę cmentarnej ziemi tak aby zamrozić ducha, aby utrzymać go pod kontrolą dłużej niż uczyniłaby to sama ziemia) wypadły z jej ust, gładkie i czyste. Jej moc popłynęła wraz z nimi, wystrzeliwując z niej falą, i ziemia poleciała wraz z nią. Była wirem, była źródłem, czymś większym niż ona sama, i ten pęd ją owiał. Idealny czar. Perfekcyjny.

Dopóki nie poszło straszliwie, ale to straszliwie źle.

Moc która tak gładko z niej wypłynęła, odbiła się i powaliła ją, rozdzierając jak łańcuch zardzewiałych gwoździ i pazurów. Upadła na swój kociołek. Gorąca woda przeciekła przez jej jeansy; trzema palcami lewej dłoni chwyciła ostry koniec swojego rozwidlonego pręta osadzonego w srebrnej podstawie, i rozorała sobie rękę. Co się kurwa stało, co się właśnie stało do kurwy nędzy, to nie powinno było się wydarzyć—

Lucy szczerzyła się w uśmiechu, gdy podnosiła swoje zimne, kościste, jasne ręce, tak ,że stal którą trzymała miotana odbijała się w błyskach świtała przypominając spadające gwiazdy. Nie była zamrożona. Zaklęcie nie podziało, tryumfowała, spoglądała na Chess swoją nieświętą radością, sprawiając ,że ten przerażający gniew zagotował się w jej piersi. Ziemia cmentarna nie pochodziła z grobu Lucy.

To nie była jej ziemia co znaczyło ,że nie miała nad nią żadnej władzy, nawet tej którą generalnie miała cmentarna ziemia. Nie należała do niej więc miała inną strukturę (czy jakkolwiek w cholere Starszy Payne to nazywał), było to jak osobisty podpis który aktualnie dawał Lucy iskrę władzy. Sam pomysł użycia nie takiej jak trzeba ziemi było już wystarczająco kiepski, a ona to zrobiła, i zrobiła to na przeciwko dwóch innych osób (żyjących osób) które liczyły na to ,że ona ich ocali.

Zawiodła. Ponownie.

Chociaż nie chodziło tylko o nie taką jak trzeba ziemię, wiedziała o tym, czuła kiedy energia odbiła się i uderzyła w nią. Energia Lucy była zmieszana z jakąś inną, energią czegoś żyjącego. Energią czarownika. Lucy została związana; magicznie przywiązana do powierzchni ziemi mocą tego kto ją wezwał (tych osób które ją wezwały) i tym czego użyli aby ją wezwać, cokolwiek by to nie było.

Jakiegokolwiek osobiste przedmioty Aros i Chelsea zdobyli, zdecydowanie mieli je pod kontrolą. Chess nie mogła wygnać Lucy, nie bez tego właśnie przedmiotu, a nie miała zielonego pojęcia co to było, gdzie było w Dolnej dzielnicy, do cholery może nawet w całym Triumph City, może całym kraju. Pewnie, mogli mieć to ze sobą jeśli kierowali się na róg Mercer i dwudziestej piątej, ale nie było gwarancji, a żeby się tego dowiedzieć najpierw Chess musiałaby poradzić sobie z Lucy jej bronią i jej okrutnym tryumfem.

Kurwa, było źle.

Podczas gdy te myśli przepływały przez jej głowę przy akompaniamencie bólu i przerażenia odsunęła się z daleka od Lucy, próbując podnieść się z powrotem na nogi, próbując złapać swoją torbę i nie dopuścić by jej kości zamieniły się jednocześnie w pył.

Stalowe pręty śmignęły w dół. Udało jej się uniknąć jednego z nich, obracając się na lewo, ale to tylko umieściło ją bliżej na torze lotu drugiego pręta Lucy. Zadała cios, ale szczęśliwie nie trafiła zbyt dokładnie, bo w innym razie Chess miałaby już prawdopodobnie złamane biodro a tak jej wzrok zamglili się tylko na sekundę, a ból był zbyt intensywny aby go poczuć; czekała na kolejny cios.

Nadszedł, z trzaskiem który wytoczył jej całe powietrze z płuc, i każdy kawałek siły jaki miała z mięśni. Udało jej się jakoś sapnąć, ostro i głośno, w nieomal całkowitej ciszy nim pręt opadł ponownie.

Nie wiedziała jak udało jej się uciec. Jakoś przekonała swoje ciało do ruchu, aby przetoczyło się jeszcze dalej na lewo. Uderzenie Lucy zaczęło krańcem pręta o jej koszulkę, przyszpilając ją na chwilę nim wyszarpnęła materiał aby się wyrwać.

Turlała się dalej dopóki nie uderzyła w coś kolanami. Odepchnęła się na dłoniach i końcówkach palców próbując się podnieść, tak aby mogła podbiec i wygrzebać z torby asafetydę. Nie, nie mogła wygnać Lucy, nie kiedy była w taki sposób związana, ale mogła jak cholera ją zablokować i to właśnie miała zamiar zrobić.

Odwróciła się aby zobaczyć, że Lucy próbuje wyszarpnąć jeden ze swoich prętów z podwojonych wysiłków rąk Lex'a i Beulah, podczas gdy drugi od turlał się z dala od ich zasięgu. Sekunda cieplej wdzięczności i czegoś takiego jak duma zalała ją nim dotarło do niej, że do cholery powinni pomóc, w końcu nie tylko ich życie też było tu zagrożone, ale działali też za jej plecami, szpiegując jak tu zranić Terrible'a, a Beulah może i próbowała ją zabić. Byli jej coś winni.

Nadal jednak była to ogromna pomoc. Standardową ziemie cmentarną powinna mieć w swojej torbie, czyż nie? Gdzie do kurwy nędzy — Krzyk, Beulah, ale Chess nie miała czasu aby patrzeć. Była zbyt zajęta wyciąganiem asafetydy, zagrzebując rękę w worku cmentarnej ziemi, który oczywiście był pusty. Czy ta noc mogłaby być jeszcze gorsza? Nie za dobry pomysł aby teraz o tym myśleć. Przeznaczenie już wystarczająco jej nienawidziło.

Jej worek z solą poturlał się kilka stóp dalej. Chwyliła go i otworzyła, zataczając się do miejsca w którym tamci nadal się szarpali. Cóż, Lex się szarpał, i Lucy się szarpała, Beulah kucała na podłodze, trzymając się za głowę, cholera, co jej się stało? Bez względu na to co się stało była to wina Chess.

Wkrótce i tak się dowie, a w tym momencie musiała uwięzić Lucy w kręgu, zamknąć ją w miejscu w inny sposób niż próbowała poprzednio.

Musiała spróbować. Uniosła lewą dłoń z trzema rozciętymi palcami, pozwoliła krwi zebrać się w dłoni i spłynąć w dół, do łokcia, przemaczając rękaw. Lepsze już to niż pozwolić jej kapać na podłogę, choć nie idealnie; duchy potrafiły zwęszyć krew, wyczuć ją, zwłaszcza tak potężną krew jak jej.

Cóż, jeszcze więcej powodów aby się pospieszyć. Obiegła Lucy i Lexa, trzymając się nisko, jej obolałe biodro krzyczało przy każdym ruchu, nawet głośniejsze niż wtedy gdy próbowała wstać.

Pobiegła pochylona unikając zamknięcia Beulah w kręgu (gdyby ta się poruszyła mogłaby go przerwać) i zaczęła ustanawiać krąg. Opuściła lewą dłoń, i obserwowała jak krople spadają, czarne w ciemności, czarne na tle czystej, białej soli.

Zignorowała zabobonny dreszcz który powędrował w górę jej kręgosłupa. Przynajmniej nie musiała przygotowywać się aby wezwać moc; miała ją, ból i gniew przepływały przez nią podczas gdy jej ciało stawało się hydroelektrownią — Mocą krwi, wiąże cię!

Krąg się zamknął, czysty i mocny. Jej oddech wypłynął z piersi, pełnym ulgi westchnieniem; wstrzymywała go, obawiając się, że się nie uda. Biorąc pod uwagę to jak wszystko się ostatnio dla niej układało, to wydawało się całkiem uzasadnioną obawą.

Ale się udało.

— Lex, — powiedziała. — Wyjdź z kręgu, ale spróbuj go nie przerwać, ok?

Lex i Lucy spojrzeli na nią w tym samym czasie. Szczęśliwie Lex miał lepszy refleks. Z prędkością i sprawnością która zaskoczyła nawet ją (a widziała jedno i drugie już wcześniej) wyskoczył i omal nie upadł kiedy pręt Lucy zakołysał się tuż za nim, mijając go o cale.

Chess próbowała go złapać, kołysząc się przy tym, i ledwie udało jej się uniknąć wepchnięcia do kręgu. Jej zakrwawiona lewa dłoń była zbyt mokra aby mogła dobrze chwycić; oczy Lucy rozwarły się szeroko, i Chess dostrzegła ,że może łatwiej uda jej się pozbawić ją metalowego pręta. Broń była dobra, ale moc jeszcze lepsza, to mocy pragnęły duchy, to dla niej zabijały. Nieomal zawsze ją dostawały jeśli tylko miały szanse, a ta moc głośno śpiewała we krwi Chess.

— Weź pręt, — sapnęła. Lucy próbowała zamachnąć się tym prętem z każdym ułamkiem siły jaki posiadała, a ta była znaczna, nawet już bez tego ,że Chess była w niekorzystnej sytuacji spowodowanej swoją lewą ręką.

Lex zaczął się poruszać nim ona krzyknęła. Jego dłonie zamknęły się wokół rury, jego ramiona wokół niej, a jego ciepła pierś pulsowała na jej plechach. Pochyliła się do przodu już tęskniąc za tym ciepłem, i odsunęła się na tyle daleko aby dać mu trochę miejsca, cholera miała nadzieje ,że to zadziała.

Kropelki jej krwi przelatywały w powietrzu kiedy wzięła zamach ręką; krople poleciały do kręgu, w Lucy, która zachwiała się przez sekundę. Poczula to, och, cudownie, poczula to.

Chess podeszła bliżej, pozwalając swojej dłoni prowadzić. Wabić ducha, drażnić się z nim. Bliżej i bliżej dopóki koniuszki jej palców nie zrobiły się lodowato zimne, kiedy weszły w kontakt z Lucy, jakby zanurzyła je w mroźnej mgle.

Gnijąca czaszka czająca się za twarzą Lucy, rozbłysła, jej usta były szeroko otwarte w milczącym ryku, stając się nawet jeszcze jaśniejsza kiedy krew Chess zetknęła się z eterycznym ciałem Lucy, ta czaszka jak wcielenie przeklętego głodu, jej wściekłości, nieludzkiej chciwości.

Chess zaryzykowała szybkie spojrzenie rzucone na Lex, i spostrzegła ,że jego wzrok jest skupiony na niej, na Lucy, jego poza zaś napięta i w oczekiwaniu. Jedyna dobra rzecz, jedyna pieprzona dobra rzecz w tym całym bałaganie. Wiedział co miała zamiar zrobić, nie musiała tego mówić ani wyjaśniać, a on był gotowy.

Wycofała rękę z powrotem, szarpiąc nią na jakieś sześć cali od Lucy, i w przeciwnym kierunku do Lex'a.

I zadziało. Dzięki jej Kościelnej edukacji i prostolinijnej żądzy śmierci, Lucy zwróciła się w kierunku dłoni Chess, a Lex w tym czasie wyrwał jej z dłoni pręt.

Lucy zdała sobie sprawę z tego co się stało i sięgnęła po niego, sięgnęła po Chess gdy ta się cofała. Nie było już dłużej piękna pokrywającego jej czaszkę; rysy jej twarzy wykrzywiły się a spojrzenie zrobiło się zdziczałe, jej postać zachwiała się z wściekłości.

Wszystko na próżno. Krąg wytrzymał i Lucy była uwięziona w jego wnętrzu. Nie była to pierwsza rzecz która odbyła się we właściwy sposób, nie, ale nadal wprowiło ją to w dobre samopoczucie, które byłoby jeszcze lepsze gdyby Chess udało się wygnąć Lucy we właściwy sposób, ale nie mogła mieć wszystkiego. Oczywiście.

Co do cholery robić dalej? Jej krąg wytrzyma, przynajmniej do czasu aż ktoś lub coś celowo go przełamie, a tak się nieszczęśliwie składało, że Chess знаła kogoś kto byłby szczęśliwy mogąc to zrobić. W zasadzie były dwie takie osoby: Aros Burnett i Chelsea Mueller. Musieli zostać powstrzymani i to szybko.

Odwróciła się aby prosić Lexa by pomógł jej wszystko pozbierać (do cholery, żałowała ,że nie może prosić go aby udał się razem z nią na ulicę) ale słowa zamarły jej na ustach. Beulah nadal była na podłodze. Już dłużej nie pojękiwała, siedziała z Lexem otaczającym ją ramieniem, łzy spływały jej po twarzy a lewe oko już pokryło się opuchlizną, która Chess mogła dostrzec nawet w tej ciemności.

Gównie takie jak to sprawiło ,że ciężko było jej pamiętać co Beulah jej zrobiła, co prawdopodobnie jej zrobiła. Szczęśliwie dla siebie samej Chess miała jednak całkiem niezłą pamięć, mimo to....miała też pewną wątpliwość w kwestii tego ,że Beulah nie przywykła do tego typu rzeczy, że czuła się zszokowana tym ,że ktoś posłużył się w stosunku co do niej przemocą po której dodatkowo nastąpił ból. Chess tego rodzaju szoku nie czuła już od bardzo ale to bardzo dawna.

Ale pamiętała. Przez ten ułamek sekundy pamiętała, jak te pierwsze kilka razy (pierwszy tuzin razy czy coś koło tego) był dla niej zaskoczeniem, miała poczucie zdrady; to niedowierzanie, że to właśnie się stało, że została skrzywdzona w taki sposób, i to przez tą osobę.

Szok i niedowierzanie ,że ktoś komu ufała, że świat któremu ufała, nie był opiekuńczy i ciepły, nie zajmie się nią w ten sposób w jaki ona marzyła ,że się zajmie.

Ale tak było tylko kilka pierwszych razy. Potem... potem już tego oczekiwała. Potem stało się przewidywalne, a potem, było tym na co zasługiwała.

Beulah jednakże nie знаła tego, nie miała z tym do czynienia. Chess widziała to zaskoczenie, nieomal dziecięce poczucie krzywdy, czające się za tym fizycznym bólem, ukrywając się tak skrętnie, że nie sądziła aby nawet Beulah zdawała sobie z tego sprawę.

Na samą myśl o tym ręka jej się zatrzęsała kiedy sięgała po pudełko z pigułkami wyciągając je z torby, złapała cztery, cholera, zapomniała spytać Lexa czy może przynieść jej więcej.

Może powinna wziąć tylko dwie..zostało jej w końcu tylko kilkanaście, może powinna je sobie wydzielać, ech pieprzyć to. Nie potrzebowała ich za kilka godzin tylko teraz, i mogła skombinować sobie więcej zanim wróci do domu, tak czy inaczej. A więc cztery.

Czas się ruszyć. Zaczęła zbierać rzeczy, biodro nadal ją bolało, lewa ręka nadal ją piekła. Krew płynęła powoli ale, o nie, kurwa, pieprzone gówno. Krew.

Zrolowała rękaw i owinęła nim rękę. Owszem znaczyło to, że nie będzie miała z niej żadnego pożytku przy sprzątaniu ale przynajmniej jej krew nie będzie znaczyć tego miejsca jak uryna alejek w Dolnej Dzielnicy, nie mogła sobie pozwolić na to aby spadła jej jeszcze choć kropla. Nie kiedy Aros mógł zdobyć jej choć kroplę. Nie tylko krew czarownicy, jej krew, sposoby na które mógłby użyć jej przeciwko niej samej jako broni ją przerażały: związać jej moc, związać ją samą z nim, zabezpieczyć się zupełnie przed nią samą, do tego jakieś przerażające klątwy, zastosować nieomal każdą paskudną magię do której zastosowania była potrzebna krew, no i zawsze była preferowana krew ofiary.

Niech to szlag.

W torbie miała chusteczki, bandaż i gazę, czy powinna prosić Lexa o pomoc? Wydawał się skupiony na Beulah, za co nie mogła go winić, ale co z kolei ją wprawiało w poczucie winy, że chce go od niej odciągnąć.

Z drugiej strony może miała by mniejsze poczucie winy gdyby zachowywała się tak jak zachowują się normalni ludzie.— Beulah, nic ci nie jest?

Głos Beulah popłynął z jej ust, piskliwy i cieniutki jakby przesiany przez sito. — Nic mi nie jest. Ona, ona dorwała mnie, uderzyła w oko, naprawdę zabołało.

Cisza. — Chcesz coś?

Skinęła.

Chess wygrzebała pudełko z pigułkami, paplając aby czymś odwrócić uwagę od swojego zakłopotania. — Więc, Aros, przyzwał Lucy. Aros zabija, składając te ofiary. To on, i jego magia jest też powiązana z duchem

— Skąd to wiesz?

— To długa historia. Zaufaj mi to on, dokonuje tych morderstw aby sprowadzić ją z powrotem, bo jej kuzynka chce aby on to zrobił. Wydaje mi się, że ona go odurza aby to robił. A to była nie ta co trzeba ziemia cmentarna więc zakładam, że Aros musiał je podmienić w kościelnych zapasach, więc nie zadziałało, odrzuciło ją z powrotem na mnie.

Lex skinął. — Zastanawiałem się o co tu chodzi. Ale masz dobrą ziemię tak? Możesz odesłać ją z powrotem do miasta, tak, i możemy wypieprzać stąd w cholere, nie podoba mi się to wszystko, wcale mi się nie podoba.

— Mi też, — skwitowała podając Beulah dwa Cepty, i butelkę z wodą. Zostało sześć. Jak tylko opuszczą budynek poprosi Lexa o więcej. — Ale...nie mam właściwej ziemi. Nie mogę jej odprawić, to znaczy w każdym innym momencie mogłaby odesłać ją przy pomocy jakiegokolwiek ziemi, ale to nie byłoby odpowiednio silne i byłaby duża szansa na to, że by wróciła. Ta ziemia nie tyle jest potrzebna do samego wygnania ducha ale do uszczelnienia takiego wygnania, wiesz?

— Nie, ale jak długo ty to wiesz ja nie będę zawracał sobie tym głowy.

— Jasne. Tak czy inaczej prawdziwym problemem jest to, że kiedy Aros ją przyzwał to..pamiętacie ten dom z duchami Kempa i Vanitę? I to wszystko, jak budynek został przekształcony tak, że nie można było odesłać z jego wnętrza duchów? — Lex rozejrzał się wokoło. — Cholera, musimy znaleźć sobie jakiegoś martwego kota czy coś? Dlaczego te twoje czary Tulipanku zawsze muszą być takie paskudne co? Martwe rączki, robaki inne tego typu gówna?

Czuła się dziwnie uśmiechając się tu po środku pozostałości po jej rytuale, z gniewnym duchem krocącym w ustanowionym przez nią kręgu i jej krwią spowijającą podłogę.

— Nie zawsze tak jest. Tylko, że ty zawsze masz jakiś związek z czarną magią, a taka magia jest bardzo intensywna. Ale ten przypadek nie jest do końca taki sam, nie. Ten dom ich przytrzymał, czynił go domem duchów, czymś żywym. To jest jakieś martwe wiązanie, a przynajmniej tak sądzę.

Spoglądał na nią z oczekiwaniem Jasne. Nie załapał.

— Kemp i Vanita przekształcili go w coś jakby bezpieczny dom. Psychopompy nie mogły się do niego dostać. Więc nie wiązało to poszczególnych duchów z czymś ziemskim, tylko trzymało je bezpieczne do czasu aż pozostawały w domu, wiesz o co mi chodzi? Jeśli któryś wyszedł na zewnątrz mógł zostać zabrany. Ale to jest konkretne wiązanie, to zamyka tego konkretnego ducha tutaj, i nie można go stąd wyrwać bez tego czegoś co go związało.

— Cholera, ten czarownik nie jest głupi nie?

— Nie. Zwłaszcza ,że nie sądzę aby ten przedmiot znajdował się tutaj. Byłaby silniejsza gdyby tak było.

Zerknął na Beulah, która nadal wyglądała na oszołomioną. Chociaż już nie płakała. Chess miała nadzieje ,że to oznaczało poprawę jej samopoczucia. — Jak dla mnie wydaję się już całkiem silna. — czaszka pod skórą Lucy wyszczerzyła się w bezdusznym uśmiechu kiedy Lucy spojrzała na nich krocząc w kręgu.

— Więc musisz znaleźć ten przedmiot, i odesłać ja z powrotem tak? I wtedy skończymy.

Lex. Zawsze taki sam. Czy było coś co dla niego nie wydawało się idealnie proste? — Jasne, tylko ,że to coś może być w każdej części miasta a my nie mamy pojęcia co to jest.

Wzruszył ramionami. — Więc poszukamy pana Czarownika, zmusimy ,żeby powiedział nam co wie. Łatwizna, zawsze dostrzegasz tylko tą złą stronę nie? To smutne. Musisz mieć więcej optymizmu.

— Jasne, dzięki za radę Lex, popracuje nad tym. — wywróciła oczami, ale uśmiechnęła się do niego.

— Chodź. Muszę spakować te rzeczy i usunąć swoją krew z podłogi, musimy się też zastanowić co robić dalej. Musze też zadzwonić — jasne. — Muszę wykonać kilka telefonów. Ale najpierw musze sobie uciąć małą pogawędkę z Beulah.

Rozdział trzydziesty czwarty

Kiedy tak ilość umarłych wzrastała i wzrastała, zadanie obrony przed nimi wydawało się niemożliwe, ale nadal Kościół z nimi walczył —
Księga Prawdy, Artykuł 96

To zabawne, że wilgotne od łez oczy wyglądają zawsze tak niewinnie, jak ludzie czują nieomal natychmiastowa sympatię kiedy je widzą. Zabawne jak ten wyraz zaskoczenia który Chess spostrzegła wcześniej, ten wyraz twarzy ukazujący zranioną duszę, nie mógł tak do końca opuścić jej pamięci, nawet jeśli wiedziała, że nie powinno robić jej to różnicy i wpływać na jej osąd.

A przynajmniej tak sądziła, a to już samo w sobie było problemem. Jej początkowe przekonanie, że to Beulah próbowała ją zabić, że była jakoś powiązana z Arosem, zniknęło. Może nie całkowicie, ale na tyle, że jej pytanie nie było aż tak napastliwe jak pierwotnie zakładała.

— Beulah, czy jest coś o czym chciałabyś mi powiedzieć?

Och, na litość. Brzmiała tak jakby podejrzewała, że Beulah się w niej zakochała, albo pożyczyła od niej długopis i zapomniała zwrócić. Gorzej, ostrzegła Beulah że dzieje się coś dziwnego.

— Co? Jak co? Och, teraz już wiesz. Miałaś rację.

— Co? — cholera, nie spodziewała się, że tak łatwo jej pójdzie.

— Bernam. Tak się nazywa. Ale nie sądzę aby mój ojciec już wiedział, o... Terrible'u, i tej całej magii. Nie sądzę—

Przerwała jej. Cholera. A prawie udało jej się o tym zapomnieć na jakieś pół minuty, co było nieprawdopodobnie wręcz głupie, i z grubsza udowodniało, że nie powinna troszczyć się o nikogo, nigdy. — Nie, o tym, kurwa, co jadłaś dziś na lunch?

— Co?

To kompletnie nie działało. — Przyniosłaś mi dziś lunch. Dlaczego nie jadłaś tego samego co ja? Skąd wzięłaś jedzenie?

Beulah zmarszczyła brwi. — Hm, nie jadłam tego samego, bo nie jadłam i tyle. Nie zostało za wiele jedzenia i wzięłam ze stołu to co zostało, wzięłam tylko dla ciebie ale po drodze stwierdziłam, że sama jestem głodna, więc wróciłam się i wzięłam też coś dla siebie, dlaczego pytasz? To chyba trochę dziwna chwila na rozmowę o jedzeniu, nie znam przepisu ani nic z tych rzeczy.

— Ale ja znam.— Chess sięgnęła do torby, nie spuszczając wzroku z Beulah, kiedy grzebała w poszukiwaniu wydruku który dostała od Starszego Lyle — Nie znam co prawda reszty składników ale głównym był Vapezin. Wystarczająca ilość aby mnie zabić, aby zabić kogokolwiek.

Beulah otworzyła usta. Zaskoczona, czy zaskoczona tym, że została przyłapana?

— Blue? — dezorientacja malowała się na twarzy Lexa i Chess odczuła większą ulgę niż podejrzewała. Nigdy w głębi serca nie sądziła aby wiedział o próbach jej zabójstwa, tym bardziej aby je aprobował, ale miło było zobaczyć jego szczerzy szok malujący się na twarzy na sam pomysł.

Był nawet milej (o wiele milej) gdy poczuła jak jej pigułki zaczynają działać, jak światło rozprzestrzenia się leniwie przez całe jej ciało, jak czas zwalnia, choć tylko odrobinę. Udało jej się nie uśmiechnąć, choć miała na to wielka ochotę.

Beulah wyglądała na równie zszokowaną co brat. Szkoda tylko, że Chess tak do końca jej nie wierzyła, nawet wtedy gdy wspinała się na wyżyny swojego haju z każdą minutą coraz wyżej i wyżej. Nie mogła również uwierzyć w zaskoczenie, tą prawie panikę w głosie Beulah, bez względu na to jak bardzo by chciała, a tak jakby chciała. — Nie zrobiłam tego, nie zrobiłam niczego Lex, naprawdę, nie zrobiłabym tego, wiesz o tym, że...Chess próbowałam tylko, myślałam, kurwa... przysięgam, że tego nie zrobiłam.

— Więc kto to zrobił? I dlaczego tak naprawdę byłaś tu tej nocy kiedy zabito Jię? Twój ojciec pracuje z Arosem, i ty też możesz. Byłaś tu tamtej nocy, mogłaś to wszystko ukartować, wejść do środka i powstrzymać mnie przed pójściem na zewnątrz, tak bym nie mogła zobaczyć co on tam robił.

Beulah się nie kłóciła. To bardziej niż cokolwiek innego sprawiło, że Chess pomyślała iż faktycznie może być niewinna. Ludzie którzy mają coś do ukrycia najczęściej zawsze zaprzeczają. — Komuś wydawało się, że coś widział i zadzwonił do mnie.

No i tyle jeśli chodzi o nie kłamanie czy nie zaprzeczanie. — Tamtej nocy powiedziałaś ,że ktoś coś usłyszał, a nie zobaczył.

— A jaka to różnica?

Chess gapiła się na nią.

Zły znak. — Dobrze. Nie, masz racje, nikt po mnie nie zadzwonił. A przynajmniej nie w tej sprawie. Byłam tu bo....cholera. — jej spojrzenie przeskoczyło na Lexa a potem z powrotem na Chess. Dlaczego na jej twarzy malowało się takie poczucie winy? — Miałam się tu z kimś spotkać ale on nie przyszedł, w porządku? W ostatniej chwili coś mu wypadło.

— To trochę dziwne miejsce na randkę nie sądzisz?

Kolejne spojrzenie na Lexa, który nie poruszył się tylko obserwował tą dyskusję z niekłamanym zainteresowaniem. Kolor na drugim policzku Beulah zaczął przypominać ten opuchnięty. — To nie była dokładnie randka. Tylko....my tylko mieliśmy się tu spotkać, to wszystko.

— Dlaczego miałabyś się z nim tu spotykać? — Chess wydawało się już wpadł jej do głowy jakiś pomysł, niewielkie podejrzenie, które narastało z każdą minutą. Dlaczego dwoje ludzi miałyby się spotykać w pustym budynku nocą nie na randkę? Dlaczego przynajmniej jedna z tych osób rumieniłaby się i najwyraźniej odczuwała jakieś poczucie winy z powodu tego spotkania? Cóż a dlaczego zawsze spotykała się z Lexem u niego, i dlaczego czuła się z tego powodu winna?

No jasne. Beulah odwróciła wzrok, spojrzała na ręce założone na kolanach. — On jest żonaty.

— Blue. Tylko nie ten pieprzony fagas, znowu? Ten Theo, tak? Po tym co zrobił ostatnio? Cholera.

— To się więcej nie powtórzy, to..tym razem jest inaczej—

Lex wywrócił oczami. — Tak, na pewno. Tak jak ostatnio, trzymał cie przy sobie przez prawie dwa pieprzone lata, płakałaś wszędzie. I nawet mi nie powiedziałaś ,że znowu się z nim widzisz, nawet nie wspomniałaś, nie uprzedziłaś.

— Z jakiegoś głupiego powodu myślałam, że nie będziesz zadowolony, — odgryzła się Beulah. — I jakoś nie mogę sobie wyobrazić dlaczego miałabym się tym martwić

— Może powinnaś zacząć się martwić o tego Theo, kapujesz? Zamiast pozwalać mu tak sobą pomiatać—

— Ludzie! — choć dyskusja była fascynując (kto by przypuszczał, że ta wspaniała Beulah ma problemy z mężczyznami?) jej poczucie pilności nie zniknęło; zegar tykał jej w dłoniach. — Wybaczcie ale naprawdę musimy się stąd zbierać, wiecie? To nie jest... możecie o tym pogadać później, nie?

Wzruszyli ramionami, żadne nie spoglądało na to drugie. Świetnie, tego tylko jeszcze było jej potrzeba: pracować z dwójką nierozmawiających ze sobą, koniec końców, mogła przynajmniej teraz zdecydować czy zaufać Beulah. Kolejny sms, czyżby tym razem Terrible?

Nie. Starszy Griffin. Odtworzyli akta Chelsea Mueller. Wyglądało na to, że najwyższa pora podjąć decyzję w sprawie Beulah. — Mogę skorzystać z Twojego komputera? — spytała.

Wydawało jej się, że wieczność łączy się z kościelnym serwerem. Chess nie oczekiwała jednak niczego innego. Może i system Kościelny był szybszy niż internet generalnie (i oczywiście nie bała generalnie o niczym to nie świadczyło.

Czy powinna im powiedzieć o pentagramie i o tym gdzie prawdopodobnie zostanie złożona następna ofiara?

Lex i tak dostanie wiadomość, kiedy magazyn zacznie płonąć. Poinformowanie ich o tym byłoby zdradą, owszem Lex był jej przyjacielem, owszem chciała im pomóc ale Terrible ... on nie był jej przyjacielem, był jej życiem. Gdyby tylko mu na to pozwoliła tak czy inaczej.

To radosne światło napędzające ją po zażyciu pigułek pomagało jej myśleć o innych rzeczach. A przynajmniej tak jej się wydawało. Przyglądała się regałom z książkami.— To wszystko twoje?

Beulah (która nie odezwała się jak do tej pory, preferując rzucanie wściekłych spojrzeń w stronę Lexa) potrząsnęła głową. — To szkoły. Nigdy tak naprawdę ich nie przeglądała.

Nadal nie mogła się połączyć z serwerem, może powinna się rozłączyć i spróbować ponownie, albo...?

Jej palce bębniły o biurko kiedy sprawdzała tytułu. Kilka podstawowych kościelnych książek dla uczniów: *Dziesięć Prawd, Jesteś wyjątkowy, Prawdy i Ty* . Niektóre klasyczne pozycje: *Dickens* , *Austen*, *Steinbeck* i *Hemingway*. I cała półka roczników. Kilka przewodników po koleżkach, i kolejna półka, przewodników do kariery, czy czegoś w tym stylu, chwila — Kurwa. — wymyknięto jej się nim dokończyła w ogóle ta myśl. Nie żeby się tym przejmowała; w końcu nie musiała uważać na język w obecności Lexa i Beulah.

— Co?

— Roczniki. — 2020, 2019 ... 2000 i 2001 były tymi których potrzebowała. Znalazła je na końcu, i wyciągnęła z półki. — Pieprzone roczniki. Były tu przez cały czas, nie?

— Cóż, tak, ale—

— Chelsea Mueller chodziła tu do szkoły. To ona jest tym brakującym ogniwiem, tą której nie potrafię zidentyfikować. Ale gdybym znalazł tu jej zdjęcie..

Beulah zmarszczyła brwi. — Myśli ,że jest z powrotem, tu w szkole?

— Ktoś mnie otruł nie? — sprawdziła najpierw indeks po czym przerzuciła się na koniec rocznika 2000, długa lista nazwisk, przełamywana zdjęciami tych wyróżnionych, *Najlepiej Ubrana*, *Najlepszy Kierowca*, te głupkowate szkolne nagrody, które 'popularny' tłumek przyznawał tak naprawdę samym sobie. Wszystko jedno, 'Zdjęcie Chelsea Mueller' najwyraźniej było na stronie 33, albo...Martin, McElroy, McShane (była Lucy, uśmiechając się tym fałszywym uśmiechem) Mertel, Miller, Miller, Mueller ... Monici.

Znacznie młodsza Monica, szczyrzyła się nieśmiało spod niesamowicie wręcz grubych brwi. Monica z innym nosem, mniejszym, trochę inną szczękę, ale to nadal była Monica, a więc Chelsea Mueller była Monicą. — Chess, jasna cholera wiedziałaś o tym?

— O czym?

Beulah gapiła się tuż obok niej, prosto w rocznik.

— Wiedziałaś, że—

— Że Monica to Chelsea? Nie, oczywiście ,że nie wiedziałam, nie próbowałabym wtedy tak mocno—

— Nie. — przerwała jej Beulah a jej palec przesunął się po kartce i zatrzymał tuż pod zdjęciem Lucy McShane. — Wiedziałaś o niej i Wen Li? Bo to Wen Li, nie?

Pod zdjęciem Lucy, widniała wydrukowana niewielka sentencja: —
Najsłodsza para Lucy McShane i Wen Li.

Jasna cholera. Lucy i Wen Li? Lucy była w ciąży, Wen był zaangażowany we wszystkie te studenckie, pozalekcyjne zajęcia... Zaczynała właśnie myśleć o wszystkich wynikających z tego konsekwencjach kiedy usłyszała w oddali odgłos wybuchu.

Samochód Lexa była najszybszy więc wszyscy oni wpakowali się do środka. Dłonie Chess były wilgotne, a czoło spocone. To było to, to było to...palce jej drżały kiedy pisała wiadomość do Terrible'a. Juz jechali, bez względu na to czy był tam Aros czy nie, a jeśli go nie było to ona przyczai się gdzieś w pobliżu.

Na samą myśl o tym wszystkim w usta poczuła straszna suchość. Złapała butelkę z wodą: prawie pusta. Dokładnie jak jej pudełko z pigułkami. — Cholera, zapomniałam cię prosić ,żebyś przyniósł trochę towaru.

— Tak? — Lex zerknął na nią, wsunął dłoń do kieszeni kurtki i wyciągnął woreczek. — Dobrze, że przyniosłem, stwierdziłem ,że to najwyższa pora, dano nic nie brałaś.

— Dzięki. — musiała mu podziękować bo na to zasługiwał, i cóż, była mu po prostu wdzięczna. Ale nie mogła nic poradzić na to ,że czuła się tak niekomfortowo, skóra ją mrowiła i z desperacją szukała jakiegoś innego tematu do rozmowy. Ile uwagi tak naprawdę przykładał do jej nałogu, jak dokładnie jej pilnował?

Juz wystarczająco złe było ,że Terrible to robił; niby swobodnie, owszem, ale czuła jego wzrok czasami kiedy napelniała dłoń pigułkami, czuła ,że sprawdza ile ich wzięła, i jak często je bierze, kiedy jest z nim. Tak samo jak wzrok Terrible'a na jej pigułkach, wiedza o tym ,że Lex też ja obserwował, sprawdzał jak często się u niego zaopatruje, nie poprawiała jej samopoczucia. Dlaczego ludziom wydawało się ,że mieli prawo do tego aby wiedzieć różne rzeczy o innych ludziach, dlaczego musieli ich obserwować i przykładać uwagę i myśleć o nich, dlaczego musieli robić to całe gównno?

Jej uzależnienie było jej własną pieprzona sprawą. Było jej. Jej własne. Należało do niej i nie musiała się nim dzielić z nikim, i nie musiała z nikim o tym rozmawiać, to była jej prywatna sprawa.

— Więc, skoro Wen jest w to zaangażowany...jak Wen w ogóle się w to wmieszał?

Twarz Beulah w świetle padającym z ulicznych latarni była zbyt blada, wyglądała na starszą niż w rzeczywistości i przestraszona. — Z Arosem i wszystkim? On nienawidzi Kościoła.

— Ale kochał Lucy. — kolejny kawałek układanki wskoczył na miejsce. — Jego żona powiedziała mi ,że Lucy była zdzirą. Ona, cholera, mówiła coś o mężczyznach piszących listu do Lucy, wtedy jakoś to do mnie nie dotarło, założyłam ,że to było po prostu jakoś ogólnie wiadomo czy coś w tym stylu. Ale zgaduję ,że to chyba Wen pisał jej te listy i to właśnie pani Li miała na myśli.

— Zdradza ją cały czas, — powiedziała Beulah.— Nigdy nie rozumiałam jak udaje mu się nakłonić te wszystkie kobiety—

— Ciężko stwierdzić co lubią niektóre kobiety nie? — Lex posłał jej spojrzenie. — Zgaduję ,że dla niektórych nie ma znaczenia czy ten ktoś jest żonaty, czy traktuje gówniane kobiety, zawsze pieprz—

— Zamknij się Lex, nic nie wiedz o Theo czy o naszym—

— Wiem ,że opowiadał ci bajki przez dwa lata, wiem ,że wypłakałaś przez niego tyle łez ,że nawet—

— Ludzie, możemy przestać na chwilę? — owszem na początku było to interesujące, ale okazało się stratą czasu, zwłaszcza biorąc pod uwagę to dokąd jechali i dlaczego. — Mamy chyba ważniejsze rzeczy o których musimy myśleć nie?

— Tak. Porozmawiajmy o czymś ważnym. — Beulah posłała Lexowi ostatnie wściekłe spojrzenie. — Wen zdradzał swoją żonę przez cały czas. Wydaje mi się ,że spał co najmniej z połową nauczyciele w szkole. Więc nie pomyślałam sobie niczego szczególnego kiedy spiknął się z Monicą, ale.....chyba tu było jednak inaczej.

Tym razem Chess nie potrzebowała speeda aby jej umysł zarybił. Ale z drugiej strony miała przed sobą perspektywę cholernie ciężkiej nocy czyż nie? Mile do przebycia nim pójdzie do łóżka, a po takim dniu jaki miała przydałoby się jej trochę pomocy, i szczęśliwie miała coś co mogła wciągnąć.

Zaczęła grzebać w torbie w poszukiwaniu spinki do włosów. — Monica pierwsza opowiedziała mi historię Lucy McShane. Monica zajmuje się tymi wszystkimi uczniowskimi grupami, brała też udział w kilku razem z Wenem. W jednej z nich była też Jia Zhang nie? Ten która spotykała się niedaleko Arosa no i Aros sypiał też z Jią, miał jej nagie zdjęcia i szkice w swoim domku na terenie Kościoła.

Lex wyglądał jakby poczuł obrzydzenie. Beulah wyglądała po prostu smutno.

— Ta biedna dziewczyna.

— Tak, cóż, Musiała...mogła przygotować ten podest z Wenem i Arosem, albo jakimiś uczniami. Ktoś na pewno majstrował przy śrubach.

— Ten cały wypadek od razu wydał mi się dziwny. — skwitowała Beulah. — Nawet gdyby byłby to duch, jak mógłby zrobić dwie rzeczy jednocześnie w taki sposób?

Chess pokiwała. — A wtedy praktycznie każde z nich mogło zamknąć mnie w tym kufrze w teatrze, a ona miała klucze do budynku, mogła być tu tej nocy kiedy zginęła Ji, tak przy okazji to Jia miała książkę o przyzywaniu duchów którą jej odebrała. Książka należała do Chelsea Mueller, to prawdopodobnie dlatego ją zabili, bo znalazłam tą książkę. To ona próbowała mnie otruć, była w pokoju, i..kurwa. Polazła za mną do łazienki, jesteś taką idiotką!

— Poszła za tobą, chodzi ci wcześniej tak, zanim ja przyszedłam?

— Tak, czekała za drzwiami, pilnowała kiedy wyszedłam i poszła za mną, zobaczyć czy coś wiem, czy coś podejrzewa, próbowała zwalić winę na ciebie, powiedziała mi ,że—

— Ta suka!

Chess odwróciła się na miejscu.— To dopiero przyciągnęło twoją uwagę?

— Nie, tylko...co za suka!

— Tak, w każdym razie, musiała to wszystko przygotować, od samego początku. Uwiodła Billa Pritcharda aby zdobyć te wszystkie recepty dla Arosa, zaczęła go odurzać, sprawić ,żeby zwariował, tak aby robił to czego ona chce. To dlatego wcześniej Aros nie miał żadnych problemów. To znaczy, tak zgaduję ale tak właśnie chyba było.

Lex obrócił samochodem kierując się na Dwudziestą Drugą, aby potem skręcić znowu na północ. Muzyka buchnęła z głośników, *Piekło w Nowym Jorku*, świetnie dopasowane. Co prawda nie to miasto ale jednak. Czemu dokładnie stawiali czoła? Aros i Monica, tak i ich magia. Ale prawdopodobnie też Bump i Terrible, o czym ona wiedziała a Lex i Beulah nie, i to sprawiło ,że czuła się gówniane mimo ,że nie powinna.

— Więc, sądzę, że będą odprawiać kolejny rytuał, poświęcać kolejną ofiarę, tu na Dwudziestej Piątej.

Spojrzenie oczu Lex złapało jej we wstecznym lusterku. — Czy to już się nie odbyło? Zamordowali i budynek zaczął się palić?

— Och, no tak. Tak oczywiście. — nie mówienie mu było jednym ale okłamywanie go to już co innego.

— Więc, ona robi to wszystko, żeby sprowadzić Lucy z powrotem? Ona i Wen, — podsumowała Beulah said. Tak! Zmiana tematu, tego właśnie było jej potrzeba.

Zmiana tematu i jej speed. Wyciągnęła mały woreczek z torby, wysypała na nadgarstek i wciągnęła. I jeszcze raz. I trzeci raz, na szczęście. — Ona nie jest zbyt silna, pamiętasz? Duch. Założę się, że Monica uważa, że ta moc wystarczy aby Lucy była solidna i może nawet mogła mówić. Myśli, że może sprowadzić ją z powrotem. Zniszczy równowagę świata tylko po to, żeby mogła ponownie zabawić się ze swoją kuzynką, a Wen mógł ją zerznąć czy coś w tym stylu.

— Cholera, to jakieś popieprzone, kurwa.

— Tak, i—

Nie mówił tak o Wenie. Spoglądał prosto przed siebie, na płomień buchający wysoko w niebo, pochłaniający budynki znajdujące się kilka przecznic w dół. A rogu Dwudziestej Piątej i Mercer, zgadywała, i dokładnie gdy o tym pomyślała, rozległa się kolejna eksplozja, jeszcze głośniejsza, taka która zatrzęsła ulicą i posłała odłamki i płomień wysoko w powietrze.

Nie tylko budynki na rogu, budynki po drugiej stronie ulicy też. Bump i Terrible nie pieprzyli się za bardzo. Nie tego się spodziewała. I najwyraźniej żaden z ludzi Slobaga też nie. Ani Bumpa, bo mada jednych i drugich wypełniała ulicę, walcząc, ogromni i źli w jasnym, zmieniającym się pomarańczowym świetle. Gdzie był Terrible? Czy tu był? Sprawdziła telefon: do tej pory żadnych wiadomości? Nie. Podejrzliwość pojawiła się w oczach Lexa, w napięciu jego ramion, kiedy zaparkował samochód i odwrócił się do niej. — Dlaczego Bump sprowadził tu swoich ludzi?

Wzruszyła ramionami nie odpowiadając kiedy wysiedli z samochodu. — Tulipanku?

Kurwa. — Bump i Terrible obydwoje wiedzieli, że spodziewamy się tu dziś kolejnego morderstwa, może wysłali tu kogoś aby poszukać Arosa czy coś w tym stylu.

Brzmiało to tak tandetnie ,że na wpół oczekiwała ,że zaraz wyceluje w nią z broni. Ale co niby miała zrobić, przyznać ,że widziała o planowanym na magazyn ataku i mu nie powiedziała? Nie, Tak, była winna Lexowi lojalność, ale Terrible'owi była winna znacznie więcej, bez względu na to jak gówniane mogła się przez to czuć...strzały posłały całą trójkę za samochód Lexa, — To jakaś pieprzona walka tak?

— Co robimy? — Beulah spoglądała od jednego do drugiego. — Idziesz z nami, Lex, czy—

Fala magi przetoczyła się przez ulicę, mocno i szybko, tak jakby nadleciała z huraganowym wiatrem. Kolana Chess załamały się pod nią; zaparła się o bagażnik Lexa, aby nie upaść. Cholera, to było silne, takie mocne, mroczne...tak kurewsko potężne.

— Chess? Nic ci nie jest?

Pierwsze efekty tej magicznej fali zbladły ale sama magia pozostała, otaczając ją gęstniejąc w powietrzu. Gdziekolwiek był Terrible, czy to odczuwał? Jej całe ciało zrobiło się lodowato zimne. jeśli był w tym tłumie, jeśli walczył i uderzyła w niego taka energia... jeśli upadł po środku tego tłumy, zginie. Zostanie zabity, a ten kto tego dokona stanie się bohaterem po tej stronie miasta.

Przełknęła ciężko; zbyt wiele śliny miała w ustach, mimo speeda którego wciągnęła. Będzie rzygać, to był problem. Na sama myśl o Terrible'u i ziemi, o broni wymierzonej w jego głowę czy nożach w gardle, wszystko to przyprawiało ją o mdłości. Kolejne przełknięcie, łyk wody, ale otaczająca ją energia sprawiała ,że czuła się jeszcze gorzej.

— Zaczęli, — udało jej się wykrztusić w odpowiedzi. — Zaczęli, czuję to, Rytuał. Składanie ofiary.

Lex rozejrzał się wokoło. — Kogo składają w ofierze? Wiesz?

Potrząsnęła głową. — To może być każdy. Mogli wziąć kogoś z ulicy tak jak robili już poprzednio. Kto to może wiedzieć.

Jakąś przecnicę dalej, na rogu, trochę dalej od płonącego budynku, stał garaż, na tej poniszczonej zapadłej ulicy. Chess mogła się założyć ,że tam właśnie byli, tak odprawiali rytuał. Może na dachu? Może na ulicy, tak, ale równie dobrze mogli być wyżej; tak byłoby bardziej dramatycznie, a ona miała przecucie ,że Monica lubiła takie klimaty. Każdy kto ubierał się tak kiepsko musiał mieć. Wskazała na garaż. — Są tam.

Rozdział trzydziesty piąty

Energia jest po prostu mocą. To dzięki temu ten kto rzuca zaklęcie, tworzy magię — Wprowadzenie do Magi Kościoła, wg Starszego Drew.

Jej dyskomfort wzrastał z każdym kolejnym krokiem. Co miało sens, biorąc pod uwagę ,że każdy kolejny krok przybliżał ją do starcia z parą szalonych morderców. Każdy kolejny krok przybliżał ją do rytuału który odprawiali, wiedząc przy tym ,że ukradli już tyle mocy z ziemi ,że pokonanie ich będzie prawie niemożliwe.

Każdy krok przybliżał ją też do rogatek walczącego ze sobą tłumu. Terrible'a nie było między nimi. Nie wiedziała czy czuje się przez to lepiej czy gorzej.

Skradali się razem, tuląc do pokruszonej ściany budynku, po przeciwnej stronie garażu, nie zważając na całkiem realną możliwość ,że może on pójść w powietrze w każdej sekundzie.

Jakieś cienie poruszały się w środku. Cienie? Jasne.

Cienie które mogła zobaczyć ponieważ tuż za nimi migotało światło świecy. Aros i Monica. Być może i Wen Li. No i ich ofiara, oczywiście. — Lex, idziesz ze mną?

Popatrzył na rozgrywającą się walkę a potem na Chess. — Tak.

— Beulah?

— Też.

Tego nie oczekiwała. Od żadnego z nich, ale już w ogóle od Beulah; z jakiego możliwego powodu miałyby ryzykować życie?

Pomijając fakt ,że jeśli ktoś tego nie zrobi, Monica skończy z taką mocą ,że będzie w stanie zniszczyć świat. Truchtali teraz przecinając ulicę na dolny poziom parkingu. Porozwalane kosze na śmieci, kartony, przegniłe drewno, wszystko to podpierało ściany i walało się po podłodze ledwie widoczne w smugach światła pożaru trawiącego wszystko po przeciwnej stronie ulicy. Żar bijący od niego sprawiał ,że jej skóra wydawała się jeszcze bardziej spocona i śliska.

Ostatnie spojrzenie na jej telefon i zaczęli wspinać się szeroką rampą na kolejny poziom. Nic. Gdzie do cholery był Terrible? Panika pełzała w górę jej kręgosłupa, przez żołądek do piersi, sprawiając ,że oczy zaczynały ją piec. Kurwa, cała ta magia w powietrzu, wszyscy ci walczący mężczyźni, wszystko mogło mu się przydarzyć....

Próbowała stłumić tą myśl kiedy straszliwe obrazy jego ciała (wspomnienia o nim) wypełniły jej głowę. Nic mu nie było, był po prostu zajęty a ona musiała tylko w to uwierzyć ponieważ jeśli tego nie zrobi, równie dobrze może zwinąć się w kulkę i zaczekać aż pojawi się ktoś i ją również zabije.

Beulah i Lex też sprawdzili swoje telefony. Lex zerknął na siostrę. — Dzwonił ojciec, oddzwonię. — Beulah skinęła. — Chess chciała zaprotestować ale nie była tak naprawdę w pozycji aby to zrobić, prawda?

Na zewnątrz bijatyka przenosiła się coraz bliżej; ciała przyciskały się do tej niższej strony garażowego parkingu, ledwie widoczne dla niej, kiedy zbliżali się do drugiego poziomu. Wkrótce wszystko się skończy, też w samym garażu. Cholera. Tak jakby już nie miała wystarczająco dużo na głowie z tą całą sprawą, Monicą, Arosem i Wenem, i kto mógł wiedzieć jak byli uzbrojeni no i jak długo Lex postanowi zostać. Dzwoniący telefon, ledwie słyszalny poprzez ryk płomieni i walki, przebił się przez jej myśli. Obróciła się. Cholera, czyj to—

Och, cholera, cholera.

Lex i Beulah stali gapiąc się w kierunku następnego poziomu, i jeszcze następnego. Gapiąc się na wyższe poziomy parkingowego garażu, kiedy telefon zaczął dzwonić w tej samej sekundzie w której Lex zadzwonił do Slobaga;

Slobag był w budynku, z Monica i Arosem no i Wenem Li.

— Myślisz ,że o tym wie? — Chess przełamała ciszę, nienawidząc ,że musi o to zapytać ale musiała. — To znaczy, myślisz ,że w tym siedzi, że jest tu aby popatrzeć?

Trzeba im to przyznać ,że ani Lex ani Beulah nie wydawali się zszokowani czy też obrażeni tym pytaniem. — Nie sądzę ,żeby był, nie. To nie bardzo w jego stylu, wiesz?

Żadne z nich nie chciało zmierzyć się z faktem oczywistym, że może Slobag był u góry bo był składaną ofiarą. I jeśli nie uda im się w miarę szybko powstrzymać tego rytuału to zginie on bardzo nieprzyjemną śmiercią. Kolejna eksplozja przeszła powietrze, i kolejny budynek zamienił się w prysznic cementowych odpadków i iskier. Jasna cholera co mieli zamiar zrobić Bump z Terrible'm zniszczyć całą przecnicę?

Do diaska, w takim razie, nie było to najlepsze miejsce w którym mogłaby się znaleźć. Musieli pochylić głowy w innym razie byłyby one widoczne nim mieliby szanse aby cokolwiek zrobić, no i mieli niewiele miejsca na ukrycie się. A była to jedyna opcja.

Światło robiło się coraz jaśniejsze kiedy się zbliżali, tak jakby to miejsce oświetlała znacznie większa ilość świec. Magia ciężko na nią naciskała. Położyła dłoń na poręczy i zauważyła ,że ta drży. Jej całe ciało drżało, walcząc przeciwko magi utrzymującej się w powietrzu i niepokoju w żołądku. Chciała się porzygać. Chciała uciekać. To nie było właściwe odczucie, czuła się tak jakby miało wydarzyć się coś bardzo okropnego, a z każdym kolejnym krokiem chęć aby się schować robiła się coraz silniejsza.

Zacisnęła zęby i szła dalej.

Znowu usłyszała głos Aros'a, ostry, w spowitym magią powietrzu. Wzywającego energię, rozpoczynającego rytuał.

Chess wzięła głęboki oddech, słysząc ,że reszta robi to samo. Lex uniósł swoją broń. Poczowała jak spinają się jej wszystkie mięśnie. Tuż za nią Beulah wyjęła skądś ostry sztylet, inny niż ten nóż którego użyła w mieszkaniu Arosa. Ostatnie kilka kroków przebiegli.

W połowie dystansu ich dostrzegła: Wena i Monicę. Ledwie ich zarejestrowała w umyśle kiedy strzały z broni palnej odbiły się echem od cementu, ogłuszając ją tak ,że przez następne kilka minut dzwoniło jej w uszach.

Monica stała na zewnątrz skrzącego się ciemną purpurą kręgu który ustanowił Aros. Jej usta otwarły się w krzyku którego Chess nie mogła usłyszeć, odskoczyła na bok, w kierunku jednego z grubych cementowych filarów podtrzymujących następny poziom parkingu.

Jej skok nieomal nie powalił Wena. Wen, w którego dłoniach widniał pistolet. Wen, na którego białym rękawie zaczęła rozprzestrzeniać się plama krwi. Trafiła go przynajmniej jedna kula. Slobaga i Arosa nigdzie nie widziała; założyła, że są we wnętrzu kręgu więc ruszyła biegiem w jego stronę nim w ogóle skończyła o tym myśleć. Czym bliżej była tym większe odnosiła wrażenie, że biegnie poprzez zupe, zimną i gęstą zupę która oklejała jej skórę i wypełniała płuca. Parła dalej, nie zrażona. Odległość była niewielka zaledwie dziesięć jardów czy coś koło tego, ale miała wrażenie, że to kilka mil, najdłuższy dystans jaki kiedykolwiek przebiegła w całym swoim życiu.

I strach. Energia która wypełniała ją tej nocy kiedy zginęła Jia, ta energia bez kształtu i celu, która odnalazła to co było w jej wnętrzu i związała się z tym, stała się tym, znalazła przerażenie wypełniające jej serce i utworzyła go więcej, znalazła całą resztę tego co tkwiło w jej głowie i powiększyła to do nieomal nieznośnego poziomu.

Bicie jej serca i głosy. Nie te prawdziwe. Głosy wspomnień. Wszystkie one tłoczące się wokół niej; okrutne, pozornie pogodne, głosy grożące, krzyczące. Dźwięki zatraskiwanych drzwi i piski, dźwięki rozpinanych pasków i policzkujących ciało dłoni, smak znieawidzonych obcych w jej ustach, dotyk ich dłoni na całym jej ciele, ich śmiech i przyjemność czasem jakoś nawet gwałtowniejsza niż ich ciała.

Miała dziewięć lat, wyprawiono przyjęcie, takiego rodzaju przyjęcie na którym ona była główną atrakcją. Urządzali je raz w miesiącu, a ona liczyła dni do następnego z rosnącym przerażeniem.

Miała siedem lat a jej przyrodni brat lubił popychać ją na różne rzeczy podnosić i upuszczać celowo, śmiał się kiedy ona płakała, kopał ją jeśli tego nie robiła.

Czasem jego matka litowała się nad nią i dawała jej jakąś tabletkę, ale zazwyczaj tak nie było, i każdego dnia obawiała się wracać ze szkoły do domu, obawiała się, że on będzie czekał gdzieś po drodze, obawiała się, że będzie czekał na nią w drzwiach.

Miała jedenaście lat, i zamknęli ją w szafie kiedy wyszli z domu tak, żeby nie zjadła ich jedzenia i nie ruszała rzeczy, a czasem nie było ich przez cały dzień, wracali w nocy a ona była uwięziona w ciemności sama. W szafie były pająki, szczury, nie mogła się załatwić i za każdym razem kiedy tak robili zastanawiała się jak bardzo ukarzą ją jeśli im tam nabrudzi, albo czy kiedyś nadejdzie taki dzień, że oni nie wrócą a ona tu zginie.

Kolejne dźwięki wskakiwały na miejsce, pozwalając jej odpocząć od wspomnień, nawet jeśli tylko na kilka sekund. Więcej strzałów, więcej krzyków, więcej krzyków kobiety. Monica czy Beulah? Nie wiedziała, nie mogła spojrzeć. Męskie głosy, stał upadająca na cement.

Strach usztywnił jej wszystkie mięśnie. Jej ciało nie chciało się poruszyć, nie chciało iść dalej. Jej głowa też nie chciała. Wszystkie te obrazy, te uczucia, wszystko to czekało we wnętrzu kręgu, i w tej samej sekundzie w której go przekroczyło wszystko ją zaleje, zatopi ją w jej własnym szlamie i wtedy zginie tak jak zawsze powinna była.

Ale straszniejsza od tego wszystkiego była myśl co stanie się ze światem, z Kościołem z Terriblem, jeśli nie powstrzyma Monici i Arosa, jeśli będą nadal gromadzić moc, biorąc ją bezpośrednio z ziemi. Prędzej czy później Miasta nie uda się utrzymać; prędzej czy później, przy tak zachwianym bilansie energetycznym zasłona między światami opadnie ponownie tak jak miało to miejsce podczas Nawiedzonego Tygodnia, i świat po raz kolejny zostanie zalany śmiercią.

To właśnie dzięki temu się poruszała, walczyła z tym wszystkim: myślała o nich, o wszystkich tych ludziach, Starszym Griffinie, Lexie, Beulah a zwłaszcza o Terrible'u.

Uderzyła w purpurową ścianę kręgu mocno. Jej już i tak szybko bijące serce jeszcze przyspieszyło, tak że myślała iż eksploduje. Ta purpura nie była taka jak poprzednie wiązanie na które była już narażona, tamto zakłęcie chciało ją kontrolować, zmuszało ją aby nagięła się do jego woli.

Ale ten krąg tego nie robił. Ten krąg nie dbał o to czy będzie mu posłuszna ani też o to co powie. Był wściekły i pełen nienawiści, a stworzony był z energii tak pokreconej i szalonej że sądziła iż doprowadzi ją do szału. Wbijał jej się do głowy, oślepiał ją, karmił się nią, wczepiał swoje zimne pazury w jej mózg, serce i duszę i szarpał, ciągnął.

Ale się nie złamał. Jak do cholery się nie przełamał, to był tylko krąg, energia, przeszła przez niego, przełamała go i powinien był się przełamać, jasna cholera było niedobrze, naprawdę niedobrze. To była niewyobrażalna moc, moc która przyprawiła ją o dreszcze.

Poprzez mgłę tego błędnego światła dostrzegła ich, czarne figury na tle tego blasku; Slobag przywiązany do cementowego filaru i Aros tuż przed nim z wzniesionym nożem. Cholera, prawie się spóźniła.

Rzuciła się w kierunku Arosa z rozciągniętymi szeroko ramionami. Wzrok miała niewyraźny, przerażenie sprawiło, że była niezdarna ale uderzyła go. Nie powaliła na ziemię ale trafiła.

Uderzył ją. Więcej światła eksplodowało jej przed oczami; poczuła gorący, pulsujący ból w nosie i na policzkach. Zachwiała się do tyłu, ledwie utrzymując swój uchwyt na jego szacie. Próbowwała pchnąć go ponownie, przytłoczona przez zapachy materiału, kurzu, szlamu, gnijącej starej krwi i ciemności, a pod tym wszystkim czający się i szczypiący, zatechły zapach szaleństwa.

Świece otaczały krąg, a jego długa szata muskała podłogę. Może jeśli uda jej się pchnąć go na świecę to się zapali. Do cholery, może jeśli uda jej się wypchnąć go z kręgu to ten się przełamie. Może to on potrafił go przełamać.

Szarpnął z powrotem ramieniem. Na tle jasnego purpurowego światła, dostrzegła nóż, długie, nikczemne ostrze odbijało światło kiedy je unosił, uderzając ją po oczach neonowym blaskiem kiedy zaczął się nim zamierzać. Kurwa!

Zanurkowała w kierunku jego nóg, próbując pozbawić go równowagi. Poczuła jeszcze więcej bólu, ostrego w jej boku jakby jej skóra krzyczała. Gorąca krew zaczęła przesączać się przez jej koszulkę. Usłyszała więcej krzyków dobiegających z zewnątrz. Kolejne strzały. Kto strzelał? Co się działo? Dlaczego nikt nie próbował jej pomóc, czy może nie mogli dostać się do kręgu? Czy byli zajęci? A może martwi? Kurwa, co się działo?

Głos Aros'a przebił się przez jej myśli, przeciął jej umysł jak ostrze z lodu, słowa mocy pokryły ją jak chmury. Agonia roztarła jej kręgosłup, pulsując jej w głowie. Upadła na cement, na tą zranioną i krwawiącą stronę lecz ledwie to zauważyła.

Poczuła jak pokryła ją jeszcze większa ilość krwi, gorąca i gęsta pokrywająca jej plecy i włosy. Wiedziała, że to krew, czuła ją, czuła jej zapach, serce zatrzymało jej się w piersi kiedy uniosła wzrok i spojrzała do góry.

Dźgnął Slobaga.

Slobag szarpał się w liniach trzymających go mocno przy filarze, jego szczęka zaciskała się na kneblu który miał w ustach. Miała tylko sekundy na to by zerknąć na ranę i zdecydować, że prawdopodobnie nie była śmiertelna, że w swoim szaleństwie Aros chybił, kiedy zobaczyła, że zamierza się ponownie.

Jej dłonie wystrzeliły, uderzając go w kolano tak mocno jak tylko mogła. Usłyszała satysfakcjonujący trzask, a jego krzyk zabrzmiał nawet lepiej.

Upadł na ziemię, wylądował na kolanie i krzyknął ponownie. Dobrze. Krew spływała jej z włosów, do oczu, kurwa ledwie widziała a Aros próbował wstać.

Podniosła się na kolana i chwyciła jego rękę w swoje dłonie. Kurwa. Nie było szans ,żeby mogła go tak pokonać. Może i miała siłę desperacji, siłę pochodzącą z tego ,że chciała uratować czyjeś życie, a tak w zasadzie niezliczoną ilość żyć, ale on miał nadnaturalną siłę szaleństwa i wygra.

Uniosła kolano i wbiła mu jej w jaja tak mocno jak tylko mogła. Niestety nie wystarczająco mocno; nie miała za wiele miejsca na zamach. Wystarczyło jednak aby zgiął się w pół i upuścił nóż.

Chess złapała go i wyskoczyła w górę. Dźgnąć go? Jeśli go teraz zabije, aktywuje zaklęcie; zaklęcie potrzebowało czyjejś śmierci. Jeśli pozbiera się za szybko znowu ją zaatakuje. Jeśli wyprowadzi Slobaga i sama wyjdzie z kręgu czy to przełamie zaklęcie? Czy miała w ogóle czas na to aby go stąd wyciągnąć?

Odłamki cementowych filarów odpadały całe od głowy Slobaga. Jasna cholera, strzelali, strzelali do wnętrza kręgu, kto do cholery miał broń i strzelał do wnętrza kręgu?

Oczy Slobag'a, te oczy które były tylko zimne i aroganckie za każdym razem kiedy wcześniej je widywała, teraz napotkały jej, szeroko rozwarte ze strachu. Błagające aby mu pomogła.

Gdyby był wolny mógłby jej pomóc. Oboje mogli wtedy walczyć. Mógł pomóc Lexowi, pomóc Beulah, kiedy ona skupiłaby się na zakończeniu tego zaklęcia.

Przesunęła nożem po przytrzymujących go sznurach. Nie puściły, nóż wyglądał na ostry ale nie wystarczająco aby przeciąć taką linę jednym ruchem. Kurwa! Aros nadal pojękiwał na podłodze, ale to nie potrwa już długo. W każdej sekundzie mógł się podnieść i zaatakować, prawdopodobnie jeszcze bardziej zdeterminowany.

Piłowała liny tak szybko jak tylko mogła. Ostrze drapało cement ze straszliwym dźwiękiem od którego wibrowały jej zęby. Uwolniła mu ręce, Slobag sięgnął po knebel. Chess pochyliła się żeby uwolnić też nogi.

Sypało się coraz więcej cementowych odłamków. Kolejne kule. Ile kurewskich naboii mieli? Każdy z nich odbijał się echem od ścian i sufitów, przetaczając kolejne fale strachu przez jej ciało. Każdy z tych strzałów mógł trafić Lexa czy Beulah. Mógł ich zabić. Aros ponownie ją zaatakował. Jej ramię uderzyło w cement z bolesnym hukiem; od impaktu tego uderzenia wzrok jej się zamglił.

Ale nie upuściła noża. Nie mogła. Trzymała ten nóż w kurewskim uścisku i nie było mowy o tym aby miała go wypuścić, nie dopóki to wszystko nie dobiegnie końca, nie dopóki nie będzie bezpiecznie. Nóż był jej talizmanem, jej jedyną bronią, wszystkim co miała.

Obróciła go i wbiła. Z pozycji w której się znajdowała na ziemi nie wiedziała dokładnie jak ale poczuła ,że wbija się on w ciało Arosa. Krzyknął; nie był to jęk tylko krzyk, spojrzała na niego z dzikim tryumfem. Dopadła go, trafiła prosto w udo.

Krew wystrzeliła z rany kiedy wyszarpnęła ostrze i ponownie rozpoczęła pracę nad linami więzzącymi Slobaga. Nie było czasu, nie było na to czasu, co do cholery działo się na zewnątrz tego kręgu, co się do diabła działo.

Liny poddały się. Slobag został uwolniony, odsunięty od filara. Aros podniósł się na kolana i złapał Chess od tyłu, jego dłonie znalazły się wokół jej gardła, a ramiona zakleszczyły się w pasie.

Uderzała na ślepo w niego nożem, ale miażdżył jej ramię przyciskając je do boku tuż poniżej łokcia tak ,że nie mogła go dosięgnąć. Opuściła głowę, wzięła zamach i uderzyła nią do tyłu. Jego zęby uderzyły w jej czaszkę, luzując ją na chwilę ale zaraz zaciskając się z powrotem, cholera! Slobag złapał go próbując odciągnąć.

Odciągnąć do tyłu ich oboje bo Aros nie chciał jej puścić. Jego twarz uderzała w tył jej głowy, raz, za razem. Slobag musiał walić go w głowę.

Krzyki na zewnątrz zrobiły się głośniejsze. Monica darła się dziko i histerycznie. Wydawało jej się ,że słyszała Lexa, że słyszała Beulah. To było to, Slobag był wolny. Nawet jeśli nie uda mu się odciągnąć od niej Arosa prawie dosięgnął już granicy kręgu, a jeśli uda im się wydostać z kręgu, zwłaszcza jeśli uda im się wyciągnąć z niego Arosa, krąg może się przełamać, zaklęcie może zostać zerwane i to wszystko zakończy.

Rzuciła się na bok, z nadzieją ,że w ten sposób pozbędzie się Arosa, z nadzieją ,że Slobag będzie mógł opleść ramieniem jego szyję czy coś w tym rodzaju.

Kolejne strzały. Dłoń Arosa zacisnęła się na jej gardle, dusił ją, nie mogła oddychać, ale to nie jego ręka, nie jego ręka ją dusiła. Dusił się z powodu magii w powietrzu, gęstej czarnej mgły, pokrywającej wszystko. Dusił się z powodu purpurowej ściany kręgu która znikwała, ponieważ za nią była ciemność i moc, wypływająca z tej ciemności, moc która uderzyła w nią mocno, która przywarła do niej, próbując ją zaabsorbować.

Aros krzyczał z radości, dziki krzyk jego tryumfu przekuwał jej uszy jak kolce. Moc otrzymała dostęp, zaklęcie było kompletne, jasna cholera jak to się stało, jak..och nie, o kurwa, nie....

Odwróciła głowę akurat aby zobaczyć jak Slobag upada, aby zobaczyć ziejącą dziurę w jego głowie. Został zastrzelony. Był martwy. Przegrali.

Rozdział trzydziesty szósty

Zakłęcia pobierają energię z zewnętrznych źródeł. Każde zakłęcie które zabiera ci zbyt wiele energii lepiej jest pozostawić pracownikowi Kościelnemu, poddanie się zakłęciu może być niebezpieczne — Potrafisz to zrobić! Przewodnik dla początkujących, wg Molly Brooks Cahill.

Wydawało się, że upadek zajął mu godziny, jego oczy już puste i zupełnie pozbawione życia. Kiedy tak upadał, upadało też serce Chess, coraz niżej i niżej; zwiększała się też moc, dopóki nie zaczęła jej ranić, wbijać się w nią swoimi szponami, sprawiać, że w głowie jej pulsowało. Aros i Monica mieli teraz całą moc, jak do kurwy nędzy uda jej się ich teraz powstrzymać?

Jeśli nie uda jej się pozbyć Arosa to w ogóle jej się to nie uda. Pochyliła się do przodu, rozsadzało jej płuca, jej całe ciało krzyczało pragnąc powietrza. Tylko jedna szansa, jeśli jej się to nie uda, zemdleje i to będzie koniec. Eksplozja czerwieni już pojawiała się jej przed oczami.

Rzuciła się do tyłu najmocniej jak tylko mogła, popychając Arosa na cement i lądując na nim. Jego dłonie poluzowały się na tyle, że udało jej się odetchnąć, tylko raz za to słodko i czysto, no i to wystarczyło jej aby przesunąć dłońią.

Ponownie wbiła mu nóż w udo. Tym razem go nie wyciągnęła. Nie było czasu na litość. Przeciągnęła nim w górę i do boku, rączka była już śliska od krwi, jej dłoń cała nią pokryta, gorąca i obrzydliwa śmierdząca miedzią i szaleństwem. Krzyki Arosa pełne tryumfu teraz przekształciły się w krzyki pełne agonii. Chess ledwie go słyszała. Jak miała powstrzymać moc sączącą się z ziemi? Co powinna zrobić? Czy jeśli zakończy to zakłęcie, to powstrzyma wyciekająca moc?

Aros puścił ją nadal krzycząc. Wyciągnęła nóż z jego ciała i odtoczyła się na bok, wydostając się ze skrzącego się kręgu.

Wen Li leżał martwy na poplamionej cementowej podłodze. Był jedynym ciałem (och, proszę niech tylko będzie on jedynym ciałem) ale gdzie byli inni? Dokąd poszli?

— Chess!

Odwróciła się padając na ziemię, jej serce rozpoznało jego głos jeszcze nim zrobiła to jej głowa. Terrible, to był Terrible, był tutaj ale nie było czasu na to aby spojrzeć w górę. Nie krzyknąłby w taki sposób gdyby nie było to ostrzeżenie.

Kule przelatowały jej teraz nad głową. Czy Monica miała broń?

Co do kurwy?

Miała. Monica miała broń, spostrzegła to w błysku światła kiedy toczyła się po cemencie w przeciwnym kierunku, podnosząc na nogi i szykując do ucieczki. Terrible był po drugiej stronie niższej ściany przedzielającej parking. Dostrzegła go kiedy podniósł się aby ponownie odszukać ją wzrokiem, paskudne rozcięcie widniało na prawej stronie jego twarzy, przecinając od kości policzkowej niemal do samego podbródka. Nawet przez tą chwilę mogła dostrzec ,że krew przesącza się przez jego podkoszulek. Kiedy go jednak zobaczyła jej serce wypełniła ulga.

Nie wiedziała gdzie był Lex i Beulah. Nie miała pojęcia czy wiedzieli ,że ich ojciec nie żył.

To jednak nie miało znaczenia. Schyliła się skrywając za filarem skąd widziała ścianę za którą chował się Terrible jak również całą resztę garażu, przynajmniej na tyle na ile mogła.

Magia nie opadła, ta paskudna magia która wydawała się być krzykami torturowanej duszy. Energia brała górę. Zakłęcie dobiegało końca; nie było już potrzebne. Jak to możliwe, och, to pewnie przez tą walkę. Cała ta energia, cała ta przemoc śmierć utrzymująca się w powietrzu, karmiąca zakłęcie, tuziny ofiar kiedy krąg już zanikał.

I cała ta moc, ta niewyobrażalna moc to był powód stworzenia tego zakłęcia; Czy Aros ją absorbował, pozwalał aby się w niego wsączała? Co z nią robił. Co miała zamiar teraz zrobić? Była tak ciężka, tak silna, była wszędzie. Ocierała się o jej skórę, kusząca, silna i mroczna.

Zmieniając się. Tak jakby ją znała, wiedziała czego pragnie. To mogłoby być cokolwiek czego tylko by chciała. Mogło ją ocalić lub zabić; może były takie same. To mógł być płonący stos jej własnej destrukcji, mógł zabrać ją do wszystkich tych miejsc do których sama tak desperacko próbowała dotrzeć, do miejsca gdzie było cicho i spokojnie, miejsca w którym już dłużej nie istniała.

Na jedną długą chwilę pożądanie ją sparaliżowało. Pragnęła tego tak bardzo, tak kurewsko mocno, mogła wszystko wymazać, wymazać samą siebie, nigdy więcej bólu i wstydu, żadnych wspomnień, żadnego lęku, zimna i niepewności. Zacisnęła pięści dopóki paznokcie nie wbiły jej się w dłonie. Mogła to mieć, mogła mieć to wszystko, nicość której tak pragnęła. Nicość która była wszystkim. Ale w tej nicości nie było Terrible'a. Nie było go tam, i nie miałyby go gdyby się poddała, i kiedy to sobie uświadomiła, więzy które ją trzymały puściły jak oderwane z trzaskiem od koszuli guziki i mogła się znowu poruszać, mogła znowu myśleć, widzieć przez oczy zalane powodzą łez.

Moc nadal tu była, nadal głęboka, nadal ją dusiła, ale teraz mogła oddychać. Była sobą. Nie należała do niej.

Jej spojrzenie oplotło podłogę garażu. Deszcz zaczął padać mocniej, przedostając się przez otwarte przestrzenie. Woda lała się na cement tworząc kałużę w których odbijała się czerń. Krąg zniknął i ciało Slobaga było już widoczne, leżące na cemencie.

Beulah zaczęła krzyczeć. Krzyczała i krzyczała, a jej głos przecinał się przez ciało Chess i kuł jej i tak już piekące oczy. To był ojciec Beulah. To był ojciec Lexa. Nie mogła sobie wyobrazić co teraz czuli, zawiodła ich, miała ocalić jego życie i zawiodła.

Monica przecięła pustą przestrzeń pędząc do boku Aros'a, i próbując pomóc mu się podnieść. Woda na podłodze mieszała się z krwią w miejscu w którym leżał, w miejscu w którym leżało ciało Slobaga, czerwone pasma zabarwiały ciemną wodę.

Usłyszała za sobą jeszcze więcej hałasów, więcej mężczyzn torowało sobie drogę posuwając się w górę rampy, kilku ludzi Slobag'a z bronią którzy najwyraźniej planowali zacząć strzelać do znajdującego się poniżej tłumu. Dostrzegli Terrible'a, i praktycznie widziała jak przysłowiowe żarówki zapalały się powoli w ich głowach.

Nawet gdy odwróciła się aby coś powiedzieć, coś zrobić (choć nie wiedziała co) dostrzegła jasny kształt unoszący się z ciała Slobag'a. Jego duch. Został uwięziony w kręgu, jego psychopompa nie była w stanie po niego przybyć, i teraz był tu uwięziony.

— Tatusiu! — głos Beulah odbijał się wrzaskiem na tej pustej przestrzeni. Chess odwróciła się i zobaczyła jak ta szarpie się próbując biec, i Lexa który ją powstrzymuje. Jego słowa formowały się w słowa których Chess nie mogła usłyszeć, słowa których prawdopodobnie słyszeć wcale nie powinna.

Strzały. Jeden za drugim, ponownie i ponownie, Chess spojrzała do góry ze swojego miejsca na podłodze i zobaczyła, że Beulah strzela, ciągle i ciągle, broń Lexa błyszczała w jej dłoniach. Lex po prostu stał i obserwował, nie ruszając się, nie próbował powstrzymać siostry.

Chess bardzo dobrze to rozumiała. Widziała wyraz twarzy Beulah'a, tak samo wyraźnie jak i on. Gdyby próbował jej teraz odebrać broń prawdopodobnie dostałby nią w głowę i wiedział o tym.

Kule fruwały wszędzie, odbijając się od cementowego sufitu i podłogi; odłamki kruszonego betonu i szkła raniły jej skórę pozostawiając na sobie bolesne nacięcia.

Nie wiedziała jak długo to trwało. Dziesięć sekund, dziesięć minut. Niekończące się mrugnięcie oka podczas gdy Beulah krzyczała i strzelała na cały świat. Chess dokładnie wiedziała co czuła. Ona sama czuła to głęboko w swoim wnętrzu każdej minuty każdego cholernego dnia.

W końcu wszystko ustało. Kompletna cisza. Martwa cisza. Nie wiedziała czy to dlatego, że wszyscy stali spokojnie, ledwie oddychając, czekając na coś co się wydarzy, czy z powodu tego, że jej bębunki chyba popękały od tego hałasu i nie mogła już kompletnie niczego usłyszeć. A wtedy ciszę przełamało łkanie Beulah. I z tym dźwiękiem świat jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wrócił na miejsce. Lex oplatał ramieniem Beulah i sprowadzał ją w dół rampy, a ona szła z nim potulnie. Terrible zaatakował ludzi Slobaga. Co prawda nie widziała, żeby mieli broń ale wszyscy oni mieli noże. Ta walka nie skończy się szybko. Kurwa!

Nie mogła zostawić tak Slobaga. Przez chwilę po prostu stał tu obserwując wszystko, ale wiedziała, że nie potrwa to długo. Co prawda nie wszystkie duchy chciały zabijać ale pragnęły tego prawie wszystkie. 99,9%. A czasem udawało im się trzymać swego człowieczeństwa jeszcze po śmierci. Niektórym udawało się to przez kilka minut, ale zazwyczaj nie dłużej. Nie mogła go tu zostawić, nie mogła kiedy Lex i Beulah byli tak blisko. Nie mogła pozwolić na to aby takim go widzieli, jeśli zmieni się w żadnego krwi ducha morderce, a raczej kiedy się w takiego zmieni.

Chess nie widziała w pobliżu żadnej leżącej broni. Jej palce nadal zaciskały się na nożu, tak mocno, że aż bolało. Wszystko ją bolało, serce, każdy cal skóry od narastającej mocy, walki i troski. Monica miała broń a Chess nie, musiała znaleźć jakiś sposób na to aby pokonać Monicę i powstrzymać zakłęcie nim ciężka wisząca w powietrzu magia do końca zamgli jej myśli i przyprawi o mdłości.

Nie miała czasu na ustanawianie kręgu z soli, nie wspominając już ,że gdyby próbowała to zrobić ktoś prawdopodobnie by ją zastrzelił. Musiała tylko mieć nadzieję ,że jej parszywe szczęście odwróci się i jej psychopompa nie zdziczeje.

Kiedy pojawi się i otworzy przejście do Miasta Wieczności. Metafizyczny korytarz, taki który jest małą i słabą próżnią. Na tyle słabą ,że psychopompa z łatwością mogła przenieść przez nią ducha, ale gdyby nakarmiła się jakąś dodatkową mocą....

Wiedziała już co powinna zrobić.

Jej torba nadal była w kręgu. Musiała ją zdobyć, kurwa, leżała jakieś trzy stopy od miejsca w którym Monica i Aros chowali się za słupem. Ile kul miała jeszcze Monica?

Czy to miało jakieś znaczenie? Chess w końcu i tak nie miała wyboru nie? No właśnie, oddychaj, oddychaj, oddychaj, już, ruszaj!

Wyskoczyła z za filara i pobiegła w kierunku torby. Moc ziemi emanowała lodowatym szarym oddechem śmierci którym nieomal się nie zadławiła kiedy tak biegła.

Wiedziała ,że nie uda jej się dotrzeć tam i nie zostać przez nich dostrzeżoną, wiedziała.

I miała rację. Jak tylko pochyliła się aby sięgnąć po ramiączko torby, ktoś złapał ją za włosy. Złapał i szarpnął mocno.

Uderzyła w cementową podłogę. Nie miała nawet czasu by poczuć jak zdziera się jej skóra z łokci, aby poczuć ból tego uderzenia; nie poczułaby tego tak czy inaczej bo ból w jej głowie wszystko anulował.

Wymazał wszystko. Dłoń nadal ciągnęła, szarpała ją za włosy, kurwa, wrywała je z jej głowy a ona nie mogła zrobić niczego jednocześnie nie pogarszając swojej sytuacji.

Za wyjątkiem przekręcenia się na tyle ,że była w stanie zobaczyć ich nogi. Nogi Monici. Może Aros był za mocno ranny, może wykrwawiał się teraz za filarem. Może ktoś postrzelił Monicę, może obie te rzeczy na co, mogła tylko mieć nadzieję.

Nadzieję, i złapać nogi Monici tuż poniżej kolana, oraz pociągnął tak mocno jak tylko mogła.

Kolano puściło. Monika upadła. Chess razem z nią, na niej, o tak!

Uderzenie w twarz Monici sprawiło jej taką przyjemność jak nic co wydarzyło się od momentu jak wysiadła z Chevelle'a tego popołudnia. Ból po tym ciosie wystrzelił w górę jej ramienia głęboko aż do kości; cudowny ból, nieomal seksualny dreszcz, po zrobieniu tego co tak bardzo chciała zrobić.

Ale Monica była zbyt naładowana mocą. Samo dotknięcie jej skóry było jak wetknięcie dłoni w łopatki wentylatora. Kiedy Monica spoliczkowała ją i powaliła na podłogę, moc zawirowała wokół niej, przesączając się przez jej duszę, i raniąc o wiele bardziej niż fizyczny ból.

Aros sięgnął po nią ale udało jej się uchylić. Kiedy się przesunął, większa ilość krwi poleciała z jego nóg. Naprawdę się wykrwawiał. Co się stanie kiedy w końcu zginie?

Ramię od torby w jej dłoni. Jej stopy uderzyły w cement, niestabilnie i niezdarnie, próbując odzyskać równowagę i poruszać się przy tym szybciej, na tyle szybko aby uciec od nich obojga. Kolejny strzał.

Jeszcze więcej krzyków, więcej dźwięków w tle, kiedy bijatyka przesuwała się dalej w głąb garażu. Ci faceci nie mieli zamiaru przestać, płomienie buchały w powietrze tak wysoko ,że wszystko co widziała przez otwartą przestrzeń między piętrami to ogień. Dym wpadał jej do oczu i nosa, przyprawiając o pieczenie. Monica podążała za nią, potykając się i kaszląc. Uśmiezek na jej twarzy był okropny, przerażający. Chess zaczęła na nią, oplatając torbę mocno wokół nadgarstka, i napinając mięśnie. A wtedy Monica zaatakowała, Chess wzięła zamach i wyrznęła Monice solidnie w klatkę piersiową, tuż poniżej szyi. Cholera a chciała trafić ja w gardło.

Monica zatoczyła się do tyłu sapiąc. Obróciła się wokoło, krzyżując ręce na piersi tak jakby próbowała pozbyć się jakiegoś wymagowanego ciężaru. Aros złapał ją i przytrzymał. Czas się pospieszyć.

Chess wyciągnęła swoją psychopompę z torby i umieściła ją na podłodze.

Rozdział trzydziesty siódmy

Są różnego rodzaju składane ofiary. Tylko Kościół zna różnicę, tylko Kościół może zdecydować.— Księga Prawdy, Prawa, Artykuł 508

Nie zawracała sobie głowy swoim kociołkiem ani innymi rzeczami. Po co? Nie miała ustanowionego przez siebie kręgu, nie miała niczego prócz nadziei ,że jakoś powstrzyma swoją psychopompę przed zabiciem ich wszystkich, co znaczyło ,że ujdą z tego z życiem (zwłaszcza szanse na to ,że ona ujdzie z tego z życiem) były tak samo duże jak szanse na to ,że okażą się dawno zaginioną córką jakiegoś milionera który nie mógł już doczekać się aż odzyska ją z powrotem. Nadzieja zresztą nie była czymś czego miała w nadmiarze. Ale ta część ukryta głęboko w jej wnętrzu, część która była pogrzebana, część która myślała ,że może urosła odrobinę przez ostatni miesiąc...była tu i wzięła z niej co tylko mogła.

I miała nadzieję.

Nadzieję, na to ,że Terrible wkrótce skończy z ludźmi Slobag'a i zajmie się Monicą i Arosem. Nadzieje na to ,że mrowienie i pieczenie tatuaży, swędzenie, silniejsze niż kiedykolwiek co do tej pory czuła, tak silne ,że myślała iż oszaleje od niego, że chciała zrzucić skórę jak wąż, nie znaczyło ,że ziemską moc blakła i dochodziła do momentu w którym zaraz zaczną pojawiać się duchy.

Miała nadzieję ,że będzie mogła zrobić to co musi zostać zrobione, że będzie wystarczająco dobra aby to zrobić, nawet jeśli tylko w tym jednym momencie.

Zimny cement pod jej kolanami, ból w nosie, lewe oko opuchnięte. Ból w czaszce, w nogach, do cholery czuła ból wszędzie. Odsunęła go na bok, oczyszczając umysł na tyle na ile mogła.

Przez sekundę nasłuchiwała bicia swego serca, oddechu w piersi, koncentrując się na ciszy.

Moc wokół niej nadal się od niej odbijała, ta mroczna obietnica której odmówiła już wcześniej. Teraz zaakceptowała ją. Otworzyła się na nią, pozwoliła jej się obmyć. Miała rację, och kurwa, miała rację, to było wszystkim, czuła jakby było wszystkim, każdym narkotykiem jaki kiedykolwiek wzięła, każdym hajem jaki kiedykolwiek miała, każdym orgazmem, każdym pędem mocy, oczyszczającym ją kompletnie.

Przesączyła się przez nią, odbierając strach który nadal wczepiał się w jej klatkę piersiową, wszystko zniknęło. Zabrało wstyd, smutek, ból, poczucie winy, wszystkie te emocje wszystko te złe rzeczy które kiedykolwiek czuła. Odebrało jej najgłębsze i najstraszniejsze prawdy, te z których składało się jej życie, jej wiedza, że była niczym, że na nic nie zasługiwała, że nic nie znaczyła. To wszystko zniknęło, wraz z pojedynczym oddechem.

Nie była już dłużej Chess, nie całkowicie. Była kimś innym, kimś z całą swoją mocą, z wszystkimi umiejętnościami, kimś kogo życie zaczęło się tego dnia kiedy weszła do Kościoła, podczas pierwszego dnia treningu, kimś dla kogo te piekielne lata poprzedzające ten okres nie istniały.

Chess która nie potrzebowała pigułek aby przetrwać dzień. Chess która żyła na terenach Kościoła jak każdy inny kościelny pracownik, która mogła być częścią tego życia, ponieważ nie miała potów ani dreszczy na samą myśl, że pozwoli komuś się poznać, że nie ma swojego miejsca, nie ma prywatności czy odpowiedniego dystansu bo tak bardzo go potrzebowała. Chess która była pewna siebie, silna, która miała przyjaciół i nawiązywała z łatwością nowe znajomości. Chess która pozwoliła sobie na bycie kochaną.

Ta Chess była bardziej otwarta, pozwalała większej ilości tej mocy walać się w siebie (do cholery nie musiała na nic pozwalać, wessała ją, wciągnęła ją w taki sam sposób w jaki dawna a Chess wciągała Dreama w palarni) dopóki nią nie płonęła. Była jak przewód fazowy tam w mroku, lśniący złotym światłem, tak jasnym, że oślepi ich wszystkich, nim czarna dziura otworzyła się pomiędzy światem a drugą stroną, nim niekończący się ocean duchów przesunie się na przeciwległy brzeg.

I nawet nie była zmartwiona. Nie była przestraszona. Zamiast noża Arosa wzięła swój własny z kieszeni (ktoś jej go dał czyż nie? Tylko kto? To musiało być w tym innym życiu, tym którego już dłużej nie znała) i zrobiła nacięcie, poprzez skórę, tym śmiertelnym ostrzem w miejscu w którym miała wcześniejsze rany.

Krople krwi popłynęły na czaszkę. — Wzywam eskortę z Miasta Wieczności. Moją krwią i mocą, wzywam cię. Moją krwią i mocą nakazuję ci, zabierz te duchy na miejsce spoczynku, zabierz je do miasta.

Czaszka zaczęła wibrować. Gdzieś za sobą słyszała dźwięki, hałasy, pomruki, piski. Walka. Nie dbała o to, nie mogła o to dbać.

— Składam ofiarę w zamian za eskortę i ich pomoc. — więcej krwi spływało teraz jeszcze szybciej. Powietrze przed nią pomarszczyło się jakby jakieś gorąco emanowało z chodnika. Coraz szerzej i szerzej, wyżej i wyżej. Otwarcie bramy.

— Pozwól mojej mocy aby była czysta, — krzyknęła i pobrała energię ze swego wnętrza, tą nieprawdopodobną energię i rzuciła ją w bramę. Nakarmiła nią czaszkę.

Brama eksplodowała życiem. Pies zrobił to samo, skacząc z podłogi, kości skóra i futro wyrastało z jego ciała. Jego oczy skrzyły się zielenią dokładnie tak jak powinny; zaległa cisza dokładnie tak jak powinna. Wszystko działało; wszystko zawsze będzie działało dla tej nowej Chess, która uśmiechała się z pewnością siebie jak magia rolowała się z koniuszków jej palców, która nadal uśmiechała się kiedy cofnęła się odsuwając od bramy.

Od niezwykle potężnej bramy. Była przewodem, i moc biegła z dziury w ziemi poprzez nią do bramy. Pies ruszył do przodu dokładnie tam gdzie ona chciała pójść. Było w nim zbyt wiele życia, zbyt wiele mocy, kiedy tak się poruszał zdała sobie sprawę z tego, że nie może tego kontrolować. Ta psychopompa była jej psychopompą; jej krew i moc ją tworzyła, i mogła zmusić ją do zrobienia czegokolwiek co tylko chciała. Nie było to nawet trudne, to było jak zginanie palców, tak proste, że nawet dziecko było w stanie to zrobić.

Posłała psa za Slobagiem, rozważając posłanie go też za Arosem i Monicą. Ale nie, zbyt ciężko byłoby utrzymać ducha wyciągającego jednocześnie dusze z nadal żyjącego ciała. Psychopompa mogłaby stracić przy tym orientację.

Więc jak zakończyć to zaklęcie?

Monica i Aros stworzyli totem który wiązał ich ducha z ziemią. Ale użyli tego totemu do rytuału, mieli go tam próbowali skierować na niego energię i też na Lucy tak samo jak na samych siebie. Więc nadal powinien tu być.

Gdzie był? Czym był? Co mogli mieć co należało do młodej dziewczyny, dziewczyny która spotykała się z dużą liczbą chłopców, która może nawet spotykała się z nauczycielem, co byłoby wystarczająco osobiste?

Jia i Maia miały w rękach książkę tego dnia kiedy stara Chess znalazła je na zewnątrz, przed szkołą. Wyglądającą na zużytą książkę z poniszczoną okładką. Pamiętnik, szkolny notatnik, cokolwiek czym było. To było to, to był ich totem.

Odwróciła głowę, szukając go na podłodze. Aros i Monica kopali w plecaku co nie mogło świadczyć o niczym dobrym.

Ale jak dla nich było już za późno. Przegrają, już przegrali ponieważ kiedy ktoś stawiał się tej nowej Chess, to właśnie się działo. Pobiegła w ich kierunku.

— Gdzie jest totem? — jej głos brzmiał tak lekko, pewnie i radośnie. Nieomal zupełnie niepodobnie do niej. Szczęśliwie, co było dziwne ale tylko przez sekundę. Potem poczuła się cudownie, to był głos jako powinna mieć.

Monica rzuciła się w jej stronę. Tym razem jej skóra nie zapłonęła, tym razem ten dotyk jej nie bolał. Tym razem Chess była tą silniejszą, i pochyliła się, unikając zamachu Monici, jej głos nadal był radosny.

— Gdzie to jest?

Monica, dla kontrastu brzmiała jak ktoś kto miał zostać właśnie przejechany po raz dziesiąty, kiedy ponownie się na nią zamachnęła. — Nie wiem o czym mówisz.

Chess złapała ją za rękę. Cała moc w jej ciele, cała ta energia.... mogła zaatakować nią Monicę, pozwolić by ją uderzyła. Twarz Monici pobladła, w taki sposób jaki zadowoliliby starą Chess. Nowa Chess nie chciała nikogo skrzywdzić.

— Tak wiesz. Słuchaj, to koniec. Daj mi totem, i zakończę to wszystko, a ty pozostaniesz przy życiu — przynajmniej przez chwilę, ale tego już nie powiedziała. Monica nie musiała wiedzieć ,że zostanie poddana egzekucji. — To ta książka prawda? Ta poniszczona, to jakiś dziennik pamiętnik? Gdzie jest?

— Nie możesz jej dostać.

— Gdzie jest Monica?

Monica nie odpowiedziała ale Chess nie potrzebowała jej odpowiedzi. Podczas gdy mówiła, Aros podkraść się mijając ją od prawej strony, do pozostałości z kręgu który utworzył, gdzie najwyraźniej była książka. Jak Chess mogła to przegapić kiedy była w tym kręgu, tego nie wiedziała, ale wiedziała ,że nie była wtedy sobą nie? Była stara Chess, przegraną ćpunką.

Szczeknięcie tuż za nią. Psychopompa dopadła Slobaga. Siedział przy bramie spoglądając na nią. Oczywiście. Prawdopodobnie też był związany totemem, skoro to on stworzył krąg. Tak w zasadzie, zakłęcie mogło być związane z totemem, mogła być w stanie zakończyć zakłęcie niszcząc go.

Prawie skończyła. Praktycznie poleciała do miejsca w którym był ustanowiony krąg; książka leżała w rogu niedaleko filaru.

Monica wrzasnęła. O tak! Do cholery, tak to było to, miała ją, czas posprzątać ten bałagan.

Nad bramą, która iskrzyła się tak silnie i szeroko, gotowa jakby umierające z głodu usta które miały zaraz zostać nakarmione posiłkiem dla smakoszy. Wszystko było gotowe, pies był gotowy.

Slobag był gotowy. Widziała jego twarz, wiedziała jak spoglądał na dwójkę ludzi, mężczyznę i kobietę, stojących na rampie i obserwujących go. Zabawne, nie widziała w jego oczach tej nienawiści czy gwałtowności którą normalnie w nich widywała, u ducha. Być może to z powodu totemu, lub mocy zaklęcia, może to pomagało mu zachować tak długo resztki swego człowieczeństwa. Chess tego nie wiedziała.

Ale wiedziała ,że kiedy rzuci ten totem w bramę, on za nim podąży. Będzie musiał bo był z nim związany.

Stara Chess mogłaby się martwić czy zastanawiać nad tym czy to zadziała. Teraz wiedziała ,że tak będzie.

Pewnym siebie ruchem przerzucił książkę przez bramę.

Krzyk Monici ranił jej uszy. Jej ciało uderzyło w Chess i obie upadły na cement. Palce Monici zaplotły się w jej włosach, szarpiąc jej głowę w górę. O nie, Chess zaparła się, przesuając szyję tak aby Monica nie mogła uderzyć jej twarzą w cement. Musiała się jakoś obrócić. Nadal była pod Monicą ale gdyby udało jej się obrócić przynajmniej ucierpiałyby tylko jej plecy.

Slobag i psychopompa zniknęli w bramie. Czaszka potoczyła się na ziemię tuż przed nią. Chess poczuła jak brama drży, poczuła jak reaguje. Brama miała moc i była z nią związana, i poczuła jak wykonuje ona swoje zadanie. Część energii ziemskiej z zaklęcia zaczęła się przesączać wracając tam skąd przyszła, tak powoli.

Zbyt powoli dla niej. Czowała się..tak dobrze. Tak cudownie, i nie chciała tracić ani sekundy. Jak tylko tu skończy będzie mogła odejść, zostawić to śmierdzące miejsce i wrócić do Kościoła, gdzie należała. Gdzie mogła być szczęśliwa— nadal być szczęśliwa, bo przecież była szczęśliwa, nieprawdaż?

Dłoń Monici spadała na nią razami, uderzając tył jej głowy, plecy — Ty pieprzona idiotko, puść mnie, zabije cię—

Chess zignorowała te dłonie, i te nie liczące się słowa. Jednym mocnym pchnięciem przesunęła się dopadając twarz Monici otwartą dłonią i powalając ją na podłogę.

Zakłęcie musi się zakończyć, ta energia musi przestać płynąć. Chess znowu poczuła bramę, sięgała do niej w swoje głowie, sięgała do niej swoją mocą, i pchała się coraz bardziej w jej stronę. Była silna, była duża, ale musiała być silniejsza. Obróciła się odrobinę i...o tak tak!

Coraz silniejsza i silniejsza. Energia popłynęła w ślad za książką. Energia była silna, brama była silna, a wszystko to było połączone z Chess. Ona była najsilniejsza. Monica wyskoczyła w górę. Jej krzyk przeszywał uszy Chess.

— Lucy!

Zaczęła biec, w kierunku bramy i Chess sięgnęła po nią mimo ,że wiedziała ,że jest zbyt daleko.— Monica! Nie, ja nie—

Monica przebiegła przez bramę.

Światło. Oślepiające, palące światło, jaśniejsze niż to pochodzące z pożaru który szalał na zewnątrz. Chess pochyliła się, osłaniając oczy. Gorąco ocieplało jej zimną skórę.

Ale to nie było dobre światło. To był impakt. Otworzyła oczy, gorąco zniknęło, zobaczyła wszędzie krew i włosy i fragmenty czegoś co nawet nie chciała wiedzieć czym było, skrawki starszawych włókien, jakiejś struktury.

Monica eksplodowała. Przekroczyła bramę i eksplodowała. Ta myśl ledwie miała czas aby napłynąć do umysłu Chess nim to się stało. Ta moc. Moc ziemi, jej magia. Dziura w ziemi z której czerpali moc nie była jeszcze zamknięta. Zamiast tego karmiła się energią płynącą z bramy, karmiły się nawzajem, tworząc magiczny obwód. Obwód który przechodził prosto przez nią.

Moc już nie odchodziła. Założyła, że oznaczało to iż zaklęcie łączące talizman z mocą zniknęło, co było całkiem rozsądnym założeniem. I prawdopodobnie właściwym. W końcu wiedziała w jaki sposób działa magia. Wykonywała tą robotę już od długiego czasu. Ale to, że miała rację nie zawsze znaczyło, że cieszyła się z tego, a w tym przypadku nie sądziła, żeby tak było. Moc była równomierna przepływająca przez nią, i energia nie miała ujścia tak długo jak zaklęcie nie dobiegnie końca.

Musiało się zakończyć, i ona musiała je zakończyć.

Obróciła obieg mocy, ukierunkowując go przez siebie. Wzięła z dziury w ziemi aby oddać moc do bramy, więcej i więcej. Obserwowała jak się kurczy.

Poczuła jakieś zakłócenie w mocy poza nią. Aros wyglądał jak dzwonnik z Notre Dame, jego zakrwawiony nóż (ten sam którego użył do dźgnięcia Slobaga) wisiał mu z dłoni. Nienawiść skrzyła się w jego oczach uderzając w nią. Rzucając jej wyzwanie, nie chciała musieć z nim walczyć, naprawdę nie chciała. Zamiast tego mężczyzna wyłonił się z cienia, wielki mężczyzna z czarnymi włosami. Powalił Arosa jednym uderzeniem. Znała go, prawda? Jej serce podskoczyło ale jej umysł...nie mógł do końca tego ogarnąć.

Terrible. Tak miał na imię. Co to za imię?

Nieważne. To co było ważne to zakończenie tego zaklęcia. Mogła teraz zamknąć bramę i zakończyć zaklęcie. I wiedziała w tej silniejszej części samej siebie, że nadzieja, radość, pewność i magia, będzie jej towarzyszyć też następnego dnia, i następnego i następnego, ponieważ od teraz będą przytrafiały jej się tylko dobre rzeczy.

Będzie też mogła zatrzymać jakąkolwiek moc jaką tylko chciała. A chciała. Zatrzyma ją. Będzie się jej trzymać. Ta stara Chess, uzależniona Chess ta która nienawidziła samej siebie i której życie było tylko nieustannym bólem i horrorem, ta Chess zniknęła, pozostało po niej tylko wspomnienie, jak film który kiedyś oglądała ale jej się nie podobał. Mogła zniknąć na dobre, nie musiała wracać. Nie wróci chyba, że Chess zgodzi się sprowadzić ją z powrotem. W końcu zapomni, że kiedykolwiek istniała, zapomni o wszystkim, a jak o tym zapomni to tak jakby nigdy się to nie zdarzyło.

Będzie musiała poświęcić coś aby otworzyć bramę, oddać coś. Magia nadal czekała na kolejną ofiarę. Zbyt blisko bramy, zbyt blisko dziury w ziemi z której płynęła moc, musiała oddać trochę mocy, jakąś część samej siebie. Coś. Mogła pozbyć się całego bólu. Mogła wrzucić starą Chess do ognia i jak feniks z popiołów narodzić się na nowo, zacząć resztę swojego życia, życia które powinna prowadzić, właśnie od tej chwili.

Jeden prosty ruch i nie będzie już nic prócz szczęścia od teraz. Wszystkie jej nadzieje i marzenia się spełnią. Na co do cholery czekała?

Rozdział trzydziesty ósmy

Oczy Kościoła zawsze spoczywają na tobie, należysz do niego, możesz czerpać z tego komfort. — Księga Prawdy, Prawa, Artykuł 1145

Kawałki tej starej Chess (nie kawałki, bardziej jak obrazy, szybkie przebłytki które nie miały zbyt wiele sensu, a przynajmniej nie dla niej) pędziły przez jej głowę. Wszystko to takie bolesne, takie beznadziejne. To było ledwie poświęcenie, to było jak zabicie z litości.

Stała tam gapiąc się na te obrazy pędzące tuż przed nią. Ostatnie wspomnienia, resztki tej innej dziewczyny która była w jej ciele. Musiała je oglądać, była im to winna, nieprawdaż?

— Chess? — nie był to znajomy głos, nie do końca. Nie dla niej. Ale powinien być. Coś znaczył.

Obrazy w jej głowie zwolniły, odwróciła się aby zobaczyć tego wielkiego faceta, stał tam a wyraz niepewności malował się na jego zwalistej pokrzwawionej twarzy. — Wszystko w porządku, kochanie?

Terrible.

Nigdy nie nazywał jej kochaniem, prawda? To nie wydawało się do końca właściwe, prawda?

Jakiś ruch po jej prawej stronie. Mężczyzna i kobieta (Lex i Beulah tak się nazywali, nie? wyglądali na tak smutnych, zszokowanych i bladych, ich też pamiętała. Slobag był ich ojcem, Lex, sypiała z Lexem, prawda? Bożesz, była swego rodzaju zdzirą czyż nie?

Ale z drugiej strony był przystojny, mimo ,że w tym akurat momencie wyglądał okropnie. Ale Stara Chess nadal miała te wspomnienia, widziała go w najlepszej formie. Śmiejącego się, nagiego, cóż to było naprawdę interesujące, widziała go śpiącego i palącego, widziała jak był jej przyjacielem, walczył u jej boku, lubił ją.

A Beulah. Nowa osoba ale taka która wydawała się naprawdę ją lubić, która tak jakby ją rozumiała, czyż nie?

Ale co to za różnica? Mogła zdobyć nowych przyjaciół.

Nie potrzebowała tych ludzi, kim oni byli? Zdecydowanie nie byli normalnymi ludźmi według żadnych standardów. Nie według standardów przyzwoitości. Lex sprzedawał narkotyki nieprawdaż? I wydawało jej się ,że pamiętała też ,że zabijał ludzi. A Beulah była prawdziwą suką, nie? I była cudzołożnicą, jeśli Chess dobrze pamiętała. Sypiała z żonatym facetem czyż nie? Łamała prawo, wstyd.

A Terrible ... był zwyczajnym bandytą. Gwałtownym bandytą. I miał też coś wspólnego z narkotykami, i prostytutką, i innymi rzeczami. Nie był dobrą osobą. Jakie możliwe plusy mogła posiadać taka osoba?

Nie. Nie potrzebowała tych ludzi. Żadne z nich nie było warte jej czasu. Mogła ruszyć na przód, znaleźć nowych przyjaciół, mieć nowe życie, takie o którym zawsze marzyła. Byłoby tak dobre. Tak cholernie dobre, zabawne i pełne szczęścia, no i łatwe, i mogła zostawić wszystko to co złe za sobą, na dobre i zacząć wszystko od nowa.

Decyzja podjęta. Zebrała wszystko, wszystkie wspomnienia, myśli, nawyki i wszystko inne co składało się na starą Chess. Zgromadziła to w głowie, jak tobolek w ramionach i przygotowała się aby go wyrzucić, wrzucić go do dziury i zamknąć na dobre. A gdy się zamknie i cała moc zniknie, brama zamknie się sama.

— Chess? Co jest grane?

Kochał ją.

Dotarło to do niej w tym momencie, zalało ją jak powódź, jak jeden wielki gorący pęd pomieszanych wspomnień i obrazów. Ale nie tak jak ostatnio. Nie było tu żadnych bolesnych ,czy ostrych wspomnień. Te były...były bezpieczne i ciepłe, pełne szczęścia, i jeszcze jaśniejsze z powodu kontrastu. Były bezpieczne i dobre. To była troska, wyjątkowość, ochrona, dbanie o kogoś i chronienie go i to uczucie ,że razem są niepokonani, i to wszystko razem było takie cudowne bo było takie świeże i nowe, i, wow, niektóre z tych wspomnień były całkiem intensywne, tak intensywne ,że zrobiło jej się gorąco w takich częściach ciała, które przyprawiły ją o zakłopotanie.

Wraz z tym nadeszły też wszystkie te złe rzeczy. Wszystkie te straszliwe wspomnienia i ból, niepewności, nienawiść do samej siebie i reszty świata, wyczerpanie, narkotyki i wszystko inne. Ale był tam też Lex, Beulah i Starszy Griffin (pamiętała go, on też się o nią troszczył).

I wraz z tym pojawił się Terrible i te długie noce kiedy leżała w łóżku ledwie w stanie oddychać ponieważ sądziła ,że jej szczęście może ją udławić, kiedy jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała pod jej głową. Albo poranki kiedy budziła się a on na nią spoglądał, obserwował we śnie, i było coś takiego w jego oczach co należało tylko do niej, do nikogo innego, coś o czym wiedziała ,że nikt nigdy wcześniej tego nie oglądał, tylko ona.

Wraz z tym nadeszła niepewność, strach. Była przerażona czyż nie? Gdzieś w swoim wnętrzu była przerażona w każdej minucie każdego dnia, przerażona tym ,że go utraci i znowu będzie sama, tylko ,że tym razem będzie gorzej bo będzie wiedziała co utraciła.

Ale jakoś, wiedza o tym ,że jeśli teraz to odrzuci, wrzuci do tej dziury, nie będzie pamiętać, nie będzie wiedzieć za czym tęskni, jej nie pomagała. Nie chciała zapomnieć. Nie chciała tego utracić. Nawet jeśli to się zakończy, nawet jeśli skończy z sercem połamanym na tysiące kawałeczków, nie mogła znieść myśli o tym ,że miałyby zapomnieć. Walczyła o to, walczyła tak mocno, zasłużyła na to. Należało do niej i tylko do niej, jedyna rzecz na całym tym świecie która była naprawdę jej.

Jej moc należała do niej, owszem, ale nie była jedyną czarownicą na świecie. Nie była jedyną Kościelną czarownicą na świecie, czy też jedynym Demaskatorem. Nie jedyną uzależnioną, nie jedyną z bólem, nie jedyną która nienawidziła i bała się i czuła mdłości i chciała umrzeć, ale nie miała odwagi aby coś z tym zrobić. Nie była jedyną która słuchała takiej muzyki jakiej słuchała ona, jeździła takim samochodem jak jej, nosiła fryzurę ala Bettie Page. Nie była jedyną kobietą na świecie która ubierała się jak ona, jadła to samo jedzenie, piła te same rzeczy, czytała takie same książki. Nie była jedyna w niczym, co przed chwila wyliczyła; owszem była wyjątkowa, ale tylko w sposób doczesny w jaki każdy był.

Ale była jedyną kobietą (jedną na całym świecie) którą kochał Terrible. A on ją kochał; ta nowa Chess mogła to wyraźnie dostrzec, to było takie oczywiste, jak bardzo oczywiste to było już od tak długiego czasu.

Jeśli to utraci, utraci to co czyni ją wyjątkową. Będzie szczęśliwa owszem, w końcu znajdzie jakiegoś innego mężczyznę, prawdopodobnie i być może nawet będzie on wystarczająco dobry. Będzie się zachowywać inaczej, wyglądać inaczej, będzie inna.

Nigdy więcej tego nie poczuje, tego uczucia bycia najbardziej wyjątkową kobietą na całym świecie, wiedzy o tym ,że nikt nie mógł być aż tak szczęśliwy jak ona, tak niesamowicie i szczerze szczęśliwy. Ponieważ nikt nie czuł się tak jakby utracił swoje całe życie i w końcu odnalazła dom.

Jeśli odda swoje wspomnienia, utraci to. Nie będzie o tym pamiętać, wszystko zblaknie jak bibułka na słońcu.

Nie odejdzie. Nie podda się. Nigdy wcześniej tego nie robiła i nie zrobi tego i teraz, całe życie walczyła aby być kimś i czymś i udało jej się, dokonała tego, i może nie była najwspanialszą osobą na świecie ale była osobą i to powinno wystarczyć. Była osobą która coś osiągnęła, i jeśli inni myśleli ,że to nie wystarczy, że jej słabości były wszystkim co miało znaczenie to mieli do tego prawo, ale ona nadal pozostawała osobą, i nadal zasługiwała na to aby być dumną ze swoich osiągnięć.

Chciała to odzyskać. Chciała odzyskać tą miłość. Chciała swoich przyjaciół. Chciała tego wszystkiego, ponieważ taką osobą właśnie była, i jeśli to wszystko odda nie będzie sobą, i naprawdę będzie mogła być martwa.

Nim mogła się powstrzymać, nim mogła to przemyśleć, wyszarpała moc ze swoje piersi umysłu i duszy, wyszarpała i rzuciła ją do dziury w ziemi tak mocno jak tylko mogła.

Przez sekundę nic się nie działo. Och, nie a co jeśli nie zadziała, co jeśli i tak ją utraci, co jeśli moc chciała jej pierwszej ofiary, oryginalnej ofiary, co jeśli będzie musiała oddać starą Chess ponieważ nie będzie miała wyboru? Wtedy stara Chess zginie, ratując ich wszystkich, i to będzie musiało jej wystarczyć.

Krzyk robił się coraz głośniejszy tak powoli, tak rytmicznie ,że z początku nie zdawała sobie z tego sprawy, kiedy usłyszała. W tej samej sekundzie w której była go już świadoma nie mogła myśleć o niczym innym. Był tam, i był wszystkim, tak głośny ,że ranił jej głowę, przesywając aż do kości.

To był jej krzyk. Choć nie było go nawet słycać, jej usta nie były otwarte. To był krzyk jej duszy, krzyk w jej wnętrzu, wszystkie te wspomnienia, ból, przerażenie, wstyd i wszystko inne. Wszystko to wróciło do niej, uderzając ją tak mocno ,że powaliło ją to na kolana. Ledwie czuła ziemię pod nogami, było tak głośno, skuliła się na podłodze i oplotła ramionami, ręce zakładając nad głową i próbując się ukryć. To było okropne, takie okropne.

Jakieś ramiona wokół niej. Silne, twarde ramiona, takie które były w stanie powstrzymać ją przed całkowitym rozpadem. Ramiona Terrible'a. Cholera, trzymał ją, sprawiał ,że czuła się bezpieczna, a krzyki ucichły na tyle ,że mogła złapać się go i zatopić twarz w jego karku. Lzy buchnęły jej z oczu, łzy z powodu tego co straciła i czego nieomal nie zyskała i z czego nieomal zrezygnowała.

Łzy z powodu tego ,że wiedziała iż wkrótce zapomni, że nigdy nie będzie pamiętała jakie to uczucie, podjąć tą decyzję. — Wybrałam ciebie, — udało jej się wykrztusić, zduszonym szeptem — Wybrałam ciebie, wybrałam was wszystkich ale wybrałam ciebie, kocham cię tak bardzo, wybrałam ciebie—

Jego usta musnęły jej czoło. — Ciii, Chessie, wiem, ja nic nie—

— Nie, nie, to nie to. Mogłam zrezygnować z tego wszystkiego i być inna. — jej długie urywane oddechy płonęły w jej piersi ale nie mogła przestać. Musiała mu powiedzieć nim o tym zapomni. — Nie byłabym sobą, byłabym jakąś inną dziewczyną która...ale nie zrobiłam tego. Zostałam, zostałam bo cię kocham i chcę być z tobą i gdyby cię nie było, to bym, nie chciała. Wybrałam cię.

Zawsze dobrze pachniał. Nawet wcześniej, nawet wtedy kiedy się po raz pierwszy poznali, cóż nie kiedy się poznali ale kiedy pierwszy raz rozmawiali, naprawdę rozmawiali, tej nocy kiedy zabrał ją na lotnisko Chester. Tej nocy kiedy zmieniło się jej całe życie. Zauważyła to już wtedy, że przyjemnie było być blisko niego. Teraz wiedziała jak to było. Pachniał jak dom.

— Ja też cię kocham, Chess. — trzymał ją mocno, nieomal tak mocno jak ona jego. Gdyby miała paznokcie które mogłaby w niego wbić zrobiłaby to, tak by zaczepić się w nim i już nigdy nie puścić. — Wiesz o tym? Kocham cię tak mocno ,że to aż boli. Nigdzie się nie wybieram, nie ma potrzeby ,żebyś płakała, wszystko jest w porządku—

Pocałowała go. Pocałowała tak mocno jak tylko mogła, tak głęboko jak tylko mogła. Nigdy nie będzie w stanie wyjaśnić co się stało. Do cholery, poczułby się zraniony gdyby wiedziała ,że w ogóle rozważała pozostawienie go za sobą.

Poza tym to już zacierało się w jej głowie, znikając z niej, wsiąkając pod powierzchnię krwistego oceanu wspomnień. Nieomal zniknęło. Nikt nigdy się nie dowie ,że inna Chess w ogóle istniała.

Ale ona zapamięta to, ten moment, ten moment zawieszenia poza wszystkim innym. Ten moment sam na sam w jego ramionach, z jego ustami pełnymi pasji i ognia na jej ustach. Z dłońmi dotykającymi jej policzków, wślizgującymi się w jej włosy. Zawsze dotykał jej tak jakby była wyjątkowa, jakby była dla niego cenna, i po raz pierwszy pomyślała sobie ,że może tak było, że może mogła uwierzyć w to ,że tak było. Jego ciało pod jej dłońmi, jej palcami, jego włosy, twarz, szerokie ramiona, twarde mięśnie jego pleców, klatka piersiowa, nigdy nie chciała przestać ich dotykać. Czowała się tak ,że jakby przestała, jej dłonie zaczęłyby płakać.

Ale musiała i wiedziała o tym. Ponieważ reszta świata nadal tam była. Jeszcze

nie skończyli, niech to szlag, choć bardzo chciała to jeszcze nie skończyli, usłyszała dyskretne kasznięcie i spojrzała do góry aby zobaczyć Beulah i Lexa, ich pobladłe twarze i zaczerwienione oczy, zezujące teraz ostrożnie w kierunku sufitu.

W pierwszym odruchu chciała odskoczyć od niego ale po co? Widzieli co widzieli, w końcu wiedzieli przecież o nich. To było dość oczywiste. Poza tym miała coś ważniejszego do powiedzenia czyż nie? Nadal było to gdzieś w niej, coś w jej głowie co wydawało się takie ważne choć nie wiedziała dlaczego. Trzymała dłoń w dłoni Terrible'a, mocno ją ściskając, odchrząknęła i powiedziała. — Wybrałam Was, nie musiałam tu zostawać, ale chciałam zostać, bo nie chciałam Was opuścić. Nikogo z Was.

Lex zmarszczył brwi. — Mówisz poważnie Tulipanku? To cię trafiło, to co się tu działo?

A co się działo? Coś na temat wspomnień, widziała coś innego? Czuła coś innego? Miała kurewski ładunek mocy, to pamiętała, czuła się tak jakby mogła naprawdę stworzyć całe nowe życie, albo dokonać jakiejś ogromnej zmiany, czy coś w tym stylu, ale dla siebie. Nowe życie dla siebie samej.

Ale nie potrafiła tego wyjaśnić. Więc powiedziała tylko, —
Ja..miałam...mogłam..nie potrafię tego wyjaśnić. Ale myślałam o Was, o was wszystkich i postanowiłam zostać, wybrałam Was.

Mimo ,że gęsta warstwa smutku pokrywała ich twarze pomyślała sobie, że wyglądają na zadowolonych i to było naprawdę dobre odczucie. Przynajmniej mogła,no tak. To dobre uczucie zniknęło, zastąpione czymś o czym nieomal zapomniała. Slobag. Slobag był martwy i to była jej wina. Miała go uratować ale nie zrobiła tego. Zawiodła, zawiodła kurewsko mocno i teraz on był martwy.

Kolejna śmierć na jej koncie, na jej rękach. Mógł dołączyć do Brain'a, Randego, Jia Zhang, dziwek które zawiodła i nie pomogła im na czas, Bruce'a Wickmana który zginął w Mieście (razem z ludźmi Lexa i Terrible'a) to również była jej wina bo nie zorientowała się w porę jaki plan mają Lamaru i nie powstrzymała wszystkiego nim się zaczęło. —

Teraz razem z nimi stał Slobag, kolejna uroczysta pełna dezaprobaty twarz szydząca z niej w głębinach jej umysłu.

Kolejna pełna dezaprobaty twarz na jaką zasłużyła. — Przykro mi, ja, cholera, tak mi przykro, odwiązałam go pomagał mi, odciągał ode mnie Arosa a wtedy...

Gdyby miała szczęście, gdyby żyła w takim świecie gdzie wszystko szło gładko, któreś z nich przerwałoby jej i wypełniło te puste miejsca mówiąc *Monica go zastrzeliła*, czy coś w tym stylu. Ale to nie było idealny świat, ani trochę go nie przypominał. Nie odezwali się słowem.

Przelknęła ciężko, gdzie do cholery była jej torba? Zabiłaby za drinka w tej właśnie chwili, och albo za swoje Cepty. Brzmiało to jak niebo w które kiedyś wierzyli ludzie. — Aros mnie dusił, we wnętrzu kręgu. Naprawdę mnie dusił, nie mogłam oddychać. — Dłoń Terrible'a drgnęła w jej dłoni.

— Slobag coś zrobił (uderzył go w głowę czy coś) i zaczął mnie puszczać. Tak, że mogłam znowu złapać oddech. Uratował mnie, naprawdę. — to nie była do końca prawda, ale to nie miało znaczenia. Tak czy inaczej jej pomógł i to miało znaczenie a oni zasługiwali aby o tym wiedzieć; ona zasługiwała aby oni się dowiedzieli, ponieważ nie byli w stanie dostrzec niczego co malowało się za tą iskrzącą się purpurową ścianą.

— Nieomal ściągnął ze mnie Arosa i usłyszałam strzały, ale Aros znowu mnie złapał i zobaczyłam jak upada i ...to wszystko działo się naprawdę szybko, nic nie poczuł. Wiem, że nic nie poczuł, nie było go już nim upadł na ziemię, nie było go już w ciele. Nie cierpiał.

Gdzieś w trakcie opowiadania tej historii twarz Beulah ponownie się wykrzywiła. Widząc to, czując smutek i ból, poczuła się paskudnie, była nieomal chora. Nie chciała czuć tego wszystkiego. Miała już tego ponad to, ponad to na całe swoje życie, a może na dwa, trzy. Krzyki w jej słowie, ale nie mogła nic na nie poradzić. Cóż, mogła wcześniej ale nie zrobiła tego. Teraz nie mogła nic na to poradzić bo to była jej wina, że Beulah czuła to wszystko, była za to odpowiedzialna. Zasługiwała na to aby czuć ten ból, też, i była to winna Beulah (Beulah i Lexowi) aby czuć to razem z nimi. Przynajmniej tyle mogła zrobić.

Cisza wydawała jej się nawet lepsza niż oczekiwała. Nieomal tak dobra jak jej pigułki, kiedy zaczynały działać. Tak się stanie w każdej minucie i już nie mogła się tego doczekać.

W międzyczasie, zajęła się sprzątnięciem solnego kręgu, wrzucając sól i zioła do plastikowej torby na dowody która zostanie sprawdzona i zniszczona później. Nie było szans na to, żeby wrzuciła to wszystko do szkolnego kosza na śmiecie. Nie kiedy Monica czy Aros, czy nawet Wen mogli nauczyć te dzieciaki praktycznie wszystkiego.

— Jest tu ktoś

Podskoczyła. Tyle jeśli chodzi o ciszę.

Martha Li stała kawalek dalej w przejściu. Pełen respektu dystans. Może utrata męża sprawiła, że spuściła nieco z tonu. To było gówniane. Ta kobieta właśnie straciła męża i prawdopodobnie dowiedziała się też, że ją zdradzał. Bez względu na to jak wielka była suką (a prawdopodobnie nią była a przynajmniej wydawała się być) nie zasługiwała na to. Może dobrze by było jej odpuścić.

— Mogę pani w czymś pomóc pani Li?

Pani Li zrobiła minę której Chess tak do końca nie zdołała zinterpretować. Gniew, smutek, obrzydzenie? Może odrobina wszystkiego?

Cokolwiek by to nie był, jej krok nadal pozostał krokiem nadgorliwej kobiety, takiej która przyzwyczajona była do tego, że jej słuchają. Było tak dopóki Chess była już na tyle blisko, że widziała jej oczy, mogła w nie spojrzeć, dostrzegła, że zwolniła a jej krok stał się niepewny. — Zastanawiam się w jaki sposób zginął mój mąż?

Cholera. Tego się obawiała. Najlepiej trzymać się faktów, tak sądziła. — Został zastrzelony.

— Czy— czy mogę go zobaczyć?

— Przykro mi ale nie, takie jest Kościelne Prawo. — ciało musiało zostać pogrzebane na ziemiach kościoła, natychmiastowo tak aby można było stworzyć jego własną ziemie cmentarną, wtedy trzy dni później zostanie odesłany do krematorium. Chociaż nie sądziła aby musiała wyjaśniać ten proces pani Li.

Pani Li kiwała głową jak jedna z tych lalek, z głową na drucie czy coś w tym rodzaju. Albo jakby miała jakiegoś rodzaju spazm. A może nie wiedziała co innego mogła zrobić, co wydawało się najbardziej prawdopodobną opcją.

W końcu nie było tak, że Chess wiedziała co zrobić w takiej sytuacji, ale przynajmniej nie czuła tego dyskomfortu co tamta. Prawdopodobnie by czuła ale miała swoje Cepty które zaczęły już działać roznosząc przyjemne ciepło od żołądka w górę klatki piersiowej, to uczucie było jednocześnie ekscytujące jak i kojące za razem.

Więc mogła wstać i poczekać na to co pani Li będzie miała do powiedzenia.

— Zdradzał mnie od lat. Nieomal od dnia ślubu. Zawsze udawałam, że nie wiem bo.... przyznanie tego byłoby takie zawstydzające. Musiałabym go ukarać, rozwieść się z nim, wszyscy by się dowiedzieli, zobaczyliby, że zawiodłam.

Nie to Chess spodziewała się usłyszeć. Nie było to coś na co miała przygotowaną odpowiedź. Co miała powiedzieć? *Pewnie, to ma całkowity sens. Jestem w stanie zrozumieć, że to co jakaś zgraja obcych myśli o tobie liczy się dla ciebie bardziej niż to, że twój własny mąż traktuje cię jak gówno?* Ludzie czasem potrafili być naprawdę zdrowo popieprzeni, a ich priorytety nawet jeszcze bardziej.

Ale pani Li najwyraźniej nie chciała ani nie potrzebowała odpowiedzi. — Chociaż tym razem było inaczej, z tą Monicą, miał na jej punkcie obsesję, tak sędzę. Ledwie bywał w domu, a kiedy już był to...wyciągał stare książki, notesy, listy miłosne i takie tam, z czasów kiedy jeszcze chodził do szkoły. Z nią.

— Z Monicą? Masz na myśli Chelsea tak?

— Lucy. Myślałam, że wiedziałas o tym, o nim i Lucy kiedy byli w szkole. Oni...zawsze myślałam, że może zdradzał mnie dlatego, że nie byłam nią. A kiedy okazało się, że nie mogę mieć dzieci...cóż to tylko pogorszyło jeszcze sytuację. Stracił jedyne które kiedykolwiek miał.

— Co? — och niech to szlag, oczywiście. Wen Li był ojcem dziecka Lucy. Czy to jego obsesja na punkcie Lucy wykreowała całą ta sytuację? A może to Monica to znaczy Chelsea? Które wpadło na ten pomysł jako pierwsze, kiedy spiknęli się ponownie po tych wszystkich latach? Czy to miało znaczenie? Chess miała broń Monici. Laboratorium będzie w stanie określić czy to kula z jej broni zabiła Wena. Czy stało się to ponieważ Monica chciała się go pozbyć, czy dlatego, że widziała iż jej plan upadnie czy może, do cholery on ją o to poprosił, a może był to po prostu wypadek? No cóż tego się już nigdy nie dowie.

Ciało Slobag'a zniknęło razem z Lexem i Beulah, nie żeby miało to jakieś znaczenie. Chess nie potrzebowała laboratorium aby stwierdzić czyja broń zakończyła jego życie. Lepiej, żeby to nigdy nie zostało poddane analizie. Twarz Pani Li przybrała wyraz *wiem coś czego ty nie wiesz* którego Chess tak bardzo nienawidziła, i uważała, że jest taki typowy dla kobiet takich jak ona, kobiet które żyją dla publicznej opinii. Nawet w swojej żałobie uszczęśliwiała ją to, że wie o czymś i ta informacja czyni z niej kogoś ważnego. — Lucy była w ciąży kiedy zginęła. Wiedziałaś o tym prawda?

— Tak, oczywiście, ja tylko— co do diabła. Sprawa była zamknięta, duchy zniknęły i nie miało to już żadnego znaczenia. — Na początku myślałam, że kto inny jest ojcem. Nauczyciel.

Ten prześmiewczy wyraz twarzy zniknął w sekundzie. — Tak. Ja też. A wtedy dowiedziałam się o tym. Po tym jak Beulah zadzwoniła do mnie i powiedziała mi, że on i Monica zostali zabici, ja — tak czy inaczej, znalazłam to.

Serce Chess podskoczyło. To nie mogło być, nie oczywiście, że nie. Ten notes, ten talizman został zniszczony. Prawdopodobnie eksplodował tak samo jak Monica. Ale ten który pani Li trzymała w dłoniach, o krótkich zaokrąglonych paznokciach pomalowanych na mdły róż w odcieniu dziaśeł, wyglądał dokładnie tak samo. Identycznie. Wen i Lucy prawdopodobnie kupili je razem, pisali w nich do siebie albo...

Nie. Nie zupełnie. To był dziennik. Dziennik Wena; ale gdy Chess go kartkowała widziała notatki robione inną ręką, dziewczęcą. Ręką Lucy, jak sobie wyobrażała, a gdy zaczęła czytać wiedziała już, że ma rację. Nie był to regularny dziennik, tylko listy miłosne.

Na początku, tak czy inaczej. Kiedy kontynuowała, odniesienia do innych osób zaczęły wkradać się do środka. Innych mężczyzn, coś chłopców. Chłopców z którymi według Wen'a Lucy była za blisko. Zazdrość i gniew, przesączała się z tych stron, wznosiła jak trujące opary. Bill Pritchard, nauczyciel dramatu...i inne nazwiska. Wpisy były coraz bardziej gniewne i agresywne. Tak naprawdę przyprawiające o dreszcze, tego rodzaju zaborczość, tego rodzaju potrzeba kontroli...Chess знаła takich ludzi, dorastała z nimi. Nie postrzegali jej jako osoby tylko jako zabawkę, coś z czym można sobie pogrywać, własność.

— Czytaj do końca. Ostatnie strony. — głos pani Li ledwie przebił się przez odgłos kartkowanego papieru. Ostatni wpis był datowany na 3 Kwietnia 2001 Droga Lucy, bla bla bla ... jasna cholera

Pani Li napotkała jej pełen niedowierzania wzrok ze skinieniem, jej twarz wiotczała coraz bardziej. — Nie wiedziałam, nigdy nie wiedziałam, nie miałam pojęcia...nigdy nie sądziłam, że mógłby kogoś zabić. Zabić kogoś kogo powinien był kochać i... jak możesz tak naprawdę do końca kogoś poznać? Skoro mój własny mąż był w stanie to zrobić? Jak możesz komuś zaufać? Zobowiązać się zaangażować? Kiedy ktoś może skrywać coś takiego jak to?

Te słowa zmroziły Chess jeszcze bardziej niż wiedza o tym, że śmierć Lucy nie była samobójstwem. Została zamordowana. Zamordowana przez Wena Li. Zamordowana kiedy zasugerowała, że powinni od siebie odpocząć, pomyśleć o tym czy chcą zatrzymać dziecko czy może oddać je do adopcji.

Zabił ją a potem napisał do niej list, a raczej kilka listów, mówiąc jej co zrobił i dlaczego, obwiniając ją. Kurewsko mrozące krew w żyłach, o tak. Ale nie zaskakujące. Nic co źli i przerażający ludzie roili sobie w swoich chorych głowach nie mogło jej zaskoczyć. Więc, Wen Li zabił dziewczynę z zazdrości i gniewu, dziewczynę którą powinien kochać, prawdopodobnie kochał? Więc w jaki sposób odróżnia go to od każdej innej osoby, każdego innego chorego popieprzeńca który udaje, że jest normalny? Nie odróżniało go to wcale.

I to była ta najbardziej przerażająca część. Nabrał tak wielu ludzi. Nabrał swoją własną żonę; była niezłą przykrywką, tak przynajmniej stwierdziła Chess, sprawiała, że wyglądał tak jakby już przeszło mu z Lucy. Jego żona wierzyła, że był pewną i solidną osobą a nie był. Wierzyła w to, że ja kochał, a nie kochał. Ukrywał wszystko przed nią w taki sposób, że nawet po przeczytaniu tego wszystkiego co zostało napisane jego pismem spoglądała ona na Chess z błaganiem w oczach, chcąc usłyszeć, że to nie prawda, że to jakiś błąd.

Ale Chess nie mogła jej tego powiedzieć.

— Nie wiem, — tylko tyle odpowiedziała. — Przykro mi pani Li ale nie wiem.

Miłość była pełna sekretów. Miłość maskowała tyle zła. Miłość kontrolowała ludzi, okłamywała ich, sprawiała, że wierzyli w rzeczy które nie były prawdziwe i chowała przed nimi prawdę. Ludzie mówią, że miłość jest ślepa ale to co naprawdę chcą powiedzieć to to, że miłość ich oślepia. Czyni ich bardziej wrażliwymi niż cokolwiek innego. I to uczucie jest tak kurewsko dobre. Nieomal jak jej Cepty. Tylko, że te jej nie okłamywały, zawsze wiedziała czego chcą, co z nią zrobią. A co ważniejsze to ona je wybrała. To ona do nich przychodziła ona ich szukała. Bez względu na to jaki cholerny pseudo rodzic dał jej je po raz pierwszy, aby ją uciszyć czy w ramach nagrody, czy może po to aby jej aż tak nie bolało kiedy już z nią skończyli, koniec końców zawsze do nich wracała. Ona podjęła decyzję.

Nie wybrała miłości, nie chciała się zakochać, nie szukała jej. Nie chciała, po prostu jej się to przytrafiło i oto była. To było najgorsze w tym wszystkim. Po prostu się stało, i nie mogła nic z tym zrobić, i nigdy nie będzie mogła, nigdy by nie mogła, całkiem pewna, że poszłoby to bardzo ale to bardzo źle.

Wszystkie te myśli przelatywały jej przez głowę kiedy wskoczyła do swojego samochodu, pochylała się nisko i wciągała ścieżkę tak aby nikt nie mógł jej zobaczyć. Pozostały z nią kiedy chowała sprzęt i przecierała zdrętwiały nos wciągając powietrze mocno przez zatoki aż nie uderzyło jej w tył gardła i z gorzkim pośpiechem, zamknęła oczy na sekundę z ulgą.

Te myśli pozostały z nią nawet wtedy kiedy świat zaczął iskrzyć się i lśnić, kiedy przeszła przez kościelny parking i żałowała, że nie ma ze sobą okularów przeciwsłonecznych które ochroniłyby ją przed zbyt jasnym porankiem. Wraz z deszczem i burzą poprzedniej nocy nadeszła zmiana pogody; wiosna już dłużej nie nadchodził, po prostu przyszła. W jej głowie czy duszy nigdy nie było wiosny. Kontrast pomiędzy tym co działo się na zewnątrz a tym co działo się wewnątrz był nieomal jak fizyczny ból.

Ale budynek Kościoła ja u kajał, przynajmniej odrobinę, kiedy wchodziła do tego ogromnego jasno niebieskiego holu ze swoimi upiornymi twarzami duchów wyrzeźbionymi w ciemnym drewnie w pobliżu sufitu. Jej skóra mrowiła lekko od energii, było to przyjemne uzupełnienie do tego co miała już w swoim krwiobiegu. Jakaś część jej chciała usiąść na jednej z długich ław, ustawionych w rzędach w pobliżu drzwi i po prostu pobyć tutaj, rozkoszując się tym jak jej policzki wykrzywają się w uśmiechu, tym jak jej krew pędzi w żyłach jakby zmierzała na przyjęcie.

Ale nie mogła. Zwłaszcza odkąd większa ilość jej współpracowników, Starszych i Dobrotliwych, mogła nadjechać w każdej sekundzie i prawdopodobnie będą zastanawiać się co robiła siedząc tu i szczerząc się w uśmiechu. Wyglądała, cóż, wyglądała jakby była na pieprzonym hajcu i to w sumie nie było zbyt dobrym pomysłem, w ogóle nie było. Więc zamiast tego weszła do gabinetu starszego Griffina kiedy ten odpowiedział na jej pukanie, wymieniła zwyczajowe grzeczności i usiadła na krześle stojącym na przeciw jego biurka. Chłodne powietrze pachnące ziołami pieściło jej skórę, czuła się dzięki temu cudownie. Pomieszczenie, zawsze jej ulubione w całym budynku, tego poranka wyglądało wyjątkowo uroczo.

— Więc. — Starszy Griffin usadowił się na krześle, składając dłonie na biurku. — Było to w rzeczy samej nawiedzenie, ale przyzwane.

Pokiwała. W torbie miała raport który uzupełniła jeszcze w szkolnej bibliotece nim wyszła. Wyciągnęła go i podała mu razem z pamiętnikiem Wena Li. — Śmierć Lucy nie było też samobójstwem. Wen Li ją zamordował, wszystko jest...opisał wszystko.

Brwi Starszego Griffina złączyły się razem, w subtelnym wyrazie niesmaku. — I to on ją sprowadził z powrotem tak? Mówiłaś przez telefon ,że zginął kiedy próbowałaś odebrać mu ten talizman?

— Tak, to znaczy, zginął ale nie wiem czyim pomysłem było sprowadzenie z powrotem Lucy. Monica, to znaczy Chelsea była jej kuzynką, byłaby pomocna w przywołaniu ducha skoro miała niewielką moc i była tej samej krwi no i miała dobytek Lucy. Nie wiem które z nich wyszło z tą inicjatywą, może Aros będzie wiedział, jeśli...jeśli przeżyje.

Pokiwał wziął kawałek papieru z biurka i podał jej. — Miałaś rację co do tych narkotyków. Starszy Lyle powiedział ,że Vapezin w jego krwi przekraczał trzykrotnie a nawet czterokrotnie normalna dawkę. Jesteśmy nieomal pewni ,że to wszystko zaczęło się kiedy został przydzielony do tej sprawy. Oczywiście, wiedzieliśmy ,że Bill Pritchard był w intymnej relacji z Monicą, i ,że to on przepisywał recepty, więc...

— Uwiodła go po to aby mieć narkotyki dla Arosa. I po tym jak spełnił już swoje zadanie i sprawił ,że Aros oszalał, zabiła go.

Starszy Griffin pokiwał.

— Czy Aros wyzdrowieje? — spytała.

— Tego jeszcze nie wiemy. Może, ale może też zginąć.

Jej kolej aby pokiwać. To uświadomiło jej ,że stukała obcasem o dywan, poruszając kolaniem od momentu w którym usiadła; speed zaczął w pełni działać. Zabiłaby za papierosa, ale przynajmniej miała przy sobie wodę. Wyjęła butelkę z torby, i wzięła miała nadzieję ,że wyglądającego na normalnego łyka. O wiele lepiej.

— Żona Wena nie wiedziała, — powiedziała. Słowa te wypadły z jej usta tak szybko, i były tak nieplanowane ,że kilka sekund zajęło jej uświadomienie sobie ,że w ogóle je powiedziała. — Byli małżeństwem przez nieomal dwadzieścia lat a ona nie widziała ,że on jest mordercą, nigdy nawet nie podejrzewała. Zdradzał ją przez cały czas i nie był dla niej jakoś specjalnie miły, ale została z nim, a tak naprawdę nawet go nie знаła. I wszystko co jej po nim pozostało to tylko poczucie krzywdy.

Milczał przez chwilę, podczas której ona zmusiła się do tego aby nie wstać i nie uciec. Owszem speed sprawiał ,że była rozgadana, ale na litość, po co w ogóle o tym wspominała? Kogo to kurwa obchodziło?

— Jeśli mogę spytać, Cesaria, czy rozwiązałaś...swój problem?

Cholera. Miała nadzieje ,że nie będzie jej o to pytał. Głupia nadzieja, pewnie (ale czy większość z nich taka nie była?) ale tak czy inaczej nadzieja. — Och, ummm... rozmawialiśmy. Wpadliśmy na siebie i porozmawialiśmy.

— Była to dobra rozmowa?

Jej paznokcie nigdy wcześniej aż tak bardzo jej nie interesowały. — Chyba tak, tak.

— I czujesz się lepiej?

Pokiwała. Równie dobrze mogła mu przecież powiedzieć; i tak pewnie spyta. Obserwowała swoje palce wierzgające w jej butach. — My, on nadal chce być ze mną, więc...

Światło wpadające przez wiszące na oknach zasłony było za jasne; sprawiało ,że trudno jej było zobaczyć jego twarz, zmieniało go w pokryta złotem statwę. Ale wydawało jej się ,że się uśmiecha. Cóż, oczywiście ,że się uśmiechał. W końcu to nie on siedział tutaj i otwierał się przed kimś, poddawał inspekcji. A może normalni ludzie (nie tacy jak ona) nie mieli nic przeciwko rozmawianiu o tych sprawach. Może nawet to lubili, normalni ludzie mogli nawet chcieć rozmawiać o sobie, uzewnętrznić się, może to sprawiało ,że czuli się ważni. W jej przypadku przyprawiało ja to o mdłości.

Pochylił się do przodu. — Być może akt popełnienia morderstwa, skłania ludzi do popełniania błędów. Być może czują te błędy w sobie bez przerwy, i odtwarzają je, szukając sposobu aby jakoś je naprawić, robiąc innym to samo co zostało wyrządzone im, albo akceptując zachowania które sami robili w przeszłości.

Dokąd zmierzała ta rozmowa? Próbowwała przybrać wyraz twarzy który mówił, *oczywiście, całkowicie rozumiem*, ale jeśli miał rację, jeśli planował powiedzieć jej wszystko, wybierał bardzo dziwny i pokręcony sposób aby to zrobić.

Chyba ,że oczywiście była tak przepidowana ,że nie rozumiałaby nawet bajki dla dzieci w tej właśnie chwili. Co było o wiele bardziej prawdopodobne. — Wierzę również ,że każde działanie, pozostawia bliznę na duszy, takiego rodzaju bliznę która zawsze przynosi dyskomfort. Być może Wen Li miał taką właśnie bliznę, i być może właśnie ta część jego samego nie pozwalała mu być wiernym mężem.

Och, kurwa. Jeśli faktycznie tak było, to była udupiona. Nie miała niczego więcej ponad blizny, ona sama była jak jedna wielka blizna.

— I być może są ludzie którzy wyczuwają te blizny w innych i pragną ich uleczyć. I dlatego właśnie są. Lub być może są inni ludzie z podobnymi bliznami i rozumieją się na wzajem. Być może nie są to nawet blizny tylko cechy ich osobowości. Być może ludzie nie rozumieją tego co czują, albo okłamują samych siebie.

Ta rozmowa z sekundy na sekundę robiła się coraz weselsza czyż nie? Co on do cholery próbował z nią zrobić?

— Popadam tu trochę w dygresje moja droga za co przepraszam, zmierzam do tego ,że na świecie nie ma gwarancji. Ale wierzę ,że lepiej zaryzykować, nawet jeśli później mamy poczuć zawód, niż nigdy nie spróbować. Wierzę w to ,że radość jest tego warta. To moje odczucia.

To brzmiało znajomo prawda? Tłukło jej się gdzieś po głowie. Nie całkiem o miłości i utracie ale o czymś innym. O czymś...nie wiedziała. Wspomnienia wyśliznęły jej się z głowy mimo ,że próbowała je powstrzymać.

Chyba czekał aż teraz ona coś powie, z nadzieją, że to zrobi. Co miała powiedzieć? Już i tak wystarczająco zawracała mu głowę. Wiedziała, że ją lubi, pewnie, ale to, że ją lubił nie znaczyło jeszcze, że chciał siedzieć tutaj podczas gdy ona tu skomlała. W końcu odchrząknął, wyprostował się na krześle i atmosfera uległa zmianie. — Masz może dla mnie tą rekomendację?

— Mam. — pogrzebała w torbie aby ją wyciągnąć, dokończyła ją dziś rano przy biurku w budynku szkoły. — Daj mi znać jeśli nie będzie dobra, tak naprawdę nie wiedziałam co powinnam napisać.

— Jestem pewny, że jest bardzo dobra. — zerknął na nią okiem ale szczęśliwie nie miał zamiaru czytać wszystkiego. Zamiast tego powiedział — Dziękuję.

Skinęła, ulga mieszała się w jej piersi ze smutkiem. Ulga bo mogła odejść, smutek bo...no cóż tak naprawdę nie wiedziała, ale i tak był on dokładnie taki sam.

Obserwował ją swoimi niebieskimi pełnymi dobra oczami. — Spodziewam się, że na resztę dnia bierzesz wolne?

— Chciałabym, tak.

— Dobrze, a więc do zobaczenia jutro. Fakty są Prawdą.

— Fakty są Prawdą. — powtórzyła automatycznie i nie przywiązując już zbytnej uwagi do tego co robi, skierowała się do drzwi.

— Cesaria.

Jej ręka spoczęła już na klamce, chłodnej w dotyku. — Tak?

Jego usta otworzyły się i zamknęły ponownie. Zapała się w oczekiwaniu na kolejne pytanie. Ale to nie nadeszło. Zamiast tego tak jakby jej pokiwał, przechylił głowę na bok, tak jakby podejmował jakąś decyzję i powiedział. — Odpocznij trochę.

Beulah czekała na nią opierając się o samochód, palą i gapiąc. Smutek emanował od jej cichej postaci, nadpływając do Chess wraz z ciepłym miękkim wiatrem, silniejszy z każdym krokiem.

— Hej. — powiedziała w końcu. Oczy miała podkrążone; wyglądała tak jakby straciła na wadze w ciągu tych ostatnich kilku godzin kiedy opuściła garażowy parking, jej skóra w jakiś sposób napięła się na kościach. Serce Chess opadło w dół do miejsca które kiedyś było jej żołądkiem. Nawet jej haj nie mógł powstrzymać jej przed poczuciem tego; nawet jej haj nie mógł ochronić jej przed pytaniami które wiedziała ,że zada jej Beulah. Pytania za które aby na nie nie odpowiadać Chess oddałaby nieomal wszystko.

Zwłaszcza nie po tej rozmowie ze Starszym Griffinem. Już i tak czuła się przez to dość surowo. Nie całkiem źle(miała w organizmie zbyt wiele narkotyków aby czuć się źle) ale tak jakby mówiła zbyt dużo. A może raczej mówiła o sobie zbyt dużo.

Przynajmniej mogła zapalić.

— Wyglądasz na zmęczoną, — powiedziała. Gdzie był Lex? Myślała ,że też się pojawi, że też będzie chciał wiedzieć. — Czemu nie śpisz?

Beulah musiała wyczuć jej ciekawość. — Lex ma sporo do zrobienia.

— Tak?

— Wiesz, teraz to on dowodzi, to znaczy...no wiesz...

Beulah nadal mówiła. Chess wiedziała ,że mówi bo widziała jak jej usta się poruszają, ale nie słyszała słów. Usłyszała tylko *on teraz dowodzi* w kółko i w kółko, jak echo robione przez kogoś kto ma naprawdę chore poczucie humoru. Gdyby nie była taka rozkojarzona sama by do tego doszła, zdałaby sobie z tego sprawę. Ale tak naprawdę nie miała czasu aby rozmyślać o śmierci Slobaga. A może bardziej, nie chciała tak naprawdę o tym rozmyślać, więc tego nie zrobiła.

Ale Lex teraz dowodził. To nie była już dłużej strona miasta Slobaga, należała do Lexa. To nie byli już dłużej ludzie Slobaga, byli ludźmi Lexa.

Co znaczyło ,że Terrible i Lex nie byli już tylko wrogami. Byli w stanie wojny. I prawdopodobnie nie przestaną walczyć do póki jeden z nich nie będzie martwy, Lex prawdopodobnie pierwszy uderzy na Bumpa, oczywiście, ale bez Terrible'a, siła Bump'a byłaby znacznie mniejsza. Nikt inny nie przerażał ludzi tak bardzo jak on, nie miał takiej reputacji jak on.

Lex na pewno nie będzie siedział na tyłku i tolerował tego w taki sam sposób w jaki robił to jego ojciec. Znała go wystarczająco dobrze aby to wiedzieć. Tak samo jak wiedziała (tak naprawdę zawsze wiedziała) ,że te pożary to był jego pomysł a nie jego ojca.

Kurwa. Zawiodła, nie uratowała życia Slobaga, i tym samym sprowadziła swoje własne życie o wiele bliżej destrukcji. I wcale nie musiała się do tego jakoś bardzo wysilać.

— Chess? Nic ci nie jest?

— Co? Och, tak wybacz. Tak jakby odpłynęłam. Co mówiłaś?

Poczucie krzywdy błysnęło na twarzy Beulah, tak szybko, że Chess nie była do końca pewna czy naprawdę je tam widziała. — Ja, jedziesz teraz do domu?

— Tak, i ty też powinnaś. Musisz się przespać.

— Tak zrobię, tylko...co mam im powiedzieć w szkole? będą chcieli wiedzieć co się stało, i nie wiem czy mogę im powiedzieć.

To nie było pytanie którego spodziewała się Chess, Zupełnie, choć nie było to też złe pytanie.— Możesz im powiedzieć, że to Monica i Wen, jasne, dobrze byłoby gdybyś jednak nie wspomniała o tym, że Aros przywołał ducha, to znaczy, naprawdę byśmy to docenili—

— Miałam broń. — słowa te popłynęły z jej ust, płaskie i monotonne. Miałam broń, stałam bardziej na prawo i mogłam zobaczyć co dzieje się na zewnątrz kręgu. I strzelałam. Dostał z lewej strony, w jakim kierunku był zwrócony? Nie wiem czy, nie mówiłaś a ja pomyślałam, powiedziałaśbyś gdyby to była ona, a ja musze wiedzieć, chce wiedzieć, chce znać prawdę, więc, powiedz mi proszę? Naprawdę muszę wiedzieć.

No i było.

Chess spojrzała na Beulah, na jej opuchnięte, przekrwione oczy i bladą skórę, na szary podkoszulek, jeansy które miała, klapki na nogach. Powiedziała, że chce znać prawdę, i Chess miała obowiązek tę prawdę jej wyjawić. Prawda miała znaczenie, Prawda była Faktem, a Fakty były solidne i konkretne. Świat był na nich zbudowany. Były niezbędne.

Ale inną Prawdą którą też znała był dźwięk krzyków Beulah odbijających się na cemencie, i kule wystrzelwane z żalu. To też było prawdą, i ta wydawała się teraz ważniejsza.

Więc spojrzała na Beulah, wkładając w to spojrzenie tyle ciepła ile tylko mogła, tyle szczerości, tyle...siebie samej ile tylko mogła. — To była Monica, trafiła go z lewej strony. Z jej strony kręgu, to nie ty go zastrzeliłaś.

Beulah przymknęła oczy a jej ciało rozluźniło się w uldze. — Byłam tak....myślałam ,że może...kurwa.

Powinna poklepać ją po ramieniu czy coś w tym stylu? Czy zostawić ją samą sobie? Gdyby chodziło o nią, chciałaby już iść; gdyby chodziło o nią byłaby chora i czuła się strasznie już z powodu samej tylko rozmowy.

Więc sięgnęła niezręcznie i poklepała Beulah w ramię, raz czy dwa. — To nie byłaś, ty, nie ty.

Kolejna myśl przyszła jej wtedy do głowy. — Wiesz, jeśli będziesz kiedykolwiek chciała, i Lex, jeśli będzie chciał przyjść, będę mogła załatwić wam spotkanie, będziesz mogła jeszcze raz z nim porozmawiać. jeśli chcesz, to zazwyczaj jest dość drogie ale, będę mogła załatwić ci wejście jeśli tylko będziesz chciała. Daj mi znać.

Beulah pociągnęła nosem. — Dzięki, nie wiedziałam...dzięki.

Chess nie wiedziała co powiedzieć; nie było już nic do powiedzenia. To zawsze dziwne uczucie gdy sprawa dobiega końca, kiedy nagle ludzie na których przez jakiś czas skupiało się głównie jej życie nagle znowu stawali się mało ważni, ludzie których nie znała i których już więcej nigdy nie zobaczy.

Ale Beulah to było co innego. Zawsze będzie siostrą Lexa, i jeśli Lex pozostanie w jej życiu pozostanie w nim i Beulah.

— Musze iść, — powiedziała w końcu. — Musze odpocząć a ty, ty...

— Jasne, w porządku, cóż—

Nim Chess mogła ją powstrzymać, nim w ogóle wiedziała co jest grane. Beulah pochyliła się do przodu i oplótła ją ramionami. Uściskała ją, mocno.

Ręce Chess były w kieszeniach, wyciągnęła je i oparła na plecach Beulah. Kiedy ostatni raz ktoś ją uściskał? Ktoś inny niż Lex czy Terrible? Nie mogła sobie przypomnieć.

Pozwoliła aby uścisk ten trwał dłużej niż czuła się z tym wygodnie, dłużej niż pozwoliłaby w każdej innej sytuacji (Beulah właśnie straciła ojca, mogła podarować jej kilka dodatkowych minut tego uścisku) nim w końcu się odsunęła. — Hej, um, naprawdę musze już iść. Przykro mi a ty powinnaś się przespać.

Dlaczego ludzie to mówią? Tak jakby to miało cokolwiek poprawić. Chess nie mogła sobie przypomnieć żadnej sytuacji w swoim życiu którą poprawiłby sen. Pewnie, może sprawił ,że fizycznie poczuła się lepiej ale takie działanie miały też jej pigułki. Szkoda tylko ,że wszystkie jej problemy nadal były obecne kiedy już się budziła.

Ale wydawało się ,że trzeba to powiedzieć więc powiedziała i szczęśliwie Beulah pokiwała z wdzięcznością. — Tak, ty też, i dzięki za to ,że mi powiedziałaś, o Monice. I...dzięki.

— Pewnie.

Obie stały tam przez pełną zakłopotania minutę, nic nie mówiąc. Tak jakby coś nie było dokończony ale Chess nie wiedziała co takiego.

Wyjęła kluczyki z torby aby mieć jakąś wymówkę do odwrócenia wzroku. — No dobra, to pozdrów ode mnie Lexa, i chyba wkrótce się jakoś z nim skontaktuję, to znaczy, zakładam ,że tak będzie, nie... — jasna cholera. Nie wiedziała, w tym momencie nie była pewna czy kiedykolwiek jeszcze będzie rozmawiała z Lexem. On wszystko wiedział; żadnych więcej podejrzeń, wiedział.

Nie sądziła ,żeby wyciął ją ze swojego życia całkowicie ale ich... przyjaźń...ich związek, teraz będzie inny prawda? Inny w zupełnie inny sposób niż wtedy kiedy przestała z nim sypiać, już nigdy nie wrócą do tego co było kiedyś.

— Jestem pewna ,że tak będzie, — opowiedziała Beulah. — To znaczy ,że się odezwie. Lex.

— Tak, — uśmiechnęłam się. — Chyba tak.

Terrible spał kiedy dotarła do jego mieszkania. To było rozczarowanie; miała nadzieje, że za nią zaczeka. Ale znowu, gdyby nie wciągała speeda całe rano prawdopodobnie też by już spała. Zwłaszcza ,że kiedy ona pojechała z garażu do kościoła wypełnić raporty on udał się na poszukiwania Bernama aby pokazać mu jak traktuje się kapusiów w Dolnej Dzielnicy.

Co zgadywała ,że udało mu się załatwić. Nawet w tym słabym świetle wsączającym się z pomiędzy zaciągniętych zasłon widziała nowe zadrapania i rany na jego przedramionach i dłoniach, nowe siniaki których tam nie było kiedy wychodziła dziś rano. Kiedy poszła do łazienki aby przepłukać twarz zimną wodą, zobaczyła jego koszulę namoczoną z zimnej wodzie, teraz ciemno czerwonej od krwi.

Zgadywała, że szczegóły pozna później. Później opowie jej tą historię jeśli będzie chciał; nie zawsze pytała go o te sprawy ale może powinna. Może on chciał aby ona go pytała. Dokładnie tak jak on zawsze pytał o to co działo się u niej w pracy. Lex dał jej tuzin Ozerów razem z resztą jej pigulek. Doskonale. Wzięła dwa, popiła je wodą i wysliznęła się z ubrań. Poruszył się kiedy wślizgiwała się do łóżka. — Hej, nic ci nie jest?

Pokiwała, unosząc głowę tak aby mógł wsunąć pod nią swoje ramię, oparła policzek na jego piersi tak, że słyszała teraz spokojne i rytmiczne bicie jego serca. — Teraz już w porządku, ale to był..cholernie ciężki dzień.

— Tak, był.

Przesunęła dłonią po jego piersi rozkoszując się uczuciem jego skóry na jej skórze. — Ciesze się, że to koniec.

Cisza. — Tak, ja też. Nie podoba mi się to, że musiałaś tam iść, kapujesz?, nie teraz, nie po tym wszystkim. Wszystko się teraz zmienia.

— Lex.

— Nie wydaje mi się, żeby planował odwet, nie teraz, ale za jakiś czas, na pewno.

Jej palce wplątały się w jego włosy na piersi. — Tak, wiem.

— Zrozumiem jeśli będziesz chciała trzymać się z daleka Chessie. Nie mam zamiaru prosić cię, żebyś stanęła pośrodku, ale ..cholera.

Przełknęła, wiedziała o co naprawdę ją pytał, co naprawdę chciał powiedzieć. To, że próbował jej zaufać, że jej ufał, ale też potrzebował pewności, otuchy. I kurwa? Kto tego nie potrzebował? Nie ona. Ile bólu wycierpiała w przeciągu ostatniego tygodnia z powodu jej własnej potrzeby takiej pewności? I faktu, że ona nie była taka dzielna jak on, i nie była w stanie zmusić siebie samej aby o to zapytać?

Co było wyjątkowo głupie bo on by jej powiedział. Powiedziała by jej gdyby tylko zapytała.

Oozery zaczynały działać; to też było dobre, ponieważ strach wysuszył jej usta i sprawiał, że słowa kuły ją w gardło. Nie sądziła, że będzie w stanie powiedzieć je nie będąc na haju; nigdy nie sądziła, że będzie w stanie powiedzieć cokolwiek nie będąc na haju, jeśli miała być szczerą.

— Ja nie...nie wiem czy...— cholera, spieprzy to na pewno. — Chodzi o to ,że miałeś rację. Nie ufałam ci, to znaczy, chciałam ci zaufać ale nie ufałam. Chodzi o to ,że ciężko jest uwierzyć, że ty naprawdę chcesz.... — przerwała, cholera jak bardzo mogła to wszystko jeszcze pogorszyć? — Ale próbuje, chcę spróbować, bo chcę być z tobą, naprawdę, naprawdę tego chcę. I nie wiem czy ty też tego chcesz, nie jestem w tym za dobra, ale jestem Twoja. To znaczy...tak właśnie jest. Jeśli mnie chcesz, nie ma nikogo, niczego innego co naprawdę by się liczyło, Tylko ty, i ufam ci, naprawdę ci ufam.

Obserwował ją, jego ciemne oczy skupione były na niej, jego twarz była w całkowitym bezruchu. Najwyraźniej nie zrobiła tego jak trzeba. Dźwięk jej własnego głosu zaczął wprawiać ją w panikę, gorący pot wystąpił jej na twarz, sprawiając ,że miała ochotę wyskoczyć z łóżka i uciec.

— Cholera, Terrible, nie wiem jak to zrobić, przykro mi jeśli to popieprzyłam. Żałuję, chciałabym to zrobić jak należy. Ale jeśli się zastanawiałeś, wiesz, tak jakbyś nie był pewny czy coś to...należę do ciebie. Jeśli mnie chcesz. Naprawdę. A nigdy wcześniej do nikogo nie należałam.

Coś w jego spojrzeniu wtedy się zmieniło, coś co chciała wierzyć ,że było czymś dobrym ale jej własne spojrzenie było zażawione i zamglone na tyle ,że nie potrafiła tego stwierdzić. Jej twarz zmieniła się z niekomfortowo ciepłej do gorącej; nie mogła już dłużej patrzeć mu w oczy.

— Proszę powiedz coś, przepraszam, ja...nieważne, możemy po prostu zapomnieć ,że coś mówiłam ok? Po prostu o tym zapomnij i nie martw się tym—

— Nie chcę o tym zapominać. — przesunął się tak by na nią spojrzeć i przyciągnął bliżej lewym ramieniem tak ,że była teraz wtulona zupełnie w jego klatkę piersiową. — Może powinnaś powiedzieć mi to jeszcze raz.

Jeszcze więcej paniki. Teraz coś miał, coś co mógł użyć przeciwko niej, coś co mógł— Nie.

Nie, nie pozwoli sobie na takie myśli. Ufała mu, ufała mu swoim życiem; powierzyła mu je więcej niż raz. Właśnie mu powiedziała ,że do niego należy.

Ale nie mogła, tak naprawdę, nie jeśli nie mogła zaufać mu całą sobą. Jeśli chciała mówić ,że należy do niego o naprawdę tak myśleć, musiała mu tak zaufać. Była mu to winna.

Więc wzięła głęboki oddech, szczęśliwa ,że speed już z niej wyparował, że może spojrzeć mu w oczy i naprawdę to poczuć. — Nawet jeśli ty tego nie chcesz, ja jestem Twoja. — teraz zobaczyła tą zmianę w nim, zaczątek powolnego uśmiechu, tego który zawsze wprawiał ją w stan samozadowolenia bo tylko ona go wywoływała. — Zawsze cię chciałem. Chesss, Zawsze.

Pocałował ją, powoli i czule, tak jakby miała znaczenie. Bo miała przynajmniej dla niego. I pomyślała sobie ,że może nawet być w stanie w to uwierzyć.

Nie, w życiu nie było gwarancji. Zawsze to wiedziała, zawsze musiała walczyć, zawsze się szarpać. Zawsze być sama.

Walka i szarpanie na pewno się nie skończy, nigdy się nie skończy. Myśl o nadchodzących tygodniach i miesiącach, tego co może oznaczać wojna między Bumpem a Lexem, posyłała lodowaty dreszcz w dół jej kręgosłupa.

Kłótnia z Terriblem, jego decyzja ,że już jej nie kocha...zawsze wiedziała ,że to nie jedyne powody przez jakie może go stracić (nie po tym jak zobaczyła ,że zostaje zastrzelony na chodniku) ale teraz ta groźba wydawała się jakoś bardziej realna niż kiedyś. Nie mogła znieść tej myśli. Nie chciała myśleć o tym ,że ktokolwiek umiera, żaden z mężczyzn na których jej zależało. To ,że kochała jednego a drugiego tylko lubiła niczego nie zmieniało.

Ale o to mogła martwić się Później. Ponieważ w tej chwili dłonie Terrible'a pieściły jej ciało które należało do niego i już sama myśl o tym sprawiała ,że szybciej biło jej serce. Należała do kogoś, należała do niego a on należał do niej w taki sam sposób, i nigdy wcześniej tego nie miała, i jej ostatnia myślą nim poddała się mu kompletnie było to ,że zrobi wszystko aby ten stan utrzymać. Miała tylko nadzieję ,że do tego nie dojdzie.

Koniec.

